



# kronika bydgoska



Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy

# kronika bydgoska

**XXI**  
**1999**

Bydgoszcz 2000

**Kolegium Redakcyjne:**  
Henryk Dubowik  
Włodzimierz Jastrzębski – przewodniczący  
Jan Malinowski

**Przewodniczący TMMB:**  
Jerzy Derenda

Wydano z dotacji władz miejskich Bydgoszczy

**Biblioteka Główna  
Akademii Bydgoskiej  
Zbiory Czasopism**

R 16416

**ISSN 0454-5451**

**Projekt okładki, redakcja techniczna:**

Piotr Kożuchowski

**Korekta:**

Hanna Borawska

**Przygotowanie do druku:**

Wydawnictwo MARGRAFSEN

Bydgoszcz, tel./fax (0-52) 375 38 09

**Druk:**

Drukarnia ABEDIK

Bydgoszcz, tel./fax (0-52) 363 15 89



# spis treści

od redakcji .....	5
-------------------	---

## studia i szkice

Witold Stankowski	
Bydgoskie germanofobie w historii stosunków polsko-niemieckiego sąsiedztwa .....	9
Krzysztof Płomiński	
„Wiarus” - gazeta Pomorskiego Okręgu Wojskowego (1990-1999) .....	19
Paweł Malendowicz	
Prasa alternatywna w Bydgoszczy w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych .....	35
Ryszard Kozłowski	
Strajk w bydgoskich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego (marzec 1957 r.) .....	42
Albert Kotowski	
Walki o Bydgoszcz w styczniu 1945 roku .....	54
Marek K. Jeleniewski	
Prasa bydgoska w dwudziestoleciu międzywojennym. Podstawy prawne. Powstanie i rozwój dzienników. ....	61
Mariusz Guzek	
Film dokumentalny w Bydgoszczy do 1939 r. ....	75
Katarzyna Grysińska	
Działalność gospodarcza ziemiaństwa powiatu bydgoskiego w latach 1920-1939 .....	86
Dariusz Stypa	
Kluby i sekcje motocyklowe w Bydgoszczy w okresie międzywojennym .....	103
Krzysztof Pęcak	
Chorągiew Pomorska Związku Hallerczyków z siedzibą w Bydgoszczy i jej Placówki w latach 1920-1939 .....	121
Grzegorz Kotlarz	
Budowa bydgoskiego odcinka magistrali węglowej Herby Nowe-Gdynia w latach 1928-1930 .....	136

## materiały

Lukasz Dominiak	
Gotycki kafel piecowy z ulicy Grodzkiej w Bydgoszczy .....	177
Witold Garbaczewski	
Średniowieczne pieczęcie z bydgoskiego Archiwum Państwowego .....	181

Melania Dereszyńska-Romaniuk	
Materiały do badań genealogicznych w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy .....	191
Anna Perlińska	
Archiwum NOT w Bydgoszczy i Bydgoskiej Rady Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych .....	197
Hanna Kalinowska	
Wybrane dedykacje z księgozbioru Biblioteki Głównej Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego .....	209

## **sylwetki — biografie — wspomnienia**

Albert Kotowski	
Ksiądz Mieczysław Skonieczny (24.11.1882-1.04.1969) .....	227
Arkadiusz Kaliński	
Kapitan pilot Paweł Janeczko (10.01.1895-6.09.1944) .....	230
Wojciech Zawadzki	
Causus kapitana Janeczki .....	233
Beata Grzędzicka	
Stanisław Nowakowski w okresie plebiscytowym na Warmii, Mazurach i Powiślu .....	236

## **przeglądy — omówienia — recenzje**

Zenon Jarkiewicz	
Nowe, zmienione i poprawione nazwy ulic w Bydgoszczy w 1999 r. ....	249
Bożena Zimnowoda-Krajewska	
Kilka słów do pozycji pt. „Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu”. Zeszyt 4 .....	252
Witold Stankowski	
Sprawy bydgoskie na kartach książki Helgi Hirsch pt. „Zemsta ofiar” / „Die Rache der Opfer” .....	259
Tomasz Łaskiewicz	
Recenzja książki Zdzisława Biegańskiego pt. „Mniejszość żydowska w Bydgoszczy 1920-1939” .....	262

## **kronika**

Maria Lindenau-Langner	
Kronika wydarzeń za rok 1999 .....	269

# od redakcji

*Znowu na łamach kolejnego tomu Kroniki Bydgoskiej znajduje się kilka artykułów poświęconych tematyce bydgoskiego międzywojnia (1920–1939). Uważny czytelnik czasopisma zauważyć może, iż tak jest od wielu lat. Stąd nasuwa się pytanie: co sprawia, iż istnieje ze strony autorów tak wielkie zainteresowanie tym okresem w dziejach miasta Bydgoszczy? Z pewnością można tu wymienić kilka przyczyn: 1. dobrze zachowana baza źródłowa, wsparta jeszcze różnorodną prasą; 2. brak utrudnień w postaci obcojęzycznych tekstów dokumentów; 3. archiwalia zdeponowane są na miejscu, co zwalnia od konieczności wyjazdów na kwerendy. Nade wszystko należy jednak stwierdzić, iż historia międzywojennej Bydgoszczy jest bardzo ciekawa i stąd garną się do jej uprawiania liczni autorzy. Na tym tle może niepokoić stopniowy zanik badań nad historią staropolskiej Bydgoszczy. Tutaj wypadałoby zaapelować: średniowiecznicy, obudźcie się! Nie dziwi natomiast brak tekstów dotyczących czasów pruskich. Mimo zachowania stosunkowo szerokiej i różnorodnej bazy źródłowej, główną barierę stanowi brak umiejętności, u szerszej grupy badaczy, czytania dokumentów pisanych odręcznie niemieckim pismem gotyckim. Wydaje się, iż jest już wielka pora, aby na studiach historycznych w UMK w Toruniu oraz w Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego wprowadzić specjalizację pozwalającą na przyswojenie sobie takich umiejętności. Historycy bydgoscy coraz częściej podejmują studia nad problematyką współczesną. Aby jednak w pełni wyczerpać temat, muszą im przyjść w sukurs socjologowie, politolodzy, literaturoznawcy itp. Inaczej tematyka bydgoska nie doczeka się wszechstronnych i potrzebnych dla praktyki analiz badawczych.*





**studia  
i szkice**



**Witold Stankowski**

# **Bydgoskie germanofobie w historii stosunków polsko-niemieckiego sąsiedztwa**

Niewątpliwie historia polsko-niemieckiego sąsiedztwa to problem niezwykle ciekawy, a jednocześnie niezmiernie skomplikowany. W świadomości społeczeństw polskiego i niemieckiego funkcjonują potoczne opinie, sądy, stereotypy. Historycy po obu stronach usiłują w sposób naukowy, oparty na faktach i dogłębnych badaniach, przedstawić historię polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Jest to bardzo trudne zadanie. Na historii Polaków i Niemców zaciążyła druga wojna światowa. Był to kataklizm dziejowy, którego skutki są odczuwalne po obu stronach. Nie będziemy w tym miejscu rozważać, po której stronie bardziej. Faktem oczywistym jest, że wojna – według definicji Clausewitza – to kontynuacja polityki. Druga wojna światowa miała doprowadzić do zmiany oblicza świata, przede wszystkim Europy. Jedyne i uprzywilejowane miejsce przewidziano dla Trzeciej Rzeszy.

Druga wojna światowa przeniknęła bardzo głęboko do świadomości polskiego pokolenia, zwłaszcza osób, które przeżyły ten kataklizm, utraciły bliskich. Spowodowało to chorobliwy lęk i uprzedzenia do tego co niemieckie. Często patrzymy na stosunki polsko-niemieckie wyłącznie przez pryzmat drugiej wojny światowej. Przesłania ona wiele różnorodnych zagadnień wartych badań naukowych.

## **1. Polacy są pierwszymi ofiarami agresji Niemiec w czasie drugiej wojny światowej**

O tragedii narodu polskiego w wyniku drugiej wojny światowej nie wolno zapomnieć. Jego wyniszczenie nastąpiło poprzez eliminację warstwy przywódczej, inteligencji – duchowieństwa, nauczycieli, urzędników państwowych i samorządowych. Zostali oni rozstrzelani, zesłani do obozów koncentracyjnych. Kolejnym elementem polityki hitlerowskiej było wynaradawianie polskiego społeczeństwa. Polakom zamknięto dostęp do szkół, pozbawiono własności, domów bądź gospodarstw. Na miejscu wyrzuconych z domostw Polaków osiedlano niemieckich osadników. W życiu codziennym Polaków zaliczano do drugiej kategorii obywateli. Mieli niskie racje żywnościowe, skazani byli na życie na obrzeżu hitlerowskiego społeczeństwa. O martyrologii Polaków świadczą rozsiane po całej Polsce miejsca rozstrzeliwań, egzekucji i obozy. Bydgoszcz nie jest tutaj wyjątkiem: rozstrzelanie prezydenta miasta Bydgoszczy Leona Barciszewskiego, egzekucje na Starym Rynku, Tryszczyn, Dolina Śmierci w Fordonie; na Pomorzu: obóz w Potulicach, Lasy Szpęgawskie, Piaśnica, obóz koncentracyjny w Stuthoffie.

Historia eksterminacji narodu polskiego podczas drugiej wojny światowej, polityka Trzeciej Rzeszy w okupowanej Europie zostały wnikliwie i dogłębnie przeanalizowane i zbada- dane. Było to możliwe dzięki żmudnej pracy polskich historyków. Należą do nich m.in. Włodzimierz Jastrzębski<sup>1</sup>, Czesław Łuczak<sup>2</sup>, Czesław Madajczyk<sup>3</sup>, Karol Marian Pospieszalski<sup>4</sup>, Jan Sziling<sup>5</sup>, którzy są autorami monumentalnych syntez historycznych o polityce Trzeciej Rzeszy w Polsce. Nie należy zapominać, że problematyce tej poświęcono szereg rozpraw, artykułów, studiów.

Polityka hitlerowskich Niemiec w Polsce była i jest przedmiotem zainteresowań także niemieckich historyków. Należy podkreślić, że w tym celu w Republice Federalnej Niemiec powołano „Instytut Historii Najnowszej” (Institut für Zeitgeschichte) w Monachium. Początki Instytutu sięgają pierwszych lat po wojnie. W 1947 r. premierzy landów Bawarii, Hesji i Badenii-Wirtembergii stworzyli podwaliny pod „Instytut do Zbadania Polityki Narodowosocjalistycznej” (Institut zur Erforschung der nationalsozialistischen Politik), którego nadrzędnym zadaniem stało się poszukiwanie odpowiedzi, jak było możliwe dopuszczenie do katastrofy w postaci drugiej wojny światowej. Praktyczna działalność Instytutu – pomimo ogólnoniemieckich problemów finansowych – rozpoczęła się w maju 1949 r. 8 września 1950 r. minister spraw wewnętrznych RFN Gustav Heinemann podpisał nowy statut Instytutu o zmienionej nazwie „Instytut Niemiecki do Badań nad Historią Narodowego Socjalizmu” (Deutscher Institut für Geschichte der nationalsozialistischen Zeit), którego finansowanie przejął na siebie kraj związkowy Bawaria i rząd niemiecki. Ponownie, i już ostatni raz, w maju 1952 r. Instytut zmienił nazwę na „Instytut Historii Najnowszej”. Instytut wydaje czasopismo naukowe „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte”, jak również szereg publikacji. Jeden z dyrektorów Instytutu z lat 1972–1989 jest autorem monumentalnej syntezy o polityce narodowosocjalistycznej wobec Polski w latach 1939–1945.<sup>6</sup> Obecny dyrektor, prof. Horst Möller, podtrzymuje i popiera badania nad historią polityki ludnościowej i ekonomicznej Trzeciej Rzeszy na terenach okupowanych.

Pobieżny przegląd badań po stronie polskiej jak i niemieckiej nad polityką Trzeciej Rzeszy w okupowanej Polsce, na Pomorzu, w Bydgoszczy świadczy o obopólnym dążeniu do obiektywizmu w nauce historycznej i chęci dogłębnego opracowania tego zagadnienia.

Badania nad polityką ludnościową i ekonomiczną Trzeciej Rzeszy w Polsce nie powinny pogłębiać przepaści pomiędzy Polakami i Niemcami. Priorytetowe traktowanie w okresie 1945–1989 studiów nad drugą wojną światową i ograniczenia polityczne w zajmowaniu się innymi problemami z dziejów polsko-niemieckiego sąsiedztwa miało utrwalać obraz uprzedzeń i lęku Polaków przed Niemcami. Przeniknął on przede wszystkim do świadomości polskiego społeczeństwa.

## **2. Problem strat narodów eksterminowanych przez Trzecią Rzeszę podczas drugiej wojny światowej**

Jak już powiedzieliśmy, fakt, że Polacy stali się pierwszą ofiarą hitlerowskiej maszyny ludobójstwa, jest bezdyskusyjny. Rozumowanie, że o rozmiarze tragedii świadczy ilość ofiar, może być nieadekwatne. Każda niewinna ofiara, zwłaszcza wojny, to oskarżenie pod adresem agresora, kata. Oświęcim, miejsce martyrologii narodów świata, m.in. Polaków i Żydów, wobec ustalenia mniejszej liczby osób tam zamordowanych, tj. przeszło 1 miliona



ofiar, nie przestaje być zbiorową mogiłą.<sup>7</sup> Ilość ta jest wynikiem badań i analizy historyków. Funkcjonująca wcześniej liczba 4 milionów zamordowanych w Oświęcimiu była zawyżona. Kiedyś uważano, że im większa liczba ofiar, tym większe rozmiary popełnionej przez Trzecią Rzeszę zbrodni.

Z problemem strat ludności polskiej podczas drugiej wojny światowej mamy do czynienia także na przykładzie miasta Bydgoszczy. W historii powojennej miasta funkcjonowała szacunkowa liczba 36.350 polskich ofiar drugiej wojny światowej. Dokładna statystyka, w rozbiciu na przyczynę śmierci, wyglądała w sposób następujący: zabitych w działaniach wojennych – 2.600; zamordowanych – 10.500; zmarłych w obozach, więzieniach – 12.000; zmarłych w obozach pracy przymusowej – 750; zmarłych wskutek wycieńczenia – 2.500; zaginionych – 8.000.<sup>8</sup> Zawyżona liczba polskich ofiar, która nie ma pokrycia w źródłach, wynikała z emocji, bezmiaru nieszczęść, jakich doznali podczas okupacji hitlerowskiej Polacy, jak również ze zrzucenia całkowitej odpowiedzialności za zbrodnie na hitlerowski faszyzm. Pamiętać jednak należy, że polscy mieszkańcy Bydgoszczy stali się także ofiarami Związku Radzieckiego. W chwili wyzwolenia miasta i w pierwszych miesiącach wolności bydgoszczanie byli deportowani przez radzieckie służby bezpieczeństwa (NKWD) w głąb ZSRR, skąd wielu już nie wróciło.<sup>9</sup> Urealnienie na podstawie źródeł strat Polaków w Bydgoszczy w okresie okupacji hitlerowskiej stało się ważnym celem w poszukiwaniu prawdy historycznej. Straty mieszkańców Bydgoszczy w świetle źródła „O uznanie za zmarłego” kształtują się w sposób następujący: 342 osoby, czyli 36,2% – ofiary okupacji hitlerowskiej; 84 osoby (8,9%) – ofiary, za które odpowiedzialny jest Związek Radziecki. Na frontach II wojny światowej poległo 257 bydgoszczan (27,2%), z czego najwięcej we wrześniu 1939 r. – 231 osób. W mundurach Wehrmachtu zginęło 262 bydgoszczan (27,7%).<sup>10</sup> W sumie daje to liczbę 945 Polaków, ofiar drugiej wojny światowej, co nie jest jednak wynikiem ostatecznym.

Poszukiwanie źródeł przez historyków, które dadzą nam pełny obraz wydarzeń, jest ich powinnością. Urealnienie strat ludnościowych Polaków – bydgoszczan nie pomniejsza i nie zaciera ogromu zbrodni hitlerowskiego faszyzmu.

### **3. Wydarzenia we wrześniu 1939 r. w Bydgoszczy – polem do dyskusji historycznej, a nie do budzenia wzajemnych polsko-niemieckich uprzedzeń**

W dyskursie historycznym o dziejach Bydgoszczy w okresie okupacji hitlerowskiej pojawia się nader często problematyka wydarzeń z 3 i 4 września 1939 r. Chodzi tutaj o zbrojne wystąpienie cywilnych Niemców przeciwko wycofującym się z korytarza pomorskiego oddziałom polskim. Ocena tych wydarzeń, które określane są w historiografii polskiej jako dywersja niemiecka, jest bardzo rozbieżna. Historiografia niemiecka uważa, że wydarzeń tych nie można określać mianem dywersji mniejszości niemieckiej w Bydgoszczy. Obie strony zastanawiają się nad dalekosiężnym celem wydarzeń z 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy. Po stronie polskiej znajdujemy następujące wyjaśnienie (hipotezy) tzw. bydgoskiej krwawej niedzieli. Jedna z nich traktuje to, co się stało w dniach 3 i 4 września 1939 r., jako celową prowokację Niemców, która miała uzasadnić późniejszą (po wkroczeniu oddziałów niemieckich i zajęciu miasta) eksterminację Polaków. Obok tej tzw. koncepcji martyrologicznej funkcjonuje tzw. koncepcja wojskowa. Według niej, bydgoscy Niemcy swo-

im wystąpieniem mieli pomóc wojskom niemieckim w opanowaniu miasta. Trzecia koncepcja, zwyczajna, przyjmuje zachowanie Niemców w Bydgoszczy jako jedno z wielu wystąpień przeciwko polskiej ludności, oddziałom polskim i polskiemu mieniu.<sup>11</sup>

Do najlepszych znawców problemu tzw. bydgoskiej krwawej niedzieli należą profesoro- wie: Karol Marian Pospieszalski – nestor polskiej nauki i Włodzimierz Jastrzębski – bydgoski historyk. K. M. Pospieszalski jest zdania, że wydarzenia z 3 i 4 września 1939 r. były przygotowaną dywersją.<sup>12</sup> W. Jastrzębski uważa, że nie ma dokumentów, w świetle których to, co się stało w Bydgoszczy, można zakwalifikować jako dywersję bydgoskich Niemców. Przyjmowanie, że tzw. bydgoska krwawa niedziela była przygotowaną dywersją, wynika z zastosowania reguły historycznego per analogiam. Jeżeli na Śląsku i w innych regionach Polski miały miejsca wystąpienia Niemców, które potwierdzają dokumenty, to na pewno i w Bydgoszczy (bez istniejącej dokumentacji historycznej) analogicznie była dywersja. Zgodność wśród wymienionych historyków istnieje co do tego, że wydarzenia z 3 i 4 września 1939 r. istotnie miały miejsce, pociągnęły za sobą ofiary nie tylko po stronie polskiej, ale również i niemieckiej.<sup>13</sup> Atmosfera tamtych wydarzeń znajduje swoje odbicie we wspomnieniach. O polskich ofiarach na bydgoskich ulicach dysponujemy wieloma informacjami. O ofiarach drugiej strony wiedza nasza jest uboższa. Stąd zwrócić należy uwagę na ciekawe wspomnienia Niemki Charlotte Arndt, opisującej los swojego ojca, który został na jej oczach rozstrzelany przez Polaków we własnym domu 3 września 1939 r.<sup>14</sup>

Istotnym problemem dla polskiej nauki historycznej, zajmującej się wydarzeniami w Bydgoszczy, jest brak naukowego partnera po stronie niemieckiej. Niemiecka nauka historyczna traktuje historię Polski globalnie w ramach historii Europy Środkowowschodniej (Ost-Europäische Geschichte). Trudno więc wymagać, aby jedno z wydarzeń, mające miejsce w Bydgoszczy, stało się przedmiotem dociekania historyków niemieckich. Należy więc z zainteresowaniem przyjąć opinie tych, którzy nie tyle jako naukowcy, ale regionalni badacze starają się zebrać fakty, poddać je krytyce i dalej zgłębiać. Po stronie niemieckiej jednym z nich jest Hugo Rasmus, który analizuje wszelkie dostępne za i przeciw. Prowadzona przez niego z W. Jastrzębskim dysputa historyczna, pomimo częstych różnic poglądów, zdań, nie wyklucza dalszych możliwości badawczych.<sup>15</sup>

Problematyka bydgoskich wydarzeń z 3 i 4 września 1939 r. wywołuje wiele kontrowersji. Nie powinno to eliminować dyskusji, lecz wręcz ją prowokować po obu stronach. Nie jest dobrze, gdy każdy amator – nie-historyk rezerwuje dla siebie ostateczną odpowiedź na jakże trudne pytania. Godna napiętnowania jest postawa tych, którzy fakty i wydarzenia z historii chcą wykorzystać dla swoich celów politycznych. Niestety, tzw. bydgoska krwawa niedziela została „upolityczniona”. Chodzi tutaj o naprędce zorganizowane w dniu 14 III 1997 r. – za kadencji prezydenta Bydgoszczy Henryka Sapalskiego – sympozjum historyczne pt. „Pierwsze dni września 1939 r. w Bydgoszczy w świetle dokumentów i relacji świadków”. Zasadą przy organizowaniu konferencji na dany temat jest zaproszenie z wyprzedzeniem do udziału znawców problematyki, nawet tych, którzy reprezentują rzeczowe, ale odmienne punkty widzenia. Gdyby nie fakt udziału w sympozjum z odczytami Karola Mariana Pospieszalskiego i gościa z Niemiec – publicysty, dziennikarza, redaktora II programu telewizji niemieckiej Güntera Schuberta<sup>16</sup>, uczciwe byłoby pytanie o celowość tego przedsięwzięcia. Spotkanie rozpoczął główny organizator – prezydent H. Sapalski. Po jego wystąpieniu zabrał głos – nie wiadomo dlaczego – Henryk

Kaczmarczyk, który w dziwnym, sprzed 1989 roku, języku mówił o rzekomej ofensywie Niemców na Bydgoszcz, „...przerzucających do miasta pismo „Bromberg”.<sup>17</sup> Z góry zaplanowano, że sympozjum da odpowiedzi na pytania, których poszukuje się do dzisiaj. Skoro nie zaproszono do udziału jako referentów innych historyków, znawców zagadnienia, można wnioskować, że sympozjum organizowały osoby, którym daleko było do właściwego rozumienia posłannictwa nauki. Okazało się, że dialog jest trudną sztuką. Wszystkie te mankamenty bydgoskiego sympozjum „wyłapali” miejscowi dziennikarze. Ich zdaniem, nie było ono z założenia otwartą trybuną do wymiany różnych zdań i poglądów. Pogłębiło raczej germanofobie i uprzedzenia. Należy mieć jedynie nadzieję, że obecne władze samorządowe nie popełnią błędu, aby drukować materiały „sterowanego sympozjum”. To, co jest wartościowe, a więc referaty K. M. Pospieszalskiego, G. Schuberta, należałoby uzupełnić głosami innych historyków-znawców, badających to zagadnienie.

#### 4. Bydgoszcz – łącznik w polsko-niemieckim sąsiedztwie

Bydgoszcz do chwili powrotu do polskiej Macierzy po latach niewoli była zamieszkiwana w większości przez społeczność niemiecką. Od średniowiecza i za czasów pruskich miasto było miejscem osiedlania się Niemców, areną pruskiej polityki germanizacyjnej. Bydgoszcz była jednym z ośrodków niemczyzny. Polacy swoim uporem i patriotyczną walką starali się utrzymać stan posiadania. Obrońcą polskości w pruskiej – niemieckiej Bydgoszczy był Emil Józef Warmiński. Po studiach medycznych na uniwersytetach niemieckich jako lekarz wrócił do Bydgoszczy. Działał w wielu polskich organizacjach narodowych. Założył w mieście „Dom Polski”, który stał się centrum polskości. Niemcy nazywali go Polenführer – wódz, przywódca Polaków.<sup>19</sup> Bydgoszcz przed powrotem do państwa polskiego w 1920 r. liczyła przeszło 78% Niemców. Następnie, po okresie germanizacji, nastąpiła polonizacja miasta. W okresie międzywojennym, obok przykładów często trudnego sąsiedztwa, istniała koegzystencja Polaków i Niemców, a pięć ulic nosiło nazwiska zasłużonych dla miasta Niemców. W strasznym, tragicznym dla Polaków okresie okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy mówiono o Niemcach, że „...to nie ci sami Niemcy co dawniej...”.<sup>20</sup> Znaleźli się jednak Niemcy, którzy próbowali coś zrobić dla swoich sąsiadów – Polaków. Niemiec Hermann Ernst Georg Dietz, z zawodu lekarz, występował przeciwko bestialstwu gestapo. Próbował w obronie Polaków interweniować u najwyższych władz Trzeciej Rzeszy. Marszałek Rzeszy Hermann Göring „...biednego doktora wyrzucił po prostu za drzwi...”.<sup>21</sup>

Z Bydgoszczy pochodziło wielu sławnych Polaków i Niemców. Tu urodził się Walther Rudolph Leistikow, jeden z najwybitniejszych artystów malarzy i grafików końca XIX i początku XX wieku.<sup>22</sup> Stąd pochodził polityk socjaldemokracji niemieckiej Julius Gehl<sup>23</sup> i wielu innych. Czy postacie te, będące obywatelami Bydgoszczy, mogłyby posłużyć jako łącznik w relacjach pomiędzy Polakami i Niemcami? Taki powinien być kierunek w historii Polaków i Niemców na przełomie drugiego i trzeciego tysiąclecia. Jednocześnie tematy trudne, bolesne nie powinny być odkładane do lamusa dziejów. Z historii polsko-niemieckiego sąsiedztwa należy wydobyć, często celowo zapomniane, ale pozytywne, przykłady współżycia dwóch zantagonizowanych narodowości. Ułatwić powinny to szanowane, godne postacie historyczne różnych nacji, związane jednym miejscem zamieszkania – Bydgoszczą. Pogłębianie wiadomości o wspólnej historii ułatwić powinno jej zrozumienie.

Czy podział na dobrego i złego Niemca jest adekwatny i trafny? Dla przykładu, Ernst Heinrich Dietz, przemysłowiec niemiecki, był jednym z czołowych działaczy Towarzystwa Popierania Niemczyzny na Wschodzie, czyli tzw. Hakaty. Jednocześnie ufundował sierociniec przy dzisiejszej ulicy Traugutta. Natomiast drugi Dietz, czyli Hermann Ernst Georg Dietz, o którym wspomniano wyżej, był znanym bydgoskim lekarzem. Czy niewiedza o nich, bądź jedynie wzmianki dla polskiej opinii publicznej – są prawidłowym rozwiązaniem w ocenie ich działalności? Na pewno nie. Z przychylnością więc należy powitać każdy kolejny tom „Bydgoskiego Słownika Biograficznego”, który zawiera biografie świadczące o polsko-niemieckim sąsiedztwie i wzajemnej koegzystencji. Publikacja tego rodzaju ma burzyć uprzedzenia i germanofobie. „Bydgoski Słownik Biograficzny” powinien być platformą dla szerokiej współpracy, na której obok jego dotychczasowych autorów – archiwistów i historyków z Archiwum Państwowego w Bydgoszczy – byłoby miejsce dla historyków z Akademii Bydgoskiej i z innych uczelni.

Celowe jest utrwalanie, np. w formie tablic pamiątkowych, które są przekazem historycznym, zasłużonych mieszkańców miasta – Polaków czy też Niemców. Przykładem może być Gdańsk, miasto wielu tradycji i kultur: polskiej, niemieckiej i holenderskiej. Znajdujemy na kamienicach Gdańska tablice pamiątkowe Ericha Brosta, działacza Socjaldemokratycznej Partii Niemiec, posła do gdańskiego Volkstagu z listy tej partii<sup>24</sup>; Güntera Grassa – pisarza niemieckiego, laureata literackiej Nagrody Nobla; Wilhelma von Humboldta – z czasów jego pobytu w Gdańsku, który jest godnym przykładem do naśladowania i który swoje m.in. polsko-niemieckie korzenie wykorzystuje do szerokiej współpracy i porozumienia. Bydgoszcz z przekazami w różnej formie, np. o Leistikowie i Dietzu, mogłaby być również łącznikiem obydwu narodów. W ten sposób można przełamywać różnego rodzaju germanofobie.

## 5. Potulice – obóz, o którym nie można zapomnieć

W Potulicach, niedaleko Bydgoszczy, znajdował się w okresie okupacji hitlerowskiej obóz przesiedleńczy i obóz pracy dla ludności polskiej. Jego dzieje zostały kompleksowo opracowane przez W. Jastrzębskiego.<sup>25</sup> Historia obozu potulickiego (1939-1945) stanowi cały czas przedmiot zainteresowań studentów.<sup>26</sup> Do czasu politycznego przełomu w Polsce w latach 1989/1990 i upadku systemu komunistycznego w Europie Środkowo-wschodniej dalsze losy tego obozu były nieznane. Dziś wiadomo, że od 1945 do końca 1949 r. w Potulicach istniał dalej obóz, w którym przebywali Niemcy.<sup>27</sup> Ten temat tabu i jego ujawnienie spowodowało wielką falę krytyki, zwłaszcza ze strony starszego pokolenia, które przeżyło wojnę. Polacy traktują te fakty z historii z niedowierzaniem. Istnienie obozu w Potulicach i obozów w innych miejscowościach Polski odbierają jako akt częściowego rozliczenia, rachunku z Niemcami za drugą wojnę światową.<sup>28</sup> Należy się cieszyć, że białe plamy w historii stosunków polsko-niemieckich, znikają. Ich podejmowanie nie powinno utrudniać dialogu polsko-niemieckiego.

## 6. Niemieccy bydgoszczanie, wypędzeni – uwagi ogólne

Niemcy pochodzący z Bydgoszczy, a zamieszkujący Republikę Federalną Niemiec, określają się wypędzonymi. To określenie budziło i budzi nadal sprzeciw strony polskiej. Wcześ-



niej, tj. przed rokiem 1989/1990 określano ich rewanżystami bądź wiecznie wczorajszymi. Historia egzystencji tej zbiorowości poza swoim rodzinnym Heimatem – miejscem urodzenia – nie jest szerzej znana w kręgach polskiej opinii publicznej. Asymilacja wypędzonych na terenie pomniejszych, pohitlerowskich Niemiec nie była łatwa. Dla zamieszkałych tam rodaków, Niemców, byli obcymi, zbędnym balastem, który napłynął ze Wschodu.<sup>29</sup> W podzielonych na strefy Niemczech nazywano Niemców z Polski, ze Wschodu, „Rucksackdeutsche” („Niemcy z plecakiem”), ponieważ ich jedyny dobytek stanowił bagaż, najczęściej plecak.<sup>30</sup>

Pojęcie „wypędzony” jest trudne do zrozumienia i percepcji naukowej. Wypędzić można trzodę chlewną lub bydło. W ujęciu Niemców – obejmuje najpełniej ich tragedię, tj. utratę stron rodzinnych, domostw, dobytku. Dla polskich historyków adekwatne jest tutaj określenie wysiedlenie, a nie wypędzenie. Obejmuje losy Niemców w latach 1945–1950, ich pobyt w obozach i wyjazdy. Dla wielu Polaków operowanie terminem „wypędzeni Niemcy” oznacza strach, lęk i obawy. Badania nad tym zagadnieniem, wspólna wymiana poglądów mają ułatwić zrozumienie tego wydarzenia.<sup>31</sup> Spora część Polaków odbiera wysiedlenie/wypędzenie Niemców jako akt sprawiedliwości dziejowej. Wysiedlenie/wypędzenie ludności niemieckiej z Polski i innych krajów było skutkiem wojny. Dyskusja o ewentualnym rozważeniu pojęcia „wypędzenie” byłaby możliwa przy dyskusji nad przyjęciem tego samego terminu na określenie akcji wysiedlanych, przesiedlanych do Generalnego Gubernatorstwa Polaków podczas okupacji hitlerowskiej.

Wypędzeni pielęgnują historię stron rodzinnych. Świadczą o tym wspomnienia, monografie miejscowości.<sup>32</sup> Zasilają szeregi badaczy, historyków. Często ich ulomność w pojmowaniu procesu historycznego wynika z braku typowego przygotowania i wykształcenia historycznego. Subiektywne traktowanie wybranego zagadnienia podyktowane jest często urazem wynikającym z utraty stron rodzinnych. Wielu wypędzonych Niemców swoją akceptacją dla traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy z dnia 14 XI 1990 r. łączy z koniecznością zrozumienia w środowisku polskim. Sam traktat w swojej preambule operuje pojęciem „wypędzenie”: „...zważywszy, że 45 lat minęło od zakończenia II wojny światowej i świadome, że ogromne cierpienia, jakie przyniosła ta wojna, w tym także utrata przez licznych Niemców i Polaków ich stron rodzinnych w wyniku wypędzenia albo wysiedlenia, są ostrzeżeniem i wyzwaniem do kształtowania pokojowych stosunków między obu Narodami i Państwami...”.<sup>33</sup> Wielu Niemców, tzw. „wypędzonych”, jest pomostem w nawiązywaniu partnerskich kontaktów, współpracy pomiędzy polskimi i niemieckimi miastami.

## 7. Przeciwno germanofobii – bez tematów tabu – postulaty badawcze

Możliwie jak najszersza polsko-niemiecka współpraca naukowa jest jak najbardziej pożądana. Podejmowanie i opracowywanie tematów tabu pozwoli uporać się ze wzajemnymi uprzedzeniami i stereotypami. Wiele postulatów badawczych jest wciąż aktualnych. Niezwykle trudne jest przedstawienie atmosfery i relacji pomiędzy Polakami i Niemcami, jak również problemu internowania Niemców przez władze polskie w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej i na jej początku, który czeka na opracowanie. Niezwykle ważne jest zbadanie postaw Niemców podczas drugiej wojny światowej,<sup>34</sup> spoj-

zenie na zróżnicowanie ich zbiorowości: autochtonów (Volksdeutsche) i przybyszy (Reichsdeutsche).<sup>35</sup> Uzupelnienia badań wymaga zagadnienie elit niemieckich i instancji władzy hitlerowskiej w okręgach okupacyjnych utworzonych na ziemiach polskich.<sup>36</sup> Inne postulaty badawcze to życie codzienne podczas okupacji hitlerowskiej, powojenne losy ludności niemieckiej do 1989/1990 r., tj. do czasu powstawania związków ludności pochodzenia niemieckiego i funkcjonowanie związków mniejszości niemieckiej w Polsce.

Wyzwaniem dla Polaków i Niemców w ich spojrzeniu na historię jest dążenie do tego, aby „...powiedzieć sobie wszystko...”<sup>37</sup>. To przesłanie historyka, krytyka literatury, publicyści J. J. Lipskiego jest bardzo wymowne i trafne. Nauka historyczna nie powinna znać ograniczeń.

### Przypisy

- 1 W. Jastrzębski, *Hitlerowskie wysiedlenia z ziem polskich wcielonych do Rzeszy w latach 1939-1945*, Poznań 1968; W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Gdańsk 1979; W. Jastrzębski, *Terror i zbrodnia. Eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej w rejencji bydgoskiej w latach 1939-1945*, Warszawa 1974; tegoż, *Polityka narodowościowa w Okręgu Rzeszy Gdańsk - Prusy Zachodnie (1939-1945)*, Bydgoszcz 1977.
- 2 Cz. Łuczak, *Polityka ekonomiczna Trzeciej Rzeszy w latach drugiej wojny światowej*, Poznań 1982; tegoż, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979.
- 3 Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. I, II, Warszawa 1970.
- 4 K. M. Pospieszalski, *Polska pod niemieckim „prawem” 1939-1945 (Ziemie Zachodnie)*, Poznań 1946.
- 5 J. Sziling, *Polityka okupanta hitlerowskiego wobec Kościoła katolickiego 1939-1945*, Poznań 1970.
- 6 M. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939-1945*, Stuttgart 1961.
- 7 Liczba zamordowanych w obozie w Oświęcimiu jest następująca: Żydzi - 1.000.000; Polacy - 70.000 (75.000); Cyganie - 21.000; jeńcy radzieccy - 15.000; inne narodowości - 15.000; razem przeszło 1.100.000 ofiar. F. Piper, *Auschwitz. Wie viele Juden, Polen, Zigeuner... wurden umgebracht*, Kraków 1992, s. 52.
- 8 W. Jastrzębski, *Straty polskiej ludności Bydgoszczy w czasie II wojny światowej w świetle akt sądowych „O uznanie za zmarłego”*, „Kronika Bydgoska”, 1990, t. XII, s. 157.
- 9 A. Lewandowski, *Deportacje ludności miasta Fordon do ZSRR w 1945 r.*, „Kronika Bydgoska”, 1993, t. XV, s. 153-171.
- 10 W. Jastrzębski, *Straty polskiej ludności...*, s. 7 (tabela 7).
- 11 W. Jastrzębski, *Dywersja czy masakra? Cywilna obrona Bydgoszczy we wrześniu 1939 r.*, Gdańsk 1988, s. 144; tegoż, *Der Bromberger Blutsonntag. Legende und Wirklichkeit*, Poznań 1990.
- 12 K. M. Pospieszalski, *Dzień 3 września 1939 r. w Bydgoszczy w świetle niemieckich źródeł*, [w:] „Polacy. Niemcy. Przeszłość - teraźniejszość - przyszłość”, Praca zbiorowa pod red. Z. Zielińskiego, Katowice 1995, s. 231-260.
- 13 Mamy tutaj na uwadze liczbę ofiar 300 Niemców, a nie zawyżone, przesadzone liczby ofiar propagandy hitlerowskiej.
- 14 W. Stankowski, *Wspomnienia Niemki o Bydgoszczy. Charlotte E. Arndt. Der einsame Weg. Geschichte einer ostdeutschen Mutter*, Kelkheim 1987, „Kronika Bydgoska”, 1993, t. XV, s. 322-323.
- 15 Hugo Rasmus jest autorem książki *Pommerellen Westpreußen 1919-1939*, München 1989. Publikacja ta jest próbą zebrania dociekań, ustaleń po stronie niemieckiej co do wyjaśnienia wydarzeń z 3 i 4 września 1939 r. Strona polska z góry zakwalifikowała autora do grona „fundamentalistów” niemieckich, pomimo jego dążeń do wymiany poglądów w gronie polsko-niemieckim.
- 16 G. Schubert jest autorem książki poświęconej tzw. bydgoskiej krwawej niedzieli pt. *Das Unternehmen Bromberger Blutsonntag. Tod einer Legende*, Bund - Verlag 1989. Omówienia publikacji dokonał K. M. Pospieszalski, *Dzień 3 września 1939 w Bydgoszczy. Przełom w niemieckich poglądach*, „Przegląd

- Zachodni", 1992, nr 2, s. 185-201. Niewątpliwie publikacja G. Schuberta stanowi istotny wkład w badaniach o wydarzeniach 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy.
- 17 Jest to czasopismo Niemców pochodzących z Bydgoszczy. Wydawcą jest Bidegast - Vereinigung e.V. w Wilhelmshaven, redaktorem Wilfried Samel. Informuje o życiu tej grupy Niemców w Republice Federalnej Niemiec. Zawiera interesujące artykuły historyczne o historii Bydgoszczy i okolic. Jedna ze stron zawiera przedruki z polskich bydgoskich gazet codziennych. Czasopismo jest dostępne dla wszystkich. Swoje artykuły zamieszczają w nim także polscy historycy. Biblioteka Naukowa Akademii Bydgoskiej otrzymuje to czasopismo.
  - 18 B. Kunach, *Polski spór o winę Niemców. Sympozjum historyczne o krwawej niedzieli*, „Gazeta Wyborcza (Regionalna)”, z 17 marca 1997 r., nr 64; *Listy. Krwawa niedziela. Odpowiedź J. Kutty*, „Gazeta Wyborcza (Regionalna)”, z 2 kwietnia 1997 r., nr 77; *Listy. Spór o winę. Odpowiedź rzecznika prasowego prezydenta miasta K. Dombrowicza*, „Gazeta Wyborcza (Regionalna)”, z 3 kwietnia 1997 r., nr 78.
  - 19 W. Stankowski, *Emil Józef Warmiński (1881-1909). Lekarz bogatych i biednych*, [w:] „Bydgoszczanie XX wieku”, Pod red. J. Herolda, Bydgoszcz 2000, s. 150-153.
  - 20 B. Eckert, *Na styku*, Bydgoszcz 1991, s. 163.
  - 21 W. Czarnowski, *Ze wspomnień starego Bydgoszczanina*, Poznań 1969, s. 147, 162; W. Jastrzębski, *Hermann Ernst Georg Dietz (1861-1944). Polakom przychylny*, [w:] „Bydgoszczanie XX wieku”, Pod red. J. Herolda, Bydgoszcz 2000, s. 38-41.
  - 22 W. Stankowski, *Walther Rudolph Leistikow (1865-1908). Być artystą, choćby dzień*, [w:] „Bydgoszczanie XX wieku”, Pod red. J. Herolda, Bydgoszcz 2000, s. 74-77.
  - 23 H. Rasmus, *Julius Gehl, Ostdeutsche Gedenktage. Persönlichkeiten und historische Ereignisse*, Bonn 1995, s. 68-71.
  - 24 M. Andrzejewski, *Erich Brost gdański socjaldemokrata*, Gdańsk 1995.
  - 25 W. Jastrzębski, *Potulice. Hitlerowski obóz przesiedleńczy i pracy (luty 1941 r.-styczeń 1945 r.)*, „Bydgoskie Towarzystwo Naukowe. Prace Wydziału Nauk Humanistycznych”, 1967, seria C, nr 6; W. Jastrzębski, T. Jaszowski, *Potulice oskarżają*, Bydgoszcz 1968 .
  - 26 B. Stankowska, *Warunki bytowe i zdrowotne oraz praca Polaków w obozie przesiedleńczym i pracy w Potulicach w latach 1941-1945*, Bydgoszcz 1998 (mps pracy magisterskiej).
  - 27 W. Stankowski, *Wysiedlanie ludności niemieckiej z Pomorza Gdańskiego w latach 1945-1950*, Bydgoszcz 2000 (mps pracy doktorskiej); tegoż, *Die „Vertreibung/Aussiedlung” 1945/1947. Die Ereignisse in Danzig und Pommerellen im Lichte polnischer Quellen*, „Westpreußen - Jahrbuch”, 1995, Bd. 45; tegoż, *Zur Aussiedlung der Deutschen aus Pommerellen in den Jahren 1945-1950. Ein Forschungsbericht*, „Deutsche Studien”, Lüneburg 1995, Bd. 126/127; tegoż, *Wysiedlenia ludności niemieckiej z Pomorza Gdańskiego w latach 1939-1945. Zarys problematyki*, [w:] Materiały z konferencji pt. „Ludność niemiecka na ziemiach polskich w latach 1939-1945 i jej powojenne losy”, Praca zbiorowa pod red. W. Jastrzębskiego, Bydgoszcz 1995; tegoż, *Die Vertreibung der Deutschen aus Pommerellen (Westpreußen) in den Jahren 1945-1950 als wissenschaftliches, didaktisches Problem und „Mittel” zur deutsch - polnischen Verständigung*, [in:] „Gemeinsamkeiten und Unterschiede bei der Aufnahme und Integration der Vertriebenen in die Gesellschaften der Westzonen (Bundesrepublik und der SBZ) DDR”, Magdeburg 1997; tegoż, *Der „Komplex der Vertreibung” in der polnischen Diskussion seit 1990*, [in:] „Transformationsprozesse in Ostmitteleuropa und die Belange der Vertriebenen”, Bearbeitet von Christof Dahm und Hans-Jakob Tebarth, Bonn 1999.
  - 28 W. Stankowski, *Dzieje Niemców bydgoskich i stosunek do nich społeczeństwa polskiego w latach 1945-1950*, [w:] „Bydgoszcz. 650 lat praw miejskich”, Praca zbiorowa pod red. M. Grzegorza, Z. Biegańskiego, Bydgoszcz 1996; *Szerzej o nastawieniu społeczeństwa polskiego do minionej wojny: E. Dmitrów, Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945-1948*, Warszawa 1987.
  - 29 *Problemy asymilacji w nowej społeczności analizuje Ph. Ther, Deutsche und polnische Vertriebene. Gesellschaft und Vertriebenenpolitik in der SBZ/DDR und in Polen 1945-1956*, Göttingen 1998; M. Wille, *Die Vertriebenen in der SBZ/DDR*, Bd. I. *Ankunft und Aufnahme 1945*, Wiesbaden 1996.
  - 30 Relacja Jürgena Rittera - w posiadaniu autora artykułu.
  - 31 Przykładem wspólnej pracy badawczej nad problematyką losów Niemców w Polsce w latach 1945-1950 jest polsko-niemiecki projekt badawczy poświęcony temu zagadnieniu. Uczestniczyli

- w nim: profesorowie Włodzimierz Borodziej, Hans Lemberg (RFN) jako opiekunowie projektu oraz Ingo Esser (RFN), Stanisław Jankowiak, Jerzy Kochanowski, Claudia Kraft (RFN), W. Stankowski, Katrin Steffen (RFN). Efektem wspólnej pracy będzie kilkutomowa publikacja pt. „Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów”.
- 32 *Aus Brombergs Vergangenheit, Ein Heimatbuch für den Stadt - und Landkreis*, Zusammengestellt von G. Meinhardt, Wilhelmshaven 1973; ...*das heißt Gogolin! Ein Dorf, eine Familie, ein Leben im Kreis Bromberg von Heidi Gerngreif*, Berlin-Bonn 1983; *Die Stadt und der Landkreis Graudenz. Aus sieben Jahrhunderten deutscher Geschichte*, Hrsg. vom Nordewin von Dienst - Koerber, Gerhard Meißner, Hans-Jürgen Schuch, Osnabrück 1976; *Kulm a.d. Weichsel. Stadt und Land im Weichsel der Geschichte 1232-1982*, Hrsg. vom H. Henatsch, Bremervörde 1982; H. J. Modrow, *Aus Geschichte und Chronik des Kreises Schwetz a. d. Weichsel*, Düsseldorf 1972; M. Weidendahl, *Ich schenke euch Bendomin. Erinnerung an Westpreußen*, München 1980.
  - 33 Traktaty polsko-niemieckie z 14.11.1990 r. i 17.6.1991 r., wydawca ministerstwa spraw zagranicznych i ministerstwa spraw wewnętrznych Polski i Niemiec.
  - 34 Wspominam o tym w artykule: *Spojrzenie na niemiecką ludność miasta Kcyni w latach drugiej wojny światowej*, „Żnińskie Zeszyty Historyczne”, 1995, nr 17-18, s. 29-30; tegoż, *Mało znane postawy pomorskich Niemców we wspomnieniach świadków. Pastor niemiecki z Górnej Grupy ratuje Polaków we wrześniu 1939 r. przed rozstrzelaniem*, „Kronika Bydgoska”, 1999, wydanie specjalne.
  - 35 W. Jastrzębski, *Polityka narodowościowa w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie (1939-1945)*, Bydgoszcz (WSP) 1977; W. Stankowski, *Zur öffentlichen Verwaltung im ehemaligen Korridorgebiet (1939-1945). Vom Anteil der Danziger, Reichs - und Volksdeutschen*, „Westpreußen - Jahrbuch”, 1997, Bd. 47; tegoż, *Warunki egzystencji ludności niemieckiej w Bydgoszczy w świetle sprawozdań Reichsdeutscha z 1941 r.*, „Kronika Bydgoska”, 1995, t. XVII.
  - 36 Po stronie niemieckiej ukazała się najnowsza publikacja o Albercie Forsterze, której autorem jest Dieter Schenk, *Hitlers Mann. Albert Forster*, 2000. W Polsce godna uwagi jest praca Ryszarda Kaczmarka, *Pod rządami gauleiterów. Elity i instancje władzy w rejencji katowickiej w latach 1939-1945*, Katowice 1998.
  - 37 J. J. Lipski, *Powiedzieć sobie wszystko... Eseje o sąsiedztwie polsko-niemieckim*, Warszawa 1996.



Krzysztof Płomiński

# „Wiarus” – gazeta Pomorskiego Okręgu Wojskowego (1990-1999)

## 1. Poprzednicy „Wiarusa”

W lipcu 1949 r. wydany został pierwszy numer „Żołnierskiej Służby”, gazety firmowanej przez ówczesny Zarząd Polityczny POW. Jej żywot nie był zbyt długi. Trwał jedynie półtora roku, tj. do końca grudnia 1950 r. Z częstotliwością jej ukazywania się różnie bywało. Można stwierdzić, że uzależniona była od udostępnień redakcji w danym momencie sił, środków i wygospodarowania przez redaktorów czasu wolnego od innych zajęć służbowych. W jednostkach i instytucjach wojskowych okręgu kolportowana była bezpłatnie. Początkowo obowiązki redaktora naczelnego pełnił JERZY CIEŚLAK (stopień nieznan), a w czerwcu 1950 r. pieczę nad pismem przejął por. LUDWIG GRIN. Wśród stałych współpracowników znaleźli się m.in.: JÓZEF DOBRUSIN, JERZY GONCZARSKI i PIOTR LECIŃSKI (stopnie nieznane).<sup>1</sup>

Z datą 1 stycznia 1951 r. ukazał się pierwszy numer nowego tytułu „Żołnierz Polski Ludowej”, za kontynuatora którego uważał się – o czym świadczy przejęcie numeracji wydań – właśnie „Wiarus”. W początkowym okresie istnienia był on codziennym, czterokolumnowym pismem Pomorskiego Okręgu Wojskowego, niewiele różniącym się od dzienników lokalnych czy nawet centralnych. Strony: pierwsza, druga i czwarta zawierały wyłącznie materiały agencyjne. Artykuły własne – informujące o wydarzeniach w jednostkach oraz popularyzujące osiągnięcia żołnierzy w służbie – publikowano jedynie na stronie trzeciej. Od połowy 1957 r. problematyka wojskowa zaczęła pojawiać się także na pierwszych stronach. Częściej drukowane były artykuły opisujące historię walk narodowowyzwoleńczych, odsłaniające kulisy II wojny światowej. Nie brakowało również pozycji ideologicznych, których tematyka w większości dotyczyła „zimnowojennej polityki Zachodu”. Jego ostatnie wydanie jako gazety codziennej ukazało się 17 sierpnia 1962 r. (numer kolejny 3607).

Od tej pory gazeta ukazywała się trzy razy w tygodniu. Magazyn niedzielny, który od 15 listopada 1959 r. posiadał objętość sześciu kolumn, z dniem 31 sierpnia 1962 r. zmniejszony został ponownie do czterech. Ograniczona częstotliwość ukazywania się i związana z tym utrata aktualności stały się przesłanką stopniowej rezygnacji z zamieszczania serwisu informacyjnego. Charakterystyczna dla każdego dziennika informacja czysta zastąpiona została skomentowaną, bezpośrednio dotyczącą środowiska wojskowego oraz wzmiankami nadsyłanymi przez korespondentów terenowych. Tematyka wojskowa coraz częściej więc zaczęła pojawiać się na większości stron. Nadal jednak dominowały tek-

sty krótkie, a wynikało to z zawodowego nawyku dziennikarzy zatrudnionych w dziennikach. Następne przeobrażenie gazeta przeszła 1 stycznia 1964 r., kiedy stała się tygodnikiem o objętości 12 stron (numer kolejny 3768).<sup>2</sup> Całkowicie zmienił się układ graficzny, który nadał pismu przejrzystości. Pojawiły się większe zdjęcia, czytelniejsze tytuły i zdecydowanie dłuższe teksty. Ponowne zmiany nastąpiły stosunkowo szybko i były teraz częste. Już 15 czerwca tego samego roku, po wydaniu zaledwie 24 numerów, okręgowy tygodnik przeobraził się ponownie w dziennik. Nie na długo. Raptem na 10 dni, by następnie powrócić do cyklu produkcyjnego i stylu sprzed sześciu miesięcy. Od tego czasu, aż do 25 stycznia 1990 r., czyli wydania ostatniego numeru (numer kolejny 6851) „Żołnierza Polski Ludowej”, ukazywał się trzy razy w tygodniu.

W schedzie po krótkim, acz burzliwym okresie bycia tygodnikiem okręgowa gazeta przejęła bardzo ciekawą szatę graficzną oraz skłonność ku dłuższym tekstom, zwłaszcza publicystyce, reportażom, a także serwisom fotograficznym. Wiele miejsca na swoich szpaltach „Żołnierz Polski Ludowej” poświęcał patriotycznemu wychowaniu żołnierzy, popularyzacji dorobku poszczególnych jednostek, obnażaniu przyczyn deformacji stosunków międzyludzkich i innych patologii społecznych, wykroczeń dyscyplinarnych, niedociągnięć w szkoleniu itp. Sporo można było znaleźć materiałów odzwierciedlających wysiłek szkoleniowy na poligonach, ćwiczeniach i w koszarach, obrazujących codzienną żołnierską rzeczywistość. Stałą pozycją stał się cykl felietonów „Za opłotkami POW”. Natomiast o ideologicznej i klasowej roli gazety przypominały komentarze polityczne ważniejszych wydarzeń w kraju i na świecie, związana z nimi publicystyka oraz artykuły poświęcone organizacjom partyjnym i młodzieżowym. W tamtym czasie nie dziwiło to zbyt nikogo. Kształtowanie lojalnych postaw wobec totalitarnego systemu władzy należało przecież do głównych zadań większości tytułów prasowych, i to niekoniernie z wojskiem związanych lub też przez nie wydawanych. By całkowicie nie zasklepić się jedynie w tematyce wojskowej i politycznej, w wydaniu niedzielnym strona piąta w całości poświęcona była sprawom kultury. Stałymi pozycjami były: recenzje filmowe i książkowe, wywiady z ludźmi związanymi z kinem, teatrem i rozrywką oraz felietony. Ostatnią stroną magazynu niedzielnego, ukazującą się od 1962 r. w układzie poziomym (numer kolejny 3294), przypisano rozrywkę. Zawierała: humor żołnierski i nie tylko, satyrę, anegdoty, humoreski, teksty piosenek, krzyżówki, rebusy, algorytmy i rysunki satyryczne.

Mówiąc o strukturze wewnętrznej, objętości, szacie graficznej i częstotliwości ukazowania się gazety, nie sposób też pominąć ludzi ją tworzących, choć miejsca, niestety, nie starczy na wymienienie wszystkich. Najłatwiej chyba zacząć od bezpośrednich twórców „Żołnierza Polski Ludowej”, bowiem niedługo, ze względu na upływający czas i ułomność ludzkiej pamięci, niewiele śladów po nich pozostanie.

Sekretarzem odpowiedzialnym tworzącego się okręgowego czasopisma był kpt. STANISŁAW SZMON, którego jednak przeniesiono na takie samo stanowisko do Warszawskiego Okręgu Wojskowego, zanim jeszcze ukazał się nadzorowany przez niego pierwszy numer. Pierwsze wydanie firmował więc jego następca por. WACŁAW ONAK, a w przygotowaniach wspierali go ppor. LESZEK CICHOCKI – kierownik działu informacji politycznej, ppor. HENRYK MIKOŁAJEWSKI – kierownik działu propagandy i agitacji, ppor. GRZEGORZ ŁOSZYCA – kierownik działu korespondencji i listów oraz plut. WALDEMAR ZEBOROWICZ – kierownik działu życia partyjnego i Związku Młodzieży Polskiej.<sup>3</sup>

Na początku 1951 r. szeregi redakcji zasilili dotychczasowi terenowi korespondenci: por. TADEUSZ ŻMUDA, ppor. CZESŁAW BORKOWSKI i sierż. FRANCISZEK WOJCIECHOWSKI. Korektą zajęła się REGINA MARSZAŁEK, a nieco później na stanowisko redaktora technicznego zatrudniony został doświadczony drukarz z Inowrocławia – KAZIMIERZ KWIATKOWSKI.<sup>4</sup>

Na przestrzeni blisko czterdziestu lat istnienia „Żołnierza Polski Ludowej” na wojskowym rynku prasowym zmian personalnych w zespole nie sposób zliczyć i wymienić. Zmieniali się redaktorzy odpowiedzialni i sekretarze redakcji, przychodzili oraz odchodzili dziennikarze, zarówno cywilni jak i wojskowi, o pracownikach administracji i technicznych nie zapominając. Dość wspomnieć, że stanowisko redaktora naczelnego piastowało pięciu oficerów (kpt. TADEUSZ BANASIAK, kpt. WACŁAW ONAK, ppłk ANTONI ŁOTOCKI, płk JAN KUŚMIERCZYK i ppłk MAREK STACHURA), a sekretarzami redakcji było ich jeszcze więcej (por. WACŁAW ONAK, ppor. WALDEMAR ZABOROWICZ, por. ANDRZEJ SZERAUC, por. JAN POPRAWSKI, por. TADEUSZ BOLDUAN, kpt. ZDZISŁAW JASTRZĘBSKI, mjr LESZEK CICHOCKI, mjr HENRYK MIKOŁAJEWSKI).<sup>5</sup>

Przez cały czas swego istnienia „Żołnierz Polski Ludowej” związany był z Dowództwem Pomorskiego Okręgu Wojskowego, a więc jego redakcja zawsze mieściła się w Bydgoszczy, początkowo przy ul. Artyleryjskiej, a następnie w samym dowództwie przy ul. Dwernickiego. Drukowany natomiast był w bydgoskiej drukarni Państwowych Zakładów Graficznych RSW „Prasa – Książka – Ruch” przy ul. Dworcowej 13, a po modernizacji zakładów przy ul. Wojska Polskiego 1, w formacie A-3, na papierze typowo gazetowym (mat. form. 84 kl. VIII 50 g). Wydawcą gazety był Zarząd Polityczny POW. W okręgowych instytucjach i jednostkach wojskowych kolportowana była bezpłatnie. Dystrybucją poszczególnych wydań zajmował się Centralny Kolportaż Wojskowy – Ekspozytura nr 2 w Bydgoszczy i w normalnej sprzedaży nie były one dostępne. Reklam w nich nie zamieszczano.<sup>6</sup>

Przejęcie władzy przez siły demokratyczne i postępowe w Polsce, a następnie stopniowy rozpad kolejnych reżimów komunistycznych w Europie Środkowowschodniej uczyniło prawie koniecznym natychmiastowe znowelizowanie polskiej doktryny obronnej. Pełna suwerenność Polski uzyskana po likwidacji Układu Warszawskiego pociągnęła bowiem za sobą określone skutki dla naszego systemu obronnego. Te zaś z kolei sprawiły, że już na przełomie lat 1989/1990 niezbędna okazała się przebudowa armii i związane z nią zmiany o charakterze strukturalnym w wojsku.<sup>7</sup>

W tym też czasie Siły Zbrojne RP weszły w trudny etap restrukturyzacji, która, nawiasem mówiąc, stała się zjawiskiem permanentnym, gdyż z różnym natężeniem trwa nieprzerwanie aż po dzień dzisiejszy. Dotknęła ona wszystkich dziedzin, od organizacyjnych poczynając, a na funkcjonalnych kończąc. Polegały one w zasadzie na likwidacji części jednostek wojskowych oraz redukcji wojsk odpowiednio do potrzeb. Ich efektem był nowy, oczywiście jedynie na wojskowych mapach, podział terytorium kraju. Do trzech dotychczas funkcjonujących okręgów wojskowych (Pomorski OW, Śląski OW, Warszawski OW) doszedł czwarty – Krakowski OW. Zreorganizowano także część wojsk i służb.<sup>8</sup>

W parze z pozostałymi zmianami w strukturze i funkcjonowaniu armii szły również przewartościowania w charakterze pracy wychowawczej. Do 1989 r. opierała ona się na teoriach i doświadczeniach ideologii komunistycznej, ale już od początku lat dziewięćdziesiątych wychowanie żołnierzy zostało zdecydowanie odideologizowane i odpolitycznione.<sup>9</sup>

Prasa wojskowa – jako oręż również dotychczas stosowany w tym procesie – oczywiście też musiała zmienić swoje oblicze. Preferowany do tej pory cel, którym było kształtowanie lojalnych postaw wobec totalitarnego systemu władzy, zastąpić miało motywowanie do jak najrzetelniejszego pełnienia służby i utrzymania wysokiego stanu gotowości bojowej w jednostkach wojskowych.

## 2. Powstanie, rozwój i funkcjonowanie pisma

Wydanie ostatniego numeru „Żołnierza Polski Ludowej” wcale nie pociągnęło za sobą, jak by to się wydawać mogło, rozwiązania jego zespołu redakcyjnego. Wprost przeciwnie, redakcja istniała nadal, oczekując na kolejne wytyczne i decyzje dotyczące oczywiście dalszego losu i przyszłego organu prasowego. Jednak stan niepewności, trwający tygodniami marazm, a przede wszystkim zmiany dokonujące się w wojsku i w kraju, stały się powodem powolnego rozpadu zespołu redakcyjnego. Część kierownictwa i starszych stażem dziennikarzy zdecydowała się zakończyć przygodę z mundurem, mniej wytrwali, czy też może bardziej pesymistycznie nastawieni, szukali innych miejsc służby i odchodzili na pozaredakcyjne stanowiska. Jednak mimo tego optymiści czekający na lepsze nadal stanowili dość liczną i gotową do działania grupę.

W ufnej wierze co do przyszłych losów okręgowej prasy pomagały im trwać listy od czytelników. A tych już od połowy maja 1990 r. zaczęło napływać na adres redakcji nieistniejącego „Żołnierza Polski Ludowej” coraz więcej. W większości z nich dopytywano o powody rozwiązania okręgowej gazety i argumentowano za potrzebą jej reaktywowania. Być może pytania te zostałyby bez odpowiedzi i sytuacja niewiele by się zmieniła, gdyby nie listy utrzymane w podobnym tonie, a wysyłane pod adresem cywilnych i wojskowych decydentów w Ministerstwie Obrony Narodowej. I to nie tylko z Pomorskiego Okręgu Wojskowego, ale i pozostałych również.<sup>10</sup>

Już w lipcu 1990 r. dało to pierwsze pozytywne oddźwięki, które zaowocowały w połowie sierpnia decyzjami na wysokich szczeblach. Zgodnie z nimi, dotychczasowe zespoły redakcyjne w okręgach uległy reorganizacji, a powstałe w oparciu o nie nowe struktury organizacyjne miały od połowy września wznowić wydawanie okręgowych tygodników, z tym, że już z nowymi założeniami programowymi i pod zmienionymi tytułami.<sup>11</sup>

Pierwszy numer nowego pisma, które zgodnie z życzeniami czytelników przyjęło nazwę „Wiarus”, wydany został 12 września 1990 r. Nikt też nie mógł mieć wątpliwości, że czuje się ono kontynuatorem poprzedniego tytułu „Żołnierz Polski Ludowej”, ponieważ dobitnie wskazywał na to już sam fakt przejścia numeracji wydań. Pilotażowe wydanie nosiło oczywiście numer 1, ale w nawiasach zachowano historyczną już kolejność – 6852.

Wydawcą nowego tytułu tym razem został dowódca okręgu, a nie, jak w przypadku poprzednika, Zarząd Polityczny i późniejszym okresie Wychowawczy POW. Jego redagowanie spoczęło w rękach kolegium występującego początkowo w składzie: ppłk ZBIGNIEW HOCZKIEWICZ, kpt. STANISŁAW KOWALSKI, ZYGFRYD SZUKAJ, KRYSZYNA ZIELIŃSKA i MAŁGORZATA ŻUKOWSKA. Natomiast drukowany, podobnie jak poprzednik, był w bydgoskiej drukarni Państwowych Zakładów Graficznych RSW „Prasa – Książka – Ruch” przy ul. Wojska Polskiego 1. Skład i łamanie początkowo wykonywano w drukarni, a później zlecono Wydawnictwu WM w Bydgoszczy przy ul. Piotrowskiego 9. Zachowano również ten sam

format A-3 i rodzaj papieru (mat. form. 84 kl. VIII 50 g). Zarejestrowano go jako tygodnik, pod winiętą tytułową znajdował się jednak dopisek „dwutygodnik”, ponieważ z powodu braku środków wydawany był jedynie dwa razy w miesiącu. W okręgowych instytucjach i jednostkach wojskowych kolportowany był bezpłatnie. Dystrybucją poszczególnych wydań zajmował się nadal Centralny Kolportaż Wojskowy – Ekspozytura nr 2 w Bydgoszczy, przemianowany nieco później w Przedsiębiorstwo Państwowe Dom Wydawniczy „Bellona”, i wzorem lat poprzednich w normalnej sprzedaży nie były one dostępne.

Od 15 marca 1995 r., kiedy to „Wiarus” zaczął być wydawany w kolorze i nowym formacie A-4, druk zlecono drukarni GP – Media w Bydgoszczy przy ul. Ołowianej 10. Natomiast od 30 sierpnia zrezygnowano z usług Wydawnictwa WM przy składzie i łamaniu, realizując to siłami redakcji.

Mimo posiadania nowej struktury etatowej, redakcja „Wiarusa” pierwsze numery pisma wydała niejako z marszu, opierając się na „starych układach i zasadach”. Formalne wyznaczenie na stanowiska i określenie zakresów obowiązków nastąpiło znacznie później, a i tak część osób funkcyjnych długo wykonywała swoje zadania w sposób tymczasowy. Cóż, proces decyzyjny i tryb postępowania kadrowego w wojsku jest bowiem wyjątkowo skomplikowany oraz powolny. I nie należy się temu dziwić, a jedynie z tym pogodzić.

Tak więc w początkowym okresie funkcjonowania „Wiarusa” w skład jego kierownictwa wchodził: ppłk ZBIGNIEW HOCZKIEWICZ – p.o. redaktora naczelnego, kpt. MIROSŁAW SZALATA – p.o. zastępcy redaktora naczelnego, MAŁGORZATA ŻUKOWSKA – sekretarz redakcji, kpt. STANISŁAW KOWALSKI – kierownik działu wojskowego i KRYSZYNA SŁOMKOWSKA-ZIELIŃSKA – kierownik działu społeczno-kulturalnego.

Na etatach dziennikarskich zatrudnieni zostali doświadczeni redaktorzy z b. „ŻPL”: kpt. MAREK OLSZEWSKI, kpt. JANUSZ KRZYSZTOFIK, ZYGFRYD SZUKAJ, st. chor. sztab. WIEŚLAW KARPUSIEWICZ i mł. chor. STANISŁAW GAZDA. Fotoreportażem zajął się doskonale wywiązujący się z tego zadania ppor. MAREK CHELMINIAK, a redakcyjnym fotografem został sierż. PIOTR NOGOWSKI.<sup>12</sup>

Wkrótce po pierwszym wydaniu gazety odezwali się korespondenci terenowi. Nie tylko ci już znani i cenieni, którzy dotychczas współpracowali z „ŻPL”, ale i całkiem nowi. Okazało się bowiem, że przez siedem miesięcy pustki na prasowym rynku w okręgu objawiły się nowe dziennikarskie talenty. Wśród jednych i drugich, których artykuły zamieszczano na początku lat dziewięćdziesiątych, wymienić wypada takie nazwiska, jak: mjr KAZIMIERZ SZKOPIŃSKI, ZBIGNIEW PAZDOWSKI, mjr WALDEMAR HUŚCIA, kpt. STANISŁAW RENIEWSKI, mjr TADEUSZ SZMIDT. W miarę upływu lat sieć korespondentów znacznie się rozwinęła, a większość piszących związała się z gazetą na dłużej. Do wcześniej wymienionych dołączyli: mjr WIEŚLAW BĄK, mjr GRZEGORZ CIECHANOWSKI, kpt. ANDRZEJ STEC oraz fotograf st. sierż. ZBIGNIEW FABISZEWSKI. Dwa z nowo „ujawnionych” talentów dziennikarskich, a konkretnie por. MAREK DRAGAN i por. PIOTR PUBANZ, zasiłyły redakcyjne szeregi na stałe. Pierwszy w 1993 r., a trzy lata później drugi.

Pion techniczny tworzyli: MAŁGORZATA ŻUKOWSKA – początkowo zajmująca stanowisko sekretarza redakcji, a następnie redaktora technicznego, ANDRONA WIERZEJSKA, która zajmowała się korektą i w nieco późniejszym czasie mjr rez. HENRYK MIKOŁAJEWSKI – doświadczony dziennikarz oraz wieloletni pracownik „ŻPL” – zatrudniony jako redaktor techniczny. Po odejściu z pracy w redakcji dotychczasowej korektorki, jej obowiązki latem

1992 r. przejął JERZY KOWALSKI – redaktor techniczny z kilkudziesięcioletnim stażem. W dziale administracyjnym natomiast niepodzielnie rządził chor. sztab. rez. JAN TEPKA, którego wspierała BERNADETA STANKIEWICZ i nieco później, bo od 1995 r., st. chor. sztab. rez. EDWARD PUCHAŁA.

Jak na dziesięć lat istnienia redakcji to trzeba przyznać, że zmian i przetasowań było w niej sporo. Zacznijmy od przysłowiowego świecznika, czyli redaktora naczelnego. W marcu 1996 r. odchodzącego na własną prośbę do rezerwy płk. ZBIGNIEWA HOCZKIEWICZA zastąpił mjr STANISŁAW KOWALSKI, którego trzy miesiące później w drodze wyróżnienia awansowano do stopnia podpułkownika. Jednak z największą rozsadą spotkało się stanowisko zastępcy redaktora naczelnego. Pierwsza zmiana miała miejsce w lipcu 1993 r., kiedy piastującego tę funkcję kpt. MIROSŁAWA SZALATĘ, z powodu nieukończenia w wyznaczonym czasie studiów wyższych II stopnia, zmienił kpt. STANISŁAW KOWALSKI.<sup>13</sup> Ten ostatni natomiast, po wyznaczeniu na stanowisko samego szefa redakcji, ustąpił pola mjr. MARKOWI OLSZEWSKIEMU, który po kilkumiesięcznym okresie próbnym zajął to stanowisko w drugiej połowie 1996 r.<sup>14</sup>

Zmieniali się też dziennikarze. Nie sposób wyszczególnić wszystkich zmian, wypada jednak wspomnieć, że w początkach lat dziewięćdziesiątych odeszli z redakcji wszyscy dziennikarze cywilni. Nieco później opuścili jej szeregi: st. chor. sztab. WIESŁAW KARPUSIEWICZ, ppor. MAREK CHEŁMINIAK, sierż. PIOTR NOGOWSKI i mjr JANUSZ KRZYSZTOFIK. Zastąpili ich: mjr SŁAWOMIR GALICKI, mjr KRZYSZTOF PŁOMIŃSKI oraz dwaj wcześniej wymienieni korespondenci terenowi i od połowy 1996 roku skład zespołu redakcyjnego praktycznie nie uległ już żadnym zmianom.

Mocą rozkazu dowódcy wojsk lądowych z dniem 31 grudnia 1999 r. zostały rozformowane redakcje tygodników okręgów wojskowych.<sup>15</sup> Decyzja ta dotyczyła również redakcji gazety Pomorskiego Okręgu Wojskowego „Wiarus”, która po tej dacie praktycznie przestała funkcjonować. Ostatnie, pożegnalne wydanie (numer kolejny 23/24(7076) przygotowali: ppłk STANISŁAW KOWALSKI – redaktor naczelny, mjr MAREK OLSZEWSKI – zastępca, sekretarz redakcji, JERZY KOWALSKI – redaktor techniczny oraz zespół w składzie: kpt. MAREK DRAGAN, ppłk SŁAWOMIR GALICKI, por. STANISŁAW GAZDA, mjr KRZYSZTOF PŁOMIŃSKI oraz kpt. PIOTR PUBANZ. Składem i łamaniem zajmowali się: KATARZYNA KLONOWSKA i MAREK SZYMKOWIAK. Nad całością spraw administracyjnych natomiast czuwali: st. chor. sztab. rez. EDWARD PUCHAŁA i chor. sztab. rez. JAN TEPKA.

### 3. Struktura organizacyjna redakcji

Tą samą decyzją, którą wznowiono wydawanie okręgowych tygodników, powołano do życia redagujące je zespoły redakcyjne.<sup>16</sup> Otrzymały one swoje samodzielne struktury organizacyjne, regulujące nazewnictwo poszczególnych działów oraz określające ilość, tak niezbędnych i ważnych, poszczególnych etatów. I tak w początkowym okresie funkcjonowania redakcja tygodnika POW „Wiarus” składała się z: kierownictwa, działu wojskowego, społeczno-kulturalnego oraz technicznego.

Ścisłe kierownictwo redakcji stanowili: redaktor naczelny, jego zastępca oraz sekretarz redakcji. Dział wojskowy składał się z: kierownika, trzech dziennikarzy i fotoreportera. W dziale społeczno-kulturalnym, oprócz stanowiska kierownika, znalazło się miejsce dla publicysty



i trzech dziennikarzy. Dział ogólnoadministracyjny zatrudniał: kierownika, który jednocześnie był referentem finansowym, referenta administracyjnego, referenta – maszynistę i gońca. W dziale technicznym pracowali: starszy redaktor techniczny i korektor. Większość stanowisk dziennikarskich zajmowali żołnierze zawodowi, ponieważ etat – ze względu na konieczność uzyskania tzw. „dopuszczenia” do materiałów niejawnych – umożliwiał zatrudnianie na nich tylko trzech pracowników cywilnych. Stanowiska w pozostałych dwóch działach piastowali natomiast wysoko kwalifikowani pracownicy wojska.

Struktura ta funkcjonowała do połowy 1993 r., kiedy decyzją przełożonych została zmodyfikowana, czyli mówiąc prostym językiem – zmieniona i oczywiście znacznie okrojona.<sup>17</sup> Do najistotniejszych zmian zaliczyć należy połączenie stanowisk zastępcy redaktora naczelnego oraz sekretarza redakcji. Zlikwidowane zostały również działy: wojskowy i społeczno-kulturalny. Dziennikarze otrzymali w ten sposób praktycznie całkowitą samodzielność. Jednak ich ilość zmniejszyła się w sposób niepokojący. Etat przewidywał bowiem dwóch starszych publicystów, starszego redaktora, dwóch redaktorów i fotoreportera. Na trzech ostatnich zamiast wojskowych – oficerów można było zatrudniać pracowników cywilnych. Z działu ogólnoadministracyjnego „wycięto” referenta finansowego i gońca. Obronną ręką z tej restrukturyzacji wyszedł jedynie dział techniczny.

Ostatnia zmiana w redakcyjnej strukturze miała miejsce w sierpniu 1997 r. i była wewnętrzną inicjatywą kierownictwa. Wynikła ona z potrzeby wprowadzenia nowych rozwiązań technicznych, dostosowania się do wymogów rynku wydawniczego i uzyskania znacznych oszczędności finansowych. Postanowiono wtedy zrezygnować z usług wydawnictwa WM w Bydgoszczy, któremu dotychczas zlecano tzw. skład i łamanie, czyli przygotowanie graficzne gazety do druku i naświetlanie płyt drukarskich. Po zakupie komputerowych programów graficznych stanowisko redaktora technicznego zamieniono na operatora – grafika komputerowego, które do momentu rozwiązania redakcji zajmowała KATARZYNA KLONOWSKA. Etat referenta – maszynisty przekształcił się w funkcję plastyka – makieciści i kolejno na nim byli zatrudnieni: WŁODZIMIERZ SZEWCZYK, TOMAŚZ WIATR i MAREK SZYMKOWIAK. Tym samym, jedynym przedsięwzięciem zlecanym przed redakcją, a związanym z wydawaniem gazety, pozostał tylko jej druk. A jeśli o to chodzi, to nawet wysokonakładowe dzienniki nie zawsze posiadają własne drukarnie.

#### 4. Ewolucja struktur wewnętrznych gazety

Podobnie jak struktura redakcji i jej obsada etatowa, na przestrzeni dziesięciu lat zmieniły się również struktury wewnętrzne gazety, jej objętość oraz szata graficzna. Jedy- nym niezmiennym elementem pozostawała cały czas częstotliwość ukazywania się. Jak już wcześniej wspomniałem, oficjalnie zarejestrowana jako tygodnik, tak naprawdę wy- dawana była jedynie dwa razy w miesiącu i w związku z tym pod winietą tytułową umieszczono dopisek „Dwutygodnik Pomorskiego Okręgu Wojskowego” (patrz zdjęcie 1).

W początkowym okresie gazeta niewiele różniła się od swojego poprzednika, czyli „Żołnierza Polski Ludowej”, za kontynuatora którego uważał się właśnie „Wiarus”. Za- chowano taki sam format A-3 i używano tego samego rodzaju papieru (mat. form. 84, kl. VIII, 50 g). Gazeta również składała się z sześciu kolumn. Zasadniczej zmianie uległa jedynie winieta tytułowa. No i oczywiście – prezentowane treści.



Kolumna pierwsza przeznaczona została na informacje skomentowane, własne i nadsyłane przez korespondentów terenowych, prezentujące życie wojska, uroczystości wojskowe, popularyzujące sylwetki wzorowych dowódców i żołnierzy, wyróżniających się w szkoleniu i dyscyplinie. Zamieszczano na niej także artykuły wstępne.

Strona druga zawierała głównie dokończenia materiałów z kolumny pierwszej i skondensowane informacje z życia jednostek oraz sportu. Od 8 maja 1991 r. wprowadzono na niej zasadniczą zmianę (numer kolejny 9(6868). Otrzymała tytuł „Dwa tygodnie”, pod którym publikowano informacje na temat szkolenia, wychowania, wszelkich uroczystości, przedsięwzięć kulturalnych i turystycznych oraz innych wydarzeń, które nadsyłano z jednostek i instytucji wojskowych okręgu.

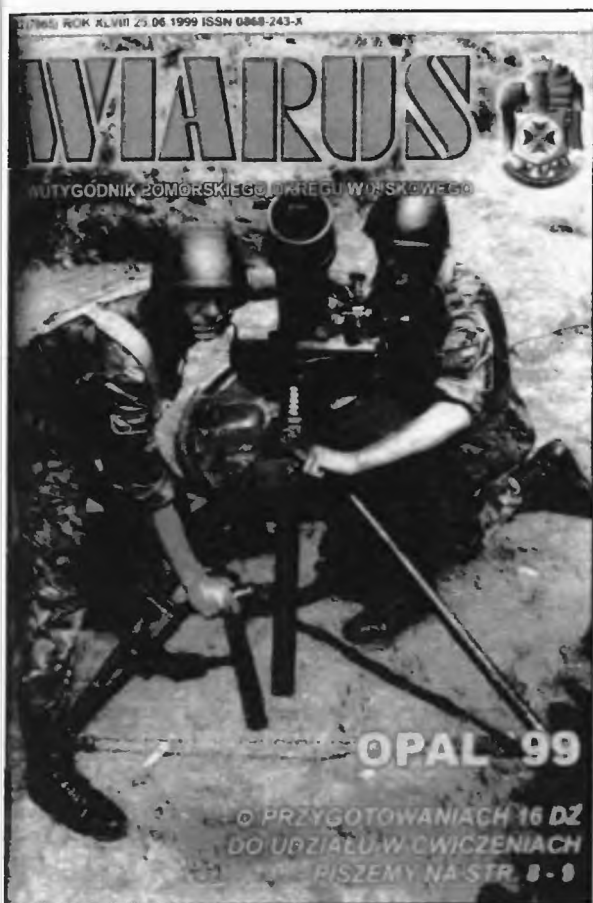
Kolumny: trzecia i czwarta w całości przeznaczono na publicystykę i reportaże, prezentując bardzo szeroki zakres tematyczny i problemowy. Dziennikarze przekazywali na nich treści służące patriotycznemu wychowaniu żołnierzy, popularyzowali dorobek i osiągnięcia jednostek, podejmowali tematy związane ze szkoleniem wojsk, obnażali przyczyny deformacji stosunków międzyludzkich oraz wykroczeń dyscyplinarnych. Znaleźć na nich można było również fotoreportaże odzwierciedlające żołnierski trud na poligonach i w czasie ćwiczeń.

Na stronie piątej znalazły się informacje związane z nowościami w dziedzinie militarnej, które ukazywały się pod wspólnym tytułem „Marsowe wieści”. Pozostałą część kolumny poświęcono sprawom kultury, a na zamieszczane pozycje składały się recenzje filmowe i książkowe, wywiady z ludźmi kultury i sztuki oraz felietony.

Ostatnią stronę stanowiła kolumna rozrywkowa, którą nazwano „Bigosem półwojskowym”. Ukazywała się ona w układzie poziomym i oprócz „Rodzynka w bigosie”, czyli zdjęcia atrakcyjnej modelki w niekompletnym stroju z żartobliwym tekstem odnoszącym się do aktualnych wydarzeń w życiu wojska, zawierała również humor, i to nie tylko żołnierski, satyrę, anegdoty, teksty piosenek, krzyżówki, humoreski itp.

W marcu 1995 r. „Wiarus” całkowicie zmienił swoje zewnętrzne oblicze (numer kolejny 5(6962). Od 15 dnia tego miesiąca zaczął bowiem być wydawany w kolorze i w mniejszym formacie A-4. Żał tylko, że było to ze szkodą dla pisma, które ukazywało się na tym samym papierze typu gazetowego (kl. VIII 50 g). Pozostałe zmiany dotyczyły szaty graficznej i ilości stron, których było łącznie 16.

Kolumna pierwsza składała się z winiety tytułowej, dużego zdjęcia obrazującego temat zamieszczonego fotoreportażu oraz zapowiedzi najciekawszych publikacji w numerze. Stronę drugą poświęcono na informacje korespondentów, a na trzeciej publikowano skomentowane wiadomości z życia jednostek i garnizonów w okręgu. Kolumna czwarta zatytułowana była „Dwa tygodnie w POW” i zawierała podobne treści, jakie uprzednio zamieszczano na stronie drugiej. Na stronach: ósmej i dziewiątej znajdowała się tzw. „rozkładówka”, na której umieszczano fotoreportaże ze szkolenia wojsk, ważniejszych ćwiczeń poligonowych oraz uroczystości państwowych i wojskowych. Sprawom kultury poświęcono stronę jedenastą, a na sport – czternastą. Utrzymana została również rubryka zatytułowana „Marsowe wieści”, którą publikowano na stronie dwunastej. Kolumna piętnasta składała się z krzyżówek, gier umysłowych, humoresek oraz felietonów. Ostatnia strona, w tym przypadku szesnasta, zachowała, podobnie jak dotychczas, swój rozrywkowy charakter i nazwę „Bigos półwojskowy”. Nie zabrakło na niej również – już przecież tradycyjnego – „Rodzynka w bigosie”.



Zdjęcie 1

składu i łamania szpalt gazety, zaowocowała ładniejszym układem graficznym, żywszą kolorystyką, wyższą jakością zdjęć i bardziej przemyślaną organizacją materiałów na poszczególnych stronach. Ostatnią nowość wprowadzono 23 czerwca 1999 r. (numer kolejny 6(7059) i odnosiła się ona jedynie do strony pierwszej. Zrezygnowano wtedy z tzw. „zajawek”, czyli zapowiedzi najciekawszych publikacji w numerze, a na całej szpalcie umieszczano duże zdjęcie, będące najczęściej zapowiedzią zamieszczonego fotoreportażu, w które wkomponowywano winiętę tytułową (patrz zdjęcie 1).

Gazeta Pomorskiego Okręgu Wojskowego „Wiarus”, z powodu braku środków ukazująca się przez dziesięć lat jako dwutygodnik, była pismem regionalnym, środowiskowym, adresowanym głównie do żołnierzy zasadniczej służby wojskowej i młodszej kadry wojskowej. Sięgała jednak po nią chętnie również i starsza stopniami wojskowymi i wiekiem generacja. Była bowiem tytułem wydawanym dla Nich i o Nich, wiernie towarzyszyła jednostkom okręgu w ich szkoleniowym trudzie, w salach wykładowych, na przykoszarowych placach ćwiczeń i poligonach. Pisano w niej nie tylko o sukcesach i awansach, ale i o problemach. Nie była z pewnością doskonałą, ale do tej doskonałości z pewnością dążyła. Zgodnie bowiem z zapowiedzią była podatna na życzliwe rady i sugestie, a niekiedy i konstruktywną krytykę czytelników. A o tym, że nie mijam się z prawdą, świadczą telegramy spływające z jednostek i instytucji okręgu, których część – z szacunku dla czytelników, a po trosze dla zaspokojenia własnej próżności – Redakcja opublikowała na ostatniej, poźgalnej rozkładówce (numer kolejny 23/24(7076)).

Pozostałe kolumny zostały przeznaczone w całości na publicystykę i reportaże. Dziennikarze prezentowali tu treści i podejmowali tematy podobnie jak poprzednio na stronach trzeciej i czwartej, z tym jednak, że rzadziej na nich można już było znaleźć fotoreportaże. Następna i kolejne zmiany miały w zasadzie jedynie kosmetyczny charakter. Pierwsza z nich została wprowadzona na początku stycznia 1997 r., kiedy przy druku gazety zastosowano wyższej jakości papier, tzw. offsetowy (numer kolejny 1(7006)). Pozostałe elementy, takie jak układ graficzny i publikowane treści, pozostały jednak bez zmian. Druga innowacja w zasadzie też wniosła niewiele nowego, gdyż polegała jedynie na zmianie położenia niektórych stron (numer kolejny 3(7008)). Rubryka „Dwa tygodnie w POW” powędrowała na stronę drugą i automatycznie strona druga i trzecia przesunęły się o jedną do tyłu. Sport zajął kolumnę trzynastą, kultura dwunastą. Trzecia zmiana, po wprowadzeniu od 30 lipca 1997 r. (numer kolejny 14(7019) własnego

## 5. Założenia programowe gazety

Do głównych zadań gazety należało<sup>18</sup>:

- informowanie o sytuacji społecznej w kraju, wyjaśnianie zachodzących procesów gospodarczych, ekonomicznych, w tym zwłaszcza prywatyzacyjnych;
- informowanie o decyzjach podejmowanych przez organy władzy ustawodawczej i wykonawczej dotyczących wojska i przebiegu służby wojskowej;
- publicystyczne wspieranie poczynań Ministerstwa Obrony Narodowej i Sztabu Generalnego WP w zakresie wychowania żołnierzy, szkolenia bojowego i specjalistycznego oraz kształtowania wysokiej gotowości bojowej, dyscypliny i porządku wojskowego;
- kształtowanie wśród żołnierzy i pracowników wojska w okręgu patriotycznych postaw oraz popularyzowanie wiedzy o udziale żołnierza polskiego w procesie zdobywania niepodległości przez Polskę;
- odzwierciedlanie codziennego życia w jednostkach, instytucjach i garnizonach okręgu, ze szczególnym uwzględnieniem jego mankamentów;
- inspirowanie, uogólnianie i popularyzowanie osiągnięć szkoleniowo-wychowawczych, gospodarczych, kulturalno-oświatowych, technicznych, organizacyjnych itp. poszczególnych ludzi, pododdziałów i oddziałów;
- rozwijanie i popularyzowanie wszelkich form współzawodnictwa, wynalazczości i racjonalizatorstwa, inicjatyw i nowatorstwa;
- wychowanie kulturalnego człowieka, wysokiej klasy specjalisty wojskowego;
- kształtowanie właściwych stosunków międzyludzkich, zapobieganie zjawisku tzw. „fali” wśród żołnierzy zasadniczej służby wojskowej oraz piętnowanie przykładów drastycznych naruszeń dyscypliny;
- krytykowanie niedociągnięć we wszystkich dziedzinach życia wojskowego, obnażanie ich źródeł i wskazywanie metod usuwania tych niedociągnięć;
- inicjowanie i rozwijanie na łamach gazety długo- i krótkoterminowych akcji publicystycznych służących szkoleniu i wychowaniu żołnierzy, umacnianiu gotowości bojowej i dyscypliny;
- reagowanie na skargi czytelników gazety i ich prośby, interweniowanie w sprawach przez nich poruszanych w jednostkach i instytucjach wojskowych oraz cywilnych.

## 6. Charakterystyka czytelników i czytelnictwa

W czasie dziesięcioletniego okresu istnienia i wydawania „Wiarusa” redakcja trzykrotnie zasięgała czytelnicznych opinii na temat swojego pisma. W latach 1992 i 1997 badania przeprowadzono na podstawie ankiet dostarczanych do losowo wybranych jednostek okręgu przez wykonujących zadania terenowe dziennikarzy.<sup>19</sup> W 1995 r. ankietę (numer kolejny 19(6967), a następnie jej wyniki (numer kolejny 13(6970)) opublikowano w wydaniach.<sup>20</sup> W dwóch pierwszych przypadkach badanie przeprowadzono na 800-osobowej grupie losowo wybranych respondentów. Natomiast na ankietę zamieszczoną w gazecie odpowiedziało 540 czytelników.

Ze wszystkich nadesłanych i zebranych odpowiedzi wyłania się obraz czytelników „Wiarusa”. Reprezentowali oni zarówno środowisko wojskowe, jak i cywilne. Najczęściej sięgali po pismo mieszkańcy garnizonów małych, liczących od 10 do 100 tysięcy

### Czytelnictwo w 1992 r.



### Czytelnictwo w 1995 r.



### Czytelnictwo w 1997 r.

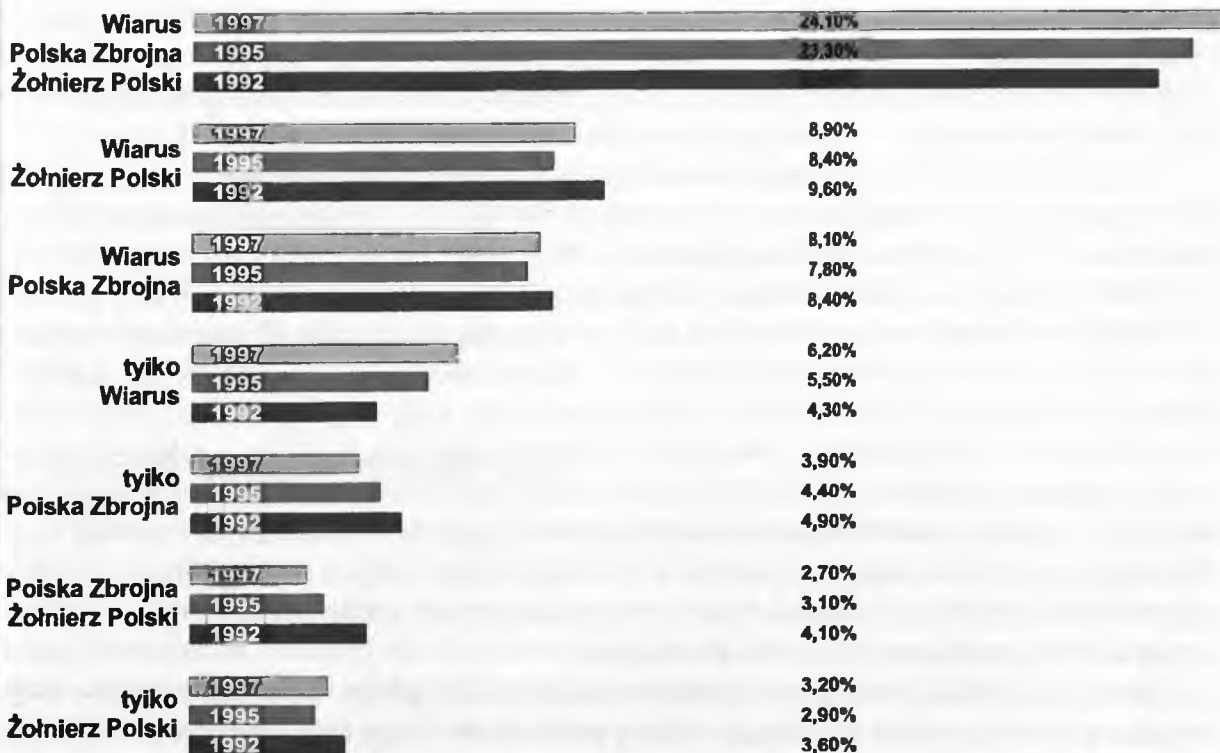


mieszkańców. Stanowili oni kolejno w ww. latach: 52,6%, 50,9% i 49,4% wielbicieli pisma. Najbardziej czynili to mieszkańcy tzw. „zielonych garnizonów” (0,5%, 0,2% i 0,3%). Środek – to czytelnicy z dużych miast – Łodzi, Bydgoszczy, Szczecina, Torunia, Koszalina, Grudziądza i Pily.

Charakterystyczne natomiast było to, że za każdym razem najwierniejszymi czytelnikami okazywali się żołnierze zasadniczej służby wojskowej. W garnizonach małych zawsze stanowili około 60-procentową grupę, a w dużych – ponad 50-procentową. Najbardziej po „Wiarusa” sięgali żołnierze nadterminowi (3,1%, 2,2% i 2,1%) oraz emeryci i pracownicy wojska (2,9%, 3,1% i 3,3%). Z analizy danych wynika, iż w garnizonach małych najchętniej – wśród kadry zawodowej – brali „Wiarusa” do ręki oficerowie (19,2%, 17,9% i 17,2%), a w dużych chorążowie (21,2%, 23,6% i 23,9%).

Systematycznie „Wiarusa” czytało ponad 36 procent respondentów, natomiast od czasu do czasu czyniło to około 50 procent.

### Co czytano najczęściej?








Statystyczny czytelnik zaglądał również do innych periodyków wojskowych. Deklaracje o zainteresowaniu jedynie „Wiarusem” składało zawsze ponad 6% czytelników. Jednocześnie niewiele ponad 4-procentowa grupa ankietowanych deklarowała stałe i niezmiennie zainteresowanie „Polską Zbroją”, a blisko 3-procentowa – „Żołnierzem Polskim”. Natomiast wszystkie trzy tytuły regularnie czytała 1/4 respondentów.

Z ankiet wynikało, że najbardziej wymagająca grupa czytelników rekrutowała się z grona oficerów starszych (około 50% ogółu oficerów). Oni też deklarowali zainteresowanie „Wojskiem i Wychowaniem”, „Wojskowym Przeglądem Historycznym”, „Przeglądem Wojsk Lądowych” i „Wojskowym Przeglądem Zagranicznym”. Spory procent – głównie podoficerów i chorążych – zaznaczał, że czyta prasę lokalną, a z gazet centralnych wymieniano „Gazetę Wyborczą” i „Nie”.

Według ankiety z 1995 r. – średnio – „Wiarus” był dobry (w pozostałych latach pominięto tę część ankiety ze względu na bezpośredni kontakt przedstawiciela redakcji z respondentami).

### Czytelnicza ocena „Wiarusa”

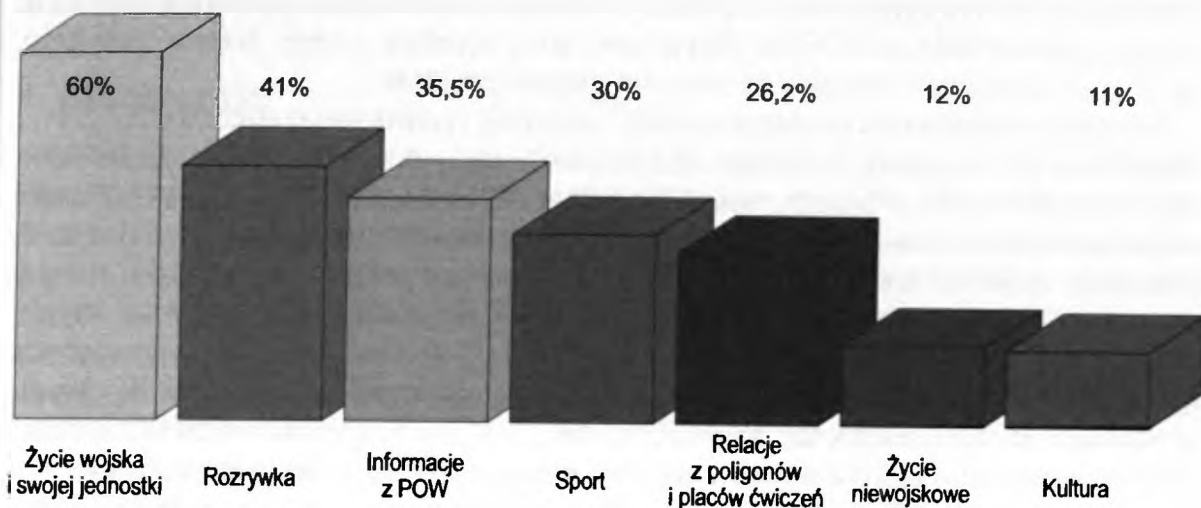
<b>Bardzo dobrze</b>		<b>22,90%</b>
<b>Dobrze</b>		<b>61,00%</b>
<b>Dostatecznie</b>		<b>10,40%</b>
<b>Niedostatecznie</b>		<b>0,40%</b>
<b>Bez zdania</b>		<b>5,30%</b>

Prawie 1/4 respondentów wystawiła mu ocenę bardzo dobrą, a że zasługuje na czwórkę uważało 3/5. Tylko ułamek, odpowiadający niecałej połowie procenta, nie przepuściłby gazety do następnej klasy. Ponad 60% czytelników zadeklarowało zaufanie do redakcji i powierzyłoby jej swoje sekrety. W porównaniu z innymi czasopismami wojskowymi „Wiarus” wypadł najlepiej. Zaufanie do „Polski Zbrojnej” wyraziło 30% odpowiadających, do „Żołnierza Polskiego” – 25%. Inne periodyki zebrały niecałe 2% głosów.

Prawie połowa czytelników rozpoczynała lekturę gazety od rozrywki, czyli „Bigosu półwojskowego” z nieodłącznym „Rodzynkiem w bigosie”, umieszczanym na ostatniej kolumnie. Jednak najczęściej poszukiwane w „Wiarusie”, bo przez 60% czytających, były materiały związane z życiem wojska i konkretnych jednostek, czyli miejsc służby własnej lub kolegów. Chętnie czytano również kolumny poświęcone informacjom, które występowały pod tytułem „Dwa tygodnie w POW”. Interesowało się nimi ponad 30% ankietowanych. Natomiast 25% szukało w gazecie reportaży, zdjęć z poligonów i placów ćwiczeń. Prawie 1/3 czytelników „Wiarusa” stanowili zamiłowani kibice, szukający ciekawostek i bieżących informacji na stronie sportowej. Stosunkowo najmniej osób sięgało po materiały i artykuły nie związane z wojskiem oraz zaglądało na stronę kulturalną. Najliczniejszą grupą deklarującą czytelnictwo stron „niewojskowych” byli żołnierze zasadniczej służby wojskowej, czyli praktycznie osoby, do których głównie pismo było kierowane. W kulturze najchętniej gustowali oficerowie.

Obraz czytelnika „Wiarusa” nie byłby jednak pełny, gdyby pominięte zostały dwie ostatnie kwestie – opinie i życzenia. Mimo wystawionych gazecie wyjątkowo dobrych

## Tematyczne zainteresowania czytelników „Wiarusa”



not, opinie o niej bywały też i zróżnicowane. Od tych najbardziej podnoszących na duchu: *Nic nie zmieniać! Tak trzymać!*, do tych skrajnych: *...cienki jak barszcz, ...grafika do d...* Wśród kontrowersyjnych znalazły się też te szantażujące: *Zmienię zdanie, jak będzie kronika towarzyska*, lub takie, o których nie wiadomo, co sądzić: *Czemu tak mało religii?* Nie brakowało też pytań retorycznych typu: czemu nie są piętnowane afery w kierownictwie MON, dlaczego nie jest pisana prawda o życiu wojska? Były i żądania humorystyczne, np. założenia na łamach gazety... biura matrymonialnego dla żołnierzy, rubryk *„Jak prze-trwać w wojsku?”* oraz porad domowych i sercowych...

Co czwarty żołnierz zasadniczej służby wojskowej natomiast nie widział potrzeby zmian w układzie graficznym i tematycznym „Wiarusa”. Pozostali postulowali zmiany w kolumnie sportowej, prosząc o więcej aktualności, prezentacji lig (głównie piłkarskiej i żużlowej), klubów sportowych, wywiadów z gwiazdami stadionów. Równie liczne grono chciało rozszerzenia kolumny rozrywkowej. Tu prośby dotyczyły głównie muzyki, tekstów piosenek, list przebojów. Więcej o nowinkach technicznych, uzbrojeniu Wojska Polskiego i armii NATO chciało czytać 16% wymienionej grupy.

Kadra zawodowa najbardziej zainteresowana była materiałami związanymi z ekonomią oraz prawem i sugerowała wprowadzenie stałych rubryk związanych z tymi dziedzinami wiedzy na łamach „Wiarusa”. Grupa ta postulowała również rozszerzenie oferty o tematy poświęcone armiom obcym, życiu i sytuacji w innych okręgach wojskowych, a nawet o politykę.

## 7. Wydania specjalne i dodatki stałe

„Wiarus” kilkakrotnie – w celu jak najszybszego dotarcia do czytelnika – wydawał specjalne gazety polowe oraz – z okazji świąt i rocznic – specjalne gazety świąteczne i okolicznościowe. Pierwsza z nich została wydana już 19 grudnia 1990 r. z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku (numer kolejny 8(6859). Szata graficzna i układ gazety nie różnił się specjalnie od dotychczasowych wydań. No, oczywiście było w nim sporo rysunków i zdjęć związanych z nadchodzącymi świętami, ale wynikało to z treści za-



mieszczonych materiałów i artykułów. A było ich, w sposób bezpośredni lub pośredni związanych ze świętami, naprawdę sporo. Następne wydanie, tuż przed świętami Wielkiejnocy (numer kolejny 6(6865), przygotowano w podobny sposób. Kolejne, przygotowywane i wydawane dwa razy w roku, wyglądały podobnie.

Sytuacja zmieniła się i wydania nabrały naprawdę świątecznego charakteru z chwilą rozpoczęcia druku gazety w kolorze. Dotyczyło to zarówno strony graficznej, jak i prezentowanej tematyki. Wydanie z dnia 20 grudnia 1995 r. (numer kolejny 24(6945) można już uznać za naprawdę świąteczne i do tego profesjonalnie przygotowane. Składało się z 24 stron, a nie jak normalnie z 16, z których większość poświęcono tematom związanym ze świętami. Praktycznie każdy mógł znaleźć w nim coś dla siebie. Od słowa kapelana, poprzez szopkę wigilijną, historyczne wspomnienia bożonarodzeniowe, noworoczne horoskopy, na reportaży z Ziemi Świętej kończąc. Stosunkowo ciekawą, i jak się okazało atrakcyjną, inicjatywą stały się „Życzenia na życzenie”, czyli ogłoszenie drukiem nadesłanych do redakcji życzeń dla najbliższych. Podobny sposób przygotowywania i wydawania gazet świątecznych stosowano do 17 grudnia 1997 r., kiedy po raz pierwszy wydano okolicznościową gazetę w kredowej okładce (numer kolejny 24(7026). Układ treściowy i graficzny zmienił się niewiele. I tę tradycję utrzymano praktycznie prawie do samego końca istnienia gazety. Jedyne wyjątek stanowiło właśnie ostatnie wydanie, gdy z przyczyn oszczędnościowych zrezygnowano z kredowej okładki na rzecz zwiększenia ilości stron. A i tak okazało się, że na podjęcie wszystkich tematów oczekiwanych przez czytelników miejsca nie starczyło.

Pierwsze wydanie jubileuszowe ukazało się 15 sierpnia 1994 r. A okazja ku temu była niezwykła. Pomorski Okręg Wojskowy obchodził bowiem 75. rocznicę swego powstania. Na poszczególnych kolumnach znalazło się więc wiele materiałów poświęconych przedwojennej i powojennej historii okręgu, postaciom szczególnie dla niego zasłużonym, używanemu sprzętowi i wyposażeniu wojskowemu, no i oczywiście atrakcją był konkurs z nagrodami związany z wiedzą na wszystkie wymienione wcześniej tematy. Podobne wydanie ukazało się 11 sierpnia 1999 r., tym razem z okazji 80. rocznicy powstania okręgu (numer kolejny 15(7068).

Pierwsze wydanie polowe ukazało się natomiast w czerwcu 1996 r. i całkowicie poświęcone zostało ćwiczeniom „Opal '96”. Materiały do niego zbierano oczywiście wśród ćwiczących wojsk, ale gazetę wydrukowano w Bydgoszczy. Zawierała 8 stron i została wydana w technice czarno-białej.

Prawdziwym majstersztykiem, a jednocześnie sprawdzianem dla dziennikarskich, organizatorskich i graficznych umiejętności dziennikarzy oraz pracowników technicznych „Wiarusa”, były międzynarodowe ćwiczenia „Dzielny Orzeł '97”, które odbyły się we wrześniu 1997 r. Uczestniczyło w nich prawie trzystu pięćdziesięciu dowódców różnych szczebli z Danii, Finlandii, Węgier, Ukrainy, USA i oczywiście Polski. Towarzyszyły im natomiast polowe wydania „Wiarusa”, przygotowywane i drukowane na poligonie, ukazujące się co drugi dzień i to w dwujęzycznej mutacji, oczywiście angielsko-polskiej, tak jak na kandydatów do NATO przystało. Ogółem wydano dziesięć czterostronicowych numerów.

Ostatnie wydanie polowe „Wiarusa” miało miejsce podczas ćwiczeń „Bałtycka Współpraca '99”. W trakcie ich trwania wydano pięć numerów o różnej objętości. Jeden z nich



liczył cztery strony, dwa kolejne po osiem i ostatnie dwa po sześć. Wszystkie były wydawane w języku angielskim.

## 8. Zakończenie

W swojej pracy starałem się przedstawić możliwie jak najdokładniej prawie dziesięcioletnią historię gazety Pomorskiego Okręgu Wojskowego „Wiarus”. Robiłem to za pomocą dostępnej mi literatury, a przede wszystkim materiałów źródłowych. A z nimi i dostępem do nich, jak już wspominałem wcześniej, nie miałem większych problemów. Wyjątek stanowiły jedynie te, które w dalszym ciągu zachowały tzw. gryf poufności lub też tajności. Niestety, w wojsku, zwłaszcza jeśli chodzi o dokumenty organizacyjne i zarządzenia, stanowią one większość. Z zapoznaniem się z nimi, z racji zajmowanego stanowiska, nie miałem kłopotów. Nie można natomiast ich publikować i upowszechniać. Musiałem więc kilkakrotnie zastosować fortele w celu obejścia obowiązujących przepisów o zachowaniu tajemnicy służbowej oraz państwowej i posiłkować się materiałami uzyskanymi z jawnej prasy, czyli z poszczególnych wydań „Wiarusa”.

Wydaje się jednak, że udało mi się w miarę wiernie odtworzyć historię, charakter zawartych wypowiedzi dziennikarskich i oczywiście obraz gazety. Osiągnąłem przez to postawiony sobie na wstępie pracy cel, jakim było opracowanie monografii okręgowego tygodnika, który oficjalnie występował jako dwutygodnik

„Wiarus” było to czasopismo specyficzne, w równym stopniu środowiskowe, jak i regionalne. Adresowano je głównie do żołnierzy zasadniczej służby wojskowej i młodszej kadry dowódczej pełniącej służbę wojskową w jednostkach i instytucjach wojskowych Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Krąg jego czytelników stanowili więc stosunkowo młodzi mężczyźni, wchodzący w dorosłe, samodzielne życie, kształtujący dopiero w sobie nawyki systematycznego korzystania z prasy. Trzeba jednak dodać, że równie chętnie sięgała po nie także kadra starsza stopniami wojskowymi oraz wiekiem, jak również pracownicy wojska.

Powodów tak dużej poczytności można się doszukiwać wielu. Jednak za główną przyczynę pozyskania takiego gremium zwolenników uważam podejmowaną tematykę, która odzwierciedlała większość czytelniczych zapotrzebowań. Dziennikarze bowiem na co dzień towarzyszyli żołnierzom i jednostkom w ich szkoleniowym trudzie, w salach wykładowych, na przykoszarowych placach ćwiczeń i poligonach. Pisali natomiast nie tylko o sukcesach, awansach, ale i o problemach, zarówno tych wielkich jak i całkiem małych – zawsze jednak traktując je rzetelnie i obiektywnie, kierując się taką samą skalą wartości oraz hierarchią ważności.

Nie oznacza to jednak wcale, że było to czasopismo doskonałe. Z pewnością jednak do tej doskonałości dążyło, o czym świadczyła podatność na czytelnicze rady i sugestie, a niekiedy i krytykę. Pisanie o problemach, negatywach życia wojskowego, opieranie się, a nawet narażanie przełożonym świadczyło o właściwym, jeśli nawet niedoskonałym, pojmowaniu przez zespół dziennikarskiej profesji i roli prasy okręgowej.

O tym, że nie rozmiągam się z prawdą i nie kieruję emocjami w ocenie czasopisma, świadczą właśnie wspomniane już telegramy z podziękowaniami, które otrzymała na zakończenie swej pracy redakcja, a z których część zamieszczono w ostatnim numerze.

## Przypisy

- 1 L. Cichocki, *XV-lecie gazety POW „Żołnierz Polski Ludowej”*, wydanie specjalne, Bydgoszcz 1965, s. 6.
- 2 Centralne Archiwum Wojskowe. Zarządzenie szefa Sztabu Generalnego WP z dn. 29 września 1963 r.
- 3 L. Cichocki, op. cit., s. 7.
- 4 St. Kowalski, *„Żołnierz Polski Ludowej” – gazeta Pomorskiego Okręgu Wojskowego*, praca dyplomowa, paragraf 1.1 – Rys historyczny prasy wojskowej, ZZSNPDD Warszawa 1981, s. 7.
- 5 St. Kowalski, *Czytelnictwo gazety Pomorskiego Okręgu Wojskowego „Żołnierz Polski Ludowej”*, praca magisterska, paragraf 1.1 – Geneza powstania i rozwój „ŻPL”, UW WDiNP Warszawa 1983, s. 8.
- 6 St. Kowalski, op. cit., s. 12.
- 7 D. Mierzejewski, S. Sadowski, *Zarys historii POW 1919–1994*, wydanie specjalne, Bydgoszcz 1994, s. 165.
- 8 D. Mierzejewski, op. cit., s. 167.
- 9 D. Mierzejewski, op. cit., s. 193.
- 10 „Wiarus”, numer 1 (6852), rocznik 1990–1993, Muzeum Tradycji POW.
- 11 Centralne Archiwum Wojskowe, Zarządzenie szefa Sztabu Generalnego WP z dn. 12 sierpnia 1990 r.
- 12 Okręgowe Archiwum Wojskowe w Toruniu, Książka rozkazów dziennych Redakcji Tygodnika POW „Wiarus”, 1996 r.
- 13 Okręgowe Archiwum Wojskowe w Toruniu, Książka rozkazów dziennych Redakcji Tygodnika POW „Wiarus”, 1993 r.
- 14 Okręgowe Archiwum Wojskowe w Toruniu, Książka rozkazów dziennych Redakcji Tygodnika POW „Wiarus”, 1996 r.
- 15 Centralne Archiwum Wojskowe, Rozkaz dowódcy wojsk lądowych z dn. 2 listopada 1999 r. w sprawie: rozformowania redakcji tygodników okręgów wojskowych.
- 16 Centralne Archiwum Wojskowe, Zarządzenie szefa Sztabu Generalnego WP z dn. 12 sierpnia 1990 r.
- 17 Centralne Archiwum Wojskowe, Zarządzenie szefa Sztabu Generalnego WP z dn. 23 czerwca 1993 r.
- 18 Regulamin wewnątrzorganizacyjny gazety POW „Wiarus” zatwierdzony na posiedzeniu kolegium redakcyjnego w dniu 7 września 1990 r.
- 19 Zbiór materiałów dotyczących badań, własność ppłk. Sławomira Galickiego.
- 20 „Wiarus”, rocznik 1995–1996 i 1997, Muzeum Tradycji POW.

Paweł Malendowicz

# Prasa alternatywna w Bydgoszczy w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych

Każdy powstający prąd polityczny, społeczny, kulturowy czy artystyczny w związku z potrzebą komunikacji społecznej i szerszego zainteresowania nim tworzy prasę, której celem jest sprostać tym zadaniom. Tak też stało się w Polsce, kiedy przed rokiem 1989 powstał drugi obieg prasy, związany z ówczesną opozycją polityczną. Wywodzące się z ruchów podkulturowych i kontrkulturowych organizacje nieformalne i grupy muzyczne w latach osiemdziesiątych również wydawały swoje gazety. Ponieważ były one zarówno wyrazem sprzeciwu wobec prasy oficjalnej, jak i organami podziemnej opozycji politycznej, strukturę tę nazwano trzecim obiegiem prasy. Tak były nazywane wydawnictwa wchodzące w skład kultury alternatywnej, czyli tej, która istniała obok kultury oficjalnej i dominującej. W związku z przemianami przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, termin drugi obieg prasy stracił na znaczeniu. Również pojęcie trzeciego obiegu częściowo zanikło. Termin ten bywa używany obecnie na określenie sprzeciwu wobec prasy oficjalnej. Częściej stosuje się jednak sformułowania: drugi obieg, obieg alternatywny, niezależny, podziemny.

Prasa alternatywna jest elementem tzw. sceny niezależnej. Tworzą ją, prócz gazet, zespoły muzyczne, organizacje nieformalne, „instytucje” zajmujące się dystrybucją produktów sceny. „Scena niezależna jest luźnym i dobrowolnym zbiorem osób z różnorodnymi poglądami na system społeczny i polityczny, których wspólną cechą jest praktyczny sprzeciw do tendencji totalitarnych, antydemokratycznych i antywolnościowych”.<sup>1</sup> Gazety wchodzące w jej skład nazywane są fanzinami lub zinami (poniżej stosowana będzie polska odmiana angielskiego słowa „zine”, z wyjątkiem tekstów cytowanych). Fanzin (ang. fanzine od fan magazine), zin (ang. zine od magazine) to „gazetka, produkowana i dystrybuowana początkowo w środowiskach związanych z ruchem punk”.<sup>2</sup> Pierwsze fanziny pojawiły się w Wielkiej Brytanii. Były to m.in.: „Ripped and Torn”, „Sniffin Glue”.<sup>3</sup> Promowały raczej grupy muzyczne, w mniejszym stopniu zajmowały się innymi problemami. W Polsce pierwsze ziny pojawiły się na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Były to m.in.: gdański „Pasażer”, wydawany przez członka grupy „Deadlock”, „Turysta” i „1984” z Warszawy, „Kanał Revue”, muzyczno-informacyjna gazeta „Post”, ukazująca się w kręgach klubu „Riviera Remont”. Wraz z rozwojem organizacji kontrkulturowych i alternatywnych, technik powielania, przemianami społeczno-politycznymi ilość wydawanych fanzinów rosła, tworząc w efekcie alternatywny obieg.

Alternatywny obieg prasy prezentuje różne poglądy społeczno-polityczne: od anarchistycznych (lecz nie terrorystycznych) przez socjalistyczne i libertariańskie (anarcho-

liberalne) do takich, które po prostu namawiają do udziału w wyborach i oddania głosu na określone ugrupowania polityczne.<sup>4</sup> Gazety te charakteryzuje „krytyczny stosunek do instytucji państwa jako takiego, niechęć do Kościoła, wojska, tradycyjnej szkoły, opór przeciw uniformizującym efektom mass mediów”.<sup>5</sup>

W Polsce w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych istniał już rozbudowany niezależny obieg prasy. Ziny charakteryzowały się w tym okresie objętością od kilku do kilkudziesięciu stron. Ich nakład wahał się w granicach od kilku egzemplarzy dla gazet efemerycznych lub rozpoczynających działalność do kilku tysięcy egzemplarzy dla wydawnictw o ugruntowanej pozycji w scenie niezależnej.

Gazety te cechował zmniejszany tekst maszynopisu, który naklejany był często na ciemne tło, otaczany „kradzionymi” z gazet wycinkami, kolażami przeczącymi zasadom tradycyjnej typografii.<sup>6</sup> Tak pisał o prasie alternatywnej Paweł Dunin-Wąsowicz, wydawca „Lampy i Iskry Bożej”. Dodał, że zasięg tego obiegu prasy szacuje się na kilkanaście tysięcy młodych ludzi. Kolportaż pism odbywał się drogą pocztową (na zasadzie zaufania pieniądze przeznaczone na zakup gazety wysyłane były jej redaktorowi). Pisma te często nie były oznaczone datą wydania, zawierając tylko kolejny numer gazety. Niektóre ziny cechowało też nieprzestrzeganie zasad stylistyki i ortografii. Jednakże, według Pawła Dunina-Wąsowicza, najważniejszą cechą obiegu było zniesienie bariery pomiędzy nadawcą (zina firmuje zazwyczaj jedna osoba, podpisująca się pseudonimem lub nazwiskiem oraz prywatnym adresem lub numerem skrzynki pocztowej) a odbiorcą.<sup>7</sup> Przy pomocy niewielkich środków finansowych każdy odbiorca mógł sam stać się nadawcą. Było to zgodne z zasadą „D.I.Y.” (do it yourself – zrób to sam), która legła u podstaw sceny niezależnej.

Opisując niezależny obieg prasy w Bydgoszczy w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, nie sposób nie odnieść się do jego genezy. W okresie ostatnich kilkunastu lat w podziemnym obiegu prasy ukazała się spora liczba wydawnictw. Ponieważ część z nich miała charakter efemeryczny, a tylko niektóre odcisnęły swe piętno na kulturze alternatywnej kraju, zostaną one poniżej jedynie wymienione. Tym, które ukazywały się w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, zostanie poświęcone nieco więcej miejsca.

Pierwszym z fanzinów był „El Kima”, wydawany przez osoby związane z grupą „Abaddon”. Ukazał się prawdopodobnie w dwóch numerach. Następny zin to „Hard core”. Z tej gazety rodowód wzięły następnym: „Oj”, „Legion”, „Skinhead Polski”, „Błyskawica”, „Załoga”. Wszystkie one miały charakter neofaszystowski, w związku z tym nie były elementem sceny niezależnej, aczkolwiek będąc pozycjami niezarejestrowanymi, ukazywały się w obiegu podziemnym.

Inną gazetą bydgoskiej prasy alternatywnej była ulotka nosząca tytuł „Anty”. Na jej bazie ukształtował się najbardziej znany w środowiskach kontrkulturowych w Polsce bydgoski zin „Kanałoz”.<sup>8</sup>

W 1993 roku rozpoczęło działalność pismo bydgosko-grudziądzkie „Mamkły Mampazury”. Autorzy tej gazety związani byli z organizacją o nazwie „Front Wyzwolenia Zwierząt”. Gazeta ta nie była „związana ze sceną muzyczną, ukazywała się w dużym nakładzie, była profesjonalnie wydawana, ze sztywną, kolorową okładką, poświęcona problematyce zwierząt i ich prawom, wegetarianizmowi”.<sup>8</sup>

Następne pozycje bydgoskie to: „Nigdy więcej” – pismo zawierające treści głównie antynazistowskie, „Kanałoz” – wydawnictwo poetyckie, „Fala”, „Brukowiec bydgoski” –

gazety o charakterze podkulturowym, pismo związane z „Ruchem Wolność i Pokój” – „Angus”, „Polityka” – o treściach anarchistycznych, „Vea Victis” – pismo literackie. Inne to: „Brutt”, „Subkultura”, „Anus Mundi”, „Scholastyka”, muzyczno-publicystyczny „So-soaftuse”, „Sputnik”, „Art Core”, „Rejestr”, „Splawik”, „Skakanka” – gazeta związana z ruchem „S.H.A.R.P.” (Skinheads Against Racial Prejudice – skinheadzi przeciwko uprzedzeniom rasowym) oraz kilka fanzinów o charakterze podkulturowym, wydawanych w mniejszym nakładzie i w niewielkiej liczbie numerów.

Osobny rozdział stanowiły: „Asphyx”, „Mayhem”, „Rotting”, komercyjna artgazeta, która utrzymywała się z reklam – „Czarno-biały” – związana z grupą „Variette”.<sup>9</sup>

Poza tym, w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych ukazywały się: „Pirat”, „Around Come Around”, „Troszeczkie”, „Grzebień do traw”.

Kilka z wyżej wymienionych tytułów poprzez rozwiniętą sieć dystrybucji oraz ulotki reklamowe i pisma recenzujące ziny dotarło do czytelników z całej Polski.

Osobą dominującą w bydgoskiej scenie niezależnej był współtwórca zina „Kanaloz”, który na łamach prasy alternatywnej występował pod pseudonimem Martin Eden. W wywiadzie dla „Wkrent-zine” następująco scharakteryzował „Kanalozę”: „(...) brak publicystyki zinowej, kolumn, polemik, a także korzystanie z przedruków, jest ściśle zamierzone. Nie jesteśmy przeciwnikami tych nie stosowanych przez nas form, jesteśmy przeciwnikami bardzo częstych ich skutków ubocznych (...). A przesłanie? Alternatywa w życiu, myśleniu i działaniu, kontrscena, kontrapolityka, niechęć wobec struktur władzy i aparatu państwa, wspólnotowość (miejska, krajowa, europejska, światowa). Poszanowanie dla jednostki, prywatności, inności, innych poglądów i zdań. Nadrzędność celów nad niechęciami. Indywidualizm nieegoistyczny. Samodoskonalenie i autokrytycyzm. Poszanowanie dla każdej formy życia. Tolerancja dla odmiennych postaw z wyłączeniem rasizmu-nazizmu, dla nich mamy jedynie nienawiść i sprzeciw. Unikanie fanatyzmu i poczucia własnej wyższości... itd. Ten przekaz kierujemy nie tylko do innych, ale i do siebie, gdyż wszyscy (...) mamy wiele wad, ale próbujemy się zmieniać i próbujemy się kierować tym, o czym piszemy”.<sup>10</sup>

W numerze szóstym fanzina „Pasażer” na pytanie ankietowe „po co i dlaczego? [jesteś autorem fanzina – dop. aut.] współredaktor „Kanalozy” odpowiedział: „(...) jedną z najpiękniejszych idei, z jaką się w życiu spotkałem, jest „Rzeczpospolita przyjaciół” (...). I tych moich potencjalnych przyjaciół jest bardzo wielu, a „scena” jest najlepszym sposobem, by do nich dotrzeć, bo tyle nas łączy”.<sup>11</sup>

W numerze dziewiątym pisma „Pasażer” opublikowany został artykuł pt. „Scena w Polsce w wieku niemowlęcym” Składał się on z odpowiedzi na pytania postawione w ankiecie kilku osobom, najbardziej zaangażowanym w działalność sceny niezależnej. Redaktor bydgoskiego pisma w odpowiedzi na pytanie dotyczące wydawania fanzinów stwierdził, że ukazało się pięć numerów zina „Kanaloz”. Początkowo były powielane na ksero, następnie drukowane, w liczbie od stu do tysiąca stu egzemplarzy i objętości od czterech do osiemdziesięciu stron. Dwa pierwsze numery były rozdawane darmowo, następne rozprowadzono w sieci sceny niezależnej.<sup>12</sup>

Autor powyższych wypowiedzi był również twórcą licznych publikacji w innych wydawnictwach prasy alternatywnej (np.: dębicki „Pasażer”, bełchatowski „Wkrent”), współtwórcą wielu innych fanzinów oraz autorem wierszy publikowanych we własnych

tomikach (np.: „O miłości bogu różnie”) lub w gazetach prasy niezależnej (np.: „Alter ego” z Łomży).

Martin Eden miał również udział w wydaniu bydgoskiego „Pirat-zine”. Jego pierwszy numer ukazał się w czerwcu 1994 roku. Poświęcony był przede wszystkim Bydgoszczy (wywiady, obszerny artykuł o „Froncie Wyzwolenia Zwierząt”, rozmowa z członkami nieformalnej „Grupy Antynazistowskiej” – G.A.N.). Fanzin traktował głównie o muzyce. Jak pisał jego redaktor, celem pisma było „(...) przybliżenie Wam [czytelnikom – dop. aut.] nieco mniej znanych i nieznanych kapel oraz udostępnienie wypowiedzi muzyków, których na pewno znacie”.<sup>13</sup> Teksty zamieszczane w nim pisane były na maszynie, a całość była kserowana. Dało to nie najlepszy efekt wizualny, szczególnie mało czytelne były fotografie. Fanzin zawierał osiemdziesiąt cztery strony, w tym plakat dotyczący obrony praw zwierząt.

Numer drugi „Pirata” ukazał się w 1995 roku. Był bardziej dojrzały w porównaniu z poprzednim. Stracił na objętości, ale w artykule wstępnym redaktor wyraził nadzieję, że „(...) myślimy, iż za to zyskał na treści”.<sup>14</sup> W tym numerze również sporo miejsca zostało poświęcone scenie bydgoskiej. Mimo iż teksty pisane były na maszynie, to pismo nabrało estetycznego wyglądu, a zdjęcia były bardziej wyraźne.

Jeden z informacyjnych fanzinów następująco zrecenzował bydgoską gazetę: „Zine, w którym główne miejsce zajmują wywiady. W większości są one długie i treściwe. (...) Oprócz rozmów także artykuł o testowaniu kosmetyków na zwierzętach, wiersze i relacje z koncertów. Na środkowych stronach znajduje się plakat antymacdonaldsowy. Całość ładnie kolumnowo złożona”.<sup>15</sup>

Na początku lat dziewięćdziesiątych w Bydgoszczy ukazał się pierwszy numer pisma „Rejestr”. Był to fanzin o typowym formacie A-5 i niewielkiej objętości, gdyż zawierał zaledwie dwadzieścia osiem stron. W „Rejestrze” przeczytać było można przede wszystkim o ekologii, prawach zwierząt, a ponadto wywiady z grupami muzycznymi, recenzje, „program katolickiej telewizji”. Tak oto zrecenzowano bydgoską gazetę: „Debiut dobrze zrobiony, ale mimo wszystko typowy. (...) Podobnych zinów jest coraz więcej, a chciałoby się czegoś oryginalnego, jedyne w swoim rodzaju. Poczekamy, może drugi numer przyniesie jakieś interesujące zmiany”.<sup>16</sup>

Następcą zina „Rejestr” było pismo zatytułowane „Around Come Around”. W numerze pierwszym (czwartym) również zamieszczono artykuły dotyczące tematów typowych dla innych gazet prasy niezależnej. „Around Come Around” zawierał wywiady, informacje o scenie bydgoskiej, artykuł o papiestwie, wojskowości, ekologii, dyskryminacji płci, recenzje. Gazeta składała się z czterdziestu stron. „Jednym słowem, w miarę ciekawy i urozmaicony zine”<sup>17</sup> – tak zrecenzowano to bydgoskie pismo.

Następną ciekawą pozycją wydawniczą był fanzin noszący tytuł „Grzebień do traw”. Na dwudziestu ośmiu stronach numeru trzeciego znalazły się przede wszystkim opowiadania i wiersze. Pismo to zebrało pozytywne recenzje: „Bardzo pomysłowy i oryginalny tytuł, pasujący do dziwnej zawartości. (...) Również grafika jest znakomicie dopasowana do treści. Zakres tematów jest bardzo szeroki: od rzeczy, które ewentualnie można by było urzeczywistnić, po nieograniczone, nieokiełznane wizje. Bohaterem większości z nich jest człowiek, najczęściej bezimienny, o którym nie wiadomo nic poza tym, że jest”.<sup>18</sup> Jednak brak adresu redakcji w gazecie spowodował utrudniony do niej dostęp.



„Sosoaftuse” to kolejny fanzin bydgoskiej sceny prasowej. Wart uwagi jest numer drugi pisma, w którym na trzydziestu sześciu stronach poruszono wiele interesujących tematów. Jednym z nich była sonda dotycząca eutanazji. Prócz tego gazeta publikowała wiele informacji muzycznych, związanych z promocją wegetarianizmu, ekologią, prawami zwierząt oraz sztuką. Całość uzupełniona została o cytaty z Biblii dotyczące stosunku człowieka do zwierząt, plakat, recenzje i wiersze. Dodatkowo do każdego egzemplarza fanzina dołączona była pocztówka i wkładka z tekstami utworów bydgoskiej grupy „Upside Down”.<sup>19</sup>

W 1995 roku ukazał się następny fanzin bydgoski o specyficznym brzmieniu tytule „Troszczkie”. Na czterdziestu stronach numeru pierwszego znalazły się przede wszystkim wywiady poświęcone muzyce. Natomiast artykuły obejmowały problematykę nacjonalizmu, klerykalizmu, praw człowieka. Opublikowano również rozmowę z osobą o poglądach rasistowskich oraz komiks.<sup>20</sup>

Oprócz gazet niezależnych, w trzecim obiegu ukazywały się również inne pozycje – o charakterze nieprasowym. Były to najczęściej broszury kilkustronicowe, rzadziej książki. Z reguły dystrybuowane były przez wydawnictwa fanzinowe lub nieformalne instytucje zajmujące się rozprowadzaniem, promocją i sprzedażą prasy. Generalnie ich sprzedaż odbywała się na podobnych zasadach co dystrybucja fanzinów.

Jedną z takich pozycji, która ukazała się w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, była bydgoska broszura zatytułowana „Gdzie kończy się patriotyzm”. Jej autorem był Rafał Pankowski. Podtytuł broszury wyjaśniał, iż chodzi o zarys dziejów polskich grup faszystowskich w latach 1922-1992.

W 1994 roku fanzin „Pasażer” w następujący sposób zrecenzował pracę Rafała Pankowskiego: „(...) historycznie rzetelne opracowanie na temat dziejów polskich organizacji i grup nacjonalistyczno-faszystowskich od roku 1922 aż po dzień prawie dzisiejszy. Nie do końca jestem przekonany o przydatności dziełka akurat w takiej suchej i obiektywnej formie, która przecież dla niektórych może się stać podręcznikiem z historii ich ideologicznych poprzedników”.<sup>21</sup> Dalej, zgodnie z programowymi założeniami prasy niezależnej, nastawionej na realizowanie i wcielanie głoszonych wartości w życie, tak recenzent pisał o dziele Rafała Pankowskiego: „(...) może się myśleć, ale lepsze byłoby coś o wyraźniej niszczącym i dyskredytującym opisywane zjawiska charakterze. Coś bardziej zaangażowanego emocjonalnie”.<sup>22</sup>

Piłskie „Wiatry” w następujący sposób opisały omawianą pozycję: „Autor dzięki zebrany źródłom i literaturze dokonał rzeczowego opisu polskich grup związanych z ideologią faszystowską. Należy się cieszyć, że coś takiego się ukazało. (...) Żałuję (...), że jest to tylko zarys, a nie głęboka i rozbudowana analiza”.<sup>23</sup>

W alternatywnym obiegu prasy istnieje rozbudowana sieć reklamowa. Promocja gazet odbywa się za zasadzie wysyłania ulotek informacyjnych i reklamowych do redakcji zinów, osób zajmujących się dystrybucją prasy i czytelników. Wraz z zakupionym fanzinem czytelnik otrzymuje szereg ulotek reklamowych, a po ich wykorzystaniu przesyła je do innych czytelników. W ten sposób znajdują się one przez pewien czas w obiegu, co stwarza możliwość zapoznania się z nimi setkom czy nawet tysiącom osób. Ulotki reklamowe publikowane są również w fanzinach.

Z tej możliwości promocji swoich wydawnictw korzystali też redaktorzy bydgoskich gazetek. „Reklamówki” tutejszych fanzinów nie różniły się od innych. Zawierały krótki



element zachęcania do kupna gazety, a następnie informacje o zawartości pisma, jego stronie graficznej, cenie i adres, pod którym można je nabyć.

Dla przykładu, redakcja jednego z bydgoskich fanzinów w następujący sposób reklamowała swoje pismo: „Wakacje sprzyjają tworzeniu. Tym razem powstał pierwszy numer zinea „Around Come Around”. Jest on kontynuacją znanego od jakiegoś czasu zinea „Rejestr”.<sup>24</sup> Po tak sformułowanym krótkim wstępie nastąpiło wymienienie zawartości fanzina. Dalej można było przeczytać: „Całość to 40 stron pomniejszonego druku, a więc sporo czytania. Zine złożony jest bardzo estetycznie i jest czytelny w odbiorze”.<sup>25</sup> Następnie wymieniona została cena gazety i adres jej redakcji. Niekiedy ulotki informacyjne zawierają też hasło reklamowe i element graficzny.

Podobny schemat reklamowania fanzinów, czy raczej informowania o ich istnieniu, zawierały wszystkie ulotki reklamowe. Były one zatem bardziej krótkimi informatorami niż reklamami.

Podsumowując, stwierdzić należy, że bydgoska prasa nie odbiegała w swych cechach od innych gazet, ukazujących się w alternatywnym obiegu na terenie całego kraju. Tematy w niej poruszane były typowe dla prasy ukazującej się w innych miastach. Wegetarianizm, problemy ekologii, muzyka, antytotalitaryzm, rzadziej polityka, sprzeciw wobec obowiązkowej służbie wojskowej – to zagadnienia poruszane najczęściej w niezależnych gazetach pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych. Pomimo że ich nakłady sięgały często liczby ponad tysiąca egzemplarzy, to i tak pozostawały namiastką prasy oficjalnej. Biorąc to pod uwagę, można pokusić się o sąd, iż odgrywały znamienną rolę nie tylko w kształtowaniu obiegów prasowych w Polsce, ale i społecznego życia młodych ludzi. Bydgoska kontrkultura i kultura alternatywna to znaczący przykład tego faktu.

Alternatywny obieg prasy to mało znany element bydgoskich stosunków społecznych. Tutejsze gazety ukazywały się w znacznej ilości tytułów i egzemplarzy. Nie zmienia to jednak faktu, że prasa alternatywna pozostawała na marginesie oficjalnych środków masowego komunikowania. Takie zresztą było jej przesłanie.

Wśród innych gazet alternatywnego obiegu prasy bydgoskie nie wyróżniały się, ale zajmowały doniosłe miejsce dzięki ilości tytułów tu wychodzących. Pod względem jakościowym tylko pojedyncze wydawnictwa zasługiwały na miano ponadprzeciętnych. Większość redakcji, pomimo prób wyjścia poza region bydgoski (np. przez artykuły i wywiady dotyczące sfer ogólnokrajowych), nie osiągnęła ponadregionalnego znaczenia. Wyjątkiem był tylko fanzin „Kanaloz” i jego twórcy. Poczynili oni bowiem znaczny wkład w prasie niezależnej w skali kraju. Tęgo typu schemat hierarchiczny (gazeta dominująca – gazetki o mniejszych nakładach – wydawnictwa efemeryczne) był typowy również dla innych ośrodków regionalnych.

### Przypisy

- 1 P. Malendowicz, *Inna kultura i polityka*, „Homo Politicus”, 1997, nr 4-5 z 30 X, s. 6.
- 2 M. Pęczak, *Mały słownik subkultur młodzieżowych*, Warszawa 1992, s. 23.
- 3 Tamże.
- 4 P. Malendowicz, *Inna...* dz. cyt., s. 6.
- 5 M. Pęczak, *Mały...* dz. cyt., s. 25.
- 6 P. Dunin-Wąsowicz, *Inny obieg*, „Polityka”, 1991, nr 47 z 23 XI, s. 8.

- 7 Tamże.
- 8 P. Malendowicz, *Scena niezależna*, „Gazeta Grudziądzka”, 1996, nr 43 z 25 X, s. 5.
- 9 M. Kornak, *Historia Bydgoszczy*, „Kamikadze Allos – zine”, nr 1, s. 28 [b.d.w.].
- 10 M. Eden, *Martin Eden*, „Wkrent-zine”, 1993, nr 9, s. 16-17.
- 11 M. Eden, *Po co i dlaczego?*, „Pasażer-zine”, 1994, nr 6, s. 116.
- 12 M. Eden, *Scena w Polsce w wieku niemowlęcym*, „Pasażer-zine”, nr 9, s. 132 [b.d.w.].
- 13 R. Lipiński, *A Hoj*, „Pirat-zine”, 1994, nr 1 z 6 VI, s. 2.
- 14 R. Lipiński, *Witamy was...*, „Pirat-zine”, 1995, nr 2, s. 13.
- 15 [b.a.], „Wiatry Piekieł”, 1995, nr 10 z VIII, s. 5.
- 16 [b.a.], „Wiatry Piekieł”, nr 4, s. 30-31 [b.d.w.].
- 17 [b.a.], „Wiatry Piekieł”, 1995, nr 10 z VIII, s. 5.
- 18 [b.a.], „Wiatry Piekieł”, nr 4, s. 22 [b.d.w.].
- 19 [b.a.], „Wiatry Piekieł”, nr 4, s. 31 [b.d.w.].
- 20 [b.a.], „Wiatry Piekieł”, 1995, nr 10 z VIII, s. 5.
- 21 [b.a.], „Pasażer-zine”, 1994, nr 6, s. 146.
- 22 Tamże.
- 23 [b.a.], „Wiatry Piekieł”, nr 7, s. 9-10 [b.d.w.].
- 24 Ulotka reklamowa „Around Come Around-zine” [b.d.w.].
- 25 Tamże.

Ryszard Kozłowski

# Strajk w bydgoskich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego (marzec 1957 r.)

19 III 1957 r., w ZNTK w Bydgoszczy, w jednym z największych zakładów przemysłowych tego miasta, wybuchł strajk, który odbił się szerokim echem w regionie i w kraju. Zakłady zatrudniały wtedy około 5,5 tys. pracowników i już choćby z tej racji protest miał swój określony wymiar. Tak wielkiego strajku nie można było zlekceważyć ani też ukryć przed opinią publiczną. Rzecz znamienna, iż w monografii poświęconej dziejom ZNTK (1851-1975) słowem nie wspomniano o tym strajku, a przecież odegrał on istotną rolę w życiu załogi tej fabryki.<sup>1</sup> Na skutek niezrealizowania większości postulatów strajkujących, nastroje niezadowolenia i rozgoryczenia utrzymywały się jeszcze przez dłuższy czas, co z kolei oddziaływało na postawy polityczne załogi. Stosunek do pezetpeerowskiej organizacji partyjnej i oficjalnych związków zawodowych był więcej niż krytyczny. Wielu członków PZPR opuściło wtedy szeregi partyjne z własnej inicjatywy lub na skutek skreślenia w ramach akcji weryfikacyjnej. Jak informował sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR, tylko z jednej oddziałowej organizacji, liczącej 169 członków, do grudnia 1957 r. wykluczono lub skreślono 41 osób. Wśród szeregowych członków partii ujawniły się nastroje zniechęcenia i marazmu, brak wiary w socjalizm i możliwość szybkiej poprawy bytu materialnego, a niektórzy twierdzili, że partia im nic nie daje i dlatego nie warto do niej należeć. Natomiast za wszelką cenę pragnęli w niej pozostać tylko funkcyjni pracownicy pionu technicznego, różnego rodzaju kierownicy i majstrowie.<sup>2</sup>

W ocenach wysokich funkcjonariuszy partyjnych strajk bydgoski stawiany był na równi z wielkimi protestami robotniczymi w Cementowni Szczakowa, w Zakładach Chemicznych „Rokita” i tramwajarzy łódzkich.<sup>3</sup> Przywódcy bydgoskiego strajku już 19 marca zdołali porozumieć się z bliźniaczymi zakładami w Szczecinie i Poznaniu, co nie bez racji zostało odczytane jako groźba rozszerzenia protestu na całą tę branżę, a to z kolei stawiało władze w bardzo trudnej sytuacji.<sup>4</sup> W tym samym czasie i na tym samym tle ujawniły się silne tendencje strajkowe w wielu innych zakładach przemysłowych woj. bydgoskiego, między innymi w Grudziądzu, Toruniu i Inowrocławiu. Wszędzie powodem niezadowolenia były sprawy płacowe, o czym będzie jeszcze mowa w innym miejscu, tutaj warto jedynie zaznaczyć, iż w Warsztatach i Parowozowni Kluczyki w Toruniu wystąpiły ponadto przejawy solidarności ze strajkującą załogą ZNTK w Bydgoszczy.<sup>5</sup>

Protesty robotnicze z pierwszej połowy 1957 r., które swoim zasięgiem objęły cały kraj, rodziły się przede wszystkim na podłożu ekonomicznym, ale nie ulega wątpliwości, iż miały one także swe źródła w ówczesnych uwarunkowaniach politycznych. Liberalizacja i de-

mokratyzacja życia społecznego wycisnęły swoje piętno także na postawach klasy robotniczej, która coraz śmielej i coraz częściej domagać się będzie realizacji swoich postulatów ekonomicznych, głównie podwyżki płac i poprawy warunków bytowych. Podobnie jak całe społeczeństwo polskie, również robotnicy wiązali wielkie nadzieje z osobą Władysława Gomułki, dlatego bez zastrzeżeń udzielili mu w październiku 1956 r. swego poparcia. Liczyli na szybkie zmiany na lepsze, a gdy te oczekiwania stawały się coraz bardziej złudne, ponadto ich głównie kosztem usiłowano zracjonalizować gospodarkę narodową, sięgnęli bez wahania po broń strajkową. W świadomości społecznej funkcjonowała zapewne tragedia Poznania, lecz nadzieja na szybką poprawę egzystencji okazała się silniejsza aniżeli obawa przed ewentualnymi represjami. Strajk w bydgoskich ZNTK wiązał się z ogólną atmosferą panującą w mieście od dłuższego czasu, gdzie przez cały 1956 rok utrzymywało się napięcie, miały miejsce liczne wiece i demonstracje, a nawet zaburzenia uliczne, co siłą rzeczy nie mogło pozostać bez wpływu na postawy i zachowania pracowników tej fabryki. Podczas gorących dni październikowych w tym właśnie zakładzie odbył się wiec ogólnomiejski z udziałem około 5 tys. uczestników, wobec którego załoga nie mogła pozostać obojętna, musiała zająć określoną postawę. W jakimś sensie podlegała manipulacji ze strony przeciwników i zwolenników październikowej odnowy, jedni i drudzy dążyli do pozyskania jej poparcia dla swoich celów politycznych. Z inicjatywą zwołania wspomnianego wiecu wystąpiły władze wojewódzkie PZPR, miał przemawiać I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Władysław Kruczek, ale bardziej operatywni okazali się bydgoscy dziennikarze, którzy odpowiednio „przygotowali” delegacje robotnicze i cała ta impreza nie spełniła oczekiwań jej organizatorów. Wystąpienie Kruczka zostało bardzo źle przyjęte przez zgromadzonych, poddano je miażdżącej krytyce, a w uchwalonej rezolucji domagano się zwołania nadzwyczajnego plenum KW PZPR i rozliczenia I sekretarza z dotychczasowej postawy i działalności.<sup>6</sup> Warto więc bliżej przyjrzeć się tym sprawom.

Nastroje społeczne kształtowały nie tylko ważne wydarzenia rozgrywające się na międzynarodowej, względnie ogólnopolskiej scenie politycznej, takie jak XX zjazd KPZR czy śmierć Bolesława Bieruta, ale niekiedy istotną rolę w tej materii odgrywały sprawy drugorzędne i o zasięgu lokalnym. W styczniu 1956 r., we wszystkich organizacjach partyjnych analizowano wyniki realizacji planu 6-letniego i założenia nowej 5-latki, starano się rozbudzić entuzjazm i podziw dla dotychczasowych dokonań, jednakże odczucia społeczne nie pokrywały się najczęściej z optymizmem reprezentantów władzy. Na zebraniach panował marazm i zubożenie. Nieśmiałe próby krytyki były odbierane jako atak na administrację gospodarczą.<sup>7</sup> Falę nieprzychylnych komentarzy wywołało oświadczenie Hilarego Minca, który w jednej ze swoich wypowiedzi autorytatywnie stwierdził, iż w wyniku realizacji planu 6-letniego nastąpił znaczny wzrost średniej płacy realnej. Opinią publiczną przyjęła to oświadczenie z daleko idącą rezerwą, jako niezgodne z prawdą, między innymi w bydgoskich zakładach pracy wskazywano na praktykę wliczania do średniej płacy robotnika pensji dyrektorów i urzędników wyższych szczebli, których pobory wielokrotnie przekraczały płace robotnicze. Zamiast poprawy nastrojów, H. Minc swoją wypowiedzią osiągnął skutek odwrotny i raczej pogłębił frustrację.<sup>8</sup>

Egzekutywa KW PZPR, na posiedzeniu w dniu 30 III 1956 r., oceniła sytuację w bydgoskim węźle PKP jako poważną. Wskazywano na szerzące się „mącieliństwo i rozrabiactwo”, co w przekonaniu instancji wojewódzkiej wynikało z niewłaściwej pracy kolejowej

organizacji partyjnej, której sekretarz stawiał się ponad egzekutywę i traktował członków tego gremium jako swego rodzaju dodatek. Głośnym echem wśród kolejarskiej braci odbiły się obrady XX zjazdu KPZR, toczono żywe dyskusje, doszukiwano się analogii do sytuacji w Polsce, pytano – gdzie byli i co robili najbliżsi współpracownicy J. Stalina, dlaczego nie usiłowali przeszkodzić jego zbrodnicy praktykom? Niewątpliwie XX zjazd KPZR radykalizował mocno nastroje w Polsce. Do sytuacji w bydgoskim węźle PKP ustosunkowali się również ówcześni sekretarze wojewódzcy PZPR – Bolesław Różycki i Władysław Kruczek. Według opinii tego pierwszego, kolejowa organizacja partyjna za mało uwagi poświęcała walce z „kacykostwem i formalizmem” oraz „kumoterstwem”. Miał to być także rezultat ciągle żywych na kolei obciążeń „kapitalistycznych”, gdyż wielu zatrudnionych w poprzedniej epoce „wysługiwało się Piłsudskiemu”. Pogląd ten podzielał również Kruczek. Abstrahując jednak od tej klasowo-rewolucyjnej interpretacji przyczyn niepowodzeń partii w środowisku kolejarskim, należy zaznaczyć, że źródła tych negatywnych zjawisk były o wiele bardziej złożone i z pewnością rozumowanie Różyckiego miało się z obiektywizmem. To system społeczno-polityczny i wadliwy model gospodarczy lokowały władzę i społeczeństwo po przeciwnych stronach barykady, generowały konflikty i kryzysy, natomiast „kumoterstwo” czy „kacykostwo” stanowiły jedynie pochodną tego systemu. Tak czy inaczej, władze wojewódzkie PZPR były mocno zaniepokojone sytuacją w bydgoskim węźle PKP.<sup>9</sup> Nastroje społeczne uległy wyraźnej radykalizacji pod wpływem poznańskiego „czerwca” i w nieco mniejszym stopniu w wyniku decyzji VII Plenum KC PZPR z lipca 1956 r. Wbrew oczekiwaniom władz, opinia publiczna nie tylko nie potępiła rewolty poznańskiej, a wręcz przeciwnie – najwyraźniej z nią się solidaryzowała. Nawet aktyw partyjny zajął niejednoznaczną postawę i – jak pisał w swoich telefonogramach do centrali W. Kruczek – wielu z nich milczało, zachowywało się biernie, zaś wypowiedzi potępiających było bardzo mało.<sup>10</sup> Bez większego entuzjazmu opinia publiczna odniosła się do przebiegu i uchwał VII Plenum KC. Niektóre środowiska inteligenckie, zwłaszcza dziennikarskie, wyrażały otwarcie swoją dezaprobatę, gdyż Edward Ochab w wygłoszonym referacie obarczył je współodpowiedzialnością za to, co się stało w Poznaniu. Natomiast dziennikarze, nie bez racji, uważali, iż Ochab winien przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie: jakie ministerstwa ponoszą odpowiedzialność za wypadki poznańskie i jakie konsekwencje wyciągnięto w odniesieniu do osób ze szczebla centralnego? W środowiskach robotniczych powątpiewano, czy program społeczno-gospodarczy zaprezentowany na plenum będzie mógł być zrealizowany przez obecne kierownictwo partyjne? Szczególnie źle przyjęty został program poprawy warunków bytowych, rozłożony w czasie na całą 5-latkę, podczas gdy robotnicy oczekiwali rychłych i znaczących zmian na lepsze.<sup>11</sup>

Do referatu Ochaba i uchwał VII Plenum KC powracano jeszcze wielokrotnie, zwłaszcza, że nie zaspokoili one oczekiwań społecznych. Rosło zniecierpliwienie i radykalizowały się żądania. W początkach sierpnia 1956 r., na jednym z posiedzeń egzekutywy KW PZPR, W. Kruczek mówił o złych członkach partii, którzy nawołują do strajków i do uchylania się od dyscypliny pracy. Z takimi towarzyszami – jak twierdził – trzeba będzie się rozliczyć. Jan Symonik z kolei wskazywał na inne niebezpieczeństwo, mianowicie na postępujący proces rozwarstwiania załóg pracowniczych na uprzywilejowaną kastę tzw. aktywu i szarą masę bezpartyjnych oraz szeregowych członków partii. Ci pierwsi zajmowali dobrze płatne sta-

nowiska funkcyjne, otrzymywali wyższe premie, jeździli na wczasy itp., natomiast tym drugim już te przywileje nie przysługiwały.<sup>12</sup> Na tym tle rodziła się zwykła ludzka zawiść, poczucie krzywdy i niesprawiedliwości, dochodziło do konfliktów i nieporozumień, a co najważniejsze – owa polityka wyróżnień i przywilejów prowadziła do przeciwstawiania partii społeczeństwu. Dążąc do częściowego choćby rozładowania niezadowolenia, znalezienia jakiegoś wyjścia z trudnej sytuacji ekonomicznej wielu zakładów przemysłowych, Komitet Centralny skierował również do województwa bydgoskiego specjalne ekipy partyjno-rządowe, które na miejscu miały pomagać w rozwiązywaniu zaistniałych trudności. W dużej mierze była to jednakże działalność pozorowana, gdyż wspomniane komisje nie posiadały żadnych konkretnych uprawnień decyzyjnych. Ich pobyt w terenie świadczyć miał raczej o dobrej woli elit rządzących i nic poza tym, stąd nie zawsze były przychylnie przyjmowane przez załogi fabryczne. Gdy jedna z takich ekip znalazła się w ZNTK, powitały ją napisy: „Precz z komuną”, „Precz z PZPR”, „Komunizm to nędza”, a na drzwiach hali produkcyjnej, gdzie panowały szczególnie trudne warunki pracy, widniał wielce wymowny napis: „Oświęcim”. W innej hali, dokąd akurat zamierzała się udać komisja KC, pojawiła się karykatura aktywisty wyrażająca bezradność i „oddalenie od mas”.<sup>13</sup> Wiele szczegółowych informacji o nastrojach społecznych można odnaleźć także w innych telefonogramach kierowanych z Bydgoszczy do Warszawy.<sup>14</sup>

Na uwagę zasługuje postawa bydgoskiej młodzieży, która niekiedy w sposób gwałtowny dawała wyraz swej frustracji, ujawniając przy okazji prawdziwe oblicze ideowo-polityczne, aczkolwiek władze polityczne były raczej skłonne interpretować te zjawiska w kategoriach wybryków chuligańskich. Naturalnie, źródła takich a nie innych zachowań młodzieży były złożone i – jak się wydaje – tkwiły przede wszystkim w ówczesnych uwarunkowaniach społeczno-politycznych i gospodarczych. To także wyraz głębokiego kryzysu, jaki ujawnił się wtedy w szeregach ZMP, który nie był już w stanie objąć swoim oddziaływaniem całej młodzieży, stał się dla niej skostniałą i mało atrakcyjną strukturą. W ramach miesiąca przyjaźni polsko-radzieckiej i przygotowań do Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie bydgoski Zarząd Miejski ZMP zorganizował w dniu 23 IX 1956 r. festyn młodzieżowy, który jednak został zbojkotowany i frekwencja nie dopisała. W tym samym czasie odbywały się dwie duże imprezy sportowe i młodzież woląca wybrać sport niż manifestowanie na rzecz przyjaźni polsko-radzieckiej, poza tym wstęp na festyn był odpłatny (2 zł), co także mogło zniechęcić potencjalnych uczestników tej imprezy. Dochód z festynu zamierzano przeznaczyć na fundusz odbudowy Warszawy i częściowo na pokrycie kosztów wyjazdu młodzieży bydgoskiej do zaprzyjaźnionego Homla. Powracająca z zawodów sportowych duża grupa młodzieży siłą wtargnęła na teren ZMP-owskiego festynu, łamiąc przy okazji bramę, krzesła, stoły i sarkając głośno na odpłatność. W festynie uczestniczył drugi sekretarz ambasady ZSRR, na którym cała ta impreza zrobiła niezbyt dobre wrażenie, co miejscowe władze były skłonne interpretować jako swego rodzaju afront polityczny. Program imprezy spotkał się z totalną krytyką KW PZPR, szczególnie ostrej ocenie poddano występy amatorskich zespołów artystycznych i konferansjerkę ośmieszającą władzę ludową.<sup>15</sup>

Mniej więcej w tym samym czasie załoga bydgoskiej fabryki A-4 niezbyt przyjaźnie potraktowała goszczącą tutaj grupę młodzieży z NRD, a cała rzecz zaczęła się od stołówki zakładowej, w której gościom podano na obiad dania mięsne, natomiast Polacy otrzymali

porcje bezmięsne, gdyż był to jeden z tzw. dni bezmięsnych. Pod adresem gości i kierownictwa stołówki padło szereg nieprzyjaznych uwag i komentarzy. Na wieczorku poze-gnalnym „podchmielona” młodzież z A-4 zachowywała się wyzywająco, padały złośliwe uwagi, wyzwiska, słowa niewiary w przyjaźń polsko-niemiecką.<sup>16</sup> Tak więc pretekstem do manifestowania antyniemieckich nastrojów mógł stać się zwykły obiad w stołówce fabrycznej, co niewątpliwie wskazywało na stan olbrzymiego napięcia.

22 X 1956 r. we wszystkich większych fabrykach i zakładach pracy w całej Polsce odbywały się masówki popierające uchwały VIII Plenum KC PZPR i wybór W. Gomułki na I sekretarza. W każdym z pięciu wydzielonych miast województwa bydgoskiego zorganizowano przeciętnie do 15 takich zgromadzeń, a ponadto, jak już zaznaczyłem, w Bydgoszczy dodatkowo zwołano wiec ogólnomiejski w ZNTK. Załoga tego zakładu opowie-działa się za reformami społeczno-politycznymi i z osobą W. Gomułki wiązała wielkie nadzieje. Jednym z najważniejszych zadań, jakie stanęły przed Gomułką i jego ekipą w paź-dzierniku 1956 r., było wyciszenie nastrojów społecznych i niedopuszczenie do ewentual-nych rozruchów, które mogłyby zakończyć się kolejną tragedią narodową, tak jak do-świadczył tego naród węgierski. Ale do pełnej normalizacji życia politycznego w rozumie-niu ówczesnego kierownictwa PZPR było jeszcze daleko, a świadczyły o tym choćby za-burzenia uliczne w Bydgoszczy w dniu 18 XI 1956 r. Wprawdzie problematyka ta znalazła już szerokie odbicie w literaturze historycznej<sup>17</sup>, funkcjonuje w świadomości społecznej, niemniej jednak warto raz jeszcze powrócić do tych spraw, gdyż stanowią one ważne ogniwo w całym łańcuchu zdarzeń, które w konsekwencji doprowadzą do strajku załogi ZNTK w marcu 1957 r. Chwilowy powiew wolności w dobie odwilży październikowej usytuował społeczeństwo polskie w o wiele korzystniejszej sytuacji aniżeli w poprzednim 12-leciu, przełamana została bariera strachu, ludzie stali się odważniejsi i coraz śmielej wysuwali różne żądania pod adresem rządzących. Robotnicy nie przypominali już bez-kształtnej i zastraszonej masy, mnożyły się żądania ekonomiczne, dochodziło do wystą-pień strajkowych. Bez większej przesady można powiedzieć, że społeczeństwo z przełomu 1956/1957 roku nie było już tym samym co kilka lat wcześniej.

Listopadowe wydarzenia w Bydgoszczy nie miały charakteru zaplanowanej i inspiro-wanej akcji politycznej, zrodziły się samoistnie i zupełnie przypadkowo. Pretekstem stała się interwencja funkcjonariuszy MO w kolejce przed kasą biletową kina „Bałtyk” przy ówczesnej ulicy 1 Maja. Około godziny 17, w stłoczonej przed kasą kolejce doszło naj-pierw do kłótni i nieco później do bójki. Przybyły na miejsce zdarzenia dwuosobowy ofi-cerski patrol milicyjny nie był w stanie przywrócić porządku, wezwano więc posiłki i licz-ba interweniujących funkcjonariuszy wzrosła do 8 osób. Próba zatrzymania 18-letniego chłopaka, który miał uderzyć w twarz jednego z interweniujących milicjantów, doprowa-dziła do konfrontacji pomiędzy stróżami prawa a około 400-osobowym tłumem. Chło-pak został odbity, natomiast podniecony tłum usiłował przewrócić milicyjny gazik, w od-powiedzi milicjanci użyli pałek i ten fakt zaważył na dalszym przebiegu wypadków.

W szybko rosnącym tłumie gapiów, liczącym około 1000 osób, rozeszły się pogłoski o zastrzeleniu trzech kolejarzy, interwencji MO przed kinem „Orzeł”, biciu kobiet itp. Oko-ło godziny 18 tłum ruszył w kierunku Komendy Wojewódzkiej MO przy ulicy Chodkie-wicza, budynku jednak nie szturmowano, choć początkowo taki zamiar istniał. Spod Komendy manifestanci pomaszzerowali na „zagłuszkę”, wybierając po drodze szyby w Ko-



mendzie Dzielnicowej MO Szwederowo i Komendzie Powiatowej. Zniszczono także tablicę Komitetu Miejskiego PZPR oraz rozbrojono i poturbowano milicjanta i funkcjonariusza straży przemysłowej. Na wzgórzach Dąbrowskiego zdemolowano urządzenia „zagłuszarki” i następnie podpalono budynek oraz drewnianą konstrukcję 25-metrowego masztu.<sup>18</sup> W drodze powrotnej demonstranci zaatakowani zostali na ulicy Podgórznej przez bojówki MO i SB. Do starć z oddziałami porządkowymi doszło również w kilku innych punktach Śródmieścia około godziny 21.<sup>19</sup>

Kilkugodzinne zajścia uliczne w Bydgoszczy, spowodowane niezbyt udaną interwencją funkcjonariuszy MO w kinie „Bałtyk”, nie miały oczywiście większego wpływu na politykę PZPR. Stanowią natomiast interesującą ilustrację nastrojów społecznych i stanu podniecenia opinii publicznej. W atmosferze powszechnego napięcia, oczekiwania na zmiany, które jednak nie nadchodziły, detonatorem mógł stać się każdy mało znaczący incydent.

Do świadomości pracowników ZNTK docierały informacje o wybuchających co pewien czas w różnych częściach Polski protestach robotniczych i z pewnością mówiło się wiele o „modnym” wtedy wywożeniu dyrektorów na taczkach. Informacje na ten temat bywały z reguły mocno przesadzone, często rozmijały się z prawdą, tym niemniej kształtowały one nastroje i oczekiwania robotników. Załogi fabryczne nierzadko groziły strajkiem lub wywiezieniem dyrektorów na taczkach w razie nieuwzględnienia ich postulatów. Głośną w swoim czasie stała się sprawa wywiezienia na taczkach dwóch inżynierów z wąbrzeskiego Ergu. Konflikt zrodził się na tle ambicjonalnym i kompetencyjnym pomiędzy dyrektorem z awansu, niegdyś robotnikiem, a wspomnianymi inżynierami. Pracownicy Ergu stanęli po stronie dyrektora, zanosząc go na rękach do biura, natomiast jego adwersarzy wywieźli na taczkach poza teren fabryki. Po stronie załogi opowiedział się również Komitet Powiatowy PZPR.<sup>20</sup> Z kolei władze wojewódzkie PZPR zdecydowanie potępiały tego rodzaju praktyki. Szerzej wypowiedział się na ten temat Zenon Jundziłł – sekretarz propagandowy KW PZPR, ale nie podał żadnych bliższych szczegółów, stąd trudno powiedzieć, gdzie takie zdarzenia miały miejsce.<sup>21</sup> Jedno wydaje się nie ulegać wątpliwości, mianowicie – taczka stała się groźnym narzędziem walki w rękach klasy robotniczej, szczególnie gdy chodzi o stronę moralną tego zagadnienia. Wywiezienie na taczce oznaczało potępienie przez lokalną społeczność.

W wielu instytucjach i zakładach pracy ówczesnego województwa bydgoskiego utrzymywało się napięcie i w każdej chwili mogło dojść do strajków. Najczęściej chodziło o płace lub też arogancję administracji gospodarczej. W fabryce papy w Grudziądzu załoga domagała się usunięcia dyrektora, ponieważ bez zgody Rady Zakładowej zwolnił czterech robotników, którzy odmówili pracy w godzinach nadliczbowych. Pewne nieporozumienia i konflikty zaistniały także w tym czasie w Pomorskiej Odlewni i Emalierni w Grudziądzu oraz w zakładach drzewnych w Więcborku. Podwyżki płac żądali również pracownicy Poczty nr 2 w Bydgoszczy, a robotnicy Cegielni z ulicy Toruńskiej przerwali nawet pracę.<sup>22</sup>

W związku z ogłoszeniem projektu regulacji płac w kolejnictwie, silny stan napięcia wystąpił zwłaszcza wśród pracowników zaszeregowanych do niższych grup uposażeniowych, którzy zgodnie z nową siatką płac otrzymać mieli tylko niewielkie podwyżki lub nawet nie dostać ich wcale. Niezadowolenie budziła też duża rozpiętość w płacach pomiędzy najwyższymi i najniższymi grupami uposażeniowymi oraz wysokość dodatków funkcyjnych.<sup>23</sup> Obok ZNTK, w pierwszym kwartale 1957 r. strajkowali również

pracownicy narzędziowni w Zjednoczonych Zakładach Rowerowych w Bydgoszczy oraz pionu technicznego w grudziądzkiej Unii.<sup>24</sup> Zapowiadana przez radio i prasę nowa umowa zbiorowa dla pracowników PGR-ów, która jednak nie weszła w życie, stała się przyczyną rozgoryczenia wśród tej kategorii pracowników.<sup>25</sup>

W atmosferze ogólnego napięcia, na drugi dzień po wypłacie tzw. wyrównania, czyli 19 marca rano, zastrajkowała załoga ZNTK w Bydgoszczy. Z meldunków napływających do KW PZPR wynikało, że w zakładzie tym po raz pierwszy zrealizowano wypłatę według nowych zasad, do czego jednak robotnicy nie byli odpowiednio przygotowani. Dotychczas podstawową część zarobku stanowiła premia, natomiast pensja zasadnicza nie była większa niż 1/3 ogólnego uposażenia. W zreformowanym systemie wynagrodzenie zasadnicze wynosiło 2/3 lub nawet więcej ogólnego zarobku. 1 marca robotnicy ZNTK otrzymali 2/3 swego ogólnego uposażenia, natomiast wyrównanie wypłacone 18 marca okazało się znacznie niższe w porównaniu do poprzednich miesięcy. Często suma wyrównania nie przekraczała 7-15 zł. Robotnicy nie byli przygotowani do tak radykalnych zmian, sądzili, zgodnie z dotychczasowym doświadczeniem, że wyrównanie zapewni im egzystencję do końca miesiąca. Okazało się jednak inaczej i niejednemu z nich zabrakło po prostu środków do życia. W związku z powyższym domagali się wypłaty zapomóg, a gdy to okazało się niemożliwe, 19 marca wybuchł strajk. W godzinach rannych grupa najbardziej zdesperowanych robotników, licząca około 150 osób, zebrała się w stołówce i nie podjęła pracy.<sup>26</sup> Dyrektor zakładu zwrócił się z apelem, by poszli do pracy, wyjaśniając przy okazji, że ich zarobki w wyniku regulacji wcale nie obniżyły się, wręcz przeciwnie – stale rosną, co – jak się wydaje – jeszcze bardziej zaogniło sytuację. Tymczasem do stołówki docierali inni pracownicy i z braku miejsca zaczęli gromadzić się przed budynkiem. Zebrani postanowili zwołać ogólnozakładową masówkę w przerwie śniadaniowej, o godzinie 10, na którą mieli przybyć przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich PZPR, między innymi I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego – Feliks Baranowski. Jednakże jeden z robotników, którego nazwiska nie zdołano ustalić, włączył wcześniej syrenę fabryczną oznaczającą przerwę i wiec rozpoczął się już o godzinie 9. W trakcie dyskusji wysunięto cały szereg postulatów pod adresem dyrekcji i władz państwowych, ale żądania podwyżki płac o 40% jeszcze w tym czasie nie było. Postanowiono, aby każdy z wydziałów wybrał trzech swoich przedstawicieli, którzy na zebraniu o godzinie 12 skonkretyzują żądania całej załogi. Delegaci jednego z wydziałów na piśmie przedstawili swoje postulaty, ujęte w 13 punktach, które stały się osnową dyskusji na wspomnianym zebraniu. Jeden z punktów zawierał żądanie podwyżki płac o 40%. Całościowego pakietu żądań jednak nie uzgodniono, miało to nastąpić po spotkaniu z przedstawicielami władz ministerialnych, którzy w zasadzie byli skłonni zaakceptować wszystkie postulaty załogi, z wyjątkiem podwyżki płac o 40%.

Władze polityczne usiłowały zorganizować naradę aktywu ZNTK i przedstawić mu stanowisko Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Taka narada z udziałem niewielkiej grupy aktywu odbyła się wprawdzie 20 marca, ale nie przyniosła oczekiwanych rezultatów, ponieważ przedstawiciel Centralnego Zarządu Kolejnictwa, ekonomista, bardzo niepopularny w ZNTK, wszystkie postulaty załogi potraktował na „nie”.<sup>27</sup> Takie podejście do sprawy wywołało zrozumiałe oburzenie aktywu i cała narada spelzła na niczym. Zwołując tę naradę, władze partyjne chciały najpierw w porozumieniu z aktywem uzgodnić możliwy

do zrealizowania zakres postulatów i następnie wyjść z tą propozycją do całej załogi. Próbowano uchwycić inicjatywę, ale – jak się okazało – również aktyw partyjny nie był skory do uległości.

Członkowie partii na wiecach i zebraniach solidaryzowali się najczęściej z postawą całej załogi, a jeżeli nawet wyrażali odmienne zdanie, zgodne z linią partii, to nie dopuszczano ich do głosu. W końcu doszło do tego, jak odnotowano w protokole z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, że „członkowie partii schowali się i nie występują nawet przeciwko najbardziej niesłusznemu postulatowi – podwyżki o 40% zarobków, a na wczorajszym spotkaniu jeden z dyskutantów postawił sprawę w ten sposób, że «my musimy być razem wszyscy, a więc rada zakładowa, rada robotnicza i komitet zakładowy» – a więc widzimy już próbę reprezentowania również zdania Komitetu Zakładowego, że wszyscy się zgadzają i stawiają na konieczność 40% podwyżki”.<sup>28</sup>

Wspomniana wyżej narada aktywu, jak się wydaje, miała doprowadzić do rozbicia załogi przynajmniej na dwie przeciwstawne grupy, członków partii akceptujących politykę władz państwowych i zbuntowaną rzeszę bezpartyjnych. Nie po raz pierwszy i nie ostatni kierownictwo PZPR zetknęło się z monolityczną postawą załóg fabrycznych, które broniły swoich interesów ekonomicznych bez względu na wyznawane poglądy i przynależność partyjną. Partia i związki zawodowe rozplynęły się w masie i nie były zdolne do podejmowania aktywnych działań. O potrzebie zdezintegrowania załogi ZNTK mówiło wielu wysokich funkcjonariuszy partyjnych.<sup>29</sup>

Miejscowe władze polityczne, przede wszystkim Komitet Wojewódzki i Komitet Miejski PZPR, usiłowały przerzucić odpowiedzialność za strajk na administrację ministerialną, którą znacznie wcześniej informowano o narastającym napięciu, lecz mimo to nie podjęła ona żadnych kroków zmierzających do rozładowania sytuacji. Już w trakcie trwania strajku przebywający w Bydgoszczy wiceminister kolejnictwa Marian Olewiński był skłonny pójść na pewne ustępstwa i zaakceptować część postulatów załogi, lecz strajkujący wszelkie rozmowy uzależniali od bezwarunkowej zgody na podwyżkę płac o 40%.<sup>30</sup> Żądano przybycia z Warszawy kogoś bardziej kompetentnego, dosyć często pojawiała się nazwisko W. Gomułki, grożono, że jeżeli ich postulaty nie zostaną uwzględnione, „to robotnicy ZNTK zrobią to samo, co było w Poznaniu”.<sup>31</sup> W tym czasie, gdy trwał strajk w ZNTK, w innych zakładach bydgoskich panował spokój, choć stan pewnego podniecenia widoczny był na każdym niemal kroku. Przed bramą ZNTK stała grupa kobiet, najprawdopodobniej były to zaniepokojone matki i żony strajkujących, akcentując jak gdyby swoją tam obecnością nadzwyczajność sytuacji. W Fabryce Sygnałów Kolejowych padały stwierdzenia, że kolejarze słusznie domagają się podwyżki płac, a na kilku wózkach i taczakach w tym zakładzie pojawiły się napisy: „Produkcja dla ZSRR”.<sup>32</sup> Występujące nieporozumienia w tym zakładzie i w Fabryce Ekstraktów Garbarskich na tle podziału premii udało się szybko rozwiązać i – jak oceniał sekretarz KM PZPR – tendencji do poszerzenia strajku w zasadzie nie było.<sup>33</sup>

Największym problemem, przed jakim stanęły wtedy władze polityczne, było znalezienie sposobu dotarcia do aktywu zakładowego, który – jak zaznaczono wyżej – solidaryzował się z postawą całej załogi. Nieliczne głosy członków partii nawołujące do umiaru i rozsądku przyjmowane były wrogo, przerywano je okrzykami w rodzaju: „precz stalinowcy”, „nie macie nic do gadania” itp. Przeszkadzano nawet posłowi na sejm i pracownikowi tegoż

zakładu – Łukaszewiczowi. Mimo nieprzychylniej atmosfery, w godzinach rannych 20 marca odbyła się wspomniana wyżej narada aktywu i zaraz potem, o godzinie 10, ogólnozakładowy wiec, na którym przedstawiciel Ministerstwa wskazał na postulaty możliwe do prawie natychmiastowej realizacji oraz te, które nie mogły być uwzględnione, jak: podwyżka płac o 40%, podwyżka zasiłków rodzinnych o 50% i zniesienie podatku od wynagrodzeń. Apelowal, aby strajkujący wyłonili komisję do prowadzenia rozmów ze stroną rządową i aby podjęli pracę. Wyłonienie komisji okazało się jednak nie takie proste i strajk trwał nadal. Pracę usiłowały podjąć tylko nieliczne grupy robotników.<sup>34</sup>

21 marca, pod naciskiem robotników, pracę przerwali pracownicy administracji, ale na masówce zdołano wreszcie uzgodnić wybór 29-osobowej delegacji załogi, która natychmiast przystąpiła do rozmów ze stroną rządową. Pozwolono także na powrót do pracy administracji, aby można było dokonać niezbędnych przeliczeń w odniesieniu do wynagrodzeń w zreformowanym systemie płacowym.<sup>35</sup> Rozmowy rozładowały nieco atmosferę i już w godzinach przedpołudniowych część robotników, zwłaszcza starszych, chciała podjąć pracę, do czego jednak nie dopuściły warty strajkowe. Dzięki dążeniu obu stron do kompromisu, bardzo szybko zdołano znaleźć rozwiązanie w najtrudniejszej sprawie, mianowicie w kwestii podwyżki płac. Nie wchodząc w szczegóły, warto odnotować tylko przeciętną wysokość wynegocjowanej podwyżki, która miała wynieść około 15% uposażenia. O przyjętych uzgodnieniach poinformowano załogę na specjalnie zwołanym wiecu. Przemawiał młody robotnik, członek delegacji, znany załodze ze swej aktywności w poprzednim okresie, gdy kategorycznie domagał się 40% podwyżki. Teraz ze zrozumieniem odniósł się do trudnej sytuacji gospodarczej państwa, uniemożliwiającej pełną realizację postulatów płacowych załogi ZNTK, co dla uczestników wiecu stanowiło pewne zaskoczenie. Skąd ta nagła metamorfoza? Zdecydowana większość uczestników wiecu przyjęła porozumienie oklaskami, tylko pewna grupa młodzieży zareagowała z oburzeniem okrzykami: „zdradzili nas”. Jeszcze przed godziną 14 pierwsza zmiana przystąpiła do pracy, jedynie około 200 młodych ludzi nadal strajkowało, ale strajk powoli wygasł.<sup>36</sup>

Najbardziej nieprzejednaną grupą, opowiadającą się za kontynuacją strajku i obstającą przy 40% podwyżce płac, okazali się pracownicy dojeżdżający.<sup>37</sup> Najprawdopodobniej byli to tzw. chłopo-robotnicy, posiadający dodatkowe źródła dochodów, stąd mogli sobie pozwolić na radykalizm i żądanie kontynuacji strajku aż do zwycięstwa.

Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego do późnych godzin nocnych 20 marca radziła nad sposobami złamania strajku. Jak zaznaczono wyżej, kluczowym zagadnieniem okazała się sprawa dotarcia do aktywu zakładowego. Oryginalny pomysł złamania strajku zgłosił wymieniany tu wielokrotnie F. Baranowski, który proponował, aby sprowadzić do Bydgoszczy 30-osobową grupę komunistów z Włocławka, którzy podjęliby rozmowy ze strajkującymi. Wniosek wprowadzie został odnotowany w protokole, ale nie wydaje się, by pozostali członkowie egzekutywy traktowali go poważnie.<sup>38</sup> Był raczej świadectwem naiwności politycznej i oderwania od realiów życia społecznego.

Generalna ocena strajku w ZNTK dokonana została na plenarnym posiedzeniu Komitetu Zakładowego PZPR w dniu 26 III 1957 r. Większość zabierających głos w dyskusji wskazywała na przyczyny tkwiące poza zakładem, na cenzurowanym znalazła się zwłaszcza biurokracja centralnej administracji, co Z. Jundziłł w telefonogramie do KC skomentował jako przejaw usprawiedliwiania załogi i chęć zepchnięcia odpowiedzialności na in-

nych. Tylko nieliczni wskazywali na przyczyny tkwiące wewnątrz zakładu, na przykład na słabość organizacji partyjnej, co w niemałym stopniu zadecydowało o przebiegu strajku. Uczestnicy dyskusji odrzucili też ocenę F. Baranowskiego, stawali w obronie członków swojej organizacji, których postawa w czasie trwania strajku budziła wiele wątpliwości w oczach przedstawicieli aparatu partyjnego.<sup>39</sup> Jeszcze przez wiele miesięcy załoga ZNTK pozostawała pod presją wydarzeń strajkowych z marca 1957 r.

### Przypisy

- 1 M. Pleniewicz, *Organizacje polityczne i zawodowe w Zakładach w latach 1945–1975*, [w:] „Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy 1851–1975”, pod red. K. Wajdy, Bydgoszcz 1976, s. 196–213.
- 2 Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Zespół akt byłego Archiwum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Bydgoszczy (cyt. dalej AKW PZPR), syg. 51/IV/115, Prot. z pos. egz. KW PZPR w Bydgoszczy z 30 XII 1957 r. Zabierając głos w dyskusji, sekretarz KZ PZPR Świetlik nadmienił: „Na 169 członków w jednej OOP skreślono lub wydalono z partii 41 osób, w tym większość za bierność, pomimo że są to bardzo dobrzy ludzie. Wielu występujących z partii twierdzi, że w partii nie chce pozostać, bo partia nic im nie daje. Jeden z członków partii oświadczył, że zajmuje się sportem, nie jest politykiem i prosi o skreślenie. Są jednak i tacy członkowie, którzy w partii chcą pozostać za wszelką cenę. Dotyczy to przede wszystkim kierowników, majstrów, pionu technicznego. [...] Wśród niektórych członków partii odczuwa się brak wiary, że w socjaliźmie nastąpi poprawa bytu, że członkowie partii nie mają z przynależności żadnych korzyści, a tylko muszą płacić składki, pracować poza godzinami pracy i bije się ich, jeżeli nie wykonują zadań partyjnych. Bezpartyjni natomiast mają spokój i tylko swoją robotę”.
- 3 Tamże, syg. 58/II/9, Referat W. Soporowskiego wygłoszony na plenum KM PZPR w Toruniu w dniu 2 X 1957 r.
- 4 Tamże, syg. 51/VI/46, Telefonogram Wydz. Org. KW PZPR w Bydgoszczy do KC. Bardzo pilny. Dokument bez daty, ale z treści wynika, iż został wysłany około południa 19 III 1957 r.
- 5 Tamże, syg. 51/IV/104, Prot. z pos. egz. KW PZPR w Bydgoszczy z 21 III 1957 r. Wystąpienie sekretarza KM PZPR w Toruniu W. Soporowskiego. Z kolei Z. Jundziłł w jednym ze swoich telefonogramów do KC podaje: „Na terenie Torunia nastroje strajkowe miały miejsce w Parowozowni Toruń-Kłuczyki, lecz do strajku nie doszło. Były tam wystąpienia warcholskie i demagogiczne w okresie regulacji płac i wprowadzania grup uposażenia. Próby te zostały potępione przez organizację partyjną i część zdrowej załogi...”. (Zob. AKW PZPR, syg. 51/VI/47, Telefonogram sekr. KW PZPR w Bydgoszczy Z. Jundziłła do KC. Brak daty.)
- 6 Tamże, syg. 51/VI/45, Telefonogram sekr. KW PZPR w Bydgoszczy A. Malickiego do KC z 23 X 1956 r.; W. Jastrzębski, *Bydgoski Październik 1956 r. jako przejaw oporu społecznego przeciwko totalitarnej władzy*, [w:] „Rok 1956 w Bydgoskiem”, Bydgoszcz 1996, s. 51–52.
- 7 AKW PZPR, syg. 58/II/8, Prot. z plenum KM PZPR w Toruniu z 17 I 1956 r.
- 8 Tamże, syg. 51/VI/44, Telefonogram sekr. KW PZPR w Bydgoszczy A. Malickiego do KC z 21 II 1956 r.
- 9 Tamże, syg. 51/IV/91, Prot. z pos. egz. KW PZPR w Bydgoszczy z 30 III 1956 r. Zabierając głos w dyskusji B. Różycki między innymi powiedział: „Z sytuacji, jaka jest w naszych zakładach pracy i kolejnictwie, wynika, że POP zbyt mało zwraca uwagi na walkę z kacykostwem i formalizmem, na walkę z kumoterstwem, a tam, gdzie walka ta jest prowadzona, robi się to w zwolnionym tempie. Nieodosobnione są wypadki zarówno w ZNTK, jak również na węzłach i oddziałach drogowych, oszukiwania robotników przy obliczaniu płac i ustalaniu norm po kumotersku. Wynika z tego, że w kolejnictwie pracuje więcej, niż gdziekolwiek, ludzi mających obciążenia kapitalistyczne, szereg z nich wysługiwało się Piłsudskiemu, i dlatego walka z tym wszystkim winna być jednym z najważniejszych zadań POP i Wydziałów Politycznych”.

Z kolei W. Kruczek w swojej wypowiedzi „...podkreślił wielką rolę kolejarzy, dobrze pracujących zwłaszcza w okresie napiętych zadań, ale zgadza się z opinią przedmówców, że atmosfera jest tam istotnie ciężka, jak w żadnym innym zakładzie pracy. Szeroko jest znana sprawa węzła bydgoskiego, a podobne materiały nadesłano z Więcborka i Torunia, gdzie organizacje partyjne podzieliły się na dwie grupy i jedna staje przeciwko drugiej. O niezbyt dobrej atmosferze w kolejnictwie świadczy m.in. i to, że z tego odcinka wpływa najwięcej zażaleń”.

- 10 Tamże, syg. 51/VI/44, Telefonogramy I sekr. KW PZPR w Bydgoszczy W. Kruczka do KC z 29 VI 1956 r.
- 11 Tamże, syg. 51/VI/45, Telefonogram sekr. KW PZPR w Bydgoszczy J. Symonika do KC z 23 VIII 1956 r.; W. Janowski, *Nastroje i opinie społeczeństwa województwa bydgoskiego w 1956 r.*, [w:] „Rok 1956 w Bydgoskiem”, Bydgoszcz 1996, s. 38-39.
- 12 AKW PZPR, syg. 51/IV/97, Prot. z pos. egz. KW PZPR w Bydgoszczy z 3 VIII 1956 r. J. Symonik między innymi stwierdził: „W zakładach pracy można zaobserwować zachwiane stosunki pomiędzy czołowymi aktywistami a pozostałą częścią załogi, tak w wykonywaniu zadań partyjnych, jak i produkcyjnych. Czołówki partyjne są na tak zwanych lepszych stanowiskach, otrzymują wyższe premie, są bliższe dyrekcji, zamiast pracować wspólnie z załogą. W Zakładach Fotochemicznych «Alfa», gdzie pracuje dużo kobiet, jest duże niezadowolenie z tego tytułu, że sekretarz POP jest osobą uprzywilejowaną, otrzymuje przydział opału, jeździ na wczasy, przyjmuje swoich znajomych do pracy. To samo jest z przedstawicielami Rady Zakładowej, między którymi panują antagonizmy. Pracownicy partyjni na tym zakładzie są szybko awansowani, a bezpartyjni to nie ma tam nic do gadania”.
- 13 Tamże, syg. 51/VI/45, Telefonogram sekr. KW PZPR w Bydgoszczy A. Malickiego do KC z 22 IX 1956 r.
- 14 Tamże, Telefonogramy sekr. KW PZPR w Bydgoszczy A. Malickiego do KC z 7 i 27 IX 1956 r.
- 15 Tamże, Telefonogram sekr. KW PZPR w Bydgoszczy J. Symonika do KC z 24 IX 1956 r. Odnośnie do występów zespołów artystycznych J. Symonik podaje: „Poważnym błędem był również brak jakiegokolwiek przygotowania politycznego imprezy. Uwadze organizatorów uszedł program amatorskich zespołów artystycznych, program konferansjerski zawierał sporo błędów politycznych i miał charakter ośmieszania organów władzy ludowej. Trzeba zaznaczyć, że ostatnio występy zespołów artystycznych wykazują niski poziom polityczny i artystyczny, tendencje do ukształtowania swego repertuaru na wzór rozrywkowych zespołów Estrady, nie brak jest utworów pseudojazzowych, szlagierów. Ta tendencja kształtowania treści pracy zespołów jest charakterystyczna dla większości zespołów w województwie i pochodzi ona częściowo od zespołów przyjezdnych na nasz teren z Warszawy, Łodzi i innych. Zespoły nasze cechuje wyraźny pęd do zarobkowania, tandeta, bez względu na treść”.
- 16 Tamże. J. Symonik skomentował tę sprawę następująco: „Całość pobytu gości z NRD w A-4 wykazała, że wśród części załogi występuje nacjonalizm, nieufność w naszą przyjaźń z NRD i bardzo nieprzyjazny stosunek do wszystkiego co niemieckie...”.
- 17 S. Pastuszewski, *Bydgoski Listopad 1956*, Bydgoszcz 1996; Tenże, *Rekonstrukcja wydarzeń ulicznych w Bydgoszczy w dniu 18 listopada 1956 r.*, [w:] „Rok 1956 w Bydgoskiem”, Bydgoszcz 1996, s. 59-66; K. Sidorkiewicz, *Ocena śledztwa i procesu sądowego uczestników zająć ulicznych w Bydgoszczy w dniu 18 listopada 1956 r.*, [w:] „Rok 1956 w Bydgoskiem”, Bydgoszcz 1996, s. 67-88.
- 18 AKW PZPR, syg. 51/IV/100, Prot. z pos. egz. KW PZPR w Bydgoszczy z 6 XI 1956 r. W protokole odnotowano, że egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego postanowiła wystąpić do Urzędu ds. Radiofonii z wnioskiem, aby pieniądze przeznaczone dotąd na zagłuszanie zagranicznych audycji w języku polskim skierować na wzmocnienie anteny bydgoskiej.
- 19 Tamże, syg. 51/VI/45, Telefonogram sekr. KW PZPR w Bydgoszczy Z. Jundziła do KC z 19 XI 1956 r.; S. Pastuszewski, *Rekonstrukcja...*, s. 59-66; Tenże, *Bydgoski...*, s. 13-25.
- 20 AKW PZPR, syg. 51/VI/46, Telefonogram sekr. KW PZPR w Bydgoszczy J. Majchrzaka do KC z 10 I 1957 r.
- 21 Tamże, syg. 51/IV/103, Prot. z pos. egz. KW PZPR w Bydgoszczy z 8 II 1957 r.
- 22 Tamże, 51/VI/46, Telefonogram I sekr. KW PZPR w Bydgoszczy F. Baranowskiego do KC z 5 II



- 1957 r. W odniesieniu do sytuacji w Bydgoszczy odnotowano: „Niemniej są wypadki szybkiego przychylenia się załóg do hasel demagogicznych, domagających się poprawy płacy, np. na Poczcie nr 2 w Bydgoszczy z inicjatywy przewodniczącego Zarządu Okręgowego ZZ Łączności, odbyła się masówka załogi, na której uchwalono rezolucję popierającą łącznościowców poznańskich domagających się ograniczenia ilości godzin pracy i podwyżki płac. [...] W Cegielni (ul. Toruńska) w Bydgoszczy robotnicy zareagowali zbiorowo na plotkę, jakoby miała nastąpić u nich obniżka płac (podczas gdy faktycznie otrzymali podwyżki), przerywając pracę. Dopiero w wyniku interwencji instruktora KM PZPR w administracji i wyjaśnienia robotnikom, że nieprawdą jest, jakoby mieli otrzymać obniżkę (sic!) – podjęto pracę”.
- 23 Tamże, Telefonogram sekr. KW PZPR w Bydgoszczy J. Majchrzaka do KC z 15 II 1957 r.
- 24 Tamże, syg. 51/VI/47, Telefonogram sekr. KW PZPR w Bydgoszczy Z. Jundziłła do KC (dok. bez daty).
- 25 Tamże, syg. 51/VI/46, Telefonogram KW PZPR w Bydgoszczy do KC 22 III 1957 r.
- 26 Tamże, syg. 51/IV/104, Prot. z pos. egz. KW PZPR w Bydgoszczy z 20 III 1957 r. Przedstawiciel Komendy Wojewódzkiej MO Tarantowicz między innymi stwierdził: „Trzonem niezadowolonych była grupa 150 osób, która potrafiła rozbudzić nastroje wśród 5 tys. ludzi do tego stopnia, że nawet nie można było mówić o niezaprzeczalnych faktach”. Natomiast szef Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa płk Jan Onacik twierdził, że „...wypadki rozpoczęły się na małej hali parowozowej, czego nie uważa jednak za żywioł, ponieważ inspiratorami przerwania pracy była 15-osobowa grupa mistrzów, na czele z mistrzem Słowikiem”.
- 27 Tamże. Sekretarz KM PZPR w Bydgoszczy tak wyjaśniał tę sprawę: „Próbowano odbyć naradę z aktywem partyjnym dla przedyskutowania, jak patrzeć na te sprawy i zapoznać ich z naszym zdaniem odnośnie poszczególnych postulatów. Żle się stało, że po właściwym rozpoczęciu narady dopuszczono do głosu przedstawiciela Centralnego Zarządu, ekonomistę, bardzo nie lubianego na tym zakładzie, który zaczął z urzędu odpowiadać aktywowi na te pytania, które były sformułowane poprzedniego dnia. Stawiał wszystko na «nie» i to zostało przyjęte tak przez aktyw, że nic nie można zrobić”.
- 28 Tamże.
- 29 Tamże. Z. Jundziłł w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę: „Przez zmobilizowanie aktywu uda się wprowadzić różnicę w układzie sił załogi i należy przypuszczać, że postrajkują, a potem pójdą do roboty. Uważa, że można to zagadnienie postawić jako zadanie przed organizacją partyjną”.
- 30 Tamże.
- 31 Tamże, syg. 51/VI/46, Telefonogram I sekr. KW PZPR w Bydgoszczy F. Baranowskiego do KC z 19 III 1957 r.
- 32 Tamże, Telefonogram Wydz. Org. KW PZPR w Bydgoszczy do KC z 21 III 1957 r.
- 33 Tamże, syg. 51/IV/104, Prot. z pos. egz. KW PZPR w Bydgoszczy z 21 III 1957 r.
- 34 Tamże, syg. 51/VI/46, Telefonogram Wydz. Org. KW PZPR w Bydgoszczy do KC z 20 III 1957 r.
- 35 Tamże, Telefonogram Wydz. Org. KW PZPR w Bydgoszczy do KC z 21 III 1957 r.
- 36 Tamże, Telefonogram I sekr. KW PZPR w Bydgoszczy F. Baranowskiego do KC z 21 III 1957 r.
- 37 Tamże, syg. 51/IV/104, Prot. z pos. egz. KW PZPR w Bydgoszczy z 21 III 1957 r.
- 38 Tamże, Prot. z pos. egz. KW PZPR w Bydgoszczy z 20 III 1957 r.
- 39 Tamże, syg. 51/VI/46, Telefonogram sekr. KW PZPR w Bydgoszczy Z. Jundziłła do KC z 28 III 1957 r.

Albert Kotowski

## Walki o Bydgoszcz w styczniu 1945 roku

Zimowa ofensywa Armii Czerwonej, w której uczestniczyła także I Armia Wojska Polskiego, rozpoczęła się dnia 14 stycznia 1945 r. W ciągu czterech pierwszych dni walk została przełamana obrona niemieckiej 9 Armii nad Wisłą, rozbity został 46 Korpus Pancerny, a w dniu 17 stycznia wyzwolona Warszawa. Natarcie było prowadzone siłami 1, 2 i 3 Frontów Białoruskich oraz 1 Frontu Ukraińskiego; składało się ono z dwóch operacji prowadzonych wzdłuż Wisły z odchyleniem w kierunku zachodnim i wschodnim. Podstawowe zadania operacyjne przypadły w udziale jednostkom 1 Frontu Białoruskiego, uderzającym wzdłuż zachodniego brzegu Wisły i 2 Frontu Białoruskiego, które nacierały w kierunku Prus Wschodnich.<sup>1</sup>

W wyniku szybkiego przełamania obrony niemieckiej już w czwartym dniu ofensywy wojska radzieckie przeszły do działań pościgowych, co stworzyło możliwości znacznego zwiększenia tempa natarcia, zwłaszcza dzięki użyciu jednostek pancernych. W miarę rozwoju natarcia wojska obydwóch Frontów Białoruskich zaczęły się oddalać coraz bardziej od Wisły i zarazem od siebie. Wojska 1 Frontu Białoruskiego kontynuowały natarcie i pościg za nieprzyjacielem cofającym się na zachód w kierunku Poznania, Piły i Trzcianki, gdzie znajdowała się kolejna linia obrony niemieckiej. Podobnie jednostki 2 Frontu Białoruskiego odchyłały kierunek natarcia na północny wschód w stronę Iławy i Elbląga. W wyniku tych działań powstała luka pomiędzy obydwojma atakującymi zgrupowaniami: dla zabezpieczenia prawego skrzydła radzieckiej 47 Armii, nacierającej lewym brzegiem Wisły, wyznaczono jednostki 1 Armii WP.<sup>2</sup>

Położenie Bydgoszczy miało zasadnicze, strategiczne znaczenie dla przebiegu działań wojennych w pierwszych dniach ofensywy zimowej 1945 r., stwarzało bowiem możliwość rychłego wyzwolenia miasta. W pierwotnej wersji planów operacyjnych dowództwa radzieckiego zadanie oswobodzenia Bydgoszczy miała wykonać radziecka 47 Armia, nacierająca od 19 stycznia 1945 r. poczynawszy w kierunku Kowal – Aleksandrów Kujawski – Nieszawa – Słupy – Podgórz – Ostrowo – Solec Kujawski – Łabiszyn. Docelowym punktem natarcia miało być miasto Bydgoszcz, które jednostki wchodzące w skład tej armii miały osiągnąć w dniu 25 stycznia. Po opanowaniu Bydgoszczy 47 Armia miała kontynuować pościg za nieprzyjacielem w kierunku Nakła.

Bydgoszcz zajmowała w niemieckich planach strategicznych dość ważne miejsce, wyznaczono jej bowiem istotne cele w ramach tzw. poznańskiej rubieży obrony, która w północnej części została wyznaczona od Grudziądza wzdłuż Wisły, Brdy, Kanału Byd-

goskiego i Noteci do Czarnkowa. Położenie geograficzne miasta pozwalało na jego umocnienie bez konieczności dokonywania poważniejszych robót fortyfikacyjnych. Niemcy stworzyli wokół miasta trzy systemy obronne. Obwód zewnętrzny sięgał około 30 km w stronę południową i zachodnią, łącząc się z pierścieniem obronnym Torunia i obejmując następujące miejscowości: Gniewkowo, Rojewo, Gniewkowice, Łabiszyn, Szubin, Nakło, Mroczeń. Drugiego, wewnętrznego systemu obrony Bydgoszczy Niemcy nie zdążyli zbudować; istniejący przebiegał w linii sięgającej od Łęgnowa i Płatnowa przez Prądy, Osową Górę, wzdłuż wzgórz myślecińskich z powrotem do Fordonu. Także w samym mieście przystosowano do obrony poszczególne budynki położone po obu brzegach rzeki Brdy. Umocniono w ten sposób gmach Teatru Miejskiego, rzeźni, cegielni, koszar, szpitala garnizonowego, dyrekcji kolejowej, gmach policji i NSDAP. Po zbliżeniu się frontu do Bydgoszczy większość sił Wehrmachtu wycofano do obrony Kanału Bydgoskiego i linii Noteci wraz z Nakłem. W mieście pozostały nieliczne grupy osłonowe z rozbitych w pierwszych dniach ofensywy jednostek oraz oddziały policji i Volkssturmu. Jednostki liniowe: 15 Dywizja Piechoty SS „Lettland” i wycofujące się znad Wisły oddziały 46 Korpusu Pancernego oraz 27 Korpusu Piechoty zostały wycofane z Bydgoszczy i zajęły pozycje obronne na zachód i północny zachód od miasta w rejonie Osowej Góry.<sup>3</sup>

Rozwój sytuacji na froncie, w miarę upływu czasu, spowodował korektę sowieckich planów ofensywnych. Uderzenia radzieckiej 47 Armii sprawiły, że jednostki atakujące posuwały się naprzód o wiele szybciej niż to przewidywano, w wyniku czego powstały omawiane już niebezpieczne zakłócenia we współdziałaniu nacierających wojsk. W tej sytuacji dowództwo radzieckie zdecydowało w dniu 18 stycznia w godzinach wieczornych o wysłaniu w rejon zagrożenia jednostek 1 Armii WP, która po oswobodzeniu Warszawy w dniu 17 stycznia znajdowała się w drugim rzucie 1 Frontu Białoruskiego. W założeniach operacyjnych planowano bowiem, że jednostki polskie znajdą się w pierwszej linii po przełamaniu przez Armię Czerwoną czwartej rubieży obronnej Niemców. Jeszcze tego samego dnia, tj. 18 stycznia 1945 r., wydany został przez gen. Stanisława Popławskiego rozkaz o wyłączeniu 1 Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte ze składu 1 Armii WP i podporządkowaniu jej dowódcy radzieckiej 47 Armii, gen. Perchorowiczowi.<sup>4</sup>

Rozkaz bojowy sztabu Brygady, wydany w dniu 18 stycznia o godz. 20.20, zarządził podjęcie marszu z miejsca postoju we Włochach, w kierunku Babice Stare – Kampinos – Łazy – Wola Pasikońska.<sup>5</sup> Równocześnie z miejsc postoju wyruszyły w kierunku północno-zachodnim pozostałe jednostki 1 Armii WP z zadaniem zabezpieczenia prawego skrzydła radzieckiej 47 Armii, które uformowano w dwa zgrupowania: ubezpieczające i marszowe. W skład grupy ubezpieczającej wchodziły: 3 dywizja piechoty pod dowództwem płk. Stanisława Zajkowskiego i 6 dywizja piechoty pod dowództwem płk. Genadija Szejpaka, natomiast zgrupowanie marszowe tworzyły: 1 dywizja piechoty pod dowództwem gen. bryg. Wojciecha Bewziuka, 4 dywizja piechoty pod dowództwem gen. bryg. Bolesława Kieniewicza, 1 brygada kawalerii pod dow. płk. Włodzimierza Radziwanowicza, 13 Pułk Artylerii Samochodowej i 1 batalion rozpoznawczy. Wraz z 1 Brygadą Pancerną (dowódca płk Aleksander Malutin) posuwały się także pododdziały Brygady Zmotoryzowanych Fyzylierów pod dowództwem mjr. Daniela Kulika. Jednostki te wyruszyły 20 stycznia 1945 r. z miejscowości Plecewice w stronę Bydgoszczy według marszruty: przeprawa przez Bzurę – Józefów – Sanniki – Gąbin – Gostyń – Kowal – Nakonowo – Konieck i w dniu

23 stycznia w godzinach popołudniowych dotarły do miejscowości Maciejewo w rejonie Aleksandrowa Kujawskiego.<sup>6</sup>

W czasie postoju w Maciejewie dowódca 1 Brygady Pancерnej otrzymał rozkaz wydany dnia 23 stycznia o godz. 22.25 przez gen. Perchorowicza. W rozkazie podano informację, że jednostki radzieckie 2 Armii Pancерnej i 2 Korpusu Kawalerii Gwardii zajęły w dniu 22 stycznia następujące miejscowości: Bydgoszcz [sic!], Mrocze i Nakło.<sup>7</sup> W związku z tą informacją 1 Brygada Pancerna otrzymała rozkaz opuszczenia miejsca postoju i wykonania marszu przez Inowrocław do Bydgoszczy z zadaniem dotarcia do miasta dnia 24 stycznia do godziny 12.00.<sup>8</sup> Także pozostałe jednostki polskie otrzymały rozkaz przyspieszenia wymarszu z zadaniem możliwie szybkiego osiągnięcia miasta Bydgoszczy. Dla wykonania tego zadania bojowego sformowano specjalny oddział konno-zmotoryzowany w składzie: 1 Samodzielny Batalion Rozpoznawczy, 7 Dywizjon Artylerii Samochodowej SU-57 oraz zbiorczy szwadron z 1 Brygady Kawalerii.<sup>9</sup>

Wiadomość o wyzwoleniu Bydgoszczy w dniu 22 stycznia 1945 r., podana w rozkazie dowódcy radzieckiej 47 Armii, zawierała tylko część prawdy. Jednostki ze składu tej armii, a także z radzieckiej 2 Armii Pancерnej i 2 Korpusu Kawalerii Gwardii po przełamaniu obrony niemieckiej prowadziły pościg za wycofującymi się w stronę Brdy i Noteci resztkami 73 i 337 dywizji piechoty Wehrmachtu. Radziecka 2 Armia Pancerna pod dowództwem gen. płk. S. Bogdanowa rozpoczęła natarcie od Sochaczewa w dniu 18 stycznia z zadaniem dotarcia w dniu 22 stycznia do Szubina poprzez Włocławek, Brześć Kujawski, Podgórz, Inowrocław, Strzelno, Nakło i Kcynię. Zadaniem 9 i 12 korpusów pancernych i korpusu zmechanizowanego, wchodzących w skład radzieckiej 2 Armii, było odcięcie odwrotu niemieckim zgrupowaniom z okolic Torunia i Bydgoszczy i zablokowanie tego ostatniego miasta od zachodu.

Równocześnie 26 Korpus Kawalerii w składzie trzech dywizji kawalerii prowadził działania pościgowe w kierunku Gąbin – Kowal – Brześć Kujawski – Aleksandrów Kujawski. Jednostki kawaleryjskie wspólnie z 9 Korpusem Pancernym radzieckiej 2 Armii Pancерnej po dokonaniu manewru oskrzydającego od zachodu wkroczyły w godzinach wieczornych dnia 22 stycznia do Bydgoszczy i zajęły zachodnie dzielnice miasta, nie napotykając poważniejszego oporu ze strony Niemców. Tego samego dnia 175 dywizja piechoty Armii Czerwonej dokonała manewru, przecinając szosę szubińską w rejonie wsi Zielonka i opalowując lotnisko bydgoskie oraz dzielnice: Biedaszkowo, Miedzyń i Prądy. Jednostki radzieckie kontynuowały następnie natarcie w kierunku Koronowa i Mroczy, pozostawiając w wyzwolonej części miasta niewielkie garnizony.<sup>10</sup>

Wydzielona ze składu 1 Armii WP 1 Brygada Pancerna oraz Batalion Zmotoryzowanych Fizylierów dotarły w rejon Bydgoszczy w godzinach porannych w dniu 24 stycznia. Około godz. 8.00 rano wkroczyły do Bydgoszczy od południa, tj. od strony Inowrocławia pododdziały batalionu fizylierów: kompania rusznic przeciwpancernych pod dowództwem chor. Sowy, kompania moździerzy pod dow. por. Mietlickiego, bateria dział 45 mm pod dow. kpt. Szpakowskiego i pluton gospodarczy. Na skrzyżowaniu ul. Kujawskiej z ulicami Brzozową i Ujejskiego fizylierzy napotkali na silny opór nieprzyjaciela. Walka na skrzyżowaniu tych ulic trwała trzy godziny – odparto w tym czasie 3 kontrataki niemieckie. W czasie walk zginął dowódca kompanii rusznic ppanc., chor. Sowa. Bateria dział 45 mm ostrzelała i zniszczyła na ul. Ujejskiego znaczną część samo-

chodów z kolumny transportowej, która zdążyła w stronę Osowej Góry z zaopatrzeniem dla 15 Dywizji SS „Lettland”. W czasie walki z eskortą kolumny zginął dowódca jednego z działonów, sierż. Niesteruk.<sup>11</sup>

Kontrataki niemieckie załamały się około godz. 11.00, kiedy do walki wkroczyły czołgi 1 plutonu 1 batalionu czołgów pod dow. por. Hudilina. Cały pluton składał się z trzech maszyn, a batalion z 13 czołgów T-34, ponieważ znaczna część wozów bojowych pozostała na trasie przemarszu z powodu rozmaitych awarii i braku paliwa.

Na wozach bojowych 1 plutonu 1 batalionu czołgów wkroczył do miasta jako desant pluton fizylierów pod dow. chor. Zarychty. Czołgi rozdzieliły się i pod osłoną piechoty podjęły uderzenie w trzech kierunkach: jeden czołg ulicami Ujejskiego i Karpacką, drugi ul. Kujawską, a trzeci ulicami Jesionową i Chołoniewskiego. Punkt docelowy natarcia stanowił Zbożowy Rynek. Czołgi plutonu wraz z desantem i pododdziałami z Brygady Zmotoryzowanych Fizylierów dotarły w rejon Rynku około godz. 12.30. W tej fazie natarciem dowodził już płk A. Malutin, który tymczasem przybył wraz ze sztabem 1 Brygady Pancernej i pozostałymi plutonami 1 batalionu czołgów i zatrzymał się przy ul. Kujawskiej 144. Do momentu przybycia sztabu brygady walką kierował mjr Daniel Kulik – dowódca fizylierów. W tym pierwszym etapie walk Niemcy mieli stracić, według meldunków bojowych ze sztabu brygady, około 100 zabitych i 45 wziętych do niewoli żołnierzy, ponadto 30 samochodów zniszczonych, 18 zdobytych oraz 7 motocykli. Straty polskie miały wynosić: 3 zabitych i 6 rannych.<sup>12</sup>

Po dotarciu w rejon Zbożowego Rynku pododdziały kontynuowały natarcie wzdłuż rzeki Brdy ul. Długą do Starego Rynku i Wałami Jagiellońskimi oraz ul. Poznańską w stronę ul. Nakielskiej. Niemcy wycofali się na drugą stronę Brdy, niszcząc za sobą mosty przy ulicach Bernardyńskiej i Mostowej i organizując obronę śródmieścia. Jednostki polskie nie napotkały już w tej fazie walk większego oporu. 1 kompania czołgów pod dow. kpt. Kałoszyna dotarła tego dnia do wiaduktu przy ul. Grunwaldzkiej, natomiast plutony 2 kompanii oczyszczały z Niemców ulice: Łokietka, Siemiradzkiego, Długosza, Jasną i Grottgera. W godzinach popołudniowych dnia 24 stycznia jednostki 1 Brygady Pancernej i Batalionu Zmotoryzowanych Fizylierów zajmowały się rozlokowaniem pododdziałów i przygotowaniem natarcia na lewym brzegu Brdy. Pancerniacy rozmieścili się wzdłuż ul. Nakielskiej od ulic Dolina i gen. Chłopickiego, gdzie ok. godz. 17.00 dotarł 2 batalion czołgów, ok. godz. 18.00 sztab brygady, a ok. godz. 18.40 3 batalion czołgów (dowódca kpt. Awchaczow).<sup>13</sup>

Fizylierzy rozmieścili się na Starym Rynku, gdzie rozpoczął urzędowanie komendant miasta, mjr Daniel Kulik. Komenda Miasta została umieszczona w ratuszu, gdzie podjął także działalność Tymczasowy Komitet Obywatelski. Płk A. Malutin, dowodzący wszystkimi pododdziałami polskimi uczestniczącymi w walkach o Bydgoszcz, oddał do dyspozycji komendanta miasta jeden pluton czołgów z 2 batalionu oraz baterię dział 45 mm, kompanię moździerzy 82 mm i kompanię rusznic ppanc. z Batalionu Zmotoryzowanych Fizylierów. Jednocześnie do miasta przybyły jednostki z 2 Dywizji Kawalerii i 1 Brygady Artylerii oraz batalion 73 pułku 96 Dywizji Piechoty Armii Radzieckiej.<sup>14</sup>

Rozkazem nr 09 sztabu 1 Brygady Pancernej, wydanym dnia 24 stycznia 1945 r. o godz. 18.00, wyznaczono następujące zadania bojowe na kolejne dni walki:

*„Batalion 73/96 DP i 1 i 2 kompaniom fizylierów, jednemu plutonowi czołgów 3 batalionu czołgów oczyścić północną część miasta od grup Niemców, zniszczyć ogniowe środki, przez bata-*

*lion piechoty i pluton czołgów zająć obronę w tym rejonie i być gotowym do odparcia kontrataków z kierunku północnego. Dowódcą grupy jest dowódca batalionu piechoty. Kompaniom Batalionu Zmotoryzowanych Fizylierów po oczyszczeniu tego rejonu miasta, wejść w rozporządzenie Komendanta Miasta dla ochrony obiektów wojskowych i składów państwowych”.*

W godzinach wieczornych 24 stycznia na północny brzeg Brdy udał się na rozpoznanie patrol złożony z trzech podoficerów z plutonu zwiadu 1 Brygady Pancерnej (kpr. Koraszewski, kpr. Stępień, kpr. Chodar), który prowadził dwóch jeńców z jednostek SS. Zeznali oni, że Niemcy otrzymali rozkaz bronienia się kilkusobowymi grupami wyposażonymi w broń maszynową i broń przeciwczołgową, tzw. panczerfausty (pięść pancerna, odpowiednik rusznicy ppanc.).<sup>15</sup>

Walki w północnej części miasta trwały trzy dni: od 25 do 27 stycznia 1945 r. W dniu 25 stycznia w godzinach rannych ruszył najpierw do natarcia radziecki batalion z 73 pułku piechoty, przechodząc Brdę po lodzie. Jako następne nacierały czołgi z kompanią fizylierów; przeszły one przez most przy ul. Królowej Jadwigi, którego Niemcy nie zdążyli wysadzić. Walki koncentrowały się wzdłuż ul. Gdańskiej, gdzie Niemcy bronili się w wielu domach, zamienionych w punkty oporu. Żołnierze niemieccy dysponowali bronią maszynową, panczerfaustami, moździerzami 81 mm oraz działami samobieżnymi typu „Ferdynand”. Na temat tych walk nie zachowało się zbyt wiele przekazów źródłowych, wiadomo jedynie, że Niemcy zastosowali nowy wariant w walkach ulicznych, przepuszczając polskie czołgi z piechotą i atakując małymi grupkami od tyłu.

W wyniku tych walk Niemcy stracili (jak podają polskie źródła wojskowe) około 50 zabitych, a 30 żołnierzy niemieckich wzięto do niewoli, zniszczono też 5 stanowisk ogniowych. Straty własne jednostek polskich wyniosły: 1 zabity i 1 ranny (w czasie walk spalony został czołg nr 319 z 3 batalionu czołgów – dowódca, por. Sarnicki, zginął, a członek załogi, plut. Sieniawski, został ciężko ranny). Ponadto jeden z czołgów został uszkodzony w czasie działań bojowych. Straty batalionu radzieckiego, biorącego udział w walkach w północnej części miasta, nie są znane: znaczne straty poniósł natomiast radziecki dywizjon artylerii z 7 Brygady Artylerii, zaskoczony w nocy z 26 na 27 stycznia w lasach na płn.-zach. od miasta przez zgrupowanie niemieckie próbujące przebić się do Bydgoszczy.<sup>16</sup> Dane dotyczące strat niemieckich w walkach na ulicach miasta należy traktować z dużą dozą ostrożności. Straty polskie nie zostały chyba zaniżone, natomiast budzi wątpliwość znaczna liczba zabitych żołnierzy niemieckich (w walkach na ul. Kujawskiej oraz w ciągu trzydniowych walk w północnej części miasta zginęło, według meldunków polskich sztabów, około 150 niemieckich żołnierzy). Tak wysoka liczba strat po stronie obrońców przy nieznacznych stratach osobowych strony atakującej (meldunki sztabowe donosiły o czterech zabitych), i to w czasie walk ulicznych, gdzie strona atakująca narażona jest na znacznie większe straty, może budzić wiele wątpliwości; miarodajnych danych w tym względzie jednak, jak dotąd, brak.

W czasie oczyszczania z nieprzyjaciela północnej części miasta, do Bydgoszczy przybywały dalsze jednostki 1 Armii WP, jednak nie brały one już udziału w operacjach bojowych. W dniu 25 stycznia przybył Samodzielny Batalion Rozpoznawczy, który zajął pozycje obronne na linii wyznaczonej przez ulice: Szubińską, Nakielską i Koronowską. W późnych godzinach wieczornych tego samego dnia wkroczył do miasta 7 Dywizjon Artylerii Samochodowej i zajął pozycje wzdłuż ul. Grunwaldzkiej, a także Grupa Konno-Zmotory-



zowana, która otrzymała rozkaz oczyszczenia płn.-wsch. części miasta od nieprzyjaciela i zajęcia obrony w tym rejonie. W dniu 26 stycznia przybył do Bydgoszczy 8 Pułk Piechoty, a około godz. 21.00 pozostałe pododdziały 3 Dywizji Piechoty. W dniu 27 stycznia przybyła kompania przeciwlotnicza 1 Brygady Pancерnej, która mocno opóźniła marsz z powodu braku paliwa.<sup>17</sup>

Walki w Bydgoszczy nie przybrały znacznych rozmiarów, ponieważ w mieście znajdowały się stosunkowo niewielkie siły niemieckie, natomiast w okolicach miasta stoczono dwie większe bitwy. W rejonie Osowej Góry jednostki radzieckie ze składu 47 Armii stoczyły walkę z oddziałami 15 Dywizji SS „Lettland”, w wyniku której niemiecka dywizja została rozbита i zmuszona do odwrotu w kierunku zachodnim. Drugą bitwę, a właściwie cały szereg potyczek, stoczył 8 Pułk Piechoty 3 Dywizji Piechoty pod dowództwem ppłk. Konstantego Karasiewicza w dniu 28 stycznia w rejonie Ludwikowa, Myślęcinka i Magdalenowa. Pułk ten wyruszył w tym dniu ok. godz. 9.30 z rejonu zakwaterowania przy ul. ks. Kordeckiego z zadaniem wykonania marszu na linii Bydgoszcz – Myślęcinek – Maksymilianowo – Stronno – Kusowo – Topolno. Zaraz po opuszczeniu miasta napotkano na silny opór nieprzyjaciela. Walki toczyły się w lasach ciągnących się w stronę Maksymilianowa. Niemcy, rozbici w dzielnicy Ludwikowo, gdzie stracili 38 zabitych (a 27 żołnierzy niemieckich zostało wziętych do niewoli), cofnęli się do miejscowości Magdalenowo, gdzie zorganizowali drugi pas obrony. Pozycje te zostały zdobyte szturmem przez żołnierzy polskich z 1 i 2 kompanii 8 Pułku Piechoty. W wyniku walk pułk zlikwidował dużą część oddziałów niemieckich, poniósł jednak dotkliwe straty: 20 zabitych i 30 rannych. Za zwycięskie stoczenie tych walk 8 Pułk Piechoty otrzymał, rozkazem naczelnego dowództwa, nazwę „Bydgoski”.<sup>18</sup>

Jednostki polskie, które przybyły do Bydgoszczy w okresie walk o wyzwolenie miasta lub też brały udział w tych walkach, pozostały tu tylko kilka dni, uzupełniając zaopatrzenie i zbierając siły do wykonania dalszych zadań operacyjnych. Pododdziały 1 Brygady Pancерnej ochraniały w dniach 25–27 stycznia obiekty wojskowe i państwowe, a następnie, po przybyciu piechoty radzieckiej, zajęły pozycje obronne: 1 batalion czołgów na płn.-zach. skraju miasta, 2 batalion czołgów na zachodnim i południowym skraju, a 3 batalion czołgów na skraju północnym.<sup>19</sup> Batalion Zmotoryzowanych Fizylierów pełnił służbę garnizonową, a pozostałe jednostki zajmowały pozycje obronne na przedmieściach Bydgoszczy. Od 28 stycznia 1945 r. rozpoczął się wymarsz poszczególnych oddziałów w stronę frontu, który tymczasem przesunął się znacznie w kierunku zachodnim i północnym. W godzinach porannych tego dnia opuścił Bydgoszcz m.in. 7 Dywizjon Artylerii Samochodowej, który przeszedł na nowe pozycje do Koronowa, a także 8 Pułk Piechoty oraz pozostałe pododdziały 3 Dywizji Piechoty.<sup>20</sup> W dniu 29 stycznia w godzinach rannych nastąpił wymarsz całej 1 Brygady Pancерnej w kierunku na Wiskitno, Sępólno i Lutowo.<sup>21</sup> W godzinach popołudniowych miasto opuścił Batalion Zmotoryzowanych Fizylierów, który o godz. 16.00 zdał służbę garnizonową przybyłemu poprzedniego dnia 16 pułkowi piechoty 2 Armii Czerwonej, a mjr Kulik zdał funkcję komendanta miasta. Po zdaniu służby batalion wymaszerował z miasta śladem pozostałych jednostek 1 Armii WP i skierował się w stronę Wału Pomorskiego.<sup>22</sup> W ten sposób zakończył się okres walk o wyzwolenie Bydgoszczy spod okupacji niemieckiej, w którym jednostki polskie z 1 Armii WP odegrały decydującą rolę.

## Przypisy

- 1 Sobczak K., *Wyzwolenie Bydgoszczy, Torunia i Grudziądz w ofensywie Armii Radzieckiej w początkach 1945 r.*, „Zapiski Historyczne”, 1965, t. XXX, z. 1, s. 7 i 14-15.
- 2 Jaszowski T., *Bydgoszcz podwójnie wyzwolona*, „Fakty 75”, 1975, nr 3, s. 1, 3; Sobczak, op.cit., s. 10.
- 3 Sobczak, op. cit., s. 10-18.
- 4 Centralne Archiwum Wojskowe, 1 Armia Wojska Polskiego, zespół 253 (dalej cyt.: CAW, z. 253): Akta 1 Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte, nr 40, rozporządzenie bojowe nr 04 sztabu Brygady z 17.01.1945 r., godz. 9.45, m. Piaseczno; tamże, rozkaz bojowy nr 07 sztabu Brygady z dn. 18.01.1945 r., godz. 20.20, m. Włochy; Jaszowski, op. cit., s. 3; Sobczak, op. cit., s. 18-19 i 23-24.
- 5 CAW, z. 253, nr 40, rozkaz bojowy nr 07 sztabu 1 Brygady Pancerniej z 18.01.1945 r., godz. 20.20, m. Włochy.
- 6 CAW, z. 253, nr 48, meldunek bojowy nr 029 sztabu Brygady Zmotoryzowanych Fizylierów z 20.01.1945 r., godz. 18.00, m. Gąbin; nr 40, rozkazy bojowe sztabu 1 Brygady Pancerniej z 20.01.1945 r. godz. 8.00, m. Makas, z dn. 21.01.1945 r. godz. 12.00, m. Gąbin, z 22.01.1945 r. godz. 15.00, m. Kowal, z dn. 23.01.1945 r. godz. 14.30, m. Bądkowo; zespół 38: Akta 8 Pułku Piechoty (dalej cyt.: 8 PP) 3 Dywizji Piechoty (dalej cyt.: 3 DP), nr 7, meldunek sztabu 8 PP z dn. 20.01.1945 r.
- 7 Jaszowski, op. cit., s. 3.
- 8 CAW, z. 253, nr 40, rozkaz bojowy nr 08 sztabu 1 Brygady Pancerniej z 23.01.1945 r., godz. 24.00, m. Maciejewo.
- 9 Sobczak, op. cit., s. 22-24.
- 10 Jaszowski, op. cit., s. 3; Sobczak, op. cit., s. 17-18 i 22-23.
- 11 Jaszowski, op. cit., s. 3; Przytocki K., *Bój o Bydgoszcz*, „Gazeta Pomorska”, 1978, nr 51, s. 7; tenże, *Pierwsze starcie. Walki 1 Brygady Pancerniej o wyzwolenie Bydgoszczy*, „Gazeta Pomorska”, 1980, nr 15 i nr 20.
- 12 CAW, z. 253, nr 40, zarządzenie kwatermistrza 1 Brygady Pancerniej nr 04 z 24.01.1945 r., godz. 18.00, m. Bydgoszcz; tamże, nr 48, meldunek bojowy sztabu Brygady Zmotoryzowanych Fizylierów z 24.01.1945 r., godz. 14.00, pld. skraj m. Bydgoszcz; Przytocki, op. cit., s. 7; Sobczak, op. cit., s. 24-25.
- 13 CAW, z. 253, nr 48, meldunek bojowy 3 batalionu czołgów (3 bcz) z 24.01.1945 r., godz. 18.40, m. Bydgoszcz, ul. Nakielska; tamże, meldunek bojowy 2 bcz z 24.01.1945 r., godz. 17.00, m. Bydgoszcz, ul. Nakielska.
- 14 CAW, z. 253, nr 48, meldunek bojowy sztabu 1 Brygady Pancerniej z 24.01.1945 r., godz. 20.00, m. Bydgoszcz, ul. Nakielska 3; tamże, meldunek bojowy sztabu Brygady Zmotoryzowanych Fizylierów nr 040 z 24.01.1945 r., godz. 0.40, m. Bydgoszcz, plac Teatralny.
- 15 Przytocki, op. cit., nr 20.
- 16 CAW, z. 253, nr 48, meldunek bojowy 3 bcz nr 023 z 25.01.1945 r., godz. 14.30, m. Bydgoszcz, Stary Rynek 2; tamże, meldunek bojowy sztabu Brygady Zmotoryzowanych Fizylierów nr 044 z 26.01.1945 r., godz. 22.30, Stary Rynek 2; tamże, zarządzenie bojowe sztabu 1 Brygady Panc. z 26.01.1945 r., godz. 24.00, ul. Nakielska 3; tamże, meldunek bojowy sztabu 1 Brygady Panc. z 27.01.1945 r., godz. 16.00, ul. Nakielska 3.
- 17 CAW, z. 253, nr 168, meldunek bojowy 7 Dywizjonu Artylerii Samochodowej SU-57 (dalej cyt.: SU-57) nr 034 z 25.01.1945 r., godz. 22.00, ul. Grunwaldzka 30; tamże, zespół 262, Akta 1 Samodzielnego Batalionu Rozpoznawczego (dalej cyt.: z. 262, 1 SBR), nr 2, wyciąg z dziennika bojowego; tamże, nr 4, meldunek bojowy 1 SBR nr 08/BK z 25.01.1945 r., godz. 20.00; tamże, zespół 38, nr 30, meldunek bojowy nr 0028 sztabu 8 PP z 26.01.1945 r., godz. 18.00, ul. Kordeckiego 16.
- 18 CAW, z. 38, nr 31, meldunek bojowy sztabu 8 PP nr 0027 z 28.01.1945 r., godz. 3.00; Jaszowski, op. cit., s. 7.
- 19 CAW, z. 253, nr 48, meldunek bojowy sztabu 1 Brygady Panc. nr 036 z 26.01.1945 r., godz. 8.00.
- 20 CAW, z. 253, nr 168, meldunek bojowy SU-57 nr 035 z 28.01.1945 r., godz. 7.00, ul. Grunwaldzka.
- 21 CAW, z. 253, nr 153, meldunek bojowy 2 batalionu czołgów nr 35 z 29.01.1945 r., godz. 21.00, m. Lutowo; tamże, nr 166, rozkaz dzienny d-cy 3 bcz kpt. Awchaczowa z 29.01.1945 r.
- 22 CAW, z. 253, nr 48, meldunek bojowy sztabu Batalionu Zmotoryzowanych Fizylierów z 29.01.1945 r., godz. 13.00, ul. Jezuicka 24.

Marek K. Jeleniewski

# Prasa bydgoska w dwudziestoleciu międzywojennym. Podstawy prawne. Powstanie i rozwój dzienników.

## 1. Prawo prasowe

Podobnie jak inne dziedziny odziedziczonego po okresie zaborów prawa, i prawo prasowe wymagało zmian. Świadomość tego faktu towarzyszyła polskiemu ustawodawcy od samego początku istnienia Drugiej Rzeczypospolitej. Od samego początku więc zarówno wybitni teoretycy – prawnicy, jak i praktycy – wydawcy i dziennikarze, rozpoczęli pracę nad unifikacją przepisów obowiązujących dotąd na terenie tych różnych organizmów państwowych.<sup>1</sup> Pomimo świadomości potrzeby zmian, licznych wniosków parlamentarzystów, propozycji i postulatów zaangażowanych w sprawę przedstawicieli środowiska dziennikarzy i wydawców prasy, jednolity tekst prawa prasowego wszedł w życie dopiero u schyłku istnienia Polski międzywojennej – w listopadzie 1938 r. Co prawda, wcześniej – w latach: 1930, 1932 i 1936 – do Sejmu trafiały gotowe projekty ustaw, jednak z różnych powodów nie zyskiwały one akceptacji. Stan tymczasowości, a więc różnorodności przepisów, przetrwał do 21 listopada 1938 r., tj. dnia, w którym prezydent Ignacy Mościcki podpisał dekret „Prawo prasowe”.<sup>2</sup> Zanim to się stało, na terenie województw: poznańskiego i pomorskiego, w obrębie których leżała Bydgoszcz w latach 1920-1939, obowiązywały przepisy ustanowione za czasów monarchii pruskiej.

W myśl konstytucji z marca 1921 r.<sup>3</sup> prasa w Polsce cieszyła się wolnością. W art. 105 stwierdzono, iż: „poręcza się wolność prasy. Nie może być wprowadzona cenzura ani system koncesyjny na wydawanie druków. Nie może być odjęty dziennikarzom i drukom krajowym debit pocztowy ani ograniczone ich rozpowszechnianie na obszarze Rzeczypospolitej”. Jednoznacznie brzmiał również zapis art. 104, mówiący o gwarantowaniu swobody wyrażania swoich myśli i przekonań. Art. 32 i 82 konstytucji gwarantowały jawność posiedzeń Sejmu i komisji sejmowych oraz rozpraw sądowych. Z racji obowiązków spoczywających na redaktorze odpowiedzialnym (jak wiadomo, ponosił on także konsekwencje karne za druk np. niezgodnych z prawem treści) konstytucja, a dokładnie art. 23, zakazywała wykonywania tej funkcji przez posła.

W myśl postanowień konstytucji, przepisy określające odpowiedzialność za nadużycie wolności słowa, jak i inne dotyczące funkcjonowania prasy na terenie Rzeczypospolitej, zawrzeć się miały w ustawie prasowej.<sup>4</sup>

Zgola odmiennie do tego zagadnienia podszedł ustawodawca w 1935 r.<sup>5</sup> Konstytucja kwietniowa zawierała co prawda przepis mówiący o wolności słowa, podobnie jednak jak w innych

dziedzinach, tak i w tej, akt ów uznać należy jako wyraźny krok wstecz. Stwierdzono w niej bowiem, iż granicą wolności słowa jest dobro powszechne. Tak niekonstytucyjny, pozwalający na szeroką interpretację przepis dawał władzom administracyjnym niczym nieograniczone możliwości, z których korzystały dość powszechnie<sup>6</sup>, często wbrew ustawom prasowym.

Na ziemiach byłego zaboru pruskiego niemal w całym dwudziestoleciu międzywojennym obowiązywały trzy akty prawne regulujące wolność prasy: Kodeks karny z 1871 r., ustawa prasowa z 1874 r.<sup>7</sup>, Kodeks postępowania karnego z 1877 r. W myśl tych przepisów, wszelkie sprawy prasowe poddano jurysdykcji sądów powszechnych. Jedynym wyjątkiem od powyższej zasady była konfiskata, której można było dokonać bez wyroku sądowego wówczas, gdy zwłoka umożliwiałaby popełnienie przestępstwa. Jednak po dokonaniu takiej konfiskaty trzeba było uzyskać sądowe zatwierdzenie. Jeśli w ciągu 5 dni sąd konfiskaty nie zatwierdził, wówczas należało zabezpieczony nakład zwrócić wydawcy, a ten mógł nim dowolnie dysponować.<sup>8</sup>

Ustawa wymieniała przypadki, w których sąd mógł zarządzić konfiskatę. Następowala ona, gdy w piśmie nie umieszczono personaliów redaktora odpowiedzialnego<sup>9</sup>, drukarza czy wydawcy<sup>10</sup>, jeśli treść publikacji godziła w obowiązujący w państwie porządek prawny, zachęcała do szpiegostwa, zdrady stanu lub innego działania na szkodę podstawowych interesów państwa.<sup>11</sup> Konfiskata była możliwa również, gdy pismo podburzało do wystąpień przeciwko państwu, zachęcało do spisku<sup>12</sup>, a także gdy zawierało treści nieprzyzwoite, w tym pornograficzne.<sup>13</sup> Jeśli o konfiskacie decydował prokurator (tzw. konfiskata tymczasowa), wówczas wymagała ona zatwierdzenia przez sąd w ciągu 24 godzin od chwili wniesienia sprawy, na wszczęcie której prokurator miał również 24 godziny. Jeśli o konfiskacie decydowały władze pozasądowe (np. wojewoda lub policja) bez nakazu prokuratora lub wyroku sądowego, wówczas na jej zatwierdzenie sąd miał maksimum 24 godziny. W myśl obowiązujących przepisów, zabroniona była cenzura prewencyjna. Wydawca był zobowiązany do dostarczenia pierwszego egzemplarza pisma właściwej miejscowo policji natychmiast po jego wydrukowaniu. Policja mogła, kierując się obowiązującymi przepisami, zarządzić konfiskatę.

Sytuacje takie zdarzały się dość często. Przyznać jednak należy, iż taka konstrukcja przepisu w znacznym stopniu ograniczała możliwość skutecznej ingerencji. Często, zanim informacja o konfiskacie dotarła do wydawcy, spora część nakładu trafiała do sklepów (to w nich przede wszystkim sprzedawano prasę), a stamtąd do czytelników. Wysyłani po gazety policjanci docierali zwykle po czasie. Zwroty stanowiły znikomy procent nakładu. Zdarzało się także, iż sprzedawcy chowali gazety „pod ladę”, policjantom oddawali część egzemplarzy, pozostałe sprzedając po ich wyjściu. Część wydawców – w sytuacji gdy numer zawierał publikację kontrowersyjną, by nie narażać się na spowodowane konfiskatą straty – poddając się dobrowolnie cenzurze prewencyjnej, drukowała tylko kilka egzemplarzy, które przekazywała do akceptacji. Druk całego nakładu rozpoczynano po pozytywnej ocenie pierwszej partii.

Obowiązujące przepisy prasowe ulegały w różnych okresach ograniczeniom. I tak np. do kwietnia 1921 r. na terenie Wielkopolski i Pomorza trwał najpierw stan wyjątkowy, a potem stan oblężenia, spowodowany m.in. wojną polsko-radziecką. Większość praw dotyczących prasy uległa zawieszeniu, obowiązywała cenzura prewencyjna, a decyzje o konfiskacie podejmować mogły władze wojskowe bez wyroku sądowego. Podobne ograniczenia

obowiązywały po zamachu majowym w 1926 r. Ogłoszony na terenie całego kraju stan wyjątkowy – obowiązywał również na terenie Poznańskiego. Nie potrafiące poradzić sobie z nastrojami ludności, ówczesne władze Rzeczypospolitej przygotowały podpisane następnie przez prezydenta „Rozporządzenie o karach za rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości oraz za zniewagę władz i ich przedstawicieli”.<sup>14</sup> Akt ten pozwalał na konfiskatę wszelkich krytycznych wobec zamachu i Piłsudskiego publikacji. Władze administracyjne korzystały zeń dość powszechnie, szczególnie na terenach (a do takich należały Wielkopolska i Pomorze), gdzie zamach spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem, co znajdowało wyraz w publikacjach prasowych. Rozporządzenie to jednak traktowano jako tymczasowe, odnoszące się zaledwie do części spraw związanych z prasą. Cały czas trwały prace nad aktem prawnym, który regulowałby to zagadnienie w całości.

Dnia 24 maja 1927 r. w Dzienniku Ustaw ukazało się rozporządzenie prezydenta RP o prawie prasowym z dnia 10 maja 1927 r.<sup>15</sup> Przygotowane w określonym czasie – nosiło na sobie piętno wydarzeń z maja 1926 r. i okresu je poprzedzającego. Były to przepisy w znacznym stopniu ograniczające zarówno wolność prasy, jak i swobodę wypowiedzi czy jawności życia społecznego. Dokument ten spotkał się z natychmiastową negatywną reakcją wielu kręgów społeczeństwa. Zaprotestowali niemal wszyscy wydawcy i dziennikarze, bez względu na profil wydawanego przez siebie pisma. Środowisko dziennikarskie zaktywizowało czytelników. Działania zmierzające do uchylenia rozporządzenia prowadziły środowiska opinio-twórcze i parlamentarzyści. Mimo tak jednoznacznie krytycznej opinii, rozporządzenie zachowało swoją moc prawną aż do lutego 1930 r. Dopiero podjęcie stosownej uchwały sejmowej spowodowało zniesienie przepisów rozporządzenia i powrót do stanu sprzed 1927 r.

Ponowne ograniczenie wolności prasy nastąpiło po wejściu w życie uchwalonej przez Sejm ustawy: „O ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski”. Ustawa, zawierająca bardzo enigmatyczne zapisy, pozwalała władzom administracyjnym na niczym nieograniczoną ingerencję w treść artykułu. Z uprawnień tych korzystano dość chętnie, nawet wówczas, gdy publikacja tylko pozornie dotyczyła Piłsudskiego.<sup>16</sup>

Pierwszą polską ustawę regulującą ustrój prasy prezydent Rzeczypospolitej podpisał 21 listopada 1938 r. Tydzień później wszedł w życie dekret „Prawo prasowe”.<sup>17</sup> Znosząc istniejącą do tej pory całą mozaikę aktów prawnych, dekret przytaczał m.in. definicję prasy, dzienników, czasopism i książek. Regulował sprawy związane z drukami, opisywał zasady funkcjonowania zakładów graficznych. Definiował i określał warunki nadsyłania i zamieszczania sprostowań, komunikatów i ogłoszeń urzędowych. Cały rozdział poświęcał przestępstwom prasowym. Inny – zasadom odpowiedzialności za nie. Już przed wejściem w życie dekret spotkał się ze sprzeciwem wielu środowisk. Podobnie jak regulacje z 1927 r., i ten akt prawny uznano za ograniczenie praw obywatelskich. Oburzano się, iż wyraźnie zaostrożono w nim zasady odpowiedzialności karnej, rozszerzając zarówno kary pozbawienia wolności, jak i sankcje finansowe za przestępstwa prasowe. Nie godzono się ze zniesieniem fundamentalnej, do tej pory, zasady mówiącej o tym, iż zajęcia nakładu mógł dokonywać jedynie sąd. W nowym rozwiązaniu jego kompetencje przekazano bowiem prokuratorom i urzędom administracyjnym.

Wraz z wejściem w życie „Prawa prasowego” przestały obowiązywać dotychczasowe przepisy regulujące ustrój prasy. Na ziemiach byłego zaboru pruskiego, a tym samym w Bydgoszczy, straciła swą moc ustawa prasowa z 1874 r. Ustanowiony w listopadzie

1938 r. stan prawny przetrwał do wybuchu wojny, a regulacje w nim zawarte obowiązywały, z dość zasadniczymi modyfikacjami, wiele lat po wojnie.

W Polsce międzywojennej jedynym znaczącym środkiem masowego komunikowania pozostawały gazety i czasopisma. Należy jednak wspomnieć, iż na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych nastąpił rozwój polskiego radia. Wraz ze stale zwiększającą się rzeszą słuchaczy zyskiwało ono coraz większe znaczenie.

Działalność bydgoskiej rozgłośni Polskiego Radia zainaugurował swym przemówieniem w styczniu 1937 r. prezydent Leon Barciszewski. Jej siedziba mieściła się w jednym z pomieszczeń Teatru Miejskiego. Radio rozwijało się dość prężnie, jednak do wybuchu wojny, w porównaniu z liczbą czytelników dzienników i czasopism, liczba radiosłuchaczy była znikoma.

## 2. Geneza powstania i rozwój dzienników bydgoskich

Spółeczeństwo bydgoskie, podobnie jak inne zamieszkałe na terenie zaboru pruskiego, było, w porównaniu z rodakami z zaborów rosyjskiego czy austriackiego, społeczeństwem lepiej wykształconym. Dość przypomnieć, iż w 1921 r., gdy przeprowadzono stosowne badania, na terenie byłego zaboru pruskiego zamieszkiwało zaledwie 4,2% analfabetów, gdy w województwach wschodnich było ich ponad 64%, a średnia dla całego kraju wynosiła 33,1%.<sup>18</sup> Powszechna umiejętność czytania i pisanie stanowiła znakomite podłoże dla prowadzenia służącej sprawie polskiej działalności wydawniczej. Z roli prasy, jej możliwości i zasięgu, zdawali sobie sprawę działacze niepodległościowi. Od 1859 r. wychodził np. „Dziennik Poznański”, a od 1894 r. „Gazeta Grudziądzka”.

Prowadzona systematycznie akcja germanizacji ziem należących do zaboru pruskiego przynosiła z roku na rok coraz lepsze (z punktu widzenia zaborcy) rezultaty. W przededniu odzyskania przez Bydgoszcz niepodległości, w 1919 r., język polski za ojczysty uznawało zaledwie 19% bydgoszczan.<sup>19</sup> Oficjalne dane były bez wątpienia zaniżone. Z różnych przyczyn wielu zmuszonych było do optowania za niemieckością, choć w rzeczywistości czuło się Polakami i znało język polski. Nie ma jednak wątpliwości, iż proces wynaradawiania poczynił przez ponad 130 lat wiele szkód polskiej sprawie.

Działacze niepodległościowi dostrzegli bardzo szybko korzyści, jakie przynieść może wydawana w języku polskim gazeta. Z powodzeniem kolportowano prasę polską w stołecznym Poznaniu. Sukcesem zakończyła się próba wydawania gazety w Grudziądzu.

Pomysł wydawania gazety przeniesiony został na grunt bydgoski z Wielkopolski. Pierwsze takie próby podjął w połowie 1891 r. wydawca i drukarz Stanisław Tomaszewski. Od 1 października zaczęła ukazywać się „Straż Polska – polsko-katolicka gazeta ludowa”. Co dwa tygodnie wydaniu gazety towarzyszył dodatek dla dzieci „Polskie Abecadło”. Pierwotnie gazeta cieszyła się sporą popularnością wśród polskich bydgoszczan. Po czterech latach brak finansów sprawił, iż z wydawania „Straży...” trzeba było zrezygnować.<sup>20</sup> Jednak Tomaszewski nie dał za wygraną. Gdy zgromadził wystarczające fundusze, przystąpił do wydawania kolejnej gazety codziennej. „Gazeta Bydgoska – dziennik reprezentujący polityczny ruch drobnomieszczański” ukazywała się w latach 1898–1902. Początkowo spotkała się z dobrym przyjęciem czytelników. W pierwszych latach docierała do 1.200–1.400 stałych abonentów. To, jeśli zważyć, iż w Bydgoszczy zamieszkiwało wówczas



(wg danych niemieckich) ok. 10 tys. Polaków, uznać należy za duży sukces. Niestety, w ostatnim roku sprzedawano zaledwie ok. 140 egzemplarzy.<sup>21</sup> Fakt ten legł u podstaw decyzji o zaprzestaniu druku. Do trzeciej, i jak się miało okazać ostatniej, próby wydawania gazety przystąpił St. Tomaszewski w kwietniu 1902 r. Wówczas na bydgoskim rynku pojawił się „Dziennik Bydgoski”. Z tych samych przyczyn co poprzednie gazeta ta zakończyła swój żywot po dwu latach, w 1904 r.

Bydgoscy Polacy jednak nie dali za wygraną. Środowisko skupione wokół dr. Emila Warmińskiego cały czas zabiegało o stworzenie w mieście gazety, która propagując idee niepodległościowe, służyłaby sprawie polskiej, docierając do możliwie licznej rzeszy rodaków.

## A. Dziennik Bydgoski

W 1907 r. dr Emil Warmiński dotarł do Gniezna, gdzie swą gazetę „Lech” wydawał Jan Teska. 1 listopada 1907 r. Teska przeprowadził się do Bydgoszczy, a 2 grudnia tego samego roku wydał pierwszy okazowy numer „Dziennika Bydgoskiego” w niespotykanym jak na owe czasy nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy. W pierwszym numerze codziennym, wydanym 1 stycznia 1908 r., pisano: „Stwarzamy nową placówkę obrony narodowej, sypiemy nowy szaniec przeciw zalewowi niemczyzny tam, gdzie ona z większą siłą uderza w progi nasze”.<sup>22</sup> Po roku osiągnięto nakład 4 tys. egzemplarzy. W 1914 r. prenumerowało „Dziennik...” 5 tysięcy osób.<sup>23</sup>

Od samego początku istnienia „Dziennik...” włączył się w robotę patriotyczną, okazując się wielce skutecznym narzędziem. Propagował idee niepodległościowe, rozbudzał narodową świadomość Polaków. Wykorzystując istniejące prawo, bardzo często wspomagał działania organizacji skupiających polskich mieszkańców Bydgoszczy. Redaktorzy pisma, świadomi szkody, jaką czyniłyby sprawie polskiej właśnie ideologiczne, nawoływali do solidaryzmu społecznego, przekonując, iż nie ma sprawy ważniejszej od jedności wszystkich Polaków. Zarówno Teska jak i inni redaktorzy odpowiedzialni stawali wielokrotnie przed sądem. Konfiskowano całe nakłady, a dziennikarze trafiali do więzienia.

Po wyzwoleniu w 1920 r., choć nakład się zwiększył, kryzys gospodarczy i szalejąca inflacja sprawiły, że Teska popadł w poważne tarapaty finansowe. Wydawnictwo „Dziennik Bydgoski” przekształciło się w Spółkę Akcyjną „Drukarnia Bydgoska S.A.”. Teska pozostał redaktorem naczelnym. W 1932 r. właścicielką pisma została jego żona, Wincetyna Teskowa.



Jeszcze w latach 1920-1921 „Dziennik Bydgoski” skłaniał się ku solidaryzmowi społecznemu. W pierwszych wyborach samorządowych w niepodległej Bydgoszczy, w grudniu 1921 r., był organem Polskiego Komitetu Wyborczego, skupiającego wszystkie liczące się polskie organizacje polityczne i społeczne od chadecji po endecję.<sup>24</sup> Jednak już po tych wyborach stał się, choć nieformalnie, organem propagującym idee chadeckie. Taki pozostał do końca istnienia. W 1937 r., gdy doszło do utworzenia Stronnictwa Pracy, dziennik został jednym z jego głównych organów prasowych.

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne z roku na rok zwiększał swój nakład. Zmalał on, co prawda, w czasach wielkiego kryzysu, ale wraz z jego zakończeniem znów wzrósł. W 1929 r. – w czasach największego rozkwitu pisma – nakład wyniósł ok. 42 tys. egzemplarzy.<sup>25</sup>

Pierwotnie redakcja pisma mieściła się w budynku u zbiegu ulic Jana Kazimierza i Pod Blankami, w 1920 r. przeniesiono ją na ul. Poznańską 30 (po zmianie numerów 12), gdzie pozostała do końca.

Wychodził sześć razy w tygodniu. Pierwotnie cztero-ośmiostronicowy, później nawet kilkunastostronicowy. Podzielony na stałe rubryki informacyjne, towarzyskie („Wiadomości potoczne”, „Ruch w towarzystwach”), przekazywał wieści z innych miast, zawierał felietony, zabawne rysunki i karykatury (Pawła Griniowa), informacje sportowe, porady kulturalne, powieści w odcinkach, reportaże, recenzje filmowe i teatralne. Sporo miejsca zajmowały reklamy i ogłoszenia drobne. Dziennik miał swych korespondentów zagranicznych w Londynie, Rzymie, Paryżu i Berlinie, krajowych zaś w Poznaniu, Toruniu, Gdyni, Inowrocławiu i Grudziądzu.

Oprócz J. Teski redaktorami naczelnymi pisma byli: Wincentyna Teskowa, Stanisław Nowakowski, Konrad Fiedler, Alfred Brandowski i Edmund Bigoński.<sup>26</sup>

Ostatni numer ukazał się 2 września 1939 r.

„Dziennik Bydgoski” był bez wątpienia najważniejszym pismem codziennym wychodzącym przed II wojną światową. Spełniał wielce istotną rolę zarówno w czasach zaborów jak i w wolnej Polsce. Nie sposób zmierzyć efektów patriotycznej misji, jaką pełnili jego dziennikarze. O tym jednak, że była to misja nie do przecenienia, świadczy wydarzenie, jakie miało miejsce po wejściu wojsk niemieckich do Bydgoszczy we wrześniu 1939 r. Jednym z pierwszych posunięć hitlerowskiego okupanta było... zburzenie siedziby redakcji „Dziennika...” przy ul. Poznańskiej.

## **B. Nowa Gazeta Bydgoska**

„Dziennik Bydgoski”, choć propagował idee chadeckie, nie był oficjalnym organem Chrześcijańskiej Demokracji. Wydawcy i dziennikarze gazety docierającej do większości polskiej społeczności Bydgoszczy byli świadomi faktu, iż spora grupa czytelników od początku istnienia pisma sięga po nie z racji tradycyjnie deklarowanej apolityczności. Nawet jeśli treść artykułów wskazywała wyraźnie na preferencje gazety, cały czas czytali ją również zwolennicy innych ugrupowań politycznych.

Choć w pierwszych latach dwudziestych „Dziennik Bydgoski” pozostawał na lokalnym rynku prasowym monopolistą, jego wydawcy rozumieli, że rynek ten ulega gwałtownemu rozwojowi, do miasta dociera inna prasa, a każdy nierozważny krok może spowodować odejście dużej grupy czytelników i prenumeratorów. Bez wątpienia takim

krokiem byłoby zadeklarowanie się po stronie jednej partii. Nie znaczy to jednak, iż zatrudnieni w redakcji dziennikarze ukrywali swe poglądy polityczne.

Prezentowali je przy każdej okazji, szczególnie podczas kampanii wyborczych do parlamentu i samorządu terytorialnego, zarówno na spotkaniach partyjnych, jak i otwartych spotkaniach z wyborcami. Często to oni nadawali ton spotkaniom.

Już w drugiej połowie 1920 r. z inicjatywy kierownictwa bydgoskiej Chrześcijańskiej Demokracji rozpoczęto przygotowania do wydawania gazety partyjnej. Postanowiono skorzystać z doświadczeń dziennikarzy i bazy „Dziennika Bydgoskiego”. Ciężar prac organizacyjnych wzięli na siebie Jan Teska i Stanisław Nowakowski.

Dnia 1 stycznia 1921 r. ukazał się pierwszy numer „Nowej Gazety Bydgoskiej” – organu Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Pracy. Redaktorem odpowiadającym został Bernard Żmudziński.<sup>27</sup> „Gazeta...” miała wyraźnie partyjny charakter. Na jej łamach propagowano idee chadecji. W licznych publikacjach krytykowano ugrupowania konkurencyjne. Informowano o zebraniach ChNSP i ich przebiegu. „Gazeta...” zarówno swą szatą graficzną jak i treścią zamieszczanych publikacji była zbliżona do „Dziennika Bydgoskiego”. Wiele artykułów było po prostu przedrukowywanych z „Dziennika...”. „Gazeta...” zamieszczała informacje lokalne (w dziale „Wiadomości telegraficzne”), choć większość materiałów pozostawała niepodpisana, analiza treści poszczególnych publikacji pokazuje, iż ich autorami byli dziennikarze „Dziennika Bydgoskiego”.

Szybko okazało się, iż większość czytelników „Gazety...” to równocześnie czytelnicy „Dziennika...”. Liczne postulaty i uwagi krytyczne sprawiły, iż „Drukarnia Bydgoska”,

która wydawała oba pisma, postanowiła zmienić zasady wydawania „Gazety...”. Do tej pory ukazywała się ona o tej samej porze co „Dziennik...”. Zdecydowano, że będzie to popołudniówka. Decyzję tę ogłoszono w lutym 1921 r.<sup>28</sup>

Wierzono, iż takie posunięcie zwiększy liczbę czytelników, bowiem nakład wynoszący pierwotnie 5 tys. egz. po miesiącu wyraźnie zmalał. „Gazetę...” uatrakcyjnić miały aktualniejsze wiadomości. Drukowana po „Dzienniku Bydgoskim” mogła zawierać te, które z braku czasu w „Dzienniku...” się już nie znalazły. „Gazeta...”, z założenia przeznaczona dla niezamożnego czytelnika, była także od „Dziennika Bydgoskiego” tańsza.

Pomimo to „Gazecie...” nie dane było długo funkcjonować na bydgoskim rynku. Przy stale malejącym nakładzie przetrwała jeszcze kilka miesięcy. Działacze chadeccy zabiegali o utrzymanie „Gazety...” choćby do pierwszych wyborów sa-



morządowych w grudniu 1921 r., w których miałyby tę partię wspierać. To się jednak nie udało. W lipcu z dotychczasowych czterech stron objętość ograniczono do dwóch. 10 września 1921 r. napisano: „Przekonaaliśmy się ostatecznie, że „Nowa Gazeta Bydgoska” zadanie swoje jako organ ChD już poniekąd spełniła, zapoznawszy z programem Stronnictwa kilka tysięcy członków i sympatyków, a szczupłą objętością swoją (spowodowaną brakiem i drożyzną papieru) dziś już większości czytelników nie wystarcza, gdyż każdy pragnie mieć pismo większych rozmiarów. Łączymy z dn. 12 bm. wydawnictwo nasze z wydawnictwem „Dziennika Bydgoskiego”.<sup>29</sup>

Dnia 2 stycznia 1922 r. do „Dziennika Bydgoskiego” dołączono dodatek i napisano: „Do dzisiejszego wydania dołączamy po raz pierwszy tygodnik ChNSP „Siła”. Będzie to w roku bieżącym stały bezpłatny dodatek tygodniowy do naszego pisma”.

Miał on, w zamiarze działaczy chadeckich, wynagrodzić straty spowodowane zaprzestaniem wydawania „Nowej Gazety Bydgoskiej”.

### C. Gazeta Bydgoska – Kurier Bydgoski

Dnia 1 lipca 1922 r. ukazał się pierwszy egzemplarz organu Związku Ludowo-Narodowego – „Gazety Bydgoskiej”. Właścicielem „Gazety...” był Koncern Prasowy „Kurier Poznański”, a głównym akcjonariuszem pisma Drukarnia Polska S.A. w Poznaniu. Pierwszym redaktorem naczelnym był Józef Petrycki. Po krótkim czasie zastąpił go specjalnie sprowadzony z Warszawy dr Aleksander Błażejowski.<sup>30</sup> Jego zastępcą został dotychczasowy dziennikarz „Dziennika Bydgoskiego” Konrad Fiedler.

Od 1932 r. wydającą „Gazetę Bydgoską” drukarnię nabył na własność jeden z jej głównych akcjonariuszy Edward Pawłowski. Od tej pory wydawcą „Gazety...” była „Drukarnia Pawłowska”.

„Gazeta...” od samego początku swego istnienia prezentowała oficjalną linię Związku Ludowo-Narodowego – była organem bydgoskiej endecji. Informowała o działaniach partii, wspomagała ją w trakcie kampanii wyborczych, a dziennikarze i współpracownicy „Gazety...”, m.in. ks. Jan Klein, Kazimierz Małycha (w latach 30. przez długi okres redaktor naczelny), Adam Grzymała-Siedlecki czy Michał Winiarski (który w 1925 r. został redaktorem naczelnym), trzymali się ściśle linii politycznej wyznaczonej przez partię Romana Dmowskiego. W „Gazecie...” ukazywały się często publikacje o posmaku nacjonalistycznym, zarówno antyniemieckie jak i antyrosyjskie. Otwarcie antysemicka była stała rubryka „Ruch Żydowski”. Równie konsekwentnie



głoszono na łamach pisma wrogi stosunek do sanacji, co spowodowało liczne konfiskaty i sprawy sądowe. Wspominając swą pracę w „Gazecie...”, Kazimierz Małycha wiele miejsca poświęcił opisowi rozpraw sądowych i pobytom w areszcie.

„Gazeta...” wychodziła sześć razy w tygodniu. Liczyła od kilku do kilkunastu stron. Podzielona była na poświęcone różnym zagadnieniom stałe rubryki. Oprócz spraw politycznych, które zajmowały najwięcej miejsca, m.in. stałych sprawozdań z prac parlamentu, przekazywano najnowsze informacje ze świata („Gazeta...” miała swych korespondentów w Paryżu, Berlinie, Rzymie i Londynie) oraz kraju (m.in. od korespondentów własnych w Poznaniu, Toruniu, Wilnie, Lwowie, Krakowie, Warszawie czy Łodzi). Wiele miejsca poświęcono kulturze. Rubrykę propagującą sport i informującą o osiągnięciach polskich i zagranicznych zawodników prowadził Wojciech Albrycht. Drukowano powieści i odcinkach, recenzowano książki (A. Grzymała-Siedlecki), a także premiery teatralne i muzyczne. Systematycznie zamieszczano reklamy filmów wyświetlanych w bydgoskich kinach. Codziennie informowano o życiu miejskiej społeczności. Była więc rubryka poświęcona działalności rady miejskiej, była „Kronika” informująca o funkcjonowaniu najważniejszych miejskich placówek (apteki, szpitali, bibliotek itp.).

„Gazeta...”, według jej twórców, została stworzona, by wypełnić lukę: „Przybyliśmy do Bydgoszczy dlatego, ponieważ duże, stutysięczne miasto o wielkiej przyszłości, a obecnie już o wysoko rozwiniętym handlu i przemyśle, nie posiadało żadnego organu informacyjnego w wielkomięjskim stylu”.<sup>31</sup>

W różnym okresie istnienia pisma do „Gazety...” dołączano dodatki poświęcone poszczegól-

nym dziedzinom życia, m.in.: „Wiadomości gospodarcze Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy”, „Widnokrąg – Ilustracyjny Kurier Tygodniowy”<sup>32</sup>, „Przy rodzinnym stole”, „Gazetę Sportową”, „Życie”, „Polskę”. Większość z dodatków redagowana była przez znających zagadnienie autorów, specjalizujących się w jednym temacie. Dodatki, w późniejszym okresie obficie ilustrowane, były bez wątpienia dużym uatrakcyjnieniem pisma.

Dnia 1 kwietnia 1933 r. właściciel „Gazety...”, Edward Pawłowski, wycofał swe udziały w „Drukarni Polskiej”. „Gazeta...” przeszła na jego całkowitą własność. Od tej pory ukazywała się jako „Gazeta Bydgoska – Kurier Bydgoski”, a po kilku miesiącach jako „Kurier Bydgoski”. Wraz ze zmianą nazwy gazety zmieniał się jej profil. Przeszła być pismem endeckim. Zaczęła skłaniać się ku sanacji. O ile jeszcze w 1929 r. w trakcie wyborów samorządowych jednoznacznie popierała komitet endecki, o tyle

Numer 10 gr. Czwartek, dnia 2 lipca 1933 r. Numer 151

# KURIER BYDGOŚSKI

Przedpisy: w Bydgoszczy, w domu wydawniczym, ul. Mickiewicza 10, w cenie 10 gr. w tygodniu, 3 zł w półroczu, 12 zł w roku. W innych miejscach w cenie 12 gr. w tygodniu, 3 zł 60 gr. w półroczu, 12 zł 60 gr. w roku. W cenie 15 gr. w tygodniu, 4 zł 50 gr. w półroczu, 15 zł w roku. W cenie 18 gr. w tygodniu, 5 zł 40 gr. w półroczu, 18 zł w roku. W cenie 20 gr. w tygodniu, 6 zł w półroczu, 20 zł w roku. W cenie 22 gr. w tygodniu, 6 zł 40 gr. w półroczu, 22 zł w roku. W cenie 24 gr. w tygodniu, 7 zł 20 gr. w półroczu, 24 zł w roku. W cenie 26 gr. w tygodniu, 7 zł 60 gr. w półroczu, 26 zł w roku. W cenie 28 gr. w tygodniu, 8 zł 40 gr. w półroczu, 28 zł w roku. W cenie 30 gr. w tygodniu, 9 zł 20 gr. w półroczu, 30 zł w roku. W cenie 32 gr. w tygodniu, 10 zł 40 gr. w półroczu, 32 zł w roku. W cenie 34 gr. w tygodniu, 11 zł 20 gr. w półroczu, 34 zł w roku. W cenie 36 gr. w tygodniu, 12 zł 40 gr. w półroczu, 36 zł w roku. W cenie 38 gr. w tygodniu, 13 zł 20 gr. w półroczu, 38 zł w roku. W cenie 40 gr. w tygodniu, 14 zł 40 gr. w półroczu, 40 zł w roku. W cenie 42 gr. w tygodniu, 15 zł 20 gr. w półroczu, 42 zł w roku. W cenie 44 gr. w tygodniu, 16 zł 40 gr. w półroczu, 44 zł w roku. W cenie 46 gr. w tygodniu, 17 zł 20 gr. w półroczu, 46 zł w roku. W cenie 48 gr. w tygodniu, 18 zł 40 gr. w półroczu, 48 zł w roku. W cenie 50 gr. w tygodniu, 19 zł 20 gr. w półroczu, 50 zł w roku. W cenie 52 gr. w tygodniu, 20 zł 40 gr. w półroczu, 52 zł w roku. W cenie 54 gr. w tygodniu, 21 zł 20 gr. w półroczu, 54 zł w roku. W cenie 56 gr. w tygodniu, 22 zł 40 gr. w półroczu, 56 zł w roku. W cenie 58 gr. w tygodniu, 23 zł 20 gr. w półroczu, 58 zł w roku. W cenie 60 gr. w tygodniu, 24 zł 40 gr. w półroczu, 60 zł w roku. W cenie 62 gr. w tygodniu, 25 zł 20 gr. w półroczu, 62 zł w roku. W cenie 64 gr. w tygodniu, 26 zł 40 gr. w półroczu, 64 zł w roku. W cenie 66 gr. w tygodniu, 27 zł 20 gr. w półroczu, 66 zł w roku. W cenie 68 gr. w tygodniu, 28 zł 40 gr. w półroczu, 68 zł w roku. W cenie 70 gr. w tygodniu, 29 zł 20 gr. w półroczu, 70 zł w roku. W cenie 72 gr. w tygodniu, 30 zł 40 gr. w półroczu, 72 zł w roku. W cenie 74 gr. w tygodniu, 31 zł 20 gr. w półroczu, 74 zł w roku. W cenie 76 gr. w tygodniu, 32 zł 40 gr. w półroczu, 76 zł w roku. W cenie 78 gr. w tygodniu, 33 zł 20 gr. w półroczu, 78 zł w roku. W cenie 80 gr. w tygodniu, 34 zł 40 gr. w półroczu, 80 zł w roku. W cenie 82 gr. w tygodniu, 35 zł 20 gr. w półroczu, 82 zł w roku. W cenie 84 gr. w tygodniu, 36 zł 40 gr. w półroczu, 84 zł w roku. W cenie 86 gr. w tygodniu, 37 zł 20 gr. w półroczu, 86 zł w roku. W cenie 88 gr. w tygodniu, 38 zł 40 gr. w półroczu, 88 zł w roku. W cenie 90 gr. w tygodniu, 39 zł 20 gr. w półroczu, 90 zł w roku. W cenie 92 gr. w tygodniu, 40 zł 40 gr. w półroczu, 92 zł w roku. W cenie 94 gr. w tygodniu, 41 zł 20 gr. w półroczu, 94 zł w roku. W cenie 96 gr. w tygodniu, 42 zł 40 gr. w półroczu, 96 zł w roku. W cenie 98 gr. w tygodniu, 43 zł 20 gr. w półroczu, 98 zł w roku. W cenie 100 gr. w tygodniu, 44 zł 40 gr. w półroczu, 100 zł w roku.

## Myslenice.

W tym tygodniu...

## Negus przemawiał na zjeździe Izby Handlowej.

### Owacje na cześć Negusa w Genewie.



W Genewie...

## Democracja demokratyzm i ustój.

W tym tygodniu...

## Przemówienie Negusa.

W tym tygodniu...



w 1933 r., popierając listę Narodowego Bloku Gospodarczego – będącego faktycznie lokalną reprezentacją sanacyjnego BBWR – pisała: „Wszyscy zatem w dniu jutrzejszym [26 listopada 1933 r. – M.K.J.] złożymy głosy na listy okręgowego NBG, bo tak nakazuje wzgląd na dobro miasta i prosty zmysł trzeźwości”.<sup>33</sup> Podobne stanowisko zajmowali dziennikarze „Gazety Bydgoskiej” w czasie kolejnych kampanii samorządowych i parlamentarnych.

„Gazeta Bydgoska – Kurier Bydgoski” nigdy nie osiągnęła tak dużego nakładu jak „Dziennik Bydgoski”. W 1922 r., krótko po założeniu, nakład wyniósł co prawda 25 tys. egz., ale później zmalał.<sup>34</sup> W 1930 r. wynosił 8 tys. egz.,<sup>35</sup> a w przededniu wojny także nie przekraczał kilku tysięcy.

Redakcja „Gazety...” mieściła się przy ul. Jagiellońskiej 10, a po zmianie nazwy ulicy i numeracji domów przy ul. Focha 18.

## D. Dzień Bydgoski

„Dzień Bydgoski” był dziennikiem, który przez kilka lat funkcjonował na bydgoskim rynku prasowym, choć nigdy nie osiągnął większego nakładu ani znaczenia.

Gdy ogłoszono wyniki wyborów parlamentarnych w 1928 r., instytucje prorządowe, a przede wszystkim działacze Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, uświadomiły sobie, iż jedną z przyczyn ich niepowodzeń jest brak sprzyjającej rządowi prasy. Wydawnictwa, które do tej pory propagowały program sanacji, okazały się mało skuteczne.

Docierały także do zbyt małej (zdaniem działaczy sanacyjnych) grupy czytelników – potencjalnych zwolenników rządu. Rozpoczęto więc prace nad stworzeniem wydawnictw prasowych, które w kolejnych wyborach wsparłyby ugrupowania prorządowe. Obok innych, powołano do życia Spółdzielnię w Toruniu. Tak powstał „Dzień Pomorski”. Jego pierwszy egzemplarz trafił do rąk czytelników 11 listopada 1929 r. Redaktorem naczelnym został dr Adam Brzeg. Finansową podstawę pisma stanowiły dotacje rządowe przekazywane za pośrednictwem wojewody. Do gazety trafiać miały także ogłoszenia państwowe i te samorządowe, na które rząd miał wpływ.

Twórcy „Dnia Pomorskiego” zakładali, że będzie on dysponował wieloma mutacjami. Zamierzali wykorzystać pisma już istniejące bądź specjalnie w tym celu stworzyć nowe. Miał więc „Dzień...” swą mutację w Gdańsku – „Gazetę Gdańską”, w Mogilnie – „Gazetę Mogileńską”, również „Głos Wągrowiecki”, „Dzień Kujawski” itd. W sumie, w największym rozkwicie wydawnictwa było ich jedenaście.<sup>36</sup>



W marcu 1931 r. ukazała się bydgoska mutacja „Dnia Pomorskiego” – „Dzień Bydgoski”.<sup>37</sup> Jego redakcja (jednoosobowa) mieściła się pierwotnie przy ul. Jagiellońskiej 26, a w drugiej połowie lat trzydziestych przy ul. Focha 12.

Gazetę drukowano w Toruniu. Podobnie jak w innych, w wydawanej w Bydgoszczy zamieszczano informacje lokalne, o wydarzeniach, działalności stowarzyszeń i instytucji (prorządowych), planowanych spotkaniach itp. Zasadnicza część gazety to jednak publikacje, reportaże, opowiadania itp., których autorzy wywodzili się spoza grona dziennikarzy bydgoskich. Gazeta wychodziła do 1939 r., jednak podobnie jak ugrupowanie, którego program propagowała, nigdy nie cieszyła się większą popularnością. Jej nakład wynosił 1.000–2.000 egz. Grono jej prenumeratorów i czytelników ograniczało się do urzędników państwowych, instytucji i organizacji prorządowych. Pismo liczyło od ośmiu do szesnastu stron. Tematyce bydgoskiej poświęcano zazwyczaj jedną.

## E. Deutsche Rundschau in Polen

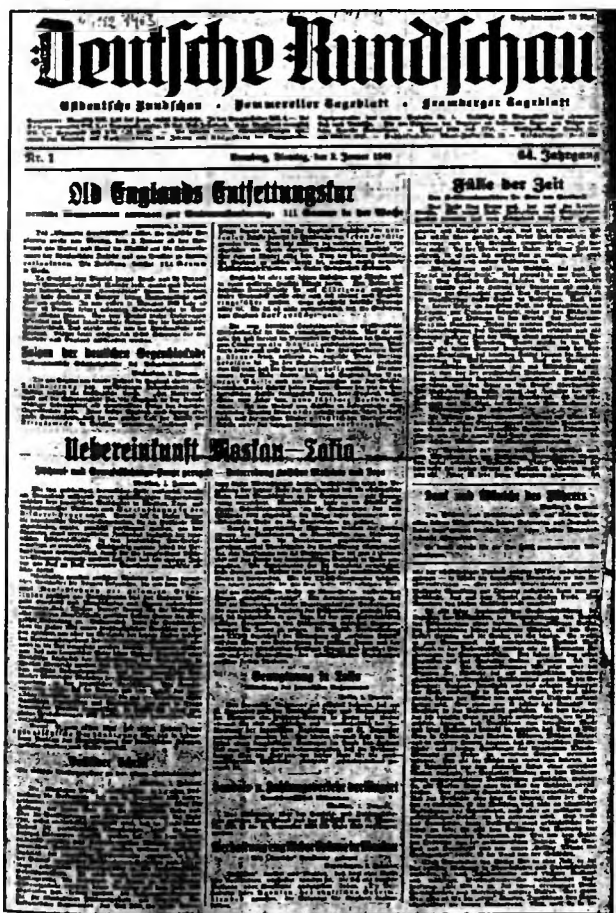
Pisząc o bydgoskich gazetach codziennych, nie sposób nie wspomnieć o dzienniku docierającym w okresie swej największej świetności do ponad 20 tys. prenumeratorów, piśmie mniejszości niemieckiej w Polsce – „Deutsche Rundschau in Polen”. Wydawana w Bydgoszczy, kolportowana była przede wszystkim na terenie Wielkopolski i Pomorza, ale docierała także do innych miast Rzeczypospolitej. Sprzedawano ją również w Niemczech.

W 1893 r. powstał w Bydgoszczy dziennik „Ostdeutsche Rundschau”, który w 1917 r. osiągnął nakład 40 tys. egz. W 1876 r. powołano do życia „Ostdeutsche Presse”. Jej nakład w 1917 r. wynosił 11 tys. egz.

W 1918 r. zaczęli wydawać swój dziennik „Volksstimme” niemieccy socjaliści. Miał niewielki nakład, wynoszący ok. 1 tys. egz.<sup>38</sup> Od 1919 r. wychodził dziennik „Deutsche Nachrichten”, będący trybuną niemieckich skrajnych nacjonalistów – zrzeszonych w Deutsche Partei. Jego nakład wyniósł ok. 8 tys. egz.<sup>39</sup>

W obliczu zupełnej zmiany sytuacji działacze niemieccy stanęli przed problemem, który stał się udziałem Polaków pod zaborami. Zrozumieli, że dotychczasowe spory polityczne należy odsunąć na plan dalszy. Ich wymiar nabiera bowiem całkiem odmiennego, często szkodzącego sprawie, znaczenia.<sup>40</sup>

Od samego początku istnienia polskiej Bydgoszczy mieszkający w niej reprezentanci mniejszości niemieckiej dążyli do konsolidacji, również wydawnictw prasowych, w waśniach dostrzegając osłabienie własnej siły.



W czerwcu 1921 r. przystąpiono w Niemczech do stworzenia Spółki Wydawniczej, przed którą postawiono cel: „zakupu zdolnej do działania niemieckiej gazety”<sup>41</sup>, rozpisano subskrypcję na zakup akcji. Zawarto umowę z właścicielami najnowocześniejszej bydgoskiej drukarni, braćmi Emilem i Hermanem Dittmannami. Uznano bowiem, iż gazetą tą będzie wydawana przez nich „Deutsche Rundschau in Polen” (tak nazywała się „Ostdeutsche Rundschau” od czerwca 1920 r.).<sup>42</sup>

Redaktorem naczelnym nowej gazety mianowano Gottholda Starke, sprowadzonego specjalnie dla pełnienia tej funkcji do Bydgoszczy. Dziennik stał się jedynym o tak szerokim zasięgu docierającym do Niemców w północno-zachodniej Polsce. (Wraz z jego rozwojem przestały się bowiem ukazywać „Deutsche Nachrichten”.<sup>43</sup>) W zamiarze jego twórców miała być to gazeta ponadpartyjna, reprezentująca interesy mniejszości niemieckiej w Polsce. W czerwcu 1921 r. w specjalnej ulotce napisano: „...jest to jedyna gazeta w Polsce reprezentująca Wasze niemieckie interesy. Niemcy w Polsce! Czytajcie i zamawiajcie Waszą własną gazetę!”<sup>44</sup> Choć nigdy o tym nie pisano, dziennik był w rzeczywistości nieoficjalnym organem Deutschstumsbundu – niemieckiej, z założenia ponadpartyjnej instytucji, której intencją było skupienie pod swymi skrzydłami wszystkich odłamów mniejszości funkcjonującej na terenie państwa polskiego. Gazeta faktycznie głosiła bardzo często poglądy różnych organizacji partyjnych, jeśli tylko brały pod opiekę społeczność niemiecką. Na łamach pisma bardzo często zamieszczano odezwy różnych instytucji i stowarzyszeń występujących przeciwko faktycznym bądź urojonym przypadkom naruszania praw Niemców w Polsce. Protestowano – na przykład – przeciwko zmianom nazw ulic. Protesty uzasadniając tym, iż ich patroni uczynili dla mieszkańców miast i miasteczek wiele dobrego. Komentowano, najczęściej krytycznie, wszelkie zmiany odziedziczonego po zaborcy prawa. Protestowano przeciwko wyrokom sądowym wydawanym przez polskie sądy w sprawach przeciwko naruszającym prawo Niemcom itp. Przestrzegano przed wyjazdem obywateli narodowości niemieckiej do Niemiec, widząc w tym akcie osłabienie siły mniejszości pozostałej w Polsce.

Jednak występowanie w obronie mniejszości to tylko jeden z wątków działalności publicystycznej i informacyjnej „Deutsche Rundschau”. Przez całe dwudziestolecie była to gazeta spełniająca rolę dziennika skierowanego do niemieckich obywateli, wyznających różne poglądy (poza skrajnymi) polityczne, o różnym poziomie wykształcenia, w różnym wieku. Gazeta miała liczne dodatki i rubryki. Donosiła o sprawach dziejących się w Niemczech, na świecie, w innych regionach Polski, w okolicach i samej Bydgoszczy. Wydawcy gazety, świadomi okoliczności i warunków, w jakich „Deutsche Rundschau” powstaje, starali się zachować odpowiedni dystans do opisywanych na łamach pisma wydarzeń. Do konfliktów z władzami administracyjnymi i sądowymi dochodziło rzadko, choć zdarzały się także wyroki skazujące redaktorów pisma na kary pozbawienia wolności, jednak – na przykład – w porównaniu z dziennikami polskimi były to przypadki wielokrotnie radsze.

Po dojściu do władzy Hitlera na łamach pisma eksponowano, co prawda, wątki nowej ideologii, jednak w stosunku do Polski starano się zachować dystans. Jedynym wyjątkiem były dosłowne cytaty z przemówień Hitlera w końcu lat trzydziestych.

Druga połowa lat trzydziestych to okres, w którym na łamach pisma znajdziemy szereg polemik z publikacjami zamieszczanymi w pismach polskich – reakcjami na dochodzące z Niemiec antypolskie wystąpienia.

Po wybuchu wojny na łamach „Deutsche Rundsach u in Polen”, tak jak w całej prasie polskiej, zamieszczono wystąpienie prezydenta Mościckiego dotyczące napaści Hitlera na Polskę, z odredakcyjnym komentarzem: „Nasze sumienia i ręce są czyste”.<sup>45</sup>

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne Bydgoszcz należała do najsilniejszych ośrodków prasowych w Polsce. Bez wątpienia „Dziennik Bydgoski” i „Deutsche Rundschau in Polen” były gazetami o bardzo dużej sile oddziaływania. Docierały do kilkudziesięciu tysięcy czytelników. Obie należały do największych w kraju. Również „Gazeta Bydgoska – Kurier Bydgoski” miała w czasach swej świetności bardzo szerokie grono czytelników. Przy braku innych środków masowej komunikacji prasa miała ogromny wpływ na lokalną społeczność. Jej poglądy odzwierciedlały wyniki wyborów. Z drugiej jednak strony warto pamiętać, iż stymulatorem działalności prasowej pozostaje zawsze odbiorca. Może więc fakt prezentowania takich, a nie innych poglądów przez bydgoszczan sprawiał, że tylko te, a nie inne pisma na lokalnym rynku się utrzymały.

Pomimo licznych prób, przez całe dwudziestolecie międzywojenne nie mieli w Bydgoszczy swych pism codziennych socjaliści (poza niemieckim „Volkszeitung”), skrajni narodowcy, sanacja czy ludowcy<sup>46</sup>, a i istniejące: „Dziennik Bydgoski”, „Gazeta Bydgoska – Kurier Bydgoski” reprezentowały raczej poglądy umiarkowane, upatrując w takiej polityce sukcesu wydawniczego.

#### Przypisy

- 1 Uznając, iż odziedziczone na terenie b. zaboru rosyjskiego prawo zupełnie nie przystaje do nowej rzeczywistości, 7 lutego 1919 r. Naczelnik Państwa J. Piłsudski podpisał dekret „w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych”, zmieniający je, jak napisano we wstępie, „do czasu ujednoczenia prawa prasowego na wszystkich ziemiach Państwa Polskiego”. Choć prawo to było nowe i w porównaniu z dawnym wielce liberalne, stwierdzało np. w art. 1, iż prasa jest wolna, znosiło cenzurę prewencyjną i oddawało kontrolę nad prasą sądom powszechnym, to jednak różniło się od obowiązującego na terenie pozostałych ziem byłych dwu zaborów (Dz. Praw Państwa Polskiego nr 14, poz. 186).
- 2 Dz.U. RP nr 89, poz. 607.
- 3 Konstytucja RP z dnia 17 marca 1921 r. (Dz.U. RP nr 44, poz. 267).
- 4 Art. 105 Konstytucji RP z dnia 17 marca 1921 r.
- 5 Konstytucja RP z dnia 23 kwietnia 1935 r. (Dz.U. RP nr 30, poz. 227).
- 6 Art. 5 Konstytucji z dnia 23 kwietnia 1935 r.
- 7 Ustawa Prasowa z dnia 17 V 1874 r. Zb. ust. Pr. Nr 16, s. 65.
- 8 Art. 23 cyt. Ustawy Prasowej.
- 9 Redaktor odpowiedzialny był osobą, która ponosiła karne konsekwencje złamania prawa prasowego. On – zwany potocznie sitz-redaktorem – w przypadku skazania przez sąd na areszt odbywał tę karę, również wówczas, gdy rzeczywistym autorem zakwestionowanego materiału był kto inny.
- 10 Par. 6 i 7 cyt. ustawy.
- 11 Par. 85, 95 i 111 cyt. ustawy.
- 12 Par. 130 cyt. ustawy.
- 13 Par. 184 cyt. ustawy.
- 14 Rozporządzenie prezydenta RP z dnia 4 listopada 1926 r. Dz.U. nr 110, poz. 640.
- 15 Dz.U. RP nr 45, poz. 398.
- 16 Art. 2 Ustawy „O ochronie...” brzmiał: „Kto uwłacza imieniu Józefa Piłsudskiego, podlega karze więzienia do lat 5”.

- 17 Dz.U. nr 89, poz. 608.
- 18 Pierwszy Powszechny Spis Ludności z dnia 30 IX 1921 r.; „Statystyka Polski”, t. XXIV, Warszawa 1928, tabl. VIII, s. 122.
- 19 *Historia Bydgoszczy*, 1991, t. I, s. 513.
- 20 *Gazety polskie w Bydgoszczy*, Dodatek do „Dziennika Bydgoskiego” nr 48, z dnia 25 lutego 1921 r.
- 21 Archiwum Państwowe w Poznaniu. Prez. Policji nr 4945.
- 22 „DB” z dnia 1 stycznia 1908 r.
- 23 To dane najbardziej prawdopodobne, choć różne źródła (J. Bartnicki, St. Strąbski, St. Nowakowski) podają różne liczby.
- 24 Z wyjątkiem Narodowej Partii Robotniczej, która z komitetu wystąpiła, nad czym „Dziennik...” ubolewał.
- 25 Wówczas „Dziennik...” był największą gazetą w Polsce północno-zachodniej i należał do pierwszej dziesiątki pod względem nakładu w kraju. Poza Bydgoszczą rozchodził się także w woj. poznańskim i pomorskim (przede wszystkim). W tym ostatnim w blisko 10 tys. nakładzie. W. Pepliński, *Prasa Pomorska w drugiej RP*, Gdańsk 1987, s. 57. W przededniu wojny nakład pisma wyniósł 20 tys. egz.
- 26 „DB” nr 251 30 X 1932, „GB” nr 251 30 X 1932, A. Notkowski, *Polska Prasa Prowincjonalna w II RP 1918-1939*, s. 351.
- 27 A. Notkowski, op. cit., s. 354. Po Żmudzińskim funkcję redaktora odpowiedzialnego pełnił Stanisław Nowakowski.
- 28 „Nowa Gazeta Bydgoska” nr 24, z dnia 3 II 1921 r.
- 29 „Nowa Gazeta Bydgoska” nr 207, z dnia 10 IX 1921 r.
- 30 *Prasa polska 1918-1939*, Warszawa 1980, s. 37.
- 31 „GB” z 14 IX 1922 r.
- 32 Dołączano go do wszystkich dzienników wydawanych przez koncern „Drukarnia Polska”.
- 33 „KB” z dnia 24 listopada 1933 r.
- 34 *Prasa polska 1918-1939*, s. 37.
- 35 *Prasa polska 1918-1939*, s. 119.
- 36 *Prasa polska 1918-1939*, s. 456.
- 37 Twórcy gazety ogłosili swe credo w pierwszym numerze „Dnia Pomorskiego”. Stwierdzono w nim m.in. „...Nie partie, nie obozy szermujące hasłami narodowymi i katolickimi, ale nie mające w taktyce i metodzie nic z cnót chrześcijańskich, lecz wspólny wysiłek rządu i społeczeństwa w realizowaniu mocarstwowego programu Rzeczypospolitej – oto drogowskaz orientacyjny dla naszych najbliższych zamierzeń...”, „Dzień Pomorski” 11 listopada 1929 r.
- 38 *Z historii prasy niemieckiej w Polsce*, „Deutsche Rundschau in Polen” z 1 X 1926 r.
- 39 *Bibliografia Czasopism Pomorskich*, s. 64.
- 40 Dokonując ostrożnej kwalifikacji dzienników niemieckich, można uznać „Ostdeutsche Presse” za organ liberalów.
- 41 *Bibliografia Czasopism Pomorskich*, s. 64.
- 42 *Nasz jubileusz*, „DRinP” 1 X 1926 r.
- 43 W styczniu 1923 r. przekształcone w miesięcznik, przetrwały do października 1923 r.
- 44 Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, rep. 28, sygn. 364, karta 77.
- 45 „DRinP” 1 IX 1939 r.
- 46 W drugiej połowie 1924 r. wydano „Gazetę dla wszystkich”, dziennik Narodowej Partii Robotniczej. Pomimo że NPR cieszyła się w Bydgoszczy dużą popularnością, gazeta przestała się ukazywać po kilku miesiącach z powodów ekonomicznych.

Mariusz Guzek

# Film dokumentalny w Bydgoszczy do 1939 r.

Dzieje filmu dokumentalnego w Polsce są coraz częściej przedmiotem badań historyków kinematografii. Skala zjawisk mieszczących się pod tym pojęciem jest niezwykle szeroka i można ją rozpatrywać nie tylko jako element kultury ikonograficznej czy komunikacji społecznej, ale także szukać kontekstów pozakulturowych. W prowincjonalnych ośrodkach animacji filmowej, takich jak Bydgoszcz, powstawało wiele ciekawych inicjatyw produkcyjnych, które stanowią świadectwo prężności, atrakcyjności i prób emancypacyjnych poszczególnych miast. Zadaniem niniejszego tekstu jest rekonstrukcja przedsięwzięć dokumentalnych, które, niestety, dziś są zaledwie wspomnieniem, bowiem nie zachowały się w zasobach archiwalnych żadne materialne ślady bydgoskiej produkcji dokumentalnej.<sup>1</sup>

\* \* \*

Pod koniec 1909 roku pierwszy bydgoski kinematograf „Moderne Theater”, mieszczący się przy ul. Gdańskiej 34/36, przestał istnieć. 20 grudnia Krol i Szkaradkiewicz po raz ostatni w salce projekcyjnej przy ul. Gdańskiej 152 wyświetlili włoskiego „Nerona” Luigiego Maggio i Artura Ambrosio, a po tygodniu obwieścili „szacownej publiczności Bydgoszczy i okolic, iż teatr kinematograficzny z ul. Gdańskiej 152 na ul. Gdańską 18 do nowego, specjalnie na ten cel zbudowanego lokalu został przeniesiony i pod nową firmą „Colosseum” nadal prowadzony będzie”.<sup>2</sup> Otwarcie nastąpiło 25 grudnia 1909 roku, a jako jeden z pierwszych zaprezentowany został obraz „Napoleon i księżniczka Metzfeld”, wyprodukowany w turyńskiej wytwórni Itala Film. 29 grudnia pokazano natomiast film „Odwiedziny w Bydgoszczy”<sup>3</sup> i dzień ten można uznać za początek własnej, lokalnej, dość anemicznej, ale jednak sporadycznie powstającej w następnej dekadzie, produkcji filmowej. Nie wiadomo, kto był pomysłodawcą zrealizowania tego dokumentu, kto nakręcił „Odwiedziny w Bydgoszczy” i jakie były jego dalsze losy. Prawdopodobnie przeznaczony był do incydentalnej projekcji, choć – jak zaznacza Małgorzata Hendrykowska – tego rodzaju inicjatywy „to świadome wykorzystanie kamery i taśmy filmowej w roli dokumentu, praktyczna realizacja intencji Matuzewskiego i Korosteńskiego”. Obecność miasta na ekranie „to już nie chęć przyciągnięcia publiczności, ale w odczuciu współczesnych stworzenie szansy na zaistnienie mniejszych lokalnych społeczności w oczach innych”.<sup>4</sup>

Trwająca kilka lat uprzywilejowana pozycja „Colosseum”, a co za tym szło – również liczące się zyski, spowodowały, że Henryk Greger i Waclaw Szkaradkiewicz postanowili rozwinąć filmowe przedsiębiorstwo poprzez wybudowanie nowego obiektu kinowego,

który nazwali „najmodniejszym pałacem obrazów świetlanych Union Theater”. Umieścili go w nieodległej od „Colosseum” posesji dobudowanej do domu Kobielskiego przy ul. Gdańskiej 15. Liczył 450 miejsc, wyposażony był w niewielki balkon, a także kilkuosobowe intymne łoża przesłonięte stylowymi firankami. Inauguracja działalności „Union Theater” była imponująca, bowiem 27 września 1913 roku pokazano tam, po raz pierwszy w Bydgoszczy, „trwające 2 i 1/2 godziny przedstawienie najslynniejszego powieściopisarza Henryka Sienkiewicza „Quo vadis”. Dzieło Enrico Guazzoniego było szeroko reklamowane w prasie. Pisano: „Quo vadis” – dokąd idziesz panie, to perła naszej literatury, przetłumaczona na inne języki, znana jest niemal każdemu ucywilizowanemu człowiekowi w całym świecie. O wystawieniu tego dzieła w obrazach świetlanych wypowiada się cała prasa międzynarodowa z wielkim uznaniem. W Krakowie urządzono niedawno wielką owację Sienkiewiczowi, gdy zjawił się wśród publiczności w kinematografie, aby ujrzyć ruchomą fotografię swego dzieła. Niewątpliwie od czasu powstania kinematograf nie miał zadania wdzięczniejszego, kto wie, czy kiedykolwiek wykonał to zadanie z takim artyzmem. Inscenizator nie musiał wysilać się na tworzenie obrazów, bo miał je gotowe, pełne poezji, napięcia dramatycznego, życia i barwy: aby wielkie wrażenie osiągnąć, należało tylko ściśle trzymać się pierwowzoru naszego mistrza. Ale ta właśnie ścisłość wymagała nakładu pracy i kapitału”.<sup>5</sup> Zatem przy okazji prezentowania obrazu Guazzoniego pojawiły się w polskiej prasie Bydgoszczy nieśmiało próby krytycznego spojrzenia na dzieło filmowe.

Zważywszy wyjątkowość pokazów „Quo vadis”, wyjątkowa była także cena biletów w „Teatrze Union” – 55 fen., 1.10 mk., 1.65 mk., 2 mk., 3.30 mk. Z tak wysokimi opłatami bydgoska publiczność od początków kinematograficznej historii nie spotkała się. Gwoli sprawiedliwości należy wspomnieć, iż wstęp na amatorskie przedstawienia teatralne kosztował nierzadko również około 3 marek, a wejście do niemieckiego Teatru Miejskiego 1.90 marki.<sup>6</sup> W „Teatrze Union” miejsca były numerowane, a seanse zamknięte. Jak informowała dyrekcja, „dla uniknięcia nieprzyjemnych przeszkód, podczas pojedynczych przedstawień wpuszczać się nie będzie”. Wielka, nieporównywalna z innym filmem, popularność „Quo vadis” spowodowała, iż jego prezentacje zostały przedłużone. Jednocześnie w dwóch bydgoskich iluzjonach: „Teatrze Union” i „Colosseum” jako nadprogram wyświetlane były „własnoręczne zdjęcia z bydgoskiej wystawy sadowniczo-ogrodniczej”. Wystawa ta, zorganizowana na przełomie września i października 1913 roku przez niemieckie środowiska rolnicze, doskonale przygotowana merytorycznie, została zbojkotowana przez miejscowych Polaków. Zaprezentowanie przez twórców imprezy, dzięki nadprogramowi przy okazji wyświetlania „Quo vadis”, obrazów dokumentujących niemieckie osiągnięcia na Wschodzie miało stworzyć zarówno wśród lokalnej społeczności niemieckiej jak i wśród przybyłych gości obraz Bydgoszczy jako miasta, w którym polskość manifestuje się marginalnie. Niemniej „Otwarcie wystawy ogrodniczej” było drugim filmem powstałym nad Brdą (podobnie jak pierwszy – nie zachowanym do naszych dni).

Po odzyskaniu niepodległości, latem 1921 roku były właściciel bydgoskich kin „Moderne Theater” i „Union”, Wacław Szkaradkiewicz, założył „celem fabrykacji i wypożyczania filmów kinematograficznych” firmę „Aulus”, mieszczącą się przy ul. Pomorskiej 3. Szkaradkiewicz zamierzał kręcić filmy dokumentalne, przeznaczone do prezentacji w bydgoskich kinach przed pokazem głównego tytułu. Udało mu się zrealizować kilkuminutowy obrazek z Sopotu, który wyświetlony został w kinie „Cristal”, ale produkcja następ-



nych zamierzeń, tym razem tematycznie związanych z Bydgoszczą: „*W porcie nad Brdą*”, „*Nad śluzami*” czy „*W okolicznych lasach*”, utknęła z niewiadomych powodów.<sup>7</sup>

W ślady Szkaradkiewicza postanowił pójść także świeżo upieczony właściciel „Kina Kameralnego” (dawniejszego „Kammerlichtspiele”) Henryk Mallet, który w lipcu 1921 roku sfilmował regaty w Brdyujściu, poświęcając dużo miejsca panoramowaniu zgromadzonej tam publiczności i po czterech dniach pokazał ten film w swoim lokalu.<sup>8</sup> Mallet nie kontynuował tej działalności, jak się wydaje z bardzo prozaicznego powodu. Przypisywane mu żydowskie pochodzenie, stale wypominane przez polską konkurencję oraz prasę miejscową, przyczyniło się wkrótce do sprzedaży kinematograficznego przedsiębiorstwa.<sup>9</sup>

W tym mniej więcej czasie pojawił się w mieście człowiek, dzięki któremu Bydgoszcz stała się siedzibą najaktywniejszej prowincjonalnej wytwórni filmowej w Polsce tamtych lat. Był nim Maksymilian Hauschild. O Hauschildzie, Niemcu przybyłym nad Brdę z Gdańska, wiadomo było, iż urodził się 19 kwietnia 1888 roku w Berlinie, był obywatelem Rzeszy. Wcześniej współpracował z biurem wynajmu Danziger Filmzentrale GmbH Georga Andersa<sup>10</sup>, a także, że jeszcze przed Wielką Wojną podpisał się jako producent pod filmem wyreżyserowanym przez Maxa Schilda, ze zdjęciami Ernesta Krohna, „*Klub nieżywych*” („*Club der Toten*”).<sup>11</sup>

Hauschild bardzo umiejętnie wszedł w bydgoskie środowisko kulturalne. Krótco po przybyciu do miasta ofiarował 100.000 marek „dla biednych” bydgoszczan, a podczas bardzo prestiżowego Zjazdu Katolickiego zwrócił się o pozwolenie zrobienia zdjęć kinematograficznych. Pozwolenie takie uzyskał, co zaowocowało krótkim filmem, o którym bydgoska prasa pisała: „Pochód, w którym wzięły udział tysiące uczestników zjazdu z miasta i z prowincji, kilkadziesiąt towarzystw (sztandarów i transparentów naliczono 60), 120 księży oraz oddziały pieszych i konnych, upamiętniony został w fotografiach, które prezentować się będzie we wszystkich kinematografach Wielkopolski i Pomorza. Zdjęć obrazów m.in. wiecu w ogrodzie Strzelnicy, ks. kardynała w otoczeniu biskupów i kanoników i całego pochodu dokonał reżyser nowej bydgoskiej wytwórni pod nazwą „Polonia-Film” p. Maks Hauschild”.<sup>12</sup> Dokument ten cieszył się dość dużą popularnością i nie schodził z repertuaru kina „Kryształ” przez trzy tygodnie. Przez pięć miesięcy aktywnego funkcjonowania bydgoska wytwórnia „Polonia-Film”, zdaniem jej kierownictwa, osiągnęła niemałe sukcesy.<sup>13</sup> „Licząc ilość na metry wykonała 50 procent całej produkcji filmowej w Polsce, projektując powiększyć polski przemysł filmowy, rozszerzając wytwórnię przez rozbudowanie techniczne. „Polonia-Film” będzie fabrykować 10 procent ogólnej sumy przywozu filmów, co równa się obrotowi 400 milionów marek”.<sup>14</sup>

Nawet jeżeli Hauschild przesadził nieco w tej propagandowej arytmetyce, przyznać trzeba, iż prowadził realizacyjną działalność z rozmachem, produkując obok obrazów historycznych, dramatów i fars także niemało filmów dokumentalno-naukowych. W lutym 1922 roku kino „Nowości” zaprezentowało następujący zestaw produkcji „Polonii”: „*Przemysł polskiego Górnego Śląska*”, „*Cuda nowoczesnej techniki*”, „*Kraje i narody*”, „*Cuda gwieździstego nieba*” i „*Sport wszelkiego rodzaju*”. Z natury rzeczy filmy te adresowane były do wąskiego grona odbiorców, głównie kół szkolnych i towarzystw naukowych.<sup>15</sup> Ostatecznie działalność wytwórni „Polonia-Film” zakończyła się dość tajemniczo w połowie 1923 r.

Do wyprodukowania filmu krótkiego (około 50 metrów) niepotrzebne były wielkie nakłady finansowe, rejestrowanie wytwórni filmowych i angażowanie wysoko opłacanych aktorów. Wystarczyło tylko posiadanie kamery i minimalne pojęcie o komponowa-

niu kadru. Po upadku „Polonia-Film” Maksymiliana Hauschilda nie interesowano się zbyt wieloma możliwościami, jakie dawały dokumentalne rejestracje filmowe.

Dopiero w 1924 roku na terenie bydgoskim zaktywizowała się niewielka spółka „Pater-Film”, która zrealizowała obszerną relację z pobytu w Bydgoszczy prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego.<sup>16</sup> Obraz ten prezentowany był jako nadprogram w kinie „Kryształ”. Wydarzenie tej rangi przywiodło do Bydgoszczy także inną ekipę filmową, składającą się z operatorów poznańskiej „Filmotwórni”.<sup>17</sup> Zleceniodawcą drugiego wymienionego przedsięwzięcia był Adam Jabłoński, dyrektor kina „Liberty”, w którym wyświetlano *„Pobyt prezydenta Wojciechowskiego w Bydgoszczy”*. Prawdopodobnie autorem zdjęć był Albert Wywerka, który w Bydgoszczy przebywał jako operator filmu *„Odrodzona Polska”*, kręconego przez „Filmotwórnę” Stanisława Martynowskiego.<sup>18</sup> Sekwencje bydgoskie wmontowane zostały do zaprezentowanego w poznańskiej Auli Uniwersyteckiej w grudniu 1924 roku obrazu, wyreżyserowanego przez Zygmunta Wesołowskiego, ale przed premierą pokazywane już były w grodzie nad Brdą. Relacja składała się z szeregu obrazów, przypominających dzisiejsze telewizyjne materiały reporterskie: „przyjazd prezydenta Wojciechowskiego, powitanie przez organizacje sportowe na boisku, defiladę powstańców, harcerzy i sokolów, regaty wiosłarskie, poświęcenie sztandarów na lotnisku i defiladę wojskową”.<sup>19</sup> Zachęcając do obejrzenia, reklamowano film w ten sposób: „wyjątkowo dla Bydgoszczan film ten o tyle jest ciekawszym, że oprócz uczestników uroczystości dokonano zdjęć również z tłumów publiczności oczekującej na p. Prezydenta i na regatach – każdy przeto może zobaczyć się żyjącym na ekranie, zobaczyć swego znajomego i krewnego”.<sup>20</sup> Jabłoński zamierzał pokazać reportaż nie tylko w swoim kinie, ale także rozprzecznić go w innych miastach kraju, a nawet za granicą, ale na skutek braku zainteresowania kontrahentów pomysłu tego nie zrealizował.

Wytwórnia „Pater-Film” w ciągu najbliższych kilku tygodni wykonała szereg obrazów, m.in. z jubileuszowego wszechpolskiego zlotu sokolstwa w Inowrocławiu i pracy w zjednoczonych fabrykach Unia w Grudziądzu, czy też znajdującym się w tym mieście największym domu towarowym na Pomorzu W. Korzeniewskiego, a później przygotowała się do sfotografowania najważniejszych bydgoskich przedsiębiorstw. Jeszcze we wrześniu pokazano filmy: *„Fabryka Konserw Mięsnych Blumwe-Lohnert”*, *„Browary Bydgoskie”* oraz *„Walne Zebranie Towarzystwa Restauratorów”*. Epilogiem działalności wytwórni „Pater-Film” były dokumentalne zdjęcia relacjonujące *„Wyścigi automobilowe i motocyklowe urządzone przez Klub Automobilowy w Osowej Górze pod Bydgoszczą”*.<sup>21</sup>

Nie zachowały się dłuższe opisy wspomnianych realizacji ani nazwiska autorów zdjęć. Na nazwę „Pater-Film” nie natknąłem się także w opracowaniach dotyczących historii filmu dokumentalnego. Daje to podstawy do przypuszczeń, iż wspomniane przedsiębiorstwo z uwagi na brak zainteresowania środowisk mogących zlecać wykonywanie zdjęć reklamowych i promocyjnych (taka była niemal cała bydgoska produkcja „Pater-Filmu”), uległo rozwiązaniu. Możliwe jest również, że firma ta była oddziałem warszawskiej Wytwórni Doświadczalnej, w tym samym czasie realizującej dokumentalne reportaże w stolicy Wielkopolski.

Wśród dokumentów nakręconych do 1930 roku przez filmowców pozabydgoskich można wymienić pochodzące z 1929 r. *„Zdjęcia z podróży prezydenta Mościckiego na Pomorzu”*, które ukazywały „Bydgoszcz na ekranie i wielu znajomych, witających głowę pań-

stwa"<sup>22</sup>, zrealizowany staraniem Związku Miast Polskich na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu film o największych aglomeracjach, w którym Bydgoszczy poświęcono aż 800 metrów, czyli około 25 minut i obraz zatytułowany „Cała Bydgoszcz i jej mieszkańcy na ekranie” – wyprodukowany przez warszawską wytwórnię „Studio-Film”. To ostatnie dzieło wykonane zostało na zlecenie władz miejskich przez Janusza Stara i Henryka Miszewskiego<sup>23</sup>, trwało 30 minut i podzielone było na trzy części – „w pierwszej przesuwał się na srebrnym ekranie cały szereg budowli o znaczeniu historycznym, w drugiej był przedstawiony przemysł drzewny i żelazny, a w trzeciej gmachy miasta Bydgoszcz”.<sup>24</sup> Sporo miejsca poświęcono też sportowemu obliczu ośrodka, wśród zdjęć znalazły się: poświęcenie łodzi Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego, regaty, wyścigi konne i boiska lokalnych klubów. Film pokazano w lipcu w kinie „Nowości”. Trzeba dodać, iż właśnie imprezy sportowe były najchętniej filmowanymi tematami z miasta. W sierpniu 1929 roku Polski Związek Towarzystw Wioślarskich nakręcił reportaż z Mistrzostw Europy zorganizowanych na torze regatowym w Brdyujściu i dokument ten zawsze przypominany był przez bydgoskie kina z okazji corocznej organizacji zawodów.<sup>25</sup>

Jedynym przedsięwzięciem własnym było przygotowanie przez dyrekcję męskiej Szkoły Wydziałowej w Bydgoszczy kilkunastominutowego dokumentu na polecenie Poznańskiego Kuratorium. Zdjęcia zrealizowane przez warszawskiego operatora inż. Zebera w ciągu trzech dni grudnia 1928 roku składały się na 23 obrazy o łącznej długości 300 metrów (10 minut). Zachowało się dość dokładne omówienie treści i dlatego warto zacytować, co naoczni świadkowie pisali o zawartości filmu: „1. Staszic: Zawsze takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży wychowanie; 2. Rzut oka na gmachy szkolne. Trzeci obraz dotyczy regularnych nabożeństw szkolnych w kościele Klarysek. Następnie aparat uchwycił lekcję z geografii gospodarczej. Chłopcy słuchają praktycznego wykładu nauczyciela (prof. Szweda), a uczniowie posługują się plakatami propagandowymi. Piąty obraz – uczniowie pod kierunkiem prof. Pankowiaka badają mikroskopijnie pęd rośliny. Z obrazem powyższym z zakresu przyrody łączy się Kółko Krajoznawcze (obr. 6), którego uczniowie na tle posągu „Potopu” słuchają referatu przewodniczącego; 7. W pracowni chemicznej; 8. Tu odbywa się nauka języka francuskiego na temat opisu Paryża (prof. Markowska); 9. Opieka lekarska. W dziesiątym obrazie toczy się gimnastyka. XI drużyna harcerska jest zdejmowana przy używaniu uroków zimy ze swym opiekunem prof. Kabacińskim, który jest nie tylko wybitnym śpiewakiem, lecz i zamiłowanym sportowcem. Dalej trzynastkę zajęły przyszłe nasze gospodynie z Wydz. żeńskiej [Szkoły Wydziałowej Żeńskiej – przyp. M.G.] – przygotowując smaczne potrawy. 14. Przedstawienia szkolne urozmaicają naukę. 15. Humorystyczny fragment uzupełniający wykład o higienie. 16. Życie bezsprzecznie wymaga również wyrobienia zręczności. Siedemnasta część filmu daje tok pracy nad budową terrarium (prof. Ossowski). Po słojdzie metalowym – słojd drzewny. 19. Zdjęcie przedstawia przysposobienie do pracy biurowej, nabywanej w piśmie maszynowym. Dalsze obrazy: 20 – nauczyciel czuwa nad lekturą młodzieży; 21. – lekcja muzyki, lekcja matematyki (prof. Wolski); 22. – działalność kółka floty narodowej; 23 – pożyteczne filmy we własnym kinie”.<sup>26</sup> Właśnie w tym mieszczącym się na drugim piętrze szkoły kinie szkolnym zaprezentowano po raz pierwszy obraz, któremu ostatecznie dano tytuł „Życie bydgoskich szkół wydziałowych”. Później jego kopie zostały wyświetlone w sali projekcyjnej poznańskiej Powszechniej Wystawy Krajowej.

O ile w latach dwudziestych Bydgoszcz wyróżniała się jako ośrodek produkcji dzieł pełnometrażowych, fabularnych, o tyle lata trzydzieste stanowiły okres zupełnego pod tym względem regresu. Nie znaczy to jednak, że miasto nie próbowało zainteresować swoimi plenerami realizatorów obrazów dokumentalnych. Wykorzystanie bydgoskiej scenarii postulowano często na łamach lokalnej prasy. „W ubogiej polskiej produkcji filmowej [pisał (hak) – przyp. M.G.] nie ma oczywiście miejsca na jakieś specjalne wyczyny w mieście bądź co bądź prowincjonalnym. Poza kilkoma mniej lub więcej udanymi fragmentami w krótkometrażowych filmach propagandowych czy reportażach aktualnych, fotogeniczność Bydgoszczy jako miasta nie została wykorzystana. A szkoda. Bo naprawdę to Bydgoszcz jak żadna inna miejscowość w Polsce nadaje się na teren zdjęć filmowych. Miasto duże, rozbudowane, imponujące szerokością ulic i pięknymi dzielnicami will, a przy tym spokojne, ma naprawdę niezwykle walory filmowe. Warto pomyśleć, by je wykorzystać”<sup>27</sup>

Pierwsza w okresie kina dźwiękowego usiłowała je wykorzystać jeszcze w 1931 roku ekipa Towarzystwa „Fox-Film”, która gościła w lipcu na regatach wszechpolskich w Brdyujściu, a zmontowany materiał dźwiękowy zaprezentowała w swej wrześnieowej kronice, pokazywanej w kinie „Kristal”<sup>28</sup>

Samodzielną próbę zrealizowania filmu o Bydgoszczy podjęła ekspedycja filmowa pod kierunkiem Henryka Vlassaka, zaproszona nad Brdę w lipcu 1933 roku przez prezydenta miasta Leona Barciszewskiego. Scenariusz, napisany przez operatora Naukowo-Propagandowej Wytwórni Filmowej Janusza Musialika, podporządkowany był wymogom promocyjnym miejscowego przemysłu i magistratu. Scenarzysta miał spore doświadczenie w pracy z taką materią, bowiem wcześniej realizował zdjęcia do dokumentów z Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, Targów Końskich w Gnieźnie, ze Śląska, a także Lwowa. Realizacja charakteryzowała się bardzo drobiazgowo przygotowywanymi planami ekspozycyjnymi. Oto przykładowy plan pracy Vlassaka i Musialika: „godz. 7 rano: kolonia domków robotniczych, godz. 7.30: wille na Bielawkach, godz. 8: ogród botaniczny, godz. 8.15: pomnik Sienkiewicza i gimnazja, 8.30: w parku Kazimierza, godz. 8.45: na placu Wolności (na godzinę 9.00 zapowiedziane jest wyruszenie sztafety pływackiej z mostu Bernardyńskiego), godz. 9.15: ulica Gdańska, 9.30: kościół Klarysek, 9.45: Fara, godz. 10.30: kościół garnizonowy, godz. 11.00: odjazd statku do Brdyujściu, po drodze fragmenty, Bydgoszczanie na wycieczce w Brdyujściu, godz. 14.00: w kanale Wenecji bydgoskiej (koło młynów – byłoby dobrze, gdyby się pojawiła pewna ilość kajakowców), godz. 16.30: plac Teatralny, godz. 17.15: w Teatralce, 17.45: Bydgoszczanie na wycieczce w Rynkowie”<sup>29</sup>

Scenariusz zatytułowany „Bydgoszcz – polska Wenecja” przewidywał prezentację trzech części. Pierwsza z nich to szereg obrazów z miasta, druga pokazywała miejscową infrastrukturę przemysłową, trzecia zaś instytucje kulturalne i rozrywkowe. Prasa, szczególnie „Dziennik Bydgoski”, jeszcze przed kinową premierą filmu dokładnie opisywała niemal wszystkie projektowane sceny. W jednym z sierpniowych numerów „DB” czytamy: „film rozpocznie się zdjęciem trickowym: fotomontażem semaforów w ruchu z przeblendowaniem (przejściem) na pociąg wjeżdżający na widzów. Udźwiękowanie: hymn pomorski Nowowiejskiego. Długość: 15 metrów. Następnie zdjęcie z peronu dworca bydgoskiego z widokiem wysiadających pasażerów – 4 metry. Dalej przejazd łodzią w kanale Wenecji bydgoskiej oraz widoki z miasta; a) widok z łodzi przy moście Jagiellońskim, b) plac Wolności i Potop, c) Wenecja przy Teatralce, d) ul. Gdańska widziana z Hotelu pod

Orłem, ruch uliczny, e) na śluzach, przejazd pociągu barek, f) Stary Rynek w dniu targowym – razem 20 metrów. Zaulek przy bibliotece miejskiej z przeblendowaniem na plac Teatralny i widok na Teatr – 8 metrów. Fara od strony południowo-zachodniej z przeblendowaniem na kościół Klarysek – 6 metrów. Fragment z parku Jana Kazimierza z przeblendowaniem na pomnik Sienkiewicza w parku Kochanowskiego – 8 metrów. Widok Szkoły Przemysłowej – 3 metry. Część druga nosi tytuł „Jak Bydgoszcz pracuje”. Zawierać będzie najpierw tartak „Sosna Polska” z szeregiem fragmentów, obrazujących poszczególne fazy obróbki drzewa – 30 metrów. Fragmenty z gazowni, elektrowni i rzeźni obejmą 12 metrów. Nastąpią obrazy charakterystyczne dla pracy w instytucjach przemysłowych Bydgoszczy. Dopuszczalny metraż – 100 metrów. Widok Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności – 20 metrów, widok kolonii domków robotniczych z przeblendowaniem na wille na Bielawkach – 8 metrów. Fragmenty z ogrodu botanicznego i widok na ogródki działkowe – 8 metrów. Gmach gimnazjum Kopernika z przeblendowaniem na stadion miejski – 15 metrów. Szpital miejski (Panie Prezydencie, chyba nie nowy szpital na Bielawkach, bo będzie wstyd na całą Polskę, o ile się nie przemilczy, ile lat te gołe mury już stoją!) z przeblendowaniem na sierociniec i przeblendowaniem na zabawę dzieci w ogródku – razem 10 metrów. Trzecia część mówi o tem, jak się Bydgoszcz bawi i zawierać będzie 40 metrów filmu, przy czym pokazany będzie odjazd statku niedzielnego do Brdyujścia, efektowniejsze fragmenty w drodze i w Brdyujściu oraz powrót – fragment z ogródka kawiarni Teatralnej”.<sup>30</sup> Film w ostatecznej wersji został udźwiękowiony, tj. komentowany był zza kadru (off), a do pierwszych i ostatnich ujęć wgrana została specjalnie skomponowana muzyka. W sumie całość realizacji składała się z czterech dni zdjęciowych, które finansowały po części bydgoskie zakłady przemysłowe: „Alfa”, „Lloyd Bydgoski”, „Tartak Sosna Polska”, „Inż. Ciszewski i Spółka”, „Dom Handlowy Braci Matelskich”, a po części władze miejskie reprezentowane przez Komunalną Kasę Oszczędności. Obraz „Bydgoszcz – polska Wenecja” pokazywany był jako dodatek programowy nie tylko w kinach lokalnych, ale także na terenie całej Wielkopolski i Pomorza.

Przedsięwzięcie to inspirowane było przez nowego prezydenta miasta Leona Barciszewskiego, do tej pory kierującego pracami Zarządu Gniezna. Za jego kadencji Naukowo-Propagandowa Wytwórnia Filmowa zrealizowała udany reportaż z gnieźnieńskich targów i to stanowiło wystarczającą rekomendację dla powierzenia Musialikowi i Vlassakowi bydgoskiej produkcji. Być może omawiany dokument jest tym samym, o którym wspomina Irena Nowak-Zaorska, ustalając jego realizację na rok 1932.<sup>31</sup> Jako prawdopodobnego producenta wymienia ona Podkomisję Filmową Międzyministerialnej Komisji Turystycznej. Jeżeli zaś mamy do czynienia z innym obrazem, oznacza to, że nad Brdą wyprodukowano rok wcześniej film o podobnej tematyce. Ta druga ewentualność wydaje się wielce, mimo braku poświadczeń źródłowych, uzasadniona.

W listopadzie 1933 roku do Bydgoszczy przybyła jeszcze jedna ekipa filmowa, tym razem realizująca dokument noszący tytuł „Alarm”, na zlecenie stołecznej wytwórni „Gong”, wcześniej znanej jako producent aparatury dźwiękowej. Zdjęcia plenerowe kręcono na terenie gazowni miejskiej, wykorzystując jednocześnie umiejętności lokalnej straży pożarnej. Ponadto w jednej ze scen, inscenizującej uratowanie małego harcerza, wystąpił nastoletni bydgoszczanin Leszek Kraheński. Przyjazd kolejnej ekspedycji filmowej wzbudził olbrzymie zainteresowanie publiczności, która tłumnie zjawiała się w okolicach planu

zdjęciowego. Zresztą, wspomniany wcześniej prezydent Bydgoszczy Leon Barciszewski wykazywał osobiste zainteresowanie realizacją, co świadczy o docenieniu przez niego roli wizualnej propagandy miasta. Prawdopodobnie ta sama ekipa nakręciła też 8 grudnia 1933 roku krótki reportaż ze święta strzeleckiego 15 Dywizji Piechoty, na który złożyły się zdjęcia z przebiegu uroczystości na Starym Rynku, defilady na placu Wolności i obrazków z miasta. Dokument pokazany został pod koniec 1933 roku w kinie „Wojskowym” przy ul. Sowińskiego.<sup>32</sup>

Rok później w kinie „Adria” odbyło się kilka bezpłatnych seansów zorganizowanych przez firmę „Persil”, producenta proszków do prania, którego krajowa centrala znajdowała się właśnie w Bydgoszczy. Zaprezentowany film reklamowy, oprócz fragmentów typowo instruktażowych, zawierał też „cały szereg pięknych zdjęć z Bydgoszczy. W ten sposób firma „Persil” przyczynia się także do propagandy naszego miasta, gdyż film ten będzie wyświetlany w różnych miejscach Polski” – donosiła lokalna prasa. Prawdopodobnie autorem zdjęć był szef propagandy „Persilu”, Józef Polski.

We wrześniu 1937 roku zespół Polskiej Agencji Telegraficznej zrealizował reportaż z pomorskich międzydywizyjnych manewrów wojskowych, największego ówczesnego poligonu armijnego. Na taśmie zarejestrowano fragmenty ćwiczeń i kończąca przedsięwzięcie defiladę w Bydgoszczy. Była to nie tylko manifestacja wojskowa, ale i polityczna, stąd żywe zainteresowanie dokumentalistów PAT i ich rządowych protektorów. Przez ulicę Gdańską w ciągu 5 godzin przemaszzerowało 60 tysięcy żołnierzy, których przyjmował znajdujący się na trybunie głównej marszałek Rydz-Śmigły. Kilkuminutowa relacja, jakkolwiek prezentowana we wszystkich polskich kinach, nie zadowoliła jednakże urzędników z Ministerstwa Spraw Wojskowych. Zdaniem wiceministra gen. Janusza Głuchowskiego: „zdjęcia kinematograficzne z defilady w Bydgoszczy nie uwidoczniły w odpowiedni sposób potęgi technicznej naszego wojska i mogły wprowadzić w błąd przeciętnego obywatela co do istotnej jego wartości i wyposażenia”.<sup>33</sup> Kierownictwo Polskiej Agencji Telegraficznej, odpierając zarzuty, twierdziło, iż nakręcenie większej ilości zdjęć nie było możliwe z powodu złych warunków atmosferycznych oraz trudności stawianych przez... „czynniki wojskowe”.<sup>34</sup>

Ostatnim filmem nakręconym w Bydgoszczy była relacja z międzynarodowego spływu kajakowego Brdą na trasie Charzykowy-Bydgoszcz latem 1938 roku. Kilkuminutowy reportaż nie został jednak wyświetlony w żadnym z kin repertuarowych, ale w świetlicy Przysposobienia Wojskowego przy ul. Hermana Frankego. Organizatorzy przygotowali projekcję dzięki wypożyczeniu aparatu firmy „Cine-Kodak 8” ze sklepu Nowa Drogeria, specjalizującego się w handlu sprzętem filmowym.<sup>35</sup> Była to produkcja barwna i pokazywano ją w zestawie z obrazami o podobnej tematyce: spływ Czeremoszem, Dniestrem i Oporkiem w Małopolsce.

Mniejszy niż w latach dwudziestych rozwój inicjatyw filmowych charakteryzował wszystkie pozastoleczne ośrodki. Tam, gdzie aktywność animatorów i entuzjastów amatorskiej bądź dokumentalnej produkcji wyrastała ponad przeciętność, jak w Poznaniu, Łodzi czy Krakowie, próbowano jednak tworzyć dokumenty wykorzystujące miejscowe plenery. Bydgoszczy zabrakło takich indywidualności jak Mieczysław i Witold Bilażewscy, Szczęsny Mysłowicz czy Edward Kowalski, których na poły amatorskie filmy prezentowane były bądź samodzielnie, bądź w ramach kronik Polskiej Agencji Telegraficznej.



Coraz prężniejsze bydgoskie instytucje kulturalne, oświatowe i naukowe nie interesowały się ani produkcją, ani refleksją nad dziełem filmowym. Powstała w 1934 roku Rada Artystyczno-Kulturalna i redagowany od 1932 roku, stojący na bardzo wysokim poziomie, „Przegląd Bydgoski” pozostawiały kinematografy i prezentowany w nich repertuar własnemu losowi, o przedsięwzięciach autorskich nawet nie myśląc.

## Wykaz filmów dokumentalnych wyprodukowanych w Bydgoszczy w latach 1909-1939

1. „Odwiedziny w Bydgoszczy”. Realizacja: ?, produkcja: ? Premiera: 29 grudnia 1909 r., kino „Colosseum, Bydgoszcz.
2. „Otwarcie wystawy ogrodniczej w Bydgoszczy”. Realizacja: ?, produkcja: ? Premiera: 1 października 1913 r., kino „Union”, Bydgoszcz.
3. „Sopot”. Realizacja: Wacław Szkaradkiewicz, zdjęcia: Wacław Szkaradkiewicz, produkcja „Aulus”, Bydgoszcz. Premiera: 14 lipca 1921 r., kino „Cristal”, Bydgoszcz.
4. „Regaty wioślarskie w Brdyujściu”. Realizacja: Henryk Mallet, zdjęcia: ?, produkcja: kino „Kameralne”. Premiera: 4 sierpnia 1921 r., kino „Kameralne”, Bydgoszcz.
5. „Przemysł polskiego Górnego Śląska”. Realizacja: Maksymilian Hauschild, zdjęcia: ?, produkcja „Polonia-Film”. Premiera: luty 1922 r., kino „Nowości”, Bydgoszcz.
6. „Cuda nowoczesnej techniki”. Realizacja: Maksymilian Hauschild, zdjęcia: ?, produkcja: „Polonia-Film”. Premiera: luty 1922 r., kino „Nowości”, Bydgoszcz.
7. „Sport wszelkiego rodzaju”. Realizacja: Maksymilian Hauschild, zdjęcia: ?, produkcja: „Polonia-Film”. Premiera: luty 1922 r., kino „Nowości”, Bydgoszcz.
8. „Prezydent RP Stanisław Wojciechowski w Bydgoszczy”. Realizacja: ?, zdjęcia: ?, produkcja: „Pater-Film”. Premiera: 7 sierpnia 1924 r., kino „Kristal”, Bydgoszcz.
9. „Prezydent RP Stanisław Wojciechowski w Bydgoszczy”. Realizacja: Zygmunt Wesółowski, zdjęcia: Albert Wywerka, produkcja: Filmotwórnia S. Martynowskiego w Poznaniu. Premiera: 7 sierpnia 1924 r., kino „Liberty”, Bydgoszcz.
10. „Wielkopolski zjazd sokolstwa w Inowrocławiu”. Realizacja: ?, zdjęcia: ?, produkcja: Pater-Film. Premiera: 17 sierpnia 1924 r., kino „Kristal”, Bydgoszcz.
11. „Zjednoczone fabryki Unia w Grudziądzu”. Realizacja: ?, zdjęcia: ?, produkcja: „Pater-Film”. Premiera: 21 sierpnia 1924 r., kino „Kristal”, Bydgoszcz.
12. „Dom towarowy Korzeniewskiego w Grudziądzu”. Realizacja: ?, zdjęcia: ?, produkcja: „Pater-Film”.
13. „Fabryka Konserw Mięsnych Blumwe-Lohnert w Bydgoszczy”. Realizacja: ?, zdjęcia: ?, produkcja: „Pater-Film”. Premiera: 11 września 1924 r., kino „Kristal”, Bydgoszcz.
13. „Browary Bydgoskie”. Realizacja: ?, zdjęcia: ?, produkcja: „Pater-Film”. Premiera: 11 września 1924 r., kino „Kristal”, Bydgoszcz.
14. „Walne Zebranie Towarzystwa Restauratorów”. Realizacja: ?, zdjęcia: ?, produkcja: „Pater-Film”. Premiera: 11 września 1924 r., kino „Kristal”, Bydgoszcz.
15. „Wyciągi automobilowe w Osowej Górze”. Realizacja: ?, zdjęcia: ?, produkcja: „Pater-Film”. Premiera: 20 listopada 1924 r., kino „Kristal”, Bydgoszcz.
16. „Podróż prezydenta Mościckiego po Pomorzu”. Realizacja: ?, zdjęcia: ?, produkcja: Związek Miast Polskich. Premiera: 20 marca 1929 r., kino „Marysieńka”, Bydgoszcz.

17. „Z życia szkół wydziałowych”. Realizacja: (?) Zeber, zdjęcia: (?) Zeber, produkcja: Szkoła Wydziałowa Męska w Bydgoszczy i Kuratorium Poznańskie. Premiera: 26 maja 1929 r., kino „Nowości”, Bydgoszcz.
18. „Cała Bydgoszcz i jej mieszkańcy na ekranie”. Realizacja: Janusz Star i Henryk Miszewski, zdjęcia: Henryk Miszewski, produkcja: „Studio-Film” Warszawa. Premiera: 2 lipca 1929 r., kino „Nowości”, Bydgoszcz.  
Dokument ten prezentowany był także pod tytułem „Nasza Bydgoszcz”.
19. „Mistrzostwa Europy na torze regatowym w Brdyujściu”. Realizacja: ?, zdjęcia: ?, produkcja: Polski Związek Towarzystw Wioślarskich. Premiera: sierpień 1929 r.
20. „Regaty wszechpolskie w Brdyujściu”. Realizacja: ?, zdjęcia: ?, produkcja: Towarzystwo „Fox-Film”, Warszawa.
21. „Bydgoszcz – polska Wenecja”. Realizacja: Janusz Musialik i Henryk Vlassak, zdjęcia Janusz Musialik, produkcja: Podkomisja Filmowa Międzyministerialnej Komisji Turystyki.
22. „Alarm”. Realizacja: ?, zdjęcia: ?, produkcja: „Gong”, Warszawa.
23. „Święto strzeleckie 15 dywizji piechoty”. Realizacja: ?, zdjęcia: ?, produkcja: „Gong”, Warszawa (?). Premiera: 8 grudnia 1933 r.
24. „Środek piorący Persil”. Realizacja: Józef Polski, zdjęcia: Józef Polski, produkcja: „Persil”.
25. „Sptyw kajakowy Charzykowy-Bydgoszcz”. Realizacja: ?, zdjęcia: ?, produkcja: ?

## Przypisy

- 1 W Archiwum WFDiF w Warszawie znajdują się tylko cztery fragmenty filmów dokumentalnych z tematami bydgoskimi, zrealizowanych przed 1945 rokiem: „Elektrownia” fragment materiału „Ponad siły” (bez daty realizacji, „Aresztowania Polaków we wrześniu 1939 r.” i „Zniszczenie lotniska” – pochodzące z montażu Fritza Hippena „Feldzug in Polen” oraz „Zniszczenia Bydgoszczy w styczniu 1945 r.”.
- 2 „Dziennik Bydgoski”, 1909, nr 291.
- 3 Małgorzata Hendrykowska, *Śladami tamtych cieni. Film w kulturze polskiej przełomu stuleci 1896-1914*, Poznań 1993, s. 284.
- 4 Tamże, s. 131 n.
- 5 „Dziennik Bydgoski”, 1913, nr 223.
- 6 „Dziennik Bydgoski”, 1914, nr 240.
- 7 „Dziennik Bydgoski”, 1921, nr 169.
- 8 „Dziennik Bydgoski”, 1921, nr 173.
- 9 Rzekome żydowskie pochodzenie Malleta najbardziej akcentował krótkotrwały właściciel kina „Union”, Kazimierz Marczewski, który znany był z publikowania anonsów w formie wierszowanej. Jeden z nich brzmiał: „Cudze chwalicie/ Swego nie znacie/ Żydowskie kina zapelniacie/ Polski iluzjon omijacie, „Dziennik Bydgoski”, 1920, nr 109.
- 10 AP w Bydgoszczy, Komenda Policji Państwowej na miasto Bydgoszcz, sygn. 44.
- 11 Gerhardt Lamprecht, *Deutsche Stummfilme, cz. 5 1919-1920*, Berlin 1968.
- 12 „Gazeta Bydgoska”, 1921, nr 186.
- 13 Mariusz Guzek, *Początki bydgoskiej produkcji filmowej*, [w:] „Bydgoszcz – 650 lat praw miejskich”, zbiór artykułów pod red. Maksymiliana Grzegorza i Zdzisława Biegańskiego, Bydgoszcz 1996.
- 14 Ulotka wytwórni Polonia-Film (w posiadaniu autora).
- 15 „Dziennik Bydgoski”, 1922, nr 44.
- 16 „Przegląd Teatralny i Filmowy”, 1924, nr 10.

- 17 „Dziennik Bydgoski”, 1924, nr 189.
- 18 M. Hendrykowska i M. Henrykowski, *Film w Poznaniu i Wielkopolsce*, Poznań 1996, s. 76.
- 19 „Dziennik Bydgoski”, 1924, nr 181.
- 20 „Gazeta Bydgoska”, 1924, nr 181.
- 21 „Dziennik Bydgoski”, 1924, nr 270.
- 22 „Dziennik Bydgoski”, 1929, nr 66.
- 23 „Dziennik Bydgoski”, 1929, nr 107.
- 24 „Dziennik Bydgoski”, 1929, nr 150.
- 25 „Dziennik Bydgoski”, 1930, nr 178.
- 26 „Gazeta Bydgoska”, 1929, nr 15.
- 27 (hak), *Bydgoszcz a film*, „Dziennik Bydgoski”, 1934, nr 256.
- 28 „Dzień Bydgoski”, 1931, nr 220.
- 29 *Z placu boju operatora filmowego*, „Dziennik Bydgoski”, 1934, nr 176.
- 30 *Nareszcie film o Bydgoszczy*, „Dziennik Bydgoski”, 1933, nr 170.
- 31 Irena Nowak-Zaorska, *Polski film oświatowy w okresie międzywojennym*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969, s. 130.
- 32 „Dziennik Bydgoski”, 1933, nr 295.
- 33 AAN, Akta Prezydium Rady Ministrów, t. 33-47.
- 34 Barbara Armatys, Leszek Armatys, Wiesław Stradomski, *Historia filmu polskiego*, tom II 1930-1939, Warszawa 1988, s. 200.
- 35 „Dziennik Bydgoski”, 1939, nr 180.

Katarzyna Grysińska

# Działalność gospodarcza ziemiaństwa powiatu bydgoskiego w latach 1920-1939

Ustawą z dnia 1 sierpnia 1919 r. ustanowiono na obszarze byłego zaboru pruskiego dwa województwa: województwo poznańskie obejmujące 38 powiatów, w tym powiat bydgoski, i województwo pomorskie. W latach 1937-1939 w różnych częściach kraju nastąpiły przesunięcia w układzie granic między województwami. Objęły one także pogranicze pomorsko-poznańskie. Powiaty: bydgoski, inowrocławski, szubiński, wyrzyski zostały przyłączone do województwa pomorskiego.<sup>1</sup> Obszar powiatu bydgoskiego wynosił 133.763 ha, obejmował 123 gminy wiejskie, 42 obszary dworskie. Ludność liczyła 52.620, co daje 39 osób na 1 km<sup>2</sup>.<sup>2</sup> Wielka własność prywatna zajmowała 27.293 ha, co stanowiło 20,4% ogólnej powierzchni powiatu. W większości powiatów odsetek ten był wyższy, w wielu przekraczał 50%.<sup>3</sup>

Powiat bydgoski, z racji swego dziedzictwa po czasach zaborów, charakteryzował się sporym udziałem ludności niemieckiej wśród właścicieli ziemskich. Na 100 ha powierzchni 59,8% właścicieli ziemskich było narodowości polskiej. Patrząc na pozostałe powiaty województwa poznańskiego, daje to stosunkowo dużo Niemców.<sup>4</sup> Bardzo zbliżone dane zostały zamieszczone w jednym z artykułów „Strażnicy Zachodniej” z 1927 r.<sup>5</sup> (tabela 1).

Ogólny obszar gospodarstw rolnych należących do osób narodowości niemieckiej wynosił 33.426 ha, co stanowiło 25% ogólnego obszaru powiatu. W posiadaniu Polaków pozostawało 100.337 ha, czyli 75% ogólnego obszaru powiatu. Na uwagę zasługuje jednak fakt, że zostały tu wliczone domeny i lasy państwowe, stanowiące 29,3% obszaru powiatu. Wynika więc, że prywatne gospodarstwa rolne należące do osób narodowości polskiej stanowiły 45,7% ogólnej powierzchni powiatu.<sup>6</sup>

Tabela 1. Powierzchnia majątków ziemskich (w %) w stosunku do narodowości właścicieli.

Wyszczególnienie	Wielka własność ziemska znajdująca się:	
	w rękach polskich	w rękach niemieckich
Województwo poznańskie	66,2%	33,8%
Powiat bydgoski	61,6%	38,4%

Ilość i powierzchnia wielkich gospodarstw ziemskich w powiecie bydgoskim przedstawia się następująco:

Tabela 2. Ilość i powierzchnia wielkich gospodarstw ziemskich w powiecie bydgoskim w 1921 roku.

Wyszczególnienie	Ilość / (%)	Powierzchnia w ha / (%)
Majątki powiatu bydgoskiego powyżej 50 ha	170 / (100%)	27.293 / (100%)
Majątki należące do osób narodowości polskiej	96 / (56,4%)	16.323 / (59,8%)
Majątki należące do osób narodowości niemieckiej	74 / (43,6%)	10.970 / (40,2%)

Źródło: *Statystyka Polski*, t. V, s. 52

Z tabeli 2 wynika, iż gospodarstw powyżej 200 ha (taką granicę dolną posiadania kwalifikującą do wielkiej własności ziemskiej przyjął autor) było 24. Dane te pochodzą z 1921 r. Z zamieszczonych poniżej zestawień sporządzonych na podstawie późniejszych informacji wynika, że posiadłości tych było więcej. Najpełniejszy wykaz właścicieli ziemskich, a także ewentualnych dzierżawców, przedstawiony został w „Księdze adresowej gospodarstw rolnych województwa poznańskiego” wydanej w 1926 r.<sup>7</sup> (tabela 3). Zestawienie to wykazuje 29 majątków ziemskich.

Właścicielką największego majątku, o łącznym areale 6.515 ha, była Aniela hr. Potulicka. W. Roszkowski umieszcza ją na 155 miejscu swojej listy największych właścicieli ziemskich w Polsce w 1922 r.<sup>8</sup> Majątki o łącznej powierzchni ponad 1.000 ha posiadali także: Tadeusz Morstin i Hans Georg Klahr.

Spośród wymienionych w tabeli 3 właścicieli ziemskich część figuruje w „Księdze adresowej polskich właścicieli ziemskich Wielkiego Księstwa Poznańskiego” pochodzącej z 1909 r. Są to:

- Aniela Potulicka określona jako „właścicielka majątności Potulice z zamkiem”, do której należały:
  - wsie: Samsieczno, Teresin, Michalin, Bogacin, Kazin
  - wsie rycerskie: Potulice, Ślesin, Goncarzewy
  - nadleśnictwa: Niedola, Pętacz, Urszulin
  - gburstwo: Górzyn
  - kolonie: Kaźmierowo, Józefina
  - folwarki: Gabryelin, Marynin
- Bogusław Ekwiński, właściciel wsi Dziedno
- Natalia Łuczowska (wdowa), właścicielka wsi Lucim
- Bernard Barlin, właściciel wsi Łąsk Mały
- Stanisław Mieczkowski, właściciel wsi Nieciszewo
- Tadeusz Morstin, właściciel wsi rycerskiej Strzelewo i folwarku Janin.<sup>9</sup>

Tabela 3. Wykaz właścicieli ziemskich powiatu bydgoskiego w 1926 r.

Właściciel dzierżawca	Nazwa majątku	Areál ogólny (grunty orne) w ha
Barlik Bernard	Łąsko Małe	202 (175,3)
v. Born-Fallois Wilhelm	Sienno oraz Kotomierki i Franciszkowo	871,82 (734,39)
Chełminiak Jan	Trzciniec	213,9 (200)
Dirlam Heinrich	Osówiec	821 (546,3)

Draheim Józef	Gumnowice	423 (267)
Ekwiński Bogusław	Dziedno	218 (201)
Falkenthal Hermann	Słupowo	654,8 (516,8)
Franke Karol dz. Claus Neubert	Gądecz Strzelce Górne	400 (300) 500 (400)
Friede Otto	Pyszczyń z Marcelewem	925 (550)
Hartman Paweł	Trzemiętowo	274,95
Hoffman Władysław	Krąpiewo	475,8 (355,8)
Hinrichsen Hugo	Pauliny	404 (325)
v. Klahr Hans Georg dz. Otto Walter dz. Otto Walter	Kotomierz Trzebień	846 (600) 470
Krzemiński Mieczysław	Augustowo	406,68 (308,56)
Liedtke Gustaw	Nowy Dwór	222 (211)
Łuczowski Bolesław	Lucim	343,7 (283,7)
Mieczkowski Władysław	Nieciszewo	425 (350)
Morstin Tadeusz dz. Wnuk dz. Wojtanowski	Strzelewo Janin Kamieniec	934 (400) 220,3 (220) 326,7 (276)
Paędzki Stanisław	Łącznica	271 (200)
Pawlak Józef	Samsiecznynek	450
Potulicka Aniela  dz. T. Wawrowski dz. F. Serówka dz. K. Grochowski dz. St. Alkiewicz <drobne parcele> dz. M. Chłapowski dz. Muślewski dz. L. Zbierski dz. H. Jakubowska	Potulice oraz nadl. Gorzeń, tartak Elźbiecin, borostwa: Niedola, Piętacz, Urszulin, łąki nadnoteckie Samsieczno z Maryninem Bogacin Goncarzewy Kasprowo Michalin Teresin Ślesin Gabryelin Kazin	2.263 (141)  637 (351) 127 (107) 357 (295) 206,1 (200) 333 (278) 270 (240) 1.735 (796) 157 (137) 430 (430)
Schlieter Otto	Glinki	223,7 (210)
Schmekel Karol	Wiskitno	352 (200)
Styło Antoni	Minikowo	381 (260)
Temier Józef	Rudy	350 (175)
Weynerowski Antoni dz. J. Jaranowski	Myślęcinek	341,25 (313)
Zielińska Jadwiga	Miedzyń	381 (347,5)
Żyboriski Witold	Wilcze	325
Żychliński Józef	Kusowo	401 (300)

Źródło: Księga adresowa gospodarstw rolnych województwa poznańskiego, oprac. A. Ostrowski, Poznań 1926

Spójrzmy, jak przedstawia się zależność między posiadłościami Niemców i Polaków.



Tabela 4. Liczba majątków według obszaru i narodowości właścicieli w 1926 r.

Wyszczególnienie	Ilość majątków niemieckich	Ilość majątków polskich
200-300 ha	3	4
300-500 ha	2	11
500-1.000 ha	5	1
pow. 1.000 ha	1	2
RAZEM	11	18

Niemcy stanowili 38% ziemian powiatu bydgoskiego, zajmując 33,8% gruntów wielkiej własności powyżej 200 ha.

W „Księdze adresowej Polski wraz z Wolnym Miastem Gdańskiem dla handlu, przemysłu, rzemiosła i rolnictwa”, pochodzącej z 1929 r., dokonano rozróżnienia na wsie i majątki oraz obszary dworskie, do których zaliczono: Augustowo, Gądecz, Gumnowice, Kotomierz\*, Kusowo, Łącznicę, Miedzyń, Minikowo, Myślęcinek, Potulice, Pyszczyń, Rudy, Samsiecznynek, Strzelewo, Słupowo, Ślesin\*\*, Trzęsacz\*\*\*, Wojnowo. Jako wieś i majątek określono Krąpiewo, Osówiec, Samsieczno, jednakże w spisie miejscowości powiatu bydgoskiego z 1937 r. funkcjonują one także jako obszary dworskie.<sup>10</sup>

We wspomnianej „Księdze adresowej...” nie uwzględniono: Wł. Mieczkowskiego (Nieciszewo), H. Hinrichsena (Pauliny), W. v. Borna-Fallois (Siенno), K. Franke (Strzelce Górne), J. Chełminiaka (Trzciniec), J. Klahra (Trzebień), W. Żyborskiego (Wilcze).

W „Spisie ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w 1930 r. województwa poznańskiego” (po uwzględnieniu przyjętego wcześniej kryterium posiadania 200 ha) autor odnalazł 21 ziemian z powiatu bydgoskiego, w tym 13 Polaków: Barlik, Draheim, Ekwiński, Hoffman, Krzemiński, Łuczkowski, Morstin, Pałędzki, Pawlak, Potulicka, Temler, Zielińska, Żychliński i ośmiu Niemców: Dirlam, Falkenthal, Franke, Friede, Hartman, Klahr, Liedke, Schlieter. Karl Franke określony został jako właściciel majątku Gądecz, nie uwzględniono jego drugiej posiadłości – Strzelec Górnych, liczących około 500 ha. Podobnie Hans-Georg Klahr, który był właścicielem Kotomierza i Trzebienia (uwzględniono tylko pierwszy majątek). W kwestii arealu w porównaniu z „Księgą adresową gospodarstw rolnych...” występują kilku-, kilkunastohektarowe różnice.<sup>11</sup>

W przypadku J. Żychlińskiego podane zostały dwa majątki: Kusowo i Uzarzewo (w powiecie poznańskim), do którego przeniósł się w 1928 r., odziedziczywszy go po ojcu.<sup>12</sup>

Status ziemianina uwzględniono w spisie abonentów sieci telefonicznych za 1939 r. Użyto różnych określeń:

- ziemianin: Smogulecki Jan (majątek Łąsko Małe)
- właściciel majątku: Karol Liedke (Nowy Dwór), Henryk Maentel (Janowo), Antoni Styło (Minikowo)
- właściciel ziemski: Walter Otto (Kotomierz), Bolesław Łuczkowski (Lucim)
- właściciel dóbr: Paweł Hartman (Trzemiętowo), Jan Chełminiak (Trzciniec), Henryk Dirlam (Osówiec), Józef Temler (Rudy)

\* podano tylko dzierżawcę: Walter Otto

\*\* dzierżawca uległ zmianie: Kawczyński

\*\*\* podano tylko dzierżawcę: H. Samorski

W pozostałych wypadkach właściciele nie ulegli zmianie.

Tabela 5. Majątki niemieckie powyżej 200 ha w powiecie bydgoskim w 1934 r.

Nazwa majątku	Właściciel	Obszar ogólny w ha
Gądecz / Strzelce	Franke Karl	894,33
Glinki	Schlieter Otto	224,00
Janowo*	Maentel	200,00
Kotomierz / Trzebień	v. Klahr Hans / Otto Walter	1.365,82
Lipinki*	Krause Egon	207,62
Nowy Dwór	Liedtke Konrad	218,00
Osówiec	Dirlam Heinrich	821,00
Pauliny	Hinrichsen Hugo	404,40
Pawłówek*	Berendt Robert	172,00
Pyszczyń	Friede Otto	922,36
Sienno	v. Born-Fallois Wilhelm	959,71
Słupowo	Falkenthal Hermann	654,80
Trzemiętowo	Hartman	274,00
Wisitno	Schmekel Karl	351,00
RAZEM: 14 właścicieli na 16 majątkach o łącznej powierzchni 7.669,05 ha		

Tabela 6. Majątki polskie powyżej 200 ha w powiecie bydgoskim w 1934 r.

Nazwa majątku	Właściciel	Obszar ogólny w ha
Augustowo	Kasa Oszczędności	406,68
Dziedno	Ekwiński Bogusław	218,00
Gumnowice	Draheim Józef	423,00
Janin / Kamieniec Strzelewo	Morstin Tadeusz i Grabowski Eugeniusz	1.481,00
Karolowo*	Szyman Anna	300,00
Krąpiewo	Hoffman Władysław	475,00
Kusowo	Wodziński	401,00
Łącznica	Pałędzki Stanisław	271,00
Łąsko Małe	Smogulecki Jan	202,00
Lucim	Łuczkowski Bolesław	343,70
Miedzyń	Zielińska Jadwiga	381,00
Minikowo	Stylo Antoni	381,00
Myślęcinek	Weynerowski Antoni	341,25
Nieciszewo	dr Mieczkowski	425,00
Potulice	Fundacja Potulicka	6.515,00
Rudy	Temler Józef	350,00
Samsieczynek	Kowalski Jan	450,00
Trzciniec	Chelminiak Jan	213,00
Wilcze	Żyborski Witold	325,00
RAZEM: 19 właścicieli majątków o łącznej powierzchni 13.904,43 ha		

Źródło: *Beitrag zur Geschichte des deutschen Großgrundbesitzes im Lande der Netze und Warthe von dr Alexander von Harnier, Essen 1971*

\* majątki nie uwzględnione w „Księdze gospodarstw rolnych województwa poznańskiego” (areal)

- właściciel dóbr rycerskich: Friedrich Fallois (Sienna), Gerhard Friede (Pyszczyń), Hugo Hinrichsen (Pauliny), Hans-Georg Klahr (Trzebień), Tadeusz Morstin (Strzelewo), Władysław Hoffman (Krąpiewo)
- majątność Łącznica: Alfred Pałędzki
- hr. rolnik: Eugeniusz Grabowski (Kamieniec)<sup>13</sup>.

Zbliżony, ale nie identyczny, wykaz ziemian powiatu bydgoskiego z rozróżnieniem narodowości podają źródła niemieckie.<sup>14</sup> Dane odnośnie właścicieli niemieckich pokrywają się (z jednym wyjątkiem: Maentel, właściciel Janowa) ze spisem gospodarstw rolnych należących do osób narodowości niemieckiej. Spis ten uwzględnia majątki niemieckie o powierzchni powyżej 100 ha.<sup>15</sup>

Według danych z tabel 5 i 6, właściciele majątków powyżej 200 ha narodowości polskiej stanowili 57,6% ogółu tych właścicieli (odpowiednio Niemcy 42,4%) i należało do nich 64,45% gruntów wielkiej własności powyżej 200 ha. W porównaniu z danymi zamieszczonymi w „Księdze adresowej gospodarstw rolnych...”, nastąpiło przesunięcie na korzyść Niemców.

Ziemiaństwo powiatu bydgoskiego, podobnie jak całe ziemiaństwo polskie, nie było jednolite. W swoich szeregach miało dwie rodziny z tytułem hrabiowskim: Potuliccy herbu Grzymała i Morstinowie herbu Leliwa. Poza tym dwie inne rodziny mogły wykazać się pochodzeniem szlacheckim: Mieczkowsy herbu Bończa i Żychlińscy herbu Szeliga.<sup>16</sup>

Podstawą egzystencji ziemiaństwa była ziemia. Związek z nią dawał szlachcie, a później ziemiaństwu, wyjątkową pozycję społeczną. Położenie większej własności rolnej wynikało z ogólnej sytuacji rolnictwa.

Tabela 7. Udział lasów w ogólnej powierzchni gospodarstw wielkiej własności.

Nazwa majątku	Właściciel	Pow. ogólna majątku (ha)	Grunty orne (ha)	Lasy (ha)
Augustowo	Krzemiński	406,68	308,56	54,00
Glinki	Schlieter	223,70	210,00	12,00
Gumnowice	Draheim	423,00	267,00	125,00
Krąpiewo	Hoffman	475,80	355,80	55,00
Lucim	Łuczkowski	343,70	283,70	20,00
Minikowo	Styło	381,00	260,00	24,00
Myślęcinek	Weynerowski	341,25	313,00	5,00
Osówiec	Dirlam	821,00	546,00	140,00
Pauliny	Hinrichsen	404,00	325,00	20,00
Pawłówek	Berendt	186,00	126,00	5,00
Potulice	Potulicka	2.263,00	141,00	1.676,00
- Samsieczno		637,00	351,00	219,00
- Ślesin		1.735,00	796,00	46,00
Strzelce Górne	Franke	500,00	400,00	50,00
Strzelewo	Morstin	934,00	400,00	61,00
- Kamieniec		326,70	276,00	31,00
Wisłitno	Schmekel	352,00	200,00	25,00

Źródło: Księga adresowa gospodarstw rolnych województwa poznańskiego, oprac. A. Ostrowski, Poznań 1926, s. 2-15

Wojna spowodowała ogromne zniszczenia w gospodarce polskiej. Pola leżały odłogiem, zmalało pogłowie inwentarza żywego, zniszczeniu uległy maszyny, zabudowania gospodarcze i mieszkalne. Sytuacja finansowa większości gospodarstw była fatalna. Wymagały one nakładów, by móc normalnie funkcjonować i przynosić zyski. Brakowało jednak gotówki, a możliwości zdobycia kredytów były nikłe. Bardzo często środki na odbudowę ze zniszczeń wojennych pochodziły ze sprzedaży drewna. Lasy, będące częścią areалу prawie każdego majątku ziemskiego, stanowiły bardzo poważne źródło dochodów. Starano się korzystać z nich w sposób systematyczny i zorganizowany. Zdarzały się jednak sytuacje krytyczne zmuszające ziemian do rabunkowego wręcz wyrębu lasów.<sup>17</sup>

Zyski pochodzące z handlu drewnem podczas I wojny światowej i wcześniejsze dostawy tego surowca na kolej przy budowie trasy Bydgoszcz–Berlin umożliwiły Józefowi Draheimowi, radcy z Mogilna, zakup ziemi w Gumnowicach.<sup>18</sup> Odkupił on tamtejszy majątek od Niemca, niejakiego Schliepera, za kwotę 1 mln 600 tys. marek.<sup>19</sup>

Inną formą ratowania rodzinnych dóbr było organizowanie samopomocy ziemian, sprzedaż części ziemi, długotrwałe zabieganie o kredyty.<sup>20</sup>

Majątność Potulice, największa w powiecie bydgoskim, obejmowała między innymi: nadleśnictwo Gorzeń, borostwa – Niedola, Piętasz, Urszulin. W sumie na 2.263 ha lasy obejmowały 1.676 ha, co stanowiło 77% i w tym przypadku były rzeczywiście poważnym źródłem dochodów. Poza tym, w Elźbiecinie znajdował się tartak należący do klucza potulickiego, co oznaczało, że część drewna przerabiano na miejscu, nie ponosząc dodatkowych kosztów.<sup>21</sup>

Warunki gospodarowania w poszczególnych majątkach zależały od wielu czynników. W większych posiadłościach, składających się z kilku folwarków właściciele rzadko samodzielnie kierowali całością spraw. Poszczególne folwarki zwykle wydierżawiano. Rozwiązanie takie stosowano w tzw. kluczu potulickim, do którego należały:

- Samsieczno z Maryninem, dzierżawca: Tadeusz Wawrowski (wcześniej Helmut Wegner)
- Goncarzewy, dzierżawca: Kazimierz Grochowski (Hans Boden)
- Bogacin, dzierżawca: Franciszek Serówka (Jan Pawlak)
- Kasprowo, dzierżawca: Stanisław Alkiewicz
- Michalin, drobne parcele
- Teresin, dzierżawca: Michał Chłapowski (Kazimierz Wiewiórowski)
- Ślesin, dzierżawca: Józef Muślewski (Hans Boden)
- Gabryelin, dzierżawca: Leon Zbierski
- Kazin, dzierżawca: Helena Jakubowska.<sup>22</sup>

W Potulicach hrabianka Aniela Potulicka przez kilkadziesiąt lat gospodarowała samodzielnie. Odziedziczyła majątek, mając zaledwie 19 lat. Praktycznie od razu zaczęła uczyć się zarządzania posiadłością i bardzo szybko przyswoiła sobie podstawowe zasady z zakresu administracji. Chętnie korzystała z rad i pomocy swojego prawnego opiekuna – hrabiego Żółtowskiego z Niechanowa. Zdając sobie sprawę z braków w zakresie fachowej wiedzy, w pełni ufała dyrektorom, doświadczonym rolnikom, nadleśniczym. Zawsze jednak osobiście czuwała nad wszystkim, interesowała się każdym szczegółem. Powszechnie znana była jej pracowitość i pilność. Chętnie dawała przykład swoim pracownikom, także podczas pracy fizycznej w polu i w ogrodzie. Interesowała się rękodzielnictwem przemysłowym. Dbała, by rozwijało się ono wśród okolicznej ludności wiejskiej. Uczestniczyła

w organizowanych przez siebie kursach kształcących, by później móc samodzielnie szkolić i nadzorować pracowników. Praca wypełniała hrabinie każdą wolną chwilę i dawała wiele satysfakcji.<sup>23</sup>

Dzierżawieniu ulegały także mniejsze majątki ziemiańskie. Przyczyny tego zjawiska były różne. Władysław Mieczkowski był prawnym właścicielem Nieciszewa, ale tak naprawdę nigdy nie był związany z ziemią. Po skończeniu studiów prawniczych, jeszcze przed I wojną światową zamieszkał w Poznaniu, gdzie prowadził pierwszą polską kancelarię adwokacką. Na wieś nie wrócił również po śmierci rodziców w 1917/1918 r. Zgodnie z tradycją poznańską, majątki ziemskie nie ulegały podziałom rodzinnym. Zawsze dziedziczył jeden z synów z obowiązkiem spłaty pozostałego rodzeństwa. Helena i Stanisław Mieczkowscy mieli siedmioro dzieci: pięciu synów i dwie córki. Majątek prawdopodobnie przeznaczono Tadeuszowi, najmłodszemu z synów, jednakże po śmierci rodziców był on zbyt młody, by wziąć na siebie obowiązek spłaty rodzeństwa. W ten sposób majątek przeszedł w ręce najstarszego z synów – Władysława, który zarządzanie nim powierzył p. Buszczyńskiemu. W 1924 r. Nieciszewo zostało wydzierżawione Bolesławowi Markowskiemu. Po wygaśnięciu dzierżawy w 1938 r. zarządzanie gospodarstwem przejął brat Antoniny Mieczkowskiej – inż. Piotr Znaniński, właściciel majątku Łakocin pod Inowrocławiem. Z majątku w Nieciszewie dzierżawiono tylko ziemię. Dwór, park, warzywnik nadal użytkowali państwo Mieczkowscy, którzy chętnie spędzali wszystkie wakacje na wsi. W 1938 r. Antonina Mieczkowska wraz z dziećmi przeniosła się na stałe do Nieciszewa.

Władysław spłacił braci i zachował majątek należący do rodziny Mieczkowskich od połowy XVIII wieku. Mimo braku osobistego zainteresowania ziemią, nie sprzedał ojcowizny, prawdopodobnie ze względu na tradycję rodzinną i pamięć ojca. Możliwe, że zatrzymał Nieciszewo jako rodzaj zabezpieczenia na przyszłość lub ze względu na żonę, która kochała wieś i spędzała tam każdą wolną chwilę. Edward Mieczkowski (ur. 1873/1874), zapewne za uzyskane od brata pieniądze, nabył majątek ziemski w Siernikach w powiecie rogoźnieńskim. Można powiedzieć, że odziedziczył po ojcu zamiłowanie do ziemi. Samodzielnie zarządzał uprzemysłowionym i w dużym stopniu zmechanizowanym gospodarstwem. Drugi z braci – Stanisław (1875–1940), znakomity architekt, także nabył majątek ziemski w Srebrnej Górze pod Poznaniem. Z racji swego zawodu przebywał w nim głównie podczas wakacji.<sup>24</sup>

Józef Żychliński, właściciel majątku w Kusowie, wydzierżawił tenże majątek w 1928 r. Gustawowi Wodzińskiemu, posiadającemu już gospodarstwo rolne w Trzeciewcu. Sam przeniósł się do odziedziczonego po ojcu majątku w Uzarzewie w powiecie poznańskim.<sup>25</sup>

W 1920 r. Antoni Weynerowski, właściciel fabryki obuwia „Leo” w Bydgoszczy, nabył duży majątek ziemski w Myślęcinku. Posiadłość ta służyła rodzinie głównie jako miejsce do polowań i wypoczynku. Majątkiem zarządzał bardzo sprawnie pan Jaranowski. Był on mężem siostry Leokadii Kentzer-Weynerowskiej.<sup>26</sup>

Samodzielne administrowanie majątkiem wymagało umiejętności z zakresu ekonomii i spraw typowo rolniczych. Wykształcenie nie zawsze było gwarancją sukcesu, należało umieć zastosować i wykorzystać teorię w praktyce. Z czasem zwłaszcza młodsze pokolenie ziemian zaczęło uświadamiać sobie, że niezależnie od pochodzenia muszą być po części przedsiębiorcami, by ich gospodarstwa były dochodowe. Najwcześniej proces ten zaczął się w Wielkopolsce. Wielu ziemian kończyło wyższe studia rolnicze, uzupełniane prakty-

ką we wzorowych majątkach. Zalecano także ziemianom ustawiczne dokształcanie się. Służyła temu fachowa literatura i kursy specjalistyczne.<sup>27</sup>

Mimo zniszczeń wojennych, województwa zachodnie wykazywały wysoki poziom kultury rolnej. W majątkach dominowała intensywna gospodarka, produkcja miała charakter towarowy. O stanie ekonomicznym w dużej mierze decydował inwentarz żywy, jego liczba i rodzaj. Masową produkcją zwierząt domowych, użytkowych zajmowała się mniejsza własność rolna, natomiast hodowla zwierząt rasy szlachetnej, wymagająca zamięłowania, specjalistycznego przygotowania i sporych nakładów finansowych, możliwa była tylko w majątkach większej własności ziemskiej. To one stworzyły hodowlę bydła czerwonego i zakładały pierwsze związki hodowlane przy Okręgowych Towarzystwach Gospodarczych.<sup>28</sup>

Najliczniej hodowane było bydło rasy czarno-białej nizinnej. W powiecie bydgoskim zarejestrowane hodowle prowadzono w: Siennie (v. Born-Fallois), Strzelcach Górnych, Gądeczu (Franke), Wiskitnie (Schmekel), w Kotomierzu (H.G. Klahr)<sup>29</sup>, a także w Potulicach (hr. Potulicka), Strzelewie (hr. Morstin), Lucimiu (Łuczkowski) i w Paulinach (Hinrichsen)<sup>30</sup>. Hodowla bydła była dość opłacalna. W stosunku do lat przedwojennych uległa przeobrażeniom, na przykład bydło mleczne wypierało mięsne. Na szerszą skalę rozwinięta była hodowla trzody chlewnej oraz uprawa ziemniaków i buraków cukrowych<sup>31</sup>.

Ważnym elementem gospodarki była hodowla koni. Zamięłowanie, kultura, zamożność i dogodne warunki przyrodnicze sprawiły, że hodowla koni szlachetnych w okresie przedwojennym rozwinęła się na wysokim poziomie. Mimo zniszczeń w pogłowiu, jakie spowodowała I wojna światowa, stopniowo odzyskiwano dawny poziom. Najszybciej nastąpiło to w Wielkopolsce. Wyrazem tego była Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 r., zorganizowana z wielkim rozmachem. Najliczniejsza hodowla „dworska” istniała w województwie poznańskim. W 182 stadninach prywatnych znajdowało się 3.957 klaczy.<sup>32</sup> W powiecie bydgoskim zarejestrowaną hodowlę koni szlachetnych półkrwi prowadzono w Kusowie, Teresinie, Strzelcach Górnych.<sup>33</sup>

W okresie II Rzeczypospolitej posiadanie dworskiej stadniny koni było ważnym czynnikiem prestiżu właściciela majątku. Konie hodowano dla stadnin państwowych w celach sportowych i z przeznaczeniem gospodarczym. Mogły one przynosić poważny dochód. Poza tym, hodowla koni, będących podstawą wyposażenia armii, miała znaczenie strategiczne. Wojsko było najpoważniejszym odbiorcą tych zwierząt, w związku z tym państwo prowadziło odpowiednią politykę i ingerowało w hodowlę koni. Przede wszystkim dostarczano hodowcom męskich reproduktorów za umiarkowaną opłatą kopulacyjną, premiowano ogiery stanowiące własność instytucji i osób prywatnych. Państwo sprawowało patronat nad licencjonowaniem ogierów, subwencjonowało wystawy i targi końskie, miało też wyłączne prawo wydawania ksiąg stadnych.

Państwo utrzymywało również stada ogierów, w sumie było ich osiem, w Wielkopolsce dwa: w Gnieźnie oraz w Sierakowie. Stada te dostarczały ogierów do tzw. stacji kopulacyjnych. W powiecie bydgoskim było ich kilka.<sup>34</sup> Najczęściej stacje organizowano w majątkach należących do: v. Borna-Fallois (Sienna), H. Falkenthala (Słupowo), B. Łuczkowskiego (Lucim), J. Żychlińskiego (Kusowo). Sporadycznie w Ślesinie, Goncarzewach i Kamieńcu. W Siennie i Słupowie zawsze znajdowały się trzy ogiery, w pozostałych różnie, od jednego do trzech. Dzierżawa zwykle trwała dwa lata, ale np. Józef Żychliński, a właściwie



Gustaw Wodziński, posiadał dzierżawę wieczystą na organizowanie stacji kopulacyjnej w Kusowie.

Bardzo często wspomniani ziemianie posiadali także prywatnie licencjonowane ogiery. Corocznie rejestr takich koni podawała komisja kwalifikacyjna. Zdecydowaną większość wśród właścicieli stanowili ziemianie bądź dzierżawcy majątków ziemskich. Jednym z czołowych hodowców koni wśród polskich ziemian był hr. Tadeusz Morstin ze Strzelewa. Praktycznie przez cały okres II Rzeczypospolitej był właścicielem licencjonowanych ogierów, podobnie jak hr. Potulicka. Sporadycznie konie szlachetne posiadali: Szyman, Ekwiński, Łuczkowski (lata 1920–1922), Draheim, Styło (1923), Dudziński (1930) oraz Schmelkel, Neubert, Hartman, Hinrichsen. Wśród ziemian narodowości niemieckiej na uwagę zasługuje W. Otto, dzierżawca w Kotomierzu, i H. Falkenthal, właściciel majątku w Słupowie, należący do grona najlepszych hodowców koni.<sup>35</sup>

W Słupowie hodowano konie rasy arabskiej, w dużej mierze z przeznaczeniem na sprzedaż. W majątku zawsze na stanie było wiele źrebców. Najlepsze ogiery wystawiane były na przeglądach i oceniane przez ekspertów z Berlina. Klacze ze Słupowa otrzymały na wystawie w Poznaniu dwa złote medale za wychowanie koni. Hermann Falkenthal i jego synowie uwielbiali konie. W mniemaniu pracowników gospodarstwa stanowiły one ich prawdziwą pasję. Bardzo często konno dokonywali oglądu posiadłości i organizowali rodzinne przejażdżki konne. Poza końmi szlachetnymi hodowano w niemałej liczbie konie polowe.<sup>36</sup>

Ziemiaństwo przez cały okres II Rzeczypospolitej podtrzymywało chlubne tradycje hodowli koni. W powiecie bydgoskim, wspólnie z armią i Wydziałem Powiatowym, organizowano coroczne „Dni konia”. Stanowiły one doskonałą okazję do przeglądu dorobku hodowlanego, popularyzowania hodowli i rozbudzania zainteresowania nią pozostałej części społeczeństwa. Podczas „Dnia konia”, w czerwcu 1936 r., miał miejsce między innymi pokaz typów koni, pokaz zaprzęgów konnych oraz liczne konkursy jazdy zaprzęgami.

Hermann Falkenthal zdobył II miejsce w pokazie typów koni oraz I miejsce w konkursie jazdy pojazdami ziemiańskimi. W pokazie pojazdów ziemiańskich i pokazie czterokonnych wozów gospodarczych I miejsce zajęła Fundacja Potulicka kierowana przez p. Radziwińskiego. IV miejsce zajął wóz gospodarczy Józefa Draheima.

O zamiłowaniu ziemiaństwa do koni i zaangażowaniu w organizowanie podobnych akcji świadczy fakt, iż to oni sami fundowali nagrody i zbierali dary na pokrycie kosztów urządzenia „Dnia konia”. Po zakończeniu pokazów zwycięzcy zrezygnowali z nagród i przeznaczili je na FON.<sup>37</sup>

Pomimo wielu trudności, już w pierwszych latach powojennych nastąpił stopniowy wzrost poziomu produkcji w rolnictwie. Wpłynęło to na sytuację finansową ziemian, wzrósł zakup maszyn, narzędzi rolniczych i nawozów sztucznych. Powszechne były pługi parowe, silnikowe, młockarnie, siewniki do nawozów. Nadal jednak w większości gospodarstw podstawową siłą pociągową były konie, zaś zakup traktorów stanowił ważne wydarzenie w okolicy.<sup>38</sup> Syn Władysława Mieczkowskiego wspomina, że gdy w 1928 r. jego ojciec zakupił dwa traktory, na pokaz orki zjechało się ziemiaństwo z powiatu.<sup>39</sup>

Poważnym problemem dla właścicieli ziemskich, przewijającym się przez cały okres II Rzeczypospolitej, była kwestia reformy rolnej i związana z nią parcelacja. Parcelacja, obok wyřębu lasów, stanowiła poważne źródło dochodu. Oplacała się znacznie bardziej niż sprzedaż majątku w całości i ziemianie dość często korzystali z tej drogi zdobycia

gotówki, również w okresie kryzysu. Parcelację zaczynano od sprzedaży ziemi najmniej wartościowej. Początkowo czyniono to, by odbudować zniszczone gospodarstwa, spłacić długi, podatki, utrzymać styl życia na przedwojennym poziomie. Istniały i inne przyczyny: strach przed wywłaszczeniem, konieczność spłaty podziałów rodzinnych. W ten sposób niemal przez cały okres II Rzeczypospolitej podaż ziemi była zwykle większa od możliwości nabywczych chłopów.<sup>40</sup>

Dnia 15 lipca 1920 r. Sejm uchwalił ustawę o wykonaniu reformy rolnej. 28 grudnia 1925 r. uchwalono kolejną ustawę o podobnej treści, ale uzupełnioną licznymi praktycznymi poprawkami. Parcelacja była istotnym, ale nie jedynym elementem przebudowy ustroju rolnego w Polsce. Do jej przeprowadzenia powołano Główny Urząd Ziemski, któremu podlegały Okręgowe Urzędy Ziemskie. W Poznaniu powołano taki w 1921 r.

Wolne od przymusowego wykupu było 180 ha użytków rolnych każdego gospodarstwa (60 ha dla okolic przemysłowych i podmiejskich, 300 ha dla województw wschodnich). Minister Rolnictwa i Reform Rolnych mógł powiększać ten obszar po uwzględnieniu miejscowych stosunków agrarnych i typu gospodarstwa. Premiowano w ten sposób uprzemysłowione i wysoko produkcyjne gospodarstwa ziemiańskie.

Właściciele mieli możliwość prowadzenia parcelacji dobrowolnej. Mogli w ten sposób decydować, kiedy i które grunty odsprzedać. Pierwszeństwo w zakupie ziemi mieli stali pracownicy parcelowanego majątku, dzierżawcy, zastrżeni inwalidzi i żołnierze polscy, mieszkańcy okolicznych wsi. Rada Ministrów corocznie wyznaczała kontyngent parcelacyjny, zwykle realizowano go w drodze parcelacji dobrowolnej, dopiero braki uzupełniano wykupem przymusowym. W obydwu wypadkach obowiązywała rynkowa cena ziemi. W 1932 r. wydano ustawę mającą ułatwić spłatę uciążliwych zobowiązań obciążających gospodarstwa rolne. Dawała ona ziemiaństwu spore możliwości w zakresie uzyskiwania dogodnych warunków sprzedaży. Posunięcia te stwarzały szansę na oddłużenie i unowocześnienie przynajmniej części majątków.<sup>41</sup>

Każda, nawet najdrobniejsza parcelacja wymagała zgody Okręgowego Urzędu Ziemskiego. Do podania dołączano szereg dokumentów, między innymi dokładny opis majątku, cel, plan przeprowadzenia parcelacji, listę obecnych pracowników gospodarstwa, potencjalnych nabywców, wyciąg z ksiąg wieczystych oraz wiele innych oświadczeń właściciela, np. odnośnie zapewnienia przyszłości służbie folwarcznej po zmniejszeniu areалу posiadłości czy rozłożenia ewentualnych długów hipotecznych. Dobrowolną parcelację 126 ha w latach 1935-1938 przeprowadził Bolesław Łuczkowski w Lucimiu.<sup>42</sup>

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych corocznie ogłaszało imienny wykaz nieruchomości ziemskich podlegających wykupowi na cele reformy rolnej.

W 1928 r. z dóbr Potulice wydzielono 540 ha przeznaczonych na utworzenie samodzielnych gospodarstw chłopskich.<sup>43</sup> W sumie powstało ich 54, w większości poniżej 10 ha. Na 194 ha nie było chętnych. Podstawą przejmowania działek były umowy spisywane z poszczególnymi nabywcami w latach 1928-1932. Od samego początku dyrektor Fundacji Stefan Radziwiński miał wiele problemów z nowymi właścicielami, głównie z powodu niewywiązywania się z przyjętych na siebie zobowiązań.<sup>44</sup>

Po okresie największego nasilenia prac parcelacyjnych w latach 1925-1929, wynikających z dobrej koniunktury rolnictwa i dogodnych warunków kupna ziemi, nastąpił kryzys związany z ogólnym załamaniem gospodarki światowej. Mimo że w latach trzydzie-

stych zmniejszył się obszar rozparcelowywanej ziemi, do parcelacji rządowej uciekano się bardzo rzadko. W byłym zaborze pruskim istniały wprawdzie majątki nadające się w myśl ustawy do parcelacji, ale brakowało miejscowych kandydatów do nabycia działek.<sup>45</sup>

Podstawowym problemem gospodarstw w okresie kryzysu było zrównoważenie dochodów i wydatków. Właściciele intensywnie prowadzonych gospodarstw obniżali koszty produkcji poprzez mniejsze płace dla robotników, ograniczenie zakupu towarów przemysłowych i prac inwestycyjnych, zaniechano także innowacji i remontów.

Formą ratowania gospodarstw z zadłużenia było zwiększenie ilości ziemi zgłaszanej do parcelacji.<sup>46</sup>

Próbkę taką podjął Józef Pawlak z Samsieczynka. Cały majątek o obszarze 446,96 ha znajdował się w administracji właściciela. Nie było drobnych dzierżawców. W grudniu 1930 r. J. Pawlak otrzymał zgodę na rozparcelowanie 125 ha ziemi, w tym 7,5 ha stanowiły łąki. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży parcel przeznaczone miały być na spłatę zadłużenia hipotecznego. W podaniu o zgodę na parcelację J. Pawlak oświadczył, iż obciążenia hipoteczne znajdujące się na przeznaczonym do parcelacji terenie nie przechodzą na nowych właścicieli gruntów. Oświadczył także, że w majątku zatrudnionych jest piętnaście rodzin, z których jedna przenosi się na 150-morgowe gospodarstwo do Krukówka, zaś druga będzie pracowała w nabytym przez niego gospodarstwie i młynie w Raciążu w powiecie tucholskim. Pozostałe trzynaście rodzin miało nadal zatrudnienie w Samsieczynku. W kwietniu 1931 r. J. Pawlak skierował do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Poznaniu prośbę o rozparcelowanie kolejnych 100 ha. Zezwolenie otrzymał 23 czerwca 1931 r. Tymczasem, 16 maja 1931 r., sprzedał cały majątek, a właściwie zamienił posiadłość w Samsieczynku na tartak i młyn w Raciążu i małe gospodarstwo w Broniewie z jakimś Lamparskim. Ten z kolei bardzo szybko, bo już 1 lipca 1931 r., odsprzedał majątek J. Kowalskiemu i M. Balcerkowi, a właściwie ich żonom. Nowi właściciele mieli przejąć wszelkie zobowiązania wynikające z rozpoczętej już parcelacji. Niestety, nie wywiązali się z nich. Parcelacja przebiegała bardzo chaotycznie, często nie uwzględniano dokonanych wcześniej przez Pawlaka sprzedaży poszczególnych działek. W efekcie – niektóre sprzedano dwukrotnie. Zmiana właścicieli majątku nie zostało odpowiednio szybko zgłoszona do Sądu Grodzkiego, wobec czego dochodziło do wielu nieporozumień. Wszystkie roszczenia wynikające z nierzetelności i zaniedbań nowych właścicieli majątku w Samsieczynku kierowano do J. Pawlaka. Sprawa została wyjaśniona po złożeniu stosownego oświadczenia przez Józefa Pawlaka w Okręgowym Urzędzie Ziemskim w Poznaniu w dniu 6 czerwca 1932 r.<sup>47</sup>

Bez wątpienia kryzys wpłynął na znaczne osłabienie pozycji ekonomicznej ziemian. W połączeniu z reprezentowanym przez część właścicieli konsumenckim modelem życia przyniosło to fatalne skutki. Niereorganizowane gospodarstwa przynosiły straty. Wiele z nich funkcjonowało tylko dzięki kredytom, niekiedy zadłużenie przekraczało nawet wartość majątku.<sup>48</sup> Prawdziwą rzadkością był majątek niezadłużony i nieobciążony żadnymi zapisami na hipotece. W sytuacji takiej znajdowało się Nieciszewo będące własnością Wł. Mieczkowskiego.<sup>49</sup>

Ziemiaństwo bardzo wcześnie zaczęło brać udział w rozwoju przemysłu. Zakłady przemysłowe dostarczały dodatkowych dochodów. Najwięcej było gorzelni, młynów, cegielni i tartaków. Zwykle były to niewielkie zakłady obsługujące ludność z najbliższej okolicy.<sup>50</sup>

W majątkach ziemiańskich powiatu bydgoskiego gorzelnie znajdowały się w Augustowie, Kusowie, Nowym Dworze, Samsieczynku, Teresinie, Słupowie, Strzelewie. W Gą-

deczu i Słupowie były młeczarnie, w Strzelewie i Teresinie – cegielnie, w Wiskitnie – młyn motorowy, zaś majątek w Potulicach posiadał własny tartak.<sup>51</sup>

Pod względem wartości produkcji do najbardziej opłacalnej gałęzi należało cukrownictwo i gorzelnictwo. W 1820 r. właśnie w Wielkopolsce powstała pierwsza cukrownia. Wiele z tych, które powstały później, przybierało formę spółek, w których udziałowcami byli ziemianie dostarczający do nich buraków cukrowych. W gospodarstwach większej własności stopniowo wzrastał udział buraków cukrowych w produkcji rolnej.<sup>52</sup> W efekcie udział ziemian w cukrownictwie był spory. Prezesem Banku Cukrownictwa był Józef Żychliński z Uzarzewa.<sup>53</sup>

W powiecie bydgoskim przeważała gleba lekka, dominowała na niej uprawa ziemniaków, które stanowiły podstawę przemysłu gorzelnianego. Z przytoczonych wcześniej danych wynika, że większość zakładów przemysłowych znajdujących się w majątkach powiatu bydgoskiego stanowiły gorzelnie. W Wielkopolsce zlokalizowanych było 31% ogółu gorzeln, które wytwarzały 29,4% całej krajowej produkcji spirytusu. Właściciele gorzeln skupieni byli w Poznańskiej Spółce Okowicianej, której podstawowym celem i zadaniem było utrzymanie dominującej roli województwa w produkcji spirytusowej Polski.<sup>54</sup>

Ziemiaństwo jako jeden z głównych, jeśli nie najważniejszy, dostawców produktów rolnych należało w większości do Zjednoczenia Producentów Rolnych w Poznaniu. Dyrektorem Zjednoczenia w 1924 r. został Józef Szyman, pułkownik wojsk polskich w rezerwie, obywatel ziemski z Karolewa.<sup>55</sup>

Będąc właścicielami lub współwłaścicielami zakładów przemysłowych nie związanych z produkcją rolno-spożywczą i znajdujących się poza majątkami ziemskimi, wchodziło ziemiaństwo w krąg ludzi przychylnych, dysponujących wpływami w instytucjach bankowo-kredytowych. Było to istotne ze względu na rolę, jaką pełniły banki w funkcjonowaniu wielu gospodarstw, zwłaszcza po okresie wielkiego kryzysu gospodarczego.<sup>56</sup>

Józef Pawlak, dzierżawca, później właściciel majątku ziemskiego w Samsieczynku, posiadał również fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych w Nakle przy ulicy Potulickiej. Sprzedał ją prawdopodobnie w drugiej połowie lat dwudziestych. W 1930 r. przeniósł się wraz z rodziną do Raciąża koło Tucholi, gdzie podstawę gospodarowania stanowiła nie ziemia, lecz tartak i młyn. W sumie nowe gospodarstwo obejmowało zaledwie 50 ha, głównie lasów.<sup>57</sup>

Józef Draheim, będąc właścicielem dobrze prosperujących Zakładów Wojdalskich, czyli Fabryki Wyrobów Cementowych, Sztucznych Kamieni i Marmuru, nabył w 1919 r. majątek ziemski w Gumnowicach. Wspomniana firma została założona przez Aleksandra Draheima, ojca Józefa, w Paterku pod Nakłem w 1876 r. Początkowo zajmowano się głównie dostawami materiałów. Szybko jednak otrzymano zlecenia wykonania dość dużych projektów, między innymi budowę toru kolejowego Nakło–Chojnice. W 1918 r. zatrudniano około 10.000 robotników, nie licząc urzędników. Wykonywano budowy dróg, torów kolejowych, śluz, portów, urządzeń nawadniających i odwadniających, a także budowle fortyfikacyjne. W 1910 r. właścicielem firmy został Józef Draheim, w tymże też roku wyroby firmy nagrodzone zostały złotym medalem. W 1915 r. Draheim zakupił kopalnię żwiru i fabrykę sztucznych kamieni w Wojdalu pod Pakością. Położenie całego przedsiębiorstwa nad Kanalem Noteckim dawało możliwość wykorzystania transportu wodnego. Specjalnością Zakładów Wojdalskich był szlachetny tynk „Wojdalit”, odporny na wpły-

wy z powietrza. Wyrabiano go w kilkudziesięciu odcieniach i barwach, a stosowano do ozdoby prawie wszystkich wybitniejszych wówczas budowli. Próbkę podziwiać można było na Targach Poznańskich. W 1931 r. wykonano na tę okazję wspaniałą studnię i schody z balustradą, a także rozmaite marmurowe nocne stoliki i stoły do prania. Wyroby cementowe i surowce Zakładów Draheima znane były również poza granicami kraju.<sup>58</sup>

Majątek ziemski w Myślęcinku, należący do rodziny Weynerowskich, służył głównie do celów rekreacyjnych. Antoni Weynerowski, senior rodziny, był właścicielem fabryki obuwia „Leo”. Podwaliny pod rodzinne przedsiębiorstwo obuwnicze położył jego ojciec, Wiktor Weynerowski (1837–1917). Był on właścicielem wytwórni szmacianych pantofli, która mieściła się w niewielkim budynku przy Kanale Bydgoskim. W 1910 r. jego syn, Antoni Weynerowski, wzniósł wielką fabrykę obuwia przy ulicy Chocimskiej. Pod koniec lat dwudziestych zatrudniano w niej ponad 300 pracowników i produkowano kilkaset par obuwia dziennie.<sup>59</sup>

W 1929 r. firma przeszła w ręce synów Antoniego: Henryka i Witolda i została przekształcona w spółkę handlową. Zachowano jej dawny szyld „W. Weynerowski i syn”.<sup>60</sup>

Na czele fabryki stał starszy syn Henryk, z wykształcenia inżynier obuwnik, świetny fachowiec. Był szefem produkcji w fabryce. Młodszy syn Antoniego, Witold Klemens (1904–1987), skończył studia w Wiedniu i Zurichu, gdzie otrzymał doktorat z ekonomii. Po powrocie do kraju w 1930 r. został szefem finansów i sprzedaży w rodzinnej firmie.

Buty produkowane przez bydgoską fabrykę „Leo”, nazwaną tak ku pamięci najstarszego syna Antoniego – Leona, który zginął w I wojnie światowej, znane były niemal w całym kraju. Można je było kupić w firmowych sklepach przy głównych ulicach Warszawy, Krakowa, Poznania, Lwowa, Torunia. Poza tym, buty z „Leo” eksportowano do wielu krajów Europy. W latach trzydziestych w Warszawie otwarty został oddział bydgoskiej firmy obuwniczej, natomiast pod koniec lat trzydziestych Weynerowscy zakupili znaczny obszar ziemi w okolicach Krakowa. Miała tam stanąć fabryka oraz osiedle domków jednorodzinnych dla pracowników, niestety, wojna pokrzyżowała te i inne plany. W styczniu 1939 r. Ministerstwo Spraw Wojskowych zwróciło się do panów Weynerowskich z zamówieniem na produkcję butów dla armii. Ze względu na agresję na Polskę we wrześniu 1939 r. zadanie to wykonano tylko częściowo.<sup>61</sup>

Mówiąc o zróżnicowaniu warstwy wiejskiej, autor uwzględniał różne czynniki, między innymi: dziedzictwo, areal posiadanej ziemi, bezpośredni związek z ziemią. Okazuje się, że podziały te najlepiej uwidaczniają się przy omawianiu sytuacji gospodarczej ziemian. Trzon wiejskości stanowią rodziny z tradycjami, prawdziwym zamiłowaniem do ziemi, gdzie majątki przechodziły z pokolenia na pokolenie.

Było tak w rodzinach arystokratycznych. Do Potulickich od 1699 r. należał Ślesin z posiadłościami, a od 1713 r. Samsieczno z posiadłościami. Dobra te wraz z rodzinną miejscowością Potulice, zwane potocznie Kluczem Potulickim, dziedziczyli kolejni członkowie rodu. W 1880 r. objęła je Aniela hr. Potulicka, najmłodsza z córek Kazimierza Wojciecha.<sup>62</sup>

Arystokracja to tylko część wiejskości. Nie wszyscy wiejskowie mogli wykazać się rodowodem szlacheckim, mimo że określone majątki należały do rodziny od wielu pokoleń. W księdze wieczystej Lucimia nazwisko Natalii Łuczowskiej, jako właścicielki majątku, widnieje już przy zapisie z 1877 r., ponownie pojawia się ono w 1908 r. obok Bolesława Łuczowskiego. Natalia Łuczowska, z domu Hoppe, odziedziczyła majątek po rodzi-

cach (przy nazwisku Hoppe notatki pochodzące z lat 1804, 1827), a następnie przekazała go jednemu z synów – Bolesławowi, drugi – Waclaw – był dr. medycyny w Görchen. W rękach rodziny Łuczowskich majątek w Lucimiu pozostawał formalnie do 1943 r. Wówczas bowiem dokonano wpisu do ksiąg wieczystych o przejęciu majątku pod komisarzyczny zarząd Wielkiej Rzeszy Niemieckiej, a w praktyce zapewne od 1939 r. W 1946 r. majątek ten podzielił los pozostałych i przeszedł na własność Skarbu Państwa Polskiego.<sup>63</sup>

Wielu przedsiębiorców kupowało ziemię, zasilając w ten sposób formalnie szeregi ziemiaństwa. Korzystano z okazji, że w pierwszych latach II Rzeczypospolitej wielu Niemców opuszczało Polskę, sprzedając w pośpiechu swoje dobra.

Józef Draheim, będąc przemysłowcem, samodzielnie prowadził wzorcowe gospodarstwo rolne w Gumnowicach. Ponadto dobra sytuacja finansowa pozwalała mu na prowadzenie swoistej formy popierania polskości na ziemiach zachodnich. W miarę możliwości wykupywał ziemię od Niemców. W 1920 r. odkupił od Schliepera wspomniany majątek w Gumnowicach, w 1928 r. majątek Wroniary (pow. Wolsztyn) od Rotschilda, w 1929 r. majątek Zakrzew (pow. Jarocin) od Güntera Carsta. Po dwóch latach gospodarstwo to przekazał synowi Joachimowi.<sup>64</sup>

Fakt, że ziemia stała się przedmiotem swobodnego handlu i nabyć ją mógł każdy, kto posiadał odpowiednie zasoby finansowe, sprawił, że ziemiaństwo w dawnym rozumieniu przestało istnieć. Konsekwencją są liczne problemy przy próbie zdefiniowania pojęcia ziemiaństwa funkcjonującego w okresie II Rzeczypospolitej.

## Przypisy

- 1 A. Piskozub, *Dziedzictwo polskiej przestrzeni*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1987, s. 167, 207.
- 2 *Statystyka Polski. Pierwszy powszechny spis Rzeczypospolitej Polskiej z 30 marca 1921 roku. Mieszkania, Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo poznańskie*, t. XXIV, Warszawa 1928, s. 3.
- 3 *Statystyka Polski*, t. V, ..., wstęp, s. X.
- 4 *Ibidem*, s. XII.
- 5 L.P., *Niemiecki stan...*, s. 533.
- 6 Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt.: AP-B), Starostwo Powiatowe Bydgoszcz (z lat 1920-1939). Spis gospodarstw rolnych należących do osób narodowości niemieckiej, sygn. 104.
- 7 *Księga adresowa gospodarstw rolnych województwa poznańskiego*, oprac. A. Ostrowski, Poznań 1926, s. 2-17.
- 8 W. Roszkowski, *Lista największych właścicieli ziemskich w Polsce w 1922 roku*, „Przegląd Historyczny”, 1983, z. 2, s. 288.
- 9 *Księga adresowa polskich właścicieli ziemskich Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, Poznań 1909.
- 10 AP-B, Starostwo Powiatowe Bydgoszcz (z lat 1920-1939), Spis miejscowości powiatu bydgoskiego (za rok 1937), sygn. 1.
- 11 *Spis ziemian Rzeczypospolitej...*
- 12 *Ziemiaństwo polskie XX wieku*. Słownik biograficzny pod red. J. Leskiewiczowej, t. III, Warszawa 1996, s. 192.
- 13 *Spis abonentów sieci telefonicznych dyrekcji okręgu poczt i telegrafów w Bydgoszczy i polskiej akcyjnej spółki telefonicznej w mieście Bydgoszcz na rok 1939*, Warszawa 1939.
- 14 *Beitrag zur Geschichte des deutschen Großgrundbesitzes im Lande der Netze und Warthe von dr Alexander v. Harnier*, Essen 1971, s. LXXXV, L.
- 15 AP-B, Starostwo Powiatowe Bydgoszcz (z lat 1920-1939). Spis gospodarstw rolnych...
- 16 J.S. hr. Dunin-Borkowski, *Spis nazwisk szlachty polskiej*, Lwów 1887 (Warszawa 1997).



- 17 B. Gałka, *Stan majątkowy i sytuacja ekonomiczna ziemian w Polsce lat 1918-1929*, [w:] „Aktywność gospodarcza ziemiaństwa w Polsce w XVIII-XX wieku”, pod red. W. Cabana, M. Markowskiego, Kielce 1993, s. 146-147; W. Roszkowski, *Wielka prywatna własność ziemian w gospodarce Polski 1918-1939*, „Przegląd Powszechny”, 1986, nr 2, s. 238-239.
- 18 Relacja W. Widzińskiego, w zbiorach autorki.
- 19 „Dziennik Bydgoski”, 1919, nr 282.
- 20 W. Roszkowski, *Gospodarcza rola większej prywatnej własności ziemskiej w Polsce 1918-1939*, Warszawa 1986, s. 95, 134.
- 21 *Księga adresowa gospodarstw rolnych...*, s. 12-13; *Księga adresowa Polski wraz z Wolnym Miastem Gdańskiem dla handlu, przemysłu, rzemiosła i rolnictwa*, Warszawa 1929.
- 22 *Księga adresowa gospodarstw rolnych...*, s. 2-15.
- 23 G. Łańcucka, *Aniela hr. Potulicka. Życiorys*, Potulice 1939, s. 18-25.
- 24 Relacja Wandy Swinarskiej, w zbiorach autorki.
- 25 AP-B, Akta podworskie z terenu województwa bydgoskiego (szczątek zespołu) z lat 1745-1939, majątność Kusowo, sygn. 13, 14.
- 26 Relacja Witolda Weynerowskiego, w zbiorach autorki.
- 27 W. Roszkowski, *Gospodarcza rola...*, s. 160-163.
- 28 *Udział ziemian w rozwoju kultury rolniczej w Polsce*, pod red. St. Humnickiego, [w:] „Ziemiaństwo i większa własność rolna...”, s. 32; W. Roszkowski, *Wielka prywatna...*, s. 238.
- 29 *Księga adresowa gospodarstw rolnych...*, s. 2-17.
- 30 Orędownik Urzędu Powiatu Bydgoskiego (dalej: OUPB) 1939, nr 24, 25.
- 31 T. Konopiński, *Hodowla zwierząt gospodarczych w Wielkopolsce* [w:] „Złota księga ziemiaństwa polskiego. Wielkopolska”, pod red. S. Sas-Lityńskiego, Poznań (b.r.w.), s. 39.
- 32 S. Deskur, *Hodowla koni w Polsce*, [w:] „Dziedzictwo. Ziemianie polscy i ich udział w życiu narodu”, Kraków 1995, s. 72-81.
- 33 *Księga adresowa gospodarstw rolnych...*, s. 2-17.
- 34 J. Grabowski, *Hodowla koni w Polsce*, „Naokoło świata”, 1927, nr 38, s. 14-16; T. Konopiński, op. cit., s. 41.
- 35 OUPB 1918-1939.
- 36 Relacja Zofii i Zygmunta Łobodzińskich ze Słupowa, w zbiorach autorki.
- 37 OUPB 1936, nr 24, 29.
- 38 *Udział ziemian w rozwoju...*, s. 17.
- 39 Relacja Adama Mieczkowskiego, w zbiorach autorki.
- 40 Sz. Rudnicki, *Ziemiaństwo polskie w XX w.*, Warszawa 1997, s. 70.
- 41 D. Chłapowski, *Reforma rolna*, [w:] „Dziedzictwo. Ziemianie polscy...”, s. 98-109; A. Licharowicz, *Polskie reformy rolne 1920-1944 a ziemiaństwo*, [w:] „Dziedzictwo. Ziemianie polscy...”, s. 86-92.
- 42 AP-B, Starostwo Powiatowe Bydgoszcz (z lat 1919-1939). Akta Okręgowego Urzędu Ziemiańskiego w Poznaniu dotyczące parcelacji prywatnej. Lucim, pow. bydgoski, sygn. 114.
- 43 „Dziennik Bydgoski”, 1928, nr 10.
- 44 AP-B. Starostwo Powiatowe Bydgoszcz (z lat 1919-1939). Fundacja Potulicka, uregulowanie prawa własności, sygn. 122.
- 45 D. Chłapowski, op. cit., s. 104-105.
- 46 Z. Landau, J. Tomaszewski, *Gospodarka Polski międzywojennej*, t. III, Warszawa 1982, s. 239-241.
- 47 AP-B, Starostwo Powiatowe Bydgoszcz (z lat 1919-1939). Majątek Samsiecznynek, sygn. 117.
- 48 B. Gałka, *Ziemianie i ich organizacje w Polsce lat 1918-1939*, Toruń 1998, s. 52.
- 49 Relacja Adama Mieczkowskiego, w zbiorach autorki.
- 50 W. Roszkowski, *Gospodarcza rola...*, s. 221-222.
- 51 *Księga adresowa gospodarstw rolnych...*, s. 2-17; *Księga adresowa Polski wraz z...*
- 52 Sz. Rudnicki, op. cit., s. 79.
- 53 W. Roszkowski, *Gospodarcza rola...*, s. 223.
- 54 AP-B, Akta podworskie z terenu województwa bydgoskiego (szczątek zespołu) z lat 1745-1939, majątność Kusowo, sygn. 13, 14; *Wstęp*, [w:] „Złota księga ziemiaństwa...”, s. 3-4.

- 55 „Dziennik Bydgoski”, 1924, nr 188.
- 56 B. Gałka, *Ziemiańskie i ich organizacje...*, s. 45, 52.
- 57 Relacja Danuty Sobczyk, w zbiorach autorki.
- 58 „Dziennik Bydgoski”, 1921, nr 136; *Księga Adresowa Przemysłu, Handlu i Finansów*, Warszawa 1922, ogłoszenie nr 725.
- 59 Relacja Witolda Weynerowskiego, w zbiorach autorki; G. Chmielewska, H. Sowińska, *Saga rodu Weynerowskich*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 1993, nr 74.
- 60 AP-B, Akta Sądu Grodzkiego w Bydgoszczy firmy „W. Weynerowski i Syn” (1895-1939).
- 61 Relacja Witolda Weynerowskiego, w zbiorach autorki.
- 62 A. Kwilecki, *Ziemiaństwo wielkopolskie*, Warszawa 1998, s. 351-353.
- 63 *Księga Wieczysta*, Lucim, t. I, ks. I.
- 64 K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1945*, Warszawa 1995, s. 239.

Dariusz Stypa

# Kluby i sekcje motocyklowe w Bydgoszczy w okresie międzywojennym

Sport motocyklowy na Pomorzu w okresie międzywojennym rozwijał się w czterech miastach tego regionu: w Bydgoszczy, Grudziądzu, Toruniu i Gdyni. Dodatkowo zdarzało się, że niektóre kluby tworzyły swe filie bądź organizowały imprezy w mniejszych miejscowościach, mając na celu szerszą popularyzację tego i tak popularnego już sportu.<sup>1</sup>

Z dostępnego materiału źródłowego wynika, że Bydgoszczy należy się pierwszeństwo, jeżeli chodzi o prężność działania klubów i sekcji motocyklowych (szczególnie do 1935 r.). Wydaje się, że było to efektem szybkiego rozwoju tutaj tej dyscypliny zaraz po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Rozwój ten przebiegał bardzo żywiołowo, obejmując kolejno poszczególne dzielnice miasta. Już w pierwszych pięciu latach powstały 34 ogniw wychowania fizycznego i sportu, w których było zorganizowanych ok. 5 tys. osób. Przeciętnie w każdym następnym roku statystyki wykazywały istnienie 50 jednostek sportowych. Były to bardzo aktywne kluby sportowe, osiągające znaczące wyniki, oraz małe, o krótkiej żywotności.<sup>2</sup>

Pionierem motocyklizmu w Bydgoszczy był, założony 20 listopada 1923 r. w Białej Sali Bazaru w Poznaniu, Wielkopolski Klub Automobilistów i Motocyklistów, na czele którego stanął gen. Kazimierz Raszewski.<sup>3</sup> Inne źródła podają też datę 25 sierpnia tego samego roku.<sup>4</sup> Głównym celem stowarzyszenia było: budzenie i krzewienie zamiłowania do sportu automobilowego, popieranie motoryzacji we wszystkich przejawach, urządzenie zawodów sportowych i wycieczek turystycznych, współpraca z władzami celem utrzymania, w oparciu o przepisy drogowe, porządku na drogach w mieście jak i poza nim. Planowano też wydawanie fachowych pism, przewodników i map. W roku następnym nazwę zmieniono na Automobilklub Wielkopolski - Poznań (dalej AW), a jego działalność do 1928 r. objęła też Pomorze.<sup>5</sup>

Pierwsze zawody motocyklowe AW zorganizował wspólnie z Automobilklubem Polskim w maju 1924 r. w Poznaniu na trójkącie szos u wylotu ulicy Grunwaldzkiej (dzisiaj znajduje się tam nowa dzielnica). Na starcie stanęły 23 samochody i 27 motocykli. Zwycięzcami zostali: Czerniak, Koszczyński i Gunsch - sławni motocykliści z Poznania.<sup>6</sup>

AW rozwijał się bardzo szybko i już w drugi dzień Zielonych Świątek 1924 r., z okazji przybycia do Bydgoszczy automobilistów poznańskich, została tu założona Filia AW pod prezesurą dyr. Władysława Maciejewskiego. Ponadto Zarząd tworzyli: wiceprezesa - Jan Piotrowski i Oskar Adolf Jende, sekretarz - Józef Szymczak, skarbnik - Karol Bauer i przewodniczący komisji sportowej - inż. Januszkiewicz. Pierwszą imprezą, w której nowo

powstała sekcja wzięła udział, była wycieczka klubowa do Ciechocinka, zorganizowana przez AW 27 lipca tego samego roku. Komandorem rajdu-wycieczki był Józef Szymczak, a z bydgoskiej Filii udział wzięło 17 samochodów i 1 motocykl – Indian. Za przejazd przez mosty w Fordonie i w Toruniu płacono po 25 groszy od wozu, natomiast za przejazd zwykłą szosą w Nieszawie odpowiednio po 2 złote. Wywołało to oburzenie uczestników i źle świadczyło o Starostwie w Nieszawie. W Ciechocinku miał miejsce uroczysty obiad, kawa oraz dancing w restauracji „Bristol”. Wieczorem nastąpił powrót do domu zniszczoną po ostatniej powodzi szosą Solec-Bydgoszcz. Zawód sprawili automobiliści z Torunia, których zjawilo się tylko pięciu.<sup>7</sup>

Pierwszą znaczącą imprezą, którą zorganizowała bydgoska Filia AW, były wyścigi automobilowe i motocyklowe na trasie Osowa Góra-Wojnowo-Mrocza-Nakło-Osowa Góra, przeprowadzone 25 października 1924 r. Trasa była pełna dziur, miejscami wilgotna, z kilkoma ostrymi skrętami. Na starcie stanęło 14 motocykli. Najlepszy czas osiągnął Rogowski z Unii Poznań, natomiast najlepszymi wśród zawodników bydgoskich byli: Ksawery Borowski na motocyklu indian scout oraz Drangelattes. Pierwszy otrzymał wieniec, a drugi dyplom. Zawody były bardzo udane, przy trasie kibicowało kilka tysięcy sympatyków. Zostały skrytykowane jednak w prasie, ponieważ tego samego dnia cała Polska oddawała hołd Henrykowi Sienkiewiczowi, którego trumnę wystawiono w Warszawie.<sup>8</sup>

Zarząd AW Filia w Bydgoszczy na 1927 r. ukształtował się następująco: prezes - dr Jerzy Gliński, wiceprezes - mec. Marcin Śpikowski, sekretarz - Józef Szymczak, skarbnik - Edmund Mietlicki, przewodniczący komisji sportowej - Oskar Adolf Jende. Wszyscy byli mieszkańcami Bydgoszczy.<sup>9</sup>

W następnym 1928 r. 29 marca w hotelu Lengninga w Bydgoszczy odbyło się walne zebranie AW Filii Bydgoszcz. W skład Zarządu weszli: prezes - dr Ryszard Fryling, wiceprezes - dyr. Jackowski, sekretarz - Józef Szymczak, skarbnik - Edmund Mietlicki.<sup>10</sup> Było to ostatnie walne zebranie jako Filii AW. Jesienią, 22 października 1928 r., uchwałą zebrania konstytucyjnego oddział bydgoski AW został przekształcony w samodzielną placówkę, która przyjęła nazwę Automobilklubu Pomorskiego. Pierwszym prezesem został szambelan Lucjan Prądyński, sekretariat klubu mieścił się przy ul. Matejki 10. Automobilklub został zapisany 31 grudnia 1928 r. w rejestrze stowarzyszeń Sądu Grodzkiego w Bydgoszczy pod numerem 142. W momencie założenia liczył 70 członków. Za cele postawiono sobie poparcie rozwoju automobilizmu oraz obronę praw i przywilejów członków. Realizować to zamierzano poprzez odczyty naukowe, pokazy, konkursy, wycieczki czy wyścigi. Główny kierunek działalności skierowano na automobilizm, odsuwając trochę na bok motocyklizm.<sup>11</sup> Członkowie Automobilklubu prowadzili działalność turystyczno-krajoznawczą, brali udział w różnego rodzaju jazdach konkursowych, zjazdach plakietowych i gwiazdzystych, wycieczkach i wyścigach samochodowych. Wspomnieć należy podróż samochodową po Polsce członków jeszcze Filii bydgoskiej: Marcinkowskiego, Gabriela, Szymczaka, Lunda i Czajkowskiego, czy udział w wyścigach na trasie Stryj-Bilcze-Wolica pod Lwowem w 1926 r., gdzie Gabriel zdobył trzecią nagrodę.<sup>12</sup> Automobilklub Pomorski zorganizował, jeszcze jako Filia AW, w lutym 1925 r., Wielki Rajd Pomorski na trasie Bydgoszcz-Grudziądz-Toruń-Bydgoszcz, potem, już po usamodzielnieniu, w pierwszym okresie działalności, urządzał wszechpolskie zjazdy nad morze do Gdyni w latach 1930, 1932-1933. Szczególnie pa-

miętny był zjazd w 1930 r., z którego bydgoscy automobiliści wrócili z najcenniejszą w historii Automobilklubu Pomorskiego nagrodą. Był to srebrny puchar z napisem: „Nagroda Pana Prezydenta Rzeczypospolitej dla zwycięskiego klubu automobilowego w zjeździe nad morze 26-29 czerwca 1930 roku”. Puchar wręczał osobiście prezydent Ignacy Mościcki.<sup>13</sup>

W dniach 17 i 18 września 1938 r. została zorganizowana jazda konkursowa do Bydgoszczy z okazji X-lecia Pomorskiego Automobilklubu. Kilkanaście miesięcy wcześniej, w wyniku jego inicjatywy, pracowało już biuro techniczne z siedzibą w Toruniu i ekspozyturami w Bydgoszczy i Gdyni, które rozwinęło w swym rejonie działalność w zakresie udostępniania prawa jazdy.<sup>14</sup>

Mimo że od momentu swego zaistnienia Automobilklub Pomorski większą wagę przywiązywał do samochodów, co miało swe uzasadnienie w związku z istnieniem od 1925 r. Klubu Motocyklistów Bydgoszcz<sup>15</sup>, to organizowanie i współorganizowanie imprez, w których startowali też motocykliści, nie było mu obce. Za przykłady mogą służyć m.in. wyścigi na Osowej Górze w czerwcu 1929 r., jazda zrecznościowa na Stadionie Miejskim 14 września 1930 r. czy też kilka innych.<sup>16</sup> Potwierdza to jednak fakt, że Automobilklub Pomorski był jednostką elitarną, skupiającą przede wszystkim właścicieli samochodów.

Sportem motocyklowym w Bydgoszczy, w pełnym tego słowa znaczeniu, zajął się od połowy lat dwudziestych Klub Motocyklistów Bydgoszcz. W „Dzienniku Bydgoskim” z 20 kwietnia 1925 r. można znaleźć notatkę „Bacność motocykliści”, która nawołuje wszystkich zainteresowanych do przybycia tego dnia na Rybi Rynek, do lokalu Stara Bydgoszcz, w celu powołania klubu motocyklowego. Początek zebrania ustalono na godzinę 20.00.<sup>17</sup> W ten sposób motocykliści bydgoscy, skupieni dotąd w Filii AW, założyli 20 kwietnia 1925 r. Klub Motocyklistów Bydgoszcz (KMB). Na zebraniu założycielskim cele i zadania referował znany motocyklista, uczestnik zawodów motocyklowych na Osowej Górze i inicjator zawiązania KMB, Ksawery Borowski. Wybrano tymczasowy Zarząd w składzie: prezes - Ksawery Borowski, wiceprezes - Bronisław Bukowski, skarbnik - Marchlewski. Do komisji sportowej wybrano: Jahra, Riemera, Drangelattesa, Bunna oraz ponownie Marchlewskiego. Oprócz tego dyskutowano o szkołach szoferskich, warsztatach reperacyjnych, ubezpieczeniu motocykli, organizacji wyścigów, zjeździe delegatów klubów motocyklowych 23 maja 1925 r. w Poznaniu. Za najbliższe plany uznano udział w organizowanej 26 kwietnia przez Filię AW imprezie pod nazwą „Kilometre lancee” na szosie toruńskiej. Następne zebranie zaplanowano na 1 maja w hotelu „Pod Orłem”, gdzie zamierzano dokonać wyborów uzupełniających do Zarządu, a kolejne na 15 maja w hotelu „Boston”. W momencie założenia do KMB zapisało się 25 członków, natomiast pod koniec 1925 r. ich liczba zwiększyła się do 50.<sup>18</sup>

Pierwszą imprezą (nie licząc „Kilometre lancee”), w której wzięli udział zawodnicy KMB, były zorganizowane 14 czerwca 1925 r. przez Filię AW wyścigi motocyklowe i automobilowe na trójkacie szos ze startem i metą na Osowej Górze. Czołowe role odegrali zawodnicy KMB, a w szczególności Helmuth Bunn i Ernst Jahr, którzy zwyciężyli w swych kategoriach. Na wyróżnienie szczególnie zasłużył Jahr, który odłamał część kierownicy w Wojnowie, mimo to dojechał do mety na pierwszym miejscu.<sup>19</sup> Natomiast pierwszą imprezą, zorganizowaną samodzielnie przez KMB, były igrzyska sportowe w motocyklistyce pod nazwą „Dzień Sportu Motocyklowego”, przeprowadzone 26 lipca 1925 r. Impreza składała się z dwóch części. Pierwsza – to korso kwiatowe (przejazd ustrojonymi

motocyklami po ulicach Bydgoszczy), drugą była gymkhana motocyklowa (jazda zręcznościowa w różnych wymyślnych konkurencjach) na boisku VIII Dywizjonu Samochodowego przy ul. Gdańskiej, które ze względu na brak boiska sportowego z prawdziwego zdarzenia było już wcześniej wykorzystywane przez posiadaczy motocykli i samochodów. Udział wzięli wyłącznie bydgoszczanie, a pierwsze miejsce zdobył Paweł Sikorski należący do KMB.<sup>20</sup>

Dnia 4 października Bydgoski Klub Motocyklowy zorganizował pierwsze wyścigi w obsadzie międzynarodowej, które miały miejsce na znanym już trójkącie szos wokół Osowej Góry. Oprócz zawodników z Poznania, Grudziądza i gospodarzy, startowali też Niemcy z Motoklubu Gdańsk, m.in.: Steck, Drews, Rohr. KMB wystawił 20 motocyklistów, ale tylko w jednej klasie zwyciężył bydgoszczanin Niedbalski na triumfie. Po zawodach atrakcją było losowanie motocykla sarolea wśród kibiców, którzy nabyli bilety w sekretariacie klubu przy ul. Gdańskiej.<sup>21</sup>

Rok 1926 przyniósł pierwszy duży sukces. Po dobrych występach na wyścigach w Poznaniu, szczególnie juniora Konstantego Rzannego i Herberta Beitscha<sup>22</sup>, 18 lipca rozegrano wyścigi motocyklowe o Mistrzostwo Pomorza na trasie Białochowo-Welcz-Zakurzewo pod Grudziądzem. Pierwszy tytuł mistrzowski dla KMB, osiągając najlepszy czas dnia, zdobył Helmuth Bunn na AJS 350.<sup>23</sup> Na zakończenie sezonu bydgoszczanie wystartowali w rozegranych 12 września pod Grudziądzem I Szosowych Mistrzostwach Polski. Morawski zajął w swojej klasie pierwsze miejsce, a w ogólnej klasyfikacji Mistrzostw Polski - piąte.<sup>24</sup>

W 1927 r. po raz pierwszy rozegrano Mistrzostwa Bydgoszczy, które w dniach 27-28 sierpnia zorganizował Komitet Wychowania Fizycznego i Przystosobienia Wojskowego, ale, niestety, wyniki nie zachowały się.<sup>25</sup>

Dnia 30 marca 1928 r. na walnym zebraniu wybrano nowy Zarząd w składzie: prezes - Borowski, wiceprezes - Rutkowski, sekretarz - Rzanny, skarbnik - Petrykowski, kapitan sportowy - Sikorski i jego zastępca - Bunn. Sekretariat mieścił się przy ul. Śniadeckich 21a.<sup>26</sup> Sezon sportowy rozpoczął się udanie - od trzeciego miejsca w klasyfikacji ogólnej Edwarda Budy w I Rajdzie Motocyklowym Polskiego Związku Motocyklowego na trasie długości 677 km.<sup>27</sup> W niedzielę, 24 czerwca, gośćmi KMB byli przedstawiciele Toruńskiego Klubu Motorowego w sile 7 motocykli. Nadarzyła się okazja nawiązania ściślejszej współpracy, zważywszy wcześniejsze wypowiedzi prezesa Borowskiego o trudnościach w dojściu do porozumienia z sąsiadami zza miedzy.<sup>28</sup>

Tytuł Mistrza Pomorza i Klubu na 1928 rok zdobył na zawodach pod Grudziądzem, 1 lipca, hrabia Ludolf von Alvensleben z Ostromecka, reprezentujący KMB.<sup>29</sup> Hrabia Alvensleben był niewątpliwie najwybitniejszym zawodnikiem KMB z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych oraz jednym z najlepszych w Polsce. Narosło jednak wokół tej postaci wiele niejasności, które chciałbym po części, w miarę posiadanego skąpego materiału źródłowego, wyjaśnić. Problem polega na tym, że było dwóch braci Alvenslebenów i obaj jeździli na motocyklach, ale który z nich odnosił większe sukcesy w kraju i na arenie międzynarodowej? W dostępnej dzisiaj prasie międzywojennej brak notatek z imprez sportowych, w których znalazłoby się zapisane imię Alvenslebena. Istnieje tylko jeden taki wyjątek w „Przeglądzie Sportowym” z 1931 r., a mianowicie fotografia zawodnika na motocyklu z podpisem: „Albrecht Alvensleben Mistrz W. M. Gdańska”.<sup>30</sup> Dotyczy to więc nie Ludolfa, ale starszego z braci Alvenslebenów.



Albrecht Werner i Ludolf (nazywani przez rodzinę Tito i Lulu)<sup>31</sup> byli synami Joachima Martina von Alvenslebena (później okazało się, że prawdziwym ojcem Albrechta był Argentyńczyk Rodriguez).<sup>32</sup> Matką Ludolfa była polska arystokratka Katarzyna Bnińska z Samostrzela<sup>33</sup>, nic więc dziwnego, że Lulu został wychowany w duchu polskim – był aktywnym członkiem polskich organizacji patriotycznych i sportowych, jak na przykład Astoria czy Strzelec. Razem z przyjaciółmi utworzył klub automobilowy, służył w polskim wojsku, miał polskie obywatelstwo i reprezentował Polskę w zawodach motocyklowych w kraju i za granicą. W czasie II wojny światowej służył w wojsku polskim na Zachodzie.<sup>34</sup> Całkowitym przeciwieństwem Ludolfa był Albrecht, który prowadził działalność antypolską, był zacięłym Niemcem, służył w zbrodniczym Selbstschutzu, później w SS, doprowadził do osadzenia Joachima Martina von Alvenslebena w obozie koncentracyjnym w Dachau, a potem w Buchenwaldzie. Albrecht po II wojnie światowej został uznany za zbrodniarza wojennego i skazany na karę śmierci. Wyroku jednak nie wykonano.<sup>35</sup> Brak danych co do tego, czy Albrecht miał polskie obywatelstwo, ale sądząc po jego postępowaniu, było to raczej wykluczone. Kwestia obywatelstwa jest bardzo istotna, ponieważ w sporcie motocyklowym walczyć o tytuły mistrzowskie w Polsce jak i reprezentować nasz kraj na arenie międzynarodowej mogli tylko obywatele polscy, a taki wymóg spełniał Ludolf. Nie tylko brał udział w walce o Mistrzostwo Polski, ale też był jej reprezentantem na imprezach międzynarodowych.<sup>36</sup> Ponadto w „Przeglądzie Sportowym” z 1929 r. ukazał się wywiad z hr. Alvenslebenem (bez imienia). Redaktor opisał go jako skromnego, młodego człowieka, który aktualnie odbywał służbę wojskową w Szkole Podchorążych w Grudziądzu, mistrza Pomorza z 1928 r. oraz rekordzistę i zdobywcę pierwszej nagrody w czerwcu na trasie śląskiej pod Katowicami. Zapytany o plany, odpowiedział, że chciałby wziąć jeszcze udział w 1929 r. w wyścigach we Lwowie, Budapeszcie i przede wszystkim w Grand Prix Europy (Grand Prix Międzynarodowej Federacji Klubów Motocyklowych) w Barcelonie.<sup>37</sup> Plany częściowo zostały zrealizowane. Ludolf von Alvensleben reprezentował Polskę 20 października na Grand Prix Międzynarodowej Federacji Klubów Motocyklowych w Barcelonie (w innych źródłach impreza ta jest określana jako Grand Prix Europy bądź Mistrzostwa Europy). Startując na nortonie, na trasie liczącej 330 km, zdobył czwarte miejsce, pokonując dystans w 3 godziny 24 minuty i 15 sekund, co daje średnią prędkość ok. 97 km/h. Wynik ten, przy tak silnej obsadzie, należy uznać za bardzo dobry.<sup>38</sup> Wiele więc wskazuje na to, iż opis w wywiadzie z „Przeglądu Sportowego” pasuje do postaci Ludolfa.

Następne roczne walne zebranie KMB miało miejsce 26 kwietnia 1929 r. w miejscu założenia klubu, na Rybim Rynku. Liczba członków wynosiła 48, a Zarząd na kolejny rok działalności przedstawiał się następująco: prezesem ponownie został Borowski, wiceprezesem – Roman Gonczerzewicz, sekretarzem – Karowski, zastępcą sekretarza – F. Bork, skarbnikiem – Stanisław Petrykowski, gospodarzem – Bronisław Passuth. Komisja sportowa to: kapitan sportowy – Paweł Sikorski, zastępca – Bunn oraz K. Steller, P. Łabicki i Bronisław Passuth jako jej członkowie. Natomiast komisję rewizyjną tworzyli: B. Gawrych, Franciszek Butowski i Wł. Mielnik, a jej przewodniczącym był Jaszkowski.<sup>39</sup>

Sezon ten należał niewątpliwie do Ludolfa Alvenslebena, który – oprócz wcześniej opisanego startu w Barcelonie – zwyciężył w rajdzie z okazji „Cudu nad Wisłą”, został wice mistrzem Lwowa w wyścigach na szosie, gdzie rywalizował m.in. z jedyną dotychczas

polską motocyklistką Loteczkową.<sup>40</sup> Pechowo zakończyło się II Grand Prix Polski połączone z IV Szosowymi Motocyklowymi Mistrzostwami Polski na trasie pod Mysłowicami. Mimo świetnej jazdy i wielkich szans na zwycięstwo, Lulu zanotował defekt motocykla, co uniemożliwiło mu ukończenie wyścigu. Wielka szkoda, ponieważ fachowcy uważali, że z Polaków tylko Alvensleben mógł nawiązać walkę z faworytami z Niemiec. Niestety, nie był to ostatni pech Ludolfa na imprezie rangi mistrzowskiej, a najtrudniejsze do zrozumienia miały dopiero nadejść.<sup>41</sup>

Kolejny, 1930 r., był jubileuszowym, ponieważ KMB obchodził uroczystość pięciolecia istnienia, a Zarząd na ten sezon ukształtował się następująco: prezes - Ksawery Borowski, sekretarz - Władysław Cywiński, skarbnik - Bronisław Makowski, kapitan sportowy - Konstanty Rzanny oraz jego zastępca - Paweł Sikorski. W porównaniu z dniem założenia, liczba członków wzrosła o połowę - do 50.<sup>42</sup> Z okazji jubileuszu 18 maja zorganizowano zjazd plakietowy do Bydgoszczy, na który przybyło 140 motocyklistów.<sup>43</sup>

Po okresie świętowania zawodnicy wrócili do swej statutowej działalności. 8 czerwca na szosie pod Katowicami odbyło się III Grand Prix Polski. W stawce 29 zawodników z Niemiec, Anglii, Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych i Polski doskonałe trzecie miejsce w ogólnej klasyfikacji zajął hr. Alvensleben na motocyklu norton 500, ulegając tylko Szwajcarowi i Niemcowi. Osiągnął ponadto najlepszy czas jednego okrążenia (27,4 km), które przejechał ze średnią prędkością 117 km/h. Bardzo dobrze zaprezentował się też inny zawodnik z KMB - Alfons Ziółkowski, zajmując pierwsze miejsce w klasie 175 ccm (centymetrów sześciennych).<sup>44</sup>

W tym samym sezonie w Bydgoszczy po raz pierwszy odbyły się wyścigi dirt track na torze Stadionu Miejskiego w Bydgoszczy. Angielskie określenie słów „dirt track” oznacza dosłownie „brudny tor”, polska nazwa, używana do dzisiaj, to wyścigi żużlowe czy na żużlu, nie znaczy to jednak, że wszystkie tory posiadały nawierzchnię typowo żużlową. Często, szczególnie w początkowym okresie, były to tory ziemne, a wyścigi określano po prostu jako „żużlowe”. Impreza miała miejsce w wielkanocny poniedziałek 20 kwietnia, i była drugą tego rodzaju w Polsce, po urządzonej trochę wcześniej w Poznaniu.<sup>45</sup>

Zanim przybliżę szczegóły, cofnijmy się do 1922 r., ponieważ ówczesne wydarzenia miały wpływ na narodziny tradycji wyścigów na żużlu w Bydgoszczy. 12 marca tego właśnie roku powstał Miejski Komitet Wychowania Fizycznego w Bydgoszczy, którego celem miało być zorganizowanie od podstaw życia sportowego w tym mieście, kierowanie pracami organizacyjnymi, stworzenie bazy urządzeń oraz koordynowanie działalności stowarzyszeń wychowania fizycznego i klubów sportowych. Przewodniczącym Zarządu został gen. dyw. Władysław Jung - na co dzień dowódca 15 Dywizji Piechoty. Jeszcze tego samego roku Zarząd złożył wniosek do Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy o przydział terenu pod budowę boiska. Przyznano 280 hektarów na łąkach bielawskich i 12 mld marek na wykonanie prac, według projektu inż. Bogdana Raczkowskiego, z czego 8 mld na boisko.<sup>46</sup> Dnia 3 sierpnia 1924 r. prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski w towarzystwie wojewody poznańskiego Adolfa Bnińskiego, w asyście opiekunów budowy - dyr. Karola Bauera i por. Marcina Matuszewskiego, dokonał otwarcia nie w pełni ukończonego Stadionu Miejskiego.<sup>47</sup> Dopiero w sierpniu 1926 r. budowa płyty boiska dobiegła końca, a dodatkowych prac wymagały jeszcze: bieżnia i skocznie. Ostatecznie stadion (obecny obiekt Polonii przy ul. Sportowej) był gotowy w 1929 r. Zbudowano trybunę

z żelbetonu dla ok. 2 tys. widzów z możliwością dalszej rozbudowy. Pod trybuną powstały szatnie dla mężczyzn i kobiet, poza tym: kawiarnia, restauracja, pokoje klubowe, natryski. Wokół płyty boiska nie zbudowano jednak jeszcze upragnionego toru do wyścigów motocyklowych, a tylko bieżnię lekkoatletyczną. Wcześniejsze próby mediacji, czynione ze strony działaczy KMB, nie przekonały miejskich urzędników do tego pomysłu.<sup>48</sup>

W 1930 r. działacze KMB, będący pod wrażeniem wyścigów żużlowych w Poznaniu, nie zamierzali rezygnować z organizacji takiej samej imprezy na bydgoskim Stadionie Miejskim. Jednak gospodarze stadionu nie chcieli się zgodzić na starty motocyklistów na ukończonej rok wcześniej bieżni lekkoatletycznej w obawie przed jej zniszczeniem. Po negocjacjach na początku lipca udało się ostatecznie przekonać magistrat (argumentem był fakt, że w Poznaniu na boisku Sokoła motocykle wcale nie zniszczyły podobnej bieżni) i zaczęto przygotowania do zorganizowania widowiska.<sup>49</sup>

Pierwsze wyścigi na żużlu, zorganizowane 20 lipca 1930 r., różniły się od rozgrywanych dzisiaj. Podstawowa różnica dirt tracku z okresu międzywojennego i dzisiejszego to oczywiście sprzęt, technika pokonywania wiraży i sam sposób rozpoczynania wyścigu. Zawodnicy stawali około 25 metrów za motocyklami ustawionymi na linii startu, następnie na sygnał startera dobiegali do nich, odpalali maszyny i ruszali w określoną ilość okrążeń. Później zmieniono to na start podobny do takiego, jaki oglądamy dzisiaj na stadionach żużlowych (nie było jednak maszyny startowej), dodatkowo rozgrywając w trakcie zawodów jeden czy dwa tak zwane biegi sprawności, w których rozpoczynano ściganie się na starych zasadach. Długość torów wynosiła od 400 do 1.000 metrów, na starcie wyścigu stawało 3-4 zawodników, zależnie od szerokości trasy.<sup>50</sup>

Impreza rozpoczęła się o godz. 15.00. Wcześniej odbyła się defilada uczestników, którzy wraz z motocyklami przemaszerowali ul. Gdańską, co wywołało spore zainteresowanie mieszkańców Bydgoszczy. Na wałach wokół bieżni zasiadło kilka tysięcy kibiców. Przed startem żużlowców na stadion przybyli uczestnicy I Rajdu Nowego Kuriera, którzy wystartowali w Poznaniu, a na stadionie w Bydgoszczy osiągnęli półmetek. Po zmierzeniu czasów, oczyszczeniu maszyn i wlaniu benzyny, udali się w drogę powrotną do Poznania. Piąte miejsce w tym rajdzie zajął Alfons Ziółkowski z KMB.<sup>51</sup> Wyścigi na torze rozegrano w dwóch klasach. W eliminacjach ścigano się na 10 okrążeniach (każde po 400 metrów), natomiast w finale na 20 okrążeniach. Zwycięzcą finału został Edward Buda z KMB na motocyklu rudge.<sup>52</sup> Impreza bardzo się podobała. Jedynymi niezadowolonymi byli urzędnicy miejscy, ponieważ stan bieżni po zawodach pozostawiał wiele do życzenia. Jednak w organizacji takich wyścigów zwrócono dobry interes i porozumiano się co do tego, że już jesienią powstanie na stadionie nowy tor, typowy dla wyścigów motocyklowych z nawierzchnią ziemną.<sup>53</sup>

Zanim do tego doszło, 10 sierpnia miał miejsce drugi wyścig dirt trackowy w Bydgoszczy, a pierwszy przy sztucznym świetle, które zainstalowała firma Światlik z Bydgoszczy. Start zaplanowano na 20.00, co umożliwiło uczestnictwo zawodnikom, którzy tego samego dnia po południu występowali na podobnych wyścigach na boisku Olimpii Grudziądz. Tam najlepszy czas osiągnął Ziółkowski z KMB.<sup>54</sup> W wieczornym finale w Bydgoszczy spotkali się: Ziółkowski, Piotrowski, Beitsch (wszyscy KMB) oraz Czerniak (Unia Poznań). Zwyciężył ten pierwszy, jadący na rudge 500, pokonując 20 okrążeń w 10 minut. Swoją drogą, pogratulować kondycji. Niestety, ponownie po tych zawodach doszło

do zgrzytów z powodu zniszczenia bieżni lekkoatletycznej. Wszelkie zarzuty odparto. Oto argumenty: wyścigi nie odbywają się często, po nich wszelkie nierówności są niwelowane, są wspaniałą rozrywką dla kibiców, a ponadto wkrótce problem zniknie, gdy powstanie tor motocyklowy, którego kosztorys przedstawił już w 1924 r. inż. Głowacki.<sup>55</sup>

Starania o nowy tor zakończyły się pomyślnie i już 21 września odbył się dirt track na nowym torze ziemnym Stadionu Miejskiego. Dużą była w tym zasługa kierownika Komitetu Wychowania Fizycznego por. Matuszewskiego. Bieżnia lekkoatletyczna została zwężona z 8 do 6 torów, a wokół niej urządzono tor ziemny o długości 440 metrów. Walczono w tej imprezie o Mistrzostwo Bydgoszczy, a tytuł zdobył Edward Buda, nazywany na trybunach „latającym hełmem”.<sup>56</sup>

Ukoronowaniem udanego sezonu KMB były rozegrane 5 października pierwsze wyścigi na torze ziemnym o Mistrzostwo Wielkopolski i Pomorza z udziałem zawodników z W. M. Gdańska, Poznania, Torunia, Grudziądza i Bydgoszczy. Po zaciętej walce i defekcie faworyta Ziółkowskiego w finale zwyciężył Edward Buda. W wyścigu klasy do 500 ccm Ziółkowski kierował jedną ręką, a drugą zatykał bak, aby nie wylała się benzyna. W tym biegu pokonał późniejszego zwycięzcę finału. Warto też wspomnieć o sukcesie Beitscha w klasie do 350 ccm przed Rohrem z W. M. Gdańska, triumfátorem dirt tracku w Hamburgu.<sup>57</sup> Bydgoszczanie startowali też w wyścigach na żuźlu w Poznaniu, Toruniu (24 sierpnia pierwsze derby Pomorza) i Grudziądzu, wszędzie zajmując czołowe lokaty.<sup>58</sup>

Mimo że 1930 r. dla sympatyków sportu motocyklowego w Bydgoszczy stał pod znakiem wyścigów na żuźlu, to zawodnicy KMB startowali też 7 września na V Szosowych Mistrzostwach Polski na trasie pod Grudziądzem. Złośliwość przedmiotów martwych spowodowała, że Ludolf Alvensleben (miał najlepszy czas na jedno okrążenie), Buda, Beitsch, Sikorski, Piotrowski i Ziółkowski nie ukończyli zawodów. Największy dramat przeżył ten ostatni, okrzyknięty rewelacją mistrzostw. Przewodził stawce przez 260 km (całkowity dystans wynosił 300 km), mając już dwie minuty przewagi nad późniejszym triumfátorem Koszczyńskim z Poznania. Na cztery okrążenia przed metą z powodu awarii musiał przerwać jazdę.<sup>59</sup> Alfons Ziółkowski to nowa gwiazda, wychowanek KMB, który pojawił się w 1930 r. Był bardzo wszechstronnym sportowcem. Oprócz jazdy na motocyklu, grał w piłkę (trenował w K.S. Polonia Bydgoszcz), jeździł na łyżwach, grał w hokeja i uprawiał lekkoatletykę (chyba stąd wspaniała kondycja).<sup>60</sup> W 1930 r. zgłosił akces do Batalionu Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 7a, stacjonującego w Jarocinie. Mimo to nie opuszczał wyścigów motocyklowych. Po październikowych startach na stadionie w Bydgoszczy w prasie wydrukowano podziękowania dla majora Krauze – dowódcy szkolenia podchorążych rezerwy w Jarocinie – za pozwolenie na start Ziółkowskiemu, który sprowadził sobie też do wojska motocykl, na którym trenował i pełnił jednocześnie funkcję gońca motorowego.<sup>61</sup> Na początku 1931 r. został zawodnikiem Unii Poznań, co było korzystne dla jego kariery sportowej, zważywszy na niewielką odległość Jarocina od Poznania. Cały czas był jednak uważany za bydgoszczanina i opisując dalej jego sukcesy, za takiego będę go uznawał.<sup>62</sup>

W 1930 r., oprócz sukcesów sportowych, miało miejsce także wiele osiągnięć organizacyjnych. Szczególnie zasłużyli się w tej materii działacze KMB: prezes – Borowski, skarbnik – Bronisław Makowski (dzięki niemu uzyskano wysokie dochody z czterech zorganizowanych dirt tracków) oraz sekretarz – prof. Władysław Cywiński.<sup>63</sup>

Zanim w następnym roku doszło do walnego zebrania, w dniach 10 i 11 stycznia 1931 r. w Zakopanem, na torze zimowym, odbyły się doroczne zawody automobilowe i motocyklowe. Alfons Ziółkowski, jeszcze jako członek KMB, zajął trzecie miejsce oraz ustanowił rekord w skoku w dal na motocyklu, uzyskując wynik 5,25 m.<sup>64</sup>

Nowy Zarząd KMB został wyłoniony 12 marca, prezesem po raz siódmy z rzędu został Ksawery Borowski, nie zmienili się też skarbnik i sekretarz. Wiceprezesem został Bernard Gawrych, kapitanem sportowym wybrano Konstantego Rzannego, gospodarzem klubu Georga Drangelattesa, a sekretarzem komisji sportowej Floriana Borka. Oprócz niego w jej skład weszli: Alvensleben, Beitsch (jako przewodniczący), Drangelattes, Sikorski, Brzeziński i Zimmerman. Powołano też komisję balotującą, rewizyjną i sąd honorowy. Warto zwrócić uwagę, że wiele osób ze składu kierownictwa KMB to zawodnicy, a liczba członków klubu wynosiła 62, z czego 44 posiadało własne motocykle.<sup>65</sup> Wcześniej wyróżnienie spotkało Rzannego, który na Zgromadzeniu Walnym Polskiego Związku Motocyklowego w Katowicach 6 kwietnia 1930 r. został wybrany do Komisji Sportowej PZM jako jej kapitan na Pomorze.<sup>66</sup>

W marcu 1931 r. sport motocyklowy w Bydgoszczy poniósł wielką stratę. W wypadku drogowym zginął Helmuth Bunn, mistrz Pomorza z 1926 r. Feralnego dnia kierował motocyklem harley davidson z przyczepką, w której siedział inny motocyklista KMB - Paweł Sikorski. Lewą stroną jezdni jechał gospodarz wozem konnym. Bunn wyprzedzał prawą stroną i dał w tym momencie sygnał klaksonem. W tej samej chwili woźnica zjechał na prawo, zajeżdżając drogę motocyklistom. Bunn nie miał żadnej drogi ucieczki i uderzył w drzewo. Odniesione obrażenia głowy spowodowały, że zmarł w drodze do szpitala. Sikorski doznał złamania żeber, co na jakiś czas wyłączyło go ze sportu i pracy zawodowej. Zajmował się handlem zbożem, a mieszkał przy ul. Grunwaldzkiej. Helmuth Bunn był przedstawicielem fabryk motocyklowych, mieszkał przy ul. Gdańskiej 153. W chwili śmierci miał 24 lata.<sup>67</sup>

Pogrążeni w smutku członkowie KMB musieli jednak dalej pracować, ponieważ czekał ich trudny sezon. Pierwsze pomyslane informacje nadeszły z Mysłowic, gdzie 31 maja 1931 r. na wyścigach motocyklowych z udziałem zawodników zagranicznych, w klasie ponad 350 ccm, zwyciężył bydgoszczanin Stańczyk.<sup>68</sup>

Niecały miesiąc później elita polskich motocyklistów spotkała się na IV Grand Prix Polski pod Katowicami, walcząc o nagrodę Prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Na starcie stanęło 60 zawodników z Polski, Niemiec, USA, Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Szwajcarii, Francji. Dwanaście okrążeń trasy Giszowiec-Murcki-Mysłowice najszybciej pokonał znakomity Szwajcar Oilter, drugi, ze stratą pięciu minut, był Alvensleben. Dostyc duża przewaga zwycięzcy była spowodowana tym, że startował na maszynie motosacoche 500, specjalnie przygotowanej przez producenta do wyścigów. Alvensleben jechał motocyklem tej samej marki i pojemności, ale produkcji seryjnej. Już w okresie międzywojennym uwidaczniała się przewaga zawodników fabrycznych, specjalnie opłacanych, dysponujących najlepszym sprzętem. Wracając do Grand Prix pod Katowicami, za wielki sukces należy uznać występ Alvenslebena, który pokonał jednego z faworytów - Herberta Adama z Norymbergi.<sup>69</sup>

Nieoczekiwanie dla sympatyków i działaczy KMB pojawiły się problemy z organizacją zawodów żużlowych na Stadionie Miejskim w Bydgoszczy. Magistrat zażyczył sobie po 700 zł za każde wynajęcie stadionu na imprezy motocyklowe. Po trudnych negocjacjach,

w których pomocą służył radca – mec. Śpikowski, urzędnicy zgodzili się na 100 zł od imprezy. Skutkiem tego, 5 lipca odbyły się kolejne, piąte w historii Bydgoszczy, wyścigi żużlowe, tym razem w obsadzie międzynarodowej. Zjawił się też sławny motocyklista Rohr z Niemiec, który w ostatniej chwili wycofał się, podobno z powodu choroby, ale był to raczej wykręt z obawy przed rywalizacją ze świetnym Alvenslebenem, z którym Niemiec wcześniej przegrał na swoim torze w W. M. Gdańsku. Zwycięzcą zawodów został Ziemer z Niemiec, na specjalnie do tego typu wyścigów przygotowanym motocyklu douglas 500. Finał został rozegrany według nowej zasady z wyrównaniem szans (tzw. handicap). Polegało to na ustawieniu motocykli o mniejszej pojemności bardziej z przodu (nawet do 2/3 okrążenia). Finał stawał się atrakcyjniejszy i dawał nadzieję na zwycięstwo zawodnikom startującym na słabszych maszynach.<sup>70</sup> Szkoda, że w tych wyścigach nie uczestniczył Ziółkowski, wtedy walka byłaby jeszcze ciekawsza. Zrekompensował sobie to jednak zwycięstwem tego samego dnia na wyścigach dirt trackowych o Nagrodę Miasta Łodzi, w których pokonał świetnych – Dochę i Frankowskiego z Warszawy.<sup>71</sup>

Niespełna miesiąc później, 2 sierpnia, motocykliści KMB udali się na zawody żużlowe do Torunia. Większość wyścigów zakończyła się sukcesem bydgoszczan. Prawdopodobnie ten fakt spowodował, że po udanej imprezie doszło do niemiłego incydentu. Otóż, ani zaraz po turnieju, ani na wieczornym bankiecie we Dworze Artusa, gospodarze nie wręczyli bydgoszczanom zasłużonych nagród. Doszło do bulwersującej sytuacji, po której sekretariat wydał oświadczenie, że od tej pory zostają zerwane wszelkie stosunki sportowe i towarzyskie z prezesem klubu z Torunia. Po oświadczeniu doszło do kolejnych incydentów i w rezultacie członkowie KMB opuścili salę.<sup>72</sup> W czasie gdy jeżdżono w Toruniu, o wiele przyjemniejsze chwile przeżywał Alvensleben, który zwyciężył w międzynarodowych zawodach żużlowych w Mysłowicach.<sup>73</sup>

Tydzień później miała miejsce druga edycja Rajdu Nowego Kuriera, tym razem ze startem i metą w Bydgoszczy, a półmetkiem w Poznaniu. W ramach tego rajdu walczono o tytuł Mistrza Województwa Poznańskiego. W kategorii do 250 ccm zwyciężył Paweł Pokoń, a w klasie do 350 ccm – Kwiram, obaj z KMB. Ten ostatni okazał się też najlepszy w klasyfikacji drużynowej.<sup>74</sup> Po zakończeniu rajdu rozegrano na Stadionie Miejskim zawody dirt trackowe, w których zwyciężył Alfons Ziółkowski na rasowanym rudge 500.<sup>75</sup>

Na zakończenie sezonu, 20 września, pod Grudziądzem odbył się VI Wyścig Szosowy o Mistrzostwo Polski. Zapewne motocykliści KMB brali w nim udział, ale, niestety, informacje o wynikach tej imprezy nie zachowały się.<sup>76</sup>

Kolejny, 1932 r. ponownie pełen był imprez i sukcesów sportowych, których głównymi aktorami byli bydgoszczanie. Rozpoczęło się od zdobycia w czerwcu przez Alvenslebena „Złotego Kasku” na trawiastym torze w Ławicy pod Poznaniem, gdzie zdystansował elitę polskich motocyklistów. Bardzo dobre wyniki zaliczyli też: Ziółkowski i Zakrzewski z Bydgoszczy.<sup>77</sup> Dobrą dyspozycję potwierdził Lulu dwa tygodnie później podczas próby szybkości na jednokilometrowym odcinku trasy Bydgoszcz-Koronowo (między 9 a 10 km). Odcinek ten przejechał na nortonie 500 w czasie 22,9 s, co daje średnią 156,9 km/h. Wynik ten był nowym rekordem Polski w tej klasie motocykli, lepszym od poprzedniego, uzyskanego przez Nagengasta z Poznania, o ok. 13 km/h.<sup>78</sup>

Świeżo upieczony rekordzista Polski 3 lipca na trasie pod Poznaniem wziął udział w V Grand Prix Polski połączonym z VII Szosowymi Mistrzostwami Polski. Alvensleben



w obecności 4,5 tys. kibiców zdecydowanie zwyciężył, wyprzedzając drugiego w klasyfikacji o 3 okrążenia. Był to prawdziwy nokaut. W polu pozostawił wiele pokonanych gwiazd z Polski i zagranicy, na przykład ubiegłorocznego zdobywcę Grand Prix Polski - Szwajcara Oiltera. Przy ogłaszaniu wyników oficjalnych sędziowie wprawili jednak bydgoszczanina w osłupienie, informując, że został zdyskwalifikowany za obcą pomoc przy tankowaniu i w wyniku tego pozbawiono go tytułu Mistrza Polski i Grand Prix Polski. Cała sprawa zakrawała na kpinę, tym bardziej, że sam poszkodowany przyznał się do obcej pomocy, ale przy pozbieraniu się z upadku, co było zrozumiałe, gdyż mógł stanowić zagrożenie na trasie. Twierdził też, że sam widział, jak wielu innych zawodników korzystało z obcej pomocy przy tankowaniu, ale nikogo więcej nie zdyskwalifikowano. Wydaje się, że komuś zabrakło wyobraźni lub po prostu zrobiono to celowo, nie mogąc pokonać wspaniałego zawodnika w uczciwej walce na trasie. Początkowo Lulu nie przyjął żadnej nagrody, dopiero po namowach odebrał 500 zł i portfel, ufundowane przez Polski Monopol Spirytusowy. W tej dziwnej sytuacji zwycięzcą został Erwin Schreiber z Warszawy na motocyklu excelsior. Na pocieszenie bydgoszczanom zostało tylko Mistrzostwo Polski Alfonsa Ziółkowskiego w klasie 350 ccm.<sup>79</sup>

Swą dobrą formę Ziółkowski potwierdził 7 sierpnia w Mysłowicach na I Żuźlowych Mistrzostwach Polski, które zostały rozegrane na torze ziemnym Stadionu Wychowania Fizycznego i Przynależenia Wojskowego. W klasie 350 ccm zajął drugie miejsce i zdobył tytuł I Wicemistrza Polski.<sup>80</sup>

Miesiąc wcześniej, 10 lipca, KMB zorganizował pierwszy w tym sezonie dirt track o Mistrzostwo Bydgoszczy. W finale, po zaciętej walce, zwyciężył Alfons Ziółkowski na AJS 350, wyprzedzając Alvenslebena na nortonie 500. Bardzo dobrze zaprezentował się debiutant z KMB Jan Witkowski, który zwyciężył w kategorii juniorów. Późniejszy trzykrotny mistrz Polski, mimo że reprezentował barwy klubu bydgoskiego, w wywiadzie dla „Gazety Gdańskiej” oznajmił, że urodził się w Chełmnie, tam mieszka, uważa się za chełmianina i życzy sobie, aby w relacjach z imprez o tym pamiętano. Jeszcze inną ciekawostką tych zawodów był start pierwszy raz motocykli o bardzo małej pojemności skokowej silnika, które nazywano rowerami z silnikiem. W tej kategorii zwyciężył Tornow z Bydgoszczy na motocyklu (raczej motorowerze) tornado. Maszyny te produkowano w mieście nad Brdą.<sup>81</sup>

Udane występy Ziółkowskiego na żuźlu zapoczątkowały wyjazdem na tradycyjne, rozgrywane do dzisiaj, zawody na żuźlu o „Złoty Helm” w Pardubicach (Czechosłowacja), które odbyły się 2 października. Nie wszedł do finału, ale walka z elitą zawodników z jedenastu krajów przyniosła mu sporo nowych doświadczeń.<sup>82</sup>

Następny sezon był dalszym ciągiem sukcesów zawodników KMB, mimo że ogólna sytuacja w polskim motocyklizmie zaczynała się pogarszać. Odbiło się to na liczbie członków bydgoskiego klubu, która zmalała do 43, z czego 30 posiadało własne motocykle. Zarząd na 1933 r. ukształtował się następująco: prezesem po raz dziewiąty z rzędu został K. Borowski, wiceprezesem - Rudolf Heydeman, sekretarzem - Jan Patalas, skarbnikiem - Edward Słomiński, komisarzem sportowym - Eryk Pokoim, sekretarzem komisji sportowej - dr Bohdan Kabarowski, gospodarzem - Karol Gehrke, a referentem prasowym - Konstanty Rzanny. Do komisji rewizyjnej powołano wspomnianego Rzanego, Stellera i Steinborna, a sąd honorowy tworzyli: dr Kabarowski i Rudolf Heydeman. Ponadto usta-

lono składkę miesięczną w wysokości 2 zł.<sup>83</sup> Ze skąpego materiału źródłowego dowiadujemy się o zorganizowaniu w tym sezonie przez KMB dwóch dirt tracków. Szczególnie udany był drugi, rozegrany 1 października, z którego dochód przeznaczono na budowę Domu Katolickiego przy parafii św. Trójcy. Spragnieni żużla kibice zjawili się w liczbie ok. 8 tys., podziwiając bardzo dobre występy zawodników bydgoskiego klubu: Jana Witkowskiego, Kurta von Haw, Pokolma, Steinborna, Fajtanowskiego i Smeji. Słabszy dzień mieli natomiast Ziółkowski i Alvensleben.<sup>84</sup>

Poza Bydgoszczą zawodnicy KMB też spisywali się bardzo dobrze. VI Grand Prix Polski, połączone z VIII Szosowymi Mistrzostwami Polski, odbyło się 18 czerwca na nowej trasie pod Katowicami. Ponownie (który to już raz) pech dotknął Alvenslebena. W trakcie jazdy przez cały czas walczył koło w koło z bardzo szybkim Józefem Wałą z Austrii. Kiedy na 17 okrążeniu (na 20) bydgoszczanin miał już 2 minuty przewagi, chyba nikt z 50 tys. kibiców nie wierzył, że coś lub ktoś może mu przeszkodzić w zdobyciu podwójnej korony (Grand Prix i Mistrzostwo Polski), która jak najbardziej należała się Alvenslebenowi. Na początku 20 okrążenia przewaga nad Wałą była już przytłaczająca, ale w chwilę później lider jechał już bez powietrza w tylnej oponie i ostatnią rundę zamiast w 7 minut pokonał w 12. Austriak to wykorzystał i zameldował się na mecie jako pierwszy, z przewagą tylko pół minuty nad drugim Alvenslebenem. Jedynym pocieszeniem dla Ludolfa był zdobyty wreszcie – upragniony, pierwszy i jedyny – tytuł Szosowego Motocyklowego Mistrza Polski. Jednocześnie jego drugie miejsce w Grand Prix było ostatnim sukcesem sportu bydgoskiego w tej szosowej imprezie.<sup>85</sup>

Na początku 1934 r. w rejestrze Biura Miejskiego Urzędu WFIPW znajdowało się 25 organizacji sportowych. Jedną z nich był KMB, który w tym sezonie zorganizował trzy ważne imprezy żużlowe, o których informacje zachowały się do dzisiaj. Pierwsza z kolei odbyła się 2 czerwca, przy sztucznym świetle, o tytuł Mistrza Bydgoszczy. W finale Tomaszewski był drugi, a Witkowski trzeci (obaj z KMB).<sup>86</sup> W sierpniu dirt track zorganizował Związek Strzelecki, co było zgodne z nową tendencją, zauważalną w całym polskim sporcie motocyklowym, polegającą na angażowaniu się w tę dziedzinę wojska. Już w latach 1931–1932 i 1934 r. KMB organizował biegi patrolowo-sprawnościowe, w których brali udział zawodnicy i żołnierze. Konkurencja polegała zazwyczaj na regularnej jeździe sztafetowej motocyklem, znajdowaniu ukrytych znaków w terenie i jeszcze innych zadaniach. Z reguły zawody kończyły się po południu strzelaniem. Wszystko to miało na celu podniesienie sprawności wojskowej motocyklistów i motocyklowej żolnierzy, które to mogły przydać się w warunkach bojowych.<sup>87</sup>

Grand Prix Polski w 1934 r. nie przeprowadzono. PZM zlecił jedynie KMB zorganizowanie 6 września III Żużlowych Mistrzostw Polski (I i II edycja miały miejsce w Mysłowicach w 1932 r. i 1933 r.). Niestety, wyniki imprezy bydgoskiej nie zachowały się.<sup>88</sup> W tym samym sezonie KMB, określany w prasie jako ruchliwy, powołał do życia swe delegatury w Inowrocławiu i Toruniu. Z tego powodu zorganizowano sztafety motocyklowe z Bydgoszczy do tych miast.<sup>89</sup> Pechowo sezon zakończył się dla Pawła Pokolma, któremu w trakcie jazdy ulicą Gdańską zapalił się motocykl. Maszyna nie była ubezpieczona, a straty wyniosły ok. 1.500 zł.<sup>90</sup>

Kolejne 12 miesięcy to okres jubileuszowy dla KMB. Od założenia klubu minęło już 10 lat. Na początku 1935 r. zakończyła się 10-letnia działalność jako prezesa wielkiego

miłośnika sportu motocyklowego i jednego z prekursorów tej dziedziny życia w Bydgoszczy, Ksawerego Borowskiego. Nowym prezesem został Aureliusz Janecki – właściciel firmy „Polski Fiat”, mającej siedzibę przy ul. Gdańskiej 29.<sup>91</sup> Efektem dziesięcioletniej działalności klubu pod wodzą Borowskiego było m.in. założenie na stadionie toru ziemnego do wyścigów na żużlu, który uważany był wówczas za najlepszy tego rodzaju tor w Polsce. Ponadto KMB w tym okresie zorganizował 37 imprez i wyścigów, z czego 16 to były dirt tracki.<sup>92</sup>

W dniu 11 maja odbył się zjazd gwiazdzisto-plakietowy do Bydgoszczy z okazji 10-lecia KMB, a następnego dnia jubileuszowe wyścigi dirt trackowe na Stadionie Miejskim o Mistrzostwo Bydgoszczy. Na zjazd przybyło 100 maszyn, a tytuł Żużlowego Mistrza Bydgoszczy zdobył Paweł Pokoń. W nagrodę otrzymał marmurowy zegar. Wieczorem w sali „Elizjum” przy ul. Gdańskiej odbył się uroczysty wieczorek towarzyski.<sup>93</sup>

Pod koniec sezonu 1934 r. powstało w Bydgoszczy nowe stowarzyszenie sportowe pod nazwą: Motocyklowy Klub Związku Strzeleckiego (MKZS lub KMZS Bydgoszcz). Wydarzenie to było pochodną wcześniej wspomnianego zaangażowania się wojska w sport motocyklowy. MKZS i KMB postawiły na współpracę i w rocznicę powstania tego ostatniego wspólnie powołały do życia Komitet Międzyklubowy, któremu za cele postawiono unormowanie i usprawnienie organizacji zawodów motocyklowych. Ponadto miało to wpływać na podniesienie poziomu imprez i uszlachetnić współzawodnictwo. Komitet stał się jednostką samodzielną, działając pod własną flagą. W jego skład wchodził, jako prezydium, automatycznie każdorazowi prezesi i kapitanowie sportowi obydwu klubów, a ściśle zarządy klubów tworzyły Plenum Komitetu Międzyklubowego. Ustalono też wykaz wyścigów, jakie Komitet miał zorganizować w 1935 r. Pierwszą wspólną imprezą KMB i MKZS były rozegrane 28 kwietnia zawody o Mistrzostwo Klubu na Stadionie Miejskim. Startował m.in. mistrz Bydgoszczy Paweł Pokoń, który od bieżącego sezonu reprezentował barwy MKZS Bydgoszcz.<sup>94</sup>

Dnia 20 czerwca na Stadionie Miejskim w Bydgoszczy, który od 4 czerwca nosił nazwę im. Marszałka Piłsudskiego, odbyły się, zorganizowane przez miejscowy MKZS, wyścigi żużlowe o Mistrzostwo Pomorza. Tytuły dla Bydgoszczy zdobyli: Świdzki (MKZS) i Fajtanowski (KMB).<sup>95</sup> Był to jednak tylko wstęp i sprawdzenie możliwości organizacyjnych bydgoszczan przed najważniejszą imprezą sezonu, a może nawet całego okresu międzywojennego w Bydgoszczy. PZM, doceniając prężność działania i organizacji klubów bydgoskich oraz posiadanie najlepszego toru do wyścigów na żużlu w Polsce, zlecił im zorganizowanie 14 i 15 sierpnia 1935 r. Międzynarodowych Mistrzostw Polski na Żużlu. Dodatkowo do imprezy miał być mecz Polska-Zagranica.<sup>96</sup> Do przeprowadzenia zawodów zabrał się Komitet Międzyklubowy na czele ze swym prezydium, w składzie: prezesi KMB i MKZS - Janecki i Kabaciński oraz kapitanowie sportowi - von Haw i Paweł Pokoń.<sup>97</sup> Prace ruszyły pełną parą. Tor został przebudowany, w większości przez bezrobotnych. Zużyto odpady z budów miejskich, przerzucono 3 tys. fur ziemi, nawieziono 350 fur łomu, na koniec wszystko to ubito. Wybudowano też prowizoryczne trybuny na 5 tys. osób. W efekcie miał powstać tor, który byłby absolutnie bezkonkurencyjny w całej Polsce.<sup>98</sup> Dodatkowo postarano się o rozpropagowanie imprezy poprzez zapowiedzi i transmisję w radiu, wynegocjowano 75-procentowe zniżki w Ministerstwie Komunikacji na bilety powrotne dla uczestników. Jedynym utrudnieniem po wypadku, jaki zdarzył się w Warszawie, był zakaz wpuszczania na stadion dzieci poniżej 4 lat.<sup>99</sup>

Do zawodów zgłosiło się ok. 60 zawodników z Polski, m.in. takie sławy i wielokrotni medaliści Mistrzostw Polski, jak: Krysta, Bathelt, Baron, bracia Geyerowie, Breslauer, Langier, Mieloch oraz oczywiście czołówka sportowców bydgoskich.<sup>100</sup> Gości zagranicznych reprezentowali Austriacy, Niemcy, Jugosłowianie oraz absolutna egzotyka, ciemnoskóry osiemnastolatek – Gene Tella z Abisynii.<sup>101</sup>

Po przebudowie długość toru wynosiła 530 metrów. Rozegrano 24 wyścigi. W finale z wyrównaniem o Mistrzostwo Polski zwyciężył Jan Witkowski z KMB na BSA 350, pokonując Geyera z Sosnowca na rudge 250 i Krystę z Bielska na rudge 500. W kategorii 250 ccm mistrzem Polski został Świderski z MKZS Bydgoszcz. Szkoda tylko, że mecz Polaków z gośćmi zagranicznymi zakończył się bardzo wysokim zwycięstwem gości. Stało się tak być może dlatego, że dziwnym trafem do reprezentacji Polski nie powołano żadnego zawodnika gospodarzy, a przecież chociażby Witkowski miał duże szanse w walce z przeciwnikami.<sup>102</sup> Wywołało to niedosyt wśród bardzo licznie przybyłej publiczności, bo nic tak bardzo nie podgrzewa atmosfery na trybunach, jak emocjonowanie się jazdą swoich pupili. Tym bardziej, że kibice w Bydgoszczy byli bardzo wymagający, oczekiwali szaleństw w tempie 70-85 km/h. Wiadomo też, że taka prędkość na dirt tracku równa się 100-120 km/h na prostej szosie. Na pocieszenie zostały widzom sukcesy Witkowskiego i Świderskiego oraz wspaniała jazda championa z Wiednia, mistrza Austrii – Leopolda Killmayera, który prezentował całkiem odmienny styl jazdy na żuźlu. Jego rekord średniej prędkości ustanowiony na torze w Paryżu wynosił 105 km/h (był to niewątpliwie dłuższy tor niż ten w Bydgoszczy), a na przykład Krysta w Bydgoszczy osiągnął 86 km/h.<sup>103</sup>

Impreza wypadła bardzo okazale, organizacja stała na najwyższym poziomie, o czym świadczy chociażby list przesłany przez czołowego zawodnika z Niemiec – Alfreda Rummrycha – na ręce prezydenta Bydgoszczy Leona Barciszewskiego, w którym dziękował za serdeczne przyjęcie, ugoszczenie, wspaniałą organizację, kapitalny stadion i tor.<sup>104</sup>

Pod koniec sezonu doszło do transferowego hitu. Do MKZS Bydgoszcz przeszedł znakomity motocyklista ze Śląska, uznawany za numer 2-3 w Polsce jeżeli chodzi o sportowców występujących na wyścigach dirt trackowych. Mowa o 26-letnim Kempce (Kęпка?), który na stałe przeniósł się do miasta nad Brdą, kupując od Stańczyka warsztat mechaniczny przy ul. Dworcowej. Pierwszą imprezą, w której wystartował, już w nowych barwach, był międzyklubowy dirt track w Bydgoszczy 22 września, walnie przyczyniając się do zwycięstwa swego klubu nad KMB.<sup>105</sup>

Nowy sezon zapisał się w historii Bydgoszczy kilkoma zorganizowanymi wyścigami na żuźlu, były to m.in.: mecz żuźlowy Polska-Niemcy, dwie imprezy o mistrzostwo Bydgoszczy oraz kilka imprez mniejszej rangi. Bydgoski MKZS przeprowadził też dirt track na torze w Inowrocławiu.<sup>106</sup>

Wiosna rozpoczęła się pechowo dla Rudolfa Kunkiela, zawodnika z Bydgoszczy, syna mistrza piekarskiego z ul. Długiej 11 – O. Kunkiela, który jadąc motocyklem, uderzył w drzewo i sezon wyścigowy musiał rozpocząć trochę później.<sup>107</sup>

Najważniejszymi wydarzeniami tego sezonu były: drugi tytuł Mistrza Polski Jana Witkowskiego<sup>108</sup>, pierwsze miejsce Kurta von Hawa w kategorii 250 ccm na Szosowych Mistrzostwach Pomorza pod Grudziądem<sup>109</sup> oraz nowy rekord szybkości na 1 km w klasie 250 ccm. Został on pobity na trasie Swarzędz-Kostrzyn (koło Poznania) przez Alfonsa Ziółkowskiego na motocyklu DKW i wyniósł 139,15 km/h, co było wynikiem lepszym

od dotychczasowego rekordu Weyla z Poznania. Dla porównania – najlepszy wynik w tej kategorii na świecie został pobity także na DKW i wtedy wynosił 168 km/h.<sup>110</sup>

Skąpy materiał źródłowy nie pozwala w pełni odtworzyć działalności motocyklistów bydgoskich w ostatnich trzech latach przed wojną. Jednak ten, który jest dostępny, pozwala wnioskować, że ilość sukcesów nie była już tak duża, jak to się zdarzało wcześniej. Coraz częściej nad bydgoszczanami górowali rywale zza miedzy, tj. z Grudziądza i Gdyni. Co prawda Jan Witkowski zdobył swoje trzecie z rzędu Mistrzostwo Polski, ale był to ostatni tytuł mistrzowski motocyklistów z klubów bydgoskich w okresie międzywojennym. Być może jedną z przyczyn były zmiany regulaminowe, w wyniku których o Mistrzostwie Polski nie decydowała już jedna impreza w sezonie, ale ich cykl.<sup>111</sup>

Jak już wspominałem, nie odnotowano zbyt wielu sukcesów, warto więc wspomnieć o tych, które były. Dnia 17 października 1937 r. Alfons Ziółkowski, reprezentujący MKZS Bydgoszcz, został Mistrzem Gdyni w wyścigach na żużlu.<sup>112</sup>

W 1939 r. na zawodach dirt trackowych o Mistrzostwo Pomorza po raz pierwszy w oddzielnym wyścigu wystąpiły panie z Bydgoszczy. Tytuł zdobyła Michalska. Wśród mężczyzn najlepszymi okazali się bydgoszczanie: Śrubkowski i Tornow.<sup>113</sup>

Poza tym było kilka sukcesów organizacyjnych, przeprowadzono kilkanaście imprez, z których na wyróżnienie zasłużyła seria trzech trójmeczów między zawodnikami z MKZS Gdynia, Unii Poznań i KMB Bydgoszcz. Ścigano się na motorkach o najmniejszej pojemności (m.in. na bydgoskich tornado), a jeden z trójmeczów odbył się na stadionie w Bydgoszczy. W końcowej klasyfikacji KMB zajął, niestety, ostatnie miejsce.<sup>114</sup> Nie zrażeni tym zawodnicy wzięli 9 lipca udział w wyścigu ulicznym w Gdyni, ale ponownie bez powodzenia.<sup>115</sup>

Tego samego roku pojawiły się w Bydgoszczy nowe kluby motocyklowe: Fabryki Tornowa (próby działalności można zauważyć już wcześniej pod nazwą Klubu Sportowego „Torneda”, założonego w maju 1934 r. przy Fabryce Rowerów i Motocykli „Tornedo”) i Klub Motocyklowy FPTK.<sup>116</sup>

Ostatnie imprezy przed wybuchem II wojny światowej były organizowane często pod kątem korzyści dla obronności kraju i nie zawsze samo ściganie się na motocyklach miało największe znaczenie. Jako przykłady można przytoczyć, rozegrany 4 czerwca, bieg gońca motorowego (wystartowało 70 maszyn prywatnych i 30 wojskowych), zorganizowany przez Komitet Międzyklubowy, w trakcie którego zawodnicy mieli do wykonania wiele zadań stricte wojskowych, oraz wcześniejszy trójmecz na żużlu, rozegrany 21 maja, z którego 25 procent dochodu przeznaczono na Fundusz Obrony Narodowej.<sup>117</sup>

W sierpniu 1939 r. rozegrano Mistrzostwa Pomorza na żużlu na Stadionie Miejskim w Bydgoszczy, których organizacji podjął się KMB. W biegu finałowym drugie i trzecie miejsce zajęli bydgoszczanie: Tomaszewski i Willy Tornow. Ten ostatni jednak się nie spisał, przegrywając z kobietą i tylko fakt, że nie była ona członkinią żadnego klubu, pozwolił zdobyć mu tytuł w klasie do 100 ccm.

Impreza ta była ostatnią, jaką rozegrano w Bydgoszczy przed wybuchem II wojny światowej.<sup>118</sup>

## Przypisy

- 1 „Motocykl i Cyclecar”, 1937, nr 1, s. 22-24; „Dziennik Bydgoski” (dalej cyt.: DZBG), 1925, nr 93, s. 5; „Przegląd Sportowy” (dalej cyt.: PS), 1927, nr 36, s. 2; PS, 1931, nr 63, s. 2; PS, 1939, nr 57, s. 4.
- 2 *Bydgoskie obiekty i ich twórcy*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 1983, nr 159, s. 3.
- 3 *60 lat sportów motocyklowych i samochodowych*, Poznań 1967, s. 13.
- 4 PS, 1938, nr 95, s. 4.
- 5 *60 lat sportów...*, s. 13; „Auto”, 1938, nr 10, s. 534.
- 6 PS, 1938, nr 95, s. 4; *60 lat sportów...*, s. 18.
- 7 DZBG, 1924, nr 198, s. 6; DZBG, 1924, nr 199, s. 6; DZBG, 1924, nr 214, s. 9; DZBG, 1924, nr 196, s. 2; K. Mroziak, *Osiągnięcia bydgoskiego sportu w czasach II Rzeczypospolitej*, [w:] „Kronika Bydgoska 1992”, XIV, Bydgoszcz 1993, s. 260.
- 8 DZBG, 1924, nr 254, s. 8; DZBG, 1924, nr 252, s. 6; DZBG, 1924, nr 250, s. 7; „Auto”, 1924, nr 22, s. 350.
- 9 „Auto”, 1927, nr 15, s. 5.
- 10 PS, 1928, nr 15, s. 5.
- 11 A. Perlińska, *Pomorski Automobilklub powstał w 1929 roku*, [w:] „Kalendarz Bydgoski 1983”, R. 16, s. 163; PS, 1928, nr 15, s. 5; „Auto”, 1938, nr 10, s. 534; K. Mroziak, *Osiągnięcia...*, s. 260.
- 12 „Sport Pomorski” (dalej cyt.: SP), 1926, nr 2, s. 2; „Kurier Bydgoski” (dalej cyt.: KB), 1938, nr 215, s. 7; SP, 1925, nr 26, s. 5.
- 13 K. Mroziak, *70-lecie Automobilklubu Bydgoskiego*, DZBG, 1998, nr 108, s. 11; „Tygodnik Sportowy” (dalej cyt.: TS), 1932, nr 52, s. 1; „Auto”, 1932, nr 6, s. 28; „Auto”, 1933, nr 32, s. 2; PS, 1928, nr 15, s. 2.
- 14 PS, 1938, nr 74, s. 5; DZBG, 1938, nr 211, s. 11; PS, 1938, nr 31, s. 5.
- 15 TS, 1935, nr 19, s. 2.
- 16 „Auto”, 1930, nr 10, s. 36; TS, 1929, nr 14, s. 2.
- 17 DZBG, 1925, nr 91, s. 8.
- 18 DZBG, 1925, nr 93, s. 5; DZBG, 1925, nr 100, s. 6; DZBG, 1925, nr 113, s. 8; TS, 1935, nr 19, s. 2; *100 lat sportu na Kujawach i Pomorzu*, praca zbiorowa pod red. prof. dr. hab. W. Jastrzębskiego, Bydgoszcz 1993, s. 63; K. Mroziak, *Osiągnięcia...*, s. 259; *50 lat Bydgoskiego Klubu Sportowego Polonia*, Bydgoszcz 1970, s. 50.
- 19 DZBG, 1925, nr 137, s. 6; DZBG, 1925, nr 135, s. 9.
- 20 PS, 1925, nr 12, s. 5; DZBG, 1925, nr 166, s. 7; DZBG, 1925, nr 174, s. 6.
- 21 DZBG, 1925, nr 22, s. 8; SP, 1925, nr 39, s. 2; SP, 1925, nr 27, s. 3-4; DZBG, 1925, nr 220, s. 8.
- 22 „Auto”, 1926, nr 7, s. 211; SP, 1926, nr 29, s. 4.
- 23 SP, 1926, nr 29, s. 4; SP, 1927, nr 1, s. 1.
- 24 SP, 1926, nr 36, s. 1; SP, 1926, nr 39, s. 4; „Gazeta Bydgoska” (dalej cyt.: GB), 1926, nr 213, s. 7.
- 25 SP, 1926, nr 54, s. 2; DZBG, 1927, nr 179, s. 9.
- 26 SP, 1928, nr 14, s. 4.
- 27 PS, 1928, nr 14, s. 2; SP, 1928, nr 27, s. 1.
- 28 Ibidem, s. 1; SP, 1926, nr 27, s. 1.
- 29 PS, 1929, nr 58, s. 4; TS, 1929, nr 19, s. 3.
- 30 PS, 1931, nr 56, s. 6.
- 31 A. Sucharska, *Czas jak strumień... Z dziejów Ostromecka*, Bydgoszcz 1990, s. 65; TS, 1929, nr 33, s. 1; A. Perlińska, *Jeszcze raz o Ostromecku i jego właścicielach*, [w:] „Kalendarz Bydgoski 1991”, s. 232.
- 32 T. Herdzin, *Trzech Ludolfów von Alvensleben*, [w:] „Pomorze i Kujawy”, 2000, nr 1, s. 28; A. Sucharska, op. cit., s. 63-65; J. Świątlik, *Historia Ostromecka dla Ostromecka*, Bydgoszcz 1997, s. 17.
- 33 T. Herdzin, op. cit., s. 28; K. Perlińska, *Jedź do Ostromecka*, „Bydgoski Informator Kulturalny”, 1998, nr 7-8, s. 51-53.
- 34 A. Sucharska, op. cit., s. 68; A. Perlińska, op. cit., s. 234; PS, 1929, nr 58, s. 3; T. Herdzin, op. cit., s. 28.
- 35 A. Perlińska, *Jeszcze raz...*, s. 235; T. Herdzin, op. cit., s. 28-29; Ludolf Alvensleben, *Moje serce zostało w Polsce*, „Gazeta Pomorska”, 1990, nr 220, s. 3.



- 36 „Nowy Kurier” (dalej cyt.: NK), 1930, nr 220, s. 5; „Motocykl i Cyclecar”, 1939, nr 3, s. 133; „Motocykl i Cyclecar”, 1938, nr 3, s. 107-108; PS, 1932, nr 54, s. 4; PS, 1933, nr 49, s. 5; PS, 1929, nr 55, s. 4.
- 37 PS, 1929, nr 58, s. 3; „Auto”, 1929, nr 12, s. 611.
- 38 „Auto”, 1928, nr 12, s. 611; „Gazeta Gdańska” (dalej cyt.: GG), 1929, nr 222, s. 6; A. Perlińska, *Jeszcze raz...*, s. 234.
- 39 K. Mrozik, *Osiągnięcia...*, s. 259-260; TS, 1929, nr 19, s. 3; „Gazeta Sportowa” (dodatek do „Gazety Bydgoskiej”, dalej cyt.: GS), 1929, nr 14, s. 2.
- 40 PS, 1929, nr 60, s. 2; TS 1929, nr 33, s. 1.
- 41 PS, 1929, nr 55, s. 4.
- 42 TS, 1930, nr 21, s. 1.
- 43 Ibidem, s. 1; TS, 1930, nr 42, s. 1.
- 44 PS, 1930, nr 47, s. 5.
- 45 PS, 1930, nr 30, s. 3; DZBG, 1930, nr 232, s. 7; DZBG, 1930, nr 165, s. 9.
- 46 K. Mrozik, *Jak budowano bydgoski Stadion Miejski i boisko im. Świtały*; „Kalendarz Bydgoski 1986”, R. 19, s. 65; Idem, *Organizacja i dorobek Miejskiego Komitetu WFiPW w Bydgoszczy w latach 1922-1939*, „Kronika Bydgoska 1976-1979”, VII, Bydgoszcz 1986, s. 234-235.
- 47 Ibidem, s. 3; K. Mrozik, *Jak budowano...*, s. 65.
- 48 Ibidem, s. 67.
- 49 K. Błażejowski, *Bydgoskie żużlowe początki*, „Express Bydgoski”, 1996, nr 86, s. 12.
- 50 DZBG, 1930, nr 165, s. 9.
- 51 DZBG, 1930, nr 167, s. 8; NK, 1930, nr 167, s. 5; K. Błażejowski, op. cit., s. 12.
- 52 NK, 1930, nr 168, s. 11; DZBG, 1930, nr 167, s. 8.
- 53 K. Błażejowski, op. cit., s. 12; DZBG, 1930, nr 232, s. 7; TS, 1930, nr 40, s. 1.
- 54 DZBG, 1930, nr 185, s. 9; TS, 1930, nr 33, s. 1.
- 55 DZBG, 1930, nr 185, s. 9; TS, 1930, nr 38, s. 1.
- 56 TS, 1930, nr 39, s. 2; DZBG, 1930, nr 232, s. 7; K. Błażejowski, op. cit. s. 12.
- 57 Ibidem, s. 12; TS, 1930, nr 41, s. 1; PS, 1930, nr 82, s. 5; TS, 1930, nr 42, s. 1; K. Mrozik, *Osiągnięcia...*, s. 260.
- 58 PS, 1930, nr 84, s. 4; DZBG, 1930, nr 247, s. 9; DZBG, 1930, nr 238, s. 10; „Gazeta Gdańska” (dalej cyt.: GG), 1930, nr 195, s. 8; DZBG, 1930, nr 199, s. 9.
- 59 PS, 1930, nr 74, s. 5; TS, 1930, nr 37, s. 2.
- 60 DZBG, 1930, nr 239, s. 10; TS, 1931, nr 23, s. 1.
- 61 Ibidem, s. 1; DZBG, 1930, nr 232, s. 7.
- 62 DZBG, 1931, nr 98, s. 10.
- 63 TS, 1930, nr 42, s. 1; DZBG, 1931, nr 63, s. 11.
- 64 PS, 1934, nr 17, s. 2; DZBG, 1931, nr 63, s. 11; TS, 1931, nr 23, s. 1; NK, 1930, nr 290, s. 13; GS, 1930, nr 42, s. 1.
- 65 DZBG, 1931, nr 60, s. 10; TS, 1931, nr 47, s. 1; GS, 1931, nr 12, s. 2.
- 66 Ibidem, s. 1; PS, 1930, nr 30, s. 2.
- 67 DZBG, 1931, nr 71, s. 10.
- 68 DZBG, 1931, nr 125, s. 7; K. Błażejowski, op. cit., s. 12.
- 69 M. Krynicki, *Sport motocyklowy na przelomie*, PS, 1931, nr 47, s. 5; PS, 1931, nr 52, s. 2; PS, 1931, nr 53, s. 2.
- 70 DZBG, 1931, nr 155, s. 9; K. Błażejowski, op. cit., s. 12; PS, 1931, nr 56, s. 6.
- 71 DZBG, 1931, nr 154, s. 10.
- 72 PS, 1931, nr 63, s. 2; GG, 1931, nr 178, s. 8; K. Błażejowski, op. cit., s. 12.
- 73 PS, 1931, nr 61, s. 5; DZBG, 1931, nr 178, s. 10.
- 74 TS, 1931, nr 31, s. 1; PS, 1931, nr 65, s. 5.
- 75 Ibidem, s. 5; DZBG, 1931, nr 154, s. 10.
- 76 PS, 1931, nr 5, s. 5.
- 77 PS, 1932, nr 49, s. 5; TS, 1932, nr 24, s. 2; *60 lat sportów...*, s. 18.

- 78 PS, 1931, nr 31, s. 4; GG, 1932, nr 148, s. 5.  
79 PS, 1932, nr 54, s. 4; TS, 1932, nr 27, s. 2; PS, 1932, nr 55, s. 4.  
80 TP, 1932, nr 31, s. 2; NK, 1932, nr 181, s. 6.  
81 GG, 1935, nr 184, s. 9; DZBG, 1932, nr 157, s. 8; TS, 1932, nr 28, s. 2.  
82 NK, 1932, nr 230, s. 10.  
83 DZBG, 1933, nr 85, s. 9; GB, 1933, nr 87, s. 7.  
84 TS, 1933, nr 41, s. 2; TS, 1933, nr 39, s. 2; PS, 1933, nr 80, s. 5; PS, 1933, nr 38, s. 4; TS, 1933, nr 19, s. 2; DZBG, 1933, nr 212, s. 10.  
85 PS, 1933, nr 43, s. 5; PS, 1933, nr 50, s. 1-2; PS, 1933, nr 49, s. 5; PS, 1933, nr 40, s. 5; TS, 1934, nr 1, s. 1.  
86 TS, 1934, nr 23, s. 2; „Kurier Bydgoski” (dalej cyt.: KBG), 1934, nr 140, s. 7.  
87 TS, 1934, nr 23, s. 2; TS, 1932, nr 22, s. 1; TS, 1932, nr 18, s. 2; TS, 1931, nr 17, s. 1; TS, 1934, nr 34, s. 2; PS, 1934, nr 68, s. 4.  
88 PS, 1934, nr 40, s. 3; NK, 1934, nr 136, s. 1; PS, 1933, nr 56, s. 4; NK, 1932, nr 188, s. 14.  
89 TS, 1934, nr 16, s. 2; GG, 1934, nr 92, s. 10; GG, 1934, nr 70, s. 8; KBG, 1934, nr 93, s. 5.  
90 DZBG, 1934, nr 102, s. 13.  
91 DZBG, 1935, nr 229, s. 8; TS, 1935, nr 20, s. 1; TS, 1935, nr 31, s. 2.  
92 TS, 1935, nr 19, s. 2.  
93 Ibidem, s. 2; TS, 1935, nr 20, s. 1.  
94 DZBG, 1934, nr 188, s. 15; DZBG, 1935, nr 141, s. 14; DZBG, 1935, nr 139, s. 11; TS, 1935, nr 17, s. 2; TS, 1935, nr 20, s. 1.  
95 DZBG, 1935, nr 142, s. 10; DZBG, 1935, nr 140, s. 9.  
96 PS, 1935, nr 71, s. 4; TS, 1935, nr 17, s. 2.  
97 TS, nr 31, s. 2.  
98 Ibidem, s. 2; TS, 1935, nr 30, s. 2.  
99 TS, 1935, nr 31, s. 2.  
100 Ibidem, s. 2.  
101 TS, 1935, nr 30, s. 2.  
102 PS, 1935, nr 86, s. 5; DZBG, 1935, nr 188, s. 11.  
103 TS, 1935, nr 31, s. 2; TS, 1935, nr 17, s. 2; PS, 1935, nr 86, s. 5.  
104 TS, 1935, nr 38, s. 2.  
105 KBG, 1935, nr 217, s. 6; KBG, nr 221, s. 7.  
106 „Auto i Technika Samochodowa” (dalej cyt.: AiTS), 1936, nr 6, s. 232-233.  
107 DZBG, 1936, nr 84, s. 11.  
108 TS, 1936, nr 20, s. 2; TS, 1936, nr 29, s. 2; AiTS, 1937, nr 6, s. 344; AiTS, 1936, nr 6, s. 232-233; TS, 1936, nr 18, s. 1.  
109 AiTS, 1936, nr 10, s. 430-431; AiTS nr 8, s. 330.  
110 Ibidem, s. 330.  
111 *50 lat GKS Olimpia Grudziądz, Grudziądz 1978* (dalej cyt. 50 lat GKS), s. 78; „Motocykl i Cyclecar”, 1939, nr 3, s. 133.  
112 KB, 1937, nr 189, s. 4; KB, 1937, nr 190, s. 7.  
113 DZBG, 1939, nr 187, s. 2; TS, 1939, nr 32, s. 2.  
114 Ibidem, s. 2; PS, 1939, nr 57, s. 4; „Motocykl i Cyclecar”, 1937, nr 1, s. 23.  
115 TS, 1939, nr 32, s. 2; „Motocykl i Cyclecar”, 1939, nr 7, s. 332.  
116 TS, 1939, nr 19, s. 2; K. Mroziak, *Stowarzyszenia i kluby sportowe międzywojennej Bydgoszczy*, [w:] „Kronika Bydgoska 1993”, T. XV, Bydgoszcz, 1994, s. 150.  
117 TS, 1939, nr 19, s. 2; TS, 1939, nr 21, s. 2; „Auto”, 1939, nr 3, s. 123; DZBG, 1939, nr 128, s. 13.  
118 TS, 1939, nr 32, s. 2.

Krzysztof Pęczak

# Chorągiew Pomorska Związku Hallerczyków z siedzibą w Bydgoszczy i jej Placówki w latach 1920-1939

## 1. Powstanie i rozwój organizacyjny Związku Hallerczyków

Założnikiem Związku Hallerczyków był oddział, który powstał na Górnym Śląsku w połowie 1920 r. Jego celem była walka zbrojna z Niemcami o przyłączenie Górnego Śląska do Polski.<sup>1</sup> Takie oddziały regionalne organizowano także w innych częściach kraju, a z nich powstał później Związek o zasięgu ogólnopolskim. Związek Hallerczyków został utworzony w sierpniu 1921 r. w Warszawie z inicjatywy byłych żołnierzy formacji hallerowskich. Związek był organizacją kombatancką, do której mogli wstępować oficerowie, podoficerowie i żołnierze następujących formacji wojskowych: II Brygady Legionowej, II Korpusu Posiłkowego, Oddziału Murmańskiego, IV Dywizji generała Żeligowskiego, V Dywizji Syberyjskiej, Oddziałów Ochotniczych z Włoch, Błękitnej Armii oraz Armii Ochotniczej z 1920 r. Dnia 18 lutego 1924 r. Związek Hallerczyków został oficjalnie zarejestrowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Według statutu, do najważniejszych zadań Związku należało: szerzenie i czuwanie nad czystością idei narodowej, łączność koleżeńska i niesienie pomocy członkom Związku, opiekowanie się inwalidami i sierotami pozostałymi po poległych Hallerczykach, kształcenie i pielęgnowanie ducha wojskowego wśród młodzieży i społeczeństwa oraz działalność kulturalno-oświatowa i społeczno-narodowa.<sup>2</sup>

Pierwszy Walny Zjazd Związku Hallerczyków odbył się w Katowicach w dniach 21-22 października 1922 r.<sup>3</sup> Na zjazd ten przybyli Hallerczycy ze wszystkich dzielnic Polski oraz bardzo wielu gości i sympatyków Związku. W trakcie obrad zjazdu delegaci podjęli szereg uchwał i postanowień, które miały stanowić solidny fundament dla przyszłej działalności Związku Hallerczyków. Między innymi Związek miał być organizacją apolityczną, a jego członkowie mieli stać na straży Konstytucji polskiej. Hallerczycy mieli także bronić i pomnażać dziedzictwo narodowe, które jest największym skarbem Polski. Należy jednak zaznaczyć, że Związek od początku znajdował się pod wpływami endecji, a ideologię narodową wsparto na zasadach religii chrześcijańskiej. Na zjeździe w Katowicach podzielono cały Związek terytorialnie i przyjęto nazwy: zamiast Okręg – Chorągiew, a zamiast towarzystwo, koło czy oddział – Placówka.<sup>4</sup> Delegaci postanowili również, że Związek Hallerczyków będzie miał swój organ prasowy – miesięcznik „Straż nad Wisłą”, a na redaktora tego pisma wybrali Mariana Dienstl-Dąbrowę. Pierwszym prezesem Zarządu Głównego Związku Hallerczyków został generał Edward de Castellaz.<sup>5</sup>

Kolejny Walny Zjazd Związku Hallerczyków odbył się w dniach 16-17 lutego 1924 r. w Bydgoszczy. W zjeździe tym uczestniczyli delegaci ze Lwowa, Wilna, Krakowa, Lublina, Warszawy, Poznania, Górnego Śląska, Pomorza i Kresów Wschodnich.<sup>6</sup> Na zjazd przybył również honorowy przewodniczący Związku Hallerczyków, generał broni – Józef Haller. Na Zjeździe Bydgoskim omawiano wiele istotnych spraw i podjęto ważne uchwały, z których najważniejsze to: powołanie do życia Drużyn Błękitnych przy Związku Hallerczyków i powołanie Spółdzielni Hallerczyków.

Drużyny Błękitne miały spełniać rolę Koła Młodzieży przy Związku Hallerczyków. Młodzież miała otrzymać w nich należyte przygotowanie wojskowe, które później powinno procentować podczas służby w szeregach Wojska Polskiego.<sup>7</sup> Drużyny Błękitne przy Związku Hallerczyków nie miały też być konkurencją dla Związku Harcerstwa Polskiego, lecz miały się z harcerstwem wzajemnie uzupełniać na polu patriotycznego wychowania młodzieży.<sup>8</sup> Drużyny Błękitne postrzegano jako szkołę, która kształciłaby przyszłych członków Związku Hallerczyków. Pierwsza Drużyna Błękitna powstała przy Placówce w Hajdukach Wielkich na Górnym Śląsku.<sup>9</sup>

Natomiast Spółdzielnia Hallerczyków miała być spółką z ograniczoną odpowiedzialnością. Jej siedzibę planowano umieścić w Warszawie. Spółdzielnia miała zapewnić Związkowi odpowiednie środki materialne dla rozwoju jego działalności.<sup>10</sup> Kapitał Spółdzielni stanowiły udziały wnoszone przez członków Związku. Wartość jednego udziału wynosiła 10 złotych polskich.<sup>11</sup>

Bydgoszczanie przywitali generała Hallera i jego byłych żołnierzy z wielkim entuzjazmem i radością. Wszyscy przyjezdni Hallerczyki mieli zapewnione noclegi w hotelach bądź na kwaterach prywatnych.<sup>12</sup> Zjazd Bydgoski wykazał, że byli żołnierze generała Hallera cieszą się dużą popularnością wśród społeczeństwa pomorskiego. Związek Hallerczyków oprócz Zjazdów Walnych odbywał także Kwartalne Zjazdy Delegatów Chorągwi i Zarządu Głównego. Pierwszy taki zjazd odbył się w Warszawie 14 stycznia 1923 r.<sup>13</sup> Stałym miejscem zjazdów kwartalnych nie była Warszawa, gdyż na przykład w 1932 r. taki zjazd odbył się w Hallerowie, majątku nadmorskim generała Hallera.

Związek – tak jak już wspomniałem – był podzielony na Chorągwie, a w skład Chorągwi wchodziły poszczególne Placówki. Także Chorągwie urządzały swoje Doroczne Walne Zjazdy oraz Kwartalne Zjazdy Delegatów Chorągwi. Zarówno Zjazdy Walne jak i Kwartalne Chorągwi odbywały się każdorazowo w innej miejscowości. Przykładowo, w Chorągwi Pomorskiej w 1925 r. Zjazd Walny miał miejsce w styczniu w Inowrocławiu<sup>14</sup>, natomiast pierwszy Zjazd Kwartalny odbył się w maju w Bydgoszczy.<sup>15</sup>

Związek Hallerczyków działał na terenie całego kraju, ale najwięcej jego członków zamieszkiwało w województwach zachodnich i centralnych II Rzeczypospolitej. W skład Związku wchodziły następujące Chorągwie: Kielecka, Krakowska, Lubelska, Lwowska, Łódzka, Pomorska, Sosnowiecka, Śląska, Warszawska, Wielkopolska, Wileńska i Zagłębia Dąbrowskiego. Każda Chorągiew posiadała swój zarząd, na czele którego stał prezes. Prócz prezesa w skład zarządu wchodził: wiceprezes, skarbnik, sekretarz oraz kilku członków. Czasami w zarządzie był reprezentowany komendant Drużyn Błękitnych i kapelan danej Chorągwi. Przykładowo: Zarząd Chorągwi Pomorskiej na rok 1925/1926 składał się z 8 osób, wśród których byli: prezes, wiceprezes, skarbnik, sekretarz, kapelan Chorągwi, komendant Drużyn Błękitnych oraz dwóch członków zwykłych.<sup>16</sup> Zarząd Chorągwi był

wybierany na Zjeździe Walnym danej Chorągwi i urzędował do kolejnego Zjazdu Walnego. Władzą zwierzchnią dla Zarządu Chorągwi był Zarząd Główny Związku Hallerczyków z siedzibą w Warszawie. Przykładowo, Zarząd Główny Związku Hallerczyków w 1925 r. składał się z 13 osób, które pełniły następujące funkcje: Józef Sierociński – prezes, Aleksander Dzierżawski – wiceprezes, Julian Ginsbert – sekretarz, Tadeusz Samulski – skarbnik, Teodozja Bitschanowa – sekretarka oraz Zofia Nowakowska, Stefan Zygodlewicz, Mieczysław Janowicz, Zdzisław Rejski, Władysław Sujkowski, Hieronim Twarowski, Bronisław Karwowski i Lucjan Miecznikowski – członkowie zarządu.<sup>17</sup>

Zarząd Główny wydawał dyrektywy dla poszczególnych Chorągwi, a te z kolei przekazywały zarządzenia do podległych sobie Placówek. Ważnym wydarzeniem w życiu każdej Chorągwi było uroczyste poświęcenie i nadanie sztandaru. Stawało się ono okazją do organizowania spotkań, które zawsze były manifestacją solidarności i spójności Hallerczyków. Niektóre Chorągwie Związku bardzo szybko otrzymywały sztandary, natomiast inne musiały dłużej czekać na tę uroczystą chwilę. Wszystko zależało od tego, jakimi środkami finansowymi dysponował zarząd danej Chorągwi. Na przykład: Chorągiew Warszawska poświęciła swój sztandar 17 października 1924 r., Chorągiew Łódzka uczyniła to 29 marca 1925 r.<sup>18</sup>, natomiast Chorągiew Pomorska dokonała poświęcenia w maju 1930 r.<sup>19</sup>

Poszczególne Chorągwie dążyły do tego, aby mieć swój własny, niezależny organ prasowy. Jednak utrzymywanie takiego organu wymagało sporych nakładów finansowych, na co nie było stać większości Chorągwi. W latach 1924–1926 Chorągiew Pomorska wydawała dwutygodnik „Hallerczyk”, ale z czasem pismo to upadło z powodu braku środków finansowych. Także Zarząd Główny Związku Hallerczyków chciał posiadać niezależny organ prasowy. Przez pewien czas był nim „Hallerczyk”, a później Związek nie posiadał już swego czasopisma. W latach 1927–1930 wiadomości urzędowe Związku były zamieszczane w miesięczniku, a następnie dwutygodniku „Szaniec”.<sup>20</sup> Natomiast po likwidacji „Szańca” Związek Hallerczyków, pozbawiony własnego organu prasowego, wydawał na prawach rękopisu „Informacyjny Biuletyn Wewnętrzny”.

Praca w Związku w latach 1920–1926 koncentrowała się wokół organizowania nowych Placówek oraz Drużyn Błękitnych. Hallerczycy skupiali się w tym okresie na oddziaływaniu ideologicznym na swoich członków i na przypominaniu im o wrogu zewnętrznym poprzez różnego rodzaju odczyty.<sup>21</sup> Duży nacisk kładziono na utrzymywanie sprawności i ducha wojskowego swych członków. Poszczególne Chorągwie zwiększały liczbę swoich członków i liczbę posiadanych Placówek. Na przykład, Chorągiew Warszawska posiadała w 1924 r. 8 Placówek: Warszawa, Janów, Janowiec, Mława, Łomża, Chorzeby, Ciechanów i Wysokie Mazowieckie.<sup>22</sup> Oprócz tego Chorągiew posiadała też Drużynę Błękitną, która liczyła w 1925 r. 40 chłopców i 20 dziewcząt. Natomiast Chorągiew Zagłębia Dąbrowskiego przeżywała w latach 1922–1924 chwilowy kryzys w swojej działalności, który został jednak przezwyciężony na początku 1924 r. Nowy Zarząd Chorągwi przystąpił do intensywnej pracy i w przeciągu roku zorganizował 7 Placówek w: Sosnowcu, Dąbrowie, Czeladzi, Niemcach, Strzemieszycach, Siewierzu i Koziogłowach. Aktywna w tym okresie była również Chorągiew Łódzka, która urządziła odczyty, posiedzenia dyskusyjne i zabawy taneczne dla werbowania członków.<sup>23</sup>

Chorągiew Łódzka zorganizowała także III Walny Zjazd Związku Hallerczyków w Łodzi w dniach 28–29 marca 1925 r. Był to ostatni Walny Zjazd Związku Hallerczyków

przed przewrotem majowym. Na zjazd do Łodzi przybył również generał Józef Haller, entuzjastycznie witany przez miejscową ludność oraz gości zjazdu. Na zjeździe tym podsumowano miniony okres w działalności Związku, wybrano nowe władze oraz podjęto szereg uchwał, które między innymi dotyczyły: powołania Specjalnej Komisji dla Drużyn Błękitnych, obowiązkowego prenumerowania „Hallerczyka” przez wszystkich członków Związku, ustalenia minimalnej składki dla członków czynnych i wspierających.<sup>24</sup>

Jeden z członków Związku zaproponował przeniesienie redakcji „Hallerczyka” z Bydgoszczy do Warszawy, ale zjazd nie wyraził na to zgody.

Po przewrocie majowym zaczął się nowy okres w działalności Związku. W latach 1926–1939 Związek znajdował się w opozycji do rządów sanacyjnych. Nie sprzyjało to dalszemu jego rozwojowi. Władze sanacyjne starały się nie dopuszczać do większych uroczystości organizowanych przez Związek Hallerczyków.<sup>25</sup> Członkowie Związku byli traktowani przez władze sanacyjne poniekąd jak obywatele drugiej kategorii, co bardzo utrudniało im życie. Mieli duże trudności z otrzymaniem jakiegokolwiek pracy, a prócz tego roztaczano nad nimi dyskretną opiekę policyjną.

IV Walny Zjazd Związku Hallerczyków odbył się w Poznaniu w dniach 23–24 maja 1926 r. Obradował on w specyficznych warunkach spowodowanych zamachem majowym. Na zjeździe wybrano nowe władze Związku oraz dyskutowano nad aktualną sytuacją polityczną w Polsce. Związek Hallerczyków w drugiej połowie lat dwudziestych i w latach trzydziestych kontynuował działalność ideologiczną oraz propagandową w zakresie utrzymania ducha wojskowego swych członków.<sup>26</sup> Związek manifestował swój negatywny stosunek do sanacji. Odmawiał, na przykład, udziału w organizowanych przez nią uroczystościach oficjalnych.<sup>27</sup>

Członkowie Związku byli także bardzo czuli na wzrastające dążenia rewizjonistyczne ze strony Niemiec. Dali temu wyraz na V Walnym Zjeździe Związku Hallerczyków w Toruniu, w dniach 2–3 października 1927 r. Fragment uchwały zjazdowej brzmiał: „przelew krwi nie chcemy, lecz sprowokowani odpowiemy drugim Grunwaldem”.<sup>28</sup> Władze sanacyjne bardzo interesowały się działalnością Związku i chciały być zawsze dobrze poinformowane o imprezach organizowanych przez Hallerczyków. Jednak na zjazd w Toruniu, mimo otrzymanego wcześniej zaproszenia, nie przybył wojewoda pomorski Młodzianowski.<sup>29</sup>

Związek organizował też wyjazdy swoich członków za granicę, w celu odwiedzin bratnich organizacji kombatanckich oraz na groby poległych we Francji towarzyszy. W 1928 r. Hallerczycy przywieźli stamtąd urnę z prochami żołnierzy, którzy zginęli pod Saint-Hilaire, i złożyli ją do Grobu Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego w Bydgoszczy.<sup>30</sup> Hallerczycy w latach trzydziestych kontynuowali pracę nad rozwojem Drużyn Błękitnych, gdyż uważali, że Drużyny są przyszłością Związku. W dniu 11 maja 1930 r. został zorganizowany I Zlot Drużyn Błękitnych w Bydgoszczy.<sup>31</sup> W tym samym roku odbył się też VIII Walny Zjazd Związku Hallerczyków w Królewskiej Hucie, w którym uczestniczył gen. Józef Haller. Zjazd miał miejsce w dniach 4–5 października i był połączony z obchodami 10. rocznicy „Cudu nad Wisłą” oraz obchodami 10. rocznicy istnienia Związku Hallerczyków na Śląsku. Związek pamiętał o zasługach Ignacego Jana Paderewskiego dla Polski i wysyłał do niego zaproszenia na swoje ważniejsze uroczystości, jednak wielki pianista nie przyjeżdżał na uroczystości związkowe do kraju.



Kolejną wielką manifestacją Hallerczyków przeciw zaborczości niemieckiej był IX Walny Zjazd Związku, który odbył się w Grudziądzu w dniach 15-16 sierpnia 1931 r. Zjazd ten połączono ze Zlotem Drużyn Błękitnych. Na zjeździe wybrano nowy Zarząd Główny Związku Hallerczyków, na czele którego stanął pułkownik Izydor Modelski. W przemówieniach zjazdowych na pierwszy plan wysuwała się sprawa niemieckich pretensji do Pomorza. Hallerczycy w rezolucji zjazdowej zaprotestowali przeciwko niemieckim planom odebrania Polsce Pomorza.<sup>32</sup> Delegaci sprzeciwili się także polityce władz sanacyjnych, które pomniejszały zasługi jednych kombatanów, a eksponowały innych.

Sprawa Pomorza była także szeroko omawiana na X Walnym Zjeździe Związku Hallerczyków w Kruszwicy, który obradował w dniach 2-3 lipca 1932 r. Do sprawy niemieckich dążeń rewizjonistycznych odniósł się również kwartalny Zjazd Prezesów, Delegatów Chorągwi i Zarządu Głównego, który obradował w Hallerowie dnia 31 lipca 1932 r. W rezolucji Hallerczycy zapowiedzieli, że nigdy naród polski nie zgodzi się na uszczuplenie polskiego stanu posiadania, a już na pewno nie przystanie na odstąpienie Niemcom ziemi pomorskiej, która jest integralną częścią Rzeczypospolitej.<sup>33</sup> W 1933 r. sanacja przystąpiła do bardziej zdecydowanych akcji przeciwko Związkowi Hallerczyków. W marcu tego roku za działania zagrażające bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu zostały rozwiązane Placówki Hallerczyków w powiatach: bielskim, cieszyńskim, białskim, żywieckim i wadowickim. Władze sanacyjne zarzucały także Związkowi działania podburzające przeciwko rządowi oraz wydawanie nielegalnych ulotek i druków.

W lipcu 1933 r. podczas obrad XI Walnego Zjazdu Związku Hallerczyków w Toruniu położono nacisk na odwieczne prawo Polski do ziemi pomorskiej i wybrzeża. W rezolucji uchwalonej na XI zjeździe członkowie Związku zapowiedzieli, że ziemi pomorskiej nigdy i za żadną cenę nie oddadzą.<sup>34</sup> W jednej z uchwał delegaci dopominali się, aby rozpocząć na Pomorzu prace fortyfikacyjne celem wzmocnienia obronności państwa polskiego. W innej uchwale domagano się, aby władze państwowe powołały do życia na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej Korpus Ochrony Pogranicza. Zjazd Toruński wystosował też protest do władz sanacyjnych przeciwko rozwiązaniu Chorągwi Krakowskiej i jej 230 Placówek pod pretekstem wystąpień antypaństwowych i antyżydowskich.<sup>35</sup> Delegaci uznali także, że zakaz noszenia historycznych błękitnych mundurów, wydany przez władze województwa krakowskiego, jest całkowicie bezprawny.

Sanacja w latach trzydziestych nie ograniczała się tylko do likwidowania bardziej aktywnych Placówek Związku. Władze używały także sił policyjnych przeciwko uczestnikom większych uroczystości hallerowskich. Taka sytuacja miała miejsce we wrześniu 1934 r. podczas obrad XII Walnego Zjazdu Związku Hallerczyków w Częstochowie. Podczas uroczystości na Jasnej Górze policja użyła pałek i broni przeciwko uczestniczącej w zjeździe młodzieży narodowej.<sup>36</sup> Przeciwko takiej postawie policji protestował gen. Józef Haller, który wniósł nawet protest do prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie. Jednak władze sanacyjne niewiele sobie robiły z takich protestów i dalej prowadziły swoją politykę wobec Związku. Delegaci zebrani w Częstochowie podnieśli między innymi sprawę pogłębiających się tarć wewnętrznych, nie służących spójności narodu, która to sprawa była bardzo istotna ze względu na zagrożenie ze strony hitlerowskich Niemiec. Nie wszyscy w Polsce to zagrożenie dostrzegali, lecz Związek Hallerczyków nie miał złudzeń co do obecnej i przyszłej polityki niemieckiej wobec Polski.

W 1934 r. Związek Hallerczyków liczył około 6 tysięcy członków, najwięcej w województwach zachodnich i centralnych.<sup>37</sup> Związek dbał o prawidłowe funkcjonowanie Drużyn Błękitnych, które były przeciwwagą dla Związku Strzeleckiego. W 1935 r. Związek Hallerczyków wszedł w konflikt ze Stronnictwem Narodowym, co spowodowało oziębienie wzajemnych stosunków. Od tego czasu Związek zbliżył się znacznie do Narodowej Partii Robotniczej. Na Zjeździe Związku Hallerczyków w październiku 1937 r. podjęto uchwałę wzywającą członków do wstępowania w szeregi Stronnictwa Pracy. Uchwała ta nie oznaczała likwidacji Związku, który nadal zachował samodzielność organizacyjną.<sup>38</sup>

W 1937 r. Związek Hallerczyków zaangażował się w popieranie strajku chłopskiego w Małopolsce wschodniej. W odpowiedzi na te działania władze sanacyjne urządzały rewizje w lokalach Związku oraz dokonywały aresztowań działaczy hallerowskich.<sup>39</sup> Związek Hallerczyków organizował też obchody kolejnych rocznic: utworzenia Armii Polskiej we Francji, bitwy pod Rarańczą i bitwy pod Kaniowem. Między innymi w lipcu 1937 r. obchodzono uroczyste w Chełmży 20. rocznicę utworzenia Armii Błękitnej we Francji.<sup>40</sup> Pod koniec lat trzydziestych Związek silniej niż przedtem akcentował swój sprzeciw wobec niemieckich roszczeń do Pomorza. Stanowisko Hallerczyków zostało między innymi wyrażone w rezolucji antyniemieckiej uchwalonej w 1938 r. na Zjeździe Chorągwi Pomorskiej w Toruniu.<sup>41</sup>

Ostatni Walny Zjazd Związku Hallerczyków odbył się w Bydgoszczy w dniach 20-21 maja 1939 r. Był on wielką manifestacją jedności Polaków w obliczu zbliżającej się wojny. Na zjazd przybył również generał Józef Haller, który został uroczysto powitany przez społeczeństwo bydgoskie, władze wojskowe i samorządowe. Prezes Związku Hallerczyków Izydor Modelski w swoim przemówieniu przypomniał, że naród polski od niemal 1000 lat prowadzi ciągłą walkę z napierającymi od zachodu Germanami.<sup>42</sup> W rezolucji zjazdowej Hallerczyki podkreślili, że naród polski będzie nieugięcie bronić granic Rzeczypospolitej i odeprze wszelkie ataki wrogów. Hallerczyki zaapelowali także o współpracę wszystkich sił politycznych w Polsce w obliczu zagrożenia ze strony Niemiec. Delegaci zamknęli obrady Walnego Zjazdu w Bydgoszczy uroczystym odśpiewaniem „Roty”.<sup>43</sup>

## 2. Działalność Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków

Chorągiew Pomorska była częścią składową Związku Hallerczyków, a teren jej działania pokrywał się z terenem Dowództwa Okręgu Korpusu VIII.<sup>44</sup> Inaczej mówiąc, Chorągiew obejmowała całe województwo pomorskie, część województwa poznańskiego oraz część województwa warszawskiego. Po dokonaniu zmian w podziale administracyjnym kraju w 1938 r. Chorągiew obejmowała już tylko województwo pomorskie. Zarząd Chorągwi Pomorskiej mieścił się w Bydgoszczy.

Najstarszym oddziałem na terenie Chorągwi była Placówka Nakło, która powstała już we wrześniu 1920 r. Placówka w Nakle szybko się rozwijała, a niedługo po powstaniu wizytował ją generał Józef Haller.<sup>45</sup> Kolejne Placówki powstały w Bydgoszczy, Inowrocławiu i Grudziądzu w 1921 r. Ważnym wydarzeniem było także powstanie oddziału toruńskiego we wrześniu 1922 r.<sup>46</sup> Placówka ta szybko włączyła się w nurt pracy związkowej i stała się jedną z bardziej prężnych Placówek na Pomorzu. W 1922 r. odbyło się w Byd-

goszczy spotkanie przedstawicieli Placówek z Inowrocławia, Grudziądza, Torunia i Bydgoszczy, którzy postanowili utworzyć Okręg Związku Hallerczyków z siedzibą w Bydgoszczy. Na pierwszego prezesa okręgowego wybrano Jerzego Kozakiewicza z Placówki Bydgoszcz. Jego pomocnikiem został Mieczysław Gościński, który objął funkcję sekretarza Okręgu. Po I Walnym Zejeździe Związku w Katowicach zmieniono nazwę Okręg na Chorągiew Pomorska.<sup>47</sup> Dokonano również zmian w Zarządzie Chorągwi Pomorskiej. Dotychczasowy prezes Jerzy Kozakiewicz złożył urząd, a na jego miejsce powołano porucznika rezerwy – Stanisława Pałaszewskiego. Nowy zarząd przystąpił niezwłocznie do organizowania kolejnych Placówek na terenie Chorągwi. W tę działalność zaangażowali się szczególnie mocno druhowie: A. Barski z Oddziału Toruń oraz S. Kowalski z Placówki Inowrocław. Niebawem powstały też nowe Oddziały w: Mogilnie, Strzelnie, Chełmnie, Skórczu, Chełmży, Brodnicy, Kurzętniku, Starogardzie, Tczewie i Gniewie.<sup>48</sup> Placówki te w pierwszym okresie swojej działalności położyły szczególny nacisk na werbowanie nowych członków. Zarządy Oddziałów apelowały w prasie lokalnej do byłych Hallerczyków, aby wstępowali w szeregi Związku. Tylko cztery spośród wyżej wymienionych Placówek zostały po pewnym czasie zlikwidowane z powodu małej liczby członków czynnych. Były to Oddziały w: Kurzętniku, Starogardzie, Tczewie i Gniewie.

Chorągiew Pomorska Związku Hallerczyków, wzorem innych Chorągwi, wydawała swoim członkom legitymacje związkowe, które potwierdzały przynależność danej osoby do Chorągwi Pomorskiej oraz regularne opłacanie składek członkowskich. Członkowie Zarządu, którzy posiadali dyplom „Mieczy Hallerowskich”, mogli nosić złoconą odznakę „Miecze Hallerowskie”. Odznakę tę nadawała Kapituła Mieczów Hallerowskich.

W 1922 r. Zarząd Chorągwi Pomorskiej zaczął wspierać finansowo takie instytucje, jak: Dom Ociemniałego Żołnierza oraz Dom św. Józefa dla synów obrońców Ojczyzny imienia Generała Józefa Hallera.<sup>49</sup> Szczególnie bliski był dla Hallerczyków Dom św. Józefa w Bydgoszczy. Dyrektorem tego Domu był Hallerczyk – ks. dr Zygmunt Rydlewski. Dom św. Józefa opiekował się sierotami po poległych żołnierzach oraz synami ubogich inwalidów wojennych. Mieścił się początkowo na Wilczaku, a od lipca 1922 r. nowa siedziba Domu znajdowała się przy ul. Śniadeckich nr 53/54.<sup>50</sup> Zarząd Chorągwi Pomorskiej starał się także pomagać bezrobotnym członkom Związku i w tym celu uruchomił sekcję pośrednictwa pracy przy Chorągwi. Dzięki tej inicjatywie wielu Hallerczyków otrzymało pracę. Na początku 1923 r. zarówno Zarząd Chorągwi jak i poszczególne Placówki zaangażowały się w obronę generała Józefa Hallera, atakowanego przez prasę lewicową po zabójstwie prezydenta Gabriela Narutowicza.

Kolejną inicjatywą Hallerczyków był – urządzony w marcu 1923 r. w Bydgoszczy – „Tydzień Inwalidy Hallerczyka”. Była to akcja organizowana przez Placówkę Bydgoszcz i miała na celu wsparcie inwalidów – Hallerczyków, którzy cierpieli głód i nędzę.<sup>51</sup> Kwesta na ulicach Bydgoszczy przyniosła pokaźny dochód, który przekazano na rzecz Powiatowego Komitetu Pomocy Inwalidom Wojennym w Bydgoszczy. Prócz kwesty zorganizowano również przedstawienie w Teatrze Miejskim, z którego dochód przekazano także na inwalidów.<sup>52</sup> Podobną akcją zorganizował w maju 1923 r. Zarząd Chorągwi Pomorskiej, lecz tym razem objęła ona swym zasięgiem teren całej Chorągwi. Zebrane w czasie akcji pieniądze zostały przekazane na Fundusz Inwalidów, Wdów i Sierot oraz na Dom św. Józefa w Bydgoszczy. Z inicjatywy Hallerczyków zorganizowano w Bydgoszczy w paź-

dzienniku 1923 r. I Bal Błękitny w salach hotelu „Pod Orłem”. Dochód z bufetu został przekazany na Dom św. Józefa w Bydgoszczy.<sup>53</sup>

W listopadzie 1923 r. odbył się w Nakle Doroczny Walny Zjazd Chorągwi Pomorskiej. Na zjeździe podsumowano działalność Zarządu Chorągwi oraz pracę bardziej aktywnych Placówek. Powołano także szereg komisji zjazdowych oraz wydziały prasowe przy Placówkach i Chorągwi.

W lutym 1924 r. odbył się w Bydgoszczy, zorganizowany przez Chorągiew Pomorską, II Walny Zjazd Związku Hallerczyków, na który zjechało około 500 delegatów z całej Polski.<sup>54</sup> Zjazd Bydgoski połączony był z uroczystymi obchodami 6. rocznicy bitwy pod Rańczą. Jedną z atrakcji zjazdu był Raut Błękitny zorganizowany przez Zarząd Chorągwi Pomorskiej w salach Strzelnicy. Obrady zjazdu w Bydgoszczy zdominowała sprawa tworzenia Drużyn Błękitnych przy Związku Hallerczyków. Ostatecznie delegaci postanowili, że należy jak najszybciej rozpocząć tworzenie Drużyn Błękitnych przy Chorągwiach i Placówkach.<sup>55</sup> Niezwłocznie po zakończeniu Zjazdu Bydgoskiego przystąpiono w Placówkach podległych Chorągwi Pomorskiej do organizowania Drużyn Błękitnych. Pierwszą Drużynę Błękitną na Pomorzu założył druż Władysław Malinowski przy Placówce Toruń Związku Hallerczyków.<sup>56</sup> Wkrótce powstały kolejne Drużyny Błękitne przy Placówkach: Inowrocław, Grudziądz, Chełmno, Chełmża, Strzelno i Nakło. Hallerczycy oddelegowani do pracy w Drużynach Błękitnych dbali przede wszystkim o prawidłowe przygotowanie młodzieży do służby wojskowej. Drużyny należące do Chorągwi Pomorskiej pracowały w tym czasie bardzo intensywnie nad utrzymaniem sprawności fizycznej swoich członków. W maju 1924 r. Zarząd Chorągwi zorganizował po raz drugi „Tydzień Inwalidy Hallerczyka”. Do akcji tej włączyło się także Bydgoskie Koło Inwalidów Wojennych.<sup>57</sup> Także w maju 1924 r. odbyło się poświęcenie sztandaru Placówki Bydgoszcz Związku Hallerczyków. Ojcem chrzestnym sztandaru został generał Władysław Jung, a matką chrzestną hrabina Lola Kalinowska. Z kolei w sierpniu 1924 r. odbyło się poświęcenie sztandaru Placówki Grudziądz.<sup>58</sup>

Wydarzeniem o istotnym znaczeniu było rozpoczęcie wydawania we wrześniu 1924 r. dwutygodnika „Hallerczyk”. Redagowane w Bydgoszczy pismo było organem Związku Hallerczyków i przyczyniło się do ożywienia pracy zarówno w Placówkach jak i w Chorągwiach. Ważną inicjatywą Hallerczyków było zorganizowanie w Bydgoszczy w październiku 1924 r. „Wieczoru Sienkiewiczowskiego”, z którego dochód w wysokości 606 złotych został przekazany na Dom św. Józefa.<sup>59</sup>

W styczniu 1925 r. odbył się III Walny Zjazd Chorągwi Pomorskiej w Inowrocławiu. Na zjazd przybył generał broni Józef Haller oraz duża grupa gości i sympatyków Związku. W czasie obrad zjazdu delegaci wybrali nowy Zarząd Chorągwi Pomorskiej oraz opracowali plan pracy Chorągwi na kolejny rok. Hallerczycy wystosowali także apel do młodzieży polskiej, aby skupiała się ona w Drużynach Błękitnych.<sup>60</sup> W 1925 r., po długich i żmudnych przygotowaniach, została utworzona Drużyna Błękitna przy Placówce Bydgoszcz. W tym czasie na terenie Chorągwi najaktywniej działały Drużyny Błękitne z Torunia i Chełmży. We wrześniu 1925 r. odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Placówki Toruńskiej Związku Hallerczyków. Na uroczystości do Torunia przybyło wielu znakomitych gości, w tym między innymi generał broni Józef Haller oraz prezes Związku Hallerczyków, Józef Sierociński.<sup>61</sup> Byli również obecni przedstawiciele władz samorządowych i wojskowych. Ważnym wydarzeniem w 1925 r. było również przyłączenie do

Chorągwi Pomorskiej nowej Placówki w Kruszwicy, która funkcjonowała do 1925 r. w ramach Chorągwi Wielkopolskiej.

Rok 1926 był dla Chorągwi Pomorskiej okresem dużych zmian. Po zamachu majowym zmieniły się wzajemne stosunki między władzami państwowymi a władzami Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków. Władze sanacyjne śledziły dyskretnie działalność Chorągwi Pomorskiej i jej Placówek. Zalecano też wysokim urzędnikom państwowym, aby nie brali udziału w uroczystościach organizowanych przez Związek. Chorągiew od tej pory nie mogła też liczyć na żadne wsparcie finansowe ze strony państwa. Wszystko to razem utrudniało normalną pracę Chorągwi i Placówek.

W maju 1926 r. odbył się IV Walny Zjazd Chorągwi Pomorskiej w Mogilnie. Był on połączony z uroczystym poświęceniem sztandaru Placówki Mogilno.<sup>62</sup> Na zjeździe podsumowano działalność ustępującego Zarządu Chorągwi, wybrano nowy Zarząd oraz dyskutowano na temat aktualnych wydarzeń politycznych w kraju. Kolejna uroczystość organizowana przez Hallerczyków odbyła się w sierpniu 1926 r. w Bydgoszczy, gdzie miejscowa Placówka świętowała pięciolecie swego istnienia.

Zdecydowanie większą aktywność wykazali Hallerczycy z Pomorza w 1927 r. W czerwcu tego roku odbył się V Walny Zjazd Chorągwi Pomorskiej w Strzelnie. W czasie zjazdu odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru miejscowej Placówki. W sierpniu 1927 r. Placówki z Bydgoszczy i Torunia były wizytowane przez delegację ze Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w USA.<sup>63</sup> Z kolei we wrześniu tego roku odbyło się poświęcenie sztandaru Placówki Chełmno Związku Hallerczyków.

Jednak największym wydarzeniem 1927 r. był V Walny Zjazd Związku Hallerczyków w Toruniu.<sup>64</sup> Było to wielkie wyróżnienie zarówno dla Chorągwi Pomorskiej jak i dla Placówki Toruń. Zjazd został połączony z obchodami pięciolecia Placówki Toruń. Na Zjeździe Toruńskim Hallerczycy zaprotestowali bardzo wyraźnie przeciwko rewizjonistycznym dążeniom Niemiec, czym zyskali sobie duże poparcie miejscowej ludności. Placówki należące do Chorągwi Pomorskiej różniły się znacznie pod względem liczby posiadanych członków. Na przykład, w październiku 1927 r. Placówka Toruń liczyła 150 członków, Placówka Chełmno – 70 członków, Placówka Grudziądz – 40 członków, a Placówka Skórcz tylko 8 członków.<sup>65</sup> Zróżnicowanie to było charakterystyczne dla całego okresu międzywojennego. Przykładowo, w 1934 r. Placówka Bydgoszcz posiadała 93 członków, Placówka Grudziądz – 40 członków, Placówka Toruń – 35 członków, Placówka Pakość – 25 członków, natomiast Placówka Nakło tylko 15 członków.<sup>66</sup>

W lipcu 1928 r. miały miejsce dwa ważne wydarzenia, w których uczestniczyli Hallerczycy z Pomorza. Pierwszym z nich był VI Walny Zjazd Chorągwi Pomorskiej, który odbył się w Grudziądzu. W rezolucji zjazdowej Hallerczycy wyrazili swoją gotowość do obrony Pomorza przed zaborczymi Niemcami. Drugim wydarzeniem był wyjazd delegacji Związku Hallerczyków do Saint-Hilaire we Francji na groby żołnierzy polskich poległych podczas I wojny światowej. Delegaci reprezentujący Chorągiew Pomorską przywieźli z Saint-Hilaire urnę z prochami poległych Hallerczyków. W październiku 1928 r. urnę złożono uroczysto do Grobu Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego w Bydgoszczy. Uroczystość ta wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród bydgoszczan.<sup>67</sup>

W maju 1929 r. we wszystkich Placówkach Chorągwi Pomorskiej obchodzono uroczystość 10. rocznicę przyjazdu Armii Błękitnej do Polski. W sierpniu tego roku odbyło się

uroczyste poświęcenie sztandaru Placówki Chełmża Związku Hallerczyków. Na początku 1930 r. Hallerczycy urządzili w kilku Placówkach na terenie Chorągwi Pomorskiej Obchody Gwiazdkowe, podczas których składali sobie życzenia i śpiewali kolędy. W lutym 1930 r. odbyły się w Pucku uroczystości dziesięciolecia zaślubin Polski z Bałtykiem. W obchodach tych uczestniczyli: gen. Józef Haller oraz delegaci z Placówek Bydgoszcz i Toruń.<sup>68</sup> Uroczystości w Pucku miały świadczyć o tym, że Polska nigdy nie zrezygnuje ze swoich praw do Pomorza.

Najważniejszym wydarzeniem w 1930 r. było z pewnością poświęcenie sztandaru Chorągwi Pomorskiej. Uroczystość ta odbyła się w maju tego roku w Bydgoszczy. Uczestniczyli w tych obchodach znakomici goście z Francji i Stanów Zjednoczonych. Również w maju 1930 r. został zorganizowany w Bydgoszczy I Zlot Drużyn Błękitnych.<sup>69</sup> Zlot połączono z zawodami sportowymi o Mistrzostwo Chorągwi Pomorskiej. Zawody wygrała Drużyna Błękitna z Chełmna. W lipcu 1930 r. Zarząd Chorągwi Pomorskiej zorganizował wyjazd młodzieży z Drużyn Błękitnych na obóz instruktorski wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego do Hallerowa. W drugiej połowie 1930 r. ważnym wydarzeniem był niewątpliwie Walny Zjazd Chorągwi Pomorskiej w Nakle. Podczas zjazdu miejscowa Placówka Hallerczyków obchodziła dziesięciolecie swego istnienia. Delegaci zebrani w Nakle wybrali nowy Zarząd Chorągwi oraz przyjęli do Chorągwi Pomorskiej nowe Placówki z Kościerzyny, Gniewkowa i Szubina.

W 1931 r. uwaga Hallerczyków skupiła się na sprawie niemieckich roszczeń względem Pomorza. Problem ten był bardzo gruntownie omawiany na IX Walnym Zjeździe Związku Hallerczyków, który odbył się w połowie sierpnia 1931 r. w Grudziądzu.<sup>70</sup> W uchwałach zjazdowych Hallerczycy ponownie protestowali przeciwko zachłanności Niemiec. Zjazd w Grudziądzu zakończyły zawody sportowe Drużyn Błękitnych. Najlepszym Drużynom nagrody wręczał gen. J. Haller. W 1932 r. obchodzono uroczystości we wszystkich placówkach 10. rocznicę powstania Chorągwi Pomorskiej. Przy tej okazji Hallerczycy urządzali odczyty, ćwiczenia wojskowe oraz konkursy w strzelaniu do tarczy.

W dniach od 3 do 10 lipca 1932 r. odbył się na obszarze Chorągwi Pomorskiej Specjalny Tydzień Propagandowy. Celem tej akcji była zbiórka pieniędzy na budowę pomnika w Saint-Hilaire le Grand.<sup>71</sup> Również w lipcu 1932 r. odbył się w Kruszwicy X Walny Zjazd Związku Hallerczyków połączony z zawodami Drużyn Błękitnych. W zjeździe uczestniczył generał broni Józef Haller, który udekorował sztandar Chorągwi Pomorskiej „Mieczami Hallerowskimi”. Dekoracja sztandaru była wielkim wyróżnieniem dla Chorągwi Pomorskiej i jej Placówek.<sup>72</sup>

W 1933 r. na pierwszy plan ponownie wysunęła się sprawa niemieckich pretensji do Pomorza. Hallerczycy, chcąc podkreślić polskość tych ziem, urządzili w Toruniu XI Walny Zjazd Związku. Na zjeździe zaznaczyły się wyraźne akcenty antyniemieckie oraz gotowość Hallerczyków do obrony polskich granic.<sup>73</sup> Zarząd Chorągwi w 1934 r. koncentrował swoją uwagę przede wszystkim na ożywieniu pracy w Placówkach oraz na wyszukiwaniu zatrudnienia dla bezrobotnych ich członków, których było bardzo wielu. Na przykład w Placówce Pakość wynosiło 84%, w Placówce Grudziądz – 80%, w Placówce Chełmża – 70%, a w Placówce Nakło – 60%.<sup>74</sup> Na taki stan rzeczy składało się wiele czynników. Jednak zasadniczym problemem był ogólny kryzys w kraju oraz niechęć władz sanacyj-



nych do zatrudniania Hallerczyków. Kłopoty ze znalezieniem zatrudnienia przekładały się na jakość pracy w poszczególnych Placówkach. Niektóre z nich pracowały sporadycznie, inne zaś nie wykazywały prawie żadnej działalności. W tym czasie słabo pracowały Placówki w Inowrocławiu, Strzelnie, Mogilnie, Szubinie i Skórczu.

W sierpniu 1935 r. wspólną uroczystość zorganizowała Placówka Chełmno, która świętowała dziesięciolecie swojego istnienia. W uroczystych obchodach uczestniczył Zarząd Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków.<sup>75</sup> W tym czasie nasiliły się akcje władz sanacyjnych przeciwko Hallerczykom. Policja konfiskowała odezwy generała Hallera skierowane do jego byłych żołnierzy, które rozpowszechniali członkowie Związku. Między innymi za taką działalność został aresztowany prezes Stanisław Pałaszewski.<sup>76</sup> Prócz tego działacze z poszczególnych Placówek urządzali wyjazdy do Gorzuchowa, aby odwiedzić generała Hallera w jego posiadłości. W drugiej połowie lat trzydziestych Związek kontynuował działalność propagandową, dbał o tężyznę fizyczną swoich członków, lecz niewielki był kontakt Hallerczyków z bronią. Nie mieli oni zbyt wielu okazji, aby ćwiczyć strzelanie do celu. Był to problem, któremu Związek starał się zaradzić.

W czerwcu 1938 r. odbył się Walny Zjazd Chorągwi Pomorskiej w Toruniu. Obradujący tam delegaci domagali się od władz sanacyjnych zerwania z dotychczasową polityką wobec Niemiec. Uchwalono także rezolucję antyniemiecką. Podobną wymowę miały rezolucje uchwalone w 1939 r. na ostatnim Walnym Zjeździe Związku Hallerczyków w Bydgoszczy. Członkowie Związku wyrażali gotowość do obrony granic Rzeczypospolitej oraz swój sprzeciw wobec niemieckich żądań względem Pomorza.<sup>77</sup> Zjazd w Bydgoszczy był manifestacją jedności społeczeństwa polskiego. W podobnej atmosferze obradował w czerwcu 1939 r. ostatni Walny Zjazd Chorągwi Pomorskiej we Włocławku. W uroczystościach zjazdu uczestniczyli przedstawiciele różnych środowisk politycznych, którzy w ten sposób manifestowali jedność społeczeństwa pomorskiego.<sup>78</sup>

Ostatnią inicjatywą Hallerczyków pomorskich przed wybuchem wojny było sformowanie Ochotniczego Pułku Błękitnego Obywatelskiego Pogotowia Obrony Kraju, który składał się z 3 batalionów i kompanii specjalnej.<sup>79</sup> Akcja ta zyskała poparcie miejscowych władz i społeczeństwa pomorskiego. Wybuch II wojny światowej oznaczał kres pokojowej pracy Hallerczyków dla dobra Polski.

### 3. „Hallerczyk” – organ prasowy Związku Hallerczyków

Jak już wspominałem w I rozdziale, dwutygodnik „Hallerczyk” był organem Związku Hallerczyków wydawanym w Bydgoszczy. Ukazywał się z dużą regularnością 5 i 20 dnia każdego miesiąca.<sup>80</sup> Pierwszy numer „Hallerczyka” został wydany 5 września 1924 r., natomiast ostatni w lutym 1926 r.

Redakcja i administracja pisma mieściły się w Bydgoszczy przy ul. Jagiellońskiej 10. Redaktorem naczelnym przez cały okres ukazywania się pisma był Stanisław Pałaszewski. Urodził się w 1890 r. w Dąbiu Kujawskim. Ukończył w Kanadzie Polską Szkołę Podchorążych, w 1920 r. osiedlił się w Bydgoszczy. W latach 1924–1926 był redaktorem naczelnym „Hallerczyka”. Po likwidacji pisma pracował w latach 1926–1932 jako dziennikarz „Gazety Bydgoskiej”. Był adiutantem generała Józefa Hallera, prezesem Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków w latach 1922–1939, doświadczonym działaczem so-



kolim, zastępcą komendanta okręgowego Związku Powstańców i Wojaków, członkiem Zarządu Straży Obywatelskiej. Został zamordowany we Lwowie w 1939 r.<sup>81</sup>

„Hallerczyk” od momentu powstania był pismem, które propagowało pracę dla dobra narodu, przysposobienie i wychowanie wojskowe młodzieży oraz pomnażanie dziedzictwa narodowego. Dwutygodnik ten był łącznikiem pomiędzy bracią żołnierską.<sup>82</sup> Redakcja „Hallerczyka”, pomimo kłopotów finansowych, starała się, aby cena pojedynczego numeru była przystępna dla przeciętnego czytelnika. Początkowo jeden numer kosztował 20 groszy, a następnie 30 groszy. Jedynie wydania okolicznościowe były droższe i kosztowały 50 groszy.

Pierwsze cztery numery ukazały się w bardzo skromnej formie. Zawierały one zaledwie osiem stron, jednak wywołały wielkie zainteresowanie wśród czytelników. Z czasem „Hallerczyk” zwiększył swoją objętość, ale wówczas sporo miejsca zaczęły zajmować różnego rodzaju reklamy. W pierwszych numerach „Hallerczyka” były podawane tylko najważniejsze okólniki, dokumenty i zarządzenia związane z działalnością Związku. Z biegiem czasu zaczęło się to jednak zmieniać. Na łamach pisma wiele uwagi poświęcano działalności Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków.<sup>83</sup> Zamieszczane były między innymi doniesienia z różnych Placówek Chorągwi, a także informacje o pracach Zarządu Chorągwi. Redakcja szeroko opisywała również działalność innych Chorągwi Związku Hallerczyków.<sup>84</sup>

W każdym numerze dwutygodnika drukowano drobne utwory literackie dotyczące okresu walk o wolność Polski. Takie utwory były z reguły publikowane w odcinkach przez kilka kolejnych numerów. Przykładem może być opowiadanie „Lwów pod chmurami”.<sup>85</sup>

W „Hallerczyku” publikowane były także materiały, które upamiętniały kolejne rocznice ważnych wydarzeń w dziejach Polski. Jako przykład można wskazać artykuł „W 900-letnią rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego”.<sup>86</sup>

Z czasem do dwutygodnika wprowadzono nowe działy, w których można było znaleźć aktualne informacje z kraju i ze świata. Do nowości należał też „Wesoły Kącik”, w którym zamieszczano dowcipy i anegdoty. Bardzo często bohaterami tych anegdot byli Żydzi.<sup>87</sup> Jeden z działów „Hallerczyka” poświęcony był sprawom sportowym. Zamieszczano w nim między innymi informacje o wynikach osiągniętych przez Drużyny Błękitne.<sup>88</sup>

Na łamach pisma wiele pisano o takich krajach jak Francja i Stany Zjednoczone, które były wyraźnie uprzywilejowane w stosunku do pozostałych. Interesowano się także aktualnymi sprawami naszych sąsiadów. Informowano o wydarzeniach w Niemczech, Czechosłowacji i Rosji radzieckiej.<sup>89</sup>

W każdym numerze dwutygodnika znajdowała się rubryka „Z żałobnej karty”. Pisało w niej o byłych żołnierzach Armii generała Hallera, którzy polegli w czasie I wojny światowej.<sup>90</sup>

Jak już wcześniej wspominałem, oprócz zwykłych numerów dwutygodnika wychodziły także numery okolicznościowe. Pierwszy taki numer został wydany z okazji III Walnego Zjazdu Związku Hallerczyków w Łodzi.<sup>91</sup> Było to wydanie bardzo obszerne, a poza tym wzbogacone dużą ilością fotografii. Wiele miejsca poświęcono w tym numerze gospodarzowi zjazdu, czyli Chorągwi Łódzkiej. Kolejny numer okolicznościowy ukazał się z okazji poświęcenia sztandaru Placówki Hajduki Wielkie.<sup>92</sup> Numer ten charakteryzował się także dużą ilością fotografii oraz reklam. W wydaniu tym opisano bardzo obszernie historię

Chorągwi Śląskiej oraz historię Placówki w Hajdukach Wielkich. Należy zaznaczyć, że wydania okolicznościowe ze względu na swoją wyjątkową szatę graficzną cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem czytelników.

Redakcja „Hallerczyka” starała się zamieszczać w każdym numerze chociażby krótką wzmiankę na temat działalności Józefa Hallera. Do osoby Błękitnego Generała odnoszono się zawsze z wielkim szacunkiem i ogromną czcią.<sup>93</sup>

Na początku 1926 r. „Hallerczyk” przekształcił się w organ prasowy Związku Hallerczyków i Towarzystwa Powstańców i Wojaków. Decyzja ta została podyktowana przez względy finansowe. Chodziło o poprawienie kondycji finansowej dwutygodnika. Od tej pory miał on nosić nazwę „Hallerczyk, Powstaniec – Wojak” i miał się ukazywać jako podwójny numer raz w miesiącu.<sup>94</sup> Jednak to przekształcenie nie przyniosło spodziewanej poprawy i dwutygodnik po wydaniu dwóch nowych numerów uległ likwidacji.

Należy stwierdzić, że dwutygodnik „Hallerczyk” dobrze spełnił swoje zadanie jako organ prasowy Związku Hallerczyków. Przede wszystkim wzmógł pracę organizacyjną wśród samych Hallerczyków i zaszczerpił w nich ideę współzawodnictwa. Poza tym zainteresował społeczeństwo organizacją Hallerczyków i ich działalnością.

#### Przypisy

- 1 S. Aksamitek, *Generał Józef Haller. Zarys biografii politycznej*, Katowice 1989, s. 168.
- 2 *Księga Pamiątkowa Dziesięciolecia Pomorza*, Toruń 1980, s. 494.
- 3 „Dziennik Bydgoski” nr 216, 1922, s. 3; „Dziennik Bydgoski” nr 232, 1922, s. 3.
- 4 *Księga Pamiątkowa...*, s. 495.
- 5 *Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1939*, Warszawa 1999, s. 524.
- 6 „Dziennik Bydgoski” nr 38, 1924, s. 4.
- 7 „Hallerczyk” nr 1 z 5 IX 1924.
- 8 „Hallerczyk” nr 3 z 4 X 1924.
- 9 „Hallerczyk” nr 10 z 20 V 1925.
- 10 „Hallerczyk” nr 2 z 20 IX 1924.
- 11 „Hallerczyk” nr 3 z 4 X 1924.
- 12 „Dziennik Bydgoski” nr 33, 1924, s. 4.
- 13 „Dziennik Bydgoski” nr 15, 1923, s. 3.
- 14 „Hallerczyk” nr 2 z 20 I 1925.
- 15 „Hallerczyk” nr 12 z 20 VI 1925.
- 16 *Księga Pamiątkowa...*, s. 493.
- 17 „Hallerczyk” nr 6 z 20 III 1925.
- 18 „Hallerczyk” nr 6 z 20 III 1925; „Hallerczyk” nr 8 z 20 IV 1925.
- 19 *Księga Pamiątkowa...*, s. 499.
- 20 M. Jabłonowski, *Przyczynek do dziejów prasy polskich związków byłych wojskowych w latach 1918-1939*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” nr 2, 1991, s. 82.
- 21 T. Chinciński, *Militarne aspekty w działalności organizacji byłych wojskowych na Pomorzu w latach 1920-1939*, [w:] „Organizacje paramilitarne i pokrewne na Pomorzu w przededniu II wojny światowej”, Toruń 1996, s. 140.
- 22 „Hallerczyk” nr 6 z 20 III 1925.
- 23 Ibidem.
- 24 „Hallerczyk” nr 8 z 20 IV 1925.
- 25 S. Aksamitek, *Generał...*, s. 169.
- 26 T. Chinciński, *Militarne...*, s. 143.

- 27 *Z życia Związku Hallerczyków na Górnym Śląsku*, Katowice 1924; Archiwum Akt Nowych (dalej cyt.: AAN), Archiwum I.J. Paderewskiego, mkr. 29992.
- 28 Archiwum Państwowe w Toruniu (dalej cyt.: AP-T), Akta miasta Torunia, syg. 308.
- 29 Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt.: AP-B), Urząd Wojewódzki Pomorski – Wydział Bezpieczeństwa Publicznego w Toruniu (dalej cyt.: UWP-WBP), syg. 2016.
- 30 *Polska – Francja, Dziesięć wieków związków politycznych, kulturalnych i gospodarczych*, Warszawa 1983, s. 341.
- 31 *Księga Pamiątkowa...*, s. 499.
- 32 AP-B, UWP-WBP, syg. 4623.
- 33 AAN, Archiwum I.J. Paderewskiego, mkr. 29992.
- 34 AP-T, Starostwo Grodzkie w Toruniu, syg. 39.
- 35 S. Aksamitek, *Generał...*, s. 172.
- 36 *Ibidem*, s. 179.
- 37 *Encyklopedia Historii Drugiej...*, s. 524.
- 38 *Encyklopedia Historii Polski, Dzieje Polityczne*, t. II, Warszawa 1995, s. 636.
- 39 „Dziennik Bydgoski” nr 199, 1937, s. 1.
- 40 „Dziennik Bydgoski” nr 159, 1937, s. 4; AP-B, UWP-WBP, syg. 4549.
- 41 S. Aksamitek, *Generał...*, s. 190.
- 42 „Dziennik Bydgoski” nr 117, 1939, s. 2.
- 43 *Ibidem*.
- 44 *Księga Pamiątkowa...*, s. 493.
- 45 „Dziennik Bydgoski” nr 187, 1921, s. 2.
- 46 „Hallerczyk” nr 15 z 5 IX 1925.
- 47 *Księga Pamiątkowa...*, s. 495.
- 48 *Ibidem*, s. 496.
- 49 „Dziennik Bydgoski” nr 159, 1922, s. 5.
- 50 „Hallerczyk” nr 6 z 20 III 1925.
- 51 „Dziennik Bydgoski” nr 53, 1923, s. 3.
- 52 „Dziennik Bydgoski” nr 69, 1923, s. 5.
- 53 „Dziennik Bydgoski” nr 232, 1923, s. 6.
- 54 *Księga Pamiątkowa...*, s. 497.
- 55 „Słowo Pomorskie” nr 42, 1924, s. 3.
- 56 *Księga Pamiątkowa...*, s. 498.
- 57 „Dziennik Bydgoski” nr 107, 1924, s. 3.
- 58 „Hallerczyk” nr 6 z 20 III 1925.
- 59 *Ibidem*.
- 60 „Hallerczyk” nr 2 z 20 I 1925.
- 61 „Hallerczyk” nr 16 z 5 X 1925.
- 62 *Księga Pamiątkowa...*, s. 498.
- 63 *Ibidem*.
- 64 AP-B, UWP-WBP, syg. 2016.
- 65 *Ibidem*.
- 66 AAN, Akta gen. J. Hallera, mkr. 27848, Raport Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków z 10 XI 1934.
- 67 „Dziennik Bydgoski” nr 233, 1928, s. 2.
- 68 *Księga Pamiątkowa...*, s. 499.
- 69 *Ibidem*.
- 70 „Dziennik Bydgoski” nr 189, 1931, s. 8.
- 71 AP-B, UWP-WBP, syg. 2016.
- 72 „Dziennik Bydgoski” nr 155, 1932, s. 6.
- 73 „Dziennik Bydgoski” nr 151, 1933, s. 7.

- 74 AAN, Akta gen. J. Hallera, mkr. 27848, Raport Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków z 10 XI 1934.
- 75 AP-B, UWP-WBP, syg. 4552.
- 76 „Dziennik Bydgoski” nr 189, 1935, s. 14.
- 77 „Dziennik Bydgoski” nr 117, 1939, s. 2.
- 78 „Dziennik Bydgoski” nr 149, 1939, s. 19.
- 79 „Dziennik Bydgoski” nr 178, 1939, s. 11.
- 80 „Hallerczyk” nr 1 z 5 IX 1924.
- 81 J. Długosz, *Słownik dziennikarzy regionu pomorsko-kujawskiego*, Bydgoszcz 1988, s. 104; A. Bogucki, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na Pomorzu 1893-1939*, Bydgoszcz 1997, s. 163.
- 82 „Hallerczyk” nr 15 z 5 IX 1925 .
- 83 „Hallerczyk” nr 6 z 20 III 1925; „Hallerczyk” nr 12 z 20 VI 1925.
- 84 „Hallerczyk” nr 6 z 20 III 1925; „Hallerczyk” nr 10 z 20 V 1925.
- 85 „Hallerczyk” nr 2 z 20 I 1925.
- 86 Ibidem.
- 87 „Hallerczyk” nr 4 z 20 II 1925.
- 88 „Hallerczyk” nr 1 z 5 IX 1924.
- 89 „Hallerczyk” nr 6 z 20 III 1925; „Hallerczyk” nr 8 z 20 IV 1925.
- 90 „Hallerczyk” nr 6 z 20 III 1925.
- 91 Ibidem.
- 92 „Hallerczyk” nr 10 z 20 V 1925.
- 93 „Hallerczyk” nr 1 z 5 IX 1924.
- 94 „Hallerczyk” nr 20/21 z 20 XII 1925.

Grzegorz Kotlarz

# Budowa bydgoskiego odcinka magistrali węglowej Herby Nowe–Gdynia w latach 1928-1930

Konieczność bezpośredniego powiązania głównego zaplecza gospodarczego, jakim był Górny Śląsk, z portami polskiego obszaru celnego uznawana była za niezwykle istotną już od początków II Rzeczypospolitej. Stało się to szczególnie ważne w momencie budowy nowego portu w Gdyni i początków Polskiej Żeglugi Handlowej.

Początkowo jedyne istniejące połączenie kolejowe z Gdynią przebiegało przez tereny Wolnego Miasta Gdańska. Jednak napięta sytuacja polityczna w tym mieście i nieprzychylny stanowisko jego władz do Rzeczypospolitej w czasie wojny polsko-radzieckiej zmusiło rząd do budowy nowej linii kolejowej Kokoszki–Osowa–Gdynia, którą oddano do eksploatacji w dniu 20 listopada 1921 r. Było to jednak rozwiązanie wyłącznie tymczasowe, nie mogące załatwić sprawy dowozu planowanych ilości towarów do rozbudowywanego portu.

Głównym towarem eksportowym był w owym czasie węgiel, którego górnośląskie kopalnie w 1923 r. wydobły 36 mln ton, z czego 12 mln przeznaczono na eksport, głównie do Niemiec (8 mln). Jednak wobec systematycznego spadku eksportu do Niemiec, który szczególnie był widoczny w 1925 r. podczas tzw. „wojny celnej”, zaistniała konieczność umieszczenia nadwyżek na innych rynkach. Eksport przez granice lądowe nie mógł być w nieskończoność zwiększany, gdyż na przeszkodzie stał m.in. brak taborów i odpowiednich połączeń kolejowych. Strajk górników angielskich w 1925 i 1926 r. umożliwił eksport polskiego węgla do Skandynawii i o ile w 1923 r. eksport do takich państw, jak: Szwecja, Dania i Norwegia wynosił 44 tys. ton, to do 1927 r. wzrósł do 4.118 tys. ton.<sup>1</sup> Jednak brak odpowiednich linii kolejowych, które by umożliwiły sprawny przewóz węgla ze śląskich kopalń do portów, nie pozwolił w tamtym okresie na pełne wykorzystanie koniunktury na światowych rynkach.

Do chwili wybuchu I wojny światowej istniały zasadniczo dwie linie kolejowe łączące Zagłębie Górnośląskie z Gdańskiem. Jedna wiodła przez Kluczbork–Jarocin–Inowrocław–Bydgoszcz–Tczew (na terenie Prus), a druga przez Koluszki–Warszawę–Działdowo–Iławę–Tczew (częściowo na terenie Królestwa Polskiego). W owym czasie nie były one mocno wykorzystywane, gdyż inne były kierunki wywozu węgla górnośląskiego. W momencie zmiany granic po powstaniu niepodległego państwa polskiego oba połączenia zostały przecięte przez nowe granice (zarówno Kluczbork jak i Iława znalazły się na terenie Niemiec), choć w początkowym okresie musiano z nich korzystać, pomimo uciążliwego tranzytu przez obce terytoria. W okresie wielkiej koniunktury na przewozy węgla w latach 1925–1928 Polskie

Koleje Państwowe wykorzystywały do granic możliwości wszystkie dostępne szlaki, a główną magistralą stała się linia przez Koluszki i Toruń, przebiegająca całkowicie na terenie Polski. W celu odciążenia tych linii, a zwłaszcza rezygnacji z tranzytu przez korytarz kluczowski, w 1927 r. została oddana do użytku nowa linia kolejowa Kalety-Wieluń-Podzamcze. Umożliwiło to skierowanie części pociągów węglowych nową trasą, choć linia przez Koluszki nadal pozostawała główną arterią dowozową do portów.<sup>2</sup> Było to jednak tymczasowe rozwiązanie i nie mogło na dłuższy okres sprostać swemu zadaniu, a jego wadą była nadal znaczna odległość pomiędzy Śląskiem a Wybrzeżem, dlatego też budowa nowej linii stała się palącą potrzebą. J. Kiedroń, przemawiając w grudniu 1926 r. na Forum Koła Ekonomistów w Katowicach, stwierdził, że: „jak najszybsze bezpośrednie połączenie zagłębi węglowych z morzem jest tym kardynalnym zagadnieniem, od którego szczęśliwego rozwiązania zależą losy polskiego przemysłu węglowego, a pośrednio cała sytuacja gospodarcza państwa”.<sup>3</sup>

Po opracowaniu przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu, Ministerstwo Skarbu, Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ministerstwo Kolei planu organizacji przewozu węgla, ustalono projekty zwiększenia eksportu przez porty i przystosowania do niego kolei. Zakładano, że modernizacja i rozwój linii już istniejących może być wystarczająca jedynie do pewnej granicy wielkości eksportu, po przekroczeniu której dalsza rozbudowa będzie niemożliwa. Zadanie, jakie stawiano nowej linii, to maksymalne skrócenie odległości, najdogodniejsze warunki techniczne dla eksploatacji, a także jak najniższy koszt budowy.

Pomimo stosunkowo wczesnego powstania planów i projektów nowych połączeń kolejowych, przez wiele lat musiano czekać na ich choćby częściową realizację. Głównym powodem takiego stanu rzeczy były braki odpowiednio wysokich funduszy, umożliwiających rozpoczęcie prac budowlanych. Dlatego też z powodu niemożliwości finansowania budowy nowych linii przez państwo Ministerstwo Kolei i rząd zdecydowały się na przyciągnięcie kapitałów prywatnych. Jednak w początkowym okresie Ministerstwo Kolei nie chciało nadawać koncesji na linie węglowe inwestorom prywatnym, uważając je za zbyt strategiczne dla polskiej gospodarki i obawiając się utraty ewentualnych znacznych dochodów i kontroli nad nimi. Wobec nieudanych prób uzyskania odpowiednich funduszy ze skarbu państwa, a ostatecznie chcąc doprowadzić projekty do realizacji, musiano zmienić zdanie i rozpocząć rokowania z przedsiębiorcami prywatnymi.<sup>4</sup> Już w 1923 r. jedna z poznańskich firm zaczęła się ubiegać w imieniu krajowych przemysłowców o otrzymanie koncesji na linie węglowe. W celu budowy i eksploatacji tych linii, jak też szeregu innych, o łącznej długości około 1.080 km, miało powstać „Towarzystwo Śląsko-Warszawsko-Bałtyckich Kolei”, w skład którego weszły takie firmy, jak: Towarzystwo Robót Inżynierskich (TRI) w Poznaniu, „Societe Generale d'Entreprises” i „Schneider et Creuzot” w Paryżu, oraz inżynierowie: O. Stelmachowski, W. Jakubowski i B. Walkiewicz.<sup>5</sup> Warto tutaj zwrócić uwagę, że firma TRI uczestniczyła już w budowie linii Kokoszki-Osowa-Gdynia, a francuska firma „Schneider et Creuzot” otrzymała również koncesję na budowę portu w Gdyni.<sup>6</sup>

Jednak okazało się, że pomimo przyznania takowej prywatnemu towarzystwu nie zdołało ono zgromadzić odpowiednich środków finansowych na tak ogromne przedsięwzięcie i wobec tego koncesja musiała ulec unieważnieniu. Trzeba było więc na później odłożyć budowę całej magistrali, a wszelkie posiadane środki postanowiono skierować na najpilniejszy jej fragment Kalety-Wieluń-Podzamcze.<sup>7</sup>



W tym samym czasie, w związku z rozbudową portu w Gdyni i koniecznością wprowadzenia dowozu towarów do niego, zapadła decyzja o budowie nowej linii kolejowej łączącej bezpośrednio Bydgoszcz z Gdynią. Na mocy uchwały Sejmu z dnia 23 czerwca 1925 r. rząd został upoważniony do rozpoczęcia budowy normalnotorowej kolei użytku publicznego Bydgoszcz-Gdynia o długości około 190 km. Finansowanie tego przedsięwzięcia miało się odbyć głównie drogą operacji kredytowych i funduszy przeznaczonych na budownictwo kolejowe, a także z nadwyżki dochodów Polskich Kolei osiągniętych z eksploatacji. Dla przypomnienia, tegoż samego dnia Sejm uchwalił decyzję o budowie wspomnianej już linii Kalety-Podzamcze.<sup>8</sup> Dopiero trzy lata później, w dniu 7 lutego 1928 r., wydane zostało rozporządzenie Prezydenta RP upoważniające rząd do budowy linii kolejowej od stacji Herby Nowe przez Zduńską Wolę, Barłogi do stacji kolejowej Inowrocław, o łącznej długości 225 km.<sup>9</sup> Tym samym istniały już podstawy prawne do budowy całej magistrali, składającej się zasadniczo z dwóch części: południowej do stacji Inowrocław i północnej od Bydgoszczy do Gdyni.

Budową magistrali węglowej, podobnie jak i innych powstających w tym czasie tras, miała się zająć Dyrekcja Budowy Kolei Państwowych, która po ostatecznym uchwaleniu decyzji o budowie odcinka Bydgoszcz-Gdynia otrzymała polecenie natychmiastowego przystąpienia do pierwszych studiów w terenie i sporządzenia wszelkich projektów linii. Robiła je do końca 1926 r., do czasu swojej likwidacji, a wszystkie prowadzone przez nią prace zostały przekazane poszczególnym Dyrekcjom Okręgowym Kolei. W marcu tegoż roku Minister Kolei oświadczył, że w związku z planowaną likwidacją Dyrekcji Budowy Kolei Państwowych zamierza powołać oddzielny Zarząd Budowy dla nowej linii Bydgoszcz-Gdynia.<sup>10</sup> Tak więc od momentu całkowitej likwidacji Dyrekcji Budowy, co nastąpiło 1 listopada 1926 r., dokończeniem wszelkich prac związanych z prowadzoną wówczas budową odcinka Czersk-Bąk-Kościerzyna miało się zająć tymczasowo Kierownictwo Budowy Kolei Kalety-Podzamcze.<sup>11</sup> Natomiast po jego likwidacji nad całością prac miał czuwać Zarząd Budowy Kolei Bydgoszcz-Gdynia, utworzony ostatecznie w dniu 1 lutego 1927 r.<sup>12</sup>, którego tymczasową siedzibą został gmach Ministerstwa Komunikacji przy ul. Nowy Świat 14 w Warszawie.<sup>13</sup> W rok później, po zapadnięciu ostatecznej decyzji o budowie południowego fragmentu magistrali Herby-Inowrocław, w dniu 1 kwietnia 1928 r. utworzono wspólny Zarząd Budowy Kolei Państwowych Herby-Inowrocław i Bydgoszcz-Gdynia, który przejął kierownictwo nad wszystkimi pracami przy projektowaniu i budowie całej linii. Siedzibą nowej Dyrekcji została Bydgoszcz (w budynku przy placu Wolności<sup>14</sup>), a na jej czele stanął inż. J. Nowkuński<sup>15</sup>, który wcześniej kierował m.in. budową linii Kalety-Podzamcze.<sup>16</sup>

Zarząd Budowy organizacyjnie składał się z pięciu głównych Wydziałów: Technicznego, Mechanicznego, Rachuby i Zasobów, Wywłaszczenia, Budowy Telefonów i Telegrafów. Na czele Zarządu stał dyrektor Budowy i jego zastępca (stanowisko to nie było obsadzone do końca budowy), którym bezpośrednio podlegało 7 Oddziałów Budowy znajdujących się na poszczególnych odcinkach linii. Na każdy z Oddziałów przypadało średnio 60 km linii, które z kolei były podzielone na trzy Dystanse, każdy po około 20 km. W 1928 r. stały personel Zarządu Budowy wynosił 154 osoby, z których 60 proc. stanowili inżynierowie i technicy, a pozostałe 40 proc. urzędnicy. Na przełomie lat 1929-1930 liczba personelu w związku z nasileniem prac wzrosła do 315 osób, z czego 117 pracowało w centrali w Bydgoszczy, a 198 osób na poszczególnych Oddziałach i Dystansach.<sup>17</sup>

Pierwsze studia projektowe nad magistralą węglową przeprowadzone zostały już w 1924 r., jeszcze z ramienia polsko-francuskiego konsorcjum ubiegającego się o koncesję na jego budowę. Pracami tymi kierował wówczas inż. W. Walkiewicz. Jednocześnie już w maju 1925 r. Ministerstwo Kolei wydało polecenie Dyrekcji Budowy Kolei Państwowych, aby niezwłocznie przystąpiła do pierwszych studiów i opracowania projektu północnego odcinka mającej się utworzyć magistrali od Bydgoszczy do Gdyni.<sup>18</sup> Decyzja ta zapadła jeszcze przed ostatecznym uchwaleniem przez Sejm budowy tego odcinka, co, jak wiemy, nastąpiło w czerwcu 1925 r. Do studiów na południowym odcinku magistrali od Herbów Nowych do Inowrocławia przystąpiono nieco później, dopiero w początkach 1927 r.

Projektując północny odcinek pomiędzy Bydgoszczą a Gdynią, zakładano włączenie go do dwóch zasadniczych tras dowozowych już istniejących. Od południa stanowić ją miała linia Inowrocław-Śląsk, a od wschodu linia Laskowice-Jabłonowo-Działdowo. Dlatego też w celu ujednoczenia warunków ruchowych na całym ciągu transportowym planowano przystosować istniejący już odcinek Działdowo-Laskowice-Szlachta do parametrów przewidzianych dla linii magistralnej (jaką miała być trasa Bydgoszcz-Gdynia).<sup>19</sup>

Według wstępnego projektu opracowanego przez inż. J. Barszczewskiego, działającego z ramienia Dyrekcji Budowy, północny odcinek magistrali miał rozpoczynać swój bieg od stacji Maksymilianowo, leżącej w odległości 9,6 km od Bydgoszczy, na istniejącej już linii do Tczewa.<sup>20</sup> Następnie, kierując się na północ, przecinać miała ona trzy istniejące linie lokalne: Pruszcz Bagiennica-Terespol na stacji Szewno, Tuchola-Laskowice na stacji Wierzchucin i Czersk-Laskowice na stacji Szlachta. Ta ostatnia stacja miała stać się węzłową dla dwóch projektowanych magistrali: południowej (od Inowrocławia) i wschodniej (od Działdowa). Od tego miejsca nowa linia miała przebiegać dalej do stacji Kościerzyna, przecinając dwutorową magistralę Chojnice-Tczew w odległości około 7 km od stacji Czersk. Niezależnie od linii głównej, w projekcie tym uwzględniono 22-kilometrową odnogę Czersk-Bąk, umożliwiającą wjazd pociągu z linii Tczew-Chojnice i Laskowice-Czersk na magistralę węglową. Od stacji Kościerzyna nowa linia miała iść wzdłuż istniejących już odcinków lokalnych kolei, a jedynie początkowo od stacji Gołubie prowadzić nieco na zachód od istniejącego torowiska. Chodziło o osiągnięcie mniejszych pochyłości szlaku. Dalej, kierując się na północny wschód, zmierzać miała do stacji Somonino, a następnie doliną rzeki Raduni do projektowanej stacji Kwaszyn, leżącej 2,5 km na zachód od stacji Kack Wielki (leżącej na linii Kokoszki-Gdynia). Następnie, ze względu na niezwykle trudne warunki terenowe (stacja Kwaszyn leżała na wysokości 150 m n.p.m.), brano była pod uwagę możliwość budowy 400-metrowego tunelu dla utrzymania odpowiednich spadków na dojeździe do Gdyni. Całkowita długość linii od Bydgoszczy do Gdyni, zgodnie z tym projektem, miała wynosić 186 km.<sup>21</sup>

Przed przystąpieniem do właściwych prac studialnych ustalono szczegółowe warunki techniczne, aby pod ich kątem prowadzić odpowiednie badania. Na północnej części magistrali, pomiędzy Bydgoszczą a Gdynią, prace te podzielono pomiędzy trzy osobne oddziały mające swoje siedziby w Bydgoszczy, Kościerzynie, Gdyni. Spowodowane to było przewidywaną dużą ilością prac projektowych, wynikających z trudnych warunków terenowych na poszczególnych fragmentach trasy. Natomiast południowa część magistrali – do Inowrocławia, w związku ze stosunkowo dogodnymi warunkami miejscowymi, w okresie projektowania podlegała tylko jednemu kierownikowi, który wykonał część prac stu-

dialnych, wykończonych ostatecznie przez Oddziały Budowy Kolei. W ramach działalności Dyrekcji Budowy Nowych Kolei z Warszawy przeprowadzono wstępne studia na północnym odcinku pomiędzy 1925 a 1926 r. (aż do likwidacji Dyrekcji pod koniec 1926 r.), opracowując szczegółowo odcinki Bąk-Kościerzyna-Gołubie oraz Osowa-Gdynia. W 1927 r. wykonano ostateczne studia na tej części magistrali (już przez Zarząd Budowy) od Maksymilianowa do Gdyni, a także dodatkowe odcinki Kapuścisko Małe-Maksymilianowo i Nowa Wieś Wielka-Kapuścisko Małe, mające stanowić projektowane obejście węzła bydgoskiego, jak również szereg łącznic w niektórych przewidywanych węzłach.<sup>22</sup>

Podczas wstępnego projektowania trasy północnej części magistrali doszło do konfliktu interesów pomiędzy lokalnymi społecznościami, pragnącymi wykorzystać nową linię do poprawy warunków komunikacyjnych w niektórych częściach Pomorza. I tak, mieszkańcy Koronowa i jego okolic pragnęli, aby to miasto włączyć do magistrali, sugerując przeprowadzenie jej przez Koronowo, Tucholę, Czersk, czemu z kolei ostro sprzeciwiali się mieszkańcy powiatu świeckiego, którzy domagali się utrzymania planowanej trasy przez Serock-Szewno. Doprowadziło to do ostrego konfliktu i prób rozstrzygnięcia sporu na szczeblu ministerialnym, czego domagały się strony. Ostatecznie Ministerstwo Kolei odrzuciło wnioski Koronowa, motywując to tranzytowym charakterem linii, dla której lokalne transporty miały mieć drugorzędny charakter, jak i brakiem zgody na zmianę trasy ze strony Ministerstwa Spraw Wojskowych. Sztab Generalny, który brał udział w projektowaniu trasy, zwracał uwagę na jej znaczenie dla obronności kraju, dlatego też postulował budowę linii wzdłuż wschodniego brzegu rzeki Brdy, obok dużego pasa lasów i jezior przykrywającego linię od strony zachodniej, czyli granicy z Niemcami. Jednak mając na uwadze zabezpieczenie interesów mieszkańców Koronowa i okolic, Ministerstwo Kolei planowało w etapie późniejszym wybudowanie dodatkowej odnogi od linii zasadniczej w kierunku tego miasta. Ostateczny więc projekt północnego odcinka magistrali wraz ze sporządzonym kosztorysem robót budowlanych Zarząd Budowy przedstawił Ministerstwu Kolei do zatwierdzenia na początku 1928 r.<sup>23</sup> Różnił się ten projekt pewnymi elementami od tego przedstawionego przez inż. J. Barszczewskiego. I tak, ostatecznie zrezygnowano z budowy stacji węzłowej Szlachta, w zamian której miano wykonać łącznicę Lipowa Tucholska-Szlachta i linię Czersk-Bąk. Zrezygnowano również z kosztownej budowy tunelu na podejściu do Gdyni, w zamian wykorzystując fragment istniejącej już linii Osowa-Gdynia, gdzie planowano tylko dobudować drugi tor. Wykonano też szereg drobnych korekt trasy na całej długości, pozostawiając jednak zasadniczy plan nie zmieniony.<sup>24</sup>

Patrząc na profil podłużny całej magistrali, widać wyraźnie, że w północnej swojej części (idąc od Bydgoszczy) wznosi się ona ku górze, przecinając najwyższy szczyt Pojezierza Kaszubskiego, osiąga wysokość 183,13 m n.p.m., a następnie gwałtownie opada aż do samej Gdyni. Wymagało to bardzo starannego projektowania w celu zminimalizowania nachyleń szlaku, po którym miały przebiegać ciężkie pociągi potrzebujące łagodnego profilu linii. Jednak nie tylko trudna rzeźba terenu i miejscowe warunki naturalne (rozległe lasy Borów Tucholskich, jeziora, bagna) nastęrczały całego szeregu problemów przy projektowaniu tego odcinka. Dodatkowych trudności dostarczała stosunkowo duża liczba osiedli mieszkalnych, połączonych dobrze rozwiniętą siecią dróg kołowych, jak i znaczna liczba skrzyżowań z istniejącymi już kolejami. Szczególnie w tych miejscach prowadzono bardzo długie i staranne studia, co w rezultacie doprowadziło do powstania

całego szeregu pojedynczych projektów węzłów kolejowych połączonych ze sobą kilkunastokilometrowymi łącznicami. Na odcinku południowym sprawa była o wiele prostsza, gdyż linia przebiegać miała przez tereny słabo zaludnione i z brakiem sieci dróg kołowych, a z innymi liniami stykać się miała jedynie w dwóch punktach. Pomiędzy Bydgoszczą a Gdynią projektowana linia miała łączyć się lub przecinać z 12 istniejącymi już kolejami w takich miejscowościach, jak: Bydgoszcz, Maksymilianowo, Szewno, Wierzchucin, Szlachta, Łąg, Bąk, Kościerzyna, Gołubie, Somonino, Osowa, Gdynia.<sup>25</sup> Natomiast na odcinku od Herbów Nowych do Inowrocławia takich punktów miało być tylko cztery: Herby Nowe, Zduńska Wola, Ponętów, Inowrocław.

Dla całej magistrali największe znaczenie miały mieć węzły kolejowe w Zduńskiej Woli, Inowrocławiu i niezwykle rozległy w Bydgoszczy. Podczas projektowania tych węzłów brano pod uwagę zasadniczo dwa rozwiązania, z których jedno polegało na znacznej rozbudowie wspólnej stacji dla magistrali węglowej i istniejącej linii, a drugie przewidywało budowę nowej stacji dla kolei węglowej, powiązanej z już istniejącą odpowiednimi łącznicami. Najdłuższe studia projektowe trwały w węźle inowrocławskim ze względu na trwające równocześnie prace nad przebudową i rozwojem starej stacji towarowej i osobowej. Kierunek nowej linii tuż przed Inowrocławiem ulegał zmianie z północnego na zachodni, co mogło ewentualnie umożliwić ominięcie stacji w ruchu tranzytowym w celu skrócenia odległości i wyeliminowania kłopotliwych przejazdów przez stację osobową (zamysł ten zrealizowany został przez Niemców podczas II wojny światowej). Jednak z powodu potrzeby istnienia w tym punkcie dużej wspólnej stacji towarowej, umożliwiającej wyjazd pociągów we wszystkich kierunkach, to jest na Bydgoszcz, Toruń, Poznań, Rogowo i Kruszwicę, zrezygnowano z tej koncepcji. Ponieważ dalsza rozbudowa istniejącej stacji towarowej, ze względu na szczupłość torów, była utrudniona, zdecydowano się na budowę nowej stacji Inowrocław Tranzytowy, mającej prowadzić wzdłuż torów idących na Poznań, a przeznaczonych dla pociągów towarowych tranzytowych, jadących magistralą węglową.<sup>26</sup> Jednocześnie ulec miał likwidacji północny odcinek linii Kruszwica-Inowrocław, który utrudniał rozwój samego miasta i uzdrowiska, i dodatkowo był położony na terenie kopalni soli, co stwarzało ogromne niebezpieczeństwo osunięcia się ziemi.<sup>27</sup> Linie tę planowano doprowadzić nową trasą do magistrali Herby-Inowrocław na stacji Rąbinek i tym samym utworzyć kolejny węzeł w rejonie Inowrocławia.<sup>28</sup> Oprócz projektów węzła inowrocławskiego, sporządzonych przez Zarząd Budowy, powstał również oddzielny projekt opracowany przez DOKP Poznań w związku z już znacznie wcześniej planowaną rozbudową stacji. Po wnikliwej analizie Ministerstwo Kolei ostatecznie odrzuciło projekt Dyrekcji Poznańskiej i w 1931 r. wstępnie zatwierdziło plan Zarządu Budowy, a w 1932 r. ostatecznie go zaaprobowало.<sup>29</sup> Plan rozwojowy węzła Inowrocław przewidywał w największym stadium budowy powiększenie stacji osobowej poprzez wzniesienie nowych peronów, jak również dobudowanie kilkunastu dodatkowych torów w części towarowej węzła. Tam też, pomiędzy linią poznańską a dwoma torami linii węglowej, miała powstać duża schodkowa parowozownia ze składami węgla, zaś stara parowozownia miała ulec częściowej likwidacji. Większość z tych zamierzeń nie została jednak zrealizowana do wybuchu wojny, a Niemcy podczas okupacji rozbudowali jedynie stację towarową.<sup>30</sup>

Bardzo ważny węzeł bydgoski do I wojny światowej przeznaczony był zasadniczo do prowadzenia ruchu tranzytowego w kierunkach wschód-zachód. W momencie powsta-

nia niepodległego państwa polskiego nastąpiła zmiana głównych kierunków przewozowych, koncentrując się na osi północ-południe, do czego węzeł ten nie był odpowiednio dostosowany. Dodatkowo, budowa magistrali węglowej pozwalała przypuszczać, iż nastąpi znaczny wzrost przewozów w tych kierunkach, do czego należało przygotować węzeł poprzez zwiększenie jego przelotowości. Po pierwszych przeprowadzonych badaniach okazało się, że bydgoski węzeł nie jest w stanie przyjąć dodatkowych pociągów, a sama przebudowa i rozbudowa stacji Bydgoszcz nie będzie wystarczająca, gdyż szczupłość terenów uniemożliwiała jej znaczną rozbudowę. Koniecznym więc stało się ominięcie istniejącej już stacji i w tym celu opracowano dwa warianty polegające na przeprowadzeniu jej od strony północnej lub południowej. Ostatecznie wybrano wariant południowy, a w pierwszej kolejności zaprojektowano dwutorową łącznicę od stacji Kapuścisko Małe do Maksymilianowa, gdzie rozpoczynała swój bieg dalsza, północna część magistrali. Dzięki niej możliwy stał się bezpośredni przejazd pociągów jadących z Torunia do Maksymilianowa i dalej na północ z pominięciem stacji Bydgoszcz. Oprócz zwiększenia tym samym przepustowości samego węzła (znaczna ilość pociągów z węglem do portów nadjeżdżała w tamtym czasie właśnie z Torunia), usprawniono również samą eksploatację, gdyż wyeliminowano konieczność zmiany czoła pociągów w Bydgoszczy. W projekcie uwzględniono również połączenie stacji Bydgoszcz dwutorową łącznicą z nowo zaprojektowaną stacją Kapuścisko Tranzytowe (leżącą obok stacji Kapuścisko Małe), co miało umożliwić likwidację dotychczasowego odcinka pomiędzy Bydgoszczą a Kapuściskiem Małym. W ten sposób miano ułatwić rozwój samego miasta w kierunku północnym i jednocześnie zlikwidować bardzo uciążliwy dla mieszkańców przejazd kolejowy na szosie gdańskiej.<sup>31</sup> Natomiast w celu ominięcia Bydgoszczy od strony Inowrocławia zaprojektowano nowy odcinek od stacji Nowa Wieś Wielka, leżącej na linii Inowrocław-Bydgoszcz, do nowej stacji Kapuścisko Tranzytowe, tworząc w ten sposób południowe obejście węzła. Dzięki temu planowano wyeliminować ruch pociągów towarowych tranzytowych ze stacji Bydgoszcz, kierując je na obwodnicę, przy jednoczesnym pozostawieniu ruchu osobowego na starej linii. Tak więc ostatecznie miały powstać trzy nowe węzły kolejowe: Nowa Wieś Wielka, Kapuścisko Tranzytowe i Maksymilianowo, znacznie usprawniające ruch pociągów w rejonie Bydgoszczy.<sup>32</sup>

Oprócz projektów linii głównej i szeregu węzłów, podczas studiów wykonano cały szereg projektów łącznic, a także zmian położenia istniejących odcinków na łączną długość 81 km. W celu ułatwienia wjazdów pociągów do takich stacji, jak: Herby Nowe, Inowrocław, Maksymilianowo czy Gdynia zrealizowano projekty oddzielnych drugich torów wraz z koniecznymi wiaduktami. Wszystkie te zabiegi miały usprawnić komunikację pomiędzy nową magistralą a istniejącymi już liniami głównymi i lokalnymi, ułatwiając tym samym jej integrację z ogólną siecią Polskich Kolei.

Według ostatecznego projektu zatwierdzonego przez Ministerstwo Kolei, długość północnej części magistrali od Nowej Wsi Wielkiej do Gdyni miała wynosić 204,497 km, a południowego od Herbów Nowych do Inowrocławia 253,631 km. Łączna więc długość budowanej linii od Herbów do Gdyni miała liczyć 458,129 km, a włączając w to istniejący odcinek Inowrocław-Nowa Wieś Wielka (22 km) około 480 km.<sup>33</sup> Po dodaniu odcinka od Katowic do Herbów Nowych (72 km), pełna trasa łącząca Zagłębie Górnośląskie z Gdynią miała liczyć 552 km. W porównaniu z liniami wykorzystywanymi do przewozów węgla

eksportowego do czasu jej budowy, nowa kolej miała dać skrót o 115 km z linią Częstochowa-Kutno-Bydgoszcz-Tczew i o 66 km z trasą przez Podzamcze-Jarocin-Gniezno-Inowrocław-Bydgoszcz-Tczew.<sup>34</sup>

Cała linia od stacji Herby Nowe do Gdyni posiadać miała jednakowe parametry techniczne z pochyleniami miarodajnymi w kierunku ładownym (północnym) 5‰ i próżnym (południowym) 6‰ i minimalnymi promieniami łuków 1.000 m. Jedynie na końcowym odcinku od Osowej do Gdyni przewidziano pochylenia większe – do 10,8‰ i łuki o promieniu do 500 m.<sup>35</sup> Długość użytkowa torów na stacjach towarowych miała wynosić minimalnie 850 m, co pozwalało na przyjmowanie najcięższych pociągów o masie 2.000-2.200 ton i długości 150 osi.<sup>36</sup> W pierwszym okresie miano otrzymać tylko jeden tor, z wyjątkiem odcinków Osowa-Gdynia i łącznicy Kapuścisko Małe-Maksymilianowo, gdzie ze względu na trudności terenowe i przewidywany duży ruch planowano od razu wykonać dwa tory. Jednak wszystkie prace przy budowach ziemnych i sztucznych wykonane miały być wraz z torowiskiem od razu pod drugi tor, który planowano ułożyć w etapie późniejszym. W pierwszej kolejności miano ułożyć go na odcinkach Karsznice-Inowrocław i Nowa Wieś Wielka-Kapuścisko Tranzytowe, a także Siemkowice-Karsznice, co wiązało się z planowaną budową dodatkowej odnogi magistrali od Siemkowic do Częstochowy.

Na całej linii planowano wybudować kilkadziesiąt nowych i przebudować mniej więcej tyle samo starych stacji, a największa odległość pomiędzy nimi nie powinna przekraczać 13 km.<sup>37</sup> W związku z typowo towarowym charakterem magistrali, liczba stacji osobowych była ograniczona, tym bardziej że tereny, przez które miała przebiegać, nie były zbyt ludne. Oprócz budynków stacyjnych projektowano wykonać cały szereg domów mieszkalnych, przeznaczonych dla odpowiednich służb eksploatacyjnych. Dla linii jednotorowej przewidziano budowę 19 domów zawiadowcy odcinka drogowego, a przy dobudowie drugiego toru miano wykonać dodatkowo 7 budynków. Domów dla torowych projektowano 75 (103 przy dwóch torach), średnio co 5-20 km, dla nadzorców przewodów – 12 budynków i dla monterów sygnalizacji – 14.<sup>38</sup> Jednocześnie na niektórych stacjach węzłowych przewidywano budowę całych kolonii mieszkalnych, na które składać się miało szereg domów wielorodzinnych. Z ważniejszych urządzeń technicznych projektowano budowę 12 stacji wodnych, rozmieszczonych odpowiednio na całej linii, średnio co 42 km, zabezpieczając w ten sposób odpowiednią ilość wody dla parowozów obsługujących duży ruch ciężkich pociągów. Na północnym odcinku przewidywano budowę stacji wodnych w Kapuścisku Tranzytowym, Serocku, Wierzchucinie, Lipowej, Olpuchu, Somoninie i Kościerzynie.

Po ostatecznym wytyczeniu trasy, po jakiej nowa linia miała przebiegać, i wykonaniu wstępnych projektów, pierwszą czynnością, jaką należało wykonać, było zajęcie odpowiednich gruntów pod przyszłą budowę. W związku z planowanym wyposażeniem magistrali w etapie późniejszym w dwa tory musiano nabyć odpowiednio szerszy pas ziemi, aby nie było potrzeby dodatkowych wykupów gruntów w momencie rozwoju linii. Nabycia odpowiednich terenów, należących w większości do właścicieli prywatnych lub Lasów Państwowych, można było dokonać na drodze ugody obu stron lub też przymusowego wywłaszczenia. Na tym pierwszym etapie prac poprzedzających właściwą budowę wystąpiły już znaczne trudności, które wynikały z braku jednolitej ustawy wywłaszczeniowej dla terenu całego państwa. Projektowana linia miała przebiegać przez ziemie należące do sześciu województw: śląskiego, poznańskiego, pomorskiego, kieleckiego,



łódzkiego i warszawskiego. Na terenach trzech pierwszych województw obowiązywała, w momencie rozpoczęcia budowy, odpowiednia ustawa pruska, w ramach której do zajęcia gruntów pod budowę kolei potrzebne było rozporządzenie Rady Ministrów, a na pozostałych trzech zmodyfikowana ustawa rosyjska, gdzie konieczny był dekret Prezydenta Rzeczypospolitej.<sup>39</sup> W dniu 7 października 1925 r. Rada Ministrów wydała rozporządzenie o wywłaszczeniu nieruchomości potrzebnych do budowy kolei Bydgoszcz-Gdynia<sup>40</sup>, 29 maja 1928 r. na rzecz odcinka Herby-Inowrocław, a 6 grudnia 1928 r. dla odcinka Nowa Wieś Wielka-Kapuścisko Małe.<sup>41</sup> Wszystkie te rozporządzenia dotyczyły wywłaszczeń nieruchomości wyłącznie na terenach należących do byłego zaboru pruskiego. Dopiero w dwa lata po rozpoczęciu prac budowlanych na odcinku Herby-Inowrocław, w dniu 24 lipca 1930 r., Prezydent Rzeczypospolitej wydał dekret o przymusowym wywłaszczeniu gruntów znajdujących się na terenach objętych prawem rosyjskim.<sup>42</sup>

W czasie prac wywłaszczeniowych w pierwszej kolejności uzyskiwano zgodę właścicieli gruntów na ich zajęcie pod budowę, a następnie wypłacano odpowiednie odszkodowania za zniszczone zbiory, usunięcie budynków czy likwidację dojazdów do pól. Jeżeli na tym etapie nie doszło do porozumienia stron, cały proces odbywał się na drodze przymusowego wywłaszczenia z udziałem sądów i kompetentnych organizacji terenowych. Ponad połowę gruntów pod przyszłą budowę zajęto bez większych komplikacji, a pozostałą część nabyto poprzez przymusowe wywłaszczenia, przy czym najwięcej kłopotów sprawiło kilkunastu właścicieli niemieckich mieszkających na terenie województwa pomorskiego.<sup>43</sup> Prace wywłaszczeniowe podzielono na przebiegu całej linii pomiędzy cztery biura z centralą znajdującą się w Zarządzie Budowy. Tereny, które należało nabyć, należały do ponad 5 tysięcy właścicieli, a ogólna ilość parceli wynosiła około 15 tysięcy. Sam projekt przewidywał zajęcie średnio 4 hektarów ziemi dla 1 km linii. Duża ilość parceli i rozproszenie spraw wywłaszczeniowych w szeregu lokalnych urzędów spowodowało, iż do końca 1932 r. sprawy proceduralne nie były jeszcze ostatecznie zamknięte i ciągnęły się nawet po oddaniu linii do eksploatacji.

Przed przystąpieniem do właściwych prac budowlanych cała linia została podzielona administracyjnie na siedem Oddziałów, z których każdy dzielił się na trzy odcinki (dystanse). Na każdy z odcinków przypadało przeciętnie 20-25 km linii, a ich dokładna długość zależała w głównej mierze od wielkości i rodzaju robót budowlanych, które były przewidziane na danym terenie.<sup>44</sup> Podział tak dużej budowy na szereg mniejszych miał za zadanie usprawnienie jej prowadzenia i odciążał centralę od wielu drobnych spraw. Na czele poszczególnych dystansów stali w trakcie robót naczelnicy, do których zadań należało kontrolowanie wykonania wszystkich czynności, dozór nad prawidłowością i terminem wykonania prac, a także opracowywanie drobnych projektów budowli i wnoszenie propozycji do projektów wykonanych przez centralę.<sup>45</sup> Oprócz tego, w celu odpowiedniej kontroli sytuacji na całej trasie budowy linii mieli oni za zadanie składać cotygodniowe telefoniczne raporty do centrali w Bydgoszczy, omawiające postęp robót, a także podawać informacje o zatrudnieniu na poszczególnych odcinkach.

Wszystkie prace związane z budową torowiska, mostów czy przepustów były oddawane do wykonania odpowiednim firmom prywatnym w drodze przetargów, przy czym w celu sprawniejszego nadzoru nad budową każdy odcinek przekazywano do wykonania tylko jednej firmie. W ten sposób podział prac budowlanych na linii odpowiadał odcinkom



nadzoru technicznego sprawowanego przez Zarząd Budowy. Każda z firm podpisywała oddzielną umowę, w której określano termin zakończenia prac, a także ustalano ich cenę, która była różna dla poszczególnych odcinków budowy. Główny wpływ na to miały warunki terenowe, co wiązało się z wielkością i trudnością konkretnych prac ziemnych, a także ilością potrzebnych budowli sztucznych, jak mosty czy przepusty. Dużą rolę w kształtowaniu cen odgrywała również koniunktura na rynku pracy na danym terenie, gdyż gros prac wykonywano przy udziale miejscowej siły roboczej. Również trudności transportowe, wynikające ze znacznych często odległości od dróg czy kolei, a także rodzaj czy ilość narzędzi i urządzeń potrzebnych do pracy miały wpływ na jej cenę. Przy czym trzeba zaznaczyć, że nie zawsze wyższa cena oznaczała terminowość ukończenia prac, gdyż niejednokrotnie tam, gdzie cena była bardzo niska, praca szła bezproblemowo, a na niektórych odcinkach z kolei, przy stosunkowo wysokich cenach, nie obeszło się bez pomocy Zarządu Budowy. Wszelkie rozrachunki z firmami budowlanymi i dostawcami materiałów budowlanych regulowano przez Bank Gospodarstwa Krajowego, natomiast rozrachunki z dostawcami podkładów, szyn, złączy czy rozjazdów załatwiano częściowo przez Ministerstwo Komunikacji, bezpośrednio obciążając konto budowy.<sup>46</sup> Warto tutaj zwrócić uwagę, że wszystkie prace wykonywały wyłącznie polskie firmy budowlane z terenu całego kraju, ale głównie warszawskie<sup>47</sup>, przy czym siłę roboczą oprócz miejscowej ludności stanowili robotnicy zgłaszający się do pracy nawet z bardzo odległych terenów, m.in.: Nowogródzczyzny, Polesia, Wołyńia czy Wileńszczyzny.<sup>48</sup>

System finansowania wszystkich prac budowlanych opierał się na comiesięcznych dotacjach z Ministerstwa Komunikacji, których wielkość zależna była od posiadania w budżecie kredytów na inwestycje, przewidzianych w comiesięcznych planach. Taki sposób finansowania budowy kolei był już wcześniej zastosowany przy wykonywaniu linii Kality-Podzamcze i choć nie był on odpowiedni dla tak dużego i długotrwałego przedsięwzięcia, jednak wobec braku wcześniej zgromadzonych kapitałów – w owym czasie był jedynym możliwym do zastosowania. Początkowo zakładany tryb finansowania tej inwestycji, polegający na uzyskaniu funduszy w drodze operacji kredytowych i pożyczek długoterminowych, nie został zrealizowany, wobec czego musiano wykorzystać wyłącznie dochody przedsiębiorstwa Polskie Koleje. Było to bardzo niekorzystne, gdyż nie gwarantowało ciągłości dopływu pieniędzy na budowę i stwarzało zagrożenie znacznych opóźnień lub wręcz przerwania prac w przypadku ewentualnego spadku dochodów kolei. W czasie gdy rozpoczynano budowę tej linii, a więc w drugiej połowie lat dwudziestych, sytuacja finansowa kolei, jak i całego państwa, była stosunkowo dobra i początkowo nie obawiano się pogorszenia tego stanu, tym bardziej, że ukończenie budowy planowano w przeciągu 3-4 lat. Jednak w związku z takim sposobem finansowania cały program budowy musiał być podzielony na cały szereg mniejszych programów, przygotowywanych na bieżąco w oparciu o otrzymywane fundusze. Takim też sposobem koszty samej budowy znacznie się zwiększały niż miałyoby to miejsce w przypadku posiadanego wcześniej znacznego kapitału i dokładnego rozłożenia go na cały okres prac, przy wykorzystaniu ogólnego programu.<sup>49</sup>

Właśnie ze względów oszczędnościowych w początkowym okresie zalecono budowę stopniową, polegającą na wykonywaniu odcinków leżących pomiędzy istniejącymi już stacjami i liniami kolejowymi, które miały być wykorzystywane do prac budowlanych

i tymczasowych potrzeb ruchowych. Dzięki temu w razie ewentualnych ograniczeń finansowych nie przerywano by prac na całej długości magistrali, a koncentrując się na poszczególnych jej fragmentach, ułatwiano i przyspieszano ich oddawanie. Jednocześnie w momencie ukończenia danego odcinka mógł być on wykorzystywany do prowadzenia lokalnego ruchu, co było istotne szczególnie na północnym odcinku magistrali.<sup>50</sup>

Pierwsze prace budowlane rozpoczęto na odcinku północnym, na mającym powstać bezpośrednim połączeniu Bydgoszczy z Gdynią, gdzie w 1925 r., istniejąca wówczas jeszcze, Dyrekcja Budowy Kolei Państwowych utworzyła w Kościerzynie specjalny oddział budowy. Ten pierwszy oddział, po przejściu w późniejszym okresie wszelkich prac związanych z budową przez Zarząd Budowy Kolei Bydgoszcz-Gdynia, otrzymał oznaczenie oddziału IV.<sup>51</sup> W pierwszej kolejności Ministerstwo Komunikacji poleciło wykończyć częściowo już istniejący odcinek Czersk-Bąk i zbudować od podstaw nowy od miejscowości Bąk do Kościerzyny. Ten pierwszy odcinek, mający stanowić odnogę linii zasadniczej, był już częściowo gotowy (torowisko), gdyż prace na nim zostały rozpoczęte przez ówczesne władze jeszcze podczas I wojny światowej, a w myśl projektów pruskich miał stanowić fragment przygotowywanej linii Czersk-Liniewo. Jego jak najszybsze wykończenie i wybudowanie drugiego ze wspomnianych odcinków miało umożliwić, poprzez istniejące już linie, tymczasowe połączenie Szlachty i Kościerzyny w celu zastąpienia planowanego odcinka linii zasadniczej Szlachta-Bąk, który przewidziano do wykonania w późniejszym etapie budowy.

Na odcinku Czersk-Bąk (długość 22,5 km) do prac budowlanych przystąpiono pod koniec lipca 1925 r., a na dalszej jego części do Kościerzyny (20,7 km) w sierpniu, natychmiast po ostatecznym ustaleniu trasy. Wykończenie częściowo istniejącego już torowiska od Czerska do miejscowości Bąk nie wymagało dużej ilości prac ziemnych, a jedynie budowy czterech większych mostów i mógł on zostać przekazany do ruchu tymczasowego już jesienią 1928 r. Znacznie większej ilości robót wymagała budowa nowego odcinka Bąk-Kościerzyna, co związane było głównie z przecięciem w kilku miejscach rzek i kanałów. Wymusiło to konieczność wykonania licznych mostów i wiaduktów. Szczególnie dużo problemów wystąpiło przy wznoszeniu mostu na rzece Czarna Woda, gdzie ze względu na bardzo złą jakość gruntu prace znacznie się przeciągnęły, co doprowadziło nawet do wstrzymania rozpoczętych robót przy układaniu toru.<sup>52</sup> Prace te rozpoczęto już w 1925 r., posuwając się od strony Czerska, jednak wobec wspomnianych trudności z ukończeniem niektórych mostów, jak i brakiem odpowiednich funduszy, musiano je pod koniec roku przerwać.<sup>53</sup> Po zimowej przerwie, w kwietniu 1926 r., ponownie wznowiono prace budowlane i prowadzono je do listopada, kiedy uległa likwidacji Dyrekcja Budowy, a dalszymi pracami miało zarządzać tymczasowo Kierownictwo Budowy Kolei Kalety-Podzamcze, aż do czasu ustanowienia nowego organu.

Do momentu przekazania budowy nowemu kierownictwu, w końcu 1926 r. na przestrzeni od Czerska do Kościerzyny torowisko wraz ze wszystkimi budowlami sztucznymi zostały ukończone, a jedynie przy dwóch mostach należało wykonać dźwigary, co zaplanowano na początek następnego roku. Na całkowicie ukończonym odcinku Czersk-Bąk ułożono już tor na całej długości wraz z podsypką, natomiast na odcinku Bąk-Kościerzyna, wobec nieukończenia wspomnianych mostów, prace były jeszcze w toku. Wykonano też wszystkie urządzenia telegraficzne i telefoniczne, a także większość z zaplanowanych budynków stacyjnych i mieszkalnych.<sup>54</sup> W czasie działalności Dyrekcji Budowy liczba

robotników zatrudnionych na tej budowie wynosiła od 1.060 w maju 1926 r., w momencie największego nasilenia robót, do około 500 we wrześniu tegoż roku. Po zmianie kierownictwa w 1927 r. prowadzono na tych odcinkach ostatnie prace wykończeniowe, a w dniu 25 października uruchomiono tam pierwsze pociągi robocze, kursujące trzy razy w tygodniu i przewożące również ładunki dla miejscowej ludności.

Budowę dalszych odcinków magistrali na jej północnej części planowano początkowo rozpocząć w 1927 r., kiedy miano przystąpić do prac na najtrudniejszym i wymagającym długotrwałych robót odcinku Osowa-Gdynia. Tak ograniczony program budowy, pomimo upływu blisko dwóch lat od jego uchwalenia, był wynikiem z jednej strony nieukończenia wszystkich prac projektowych, a z drugiej – braku odpowiednich funduszy. W owym czasie prowadzono również budowę bardzo istotnej i pilnej linii Kalety-Podzamcze, która pochłaniała znaczne środki finansowe. Jednak wobec planowanego ukończenia zasadniczych prac ziemnych na trasie do Kościerzyny w październiku i listopadzie 1926 r. postanowiono ostatecznie jeszcze w tym samym roku rozpocząć prace na dalszym odcinku za Kościerzyną. Wiązało się to również z panującym w tamtym rejonie znacznym bezrobociem, które wzrosłoby po zakończeniu robót i likwidacji tym samym miejsc pracy na wykańczanym odcinku. Tak więc już we wrześniu 1926 r. przystąpiono do pierwszych prac ziemnych na odcinku 1,5 kilometra od Kościerzyny w stronę Gołubia (długość całego odcinka 13 km), dzięki czemu znalazło tam tymczasowe zatrudnienie około 120 robotników. W przypadku rozpoczęcia robót na całej długości tego odcinka liczba pracowników miała wzrosnąć do blisko 500, co znacznie poprawiłoby sytuację na rynku pracy w tamtym regionie. Ostatecznie prace ziemne na całej trasie pomiędzy Kościerzyną a Gołubiem rozpoczęto w 1927 r.<sup>55</sup>, a 3 września tegoż roku zawarto jednocześnie z firmą TRI pierwszą umowę na budowę podtorza i torowiska na kolejnym odcinku od Osowej do Kacka Wielkiego, gdzie też niebawem rozpoczęto prace ziemne.<sup>56</sup> Tak więc do końca 1927 r. na północnym fragmencie magistrali pomiędzy Maksymilianowem a Gdynią rozpoczęto prace tylko na dwóch odcinkach przebiegających przez trudny terenowo rejon Kaszub. Na pozostałych odcinkach trwały jeszcze prace studialne oraz projektowe i przygotowywano się dopiero do organizacji przetargów na ich wykonanie.<sup>57</sup>

W tym samym czasie, w związku ze znacznym nasileniem przewozów węgla do portów, które szły drogą przez Skierniewice i Toruń, rozpoczęto, poza ogólnym programem, budowę dwutorowego odcinka łączącego Kapuścisko Małe z Maksymilianowem. Ze względu na ogromne znaczenie tego odcinka dla usprawnienia przewozów w węźle bydgoskim, Ministerstwo Komunikacji zaleciło firmie „Wolwis”, która 12 sierpnia 1927 r. wygrała przetarg na budowę, bezwzględnie jego oddanie do wiosny 1928 r.<sup>58</sup> W celu maksymalnego przyspieszenia rozpoczętej jesienią budowy, wszystkie prace prowadzono bez przerwy, również w nocy, przy użyciu sztucznego oświetlenia.<sup>59</sup> Zatrudnionych tam było ponad 1.000 robotników wykorzystujących do budowy m.in.: 5 parowozów wąskotorowych i 2 normalnotorowe, 1 ekskawator i dziesiątki wagoników.<sup>60</sup> Dzięki dużemu zatrudnieniu i stosowaniu na szerszą skalę urządzeń technicznych, przy całodobowej pracy, uzyskano tam wydajność 20 tys. m<sup>3</sup> ziemi na dobę, co okazało się być rekordem dla całej magistrali.<sup>61</sup> Do końca 1927 r. wykonano ponad 90 proc. wszystkich przewidzianych prac ziemnych i budowli sztucznych, a po zimowej przerwie, spowodowanej silnymi mrozami, i wznowieniu prac w marcu 1928 r. całość była gotowa już w końcu maja.<sup>62</sup>

Ostatecznie cały odcinek Kapuścisko Małe-Maksymilianowo (11 km) oddano do użytku 15 maja tegoż roku i już w nocy z 15 na 16 wszystkie pociągi z węglem jadące z Torunia do portów kierowano na nową trasę. Jednocześnie wraz z pracami na odcinku Kapuścisko Małe-Bydgoszcz, która miała umożliwić likwidację starego odcinka linii biegnącej z Torunia do Bydgoszczy, co z kolei ułatwiłoby rozwój samego miasta w kierunku północnym, wprowadzając kolej poza jego granice. Łącznica ta, pomimo gotowego torowiska i wzniesionych budowli sztucznych, nie została ukończona do wybuchu wojny, a jedynie od strony Bydgoszczy Głównej ułożono krótki odcinek toru wykorzystywanego jako bocznicą. Połączenie to ostatecznie zostało zrealizowane dopiero w 1964 r. (pierwszy tor przekazany do eksploatacji 29 maja 1964 r., a drugi 11 września 1964 r.). Przejazd pociągów idących od strony Torunia na łącznicę do Maksymilianowa wymuszał zwolnienie biegu pociągów w rejonie obecnej stacji Bydgoszcz Wschód. Wykorzystywała to miejscowa ludność, która nocą wskakiwała na wagony i zrzucała węgiel z jadących pociągów. Niestety, wiązało się to z licznymi wypadkami, nierzadko śmiertelnymi.

O ile do końca 1927 r. prowadzono głównie prace studialne nad ostatecznym wytyczeniem trasy, a nie licząc kilku krótkich odcinków, nie prowadzono większych robót, o tyle w 1928 r. rozpoczęto prace na szerszą skalę wszędzie tam, gdzie był już zatwierdzony projekt odcinka. 14 lutego tegoż roku Zarząd Budowy dostarczył do Ministerstwa Komunikacji całkowity projekt linii Maksymilianowo-Gdynia, który ostatecznie został zatwierdzony 5 marca. Według przygotowanego jednocześnie programu robót, ukończenie wszystkich prac budowlanych na całej długości tej linii i oddanie jej do eksploatacji przewidziano do 15 maja 1930 r., a najpóźniej do jego końca.<sup>63</sup>

Po zimowej przerwie, w lutym 1928 r., ruszyły dalsze prace na odcinku Osowa-Kack Wielki i jednocześnie rozpoczęto organizację robót na dalszym odcinku Kack Wielki-Gdynia.<sup>64</sup> Natomiast w okresie pomiędzy 30 kwietnia i 6 sierpnia zawarto umowy na wykonanie robót torowiska i podłoża na pozostałych odcinkach od Maksymilianowa do Gdyni, z wyjątkiem odcinka Gołubie-Somonino, co wykonano dopiero w roku następnym. W tym samym czasie ukończono również studia i projektowanie południowego obejścia węzła bydgoskiego od Nowej Wsi Wielkiej do Kapuściska Tranzytowego (21,3 km) i w sierpniu oddano go też do wykonania, pod warunkiem całkowitego ukończenia do 1 listopada 1929 r.<sup>65</sup> Tak więc do końca 1928 r. ruszyły prace budowlane na całym północnym fragmencie magistrali (nie licząc odcinka Gołubie-Somonino), a także rozpoczęto roboty na niektórych odcinkach części południowej od Herbów Nowych do Inowrocławia. Jednocześnie zakończono wszystkie prace związane z budową urządzeń zabezpieczających na odcinku Czernik-Bak-Kościierzyna, w tym przebudowę samej stacji w Kościierzynie<sup>66</sup>, co pozwoliło na ostateczne jego otwarcie dla normalnego ruchu w dniu 15 października 1928 r.<sup>67</sup>

Dzięki podjęciu w lutym tego samego roku ostatecznej decyzji o budowie południowego fragmentu magistrali od Herbów Nowych do Inowrocławia i ostatecznemu zaprojektowaniu trasy, rozpoczęto tam przygotowania do rozpoczęcia prac budowlanych.

Jednak już na początku 1929 r. wystąpiły nieprzewidziane okoliczności, które spowodowały załamanie się napiętego programu robót. Niezwykle sroga i śnieżna zima, która wówczas wystąpiła, zmusiła Ministerstwo Komunikacji do poświęcenia ogromnych środków finansowych na walkę z nią. Spowodowało to znaczne wyczerpanie rezerw pieniędzy-

nych w budżecie Ministerstwa, wskutek czego dalsze finansowanie budowy uległo znacznemu ograniczeniu. Wobec zaistniałej sytuacji, powodującej zmniejszenie kredytu na prace budowlane, Zarząd Budowy został zmuszony w kwietniu tegoż roku do przedstawienia nowego programu robót, obejmującego lata 1929-1930, z uwzględnieniem zmniejszonych o 20 proc. dotacji. Propozycje i wnioski w nim zawarte miały na celu dostosowanie go do nowych warunków finansowych tak, aby zagwarantowano w miarę normalny postęp prac w celu terminowego oddania magistrali.

Pomimo znacznych trudności finansowych jeszcze w kwietniu 1929 r. zawarto ostateczne umowy na wykonanie odcinków od Zduńskiej Woli do Inowrocławia, a w maju na przebudowę stacji Maksymilianowo i budowę niezwykle trudnego fragmentu linii pomiędzy Gołubiem a Somoninem. Tym samym, cała linia została przekazana do wykonania firmom budowlanym, choć poziom zaawansowania robót był bardzo różny. Na dodatek pogarszająca się z dnia na dzień sytuacja gospodarcza całego państwa, związana z ogólnoświatowym kryzysem, powodowała dalsze trudności w finansowaniu budowy. Wobec nadal zmniejszanych kredytów na jej realizację, Zarząd Budowy musiał ponownie dostosować harmonogram prac, uwzględniający zmniejszone fundusze, który przedstawiono w Ministerstwie Komunikacji w lipcu tegoż roku. Pomimo tych trudności, nadal prowadzono w miarę możliwości prace ziemne na szeregu odcinków, a jednocześnie jesienią rozpoczęto budowę kilku większych mostów na takich rzekach, jak: Warta, Brda, Liswarta, Widawka czy Słupica, jak również cały ciąg wiaduktów, w tym największy na stacji Maksymilianowo.<sup>68</sup>

Układanie toru na odcinku Nowa Wieś Wielka-Kapuścisko Małe, 27 V 1930 r.

(Źródło: Muzeum Kolejnictwa w Warszawie)



Podczas robót na linii Herby Nowe-Gdynia większość prac budowlanych stanowiły roboty ziemne torowiska i podtorza i przy nich też zatrudnionych było najwięcej pracowników. Na ogólną ich ilość na całej linii, dochodzącą w czasie największego nasilenia robót do 9 tysięcy, blisko 7 tysięcy pracowało przy robotach ziemnych, natomiast pozostałe 2 tysiące przy wznoszeniu budowli sztucznych: mostów, wiaduktów czy przepustów.<sup>69</sup> Większość tych prac wykonywano ręcznie, a tylko w stosunkowo niewielkim stopniu przy użyciu sprzętu zmechanizowanego, np. ekskawatorów. Do przewożenia ziemi z wykopów używano kolejek wąskotorowych o prześwicie toru 600, 750 i 900 mm, a na niektórych odcinkach normalnotorowych (1435 mm). W przypadku przewozów na niewielkich odległościach siłą pociągową stanowili zazwyczaj ludzie lub konie wypożyczone od miejscowych gospodarzy, a na trasach dalszych również parowozy wąskotorowe. W 1929 r. na całej długości budowy znajdowało się w sumie 49 parowozów wąskotorowych i 4.161 wózków, a ogólna długość ułożonych torów sięgała 150 km, natomiast z większego sprzętu zmechanizowanego używano w owym czasie również 10 ekskawatorów.<sup>70</sup>

Ilość prac ziemnych i wykonanych budowli sztucznych znacznie się różniła na poszczególnych odcinkach, a zależna była głównie od warunków miejscowych. Na północnym fragmencie magistrali najwięcej pracy wymagały odcinki przebiegające przez teren Kaszub, a na części południowej większe prace koncentrowały się głównie w rejonach przecięć rzek.

Znacznie większe trudności występowały na północnym fragmencie linii, gdzie ze względu na ukształtowanie terenu i znacznie rozwiniętą sieć linii kolejowych i dróg kołowych budowa wymagała większych nakładów pracy. Już pod Bydgoszczą, na odcinku nowo powstającej obwodnicy Nowa Wieś Wielka-Kapuścisko Tranzytowe, wystąpiły bardzo skomplikowane prace budowlane związane z przejściem linii przez rzekę Brdę, a także przecięciem 2 linii kolejowych i 7 ulic i szos.<sup>71</sup> Niezwykle trudnym do wykonania okazało się podejście do szerokiej rzeki od południa, gdzie planowano nawet w pierwszej chwili zastąpienie tradycyjnego nasypu mostem o kilku 30-metrowych żelaznych przęsłach. Taki sposób wykonania dawał niezawodność, lecz był o wiele bardziej kosztowny, a oprócz tego mało estetyczny. Ostatecznie więc zdecydowano się na budowę typowego nasypu o wysokości blisko 14 metrów, wykorzystując do tego czysty piasek, pochodzący z pobliskiego wykopu.<sup>72</sup> W celu wykonania mostu na rzece musiano ją częściowo zasypać z obu stron nasypu, po uprzednim usunięciu pogłębiarkami znacznych ilości mułu. Ostatecznie powstał tam trójprzęsłowy most o długości 115 metrów, a także 6 wiaduktów o rozpiętościach od 6 do 24 metrów nad drogami i kolejami i dodatkowo specjalna galeria dla rur irygacyjnych. Godnym podkreślenia jest fakt, że wszystkie te budowle wykonano bez wstrzymywania ruchu kolejowego i drogowego, wykorzystując szereg objazdów i czasowych mostów i pomostów.

Na odcinku Maksymilianowo-Kościerzyna nie było większych robót, gdyż teren był tam bardzo równinny, a jedynie węzeł Lipowa-Szlachta wymagał większych prac w związku z budową czteroprzęsłowego wiaduktu dla linii Szlachta-Czersk.<sup>73</sup> Na tym odcinku, jak i na całym terenie Pomorza i Kujaw, najwięcej kłopotów przy budowie torowiska przysparzały bardzo szeroko drenowane pola. Niezwykle bogata sieć irygacyjna wymagała zmiany całych systemów odprowadzania wody, co zmusiło budowniczych do wykonania całego szeregu rowów, rurociągów itp. W związku z dużym za-



kresem tych prac, które wymagały odpowiedniego przygotowania, wykonanie ich powierzono specjalistycznym spółkom drenażowym i towarzystwom melioracyjnym pracującym na rachunek Zarządu Budowy.<sup>74</sup>

Na dalszej trasie, od Kościerzyny do Gdyni, wykonano już znacznie więcej prac przy wznoszeniu samego torowiska, co spowodowane było istnieniem tam dużej ilości rzek, bagien i rozległych wzniesień. Już za Kościerzyną wystąpiły wielkie mokradła, które doprowadziły nawet do znacznego zniekształcenia wykonanego wcześniej nasypu, co zmusiło pracowników do naniesienia pewnych zmian w projekcie linii i pewne jej przesunięcie w stosunku do pierwotnej trasy.<sup>75</sup> W trakcie prac przy budowie nasypu doszło na tych bagnach do wypadku, kiedy z powodu nasiąkania nasyp gwałtownie osiadł, wciągając do trzęsawiska wagony kolejki wąskotorowej. Obyło się wprawdzie bez ofiar, ale doprowadziło to do opóźnień w realizacji budowy i ostatecznej korekty trasy na tym odcinku.<sup>76</sup> Wykonywanie odpowiednich nasypów na błotach było bardzo ważnym elementem budowy linii, a z powodu braku wcześniejszych doświadczeń w tej dziedzinie była ona właściwie nowatorska. Dlatego też do wykonania podchodzono bardzo ostrożnie, dokonując wcześniejszych dokładnych pomiarów, co miało wyeliminować późniejsze przykre niespodzianki, jak np. osiadanie nasypów itp. W czasie ich budowy prowadzono ścisłą obserwację w celu dostatecznie wczesnego wykrycia ewentualnych zniekształceń. Tak więc sama budowa stała się też niejako poligonem doświadczalnym dla inżynierów i techników, którzy zdobywali na niej nowe umiejętności, mogące się przydać podczas prac w innych rejonach kraju.<sup>77</sup>

Na kolejnym odcinku magistrali, pomiędzy Gołubiem a Somoninem, trasa linii przebiegała bardzo wysokimi zboczami jezior, w mocno podmokłym terenie, gdzie wymagane były szczególne prace odwadniające. Dlatego też w celu właściwego odprowadzenia wód gruntowych zbudowano tam całą sieć skomplikowanych przepustów, drenaży, studzienek, rynien na skarpach i kaskad.<sup>78</sup> Dodatkową trudnością występującą na tym odcinku było wykonanie wszystkich prac przy budowach odwadniających, jak i przebudowie istniejącego już tam wcześniej torowiska, bez wstrzymywania ruchu pociągów. Wiązało się to ze stopniowym wykonywaniem robót, co znacznie zwiększało koszty i przedłużało jego wykończenie.<sup>79</sup>

Najwięcej prac budowlanych, nie występujących w takiej ilości na żadnej innej części magistrali, koncentrowało się na przestrzeni od stacji Osowa do Gdyni. Na odcinku tym, długości 16 km, przemieszczono łącznie 2.400.000 m<sup>3</sup> ziemi, a dla przykładu na odcinku Kapuścisko Małe-Maksymilianowo długości 11 km tylko 450.000 m<sup>3</sup> ziemi. W ten sposób na przestrzeni tego odcinka uzyskano średnio 150.000 m<sup>3</sup> na 1 km linii, a średnia ilość prac ziemnych na całej trasie Bydgoszcz-Gdynia wynosiła zaledwie 48.700 m<sup>3</sup> na 1 km. Te liczby doskonale obrazowały ilość pracy włożonej w wykonanie tego odcinka, który w związku z tym został zaprojektowany oddzielnie od reszty magistrali.<sup>80</sup> Szczególne trudności wystąpiły w rejonie stacji Kack Wielki, gdzie położone były ogromne bagna o głębokości dochodzącej do 20 m. Po rozpoczęciu tam prac budowlanych, obawy co do możliwości zasypania tych błot były tak duże, że rozważano nawet projekt budowy specjalnej betonowej estakady o długości około 150 m lub mostu w celu pokonania tego terenu. Jednak po dokładnej analizie zdecydowano się wykonać tam tradycyjny nasyp, co wymagało znacznych prac ziemnych, gdyż grubość nawiezionnej warstwy ziemi w celu zasypiania bagien dochodziła miejscami do 30 m, licząc od jego dna.<sup>81</sup> W celu ułatwienia prac zastosowano



tam, po raz pierwszy w Polsce, nową organizację zwózki ziemi przy pomocy wagoników kolejki wąskotorowej. Sposób ten był do tamtej pory szeroko wykorzystywany w górnictwie, jednak na tego typu budowie nie był jeszcze zastosowany. Polegał on na odpowiednim połączeniu dwóch składów wagoników przy pomocy lin z bębniem, co powodowało, że załadowany piaskiem skład, jadąc na dół bagna, swoim ciężarem podnosił jednocześnie do góry próżne wagony. Dzięki temu znacznie usprawniono i przyspieszono zwózkę ziemi, a jednocześnie znacznie ograniczono pracę przy użyciu siły ludzkiej.<sup>82</sup>

Na tym odcinku wykonano również dwa inne wykopy, które zasługują na uwagę. Pierwszy z nich położony był na rozległej przełęczy, której podczas prac projektowych nie udało się ominąć. Bardzo mokry i gliniasty teren, jaki tam występował, zmusił do zaopatrzenia wysokich skarp wykopu w obfite дренаże i specjalne betonowe koryta w celu odprowadzenia ze zbczy wszystkich wód. Dodatkowo przecinał on istniejącą już linię Kokoszki-Gdynia, dla której musiano początkowo wykonać tymczasowy, drewniano-żelazny wiadukt. Wszystkie te prace wymagały ogromnych nakładów finansowych, stąd też przyłgnęła do niego nazwa „złotego wykopu”, jako najbardziej kosztownego. Drugi ze wspomnianych wykopów znajdował się bezpośrednio za stacją Kack Wielki (w kierunku Gdyni) i położony był w całości na łuku. Łączna długość tego wykopu wynosiła 950 m, a jego głębokość dochodziła miejscami do 20 m, co wymusiło przemieszczenie ponad 400.000 m<sup>3</sup> ziemi i stąd też nazwano go „wielkim wykopem”. Przy jego budowie, trwającej przez dwa sezony, pracowały w sumie aż 2 ekskawatory i 5 parowozów kolejki wąskotorowej z dużą liczbą wagoników.<sup>83</sup>

Oprócz prac związanych bezpośrednio z budową torowiska pod przyszłą magistralę, wykonano również szereg robót przy wielu obiektach pomocniczych, nie związanych bezpośrednio z linią. W ten sposób zbudowano sieć dróg dojazdowych do nowo powstających stacji, jak również wiele dodatkowych połączeń dróg publicznych z przejazdami kolejowymi. Prace te wykonano przy współpracy i w porozumieniu z Ministerstwem Robót Publicznych, które też pokrywało 2/3 wydatków z nimi związanych.<sup>84</sup> Na całej trasie magistrali zbudowano znaczną ilość skrzyżowań dróg kołowych z koleją, zarówno w jednym, jak i w dwóch poziomach. W Poznańskim i na Pomorzu obowiązywała w tej sprawie ustawa pruska z 1874 r., która dokładnie regulowała liczbę skrzyżowań dróg z kolejami, nakazując budowę większej ilości wiaduktów niż przejazdów w jednym poziomie.<sup>85</sup> W ten sposób na terenie Kaszub 99 proc. skrzyżowań było w różnych poziomach, a na odcinku od Babiego Dołu do Gdyni nawet 100 proc., co wymagało budowy dużej ilości znormalizowanych wiaduktów.<sup>86</sup>

Wraz z postępem prac przy wznoszeniu torowiska musiano zbudować kilkanaście budynków dworcowych w miejscach, gdzie projekt przewidywał powstanie nowych stacji. Na całej długości magistrali od Herbów Nowych do Gdyni planowano zbudować 33 nowe stacje, jednak w początkowym okresie budowy wykonano tylko kilkanaście z nich. Były to nowe, oryginalne projekty dworców, sporządzone przez Zarząd Budowy, a także osoby prywatne i firmy projektowe, na podstawie specjalnie ogłoszonego konkursu.<sup>87</sup> Obok dworców powstawały również oddzielne budynki mieszkalne, przewidziane dla odpowiednich służb utrzymania linii, które w niektórych większych węzłach przybierały formę całych kolonii.<sup>88</sup> Budowę większości z tych domów rozpoczęto w 1929 r. i prowadzono przez kilka następnych lat, właściwie aż do wybuchu wojny.<sup>89</sup>

Na wiosnę 1930 r. sytuacja na linii była różna dla poszczególnych fragmentów magistrali. I tak, na przestrzeni od Nowej Wsi Wielkiej do Gdyni zarówno torowisko jak i budowle sztuczne były w większości gotowe, z wyjątkiem odcinka Gołubie-Somonino, gdzie prace budowlane rozpoczęto najpóźniej. Również w tym czasie trwały intensywne prace budowlane na podejściu do Gdyni, gdzie roboty wykonywała firma TRI przy współudziale DOKP Gdańsk.<sup>90</sup> Jednocześnie na całej długości trwało układanie podsypki wraz z torem, a także budowa urządzeń wodociagowych, dworców i urządzeń zabezpieczenia ruchu.<sup>91</sup> Przy wykonywaniu podsypki pod tor wystąpiły trudności z uzyskaniem na ten cel żwiru, gdyż brak było na lewym brzegu Wisły na Pomorzu odpowiednio dużych żwirowni. Dlatego też musiano wykorzystać materiał z kilku mniejszych żwirowni, a dla odcinka Kapuścisko Małe-Maksymilianowo sprowadzono go aż z Nowego Miastka koło Brodnicy.<sup>92</sup> Na południowym odcinku od Herbów Nowych do Zduńskiej Woli, w lipcu 1930 r., roboty ziemne były na ukończeniu, a na trasie do Działoszyna trwało już układanie nawierzchni. Tam też pracowało blisko 800 robotników, podczas gdy na dalszym fragmencie, w stronę Zduńskiej Woli, tylko około 100. Jednocześnie wykonano w tym czasie ostatnie prace przy układaniu toru i balastowaniu na niektórych odcinkach północnego fragmentu linii: Maksymilianowo-Bąk, Nowa Wieś Wielka-Kapuścisko Tranzytowe, Osowa-Kack Wielki i rozpoczęto takie roboty pomiędzy stacją Kack Wielki a Gdynią. W zależności od zaawansowania budowy zatrudnionych tam było na poszczególnych odcinkach od 50 do 430 robotników, a prace prowadziły dwie warszawskie firmy, które jeszcze w listopadzie 1929 r. wygrały na nie przetargi.<sup>93</sup> Tam, gdzie był już ułożony tor, rozpoczęto instalowanie urzą-

Przyjęcie delegacji na stacji Kapuścisko Małe (Bydgoszcz Wschód), 9 XI 1930 r.

(Źródło: Muzeum Kolejnictwa w Warszawie)



dzeń zabezpieczenia ruchu, których dostarczeniem i montażem zajęły się firmy: „Fabryka Sygnałów Kolejowych C. Fiebrandt i Sp. w Bydgoszczy” i „Polska Wytwórnia Sygnałów Kolejowych ROPAG Szopienice inż. Z. Szczęsnowicz”. Przyspieszono również wszelkie prace związane z budową koniecznych urządzeń wodociągowych, które musiano, zgodnie z poleceniem Zarządu, wykonać do października tegoż roku. W celu dokładnej kontroli postępu tych prac poszczególne terenowe oddziały informowały Zarząd Budowy o wszystkich występujących trudnościach, aby ten mógł odpowiednio interweniować. O znaczeniu tych instalacji świadczy fakt przesunięcia wszelkich robót ze stacji Działoszyn do Miedźna, gdzie powstawała wieża ciśnień, co ostatecznie doprowadziło nawet do opóźnienia otwarcia tej pierwszej w planowanym terminie. Na niektórych stacjach, jak wspomniane Miedźno czy Serock i Somonino, z powodu braku czasu i konieczności wykonania tam niezbędnych instalacji, zbudowano tymczasowe, drewniane wieże ciśnień, aby tylko zabezpieczyć odpowiednią ilość wody dla parowozów w dniu planowanego otwarcia ruchu.<sup>94</sup>

Wszystkie prace prowadzone w drugiej połowie 1930 r. wykonywane były w maksymalnym pośpiechu, tak aby zdążyć jeszcze w tym samym roku oddać przynajmniej niektóre fragmenty magistrali do tymczasowej eksploatacji. Koncentrowano się na wykonaniu najpotrzebniejszych prac, koniecznych dla uruchomienia pierwszych pociągów, kosztem wielu dodatkowych elementów, które planowano wykańczać stopniowo, już w czasie użytkowania. Główny nacisk skierowano na odcinki Herby Nowe-Zduńska Wola i Nowa Wieś Wielka-Gdynia, które planowano uruchomić z końcem roku, ograniczając jednocześnie niemal całkowicie prace na odcinku Zduńska Wola-Inowrocław. Pomimo niezwykle trudnej sytuacji finansowej państwa w owym czasie, udało się zdobyć niezbędne fundusze umożliwiające realizację budowy, choć były one jednak zbyt niskie, aby myśleć o normalnym, zgodnym z planami, prowadzeniu prac na całej długości linii. Świadczyło to jednak o ogromnym znaczeniu magistrali dla funkcjonowania transportu kolejowego w tamtym czasie, co przejawiało się w wysiłkach, jakich dokonywano dla jej częściowego ukończenia.

Pierwotny termin oddania całej magistrali do eksploatacji, przewidziany na koniec 1930 r., okazał się być niemożliwy do utrzymania. Zdawano sobie z tego sprawę już na początku 1929 r., kiedy wskutek nieprzewidzianych okoliczności i pogłębiającej się recesji gospodarczej znacznie ograniczono fundusze przeznaczone na tę budowę. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że tak napięty plan realizacji tak ogromnej inwestycji, przewidujący jej ukończenie w ciągu zaledwie trzech lat, od samego początku był mało realny. Związane to było między innymi ze sposobem finansowania samej budowy, który był bardzo ryzykowny, gdyż opierał się właściwie wyłącznie na uzyskiwanych przez kolej dochodach, które mogły w każdej chwili ulec załamaniu. Tak też się stało, co doprowadziło do znacznego spowolnienia prac budowlanych i przesunięcia terminu oddania całości do normalnej eksploatacji.

Trudna sytuacja w transporcie kolejowym, a zwłaszcza w przewozach między Śląskiem a portami, była tym determinansem, który zmuszał Ministerstwo Komunikacji, jak i sam rząd, do włożenia maksimum wysiłku w dokończenie budowy, nawet kosztem innych inwestycji. Szczególnie istotne było ukończenie odcinka między Bydgoszczą a Gdynią, który odciążałby istniejącą linię przez Tczew od coraz większych przewozów. Na zebraniu komisji międzyministerialnej do spraw rozwoju portu i miasta Gdyni w 1929 r. stwierdzono nawet, że nieukończenie całej magistrali do 1931 r. będzie miało katastrofal-

ne skutki dla rozwoju Gdyni. Dlatego też Ministerstwo Komunikacji podjęło wówczas wszelkie niezbędne wysiłki dla przynajmniej częściowego, jak najszybszego oddania magistrali. Chodziło tu szczególnie o odcinek Bydgoszcz–Gdynia, który miał choćby w niewielkim stopniu rozwiązać doraźne potrzeby przewozów do portów. Nie miało to zlikwidować wszystkich problemów, gdyż nadal istniały znaczne trudności na odcinkach łączących Śląsk z Bydgoszczą, dlatego też, aby je zminimalizować, postanowiono jednocześnie ukończyć fragment części południowej magistrali od Herbów Nowych do Zduńskiej Woli. Z powodu niewielkiego zaawansowania prac na odcinku pomiędzy Zduńską Wolą a Inowrocławiem uruchomienie tam przewozów nie było realne w najbliższej przyszłości. Tak więc w 1930 r. skoncentrowano się wyłącznie na tych dwóch wspomnianych odcinkach, które miano uruchomić do końca roku.<sup>95</sup>

Początkowo planowano otworzyć dwa fragmenty magistrali od Herbów Nowych do Zduńskiej Woli i od Bydgoszczy do Gdyni w dniu 15 listopada 1930 r. Wykonanie większości prac związanych z budową torowiska, urządzeń wodociągowych, zabezpieczenia ruchu, stacji, a także ułożeniem toru na częściowej podsypce planowano zakończyć do 1 listopada. Następane dwa tygodnie do daty oficjalnego otwarcia miały być przeznaczone na obsadzenie obu fragmentów linii przez odpowiednie służby drogowe, ruchu i administracyjne pracownikami DOKP Gdańsk i DOKP Warszawa, do których oba odcinki miały być włączone.<sup>96</sup> Jeszcze latem 1930 r. w obu zainteresowanych Dyrekcjach odbyły się spotkania, ustalające wszystkie warunki techniczne przejęcia linii, a także podział kompetencji pomiędzy Zarządem Budowy a DOKP w sprawach wykonania wszelkich niedoróbek po otwarciu odcinka. Jednocześnie w dniu 22 sierpnia w Warszawie, w gmachu Ministerstwa Komunikacji, odbyła się specjalna konferencja, której zadaniem było ustalenie wszystkich warunków technicznych, a także spraw organizacyjnych dla odbioru i otwarcia fragmentów magistrali. Wzięli w niej udział, oprócz przedstawicieli Ministerstwa, również członkowie Zarządu Budowy z inż. J. Nowkuńskim, a także przedstawiciele Dyrekcji Okręgowych z Gdańska, Warszawy, Poznania i Katowic. Wysłuchano tam sprawozdań wszystkich służb kolejowych, które przedstawiły stan przygotowań linii do otwarcia, jak również postulaty w zakresie koniecznych do wykonania prac. Spośród wniosków nie dotyczących bezpośrednio otwieranych odcinków stwierdzono m.in. konieczność dalszej rozbudowy stacji Inowrocław, gdyż do tamtej pory nie była ona dostosowana do przyjmowania długich składów (150-osiowych) pociągów, mających jeździć magistralą. Ostatecznie, po przedstawieniu wszystkich wniosków w sprawach wykonania robót niezbędnych do otwarcia ruchu tymczasowego, Ministerstwo Komunikacji w dniu 30 września 1930 r. zatwierdziło tymczasowe warunki techniczne, przedstawione przez Zarząd Budowy.<sup>97</sup>

Do końca października 1930 r., a więc w przeddzień planowanego otwarcia ruchu na fragmentach magistrali, na jej północnej części od Nowej Wsi Wielkiej do Gdyni wykonanych było 61 proc. robót przewidzianych w programie budowy, a na części południowej od Herbów Nowych do Inowrocławia 35,3 proc. Do tego czasu na obu przewidzianych do oddania odcinkach magistrali wykonano większość prac ziemnych torowiska, jak i wszystkie budowle sztuczne w postaci mostów i przepustów. Tor ułożony był na całej długości, przy czym podsypkę wykonano w ilości 70 proc. od przewidywanej wielkości, a jedynie na niektórych fragmentach linii i na większych mostach wykonano ją w całości. Założono również linie telefoniczne i telegraficzne, a także niezbędne urządzenia zabezpieczające

na stacjach przewidzianych do otwarcia, choć blokadę stacyjną i liniową miano wykonać w późniejszym terminie, już po otwarciu ruchu. Uruchomiono szereg niezbędnych urządzeń wodociągowych wraz z wieżami ciśnień, a także ukończono budowę kilkunastu nowych dworców osobowych, a na stacjach w Maksymilianowie, Kościerzynie i Wierzchucinie przebudowano już istniejące.<sup>98</sup>

Ostatecznie, na podstawie inspekcji odbytych przez ministra komunikacji inż. A. Kühna w dniach 12 i 15 października 1930 r., przyspieszono nieznacznie termin otwarcia obu fragmentów magistrali do prowadzenia ruchu tymczasowego. Tak więc w dniu 8 listopada uruchomiono odcinek od Herbów Nowych do Zduńskiej Woli, a 9 listopada odcinki Maksymilianowo-Bąk i Kościerzyna-Gdynia, które wraz z wcześniej już oddanym fragmentem linii Bąk-Kościerzyna utworzyły północny odcinek Bydgoszcz-Gdynia. Południowe obejście węzła bydgoskiego pomiędzy Nową Wsią Wielką a Kapuściskiem Tranzytowym, wobec trwających tam jeszcze drobnych prac, planowano oddać kilka tygodni później.<sup>99</sup>

W dniach otwarcia odbyły się na trasie magistrali węglowej oficjalne uroczystości związane z przekazaniem dwóch jej fragmentów do eksploatacji, którym nadano bardzo spektakularny charakter. Wzięli w nich udział, oprócz przedstawicieli Ministerstwa Komunikacji z inż. A. Kühnem na czele, również członkowie szeregu innych ministerstw i generalicji, a także przedstawiciele Zarządu Budowy i poszczególnych Dyrekcji Kolejowych. W dniu 8 listopada 1930 r., w początkowym punkcie nowo wybudowanej linii, w Herbach Nowych, nastąpił akt poświęcenia i otwarcia pierwszego jej odcinka, biegnącego do Zduńskiej Woli. Po porannym nabożeństwie minister komunikacji inż. A. Kühn, przy dźwiękach hymnu narodowego, dokonał przecięcia symbolicznej wstęgi, otwierając tym samym nową linię kolejową. Następnie wszyscy uczestnicy uroczystości pojechali specjalnym pociągiem do Zduńskiej Woli, gdzie spotkali między innymi pierwszy pociąg z ładunkiem węgla zmierzający nową trasą do Gdyni. Stamtąd goście udali się na nocleg do Gniezna, by następnego ranka zjawić się w Nowej Wsi Wielkiej, gdzie odbyć się miały uroczystości związane z otwarciem północnego fragmentu magistrali. Po przemówieniu wygłoszonym przez ministra komunikacji, w którym podkreślił ogromne znaczenie nowej linii zarówno dla Pomorza jak i całego kraju, udano się nową trasą w kierunku Kapuściska Tranzytowego. Przy mijaniu rzeki Brdy nastąpił krótki postój, podczas którego goście zwiedzili wybudowany na niej most kolejowy, po czym odjechali w dalszą drogę do Gdyni. Na trasie całego przejazdu, na niemal wszystkich mijanych stacjach, przejeżdżający pociąg witały tłumy mieszkańców wraz z przedstawicielami miejscowych władz. Tego samego dnia o godzinie 16.30 pociąg specjalny wraz z zaproszonymi gośćmi wjechał na dworzec w Gdyni, gdzie odbyły się ostatnie uroczystości związane z otwarciem nowej linii. Jednocześnie przy jednym z peronów dworca gdyńskiego odbyło się spotkanie pociągu towarowego z węglem z pierwszym pociągiem odjeżdżającym w drogę powrotną na Śląsk trasą nowej magistrali. Całość obchodów zakończył tego dnia uroczysty bankiet, na którym wszyscy jego uczestnicy podkreślali ogromne znaczenie dla Polski nowej arterii komunikacyjnej.<sup>100</sup>

Pomimo uroczystego otwarcia obu fragmentów magistrali, ruch pociągów na jej północnej części odbywał się tylko od Bydgoszczy, gdyż odcinek Nowa Wieś Wielka-Kapuścisko Tranzytowe oddany został do eksploatacji dopiero 21 grudnia 1930 r. Do tego czasu wykonano tam wszystkie niezbędne prace przy urządzeniach zabezpieczenia ruchu na

stacjach Nowa Wieś Wielka i Kapuścisko Tranzytowe, co umożliwiło przejazd pociągów. Natomiast wraz z otwarciem odcinka Maksymilianowo-Gdynia w dniu 9 listopada nastąpiło jednocześnie zamknięcie dla ruchu starych odcinków Kościerzyna-Nowa Wieś Pomorska-Gołubie i Osowa-Gdynia (od wiosny 1931 r. rozpoczęto ich rozbiórkę<sup>101</sup>), których zadania przejęły nowe odcinki Kościerzyna-Gołubie i Somonino-Gdynia.

W ramach odpowiedniego podziału administracyjnego, poszczególne nowo wybudowane odcinki włączono do ogólnej sieci kolejowej, w skład odpowiednich Dyrekcji Okręgowych, i tak Herby Nowe-Zduńska Wola przydzielono DOKP Warszawa, a Nowa Wieś Wielka-Gdynia DOKP Gdańsk. Na północnym fragmencie magistrali uruchomiono stacje: Serock, Zarośle, Skorzewo, Osowa i Kack Wielki. Jednocześnie wraz z likwidacją niektórych starych linii zamknięto stacje: Nowa Wieś Pomorska, Sikorzyna, Osowa i Kack Wielki, przy czym dwie ostatnie otrzymały nowe budynki znajdujące się na nowej trasie. Natomiast dwie inne stacje, a mianowicie Babi Dół i Trudna, pomimo ukończenia budynków, pozostawiono na razie nie otwarte.<sup>102</sup> Wszystkie z nowo otwartych i uruchomionych stacji zaopatrzone w przynajmniej jeden dodatkowy tor mijankowy o minimalnej długości 850 m, a także w odpowiednie urządzenia zabezpieczenia ruchu w postaci semaforów wjazdowych, wyjazdowych i tarcz ostrzegawczych.

W pierwszym okresie planowano skierować na nową trasę około 10-12 par pociągów towarowych, z których 4 w Karsznicach miały się skierować na Łódź i dalej dawnymi szlakami do Gdyni, a 6-8 par na Poznań. Jednak z powodu braku możliwości w owym czasie formowania potrzebnej ilości dodatkowych składów na stacji rozrządowej w Tar-

Widok z wiaduktu szosy gdańskiej w kierunku obecnego przystanku Bydgoszcz Leśna  
(Źródło: Muzeum Kolejnictwa w Warszawie)





nowskich Górach musiano ograniczyć chwilowo liczbę pociągów do 3 par.<sup>103</sup> Natomiast na północnym odcinku (Bydgoszcz–Gdynia), oprócz kilku lokalnych pociągów osobowych i towarowych (relacji Czersk–Kościerzyna, Kościerzyna–Kartuzy, Kartuzy–Gdynia), korzystających z fragmentów nowej linii, kursował również jeden pociąg osobowy relacji Kościerzyna–Bydgoszcz, a także 5 par pociągów towarowych z węglem eksportowym do Gdyni.<sup>104</sup> Początkowo szybkość pociągów na obu odcinkach była stosunkowo niewielka, gdyż dla części południowej została ustalona maksymalnie na 45 km/godz.<sup>105</sup>, a dla części północnej 40 km/godz. dla pociągów osobowych i 30 km/godz. dla towarowych.<sup>106</sup> Wiązało się to z koniecznością wprowadzania pewnych ograniczeń, wobec nie wykończonej w pełni nawierzchni. Długość składów towarowych, prowadzonych ciężkimi parowozami serii Ty 23, wynosiła początkowo tylko do 120 osi, gdyż ze względu na wspomniane braki stacja Inowrocław nie była gotowa do przyjmowania dłuższych składów do 150 osi, jakie mogły kursować na nowej linii. Jednocześnie w pierwszych tygodniach eksploatacji, wobec niegotowego jeszcze odcinka Nowa Wieś Wielka–Kapuścisko Tranzytowe, wszystkie pociągi kierowano z Inowrocławia starą linią do stacji Bydgoszcz.<sup>107</sup> Natomiast na najtrudniejszym odcinku między Osową a Gdynią, gdzie nachylenia toru dochodziły do 10‰, wszystkie pociągi o masie przekraczającej 800 ton prowadzone były z zastosowaniem popychacza w postaci drugiego parowozu.

Obsługę pociągów na odcinku od Inowrocławia do Kościerzyny przejęła parowozownia Bydgoszcz, natomiast od Kościerzyny do Gdyni pociągi przejmowały drużyny z parowozowni w Gdyni. Brak obrotnicy o odpowiedniej długości w Kościerzynie powodował, że zmieniała się tam tylko obsługa pociągu, a parowozy jechały te same bez odczepiania. Wybudowana w 1929 r. niewielka, 4–stanowiskowa parowozownia w Kościerzynie spełniała tylko rolę pomocniczą, natomiast w celu zapewnienia odpowiedniego wypoczynku dla obsługi pociągów z Bydgoszczy i Gdyni planowano wybudować tam dom noclegowy na 12 łóżek.

Po oddaniu do eksploatacji odcinka Nowa Wieś Wielka–Kapuścisko Tranzytowe w grudniu 1930 r. skierowano na niego 8 dodatkowych par pociągów relacji Inowrocław–Tczew, odciążając tym samym stację Bydgoszcz od ruchu towarowego. Natomiast pociągi jadące do Gdyni, wobec obsługi ich przez parowozownię Bydgoszcz, nadal kierowano na starą linię, co ułatwiało ich obsługę.<sup>108</sup> Na południowym odcinku od Herbów Nowych do Zduńskiej Woli w tym samym czasie systematycznie zwiększała się liczba pociągów i na początku 1931 r. wynosiła już 8 par, z których 5 kierowano na Poznań, a 3 na Łódź.<sup>109</sup>

Pomimo otwarcia obu fragmentów magistrali, na początku 1931 r. nadal prowadzono tam prace przy ich wykańczaniu, jednak z powodu braku odpowiednich funduszy były one mocno ograniczone. Natomiast budowa odcinka od Zduńskiej Woli do Inowrocławia została zredukowana do minimum i prowadzono tam głównie prace wywłaszczeniowe. W marcu 1931 r. na trasie od Nowej Wsi Wielkiej do Gdyni pracowało w sumie 194 robotników, zatrudnionych głównie przy poprawianiu niedoróbek i usuwaniu uszkodzeń toru, które wystąpiły w trakcie kilkumiesięcznej eksploatacji. Wobec znacznych prac przy naprawianiu nawierzchni, które szczególnie na Pomorzu wystąpiły w dużej ilości, zaistniała konieczność dodatkowego zatrudnienia 200 robotników sezonowych.<sup>110</sup> Do wiosny 1931 r. wykonano tam ostatecznie wszystkie prace związane z budową przepustów, mostów i wiaduktów, natomiast na odcinku od Herbów Nowych do Inowrocławia za-



awansowanie prac wynosiło 90 proc. w stosunku do przepustów i 72 proc. dla mostów i wiaduktów.<sup>111</sup>

Na północnym odcinku magistrali pierwotnie rozważano możliwość umieszczenia dużego węzła kolejowego wraz z warsztatami na stacji Lipowa, gdzie miałyby znaleźć zatrudnienie około 720 robotników, konduktorów, maszynistów itp. Jednak sprawa wyboru miejscowości, gdzie miał się on znajdować, nie była jeszcze na początku 1931 r. jasna i ostatecznie doszło do rezygnacji z tego projektu.<sup>112</sup> Natomiast nową parowozownię wraz z warsztatami umiejscowiono w dużym bydgoskim węźle, a miała ona powstać w pobliżu nowej stacji Kapuścisko Tranzytowe, leżącej na południowej obwodnicy miasta.<sup>113</sup> Pozwoliłoby to na przejście całego ruchu na północnym odcinku linii przez nową parowozownię i jednocześnie odciążałoby zarówno parowozownię, jak i stację Bydgoszcz od ruchu towarowego, gdyż zwiększyłoby się wykorzystanie odcinka Nowa Wieś Wielka-Kapuścisko Tranzytowe-Maksymilianowo. Projekt samej parowozowni był dziełem młodych polskich inżynierów, jak na owe czasy bardzo nowoczesnym, a budowano ją z bardzo modnego wówczas żelazobetonu. W zamian szeroko stosowanych hal wachlarzowych, planowano wybudować szereg prostokątnych remiz, ułożonych schodkowo, tak że każda z nich łączyła się ze sobą w połowie drogi. Dzięki wyjęciu ściany bocznej, wspólnej dla dwóch hal, i zastąpieniu jej słupami, udało się uzyskać więcej miejsca, co planowano wykorzystać m.in. do zabudowania nowoczesnych urządzeń do mycia kotłów parowozów. Każda z hal posiadać miała po trzy tory, na których przewidziano miejsca dla dwóch parowozów, tak więc łącznie w jednej hali mogło się pomieścić sześć lokomotyw. Każdy z torów zaopatrzony był w odpowiednie kanały rewizyjne, natomiast na ścianach bocznych hal i nad bramami wjazdowymi zastosowano świetliki, znacznie poprawiające jasność pomieszczeń.<sup>114</sup>

Jednak w 1931 r., wobec znacznych braków finansowych, ukończenie wszystkich podjętych prac stawało się coraz trudniejsze. Sytuacja taka groziła nawet całkowitym przerwaniem budowy, gdyż główne źródło jej finansowania, jakim były nadwyżki dochodów kolei z eksploatacji linii już istniejących, wobec znacznego zmniejszenia przewozów, znacznie spadły. Dlatego też, w związku z ogólnym kryzysem gospodarczym i pogarszającą się sytuacją ekonomiczną państwa, Ministerstwo Komunikacji, nie mogąc dalej finansować budowy, zwiększyło naciski na rząd, aby ten wzmógł starania o uzyskanie odpowiednich środków finansowych pochodzących z zagranicznych kredytów. W tej sytuacji rozpoczęte jeszcze w końcu 1930 r. pertraktacje rządu z grupą przemysłowców francuskich nabrały większego tempa i z końcem marca 1931 r. została zawarta stosowna umowa.<sup>115</sup> Uzyskanie niezbędnych środków finansowych wiązało się jednocześnie z przyznaniem koncesji na dokończenie budowy i eksploatację całej linii, którą otrzymało nowo powstałe Konsorcjum Francusko-Polskie. Na mocy ustawy ogłoszonej 27 kwietnia 1931 r., wszystkie prace na magistrali miało przejąć na siebie Francusko-Polskie Towarzystwo Kolejowe (FPTK), a tym samym ulec miał likwidacji dotychczasowy Zarząd Budowy.<sup>116</sup>

Koncesjonariuszem została spółka akcyjna, w skład której wchodziły z jednej strony francuskie firmy: „Banque des Pays du Nord” i „Schneider et Creuzot”, a z drugiej strony skarb państwa. Spółka ta miała posiadać kapitał zakładowy w wysokości 15 mln franków francuskich, w którym strona polska uczestniczyła w wysokości 7 mln franków

francuskich, a strona francuska w wysokości 8 mln franków francuskich. W celu pokrycia wszystkich wydatków związanych z budową linii, a następnie jej eksploatacją, zobowiązywała się ona dodatkowo do emisji obligacji, których gwarantem miało być państwo polskie. Na mocy ustawy wszystkie nieruchomości wchodzące w skład budowanej linii pozostawały nadal własnością skarbu państwa, podobnie miało być z nieruchomościami nabytymi przez spółkę, które w okresie obowiązywania koncesji przechodziły w momencie nabycia również na państwo. Jednocześnie spółka otrzymywała wszelkie prawa do przymusowego wywłaszczenia terenów potrzebnych pod budowę, takie, jakie posiadały Koleje Państwowe. Czas trwania koncesji został ustalony na 45 lat, to jest od momentu jej nadania do 31 grudnia 1975 r. Ustawa regulowała wszystkie sprawy dotyczące stosunku służbowego wszystkich pracowników zatrudnionych na linii koncesjonowanej, do których odnosić się miały przepisy o prawach, obowiązkach, wynagrodzeniach i świadczeniach obowiązujące wszystkich pracowników PKP. Wszelkie zmiany wynikające z odmiennego charakteru przedsiębiorstwa miały być dokonywane jedynie w porozumieniu i za zgodą Ministra Komunikacji, Ministra Skarbu i Ministra Pracy i Opieki Społecznej.<sup>117</sup> Szczegółowe warunki, na których podstawie miała być prowadzona budowa i eksploatacja linii, zawierał dokument koncesyjny wydany FPTK przez Ministerstwo Komunikacji w dniu 29 kwietnia 1931 r. Składał się on w sumie z trzech części i 53 paragrafów, w których zawarto wszystkie elementy przejścia budowy w ręce prywatnej spółki.

Wszystkie roboty prowadzone przy budowie magistrali miały być wykonywane wyłącznie przy pomocy polskiej siły roboczej, a całość dostaw materiałów budowlanych, taboru i wszelkich niezbędnych urządzeń zamawiano by tylko w krajowych wytwórniach. Cały personel zatrudniony przy budowie, a następnie eksploatacji linii (łącznie z naczelnym dyrektorem), miał być pochodzenia polskiego, a każde przyjęcie do pracy personelu zagranicznego musiało otrzymać zgodę Ministerstwa Komunikacji. Tym samym, utrzymano znaczne zatrudnienie polskich robotników i urzędników, co było istotne w związku z panującym wówczas bezrobociem, a jednocześnie ograniczało obcą ingerencję w pracach kierowniczych.

Budowa linii miała być prowadzona od momentu przejścia jej przez FPTK w jak największym pośpiechu, tak aby jeszcze przed końcem 1931 r. można było otworzyć dla ruchu tymczasowego środkowy jej odcinek od Zduńskiej Woli do Inowrocławia. Wykończenie i oddanie do normalnej eksploatacji całej linii od Herbów Nowych do Gdyni miało nastąpić najpóźniej do dnia 31 grudnia 1932 r., a budowa odcinka Siemkowice-Częstochowa i drugiego toru pomiędzy Siemkowicami a Karsznicami ukończona do 31 grudnia 1933 r. Na całej długości linii zostały wyznaczone wspólne stacje dla PKP i FPTK, do których należały: Herby Nowe, Inowrocław, Nowa Wieś Wielka, Maksymilianowo, Gdynia, a także Częstochowa. Sprawy uregulowania wszystkich kwestii dotyczących ich współużywania, jak i warunków wzajemnego korzystania z niektórych odcinków linii należących do obu stron, miały być rozwiązywane na mocy oddzielnych umów. Dotyczyłyby one również możliwości formowania pociągów FPTK na krańcowych stacjach rozrządowych należących do PKP.

Wszyscy pracownicy Zarządu Budowy zostali z dniem 29 kwietnia 1931 r. przekazani do dyspozycji Francusko-Polskiego Towarzystwa Kolejowego, a dyrektor Zarządu został jednocześnie mianowany jego likwidatorem. Nowym władzom przekazano, oprócz całego perso-

nelu centrali z Bydgoszczy, również wszystkie akta, materiały budowlane i cały inwentarz będący w posiadaniu Zarządu, a także wszelkie umowy z prywatnymi przedsiębiorstwami, które automatycznie przechodziły na FPTK. Sam likwidator miał za zadanie dokładne obliczenie ilości i kosztów wszystkich prac wykonanych w okresie budowy, a także sporządzenie sprawozdania materiałowego i przekazanie wszystkich dokumentów rozrachunkowych. Ze względu na szeroki zakres tych prac, przeciągnęły się one aż do 1933 r.<sup>118</sup>

Do momentu zakończenia i zamknięcia wszystkich rozrachunków przez Zarząd Budowy wydano na prace budowlane 139 mln złotych, z czego na wydatki byłej Dyrekcji Budowy Kolei Państwowych przypadało 3,9 mln złotych, a reszta na Zarząd Budowy. Z tych wydatków przeznaczono na odcinek Nowa Wieś Wielka-Gdynia 85,4 mln zł i dodatkowo 3,7 mln zł na odnogę Czersk-Bąk. Wstępny kosztorys, sporządzony przez Zarząd Budowy, przewidywał wydanie na budowę całej linii wraz z odnogą około 271 mln zł, z czego wynikało, że do 1931 r. wydano nieco ponad połowę przewidywanych nakładów.

Podział ewentualnych dochodów uzyskiwanych z eksploatacji magistrali został uzależniony od wzrostu zysków, a określony w przedziałach procentowych, wynoszących po 3 proc. Przy minimalnym dochodzie w wysokości do 3 proc., zysk przypadał w wysokości 1/3 dla skarbu państwa, a w wysokości 2/3 dla spółki FPTK. W przypadku wzrostu dochodów proporcje te miały się zmieniać na korzyść skarbu państwa aż do wielkości 9/10. Dodatkowo część zysków przypadających spółce miała być dzielona odpowiednio do kapitałów w nią wnoszonych pomiędzy stronę polską i francuską.<sup>119</sup> W ten sposób państwo zatrzymało przy sobie znaczną część dochodów z nowej linii, co było bardzo istotne, gdyż

Torowisko w Rynkowie - widok na nie istniejącą kawiarenkę

(Źródło: Muzeum Kolejnictwa w Warszawie)



od samego początku zakładano czerpanie znacznych zysków z jej eksploatacji. Dzięki odpowiedniej umowie, nie tylko prywatna spółka osiągnęłaby z niej korzyści, ale również gospodarka całego państwa.

„Francusko-Polskie Towarzystwo Kolejowe” utworzone zostało w Paryżu, z siedzibą w tym mieście pod adresem: Avenue de L’Opera 28 bis. Dzięki utworzeniu na terenie Francji, mogło ono uzyskać lepsze warunki dla pożyczki i emisji obligacji niż miałyby to miejsce w przypadku wyłącznie polskiej spółki. Spowodowane to było bardzo drastycznym ustawodawstwem podatkowym we Francji, skierowanym głównie na zagraniczne papiery wartościowe, a znacznie złagodzone w przypadku krajowych akcji czy obligacji. Na czele spółki stanęła Rada Zarządzająca, składająca się z osób zarówno narodowości polskiej jak i francuskiej, a ilość jej członków wahała się od 12 do 22 osób. Rada ta zwoływała co roku walne zgromadzenie akcjonariuszy i ustalała wysokość wypłacanych dywidend. Oprócz tego do jej zadań należało wyłanianie spośród osób do niej należących Komitetu Dyrekcyjnego, z określeniem jednocześnie jego kompetencji. FPTK posiadało także swoje przedstawicielstwo w Polsce, którego siedzibą była Warszawa, a mieściło się ono przy Alei Róż 16. W pierwszym okresie działalności FPTK kierował nim, w charakterze zarządcy delegowanego, Maurice Peychez. Dla bezpośredniego wykonania całej budowy FPTK wyznaczyło swojego pełnomocnika w postaci firmy „Schneider et Creuzot”, na której czele stanął dyrektor budowy w osobie inż. J. Nowkuńskiego, mianowanego na to stanowisko przez FPTK, a zatwierdzonego przez Ministerstwo Komunikacji.<sup>120</sup>

W październiku 1931 r. ustalono też wstępnie miasto przeznaczone na siedzibę przyszłej dyrekcji nowej linii, którym została wyznaczona Bydgoszcz, natomiast w Gdyni planowano utworzyć oddzielną ekspozyturę reprezentującą FPTK w sprawach związanych z tranzytem kolejowo-morskim.<sup>121</sup> Tym samym zakończono spór pomiędzy Gdynią a Bydgoszczą o umieszczenie Dyrekcji FPTK, który od jakiegoś czasu toczył się korespondencyjnie z Ministerstwem Komunikacji. Gdynia chęć posiadania na swoim terenie takowej Dyrekcji tłumaczyła bezpośrednim kontaktem z portem, przez który eksportowano główny towar mający być przewożony nową linią, jakim był węgiel. Wskazywano jednocześnie na duże znaczenie polityczne takiej siedziby FPTK, pokazujące w ten sposób bezpośrednie zainteresowanie Francji Pomorzem, co uświadamiałoby rewizjonistom niemieckim nierozzerwalność tego regionu z Rzeczpospolitą. Jednak na korzyść Bydgoszczy przemawiały lepsze warunki miejscowe, co wiązało się m.in. z wcześniejszym umiejscowieniem tam Zarządu Budowy i lepszym jej przystosowaniem do prowadzenia nadzoru nad magistralą.<sup>122</sup>

Wraz z nadaniem FPTK koncesji wszystkie prace prowadzone na całej długości magistrali przeszły, począwszy od maja 1931 r., pod kierownictwo spółki. Kontynuowała ona roboty budowlane rozpoczęte jeszcze przez były Zarząd Budowy, który też w tamtym czasie uległ formalnej likwidacji, a wszystkie jego dokumenty przekazano nowemu kierownictwu. Sprawami bezpośrednio związanymi z budową kierował z ramienia FPTK inż. J. Nowkuński, który od początku budowy linii był z nią związany i do czasu likwidacji Zarządu Budowy był jego dyrektorem, a następnie kierował jego zamknięciem.

Wraz z przejściem budowy linii przez FPTK została ona wyodrębniona z ogólnej sieci PKP, choć przez okres trzech lat miała nadal być administrowana przez Zarząd PKP przy wliczaniu wszystkich kosztów na rachunek spółki. Dlatego też wydatki związane z eks-

ploatacją oddanych wcześniej odcinków linii były umieszczane na prowadzonym oddzielnie „rachunku eksploatacji kolei Herby Nowe-Gdynia”, które następnie były pokrywane przez FPTK. Całość inwentarza, zakupionego wcześniej jeszcze na rachunek Zarządu Budowy, wyłączono z ogólnej ewidencji PKP i sporządzono jego całkowity wykaz, który przekazano na ręce spółki. Pracami związanymi z wykańczaniem odcinków Herby Nowe-Zduńska Wola i Nowa Wieś Wielka-Gdynia zajmowały się odpowiednie oddziały drogowe PKP, które prowadziły te roboty w zależności od aktualnych potrzeb eksploatacyjnych. W przypadku nowych prac inwestycyjnych, nie związanych bezpośrednio z utrzymaniem linii, jej remontem czy wykonywaniem nedoróbek, były one prowadzone za precyzyjnym zarządzeniem poszczególnych Dyrekcji PKP.<sup>123</sup>

Pierwszą czynnością, jaką wykonano po przekazaniu linii w nowe ręce, było oszacowanie wszystkich nedoróbek na eksploatowanych już odcinkach magistrali. W ten sposób program robót opracowany na okres od maja 1931 r. do marca 1932 r. obejmował m.in. uzupełnienie nawierzchni, naprawę i konserwację torów i rozjazdów, a także wykonanie szeregu prac związanych z zabezpieczeniem ruchu. Jeżeli chodzi o powstający dopiero środkowy fragment magistrali od Karsznic do Inowrocławia, to wszystkie prace budowlane były tam kontynuowane przez firmy wcześniej już zatrudnione, z tą tylko różnicą, że wszelkie rachunki były pokrywane teraz przez FPTK. Do końca 1931 r. przejęło ono wszystkie umowy z podwykonawcami, zawarte jeszcze przez Zarząd Budowy, a także zawarło szereg dalszych na niektóre prace budowlane i dostawy materiałów.<sup>124</sup> W tym samym jeszcze roku wykonano lub rozpoczęto budowę całego szeregu dworców kolejowych i innych budynków stacyjnych, a także domków dla służby drogowej.

W przeciągu 1932 r. prace na linii koncentrowały się głównie na wykonaniu wielu drobnych nedoróbek, zarówno na samym szlaku jak i większych węzłach, a także na ostatecznych pracach wywłaszczeniowych. Ciągnęły się one już kilka lat, co wiązało się między innymi ze znacznym ich rozproszeniem w szeregu lokalnych urzędów, gdzie musiały być rozstrzygane wszystkie kwestie związane z przymusowymi wywłaszczeniami. Musiano rozstrzygnąć wiele spraw dotyczących wykupu gruntów, jak również wypłaty odszkodowań za zniszczenia dokonane podczas budowy. Roboty przy wykonywaniu samego torowiska zmuszały do korzystania z pobliskich pól i łąk należących w większości do prywatnych właścicieli. Ponieważ prace te prowadzono głównie w okresie od wiosny do jesieni następowały w ten sposób zniszczenia zasiewów, za co musiano wypłacać stosowne odszkodowania. Również bardzo częstym było zalewanie wodą pól i łąk, a nawet piwnic budynków mieszkalnych i gospodarczych, co powodowały zniszczenia dokonane podczas budowy w lokalnej sieci irygacyjnej. Brak odpowiedniego odprowadzenia wód powodował ich niekontrolowany przebieg, a tym samym częste zaleganie na polach, co stwarzało konieczność budowy nowych instalacji odwadniających. Musiano również wypłacić szereg odszkodowań za utrudnienia w dojazdach do pól czy budynków gospodarczych, w związku z powstaniem linii i wydłużeniem drogi do często bardzo odległych przejazdów i wiaduktów. Wszystkie te sprawy, w wielu przypadkach, ciągnęły się przez szereg miesięcy, gdyż ludność zazwyczaj żądała wygórowanych zapłat, na które nie godzili się budowniczowie. Tym samym trafiały one do kompetentnych urzędów lokalnych, które przy pomocy oficjalnych komisji oceniały przyczyny i wielkość strat i ostatecznie rozstrzygały sprawy. Jednocześnie wraz z przejęciem budowy przez FPTK zaist-

niała kwestia wypłacania stosownych odszkodowań za zajęte tereny dla administracji Lasów Państwowych. W czasie prowadzenia budowy przez państwo stosowano w tej sprawie uproszczone procedury wynikające z prawa wywłaszczenia nieruchomości przez skarb państwa i odraczano na później wypłatę odszkodowań. Jednak wraz ze zmianą kierownictwa budowy i przejścia jej na rzecz spółki Dyrekcja Lasów Państwowych zażądała dokładnego oszacowania gruntów zajętych pod kolej, do wykonania czego powołano specjalne komisje zdawczo-odbiorcze, składające się z przedstawicieli obu stron. Ministerstwo Komunikacji stwierdziło konieczność przejęcia określonych terenów leśnych, a FPTK wypłacało określone sumy Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych. Wszystkie te sprawy związane z wywłaszczeniami i wypłatami odszkodowań prowadzone były od początku prac nad magistralą i przeciągnęły się w niektórych przypadkach nawet do kilku lat po oficjalnym otwarciu linii.<sup>125</sup>

W tym czasie budowa jednotorowego odcinka Karsznice-Inowrocław doprowadzona została do takiego stanu, że z początkiem 1933 r. można go było oddać do tymczasowej eksploatacji, natomiast na odcinku Siemkowice-Częstochowa wykonano blisko połowę prac ziemnych.<sup>126</sup> Jednak nie było możliwym otwarcie całej magistrali do normalnej eksploatacji, tak jak to przewidywano w umowie koncesyjnej, określającej ostateczny termin przekazania linii na dzień 31 grudnia 1932 r.<sup>127</sup> Opóźnienia te wynikały w głównej mierze z braku funduszy na budowę, co wiązało się z niezrealizowaniem przez FPTK drugiej emisji obligacji, z której sprzedaży przewidywano uzyskanie znacznych sum, gwarantujących prawidłowe prowadzenie prac. Dodatkowo, spółka nie posiadała pod koniec 1932 r. odpowiednich kapitałów przeznaczonych na zakup taboru i utrzymanie linii podczas jej eksploatacji. W związku z tym Ministerstwo Komunikacji powzięło decyzję o objęciu przez PKP eksploatacji całej magistrali od Herbów Nowych do Gdyni, co miało nastąpić z dniem 1 marca 1933 r. Czas jej trwania ustalono początkowo na dziesięć miesięcy, to jest do końca 1933 r., i do tego czasu prowadzić ją miały PKP na rachunek własny. Jednak w celu oddzielenia wydatków na tę linię od innych kosztów PKP prowadzić miały specjalny rachunek, z którego pokrywać miano wydatki administracyjne i eksploatacyjne, a także obsługę obligacji i akcji FPTK.<sup>128</sup> Odbyte w dniu 1 marca 1933 r. posiedzenie FPTK ostatecznie zatwierdziło i uchwaliło decyzje podjęte przez Ministerstwo Komunikacji<sup>129</sup> i tegoż samego dnia został otwarty ruch tymczasowy pociągów na odcinku Karsznice-Inowrocław, a tym samym na całej długości magistrali od Herbów Nowych do Gdyni.<sup>130</sup>

Samemu otwarciu magistrali węglowej nadano niezwykle podniosły charakter, a główne uroczystości odbyły się na stacji Karsznice, gdzie w dniu 1 marca 1933 r. dokonano oficjalnego przekazania do eksploatacji nowo wybudowanego odcinka Karsznice-Inowrocław. Specjalny pociąg, składający się z 14 wagonów osobowych i prowadzony dwoma parowozami, przywiózł tam z Warszawy wszystkich zaproszonych gości. Na tę uroczystość przybyli przedstawiciele rządu z ministrem komunikacji inż. Butkiewiczem, wiceministrem przemysłu i handlu Doleżakiem, wiceministrem skarbu Kocem, jak również członkowie generalicji z generałami Osińskim i Kwaśniewskim, a także przedstawiciele władz wojewódzkich z wojewodą łódzkim Haycke-Nowakiem i wojewodą pomorskim Kirtiklisem na czele. Przedstawicielami FPTK byli na tych uroczystościach między innymi: dyrektor towarzystwa M. Peychez, wiceprezes koncernu „Schneider et Creuzot” hrabia Cosse de Brissac, dyrektor „Banque des Pays du Nord” J. Kochl, dyrektor robót publicz-



nych „Schneider et Creuzot” W. Benezis, natomiast z ramienia ambasady francuskiej wystąpił pan Roustau. W Karsznicach przybyły po godzinie 11 rano pociąg przywitała orkiestra Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, odgrywając hymny narodowe Francji i Polski, a także przedstawiciele budowniczych linii i lokalnych władz. Następnie goście udali się na tereny budowanej parowozowni, gdzie w przystrojonej specjalnie na ten cel jednej z hal odbyła się uroczysta msza św. odprawiona przez ks. biskupa Tymienieckiego. Po mszy św. skierowano się na pobliski tor, gdzie minister komunikacji Butkiewicz słowami: „Otwieram nową linię, aby te stalowe nici złączyły mocniej jeszcze Śląsk i Gdynię” dokonał przecięcia symbolicznej wstęgi, otwierając tym samym odcinek Karsznice-Inowrocław i całą magistralę. Po ponownym odegraniu hymnów narodowych obu państw pociąg specjalny z zaproszonymi gośćmi skierował się nowym odcinkiem w stronę Bydgoszczy. W czasie całej drogi witany był przez tłumy mieszkańców i przedstawiciele lokalnych władz, a na kolejnych stacjach podczas krótkich postojów wygłaszano okolicznościowe przemówienia, podkreślając ogromne znaczenie nowej linii. Tego samego dnia tuż przed godziną 18 pociąg specjalny wjechał na dworzec bydgoski, witany honorowymi kompaniami 62 Pułku Piechoty i 3 kompanii Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. Przybyłych gości powitali przedstawiciele władz miasta z prezydentem Barciszewskim na czele, a także przybyłym wojewodą poznańskim Raczyńskim oraz reprezentanci Zarządu Budowy. Po noclegu, następnego dnia, pociąg specjalny udał się w kierunku Gdyni, gdzie przybył tuż przed godziną 9. Tam też odbyły się ostatnie uroczystości związane z otwarciem magistrali. Podczas uroczystego bankietu w „Domu Zdrojowym” wygłoszono wiele przemówień transmitowanych na cały kraj przez radio, po czym w godzinach popołudniowych zaproszeni goście odjechali w drogę powrotną do Warszawy.<sup>131</sup>

Wraz z otwarciem odcinka Karsznice-Inowrocław rozpoczęła się tymczasowa eksploatacja magistrali węglowej na całej jej długości od Herbów Nowych do Gdyni. Tym samym zakończył się wieloletni, ciągnący się już od początku istnienia niepodległego państwa polskiego, okres dążeń do uzyskania bezpośredniego połączenia Śląska z portami polskiego wybrzeża. Nastąpiło to co prawda ze znacznym opóźnieniem w stosunku do planowanej daty jej uruchomienia, jednak po pokonaniu licznych trudności udało się osiągnąć zamierzony cel. Jednak pomimo oficjalnego otwarcia magistrali nie była ona w pełni ukończona, dlatego też kilka następnych lat musiano poświęcić na jej stopniowe wykończenie.

Oddanie do eksploatacji magistrali węglowej Herby Nowe–Gdynia zwińczyło trwającą od 1925 r. budowę tej dużej linii kolejowej. Pomimo znacznego opóźnienia w stosunku do pierwotnie planowanego terminu jej ukończenia (przewidywanego na koniec 1930 r.), udało się, pomimo rozlicznych trudności – głównie finansowych, uruchomić pierwsze pociągi. Bardzo charakterystyczną cechą nowej linii było posiadanie przez nią na niemal całej długości jednakowych warunków ruchowych. Miała ona stosunkowo łagodne spadki, wynoszące maksymalnie 5‰ w kierunku ładownym, a 6‰ w kierunku próżnym, natomiast jedynie na niewielkim jej fragmencie na odcinku Osowa–Gdynia miejscami dochodzące do 10‰. Oprócz tego, duże promienie łuków i stosunkowo mocna nawierzchnia z ciężkimi szynami gwarantowały sprawną obsługę ciężkich składów pociągów, dla których była przede wszystkim przeznaczona.

W związku z główną funkcją linii, jaką był przewóz węgla przy wykorzystaniu ciężkich pociągów, musiano odpowiednio do tych zadań wykonać nawierzchnię, która

gwarantowałyby niezawodność pracy. Dlatego też na magistrali zastosowano najcięższe z posiadanych szyn, ułożone na starannie przygotowanej podsypce. Na torach głównych szlakowych zastosowano szyny typu „S26” o masie 42,5 kg na 1 m bieżący, leżące na sosnowych podkładach nasyconych, a jedynie na odcinku Kozuby-Karsznice ułożono początkowo stare szyny typu „41”.<sup>132</sup> Na stacjach, na torze zasadniczym, jak i po jednym mijankowym, leżącym w miejscu przyszłego drugiego toru szlakowego, ułożono również szyny typu „S26”. Natomiast pozostałe tory na stacjach wykonano z szyn typu „38”, a częściowo także z szyn używanych, otrzymanych z wymiany na innych odcinkach lub zdjętych z torów roboczych. Do podkładów szyny przymocowywano zasadniczo za pomocą wkrętów, ale na odcinku północnym stosowano również do tego celu starszy sposób – za pomocą haków.<sup>133</sup> Jeżeli chodzi o rozjazdy, to na torach złożonych z szyn „S26” wykonano typu 8<sup>a</sup>, a dla pozostałych torów zamontowano rozjazdy typu 6<sup>d</sup>.<sup>134</sup> W sumie na całej długości magistrali ułożono 79.400 ton szyn i złączy, a także 1.240.000 sztuk podkładów nasyconych.<sup>135</sup> Podsypkę pod tor wykonano zasadniczo ze żwiru naturalnego, a jedynie na odcinkach Osowa-Gdynia i Herby Nowe-Działoszyn, w większych wykopach wykorzystano inny materiał. Na pierwszym z tych odcinków ułożono od razu pełną warstwę tłuczni, a na drugim, tytułem próby, szlakę wielkopieczową pochodzącą z huty „Falwa”. Natomiast na całej długości linii pod głównymi rozjazdami, a także na żelbetonowych mostach i przepustach, zastosowano tłuczeń granitowy. Łączna objętość podsypki ułożonej pod wszystkie tory na całej linii wyniosła 1.594.000 m<sup>3</sup>.<sup>136</sup>

W celu pokonania kilkunastu rzek leżących na trasie magistrali, z których największe to Warta, Brda i Czarna Woda, zbudowano cały szereg różnego typu mostów. Były to głównie indywidualne projekty sporządzone przez pracowników Zarządu Budowy, przy czynnym współudziale niezależnych specjalistów wykonujących projekty żelaznych przęseł dla większych mostów.<sup>137</sup> Najdłuższą z wybudowanych przepraw był 5-przęsłowy (przęsła długości 12 m + 3 x 42 m + 32 m) żelazny most przez rzekę Wartę o łącznej długości 170 m, na uwagę zasługuje również most przez rzekę Brdę, o trzech żelaznych przęsłach (32 m + 47,6 m + 32 m), który budowany był w niezwykle trudnych warunkach terenowych, co spowodowało, że stał się najdroższym tego typu obiektem na linii, gdyż jego koszt wyniósł 2 mln zł. Inne ważniejsze obiekty to most przez rzekę Słupicę o trzech kratowych przęsłach żelaznych (3 x 30 m), największy tego typu obiekt, o filarach sięgających 17,5 m i 18,9 m wysokości, a także mosty przez rzeki: Liswartę, o rozpiętości pojedynczego przęsła 43,96 m i Widawkę (3 x 21,2 m), wykonany z trzech blachownic. Wszystkie te obiekty zbudowano w przeciągu kilkunastu miesięcy, pomiędzy latem 1929 r. a listopadem 1930 r., kiedy nastąpiło otwarcie niektórych odcinków magistrali. Oprócz tych największych mostów wykonano także wiele mniejszych nad niewielkimi rzekami i kanałami, a także dużą ilość przepustów dla rowów i sieci irygacyjnej. Równie istotnym elementem budowli sztucznych na linii były wiadukty nad torami, przeznaczone dla dróg kołowych. Większość z nich wykonano według typowych projektów sporządzonych w Wydziale Technicznym Zarządu Budowy, a jedynie w kilku przypadkach według oddzielnych, indywidualnych opracowań odnośnie konkretnych warunków miejscowych. Do największych obiektów tego typu należał zbudowany w ciągu 1929 r., żelbetonowy, 4-przęsłowy (6,25 m + 2 x 16,40 m + 6,25 m) wiadukt leżący przy stacji Maksymilianowo, a przeznaczony

dla drogi publicznej I klasy i kolejki wąskotorowej (600 mm), przeprowadzony nad ośmioma torami kolejowymi.<sup>138</sup> Należy tutaj zaznaczyć, że wszystkie wiadukty, przepusty i filary większych mostów zostały wykonane od razu pod dwa tory, pomimo początkowego wyposażenia linii tylko w jeden tor. Przy budowie tych obiektów wykorzystano w znacznym stopniu nowoczesną technologię i nowe materiały, co znacznie usprawniło ich wykonanie, a konstrukcję oparto bardzo często na nowatorskich projektach.

Torowisko nowo wybudowanej linii automatycznie ogradzało i dzieliło tereny, przez które przebiegało, a tym samym stwarzało utrudnienia w komunikacji drogowej. Dlatego też musiano zaplanować i wybudować odpowiednią ilość skrzyżowań kolei z drogami kołowymi już istniejącymi, a także budować dodatkowe wraz z przejazdami w celu lepszej komunikacji pomiędzy przeciwnymi stronami torowiska. Znaczne żądania ludności miejscowej wynikały często z rozdzielania przez linię terenów należących do jednego właściciela, a tym samym utrudnienia korzystania z nich, gdyż niejednokrotnie planowane przejazdy znajdowały się w znacznej odległości od siebie. Dlatego też wystąpiła konieczność zwiększenia ilości skrzyżowań linii z drogami, w porównaniu z pierwotnie planowanymi. Dodatkowo, w celu zredukowania ilości przejazdów w jednym poziomie, musiano budować nowe połączenia pomiędzy drogami dochodzącymi do wiaduktów. Te prace, choć bezpośrednio nie związane z budową samej linii kolejowej, były dość szerokie, zwłaszcza na terenie Pomorza i Kujaw.<sup>139</sup> Ostatecznie, na całej linii zbudowano 410 przejazdów drogowych w jednym poziomie, zarówno strzeżonych jak i niestrzeżonych, a także 74 wiadukty nad torem dla ważniejszych dróg publicznych.<sup>140</sup>

Wiadukt w Maksymilianowie. Zdjęcie wykonane 14 IV 1930 r.  
(Źródło: Muzeum Kolejnictwa w Warszawie)



Na poszczególnych stacjach, jak i wzdłuż całej linii, wybudowano szereg budynków dworcowych, a także wiele domów mieszkalnych dla pracowników służb utrzymania kolei. Odmienny charakter magistrali, przeznaczonych zasadniczo do masowych przewozów towarowych z bardzo ograniczonym ruchem osobowym, stwarzał przed projektantami konieczność zaprojektowania dworców o specyficznych rozwiązaniach. Wszystkie obiekty tego typu, zbudowane wcześniej dla starych odcinków kolejowych, były projektowane zazwyczaj indywidualnie, w zależności od miejscowych potrzeb. Ze względu na konieczność wybudowania na nowej linii znacznej ilości budynków dworcowych (odległość pomiędzy poszczególnymi stacjami nie przekraczała 13 km<sup>141</sup>), należało przygotować nowy projekt, uwzględniający zarówno potrzeby eksploatacyjne jak i wymagania architektoniczne, przy maksymalnym ograniczeniu kosztów wykonania. Potrzeby oszczędnościowe były szczególnie istotne, zwłaszcza w przypadku budowy wielu podobnych przeznaczeniem budynków.<sup>142</sup>

Przed opracowaniem zasadniczego projektu ustalono główne zasady, według których miano go przygotować i w których określono między innymi minimalne powierzchnie poszczególnych pomieszczeń i usytuowanie urządzeń telegrafu i zabezpieczenia ruchu, jak również uwzględnienie przyszłego ewentualnego rozwoju stacji. Dodatkowo wszystkie projekty były konsultowane z niezależnym specjalistą w dziedzinie architektury, który dbał o estetykę budynków.<sup>143</sup> Według tych wszystkich założeń, w 1928 r. został opracowany w Wydziale Technicznym Zarządu Budowy projekt nowego typu dworca, sporządzony przez B. Tatarczuka, który pod nazwą „typ Bydgoszcz-Gdynia” został zatwierdzony przez Ministerstwo Komunikacji. Posiadał on pewne rozwiązania zastosowane na dworcach linii Kalety-Podzamcze, ale likwidował ich niektóre wady po uwzględnieniu wymogów zawartych w wytycznych. Według tego projektu rozpoczęto na wiosnę 1929 r. budowę 11 dworców kolejowych na północnym odcinku magistrali pomiędzy Bydgoszczą a Gdynią, na takich stacjach, jak: Stronno, Serock, Błądzim, Zarosłe, Szalamaje, Skorzewo, Wieżyca, Babi Dół, Trudna, Osowa i Kack Wielki. Już w trakcie ich budowy Dyrekcja Kolejowa z Gdańska wysunęła pewne zastrzeżenia w stosunku do niektórych rozwiązań zastosowanych w projekcie. Chodziło w nich głównie o umożliwienie tylko jednemu pracownikowi (dyżurnemu ruchu) wykonywania wszystkich czynności związanych ze sprzedażą biletów, ekspediowaniem bagażu i prowadzeniem ruchu pociągów. W pierwotnym projekcie czynności te były rozdzielone pomiędzy dyżurnego i zawiadowcę stacji, a chcąc uzyskać pewne oszczędności i usprawnienie pracy, musiano dokonać pewnych zmian w rozmieszczeniu pomieszczeń na dworcach.<sup>144</sup> Ogólna powierzchnia tego typu budynków wynosiła 263,80 m<sup>2</sup>, z czego blisko 160 m<sup>2</sup> przypadało na część mieszkalną, przeznaczoną dla pracowników zatrudnionych na dworcu, a jego koszt zamykał się w 107 tys. zł.

Mając na uwadze zarzuty wysuwane pod adresem projektu typu „Bydgoszcz-Gdynia” i wobec konieczności zbudowania aż 22 nowych dworców na południowym odcinku magistrali, zdecydowano się na opracowanie nowego projektu budynku stacyjnego. Ponieważ z powodu dużego zaangażowania Zarządu Budowy przy powstawaniu innych projektów nie był on w stanie dostatecznie szybko go opracować, dlatego postanowiono wykorzystać projekty sporządzone przez osoby prywatne i firmy architektoniczne. Wobec tego jeszcze we wrześniu 1928 r. Ministerstwo Komunikacji ogłosiło konkurs na wykonanie projektu typowego dworca dla małej stacji, uwzględniającego szereg warunków

technicznych. Zainteresowanie konkursem było ogromne i w sumie nadeszło 113 prac zarówno z kraju jak i z zagranicy, choć większość z nich musiano już na wstępie odrzucić z powodu niedotrzymania wspomnianych warunków. Spośród pozostałych kilkunastu prac pierwszą premiiowaną nagrodę otrzymał projekt inż. T. Koseckiego i inż. B. Nowaka, który Zarząd Budowy zamierzał zrealizować na tych stacjach, które były przewidziane do dalszego rozwoju. Natomiast projekt inż. F. Makowskiego, który otrzymał drugą nagrodę, na tych stacjach (11 obiektów), których w najbliższej przyszłości nie planowano rozbudowywać. Jednak po ponownej analizie projektów, co wiązało się z podjęciem ostatecznej decyzji przez Ministerstwo Komunikacji o jednoosobowej obsłudze wszystkich czynności na dworcu, musiano dokonać przeróbek w planach, dostosowując projekty do nowych wymogów. Ostatecznie pierwszy z projektów, po wprowadzeniu pewnych zmian, nazwano typem „I Herby Nowe-Inowrocław” i na wiosnę 1930 r. rozpoczęto według niego realizację dworca na stacji Miedźno. Natomiast projekt inż. Makowskiego, wobec niemożliwości jego przeróbki, nie został ostatecznie zatwierdzony do realizacji. Wobec powyższego, Zarząd Budowy zdecydował się opracować zupełnie nowy projekt i został on na początku 1930 r. wykonany przez jego pracownika A. Kozaka. Projekt ten został nazwany typem „II Herby Nowe-Inowrocław” i w tym samym roku wykonano według niego dwa budynki dworcowe na stacjach Kłobuck i Widawa.

Oprócz dworców, zbudowano na stacjach również domy mieszkalne dla zawiadowców odcinków drogowych, monterów sygnalizacji i nadzorców przewodów, a także dla maszynowych przy stacjach wodnych.<sup>145</sup> Natomiast wzdłuż całej linii, co 5-10 km, pobudowano na szlaku małe domki dla torowych. Większość z nich były to typowe domki parterowe i jednopiętrowe, opracowane w Wydziale Technicznym Zarządu Budowy, charakteryzujące się prostotą, a zarazem funkcjonalnością. Dodatkowo, na takich stacjach węzłowych jak Karsznice i Kapuścisko Tranzytowe, gdzie miały znajdować się parowozownie i warsztaty, budowano całe kolonie mieszkalne dla większej ilości robotników. Przewidywano powstanie tam domów 12-, 18- i 24-rodzinnych, a także kilka mniejszych budynków z większymi mieszkaniami dla pracowników wyższych kategorii. Projekty tych 2- i 3-piętrowych, wielorodzinnych domów wykonywali poza Zarządem Budowy niezależni architekci. Tak więc budując samą linię, zatroszczono się o wszystkich pracowników mających być na niej zatrudnionymi, budując dla nich mieszkania, co znacznie ułatwiło życie im i ich rodzinom.

Na nowej linii musiano również zbudować wiele urządzeń technicznych potrzebnych dla jej normalnego funkcjonowania. W celu zabezpieczenia na linii odpowiedniej ilości wody dla parowozów prowadzących ciężkie pociągi, zbudowano sieć instalacji wodociągowych, odpowiednio rozmieszczonych na całej długości magistrali. Na kilkunastu stacjach oddalonych od siebie o kilkadziesiąt kilometrów należało wykonać wieże ciśnień wraz z pompowniami, a także poprowadzić rury rozprowadzające wodę, wraz z grupą żurawi.

Początkowo zamierzano na magistrali zastosować tradycyjne instalacje wodociągowe z wykorzystaniem wież ciśnień i dopiero w późniejszym etapie budowy linii zdecydowano się zastosować na odcinku Karsznice-Inowrocław nowocześniejsze rozwiązania w postaci stacji hydroforów. Pomimo posiadanych przez Ministerstwo Komunikacji wielu projektów różnorodnych wież ciśnień, okazały się one w większości nieodpowiednie do wykorzystania na nowej linii i dlatego Zarząd Budowy postanowił wykonać nowy projekt,

w oparciu o opracowany wcześniej przez firmę „K. Rudzki i S-ka” i zastosowany na linii Kalety-Podzamcze, zakładający tradycyjne instalacje wraz z wieżą ciśnień wykonaną z żelbetonu i zbiornikiem wodnym o pojemności 250 m<sup>3</sup>. Dlatego też w 1928 r. zwrócono się do tej samej firmy o wykonanie nowego projektu wieży ciśnień przy wprowadzeniu pewnych zmian do wcześniejszego opracowania. Zakładano wybudowanie wieży ciśnień o wysokości 20 m, posiadającej dwa koncentryczne zbiorniki o łącznej pojemności 400 m<sup>3</sup>, a także dogodniejszym rozmieszczeniu osprzętu przy jednoczesnych niewielkich zmianach architektonicznych i zmniejszeniu kosztów budowy. W związku z tym ostatnim postulatem, rozważano wcześniej zastosowanie murowanej wieży ciśnień w miejsce znacznie droższej, żelbetonowej, opracowanej przez DOKP Warszawa, jak również drewnianych wież, stosowanych w Dyrekcji Wileńskiej, posiadających zbiorniki o pojemności 100 m<sup>3</sup>.<sup>146</sup> Ostatecznie do realizacji na większości stacji zatwierdzono projekt przewidujący żelbetonową wieżę ciśnień, jednak o zbiorniku zmniejszonym w porównaniu z planowanym do 250 m<sup>3</sup>, podobnie jak w projekcie dla linii Kalety-Podzamcze.<sup>147</sup> Natomiast projekt DOKP Warszawa z małą drewnianą wieżą zastosowano na kilku stacjach jako tymczasowy, przed ukończeniem wież stałych, żelbetonowych.<sup>148</sup>

O ile Wydział Techniczny Zarządu Budowy zajął się opracowaniem budowli wieży ciśnień i domu dla maszynowego, o tyle jego Wydział Mechaniczny przygotował projekt nowej maszynowni. Typowa stacja pomp zaopatrzona była w silniki spalinowe o mocy 20–40 KM, a na stacjach w Karsznicach i Kapuścisku Tranzytowym również w dodatkowe silniki elektryczne.<sup>149</sup> Z kolei w Herbach Nowych stacja pomp wyposażona była w trzy rodzaje napędu, a mianowicie spalinowy, elektryczny i parowy, umieszczone w tym samym budynku. Na wszystkich stacjach przewidziano rezerwowe pompownie lub co najmniej dodatkowe, rezerwowe zespoły pompowe. Na odcinku pomiędzy Karsznicami a Inowrocławiem, który rozpoczęto najpóźniej z całej linii, zamiast wież ciśnień i pompowni zastosowano nowocześniejsze rozwiązanie w postaci hydroforni. Projekt stacji hydroforów typu „Zaryń”, który był przewidziany dla magistrali węglowej, różnił się dość znacznie od stosowanych wcześniej w sieci PKP. Przewidywał on podział całej stacji hydroforów na dwie części, z których każda miała zasadniczo obsługiwać tylko jeden koniec stacji i znajdujące się tam żurawie i hydrofory, choć istniała możliwość obsługi całej stacji przez pojedynczą część hydroforni. Sam budynek hydroforni był z zewnątrz obsypany częściowo ziemią i posiadał ogrzewanie, a także dobrą wentylację i oświetlenie.

Oprócz stacji Kludna i Zaryń, gdzie zastosowano wspomniane wyżej rozwiązanie w postaci hydroforni (na każdej z nich po 3 hydrofory o pojemności 75 m<sup>3</sup> na każdą z 2 niezależnych hydroforni), na pozostałej części magistrali zastosowano tradycyjne stacje wodne z wieżami ciśnień. Natomiast w Karsznicach i Kapuścisku Tranzytowym zbudowano większe instalacje wodociągowe, ze względu na wzmożone tam zapotrzebowanie na wodę zarówno dla stacji, parowozowni jak i kolonii mieszkalnych. W Kapuścisku Tranzytowym zbudowano na stacji towarowej murowaną wieżę ciśnień ze zbiornikiem o pojemności 500 m<sup>3</sup>, a przy parowozowni dodatkową hydrofornię z 3 hydroforami. Na pozostałych stacjach wykonano typowe instalacje z pojedynczymi wieżami ciśnień, przy czym początkowo dla ruchu tymczasowego na stacjach w Miedźnie, Widawie, Inowrocławiu, Serocku i Lipowej oddano w 1930 r. drewniane wieże ciśnień (zbiorniki po 50 m<sup>3</sup>), według projektu DOKP Warszawa.<sup>150</sup> W etapie późniejszym zastąpiono je (oprócz Inowrocławia)



typowymi betonowymi wieżami ciśnień, zaprojektowanymi przez Zarząd Budowy. W Herbach Nowych od razu wykonano stałą betonową wieżę ciśnień, natomiast w Somoninie zamiast wieży zbudowano w ziemi betonowy zbiornik o pojemności 250 m<sup>3</sup>. Dla Kościerzyny, której stacja wodna miała spełniać funkcję rezerwowej dla magistrali, zbudowano murowaną wieżę ciśnień o zmniejszonym zbiorniku, o pojemności 150 m<sup>3</sup>. Źródłami wody dla poszczególnych stacji były albo pobliskie rzeki, albo studnie artezyjskie. Ostatecznie na odcinku Nowa Wieś Wielka-Gdynia zbudowano 6 stacji wodnych: w Kapuścińsku Tranzytowym, Serocku, Lipowej, Kościerzynie, Somoninie i Brzeźnicy.<sup>151</sup>

Budowa i wykończenie wszystkich obiektów, zarówno stacji wodnych jak i budynków mieszkalnych czy budynków dworcowych, trwała właściwie przez cały okres eksploatacji aż do wybuchu wojny. Dokładny koszt budowy całej magistrali od Herbach Nowych do Gdyni nie jest znany, gdyż sprawozdania z tych prac znacznie się opóźniły, a całej budowy nie rozliczono do końca okresu międzywojennego. Całkowity koszt wyniósł, według różnych źródeł, najprawdopodobniej od 210-230 mln zł do 270 mln zł.<sup>152</sup>

### Przypisy

- 1 C. Borowski, S. Koniecki, *Dzieje powstania i rozwoju gdańskiego okręgu kolejowego*, Gdańsk 1970, s. 57 i 65.
- 2 A. Paszke, M. Jerczyński, S. Kozłowski, *150 lat Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej*, Warszawa 1995, s. 269.
- 3 J. Kiedroń, *Kolej Górny Śląsk-Gdynia jako najpilniejszy problemat gospodarczy Polski*, Katowice 1928, Wydawnictwa Kola Ekonomistów z. 2, s. 8.
- 4 *W sprawie budowy węglowych linii kolejowych*, „Przegląd Techniczny”, 1923, nr 43, s. 443.
- 5 W. Jakubowski, *Pierwsza wielka koncesja kolejowa w Polsce*, „Inżynier Kolejowy”, 1925, nr 4, s. 77.
- 6 E. Brzosko, *Rozwój transportu w Polsce w latach 1918-1939*, Szczecin 1982, s. 220.
- 7 M. Widernik, *Magistrala węglowa Śląsk-Gdynia i jej znaczenie w okresie międzywojennym*, „Zapiski Historyczne”, 1984, s. 35-36.
- 8 Dziennik Ustaw RP 1925, nr 74, poz. 513 i 514.
- 9 Dziennik Ustaw RP 1928, nr 16, poz. 123.
- 10 J. Berkiewicz, *Rys historyczny i ogólne wyniki działalności Dyrekcji Budowy Kolei Państwowych*, „Inżynier Kolejowy”, 1928, nr 3, s. 78.
- 11 E. Chwaściński, *Budowa kolei Czersk-Kościerzyna jako fragment magistrali węglowej Zagłębie-Bałtyk*, „Przegląd Techniczny”, 1927, nr 26, s. 632.
- 12 Dziennik Urzędowy Ministerstwa Komunikacji (dalej cyt.: DUMK) 1927, nr 1, poz. 5.
- 13 Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt.: AP-B), Urząd Wojewódzki Pomorski (dalej cyt.: UWP) w Toruniu, t. 23308.
- 14 J. Śmiałowski, *Zakład Taboru Polskich Kolei Państwowych w Zduńskiej Woli-Karsznicach 1933-1993*, Zduńska Wola 1993, s. 14.
- 15 J. Nowkuński ur. w 1868 r., zm. w 1952 r. Ukończył Instytut Inżynierii Kolejowej w Petersburgu. Odegrał istotną rolę w budowie linii kolejowych w Rosji i Odrodzonej Polsce.
- 16 DUMK 1928, nr 9, poz. 82.
- 17 Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej cyt.: AAN), Ministerstwo Komunikacji t. 1400, Notatka o budowie kolei Herby Nowe-Bydgoszcz, s. 87-89.
- 18 E. Chwaściński, op. cit., s. 217.
- 19 J. Barszczeński, *Budowa kolei Bydgoszcz-Gdynia*, „Inżynier Kolejowy”, 1926, nr 2, s. 42.
- 20 Linia kolejowa Bydgoszcz-Tczew oddana została w 1852 r.
- 21 J. Barszczeński, op. cit., s. 40-42.
- 22 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 2-3 i s. 7.

- 23 AP-B, UWP, t. 23308 oraz t. 23311.
- 24 S. Kozłowski, *Sieć kolejowa Polski w latach 1918-1922*, Opole 1993, s. 21-22.
- 25 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 3.
- 26 W. Przedpelski, *Budowa kolei węglowej Śląsk-Bałtyk*, „Przegląd Techniczny”, 1933, nr 9, s. 219.
- 27 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 7.
- 28 W. Przedpelski, op. cit., s. 220.
- 29 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 8.
- 30 Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej cyt.: AP-G), Dyrekcja Kolei Państwowych w Gdańsku (dalej cyt.: DKG) t. 1518.
- 31 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 4-6.
- 32 W. Przedpelski, op. cit., s. 220.
- 33 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 8.
- 34 T. Szmitkowski, *Linia kolejowa Śląsk-Bałtyk*, „Rocznik Eksploatacyjny PKP”, 1934, s. 415.
- 35 W. Przedpelski, op. cit., s. 221.
- 36 A. Krzyżanowski, *Nowa linia kolejowa Śląsk-Bałtyk pod względem technicznym i gospodarczym*, „Prze-  
gląd Gospodarczy”, 1931, nr 10, s. 425.
- 37 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 9 i s. 18.
- 38 AP-G, DKG, t. 173.
- 39 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 76 i s. 23.
- 40 Dziennik Ustaw RP 1925, nr 106, poz. 743.
- 41 Monitor Polski 1928, nr 132, poz. 222, 292 i 714.
- 42 Monitor Polski 1930, nr 174, poz. 264.
- 43 AP-B, UWP, t. 23310.
- 44 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 24-26.
- 45 W. Przedpelski, op. cit., s. 222.
- 46 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 47, s. 26, s. 28-30 i s. 91.
- 47 W. Przedpelski op. cit., s. 222.
- 48 J. Śmiałowski, op. cit., s. 11.
- 49 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 15.
- 50 E. Chwaściński, op. cit., s. 631.
- 51 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 2.
- 52 E. Chwaściński, op. cit., s. 631-632.
- 53 J. Berkiewicz, op. cit., s. 78.
- 54 E. Chwaściński, op. cit., s. 631-632.
- 55 AP-B, UWP, t. 23308 i t. 23311.
- 56 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 27.
- 57 W. Przedpelski, op. cit., s. 292.
- 58 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 27 i s. 14.
- 59 W. Przedpelski, op. cit., s. 292.
- 60 AP-B, UWP, t. 23311 i t. 23312.
- 61 W. Przedpelski, op. cit., s. 292.
- 62 AP-B, UWP, t. 23311 i t. 23312.
- 63 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 14-15.
- 64 AP-B, UWP, t. 23312.
- 65 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 15 i s. 18.
- 66 AP-B, UWP, t. 9399.
- 67 *Budowa Kolei Państwowej Śląsk-Gdynia*, Bydgoszcz 1930, s. 3.
- 68 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 19-21, s. 27 i s. 58-62.
- 69 W. Przedpelski, op. cit., s. 291.
- 70 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 26.
- 71 W. Przedpelski, op. cit., s. 291.
- 72 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 35-36.

- 73 W. Przedpelski, op. cit., s. 291-292.
- 74 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 45.
- 75 W. Przedpelski, op. cit., s. 293.
- 76 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 42.
- 77 J. Nowkuński, *Wykonanie nasypów na błotach*, „Inżynier Kolejowy”, 1935, nr 3, s. 59-66.
- 78 W. Przedpelski, op. cit., s. 293.
- 79 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 28.
- 80 W. Przedpelski, op. cit., s. 294.
- 81 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 38-40.
- 82 W. Przedpelski, op. cit., s. 294.
- 83 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 52-54.
- 84 AP-G, DKG, t. 169.
- 85 J. Nowkuński, *Uwagi o kosztach budowy polskich kolei normalnotorowych w okresie dziesięciolecia 1926-1936*, „Inżynier Kolejowy”, 1937, nr 8, s. 289.
- 86 W. Przedpelski, op. cit., s. 221.
- 87 K. Brandt, *Dworce na małych stacjach Śląsk-Gdynia*, „Inżynier Kolejowy”, 1931, nr 7, s. 209-211.
- 88 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 74-76.
- 89 K. Brandt, op. cit., s. 210.
- 90 AP-G, DKG, t. 172.
- 91 Stan robót Bydgoszcz-Gdynia, „Inżynier Kolejowy”, 1930, nr 1, s. 34.
- 92 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 68.
- 93 AP-B, UWP, t. 23314.
- 94 AP-G, DKG, t. 187 i t. 171.
- 95 W. Grabski, *Połączenie kolejowe z morzem*, „Przemysł i Handel”, 1929, nr 35, s. 1478.
- 96 AP-G, DKG, t. 173.
- 97 Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej cyt.: AP-Ł), Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Łodzi (dalej cyt.: DKŁ) 1846-1945, t. 558.
- 98 AP-G, DKG, t. 173.
- 99 *Budowa Kolei...*, op. cit., s. 37.
- 100 *Uroczyste otwarcie kolei Śląsk-Bydgoszcz-Gdynia*, „Dziennik Bydgoski”, 1930, nr 261, s. 8.
- 101 AP-G, DKG, t. 173.
- 102 *Dziennik Taryf i Zarządzeń Kolejowych* (dalej cyt.: DTiZK) 1930, nr 36, poz. 365.
- 103 AP-Ł, DKŁ, t. 558.
- 104 AP-G, DKG, t. 173.
- 105 AP-Ł, DKŁ, t. 558.
- 106 AP-G, DKG, t. 173.
- 107 AP-Ł, DKŁ, t. 558.
- 108 AP-G, DKG, t. 173 i t. 1081/173.
- 109 J. Gieysztor, *Magistrala kolejowa Śląsk-Gdynia*, „Przemysł i Handel”, 1931, nr 4, s. 150.
- 110 AP-G, DKG, t. 173.
- 111 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 62.
- 112 AP-B, UWP, t. 940.
- 113 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 12-13.
- 114 W. Kłoczkowski, *Zasady projektowania urządzeń do mycia kotłów parowozów w nowoczesnych parowozowniach*, „Inżynier Kolejowy”, 1933, nr 12, s. 300.
- 115 *Zakończenie rokowań o pożyczkę kolejową*, „Polska Gospodarna”, 1931, nr 17, s. 663.
- 116 W. Przedpelski, op. cit., s. 294.
- 117 *Dziennik Ustaw RP* 1931, nr 40, poz. 350-351.
- 118 *Monitor Polski* 1931, nr 106, s. 2-9.
- 119 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 100-101, s. 87 i s. 84.
- 120 *Monitor Polski* 1931, nr 106, s. 3.
- 121 T. Szmitkowski, op. cit., s. 415.

- 122 *Eksploatacja magistrali węglowej*, „Kolejowe Przysposobienie Wojskowe”, 1932, nr 12, s. 17.
- 123 AP-B, UWP, t. 9400.
- 124 AP-G, DKG, t. 173.
- 125 *Stan robót na magistrali węglowej*, „Kolejowe Przysposobienie Wojskowe”, 1932, nr 3, s. 12.
- 126 AP-G, DKG, t. 173 i t. 229.
- 127 W. Przedpełski, op. cit. s. 221.
- 128 Monitor Polski 1931, nr 106, s. 6.
- 129 M. Świdorski, *Eksploatacja kolei Herby Nowe-Gdynia*, „Polska Gospodarna”, 1938, nr 40, s. 1390.
- 130 DTiZK 1933, nr 12, poz. 69.
- 131 *Otwarcie i poświęcenie nowej linii kolejowej łączącej Śląsk z portem Polski Gdynią*, „Dziennik Bydgoski”, 1933, nr 51, s. 8.
- 132 *Uroczystość w Gdyni z racji otwarcia linii kolejowej górnośląsko-gdyńskiej*, „Słowo Pomorskie”, 1933, nr 52, s. 7.
- 133 AP-G, DKG, t. 173.
- 134 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 67.
- 135 AP-G, DKG, t. 173.
- 136 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 67-68.
- 137 J. Nowkuński, *Budowa nowych kolei żelaznych w Polsce w okresie 1918-1939 i po wojnie*, „Przegląd Komunikacyjny”, 1947, nr 5, s. 187.
- 138 AAN, MK, t. 1400, Notatka... op. cit., s. 11-12 i s. 58-62.
- 139 W. Przedpełski, op. cit., s. 221.
- 140 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 69.
- 141 J. Nowkuński, *Budowa nowych kolei...*, „Przegląd Komunikacyjny”, 1947, nr 5, s. 187.
- 142 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 18.
- 143 K. Brandt, op. cit., s. 209.
- 144 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 14.
- 145 K. Brandt, op. cit., s. 209-210.
- 146 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 76.
- 147 AP-G, DKG, t. 171.
- 148 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., t. 1581.
- 149 AP-G, DKG, t. 171.
- 150 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 82.
- 151 AP-G, DKG, t. 171.
- 152 AAN, MK, t. 1400, Notatka..., op. cit., s. 81.

**materiały**





Łukasz Dominiak

# Gotycki kafel piecowy z ulicy Grodzkiej w Bydgoszczy

Omawiany zabytek został znaleziony podczas nadzoru archeologicznego prowadzonego w trakcie modernizacji budynku PZU przy ulicy Grodzkiej w Bydgoszczy. Nadzór był prowadzony w 1990 r. przez archeologów z Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Bydgoszczy.

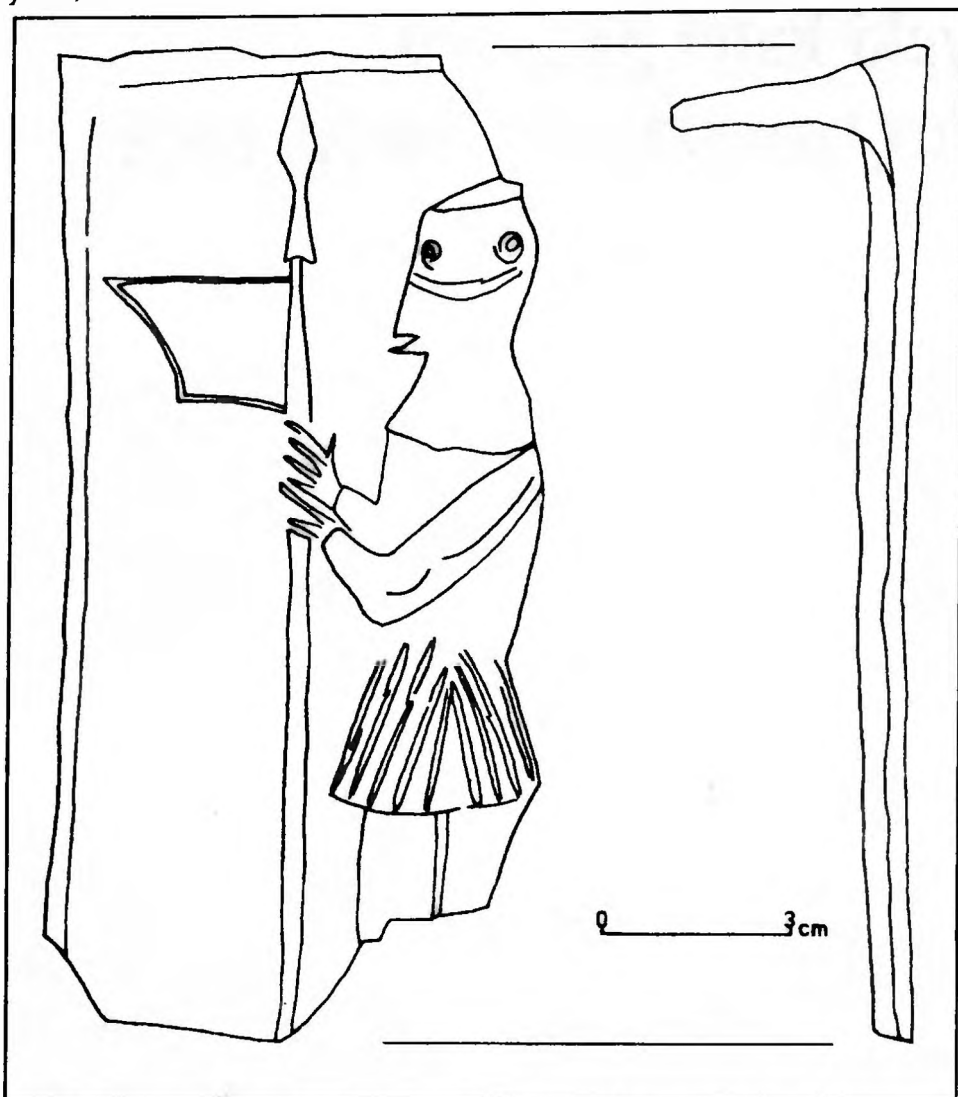
Okoliczności znalezienia opisywanego kafla były przypadkowe i dlatego nie są znane bliższe szczegóły dotyczące jego dokładnego zlokalizowania. Wiadomo jedynie, iż kafel ten został odkryty w gruzowisku, ok. 1,5 m od powierzchni gruntu. Opisywany kafel należy traktować jako zabytek luźny, gdyż razem z nim nie odnaleziono innego materiału. Zabytek znajduje się w zbiorach Instytutu Historii Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.<sup>a</sup>

## Analiza techniczno-technologiczna

Zachowany fragment kafla ma wymiary: 16 cm długości i ok. 8 cm szerokości, mierzonych w najdłuższym i w najszerszym miejscu. Niestety, żaden z boków nie zachował się w całości, w związku z czym można się tylko domyślać ich pierwotnych wymiarów. Przełam lica jest jednolitej, bardzo charakterystycznej dla kafla płytkowych barwy – ceglastej.<sup>1</sup> W użytej do wyrobu lica masie garncarskiej zastosowano domieszkę schudzającą w postaci średniej ilości drobnoziarnistego piasku.<sup>2</sup> Kołnierz omawianego kafla, połączony z licem pod kątem nieco mniejszym niż 90°, nie zachował się w całości (wysokość zachowanej części – ok. 3 cm). Jego przełam jest barwy brunatnej ze średnioziarnistą domieszką piasku. Na styku kołnierza z licem, od strony wewnętrznej, widać ślady listwy (częściowo w postaci negatywu) łączącej oba elementy kafla. Cała zewnętrzna powierzchnia kafla jest pokryta zachowaną w dobrym stanie polewą koloru oliwkowego. Polewa ta przybiera intensywniejszy kolor w zagłębieniach lica, natomiast na elementach wypukłych (ornament, obramienie) staje się jasnobrązowa. Obramienie omawianego kafla jest bardzo niskie – 2 mm (niższe od płaszczyzny ornamentu) i dość nietypowe.<sup>3</sup> Analogiczne obramowanie spotyka się na gotyckich kaflach z Biecza.<sup>4</sup> Ze względu na dużą ilość użytej polewy obramowanie widoczne jest nie jako wypukłość, lecz jako jasnobrązowy pas wzdłuż obu boków. Od strony wewnętrznej widać ślady obmazywania cienką warstewką gliny, która w trakcie użytkowania kafla przybrała kolor czarny.

a) Za udostępnienie zabytku dziękuję dr. Jackowi Woźnemu z Katedry Archeologii Instytutu Historii Akademii Bydgoskiej.

Opisywany kafel należy do grupy kafla formowanych w matrycach z ręcznie dolepianym kołnierzem. Zabytek dotrwał do naszych czasów w około 50-60% swej pierwotnej całości (rys. 1).



Rys. 1. Lico gotyckiego kafla piecowego z wizerunkiem „strażnika”

## Analiza stylistyczna

Odcisnięty w matrycy ornament figuralny jest zrobiony dość niestarannie. Można to tłumaczyć tym, iż najpewniej użyto mało precyzyjnej matrycy glinianej lub drewnianej.<sup>5</sup> Utrudnia to interpretację przedstawionej postaci, o której można powiedzieć, że jest ukazana niedokładnie i w sposób mocno uproszczony. Widać to najwyraźniej w wizerunku dłoni, głowy i twarzy.

Przedstawioną na licu postać można nazwać „strażnikiem” trzymającym włócznię z proporcem. Górna część jego ciała (od pasa w górę) jest ukazana z profilu, natomiast dolną (od pasa w dół) widzimy *en face*. Jest to sposób, który dość jednoznacznie został zarzucony w renesansie, co potwierdza gotycki rodowód omawianego zabytku. Przedsta-

wioną poniżej analizę stroju „strażnika” można odnieść do panującej w późnym średniowieczu mody, co może uwiarygodnić relief jako wyznacznik chronologiczny.<sup>6</sup> Należy przy tym pamiętać, że ubiór w Polsce późnośredniowiecznej pozostawał pod dużym wpływem wzorów zachodnioeuropejskich: niemieckich, francuskich i flamandzkich.<sup>7</sup>

Najbardziej wyeksponowanymi częściami ubioru „strażnika” są: nakrycie głowy oraz okrycie bioder (tors jest zupełnie niewidoczny, zasłonięty przez odkryte ramię, a odsłonięte nogi widać jedynie do kolan). Wybranie do analizy właśnie tych elementów jest podyktowane ich dość dobrą czytelnością.

Głowa „strażnika” jest niewątpliwie okryta kapturem kolczym, spod którego wystaje wypełnienie. Należy zauważyć, że w późnym średniowieczu kaptur kolczy jest uzbrojeniem już bardzo przestarzałym, wręcz nie używanym na polach bitew. Dolny element ubioru „strażnika” pasuje wyglądem najbardziej do męskiej części późnośredniowiecznego stroju, zwanego *robe*, bardzo popularnego na zachodzie Europy.<sup>8</sup> Widoczny na reliefie, mocno skrócony rodzaj *robe*, pojawił się około 1445 r.<sup>9</sup> Pojawienie się około 1430 r. przypominającego sukienkę ubioru w stroju męskim było podyktowane stopniowym zanikaniem dużych form na rzecz drobiazgowego wykończenia całości i ułożenia sztywnych, niezmiennych fałdów<sup>10</sup>, takich, jakie widnieją na omawianym przedstawieniu. Analizując te dwa elementy ubioru, nie sposób nie dostrzec pewnej bardzo istotnej sprzeczności. Kaptur kolczy jest częścią uzbrojenia, natomiast *robe* to typowy ubiór dworski. Przedstawiona na omawianym kaflu postać nie może więc być ani dworzaninem, ani tym bardziej przygotowanym do walki wojownikiem. Kimże więc jest, a właściwie kogo ukazuje? Okazuje się, że przedstawienia figuralne sztuki polskiej XV w. nie odbijały rzeczywistości danej epoki, gdyż style Europy Zachodniej były przenoszone do Polski bardzo szybko i tylko w obrębie samej sztuki ikonograficznej, z pominięciem kultury realnej.<sup>11</sup> „Strażnik” z opisywanego kafla piecowego byłby więc ciekawym przykładem eklektycznego przedstawienia kilku cech ubioru z różnych, nie tylko chronologicznie, stylów, który nie miał swego pierwowzoru w rzeczywistości. To mogłoby tłumaczyć nieco dziwaczny wygląd opisywanej postaci.

Na podstawie analizy ubioru postaci przedstawionej na omawianym kaflu można stwierdzić, że: połowa XV w. (pojawienie się *robe*) to dolna granica chronologiczna dla produkcji omawianego kafla oraz przedstawionej postaci nie można traktować jako przykładu, w jaki sposób ubierano się w Polsce w połowie XV w.

Prezentowany kafel ze względu na ornament jest raczej nietypowy, więc trudno odnaleźć analogie. Dodatkowym utrudnieniem jest również fakt, że zbiory kafla gotyckich są w ogóle bardzo skromne.<sup>12</sup> Pewne podobieństwa stylistyczne można odnaleźć na jednym z kafla wawelskich<sup>13</sup> oraz na kaflu ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku.<sup>14</sup>

## Chronologia, wnioski

Chronologia prezentowanego kafla zamyka się między połową i końcem XV w. Zostało to ustalone przede wszystkim na podstawie ornamentu (ubiór i sposób przedstawienia postaci), koloru polewy oraz zbieżnych z ustalonymi<sup>15</sup> dla gotyckich wymiarów kafla. Ze względu na brak dużej części kafla nierozstrzygnięte pozostają kwestie pierwotnego kształtu, dokładnych wymiarów czy umiejscowienia w konstrukcji pieca. Bardzo prawdopo-

dobne, że opisywany kafel stanowił element bliżej nieokreślonego założenia zdobniczego, pokrywającego dużą część pieca.<sup>16</sup> Trudno bowiem mniemać, aby jeden „strażnik” sam w sobie stanowił ozdobę.

Omawiany kafel został znaleziony w bezpośredniej bliskości miejsca, w którym niegdyś stał zamek bydgoski i, według mnie, należy go z tym miejscem łączyć. W tym czasie w Bydgoszczy, oprócz zamku, brak jest innych założeń architektonicznych, mogących pokusić się o zamówienie pieca kaflowego z kafli płytkowych, które były wtedy niewątpliwą nowością. Przypomnijmy, że najstarsze znane dotąd kafle z Bydgoszczy pochodzą z Wyspy Młyńskiej i dotyczą już XVI w.<sup>17</sup>

Czy zamek bydgoski już pod koniec XV w. mógł posiadać piece kaflowe? Wiemy, że zamek ten należał do jednych z największych wybudowanych za czasów Kazimierza Wielkiego w Polsce<sup>18</sup>. Był również dość „komfortowy”, gdyż książę pomorski Każko ze wszystkich swoich siedzib najbardziej lubił właśnie zamek bydgoski. Moim zdaniem, gotycki kafel odnaleziony przy ulicy Grodzkiej stanowi przyczynek do postawienia tezy o wczesnym zastosowaniu pieców kaflowych w tymże zamku. Brak materiału archeologicznego w postaci innych fragmentów kafli nie pozwala na razie tej tezy rozwinąć i zweryfikować.

#### Przypisy

- 1 W. Matuszewska-Kola, *Kafle piecowe odkryte podczas badań archeologicznych w Mogilnie*, [w:] „Materiały sprawozdawcze z badań zespołu pobenedyktynskiego w Mogilnie”, z. 1, Warszawa 1980, s. 38-52.
- 2 M. Dąbrowska, *Kafle i piece kaflowe w Polsce do końca XVIII w.*, „Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej”, t. 58 z 1987 r., s. 50.
- 3 J. Okoński, *Z badań nad typologią i zmiennością dekoracji kaflowych w Polsce*, Warszawa 1988, s. 52.
- 4 T. i G. Ślawscy, *Garncarstwo i kaflarstwo w Bieczu od późnego średniowiecza do czasów współczesnych*, [w:] „Garncarstwo i kaflarstwo na ziemiach polskich od późnego średniowiecza do czasów współczesnych”, Materiały z konferencji Rzeszów 21-23 IX 1993 pod red. A. Gruszczyńskiej i A. Targońskiej, Rzeszów 1994, s. 211-233.
- 5 J. Okoński, op.cit., s. 49.
- 6 Tamże, s. 46.
- 7 M. Gutkowska-Rychlewska, *Historia ubiorów*, Wrocław 1968, s. 281.
- 8 Tamże, s. 206 i nast.
- 9 Tamże, s. 207.
- 10 Tamże, s. 206.
- 11 Tamże, s. 291.
- 12 M. Dąbrowska, op.cit., s. 89.
- 13 Tamże, il. II, 3, 19.
- 14 *Kafle gdańskie XV-XVIII w. ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku*, Słupsk 1989, il. 4.
- 15 M. Dąbrowska, op.cit., s. 89.
- 16 Tamże, s. 124.
- 17 A. Świątkiewicz-Siekierska, J. Woźny, *Wyniki badań archeologicznych przeprowadzonych na terenie dawnej mennicy w Bydgoszczy – stanowisko 3*, „Komunikaty Archeologiczne”, t. 6 z 1994 r., s. 111-134; J. Woźny, *Kafle z badań archeologicznych w 1993 r. na terenie dawnej mennicy bydgoskiej*, „Kronika Bydgoska” t. 15, s. 111-117.
- 18 L. Łbik, *Zamek w Bydgoszczy*, „Komunikaty Archeologiczne” t. 6, Bydgoszcz 1994, s. 135-156.

Witold Garbaczewski

# Średniowieczne pieczęcie z bydgoskiego Archiwum Państwowego

Cierpiące na chroniczny brak zabytków ruchomych sprzed XV stulecia miasto nad Brdą poszczycić się może – o czym zapewne wie niewielu bydgoszczan – niezwykle ciekawym zbiorem średniowiecznych pieczęci, znajdującym się w tutejszym Archiwum Państwowym. Te często niedoceniane arcydzieła drobnej plastyki gotyckiej stanowią obfite źródło informacji o epoce, do której się odnoszą, a artystycznym poziomem wystawiają doskonale świadectwo swoim mistrzom-rytownikom.

Pieczęć pełniła w średniowieczu bardzo ważną rolę, będąc „symbolem własnościowym i rozpoznawczym, świadectwem wiarygodności, wykładnikiem woli właściciela, a także środkiem kontrolującym i zabezpieczającym nienaruszalność zamkniętego nią pisma lub przedmiotu” (S. K. Kuczyński). Treści, które komunikowała, były więc różnorodne i wiązały się czy to bezpośrednio z osobą właściciela, czy też z pewnymi – najczęściej politycz-



1. Pieczęć majestatyczna Kazimierza Wielkiego, 1364 r.

nymi – przekonaniemi, których był on zwolennikiem. Różnorodność osób i instytucji posługujących się pieczętnym tłokiem, a co za tym idzie – odmiennosc ich interesów wpływająca na formę ikonograficznego przekazu, stworzyła rozmaite pieczętno typy (królewski, książęcy, kościelny, rycerski, miejski i in.), w obrębie których zaznaczyło się następnie dalsze formalne i treściowe zróżnicowanie.

Rodzaj wykorzystanego w niniejszej publikacji materiału sfragistycznego kieruje naszą uwagę szczególnie na pieczęcie książęce z XIII i XIV w. Użycie konkretnego typu ikonograficznego uwarunkowane było przede wszystkim pozycją użytkownika oraz aktualną sytuacją polityczną. W sfragistyce książąt piastowskich spotykamy najczęściej pieczęcie konne (władca na koniu z mieczem, włócznią lub proporcem w dłoni) i piesze (książę w postawie stojącej z atrybutami swego stanu, często w otoczeniu motywów architektonicznych), rzadziej ze sceną walki (zaliczane



2. Pieczęć konna Konrada I, ks. mazowieckiego, 1238 r.

niekiedy do pieczęci pieszych) i dewocyjne (książę klęczący przed Chrystusem, Maryją lub ulubionym świętym). Pieczęcie majestatyczne (władca na tronie) pojawiają się tutaj niezwykle rzadko i to wyłącznie u książąt, którzy nie kryli swoich zjednoczeniowych aspiracji (omówiona niżej pieczęć Kazimierza Wielkiego jest już pieczęcią królewską, należy więc do innego typu). Wszystkie te rodzaje (z wyjątkiem pieczęci dewocyjnej) reprezentowane są w zbiorach bydgoskiego Archiwum, a bliższa analiza wybranych – szczególnie pięknych – przykładów odsłoni nieco zakodowane treści, które te niewielkie dzieła sztuki ukrywają od około siedmiuset lat pod płaszczkiem mało już dzisiaj uświadamianych sobie przez nas symboli.

Najpiękniejszym bez wątpienia przykładem typu majestatycznego w sfragistyce piastowskiej jest okazała pieczęć Kazimierza Wielkiego (1333–1370)<sup>1</sup>, powstała w związku z jego koronacją w 1333 r. (fot. 1).<sup>2</sup> Uwypukleniu majestatu królewskiej władzy służą wszystkie znajdujące się tutaj motywy ikonograficzne, które składają się na spójny program apoteozy polskiego monarchy. Zarówno wskazująca na sakralny charakter rządów korona jak i ubiór (płaszcz królewski) oraz insygnia (berło i zwieńczone krzyżem jabłko) są oznaką suwerennego



3. Pieczęć konna Kazimierza I, ks. kujawskiego, 1238 r.

z jakiej linii piastowskiej się wywodzi – u dołu, w trójkątnym polu, kazał umieścić niewielki herb książąt kujawskich (pół-Orzeł – pół-Lew w koronie), jaki spotykamy również w sfragistyce jego ojca – Władysława Łokietka.

Od reprezentacyjnych, nacechowanych „powagą majestatu królewskiego” i stojących na najwyższym artystycznym poziomie pieczęci wielkich różnią się zarówno formą jak i treścią pieczęcie książęce, charakteryzujące się wspomnianą już różnorodnością typów.

Ikografia pieczęci konnej naciska przede wszystkim na cnoty związane z walką (odwagę, siłę, nieustępliwość). Skuteczność bitewna panującego była najważniejszym kryterium przy ocenie jego rządów. Zdolność zachowania suwerenności podległego mu terytorium i rozszerzanie granic poprzez działania militarne stanowiły więc priorytetowe zadania księcia, których zwieńczone sukcesem wypełnienie wzmacniało jego społeczny prestiż. Wizerunek konny stał się dla niekoronowanego władcy niejako substytutem pieczęci majestacyjnej. Szaty ceremonialne zastąpiła tutaj zbroja, w miejsce monarszych insygniów pojawiły się miecz (czy też włócznia lub proporzec) i tarcza, a rolę królewskiego siedziska pełnił zaczął koń – swoisty „militarny tron” – będący wymownym atrybutem szlachectwa.

panowania. Te ostatnie wiążą się jednocześnie z pojęciem sprawiedliwości, która uważana była za główną cnotę króla i bezpośrednio łączyła się z właściwym wypełnianiem obowiązków względem społeczeństwa. Kazimierz siedzi w sztywnej, wyniosłej pozie na szerokim gotyckim siedzisku, bogato dekorowanym motywami architektonicznymi. Tron pełnił w przedstawieniach monarchy na majestacie bardzo ważną rolę, symbolizował przede wszystkim pełnię władzy, współkonstytuował ją, podczas gdy dołączony u dołu podnózek wynosił króla – dosłownie i w przenośni – ponad poddanych, podkreślając jego wyjątkową pozycję. Rozpięta na drugim planie draperia, stanowiąca element uwypuklający splendor siedzącej na jej tle postaci, podtrzymywana jest tutaj prawdopodobnie przez anioły, które wskazują na chrześcijański charakter rządów i boską aprobatę dla poczynań monarchy. Przedstawiając się na pieczęci z całym przynależnym sobie królewskim majestatem, Kazimierz Wielki nie zapomniał jednak,



Zróżnicowanie pieczęci konnych, widoczne w doborze związanych z ideą władztwa symboli, w typie ubioru czy sposobie poruszania się konia, znalazło swoje odzwierciedlenie również w przykładach z bydgoskiego Archiwum. Przywieszona przy dokumencie z 1238 r. pieczęć Konrada, księcia mazowieckiego (1202-1247), (fot. 2) przedstawia władcę sztywno siedzącego na dumnie wyprężonym koniu, idącym majestatycznym, defiladowym krokiem. Najważniejszym atrybutem zdaje się być tutaj trzymany przez jeźdźca trójstrefowy proporzec ze znakiem krzyża. Element tego typu, niezwykle popularny w piastowskiej sfragistyce, wskazywał przede wszystkim na zwierzchność terytorialną, symbolizował książęcą domenę, kojarzył się z władzą wojskową i był znakiem militarnego triumfu. Ten ważny ikonograficzny składnik kompozycji przejęty został następnie przez synów Konrada, którzy kontynuowali typ pieczęci konnej ojca, wprowadzając jednak pewne mniej lub



4. Pieczęć konna Kazimierza I, ks. kujawskiego, 1246 r.

bardziej istotne zmiany. Pieczęć księcia kujawskiego i łęczyckiego Kazimierza I (1231-1267) (fot. 3) odznacza się znacznie większą dynamiką – koń ukazany został w galopie, przy czym postać samego władcy, trzymającego chorągiew i tarczę z Orłem piastowskim, zachowuje hieratyczną sztywność, wskazującą na reprezentacyjny charakter tego wizerunku. Podobna w swej wymowie inna pieczęć tego księcia (fot. 4) kładzie większy akcent na sferę militarną, uwypuklając podstawowe elementy rycerskiego ubioru – garnczkowy hełm, zbroję kolczą, niewielką poręczną tarczę i przytroczony do pasa miecz.

Znaczenie zwycięskiej potyczki w programie apoteozy udzielnego władcy doskonale uwidacznia typ pieczęci, na którym przedstawiony on został w scenie walki z rzeczywistym lub fantastycznym przedstawicielem świata fauny. Do tej oryginalnej grupy należy pieczęć księcia kujawskiego Ziemomysła (1268-1287) (fot. 5), ukazująca władcę wybiegającego właśnie z bramy swego zamczyska i godzącego mieczem w stojącego na tylnych łapach lwa. Sceny tego rodzaju interpretowane były dotychczas z reguły w kategoriach religijnych. Atakujący drapieżnik ucieleśniać miał złe moce, symbolizował zarówno grzech jak i jego sprawcę – Szatana. Podejmujący z nim walkę rycerz jawił się wówczas jako



5. Pieczęć pieszka ze sceną walki Ziemomysła, ks. kujawskiego, 1284 r.

Nie zawsze jednak chęć uwypuklenia walorów bitewnych brała górę nad pragnieniem zamianifestowania książęcego majestatu. W licznie spotykanych tzw. pieczęciach pieszych władca przedstawiany bywał w postawie stojącej ze wszystkimi atrybutami określającymi jego pozycję. Do najlepszych pod względem artystycznym przykładów tego rodzaju w sfragistyce Piastów należy na pewno pieczęć Władysława Łokietka (1320-1333) sprzed jego królewskiej koronacji (1314 r.) (fot. 6). Prezentuje się on tutaj nadzwyczaj dostojnie, z nałożoną na głowę książęcą mitrą, odziany w tunikę oraz długi, spięty na piersi i podtrzymywany lewą ręką płaszcz. W prawej ręce Władysława tkwi kwadratowa chorągiew z wizerunkiem ukoronowanego piastowskiego Orła, po bokach dodano dwie tarcze herbowe – piastowską i książąt linii kujawskiej z ozdobnym zwieńczeniem tej ostatniej motywem hełmu z pióropuszem. Wysoki poziom artystyczny tego arcydzieła sfragistyki piastowskiej potwierdzają również znakomicie wykonane dekoracyjne elementy tła – drobna siatka wklęsłych i wypukłych rombów, na których umieszczono filigranowe lilie i krzyże. Cała ta misternie obmyślona i wykonana kompozycja wyrażać ma niezwykle żywot-

zaopatrzonego w chrześcijańskie cnoty reprezentanta dobra, gorliwego obrońcę wiary i Kościoła. Wydaje się jednak, że w tym interesującym przedstawieniu próbowano również w pewnym stopniu zwrócić uwagę na treści świeckie. Lew, jako król zwierząt, uosabiał wszystkie pozytywne cechy wojownika, był drapieżnikiem, którego pokonanie przynosiło władcy szczególną chwałę, czyniło zeń niezwyciężonego mocarza. Jak równy z równym potykał się on wręcz z najgroźniejszym możliwym przeciwnikiem, zwyciężał go u wrót swego zamku (symbol książęcego terytorium), zapewniając tym samym bezpieczeństwo jego mieszkańcom. Umieszczenie na pieczęci tego bohaterskiego czynu obliczone było na wzbudzenie szacunku poddanych, miało również ostrzec ewentualnych wrogów przed podejmowaniem zbyt pochopnych działań militarnych. Akcenty religijne i świeckie uzupełniały się tutaj znakomicie i składały na ogólny obraz wzorowego władcy-rycerza w ideologii Wieków Średnich.

ną wówczas ideę zjednoczenia państwa polskiego. Wszystkie obecne tu atrybuty niewąznie wskazują na uprzywilejowaną pozycję kujawskiej linii książęcej w stosunku do pozostałych gałęzi rodu Piastów, czynią z niej główną inicjatorkę tego doniosłego aktu scalenia pod jednym berłem rozproszonych dotąd ziem. Już sam ubiór stawia uwidocznioną tutaj postać Łokietka w rzędzie pretendentów do korony. Mitra, której kształt przywołał na myśl cesarską koronę, była symbolem pryncypackiej władzy książęcej, nieodłącznym atrybutem władców, którzy poważnie myśleli o zjednoczeniu rozczłonkowanych na mniejsze jednostki terytorialne państw. Majestat podkreślał również królewski płaszcz, a gest jego podtrzymywania – nie spotykany nigdzie indziej poza omawianą pieczęcią – miał zapewne na celu zwrócenie uwagi na ten niezbędny element monarszego stroju, a tym samym na rangę noszącej go postaci. Potwierdzeniem Łokietkowych planów restytucji Królestwa Polskiego było umieszczenie w jego ręku proporca z herbem scalonych



6. Pieczęć pieszka Władysława Łokietka jako ks. krakowskiego, sandomierskiego, sieradzkiego, łęczyckiego i kujawskiego, 1314 r.

ziem (piastowskiego Orła w koronie) oraz powtórzenie tego motywu raz jeszcze na tarczy po prawej stronie księcia. To intensywne nasycenie napieczętnego przedstawienia treściami zjednoczeniowymi potwierdza determinację Władysława w dążeniu do uzyskania korony, co w 1320 r. uwieńczone zostało sukcesem. Od tej chwili treści przenoszone przez pieczęć książęcą uległy dezaktualizacji i zastąpiona ona została nową – majestatyczną, bardziej odpowiadającą obecnej pozycji polskiego monarchy.

Do niezwykle interesujących pieczęci pieszych, odznaczających się brakiem ikonograficznego przeladowania i jasnością przekazu, należy pieczęć księcia Pomorza Gdańskiego Mszczuja II (1266–1294) z dwóch ostatnich dekad jego panowania (fot. 7). Na tle stosunkowo ubogiej w szczegóły formalne, acz bogatej w treści konstrukcji architektonicznej w formie daszku wspartego na dwóch kolumnach, prezentuje się władca, dzierżąc włócznię i tarczę z umieszczonym na niej wizerunkiem heraldycznego Orła. To obramowanie książęcej postaci pełni tutaj rolę szczególną – jest jednym ze sposobów podkreślenia majes-



7. Pieczęć piesza Mszczyja II, ks. gdańskiego, 1286 r.

władzy księcia, znakiem jego zwierzchności. Ogromna moc sakralna, w którą jest wyposażona, czyni dodatkowo z Mszczyja wojownika Chrystusowego – obrońcę wiary i opiekuną Kościoła, zdolnego przeciwstawić się nie tylko czysto ludzkiej sile, ale i niezliczonym pułapkom Szatana, stojącym na drodze do zbawienia. Pieczęć gdańskiego księcia jest doskonałym przykładem skromnego rozwiązania ikonograficznego, które jednak kryje w sobie całkiem okazały ładunek znaczeniowy.

Do tego samego pieszego typu należy pieczęć Kaźka słupskiego (1368-1377), do głosu doszło tu jednak bardziej gotyckie dekoracyjne przeładowanie, na które złożył się głównie filigranowy detal architektoniczny (fot. 8). Stojącemu pod strzelistym baldachimem władcy nie wystarcza już teraz miecz, swoją waleczność podkreśla on dodatkowo trzymany w drugiej ręce sztyletem. O zakresie władzy terytorialnej informuje herb ziemi dobrzyńskiej (zawieszony na szyi księcia) i zwieńczona psią głową tarcza z Gryfem pomorskim (po jego prawej stronie). Niezwykle ciekawym elementem ikonograficznym tej kompozycji jest zwierzę pod stopami Kaźka, co do tożsamości którego do dzisiaj trwają spory wśród badaczy. Niektórzy widzą tutaj nieudolnie oddanego smoka (co wskazywałoby na księcia jako pogromcę

tatu, elementem wzmacniającym apoteozę przedstawionej postaci. Forma bramy wskazuje być może również na jedną z podstawowych funkcji feudalnego pana – obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa poddanym i niezawisłości zarządzanego przez terytorium. Monumentalne wejście – symboliczna granica pomiędzy nieuporządkowanym światem chaosu, obcym i wrogim, a bezpieczną i swojską ziemią ojczystą – chronione jest przez księcia, który nie pozwoli wślizgnąć się do środka żadnym czynnikom destabilizującym. O gotowości do podjęcia akcji zbrojnej świadczy ubiór władcy. Co prawda tunika jest reprezentacyjną raczej niż bojową szatą, jednak czujność i bitewną sprawność zdradzają rycerskie atrybuty – hełm, tarcza i włócznia. Symbolika tej ostatniej zbliżona jest bardzo do symboliki proporca, włócznia jednak silniej kojarzy się z walką i związanymi z nią pozytywnymi cechami. Pełniąc rolę rycerskiego atrybutu, staje się ona jednocześnie symbolem

zła), inni – bliżsi zapewne prawdy – wilka lub ogara, co mogłoby odzwierciedlać zamiłowanie władcy do polowań. Wyjaśnienie znaczenia tego zagadkowego czworonoga jest więc sprawą oczekującą na dalsze skrupulatne badania. Pozostałe elementy obecne na tym pieczętnym wizerunku składają się generalnie na ten sam program ideologiczny co w przypadku pieczęci Mszczuja II, przedstawiony jednak w sposób właściwy czasom, w których pieczęć ta powstała (1371 r.).

Przytoczone powyżej przykłady dowodzą ważności odpowiedniego doboru elementów ikonograficznych w napieczętnych przedstawieniach władców. Na tych niewielkich kawałkach wosku znajdujemy doskonale wyrażone, tak charakterystyczne dla czasów średniowiecza, komunikowanie pewnych idei za pomocą mniej lub bardziej pojemnych treściowo symboli. Pieczęcie, będące obrazowym uzupełnieniem słowa pisanego, któremu towarzyszą, czasami – w przypadku zniszczenia dokumentu – urastają do rangi jedyne go świadka

wydarzeń rozgrywających się w dalekiej przeszłości. Trudno więc przecenić ich znaczenie dla badania kultury epok minionych, a tak cenne przykłady jak w zbiorze Archiwum Państwowego w Bydgoszczy zasługują niewątpliwie na najwyższą uwagę.



8. Pieczęć pieszka Kazimierza IV (Kaźka), ks. słupskiego, szczecińskiego i dobrzyńskiego, 1371 r.

## Katalog wykorzystanych pieczęci

1. Kazimierz Wielki (1333–1370), pieczęć majestatyczna (wielka), okrągła, śr. 113 mm (fot. 1)  
*dokument:* Strzelno Kl.A.32, wystawiony 5 IV 1364 r. w Krakowie  
*opis:* władca siedzący na wprost na szerokim gotyckim tronie, w prawej swej ręce trzyma berło, w lewej jabłko; w tle zasłona podtrzymywana przez dwa anioły i geometryczny ornament; u dołu herb książąt kujawskich  
*legenda:* + KAZIMIRVS D'I-GRA·REX·POLONIE·CCOVIE SADOM'·SIRAD LANC CVYAV·POMORAIE  
*literatura:* Gum. 6; Gum. H 25; Piech 101

2. Konrad I, ks. mazowiecki (1202-1247), pieczęć konna, okrągła, śr. 65 mm (fot. 2)  
*dokument:* Strzelno Kl.A.7, wystawiony 30 VI 1238 r. w Dankowie  
*opis:* książę ukazany na idącym stępa koniu; w prawej swej ręce trzyma trójstrefowy proporzec z krzyżem, w lewej tarczę, na głowie ma stożkowy hełm  
*legenda:* + S'CONRADI [DVCIS CRACOVIE MAZOVIE SAN]DOMIRIE LVCICIE  
*literatura:* P. 80
3. Kazimierz I, ks. kujawski (1231-1267), pieczęć konna, okrągła, śr. 65 mm (fot. 3)  
*dokument:* Strzelno Kl.A.7, wystawiony 30 VI 1238 r. w Dankowie  
*opis:* książę na galopującym koniu, w prawej swej ręce trzyma trójstrefowy proporzec z wizerunkiem ukośnego krzyża, w lewej tarczę z Orłem, która zasłania znaczną część jego sylwetki  
*legenda:* +SIGI[L]LVM KAZIMIRI DVCIS CV[LA]VIE  
*literatura:* P. 108; Gum. H 18; Piech 23
4. Kazimierz I, ks. kujawski (1231-1267), pieczęć konna, okrągła, śr. 60 mm (fot. 4)  
*dokument:* Strzelno Kl.A.8, wystawiony 7 III 1246 r. w Inowrocławiu  
*opis:* książę jadący konno w prawo, w prawej swej ręce trzyma proporzec, w lewej tarczę z Orłem, na głowie ma hełm garnczkowy, u lewego boku przytroczony miecz  
*legenda:* +SIGILLVM [KAZIMIRI DEI GRACIA D]VCIS CVI[V]IE  
*literatura:* P. 79; Piech 26
5. Ziemomysł, ks. kujawski (1268-1287), pieczęć piesza ze sceną walki, okrągła, śr. 65 mm (fot. 5)  
*dokument:* Strzelno Kl.A.13a, wystawiony 1 IV 1284 r. w Inowrocławiu  
*opis:* książę w zbroi, zasłaniając się tarczą, godzi mieczem we wspiętego na tylne łapy lwa, w tle brama zamku zwieńczona krenelażem i fragment muru  
*legenda:* +S'ZEMOMIZLII·DI·GRA·DVCIS·DE·WLADIZLAV·IVNIORI  
*literatura:* Gum. H 222; P. 186; Piech 32
6. Władysław Łokietek jako ks. krakowski, sandomierski, sieradzki, łęczycki i kujawski (1288-1333, od 1320 jako król Polski), pieczęć piesza, okrągła, śr. 95 mm (fot. 6)  
*dokument:* Strzelno Kl.A.20, wystawiony 6 I 1314 r. w Słupcy  
*opis:* książę stojący na podnóżku, ubrany w sięgającą kolan tunikę oraz płaszcz, z mitrą na głowie, w prawej swej ręce trzyma proporzec z ukoronowanym Orłem, lewą podtrzymuje połę płaszcza; po lewej stronie tarcza z Orłem piastowskim, po prawej z herbem książąt kujawskich (pół-Lew – pół-Orzeł w koronie) zwieńczona hełmem z pióropuszem; w tle dekoracyjna siatka złożona z wklęsłych i wypukłych rombów z rytymi wewnątrz filigranowymi motywami krzyża i lili  
*legenda:* + WLA[DIS]LAVS·DEI·GRA·DVX·CRACOVIE·SANDOMIR'·SIRAD'·LAN·CVIA\*  
*literatura:* Gum. H 207; P. 306; Piech 33
7. Mestwin (Mszczuj) II, ks. gdański (1266-1294), pieczęć piesza, okrągła, śr. 70 mm (fot. 7)  
*dokument:* Koronowo Kl.A.7, wystawiony 20 III 1286 r. w Byszewie

*opis:* pod bramą wspartą parą kolumn stoi książę w hełmie garnczkowym na głowie, w prawej swej ręce trzyma włócznię, w lewej tarczę z Orłem

*legenda:* całkowicie zatarta [+S·DNI·MIEGVCI·DVCIS·POMORANIE]

*literatura:* Gum. H 48; Gum. PK 148

8. Kazimierz IV (Kaźko), ks. słupski, szczeciński i dobrzyński (1368-1377), pieczęć piesza, okrągła, śr. 82 mm (fot. 8)

*dokument:* Koronowo Kl.A.107, wystawiony 15 X 1371 r. w Bydgoszczy

*opis:* książę w postawie stojącej ubrany w zbroję, w prawej swej ręce trzyma wsparty o ziemię miecz, w lewej sztylet; na szyi księcia zawieszona tarcza z herbem ziemi dobrzyńskiej, pod jego stopami czworonożne zwierzę (wilk?); w tle elementy gotyckiej architektury o bogatym detalu i motywy floralne (gałązki); po prawej tarcza z Gryfem zwieńczona psią głową

*legenda:* + S·KAZIMIRI·DEI·GRA·DVCS·STETINENSIS·DOBRIN·POMORANIE·SLAVIE·CASVBIE·ET·DNI·RVGIE

*literatura:* Gum. H 309; Gum. PK 60

#### Literatura

Gum. - M. Gumowski, *Pieczęcie królów polskich*, Kraków 1910

Gum. H - M. Gumowski, *Handbuch der polnischen Siegelkunde*, Graz 1966

Gum. PK - M. Gumowski, *Pieczęcie książąt pomorskich*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, t. XVI: 1950, z. 1-4, s. 23-66

P - F. Piekosiński, *Pieczęcie polskie wieków średnich, cz. 1. Doba piastowska*, Kraków 1899

Piech - Z. Piech, *Ikonoграфия pieczęci Piastów*, Kraków 1993

#### Przypisy

- 1 W przypadku królów podane zostały lata panowania, w przypadku książąt data początkowa odnosi się do objęcia przez nich samodzielnych rządów w dzielnicach.
- 2 Dyrekcji Archiwum Państwowego w Bydgoszczy bardzo dziękuję za zgodę na opublikowanie zdjęć.



Melania Dereszyńska-Romaniuk

# Materiały do badań genealogicznych w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy

Zasadniczym celem działalności każdego archiwum jest udostępnianie archiwaliów zgromadzonych w jego zasobie. Wykorzystanie materiałów archiwalnych odbywa się w dwóch formach: w drodze bezpośredniego korzystania z akt przez zainteresowane osoby w pracowni naukowej archiwum lub przez wykonywanie kwerend, tzn. poszukiwań źródłowych w archiwaliach, przeprowadzanych na zlecenie rozmaitych instytucji, a także osób prywatnych itp. Użytkownikami akt są reprezentanci rozmaitych profesji. Znaczną ich część stanowią historycy, badacze – regionaliści, lecz równie często po akta sięgają amatorzy, hobbyści. Z archiwaliów korzystają zarówno obywatele polscy jak i obcokrajowcy, głównie Niemcy i Amerykanie.

Utrzymujące się od wielu już lat wzmożone zainteresowanie zgłębianiem dziejów własnej rodziny, identyfikacją jej członków, zwłaszcza tych z dawno minionych pokoleń, spowodowało, że stałym i nie słabnącym zainteresowaniem cieszą się materiały do badań typu genealogicznego. Należą do jednych z najczęściej wykorzystywanych archiwaliów. Ich użytkownicy stanowią dość liczną grupę osób odwiedzających pracownię naukową bydgoskiego archiwum. Najczęściej są to osoby nie znające historii ustroju i administracji, kompetencji poszczególnych ich organów itp. Znajomość wspomnianych zagadnień pozwala na obranie właściwego toku postępowania badawczego. Poważną trudnością w korzystaniu z tych akt jest również nieznanostwo łaciny, języka niemieckiego, a zwłaszcza ręcznego pisma gotyckiego. Z tego powodu badacze – genealodzy często korzystają z fachowej pomocy obsługi pracowni naukowej archiwum, udostępnianych tam opracowań z zakresu administracyjnego podziału terytorialnego i urzędowych wykazów miejscowości. Umożliwiają one określenie właściwych terytorialnie parafii i gmin wyznaniowych, urzędów stanu cywilnego, których akta będą przedmiotem zainteresowania badawczego. Celowe i uzasadnione wydaje się zatem omówienie zasadniczych procedur badawczych i przedstawienie zachowanych materiałów archiwalnych, będących źródłami do badań genealogicznych.

Bez wątplenia podstawowe znaczenie dla poszukiwań genealogicznych mają akta stanu cywilnego. Można w nich wyodrębnić dwie grupy archiwaliów. Są to akta metrykalne, zależnie od wyznania, parafii rzymskokatolickich, ewangelickich lub żydowskich gmin wyznaniowych, w których odnotowywano urodzenia (chrzty), małżeństwa (śluby) i zgony (pogrzeby) oraz akta urzędów stanu cywilnego. Wymienione archiwalia są opracowane i posiadają książkowe inwentarze archiwalne.

W przypadku Kościoła rzymskokatolickiego zwyczaj zapisów metrykalnych został zawarty w uchwałach z 1564 i 1577 r., realizujących postanowienia Soboru Trydenckiego. Wprowadzono wówczas obowiązek zapisywania w księgach kościelnych osób zaślubionych, miejsca i czasu ślubu, lecz zapisy te były prowadzone niedokładnie. Rejestracja ochrzczonych dzieci sięga 1579 r., zaś faktyczne zapisywanie zawartych ślubów i odnotowywanie osób zmarłych wprowadzono w 1601 r. i 1630 r.<sup>1</sup> Państwo zaczęło realizować obowiązek prowadzenia rejestracji stanu cywilnego w II połowie XVIII wieku, kiedy ustawą z 1764 r. księgom prowadzonym przez proboszczów wyznania rzymskokatolickiego i grekounickiego przyznano moc dowodową dokumentów publicznych. Konstytucja 3 Maja 1791 r. nałożyła obowiązek prowadzenia metryk chrztów, ślubów i pogrzebów na duchownych wszystkich wyznań chrześcijańskich. Prowadzeniu ksiąg metrykalnych przez księży, spełniających funkcję urzędników stanu cywilnego, instytucjonalny charakter nadał Kodeks cywilny Napoleona, wprowadzony w Księstwie Warszawskim w 1809 r.<sup>2</sup> Duchowni wyznania ewangelickiego zapisy dotyczące stanu cywilnego sporządzali na podstawie prawa krajowego (Landrecht) z 1 kwietnia 1794 r.<sup>3</sup> W przypadku osób wyznania mojżeszowego rejestrację stanu cywilnego prowadzili przede wszystkim rabini, a także magistraty pełniące rolę organów kontrolujących gminy żydowskie. Z tego względu w aktach niektórych miast zachowały się wtóropisy akt metrykalnych miejscowych gmin żydowskich. Ustawą z 23 lipca 1847 r. dotychczasowe kompetencje władz miejskich przeniesiono na sądy powiatowe.<sup>4</sup> Ostatecznie, pruską ustawą z 9 marca 1874 r. (obowiązywała od 1 października 1874 r.) pozbawiono mocy prawnej rejestrację stanu cywilnego dokonywaną przez duchownych i utworzono odrębne urzędy stanu cywilnego, z urzędnikami państwowymi, którym powierzono prowadzenie rejestrów urodzeń, małżeństw i zgonów. Wspomniane treści znalazły się także w ustawie z 6 lutego 1875 r. i wydanym równocześnie rozporządzeniu wykonawczym (obowiązywały od 1 stycznia 1876 r.), które wprowadziły sieć urzędów stanu cywilnego na terenie całego państwa niemieckiego.<sup>5</sup>

W Archiwum Państwowym w Bydgoszczy są przechowywane akta metrykalne 43 parafii rzymskokatolickich, 19 gmin kościoła ewangelickiego zreformowanego (unijnego), 2 gmin ewangelicko-luterańskich w Bydgoszczy i Sipiorach, protestanckiej gminy wyznaniowej mennonitów w Górnej Grupie, a także 9 żydowskich gmin wyznaniowych. Ponadto w zasobie znajdują się akta 159 urzędów stanu cywilnego.

Wszystkie akta stanu cywilnego dotyczą terenu b. województwa bydgoskiego w granicach ustalonych w 1975 r.<sup>6</sup> Za niemal kompletnie zachowane należy uznać akta urzędów stanu cywilnego prowadzone w ogromnej większości od 1 października 1874 r. Jedynie kilka urzędów powołano nieco później. Urzędy stanu cywilnego, ze względu na nieprzerwane funkcjonowanie, tworzą zespoły archiwalne otwarte, do których stale napływać będą kolejne partie wytwarzanej dokumentacji. Obowiązkiem określonym przepisem prawnym jest przekazywanie do archiwów państwowych kolejnych roczników rejestrów, po stu latach od ich wytworzenia.<sup>7</sup> Na ogół zasada terminowego przekazywania stuletnich ksiąg urzędów stanu cywilnego jest przestrzegana, niekiedy jednak poszczególne roczniki akt trafiają do archiwum z kilkuletnim opóźnieniem. O wiele gorszy jest stan zachowania wyznaniowych akt metrykalnych. Jest to baza źródłowa poważnie zdekompletowana. Nie posiadamy dokumentacji metrykalnej wielu dawniej funkcjonujących parafii

i gmin wyznaniowych różnych konfesji, a w przechowywanych metrykach istnieją istotne luki chronologiczne. Zachowane materiały archiwalne to w większości dokumentacja nie wykraczająca zakresem chronologicznym poza koniec wieku XVIII lub początek XIX, a zamykająca się na 1874 r. Akta poszczególnych parafii i gmin liczą na ogół kilka lub kilkanaście, a zupełnie wyjątkowo kilkadziesiąt ksiąg metrykalnych. Do najlepiej zachowanych należą m.in. metryki parafii rzymskokatolickiej w Bydgoszczy, Fordonie, Nowej Dąbrówce, Osielsku, Serocku, Solcu Kuj. i Ślesinie. Wśród metryk ewangelickich gmin wyznaniowych najlepiej zachowały się akta gmin w Bydgoszczy, Fordonie, Kcyni, Koronowie, Łabiszynie i Szubinie. W dobrym stanie zachowania są metryki żydowskich gmin wyznaniowych w Bydgoszczy, Fordonie i Nakle. Akta stanu cywilnego, najbardziej przydatne do badań genealogicznych, pozwalają na ustalenie imion i nazwisk, nazwisk rodowych osób oraz dat i miejsca ich urodzenia, zawarcia związku małżeńskiego lub zgonu, wyznania, miejsca zamieszkania i statusu społecznego. Zawierają dane dotyczące rodziców lub innych członków rodziny, wymienionych jako rodzice chrzestni, świadkowie ślubu bądź osoby zgłaszające urodzenie lub zgon. Bardzo pomocne w korzystaniu z akt stanu cywilnego są zachowane, niestety raczej wyjątkowo, skorowidze alfabetyczne do tych akt. Dotyczą one wpisów w jednym lub kilku tomach i są ich integralną częścią bądź też obejmują kilka roczników i mają postać osobnych ksiąg. Wspomniane pomoce kancelaryjne są rzadkością w odniesieniu do akt metrykalnych. Skorowidzów nie posiadają akta metrykalne parafii rzymskokatolickich. Zaopatrzone w nie jedynie akta nielicznych gmin ewangelickich, np. w Łabiszynie i Szubinie, i gminy żydowskiej w Bydgoszczy. Skorowidze alfabetyczne do swoich akt posiada zaledwie kilkanaście urzędów stanu cywilnego, m.in. Barcin, Bydgoszcz-Miasto, Bydgoszcz-Okole, Bydgoszcz-Wieś III, Gromadno, Koronowo-Miasto i Wieś, Łabiszyn-Miasto i Łabiszyn-Wieś I i II, Łązek, Mrocza-Miasto i Wieś, Osie II, Sitowiec, Stwolno i Warlubie. Najczęściej obejmują one niemal wszystkie roczniki zgromadzonych akt. Znaczne zdekompletowanie wyznaniowych akt metrykalnych przechowywanych w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy zmusza osoby zainteresowane badaniami genealogicznymi do poszukiwań w zasobach innych archiwów. W przypadku wyznania katolickiego będą to: Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie oraz Archiwum Diecezjalne w Pelplinie. Konieczna jest także penetracja ksiąg metrykalnych przechowywanych jeszcze niekiedy w starych parafiach. Poza tym część ksiąg metrykalnych parafii rzymskokatolickich i znaczna część akt metrykalnych ewangelickich gmin wyznaniowych z naszego terenu została wywieziona do Niemiec podczas ostatniej wojny. Obecnie są one przechowywane w zasobie Katholisches Kirchenbuchamt und Archiv für Heimatvertriebene - Bischofliches Zentralarchiv, Regensburg (Katolickie Archiwum Metryk i Przesiedlonych - Centralne Archiwum Biskupów w Regensburgu), Evangelisches Zentralarchiv, Berlin (Centralne Archiwum Ewangelickie w Berlinie) oraz Archiv des Lutherischen Kirchenamts der Vereinigte Evangelisch-Lutherisch Kirche Deutschlands, Hannover (Archiwum Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego Niemiec w Hanowerze).<sup>8</sup>

Ważnym materiałem źródłowym w badaniach genealogicznych jest dokumentacja ewidencji ludności. Są to przede wszystkim: listy dusz (Seelen-Liste), księgi meldunkowe (Meldebücher), kartoteki i spisy mieszkańców, a także rejestry ruchu ludności. Obowiązek rejestracji mieszkańców wprowadziły już władze Księstwa Warszawskiego rozporządzeniem z 10 stycznia 1810 r., dotyczącym prowadzenia list dusz. Ostatecznie w 1837 r.

nadprezydent Prowincji Poznańskiej, Eduard von Flottwel wydał „Rozporządzenie względem meldowania obcych i prowadzenia list dusz”.<sup>9</sup> Znowelizowano je rozporządzeniem z 21 października 1905 r., wprowadzając instrukcję w sprawie prowadzenia list dusz.<sup>10</sup> Obowiązki w zakresie prowadzenia ewidencji ludności powierzono przełożonym gmin miejskich i wiejskich. Wprowadzony wówczas stan prawny z niewielkimi zmianami obowiązywał do 1930 r., kiedy to wydano rozporządzenie wykonawcze do rozporządzenia Prezydenta RP z 16 marca 1928 r. o ewidencji i kontroli ruchu ludności. Znowelizowano je w 1934 r., dostosowując do nowego ustroju samorządowego.<sup>11</sup> Na podstawie wprowadzonych na początku XIX wieku środków ewidencji ludności można ustalić imiona i nazwiska, także rodowe, poszukiwanych osób, daty i miejsca ich urodzenia, zasadnicze dane dotyczące rodziców, rodzeństwa i dzieci, informacje o zmianach miejsca zameldowania, niekiedy o zgonie. Większość wspomnianych materiałów stanowi część składową innych zespołów archiwalnych. Znajdują się one zwłaszcza w przechowywanych w zasobie archiwum aktach miast. Akta meldunkowe gmin z b. powiatu bydgoskiego i szubińskiego tworzą odrębne zespoły archiwalne. W zasadzie uznać trzeba, że akta dotyczące ewidencji ludności to archiwalia zachowane jedynie fragmentarycznie. Ich liczba w aktach poszczególnych miast nie przekracza kilku lub kilkunastu jednostek archiwalnych i dotyczą jedynie wybranych okresów chronologicznych. Tak jest w przypadku akt miast: Barcina, Czerska, Fordonu, Kcyni, Nakła n. Notecią, Nowego, Szubina, Solca Kuj. i Tucholi. Lepiej zachowane są akta meldunkowe Bydgoszczy i jej przedmieść, które niegdyś były odrębnymi gminami, a dziś są dzielnicami miasta. Zachowało się ogółem 220 ksiąg meldunkowych. Pozwalają one na prześledzenie zmian dotyczących zameldowania w mieście i na jego przedmieściach na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Uzpełnieniem ksiąg meldunkowych z XIX i początku XX wieku jest dobrze zachowana kartoteka mieszkańców Bydgoszczy sprzed 1950 r., która liczy ok. 250 tys. kart ewidencyjnych. Podobnego typu kartotekę z lat 1907–1945, choć mniej liczną, posiada Nakło n. Notecią. Materiały dotyczące ewidencji ludności, poza informacjami formalnymi o konkretnych osobach, pozwalają na ustalenie miejsca ich zamieszkania. Jego zmiana powoduje zwykle wiele trudności lub wręcz czyni niewykonalnym określenie właściwej terytorialnie parafii lub gminy wyznaniowej bądź urzędu stanu cywilnego, w aktach których należałoby przeprowadzić dalszą kwerendę źródłową.

Istotne znaczenie dla badań o charakterze genealogicznym posiadają akta osobowe. Wspomniane materiały gromadzą na ogół wiele dokumentów osobistych. Są to przede wszystkim kwestionariusze osobowe zawierające podstawowe dane biograficzne, odpisy rozmaitych aktów metrykalnych: urodzenia, małżeństwa, zgonu, a także urodzenia dzieci, mające zasadnicze znaczenie dla genealogii rodzin. Trzeba jednak podkreślić, że akta osobowe to w zasadzie dokumentacja archiwalna kategorii B-50, tzn. podlegająca zniszczeniu po 50 latach od ustania stosunku pracy danej osoby. W zasobie AP w Bydgoszczy przechowuje się jedynie wyselekcjonowane materiały, a głównym kryterium kwalifikacji akt osobowych do dokumentacji przechowywanej wieczyście jest funkcja i znaczenie osoby, której akta dotyczą. Niekiedy zachowywano akta osobowe ze względu na historyczne znaczenie urzędu, instytucji, stowarzyszenia lub zdekompletowanie jego akt ogólnych. W konsekwencji akta osobowe znajdują się tylko w wybranych zespołach archiwalnych. Dotyczy to najwyższych rangą urzędów administracji państwowej ogólnej i specjalnej, administracji samorządowej, organów samorządu zawodowego, sądownictwa itp. (np.

Regencja w Bydgoszczy, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu, Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu, Komenda Wojewódzka PP w Toruniu, inspekcje i inspektoraty szkolne, Akta miasta Bydgoszczy, Okręgowa Rada Adwokacka w Toruniu, Sąd Apelacyjny w Toruniu itd.). Zachowane w zasobie archiwum akta osobowe, jako materiał wyselekcjonowany, zainteresują jedynie niektórych badaczy dziejów własnych rodzin.

Akta stanu cywilnego, ewidencja ludności i akta osobowe to niewątpliwie podstawowa baza źródłowa do badań typu genealogicznego. Z pewnością jednak część archiwaliów o zgoła innym pochodzeniu może być wykorzystana jako źródło pomocnicze. Za najbardziej przydatne można uznać akta sądowe o charakterze cywilno-prawnym i prawno-majątkowym. Do pierwszej kategorii zaliczyć można akta sądowe związane z postępowaniem spadkowym, testamenty oraz sprawy opiekuńcze. Dokumentacja ta obfituje w archiwalia zawierające informacje o charakterze genealogicznym, np. listy osób uczestniczących w spadkach i testamentach, wypisy i odpisy z akt metrykalnych i inne dokumenty osobiste stwierdzające stopień pokrewieństwa osób, często członków rodziny, objętych postępowaniem jako strony lub też powołanych do dziedziczenia przez spadkodawców. Informacje o nich mogą być pomocne w uzupełnieniu wielu danych. Najlepiej zachowały się akta testamentowe Sądu Obwodowego w Bydgoszczy. Zespół ten liczy ponad 10 tys. j. inw. Nieco mniejsze rozmiarami są akta sądów w Nowem i Świeciu, zaś w Kcyni, Łabiszynie i Szubinie liczą jedynie od kilkuset do nieco ponad 1.000 j. inw. Informacje typu genealogicznego zawierają także sądowe akta hipoteczne i gruntowe, tworzące archiwa ksiąg wieczystych. Do najliczniej zachowanych należą akta sądów obwodowych w Bydgoszczy, Chojnicach, Czersku, Nowem, Sępólnie, Świeciu i Tucholi.<sup>12</sup> Zawierają różnego rodzaju dokumenty lub odpisy będące tytułami prawa własności lub akta metrykalne poświadczające pokrewieństwo. Dotyczy to przede wszystkim akt darowizn i intercyz zawieranych w kancelariach notarialnych. W ich treści wymienia się członków rodziny najczęściej uczestniczących we wspomnianych czynnościach prawnych. Ten sam charakter i wartość informacyjną posiadają akta notariuszy. Z samej Bydgoszczy zachowały się akta kilkudziesięciu kancelarii notarialnych funkcjonujących w mieście w latach 1808–1920. W archiwum zgromadzono również akta notariuszy w Chojnicach, Czersku, Kcyni, Koronowie, Łabiszynie, Łobżenicy, Nakle, Nowem, Szubinie, Sępólnie, Świeciu i Tucholi. Korzystanie z opasłych i z reguły wielotomowych akt notarialnych ułatwiają zachowane niekiedy skorowidze i repertoria. Sięganie do akt notarialnych jest uzasadnione jedynie w przypadku, gdy choćby najogólniej wiadomo o zawieranych transakcjach i umowach. Inaczej praca ta, niezwykle żmudna, może okazać się całkowicie bezowocna. Pomocne w badaniach genealogicznych mogą się okazać także akta dotyczące własności nieruchomości i poboru podatków. Ich analiza pozwala na ustalenie kolejnych właścicieli parcel i budynków, przejmowanych najczęściej w drodze dziedziczenia, podziałów, obrotu odbywającego się często w obrębie rodziny. Wspomniane informacje znajdują się w aktach Komisji Generalnej w Bydgoszczy, która zajmowała się przeprowadzeniem uwłaszczenia w Prusach oraz aktach urzędów katastralnych.

W przedstawionym przeglądzie źródeł do badań genealogicznych skoncentrowano uwagę na zasadniczym materiale archiwalnym. Dane typu genealogicznego można jednak spotkać w wielu innych archiwaliach, często nieoczekiwanie i zupełnie przypadkowo. Mają one jednak znaczenie drugorzędne. Głównym oparciem źródłowym dla genealogów pozostają akta stanu cywilnego.

## Przypisy

- 1 B. Kumor, *Metryki parafialne w archiwach diecezjalnych*, „Kwartalnik Kultury Materialnej”, 1966, nr 1.
- 2 Cz. Hruszka, *Księgi metrykalne w Archiwum Państwowym w Poznaniu*, „Archeion”, 1970, t. 40, s. 59.
- 3 S. Kurowski, H. Jahnkówna, *Ustawodawstwo w sprawach stanu cywilnego*, Poznań 1930, s. 64.
- 4 Cz. Hruszka, op. cit., s. 63-64.
- 5 Gesetz-Sammlung, 1874, nr 7, s. 95-109; 1875, nr 5, s. 93; Reichs-Gesetzblatt, 1875, nr 4, s. 23-40.
- 6 Akta stanu cywilnego z powiatów: inowrocławskiego, mogileńskiego, strzeleńskiego i żnińskiego są w oddziale w Inowrocławiu. Tam też należy bezpośrednio zwracać się w sprawach genealogicznych.
- 7 Dz.U. 1987, nr 7, poz. 43.
- 8 *Archiwa w Polsce. Informator adresowy*, Warszawa 1998, s. 175-176.
- 9 *Amtsblatt der Regierung Bromberg*, 1837, nr 32, s. 569-574.
- 10 *Amtsblatt der Regierung Bromberg*, 1905, nr 50, s. 447-451.
- 11 Dz.U. 1928, nr 82, poz. 29; 1930, nr 84, poz. 653; 1934, nr 54, poz. 489.
- 12 Akta hipoteczne i notarialne dotyczące powiatów: chojnickiego, sępoleńskiego i tucholskiego są przechowywane w Ekspozyturze AP w Chojnicach.

Anna Perlińska

# Archiwum NOT w Bydgoszczy i Bydgoskiej Rady Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych

W II Rzeczypospolitej kadra inżyniersko-techniczna Bydgoszczy zrzeszona była w Stowarzyszeniu Techników Polskich (STP), działającym w latach 1921-1939. Główne zadanie STP stanowiła integracja inżynierów i techników w ich pracy zawodowej, naukowej oraz społecznej. Dużą wagę przywiązywano także do utrzymywania kontaktów towarzyskich.<sup>1</sup>

Wybuch II wojny światowej przerwał działalność STP. Po zawierusze wojennej, dnia 12 sierpnia 1945 r., odbył się w Bydgoszczy I Zjazd Inżynierów i Techników, na którym reaktywowano pod zmienioną nazwą Stowarzyszenie Techników w Bydgoszczy.

Pod naciskiem Zarządu Głównego Naczelnej Organizacji Technicznej z Warszawy zorganizowano 5 października 1946 r. w Bydgoszczy ponowny zjazd przewodniczących branżowych stowarzyszeń, na którym podjęto uchwałę o powołaniu Pomorskiej Organizacji Technicznej jako Oddziału NOT na Pomorze, niezależnie od istniejącego już Stowarzyszenia Techników. W dniu 18 grudnia 1946 r. na zebraniu Zarządu Pomorskiej Organizacji Technicznej uchwalono likwidację Stowarzyszenia Techników w Bydgoszczy. Pomorska Organizacja Techniczna w Bydgoszczy oparła swoją działalność na statucie uchwalonym na I Walnym Zjeździe Delegatów NOT w Warszawie w dniu 12 kwietnia 1947 r. Statut określił cele i zadania organizacji. Zobowiązywały one do zespolenia wysiłków w pracy nad rozwojem techniki, popierania wynalazczości i inicjatywy we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej oraz dążenia do podniesienia etyki i poczucia godności zawodowej. W tym okresie struktura organizacyjna NOT wraz ze Stowarzyszeniami Naukowo-Technicznymi (SNT) była jedyną, jaka obowiązywała w Polsce. Zmiany organizacyjne na szczeblu centralnym powodowały zmiany w ogniwach terenowych. Zgodnie z nowym statutem NOT, uchwalonym na IV Walnym Zjeździe Delegatów NOT, powołane zostały Wojewódzkie Komitety Porozumiewawcze, które zamiast Oddziałów NOT przejęły rolę federacji stowarzyszeń naukowo-technicznych. Wojewódzki Komitet Porozumiewawczy NOT w Bydgoszczy działał w okresie 1959-1965.

W 1966 r. przemianowano Wojewódzkie Komitety Porozumiewawcze NOT na Wojewódzkie Oddziały NOT, które prowadziły działalność do 1976 r., tj. do dnia powołania Rady Oddziału Wojewódzkiego NOT. W Bydgoszczy Radę Wojewódzką NOT wybrano na Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w dniu 20 października 1976 r.

W 1975 r., w związku z nowym podziałem administracyjnym kraju, przekształcono Oddziały Rejonowe w Toruniu i we Włocławku w samodzielne oddziały wojewódzkie. Im też przekazano odnośne materiały archiwalne znajdujące się w archiwum bydgoskiego oddziału NOT.



Po 1989 r. nastąpiły dalsze zmiany w strukturze organizacyjnej NOT przez dostosowanie działalności federacji do zachodzącej w Polsce transformacji polityczno-gospodarczej. Uchwalone po 1990 r. nowe statuty, które eksponują w większym niż dotychczas zakresie federacyjność i samodzielność, stworzyły możliwość uzyskania osobowości prawnej. Posiadając osobowość prawną Federacja SNT, jako stowarzyszenie, może zakładać spółki z innymi podmiotami, wnosząc do nich swój majątek. Z punktu formalno-prawnego stało się to możliwe i w Bydgoszczy.

Dnia 2 grudnia 1991 r. utworzono Bydgoski Dom Technika Spółka z o.o., który się samofinansuje, a z osiągniętych zysków dotuje Bydgoską Radę Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych (BRFSNT) oraz między innymi bibliotekę działającą w ramach Ośrodka Informacji Naukowo-Technicznej i Promocji. Akta wyżej omówionych jednostek organizacyjnych tworzą zasób bydgoskiego archiwum NOT.

W szczególności są to materiały archiwalne: Stowarzyszenia Techników Polskich, Rady Wojewódzkiej NOT w Bydgoszczy z jej transformacjami organizacyjnymi, Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych, Bydgoskiego Domu Technika Spółka z o.o. i Bydgoskiej Rady Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych (BRFSNT).

Bydgoskie archiwum NOT mieści się w pomieszczeniach piwnicznych budynku Bydgoskiego Domu Technika Spółka z o.o. w Bydgoszczy przy ul. Rumińskiego 6. Zajmuje lokal o powierzchni 128 m<sup>2</sup>, wyposażony w tradycyjne regały metalowe, o łącznym metrażu 380 m.b. półek, i 7 regałów drewnianych. W lokalu archiwum wydzielona jest część biurowa oraz odpowiednie lokum na gromadzenie dokumentacji niearchiwalnej, przeznaczonej na makulaturę.

Warunki, w jakich przechowuje się zasób archiwalny, są na ogół dobre. Pomieszczenia, chociaż piwniczne, są suche. Gmach, w którym się mieści archiwum, zbudowano w latach siedemdziesiątych XX wieku i oddano do użytku 14 lutego 1974 r. Z zachowanej dokumentacji projektowo-kosztorysowej wynika, że główny projektant, mgr inż. architekt Stefan Klajbor, celowo usytuował pomieszczenia archiwalne w dolnych kondygnacjach, podobnie jak graniczący z nimi magazyn biblioteczny Ośrodka Informacji Naukowo-Technicznej i Promocji. Lokale są bez okien, wyposażone jedynie w oświetlenie jarzeniowe, odpowiednio zabezpieczone przed kradzieżą i dostępem osób postronnych oraz pożarem. W budynku jest zamontowane urządzenie automatycznej sygnalizacji pożaru.

W latach 1945-1974 bydgoski oddział NOT miał swoją siedzibę przy ul. Marchlewskiego 5 (obecnie Stary Port), gdzie na cele archiwalne przeznaczony był na II piętrze tylko jeden pokój o powierzchni 30 m<sup>2</sup>. W tym czasie w strukturze organizacyjnej NOT archiwum znalazło się w Dziale Administracyjnym i podlegało jego kierownikowi lub głównemu księgowemu. Okresowo zatrudniano do prowadzenia archiwum pracowników ze średnim wykształceniem, ale bez przeszkolenia archiwalnego. Istniał i taki czas, że w ogóle nie było archiwisty, a pracownicy NOT, w myśl zasady „dbajmy wszyscy o porządek”, bez jakiegokolwiek ewidencji składali na półki akta niepotrzebne do bieżącego urzędowania.

Jak wynika z protokołów wizytacji<sup>2</sup> przeprowadzonych przez państwową służbę archiwalną powstało przemieszanie akt i wyłoniły się trudności przy korzystaniu z nich. Potrzeby własne i pomoc ze strony Archiwum Państwowego przyczyniły się do tego, że zasób archiwalny został uporządkowany. Prace porządkowo-ewidencyjne wykonali w latach 1976-1980 pracownicy Spółdzielni Inwalidów „Odrodzenie” z Torunia pod nadzorem metodycz-

nym archiwisty z Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Uporządkowane i zewidencjonowane na spisach zdawczo-odbiorczych zostały akta z lat 1945-1973.

W 1984 r. zatrudniono wykwalifikowanego archiwistę, który prowadzi archiwum NOT do chwili bieżącej. Słusznie też zmieniono w strukturze organizacyjnej NOT miejsce archiwum. Działa ono w ramach Ośrodka Informacji Naukowo-Technicznej i Promocji BDT Spółka z o.o.

Akta są na bieżąco porządkowane i ewidencjonowane, a tym samym udostępniane nie tylko dla potrzeb pracowników, ale i do celów naukowo-badawczych. Rok po roku brakowana jest przeterminowana dokumentacja niearchiwalna i przekazywana na makulaturę. Archiwum NOT cieszy się zrozumieniem dla swoich poczynań ze strony Zarządu Spółki, a zwłaszcza jej prezesa – mgr. Witolda Szyłmana. Najlepszym dowodem jest stanowisko Zarządu przedstawione w opracowanych w 1999 r. materiałach na Zgromadzenie Wspólników pt. „Stanowisko Zarządu w sprawie podniesienia standardu Domu Technika w Bydgoszczy”. W tym elaboracie, który stanowi plan modernizacji Domu Technika w najbliższych kilku latach, jest przewidziana modernizacja archiwum. Ma ona polegać na wyposażeniu archiwum w mechanicznie lub elektronicznie sterowane regały oraz skomputeryzowaniu zasobu archiwalnego.

Zasób archiwalny bydgoskiego oddziału NOT tworzą akta następujących jednostek organizacyjnych:

1. Kolekcja – Stowarzyszenie Techników Polskich w Bydgoszczy, 1921-1939 – 18 jednostek archiwalnych
2. Rada Oddziału Wojewódzkiego Naczelnej Organizacji Technicznej w Bydgoszczy ze wszelkimi jej reorganizacjami, 1945-1990 – 2.198 j.a.
3. Bydgoska Rada Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych w Bydgoszczy, 1991-1997 – 169 j.a.
4. Grupa akt Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych:
  - Stowarzyszenie Architektów Polskich Oddział w Bydgoszczy, 1971 r. – 1 j.a.
  - Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa w Bydgoszczy, 1949-1989 – 230 j.a.
  - Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego w Bydgoszczy, 1959-1989 – 236 j.a.
  - Stowarzyszenie Elektryków Polskich w Bydgoszczy, 1958-1987 – 158 j.a.
  - Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Materiałów Budowlanych w Bydgoszczy, 1964-1990 – 150 j.a.
  - Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich w Bydgoszczy, 1958-1997 – 539 j.a.
  - Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Komunikacji w Bydgoszczy, 1951-1989 – 203 j.a.
  - Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa w Bydgoszczy, 1960-1996 – 55 j.a.
  - Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Ogrodnictwa w Bydgoszczy, 1957-1995 – 36 j.a.
  - Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Odlewników Polskich w Bydgoszczy, 1960-1976 – 19 j.a.

- Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Spożywczego w Bydgoszczy, 1959-1990 – 87 j.a.
- Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Rolnictwa w Bydgoszczy, 1955-1990 – 444 j.a.
- Polskie Zrzeszenie Inżynierów i Techników Sanitarnych w Bydgoszczy, 1961-1997 – 343 j.a.
- Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Włókienników Polskich w Bydgoszczy, 1953-1993 – 70 j.a.
- Stowarzyszenie Techników Cukrowników Oddział w Toruniu, 1961 – 1 j.a.
- Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Wodno-Melioracyjnych w Toruniu, 1962-1972 – 2 j.a.
- Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Papierniczego we Włocławku, 1961-1975 – 4 j.a.
- 5. NOT – Komitet Miejski w Inowrocławiu, 1964-1981 – 80 j.a.
- 6. NOT – Komitet Miejski w Chojnicach, 1974-1990 – 10 j.a.
- 7. Międzystowarzyszeniowy Klub Seniorów NOT w Bydgoszczy, 1968-1997 – 55 j.a.
- 8. Komitet Zjazdu Absolwentów Wydziału Mechanicznego ATR w Bydgoszczy, 1985-1986 – 11 j.a.
- 9. Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji w Bydgoszczy, 1973-1995 – 288 j.a.

Wg stanu na dzień 31 grudnia 1999 r., łącznie w archiwum oddziału NOT w Bydgoszczy przechowuje się 5.408 j.a. materiałów archiwalnych, nie licząc akt osobowych pracowników NOT, dokumentacji płacowej, obszernej kartoteki imiennej członków wymienionych powyżej Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych i nieprzeterminowanej dokumentacji niearchiwalnej.

ad. 1) Kolekcja Stowarzyszenia Techników Polskich w Bydgoszczy powstała z darowizn, jakie przekazali do archiwum NOT byli członkowie tego Stowarzyszenia, np. inż. Jakub Raciniewski czy inż. architekt Alfons Licznerski. Podstawowe materiały STP w Bydgoszczy uległy zniszczeniu podczas II wojny światowej.

Zawartość tematyczna kolekcji STP jest różnorodna. Do najcenniejszych materiałów można zaliczyć następujące drukowane statuty:

- Statut Stowarzyszenia Techników Polskich w Bydgoszczy, zatwierdzony w Bydgoszczy 19 grudnia 1929 r.
- Statut Naczelnej Organizacji Inżynierów Rzeczypospolitej Polskiej z 1935 r.
- Statut Związku Polskich Inżynierów Budowlanych z 19 kwietnia 1938 r.

Następnie 2 fotografie członków STP w Bydgoszczy częściowo rozpoznanych przez inż. J. Raciniewskiego. Nieprzemijającą wartość ma komplet czasopisma (zeszyt 1-10) pt. „Pomorskie Wiadomości Techniczne”, wydawanego w Bydgoszczy przez STP.<sup>3</sup> Poświęcone ono było sprawom techniki i zagadnieniom gospodarczym Pomorza, a zwłaszcza Bydgoszczy. Ogłaszano w nim również komunikaty z życia SNT działających w regionie, a także przegląd najnowszych pozycji bibliograficznych z dziedziny techniki i ekonomii.

Wśród autorów artykułów występuje cała plejada miejscowych inżynierów: Edward Tubielewicz<sup>4</sup>, Stanisław Tychoniewicz<sup>5</sup>, Piotr Lisiecki<sup>6</sup>, Czesław Sadowski<sup>7</sup>, Jerzy Chołodziński<sup>8</sup> i wielu innych.

Badacz ruchu stowarzyszeniowego znajdzie też w kolekcji STP drukowane „Sprawozdanie z działalności Polskiego Związku Inżynierów Budowlanych za okres od 16 lu-

tego 1936 r. do 15 sierpnia 1937 r.”, Warszawa 1937, s. 56 oraz dwa numery organu Związku Polskich Inżynierów Budowlanych pt. „Inżynieria i Budownictwo” nr 4 z 1938 r. i 1939 r.

W kolekcji STP znajdują się też unikalne materiały z Pierwszego Polskiego Kongresu Inżynierów, który odbył się we Lwowie w dniach 12-14 września 1937 r. Zgromadził około 2000 inżynierów na 3152 zarejestrowanych w kartotece Naczelnej Organizacji Inżynierskiej Rzeczypospolitej Polskiej (NOI) w Warszawie.<sup>9</sup> Kongres, połączony z obchodami 60-lecia działalności Polskiego Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie, przebiegał pod hasłem „Mobilizacji twórczej energii dla uniezależnienia gospodarczego Polski”. Protektorat nad Kongresem sprawował prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. dr inż. Ignacy Mościcki i marszałek Polski Edward Śmigły Rydz.

Zachowały się dwie drukowane pozycje dotyczące Kongresu, a stanowiące załączniki do karty uczestnictwa nr 327, należącej do Stanisława Pałczyńskiego z Brodnicy. Pierwsza pozycja to „Przewodnik Kongresowy”, wydany przez Komitet Organizacyjny Kongresu liczący 84 strony drukowane. Drugą pozycję stanowi publikacja Komitetu Organizacyjnego Kongresu pt. „Skróty referatów” (256 s.). Obszerny „Przewodnik Kongresowy” obok aktualnych informacji dla uczestników zawiera szczegółowy program Kongresu, regulamin obrad w sekcjach<sup>10</sup>, spis referatów wg sekcji oraz składy imienne komitetów działających na Kongresie:

- Komitet Honorowy Kongresu – przewodniczący Prezes Rady Ministrów generał dywizji dr Felicjan Sławoj-Składkowski
- Komitet Organizacyjny – przewodniczył inż. Albert Dijakiewicz
- Komitet Jubileuszowy Polskiego Towarzystwa Politechnicznego – przewodniczył profesor dr inż. Stanisław Rybicki, Prezes Honorowy PTP we Lwowie.

Druga pozycja wydawnicza obejmuje obszernie skróty 70 referatów wygłoszonych na Kongresie w 8 sekcjach. „Skróty referatów” otrzymał każdy uczestnik Kongresu, aby mógł się przygotować do udziału w dyskusji.

Kongres był doniosłym i niebywałym wydarzeniem w życiu naukowym i kulturalnym Polski dwudziestolecia międzywojennego. Unaoczniał społeczeństwu kluczową rolę inżyniera w działaniach społeczno-gospodarczych państwa, „podkreślając jego rolę służebną wobec gospodarki narodowej”.

ad. 2) Materiały do działalności Rady Wojewódzkiej NOT w Bydgoszczy z okresu 1945-1990 zachowały się prawie w komplecie.

Ilustrują one w pełni strukturę organizacyjną bydgoskiego oddziału NOT i Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych. Kompletny jest zbiór normatywów własnych, statutów i regulaminów organizacyjnych, protokołów posiedzeń Prezydium i plenarnych oraz konferencji sprawozdawczo-wyborczych. W pełni zachowały się sprawozdania z działalności, przy czym większość z nich jest drukowana.<sup>11</sup> Nie ma żadnych braków w dokumentacji planistycznej i sprawozdawczo-statystycznej.

Obszerne są akta dotyczące Kongresów Techników Polskich, a zwłaszcza spotkań i dyskusji przedkongresowych. Na tych zebraniach inżynierowie i technicy województwa bydgoskiego uzgadniali swoje poglądy i ustalali kierunki działania w różnych, wzajemnie powiązanych, dziedzinach postępu technicznego oraz rozwiązywania problemów społecznych i gospodarczych kraju.

Kolejną ważną grupę akt stanowią materiały współpracy NOT z jednostkami administracji państwowej i gospodarczej oraz z różnymi Zjednoczeniami, których dyrektorzy należeli do aktywnych działaczy NOT i SNT.

Doskonalenie i doksztalcanie kadry technicznej było i jest jednym z najważniejszych zadań NOT-u. Początkowo całokształt zagadnień szkoleniowych był skoncentrowany w międzystowarzyszeniowym Ośrodku Metodyczno-Szkoleniowym NOT, który powstał w 1961 r. jako pierwszy w Polsce. Obecnie działa jako Ośrodek Doskonalenia Kadr Technicznych.

Przekazana przez tę jednostkę organizacyjną dokumentacja dotyczy problemów związanych z systematycznym doszkalaniami kadry technicznej i pracowniczej. Zachowana dokumentacja obrazuje tematykę szkoleń, statystykę odbytych kursów i przeszkolonych uczestników oraz zawiera bogaty zestaw programów szkoleń i materiały z konferencji oraz sympozjów poświęconych problematyce doksztalcania.

Działalność kulturalno-oświatowa i popularyzacja wiedzy technicznej realizowana przez bydgoski oddział NOT nierozzerwalnie związana była z Klubem Technika. W klubowej kawiarni ogniskowało się życie kulturalne i towarzyskie zrzeszonej w NOT-SNT kadry technicznej. Tu się odbywały spotkania, turnieje, koncerty, recitale, tu wygłaszano różne prelekcje i odczyty. Z tej działalności pozostała w archiwum NOT spora ilość dokumentacji.

Najcenniejszą pozycję stanowi „Księga pamiątkowa Klubu Technika w Bydgoszczy” z lat 1964-1985 (sygn. 8/72). Znajdują się w niej zdjęcia i wpisy ciekawych i znanych osób, które w ramach spotkań gościły w Klubie: prof. dr. Tadeusza Kotarbińskiego, Hanki Bielickiej, Bogumiła Kobieli, Bogdana Łazuki, Mieczysława Fogga, warszawskiego taksówkarza – Jaremy Stępowskiego, sołtysa Kierdziolka – Jerzego Ofierskiego i wielu innych. Jak wynika z materiałów, niezapomniane wrażenie pozostawił występ wrocławskiego kabaretu W. Dzieduszyckiego z programem „Dymek z papierosa”, jak i spotkanie ze Stanisławem Mikulskim, które, jak odnotowano w sprawozdaniu, „odbyło się w sali nabitej do granic możliwości”.<sup>12</sup>

Popularyzacji wiedzy technicznej służyły „Bydgoskie Dni Techniki”, które od 1956 r. rokrocznie organizował bydgoski oddział NOT. Były one zawsze okazją do eksponowania osiągnięć i dorobku kadry technicznej oraz prezentowania społeczeństwu różnorodnych kierunków działania NOT i SNT. Towarzyszyły im liczne imprezy, takie jak: wystawy, odczyty, konferencje – seminaria – sympozja, pokazy, spotkania, giełdy racjonalizatorskie, konkursy czy „dni otwarte fabryk”. Punktem zasadniczym w „Bydgoskich Dniach Techniki” było i jest przyznawanie inżynierom i technikom nagród i wyróżnień za wybitne osiągnięcia w dziedzinie techniki. Tematycznie związane były z hasłami, które ustalały organizacje techniczne, konkretyzując cele, jakie zamierzały osiągnąć poprzez propagowanie „Bydgoskich Dni Techniki”.

Przyjęcie motywu przewodniego służyło prezentacji dorobku społeczno-gospodarczego regionu i na tym tle osiągnięć kadry technicznej.

Dokumentacja 33 „Bydgoskich Dni Techniki”, jakie odbyły się od 1967 r. do chwili bieżącej, jest kompletna i bogata. W pełni obrazuje te wszystkie formy działania, które wymieniono powyżej. Zachowały się programy imprez, wykazy przyznawanych nagród, materiały z sesji, konferencji i konkursów, akta Zespołu ds. Przyznawania Nagród, wycinki prasowe, drukowane „Informatory” z lat 1979-1982 i 1987 r., zaproszenia, plakaty, plakietki czy teksty audycji telewizyjnych lub radiowych.

Popularyzacji wiedzy technicznej służyła też Wojewódzka Komisja Upowszechniania Książki i Prasy Technicznej, która działała przy bydgoskim oddziale NOT w okresie 1962–1987. Współpracowała z miejscowymi bibliotekami, „Domem Książki” oraz lokalnymi dziennikarzami. Głównym jej zadaniem była popularyzacja czytelnictwa prasy i książki technicznej w zakładach, w szkołach i wśród mieszkańców Bydgoszczy. Zgromadzona w archiwum NOT dokumentacja pozwala badaczowi opracować szkic na temat działalności tej Komisji. Podobnie w stanie prawie kompletnym zachowała się dokumentacja biblioteki NOT i Ośrodka Informacji Naukowo-Technicznej i Promocji (OINTE), w ramach którego działa biblioteka.

Z różnorodnej działalności OINTE w zasobie archiwum NOT zachowane są materiały organizacyjne, planistyczne i sprawozdawczo-statystyczne, a także ilustrujące współpracę z zakładowymi ośrodkami informacji naukowo-technicznej i bibliotekami technicznymi województwa bydgoskiego. Są akta szkoleń, jakie organizował Ośrodek, oraz bogaty zbiór dokumentacji z różnych konferencji i sympozjów, jakie odbyły się z inicjatywy OINTE.

Szczególnie wartościowy jest zestaw maszynopisów referatów i opracowań wygłoszonych na tych konferencjach, jak np.: „Zagadnienie informacji bibliotek i czytelnictwa fachowego w pracy SNT” czy „Rola informacji naukowo-technicznej w pracy inżyniera”.<sup>13</sup> Niektóre z nich nie straciły swojej aktualności.

Na podkreślenie zasługują akta współpracy z bibliotekami technicznymi i zakładowymi ośrodkami naukowo-technicznymi. Zachowały się kartoteki rejestracyjne bibliotek, odtwarzające ich ówczesny stan oraz szczegółowe arkusze inwentaryzacyjne zakładowych ośrodków informacji naukowo-technicznej działających w przedsiębiorstwach przemysłowych województwa bydgoskiego. Tym większa ich wartość, bo gros tych materiałów uległo zniszczeniu podczas likwidacji zakładów.

OINTE prowadził również działalność wydawniczą. Obok publikacji pomocy bibliotecznych, jak: wykazy poradników, słowników, encyklopedii, wydawnictw ciągłych itp., w latach 1978–1982 wydawał „Informator OINTE-OW NOT”, redagowany przez kierownika Ośrodka mgr Joannę Buszkowską przy współudziale Komitetu NOT ds. INTE i Bibliotek. Wszystkie archiwalne egzemplarze Informatora (15 numerów) jak i 3 numery „Biuletynu Informacyjnego” (1967/1968) zachowały się w zasobie archiwum NOT. Informator przeznaczony był dla zakładowych ośrodków informacji naukowo-technicznej, w stosunku do których NOT sprawowała funkcję społecznego koordynatora.

Pod względem treści każdy numer Informatora zawiera: artykuł problemowy, informacje o działalności zakładowego ośrodka informacji naukowo-technicznej, krótką notkę nt. prac Komitetu ds. INTE i Bibliotek OW NOT, spis wydawnictw własnych zakładowych ośrodków informacji naukowo-technicznej województwa bydgoskiego, wykaz nabytków biblioteki OINTE przy OW NOT oraz komunikaty.

Dzisiaj, z perspektywy czasu, trzeba przyznać, że cenne stały się informacje opublikowane w Informatorze takich zakładów, jak: „Famor”, ZNTK, „Inwestprojekt”, „Belma”, „Telkom-Telfa”, „Stomil”, „Organika-Zachem”.

Są to może jedyne materiały o tych zakładowych ośrodkach informacji naukowo-technicznej, których działalność informacyjna uległa uszczupleniu lub została zlikwidowana, podobnie jak niektóre z tych zakładów. Nie tylko OINTE prowadził działalność wydawniczą, ale także Rada Wojewódzka NOT i SNT.

Przed wszystkim opublikowane zostały materiały pokonferencyjne. W omawianym okresie, tj. do 1990 r., wydano 200 tomów takich pozycji. Autorami ich są pracownicy nauki i techniki. Egzemplarze archiwalne w większości znajdują się w zasobie archiwum NOT. Działalnością wydawniczą objęte były materiały dotyczące działania bydgoskiego oddziału NOT.

Wymieniając drukowane sprawozdania z działalności NOT, do tego typu publikacji zaliczyć należy „Informator NOT OW Bydgoszcz”, który ukazywał się w latach 1967-1989. Komplet, tj. 188 numerów tego czasopisma, zachował się w zasobie archiwum bydgoskiego oddziału NOT. „Informator OW NOT” był czasopismem rozpowszechnianym w regionie. Docierał do kół zakładowych SNT, popularyzując osiągnięcia nauki i techniki oraz szeroko informując o życiu bydgoskiej organizacji technicznej.

W archiwum NOT obok „Informatora OW NOT” znajdują się też egzemplarze archiwalne Informatorów wydawanych przez niektóre SNT, m.in.: Polskie Zrzeszenie Inżynierów i Techników Sanitarnych w Bydgoszczy, Stowarzyszenie Inżynierów Mechaników Polskich w Bydgoszczy, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Komunikacji w Bydgoszczy.

Rada Wojewódzka NOT w Bydgoszczy, szukając źródeł samofinansowania, m.in. wprowadziła do swoich zadań działalność gospodarczą. W tym celu powołano przy końcu 1970 r. Zespół Tłumaczy Tekstów Technicznych przy ówczesnym Oddziale Wojewódzkim NOT w Bydgoszczy. Powołanie Zespołu zbiegło się z ogromnym zapotrzebowaniem na prace tłumaczeniowe w zakładach przemysłowych województwa bydgoskiego. W kwietniu 1975 r. Zespół Tłumaczy przekształcony został w Zespół Usług Technicznych, obejmujący poza tłumaczeniami tekstów odrębny obszar działalności, m.in.: usługi techniczne w pełnym zakresie branżowym (projekty techniczne, ekspertyzy, nadzory, wyceny), prace z zakresu mechaniki pojazdowej czy rzecznictwo patentowe.

ZUT przekazał do archiwum NOT pokaźną ilość materiałów archiwalnych z lat 1971-1990 (151 j.a.). Obok stosunkowo dobrze zachowanych i obszernych materiałów organizacyjnych (instrukcji, regulaminów, wytycznych, zarządzeń), kompletu rocznych analiz i informacji z działalności, protokołów posiedzeń Rady Usług ZUT, imiennych wykazów zaprzysiężonych tłumaczy i rzeczoznawców oraz ich akt osobowych, są i publikacje wydawane przez ZUT. Wymienię tylko niektóre z nich, np.: „Informator tłumacza tekstów technicznych” (1979) czy „Wskazówki dla tłumaczy tekstów technicznych” (1976).

Wartościowe są dwie monografie ZUT przechowywane w archiwum NOT, które oparte są na źródłach archiwalnych i zawierają pełną informację o wielokierunkowej działalności bydgoskiego ZUT.<sup>14</sup>

Dokumentacja administracyjno-techniczna, która powstaje w wyniku realizacji zleceń, w 97 proc. stanowi dokumentację niearchiwalną o kwalifikacji B5, a tylko 13 proc. oceniane jest jako akta kat. A. Do nich zalicza się tę dokumentację, która ma wartość badawczą i historyczną, pokazując nowe, postępowe rozwiązania techniczne lub technologiczne czy stanowiąc cenny materiał poznawczy dla mieszkańców regionu, np. koncepcja ekspozycji ogrodu fauny polskiej na terenie Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Myśliczynie (1979) czy dokumentacja uzasadniająca konieczność utworzenia Tucholskiego Parku Krajobrazowego (1980) lub inwentaryzacja zieleni zabytkowego parku krajobrazowego w Ostromecku, opracowana w 1984 r. przez dr. Franciszka Klimasa. Staralam się przedstawić problematykę akt przechowywanych w archiwum NOT, pokazując



jej złożoność i różnorodność, zwłaszcza w zespole akt Rady Wojewódzkiej NOT. Podkreśliłam wyjątkową kompletność dokumentacji, co może zachęcać do prowadzenia badań nad dziejami organizacji technicznej naszego regionu.

ad. 3) W 1990 r. i w ramach radykalnych zmian gospodarczo-społecznych i politycznych, NOT przekształcona została w Federację Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych, która będąc dobrowolnym związkiem, skupia w swoich szeregach różnorodne organizacje techniczne.

Takie samo przekształcenie nastąpiło i w naszym regionie. Utworzono Bydgoską Radę Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT (BRFSNT), która uzyskała osobowość prawną dnia 18 czerwca 1991 r. Skupia ona w swoich szeregach 21 Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych, w zasadzie z terenu b. województwa bydgoskiego.

Majątkiem BRFSNT administruje Bydgoski Dom Technika Sp. z o.o., powstały 1 lutego 1992 r., który prowadzi działalność gospodarczą, przekazując część zysków na realizację zadań statutowych BRFSNT.

Zgodnie ze statutem, do zadań BRFSNT należy:

1. reprezentowanie wspólnych interesów kadry inżyniersko-technicznej;
2. inicjowanie i wspomaganie współpracy oraz działań międzystowarzyszeniowych;
3. obrona interesów członków zrzeszonych w SNT oraz integrowanie środowiska inżyniersko-technicznego;
4. wpływanie na rozwój nauki, techniki i gospodarki.

W archiwum NOT zdeponowane zostały materiały archiwalne BRFSNT z lat 1991-1997. Są to akta organizacyjne BRFSNT, informacje i sprawozdania z działalności, dokumentacja sprawozdawczo-wyborcza, materiały współpracy z Biurami Parlamentarnymi, a zwłaszcza opinie do projektów ustaw, dokumentacja Bydgoskiego Forum Inżynierów i Techników (I-III) i Olimpiad Wiedzy Technicznej, urządzanych co roku (regulaminy, testy zadań, wyniki ocen, sprawozdania) oraz badań ankietowych na temat działalności BRFSNT i zrzeszonych w niej O/SNT-NOT.

Do archiwum NOT przekazano też prace z kilku konkursów nt.: „Wspomnienia inżynierów i techników” wraz z ich oceną.

ad. 4) W archiwum NOT zgromadzono akta 18 Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych z lat 1945-1997, w ilości 2.704 j.a. Największy zasób posiadają takie stowarzyszenia, jak:

- Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich w Bydgoszczy – 539 j.a. (SITMP)
- Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Rolnictwa w Bydgoszczy – 444 j.a. (SITR)
- Polskie Zrzeszenie Inżynierów i Techników Sanitarnych w Bydgoszczy – 343 j.a. (PZITS)
- Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego w Bydgoszczy – 236 j.a. (SITPrzem.Chem.)
- Polski Związek Inżynierów i Techników Budowlanych w Bydgoszczy – 230 j.a. (PZITB)
- Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Komunikacji w Bydgoszczy – 203 j.a. (SITKom).

Zasób pozostałych bydgoskich SNT zamyka się liczbą od 19 do 158 j.a., z wyjątkiem Bydgoskiego Oddziału Architektów Polskich, który liczy tylko jedną jednostkę zawierającą obszerny maszynopis sprawozdania z działalności za okres 1969-1971 (sygn. 54/1).

Materiały bydgoskich SNT w pełni obrazują działalność stowarzyszeń. Są to protokoły posiedzeń Zarządu, plenarnych zebrań i walnych zgromadzeń, akta sprawozdawczo-

wyborcze, plany i sprawozdania, pełna dokumentacja konferencji i sympozjów oraz działalności szkoleniowej, analizy i oceny pomysłów oraz projektów racjonalizatorskich, dokumentacja obchodów rocznic SNT wraz z archiwalnymi egzemplarzami publikacji wydanych z tej okazji.

Osobliwością tej grupy akt są ozdobne, bogato ilustrowane kroniki znajdujące się w następujących zespołach: Stowarzyszenie Geodetów Polskich Oddział w Bydgoszczy, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Spożywczego w Bydgoszczy (sygn. 112/80), Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Włókienników Polskich w Bydgoszczy (sygn. 115/47).

Akta SNT, których siedziba mieściła się poza Bydgoszczą, zachowane są fragmentarycznie. Najcenniejsze materiały stanowią zawarte w nich obszernie maszynopisy monografi tych SNT.<sup>15</sup> Materiały archiwalne SNT niejednokrotnie były wykorzystywane do redagowania różnych opracowań, zwłaszcza z okazji obchodzonych jubileuszy i rocznic.<sup>16</sup>

ad. 5 i 6) Akta Komitetu Miejskiego NOT w Chojnicach zachowały się z lat 1975–1990 w ilości 15 j.a. Przedstawiają one całokształt działalności Komitetu – od jego powstania do likwidacji. Na podkreślenie zasługuje ciekawy zbiór wycinków prasowych<sup>17</sup> oraz materiały dotyczące obchodów 10-lecia Komitetu<sup>18</sup>, które zarazem ukazują rolę tej instytucji w życiu kulturalnym Chojnic.

W przeciwieństwie do Chojnic materiały archiwalne Komitetu Miejskiego NOT w Inowrocławiu są niepełne. Najważniejsze z nich to protokoły posiedzeń Zarządu i Prezydium (1964–1972)<sup>19</sup>, sprawozdania z działalności (1968–1969)<sup>20</sup>, i informacje o pracy kół (1964–1971)<sup>21</sup>. Pozostałe akta dotyczą konferencji i sympozjów organizowanych przez Komitet w latach 1967–1975. Niektóre z tych konferencji miały charakter ogólnopolski, jak np. „Krajowa Konferencja Techniczna (1972) nt. „Problemów komunikacyjnych miast w aspekcie wzrostu motoryzacji i poprawy bezpieczeństwa ruchu na przykładzie Inowrocławia”<sup>22</sup>.

Komitet Miejski NOT w Inowrocławiu od 1972 r. pracował na zasadzie samofinansowania<sup>23</sup>, a od 1991 r. usamodzielniał się. Obecnie działa w Inowrocławiu przy ul. Jacewskiej 164 pod nazwą „Kujawskie Stowarzyszenie Techniczne – NOT”.

ad. 7) W archiwum NOT przechowywane są także akta Międzystowarzyszeniowego Klubu Seniorów przy OW NOT w Bydgoszczy z lat 1968–1997. Obok rocznych sprawozdań z działalności, protokołów posiedzeń Zarządu i plenarnych zebrań, ewidencji członków, informacji o pracy kulturalno-oświatowej i turystycznej, zachowały się aktualizowane kartoteki zmarłych członków oraz zbiór nekrologów z lat 1972–1982.

W archiwum znajdują się także egzemplarze wydawnictw Klubu, m.in.: „X-lecie działalności Klubu Seniorów w Bydgoszczy 1967–1977”, Bydgoszcz 1977, s. 25, „XX-lecie Międzystowarzyszeniowego Klubu Seniorów w Bydgoszczy 1967–1987”, Bydgoszcz 1987, s. 45 oraz cztery numery „Informatora Komisji Seniorów” z lat 1967–1974.<sup>24</sup> W późniejszym okresie Klub nie wydawał „Informatora”, a jedynie notki o swojej działalności publikował w „Informatorze OW NOT”, gdzie miał zagwarantowaną specjalną rubrykę pt. „Z życia seniorów”.

Klub, zbierając ankiety członków, zaapelował o napisanie wspomnień. W wyniku realizacji tej akcji powstał zbiór obejmujący 38 obszernych wspomnień i życiorysów polskich inżynierów, który znalazł się w zasobie archiwum bydgoskiego oddziału NOT.

Seniorzy opisali swoje życie od urodzenia do chwili przejścia na emeryturę. Jak obliczył dr Stanisław Siwicki i co odnotował we wstępie do zbioru, 57,8% autorów urodziło się w b. za-

borze rosyjskim i w Rosji, zwłaszcza roczniki 1905–1915. Oni, po zakończeniu II wojny światowej, jako repatrianci przybyli do Bydgoszczy i w mieście nad Brdą włączyli się aktywnie do odbudowy gospodarczej zniszczonego kraju. W ich wspomnieniach zawarte są ciekawe relacje o rewolucji bolszewickiej, o wojnie polsko-rosyjskiej, o życiu społeczno-gospodarczym Polski przedwrześniowej, o walce w konspiracji antyhitlerowskiej i wiele innych faktów, które mogą przedstawiać wartość poznawczą i być przydatne badaczom dziejów XX wieku.

ad. 8) Akta Komitetu Zjazdu Absolwentów Wydziału Mechanicznego Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy stanowią tylko materiał organizacyjny Zjazdu, który odbył się 14 kwietnia 1986 r. z okazji 35-lecia Wydziału Mechanicznego ATR.

Zdeponował je w archiwum NOT inż. Edmund Matuszewski, absolwent tego Wydziału i jeden ze współorganizatorów obchodów. Na Zjeździe E. Matuszewski wygłosił okolicznościowy referat, którego maszynopis przekazał do akt Komitetu.

ad. 9) Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji w Bydgoszczy swój początek bierze z Komisji Poradnictwa Techniczno-Ekonomicznego, która działała przy OW NOT, służąc zakładom pracy instruktązem w zakresie racjonalizacji i wynalazczości. W styczniu 1974 r. Komisję przekształcono w WKTiR, który istnieje do dnia dzisiejszego.

Jak wynika ze statutu, głównym zadaniem WKTiR była działalność na rzecz wynalazczości pracowniczej, ukierunkowania rozwoju produkcji rynkowej, poprawy jakości wyrobów oraz efektywności gospodarowania materiałami, energią i robocizną.

WKTiR realizował zadania poprzez działalność inspiracyjno-organizacyjną. Urządzał szereg konkursów, konferencji, narad, wystaw, spotkań laureatów współzawodnictwa, a nawet bale racjonalizatorów i wynalazców. Co roku miała miejsce szeroko reklamowana akcja „Październik miesiącem wynalazców i racjonalizatorów” – impreza, do której włączały się nie tylko zakłady pracy, ale także radio i prasa. WKTiR dużą wagę przywiązywał do rozpowszechniania projektów wynalazczych, organizując okolicznościowe narady w zakładach. Szkolił też pracowników służb wynalazczości oraz zabezpieczał pomoc wynalazcom poprzez udzielanie porad prawnych i ekonomicznych. Z tej wielokierunkowej działalności WKTiR w Bydgoszczy zachowała się bogata i pełna dokumentacja z lat 1973–1995, licząca 288 j.a. Akta uzupełnia znajdujący się w archiwum NOT, wydawany przez WKTiR, biuletyn informacyjny pt. „Efekt”, w którym publikowano informacje na temat ważnych i ciekawszych inicjatyw Klubu, interpretacje przepisów ówczesnego prawa wynalazczego, notki o najnowszych patentach oraz szkice sylwetek zasłużonych racjonalizatorów i wynalazców.

W artykule starałam się scharakteryzować akta znajdujące się w bydgoskim archiwum NOT, które stanowią bazę źródłową do badań dziejów ruchu stowarzyszeniowego naszego regionu. Na przestrzeni minionego okresu podejmowano liczne inicjatywy związane z podnoszeniem kwalifikacji zawodowych, postępem naukowo-technicznym i technologicznym, współdziałając z przemysłem, rolnictwem, budownictwem i innymi dziedzinami gospodarki. Nieocenione były dokonania kadry inżynierskiej, która nie szczędziła swojej wiedzy, trudu i umiejętności działania.

Nasuwa się wniosek, że słusznie ocenił ich działalność w swoim referacie Kazimierz Wawrzyniak – Sekretarz Generalny NOT FSNT na Sesji Jubileuszowej Rady Krajowej FSNT NOT – 13 grudnia 1995 r., mówiąc: „Wskazując na wiele słabości i błędów zarówno inżynierów jak i ich społecznych organizacji, stwierdzono, że środowisko techniczne w swojej olbrzymiej większości, w okresie odbudowy kraju po zniszczeniach II wojny świato-

wej, z honorem i sumiennnością wykonało swój patriotyczny obowiązek, a w późniejszym okresie włożyło wiele wysiłku, dążąc do najbardziej racjonalnego spożytkowania swoich możliwości twórczych”.

### Przypisy

- 1 A. Perlińska, *Stowarzyszenie Techników Polskich w Bydgoszczy 1921–1939*, [w:] „Kronika Bydgoska”, t. XVIII, Bydgoszcz 1997, s. 222–235.
- 2 Archiwum NOT Bydgoszcz, Protokoły wizytacji archiwum NOT w Bydgoszczy.
- 3 „Pomorskie Wiadomości Techniczne” – Komitet Redakcyjny: inż. St. Lechowski, członkowie: inż. inż.: I. Banaszak, G. Bernaczek, J. Chołodziński, J. Czajkowski, J. Dziembowski, A. Hermel, W. Horoszkiewicz, B. Klimczak, S. Lechowski, R. Liniewicz, P. Lisiecki, T. Muszyński, K. Orlicz, St. Ostrowski, M. Piskorski, W. Podworski, E. Tubielewicz, St. Tychoniewicz, J. Tymowski, J. Wyżnikiewicz, St. Zawadzki. Redaktor: Józef Mieczysław Zieliński. Wydawca: STP w Bydgoszczy, Gimnazjalna 2.
- 4 E. Tubielewicz, *Nowa stacja pomp wodociągowych w Bydgoszczy*, [w:] „Wiadomości Techniczne”, 1938, nr 1, s. 2–5; 1938, nr 2, s. 17–19.
- 5 St. Tychoniewicz, *Rys historyczny dróg wodnych węzła bydgoskiego i rzut oka na ich utrzymanie*, [w:] „Wiadomości Techniczne”, 1938, nr 2, s. 5–10 i 20–22.
- 6 P. Lisiecki, *Bydgoszcz i jej naturalny rozwój*, [w:] „Wiadomości Techniczne”, 1938, nr 2, s. 12–13.
- 7 Cz. Sadowski, *Urządzenia elektryczne w lotnictwie*, [w:] „Wiadomości Techniczne”, 1938, nr 3, s. 33–41.
- 8 J. Chołodziński, *Pale żelazobetonowe systemu Franki*, [w:] „Wiadomości Techniczne”, 1938, nr 9 i 10, s. 119–123.
- 9 „Pomorskie Wiadomości Techniczne”, Bydgoszcz, 1938, nr 7 i 8, s. 2.
- 10 Działy następujące sekcje: I Planowania gospodarczego; II Podstawowych urządzeń gospodarczych; III Osiedli i budownictwa; IV Podstawowych surowców i tworzyw; V Przemysłów konstrukcyjno-obróbkowych; VI Przemysłów chemicznych i pokrewnych; VII Przemysłów konsumpcyjnych i rolnictwa; VIII Zagadnień różnych (referaty indywidualne).
- 11 Drukowane sprawozdania NOT w Bydgoszczy: *Sprawozdanie z działalności Naczelnej Organizacji Technicznej Oddział Wojewódzki w Bydgoszczy 1966–1969*, Bydgoszcz 1969, s. 116; *ibidem*, 1969–1972, Bydgoszcz 1972, s. 157; *ibidem*, 1972–1976, Bydgoszcz 1976, s. 129; *Sprawozdanie z działalności Rady Wojewódzkiej Naczelnej Organizacji Technicznej w Bydgoszczy za kadencję 1976–1982*, Bydgoszcz 1983, s. 99; *Sprawozdanie z działalności za rok 1976*, Bydgoszcz 1977, s. 96; *Sprawozdanie z działalności za rok 1977*, Bydgoszcz 1978, s. 95; *Sprawozdanie z działalności w roku 1978*, Bydgoszcz 1979, s. 104; *Sprawozdanie z działalności Rady Wojewódzkiej Naczelnej Organizacji Technicznej w Bydgoszczy za rok 1984*, Bydgoszcz 1985, s. 95; *Sprawozdanie z działalności w latach 1983–1985*; Bydgoszcz 1985, s. 142.
- 12 Archiwum NOT Bydgoszcz, akta własne, sygn. 8/72.
- 13 *ibidem*, sygn. 136/61 i 136/63.
- 14 *ibidem*, sygn. 100/60 i 100/61 – *10-letnia działalność Zespołu Usług Technicznych w Bydgoszczy 1971–1980*, Bydgoszcz 1981, s. 46 i 7 tabel; *Działalność Zespołu Usług Technicznych w Bydgoszczy w latach 1971–1986*, Bydgoszcz 1986, s. 45.
- 15 Archiwum NOT Bydgoszcz, Akta stowarzyszeń, sygn. 58/4, 59/1, 60/1.
- 16 J. Bartowski, *Monografia Bydgoskiego Oddziału SITLiD 1951–1995*, Bydgoszcz 1995, s. 77.
- 17 Archiwum NOT Bydgoszcz, Akta Komitetu NOT Chojnice, sygn. 161/15.
- 18 *ibidem*, sygn. 161/13.
- 19 Archiwum NOT Bydgoszcz, Akta Komitetu NOT Inowrocław, sygn. 138/3.
- 20 *ibidem*, sygn. 138/7 i 138/8.
- 21 *ibidem*, sygn. 138/15–138/21.
- 22 Archiwum NOT Bydgoszcz, akta własne, sygn. 118/375.
- 23 *ibidem*, sygn. 138/65 i 138/66.
- 24 *ibidem*, „Informator Komisji Seniorów w Bydgoszczy” nr: 1/67, 2/70, 3/71 i 4/74.

Hanna Kalinowska

# Wybrane dedykacje z księgozbioru Biblioteki Głównej Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego

## 1. Wstęp

Biblioteka Główna Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego posiada w swoich zbiorach ponad tysiąc książek z autografami lub rękopiśmiennymi dedykacjami autorów, tłumaczy, redaktorów. Książki te podlegają szczególnej opiece, włączono je – obok starodruków – do zbiorów specjalnych.

Dzieło z dedykacją ma – zwłaszcza dla bibliofila i filologa – wartość ogromną. Egzemplarz książki opatrzonej wpisem autora przestaje być dziełem skierowanym do anonimowego czytelnika, odbiorca staje się konkretny, ujawniają się też jego, często bardzo osobiste, związki z nadawcą. Ciekawe spostrzeżenia na ten temat zawarł Aleksander Janta w szkicu „O Lechoniowskim zbiorze dedykacji”: „Dedykacja, ten wyraz życzenia, ten skrót uczucia, poświęcającego książkę wybranemu odbiorcy, bywa wypowiedzeniem się autora raz spontanicznym i nagłym, kiedy indziej przemyślanym i przygotowanym starannie „dla potomności”. W rezultacie kryje się w nich cały świat ludzkich stosunków, snobizmów, znajomości, a nawet słabości; odcyfrować z nich można jeszcze dzisiaj hierarchię ważności, jaka wówczas obowiązywała, stopień zażyłości, jaki go łączył z jednym albo ważności, jaką posiadał dla innych”.<sup>1</sup>

Badacz dedykacji często ma przed sobą trudne zadanie. Próbuje bowiem określić relacje między nadawcą a odbiorcą, którego nie zawsze można „zidentyfikować”. „Dedykacja rękopiśmienna jest zarówno wdzięcznym jak i trudnym materiałem do badań – pisał Jan Trzynadłowski. Wdzięcznym, gdyż taka dedykacja jest często źródłem wymagającym innych źródeł dla swego wyjaśnienia, ponadto, wpisana unikalnie na kartę jednego tylko egzemplarza, ulega łatwemu unicestwieniu, a jeśli trwa, dość rzadko trafia do księgozbioru publicznego, gdzie ją dostrzec może, odczytać i zarejestrować równie jak dedykacja rzadki badacz takich właśnie inskrypcji.”<sup>2</sup>

O potrzebie badań naukowych poświęconych rękopiśmiennym dedykacjom pisał Józef Długosz we wstępie do „Rękopiśmiennych dedykacji autorskich w księgozbiorze Ossolineum”. Autor omówił dotychczasowe osiągnięcia w tej dziedzinie, powołując się na publikacje Teodora Wierzbowskiego, Karola Estreichera, Kazimierza Piekarskiego, Ludwika Bernackiego, Juliusza Gomulickiego, Jana Kuglina, Aleksandra Janty i Józefa Hurwica. Niektóre prace zawierają treść kilku dedykacji i krótki komentarz (np. Juliusz Gomulicki ogłosił drukiem pięć dedykacji Juliana Tuwima).<sup>3</sup>

Pierwszą próbę opracowania zbioru dedykacji w Bibliotece Głównej WSP w Bydgoszczy podjęto w 1985 r. Zbiór ten liczył wówczas niespełna 500 woluminów. Autorka ogłoszonego w „Zeszytach Naukowych WSP w Bydgoszczy” artykułu omówiła najcenniejsze, najciekawsze dedykacje, porządkując je według trzech kryteriów: chronologii, adresatów i alfabetu ofiarodawców. W pierwszej grupie znalazły się nieliczne dedykacje z XIX wieku, między innymi Stanisława Kostki Potockiego, Antoniego Edwarda Odyńca i Władysława Mickiewicza – syna Adama. Wśród dedykacji wyróżnionych ze względu na adresatów – omówiono wpisy z rozproszonych księgozbiorów Adama Bara, Witolda Bęzy, Marii Dynowskiej, Wiktora Hahna, Antoniego Hoborskiego, Karola Ludwika Konińskiego, Stanisława Kota, Waława Lednickiego, Juliusza Nowaka-Dłużewskiego, Witolda Nowodworskiego, Eugeniusza Słuszkiewicza i Jerzego Wyszomirskiego. Trzecia grupa – to dedykacje uszeregowane według alfabetu ofiarodawców – znanych pisarzy, historyków literatury, krytyków literackich, ludzi książki. Znalazły się tu między innymi wpisy Waława Gąsiorowskiego, Romana Ingardena, Juliusza Kleina, Artura Oppmana, Karola Huberta Rostworowskiego, Melchiora Wańkowicza i wielu innych. Ciekawsze teksty przytoczone są w całości, przy dedykacjach bardziej oficjalnych – wyliczono tylko osoby dedykujące.<sup>4</sup>

Od 1985 r. liczba dedykacji w naszym księgozbiorze wzrosła o ponad połowę. Przedmiotem zainteresowań mojej pracy są rękopiśmienne wpisy w książkach pozyskanych dla Biblioteki Głównej WSP w Bydgoszczy po 1985 r. Podobnie jak moja poprzedniczka, wybrałam tylko najciekawsze (ze względu na autora bądź adresata) dedykacje, nie uwzględniając licznych autografów. Przy porządkowaniu dedykacji posłużyłam się tymi samymi kryteriami. Wyróżniłam więc grupę dedykacji dziewiętnastowiecznych, dedykacje z rozproszonych zbiorów konkretnych adresatów i dedykacje uszeregowane według alfabetu nazwisk ofiarodawców. Możliwości podziału jest jednak znacznie więcej. Pisał o tym Jan Lorentowicz: „Kunszt dedykowania stanowi zdolność specjalną; jest w małej skali twórczością osobną. Są tacy, którzy ją posiadają w stopniu dość wysokim (np. Cezary Jellenta). Dedykacje można podzielić na trzy najogólniejsze rodzaje: jedne szukają prostych słów dla konwenansowego „szacunku” lub „sympatii”; drugie wystawiają mniej lub więcej uroczyste świadectwo rozmaitych zalet i cnót człowiekowi, który książkę autora otrzymał; trzecie wreszcie przemawiają tonem poufnym, zaprawionym nieraz fantazją, żartem lub konceptem. Dedykacje chwalcze nie tylko wyrażają życzliwy stosunek autora do osoby obdarzonego, ale zawierają zazwyczaj pewną dozę panegirycznej przesady”.<sup>5</sup>

Omawiając dedykacje uszeregowane według alfabetu nazwisk ofiarodawców, spróbuję zastosować także i kryterium Jana Lorentowicza. Wyróżnię więc dedykacje oficjalne i wpisy nieszablonowe, często zaprawione dozą humoru.

## 2. Dedykacje dziewiętnastowieczne

Dedykacje z XIX wieku są wyjątkowo rzadkie i cenne; po 1985 r. udało się pozyskać dla Biblioteki WSP książki z wpisami znanych pisarzy i publicystów tworzących pod koniec ubiegłego stulecia.

**Ferdynand Chotomski Dienheim** (1797-1880) – lekarz, poeta i malarz, dedykował swoje dzieło „Polne kwiaty” – „*Józefowi Warnia Lexyckiemu – przyjacielowi i towarzyszowi broni*”.<sup>6</sup>

Posiadamy autograf **Deotymy**, czyli **Jadwigi Łuszczewskiej** (1834-1908) – poetki, improwizatorki, kontrowersyjnej gwiazdy salonów literackich. Na książce „Polska w pieśni” autorka umieściła dedykację: „*Pamiętka od Deotymy. W Wiedniu – 24 marca – 1893 r.*”.

„*Kochanej Amelci na pamiątkę*” ofiarowała swoją „*Szkółkę domową*” **Seweryna Duchńska** (1816-1905) – poetka, publicystka i tłumaczka.

**Leopold Meyet** (1849-1912) opatrzył swój zbiór nowel „*Liście*” dekadencją dedykacją: „*Kochanej i dobrej przyjaciółce P. Wili Kościałkowskiej, której udziałem były smutki życia, garstkę „Liści” szumiących smętnie ofiaruje L. Meyet. Grodno, 5 maja 1895*”.

**Antoni Szabrański** (1802-1882) – publicysta i krytyk literacki, redaktor „*Panoramy Literatury Krajowej i Zagranicznej*”, podarował rocznik pisma – „*Jaśnie Wielmożnemu J. K. Krzyżanowskiemu w dowód uszanowania*”.

Nie wiadomo, komu ofiarował swą monografię o Krasieńskim **Stanisław Tarnowski** (1837-1917) – wybitny historyk literatury i publicysta. Na tytułowej stronie dzieła pt. „*Zygmunt Krasieński*” widnieją słowa: „*Z najgłębszą czcią i przywiązaniem składa autor. Kraków X. 1892*”.

Inny wybitny historyk literatury **Karol Mecherzyński** (1800-1881) – autor „*Historii języka łacińskiego w Polsce*” – ofiarował swą pracę „*De philosophiae in poesi primordiis dissertatio*” Romanowi Konopce: „*Romano Konopka, ad colendam studiorum et jucundissimae consuetudinis memoriam libellum hunc, volentissimi animi significationem, offert auctor C. Mecherzyński. Die 15. Junii 1825*”.

Wśród dziewiętnastowiecznych dedykacji nie zabrakło w naszych zbiorach wpisów wybitnych naukowców. **Józef Łepkowski** (1826-1894) – pierwszy profesor archeologii i architektury na ziemiach polskich – zadedykował swą „*Sztukę*” „*W Pani Marji z Rietterów Gołąb – mojej Chrzestnej. 28/2/79*”.

Znakomity historyk krakowski, mecenas i wydawca **Aleksander Przeddziecki** (1814-1871) ofiarował pierwszy tom „*Jagiellonek polskich w XVI wieku*” słynnej aktorce Helenie Modrzejewskiej, czyniąc zapewne aluzję do jej roli w tragedii Alojzego Felińskiego „*Barbara Radziwiłłówna*”: „*Pani Helenie Modrzejewskiej obrazu Jagiellonek polskich, pomiędzy którymi jest Barbara Radziwiłłówna ofiaruje autor. Kraków 17 lutego 1868*”.

Do cennych dziewiętnastowiecznych dedykacji należą też wpisy znanych wydawców, między innymi **Władysława Ludwika Anczyca** (1823-1883), który ofiarował książkę Joachima Pecci pt. „*Kościół i cywilizacja*” arcybiskupowi Ledóchowskiemu: „*Jego Eminencya Ks. Kardynał-Prymas Mieczysław hr. Ledochowski arcybiskup gnieźnieński i poznański raczy przyjąć w hołdzie najgłębszego uszanowania od wydawcy Wł. L. Anczyca*”.

Warszawski księgarz i wydawca **Teodor Paprocki** (1857-1895), autor pierwszego w Polsce „*Podręcznika księgarskiego*”, ofiarował „*Wielmożnemu S. Krzezińskiemu*” swoje wydanie „*Sztuki i krytyki u nas*” Stanisława Witkiewicza. Równie powściągliwą dedykacją zamieścił na okładce pierwszego tomu „*Literatury słowiańskiej*” Adama Mickiewicza – **Jan Konstanty Żupański** (1801-1883): „*Panu Wł. Bedykowskiemu w dowód życzliwej pamięci*”. Wydawcy okazali się więc znacznie mniej wylewni w swych dedykacjach niż pisarze i historycy literatury.



### 3. Dedykacje z księgozbiorów rozproszonych

#### WITOLD BEŁZA

Do licznego zbioru książek dedykowanych Witoldowi Bełzie doszły po 1985 r. dwie, ale zasługujące na szczególną uwagę. Stryj Witolda – **Władysław Bełza**, autor „Katechizmu polskiego dziecka”, podarował „*Kochanemu Witoldowi na pamiątkę*” książkę pt. „Złote ziarna zebrane z dzieł pisarzy polskich”. **Anna Podlewska** zaś obdarowała bratanka wydanymi w 1889 r. „Pamiętnikami” Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej z następującą dedykacją: „*Pamiętnik ciotecznej mojej Babki, a prababki ukochanego mego Bratanka Witolda Bełzy daję Mu w upominku z życzeniem aby na zawsze zostały w Jego Rodzinie – Anna Ludwika z Bełzów Podlewska. Warszawa 23 maja 1922*”. Życzenie Anny Podlewskiej się nie spełniło: „Pamiętniki” nie zostały w rodzinie i trafiły – wraz z innymi książkami należącymi niegdyś do Witolda Bełzy – do księgozbioru Biblioteki Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

#### TADEUSZ CYPRIAN

Cztery dedykacje wiążą się z osobą Tadeusza Cypriana – znanego prawnika, profesora prawa karnego Uniwersytetu w Poznaniu, uczestnika polskiej delegacji w Norymberdze, współautora wielu książek o procesie norymberskim.

Generał **Ečer** (biorący zapewne udział w procesie) ofiarował Tadeuszowi Cyprianowi wydaną w Pradze pracę zbiorową „*Norimberg 1946*”, którą opatrzył dedykacją: „*Panu Cyprianowi z přátelstvi, gen. dr Ečer. 1. X. 46*”.

**Emil Stanisław Rappaport** – tłumacz książki Cesarego Beccarii „O przestępstwach i karach” umieścił na znanym dziele wybitnego włoskiego prawnika następującą dedykację: „*Autor II wydania przekładu prosi Drogiego Kolegę Pana Profesora Dra Tadeusza Cypriana o przyjęcie tej książki, rezultatu trzyletniej „pasji pracy” jej autora – E. Stan. Rappaport. Łódź dn. 22 marca 1959*”.

Tadeusz Cyprian był także wybitnym fotografikiem, autorem kilkuset artykułów i ponad dwudziestu książek dotyczących fotografii. Otrzymywał więc zapewne wiele prac także z tej dziedziny; do księgozbioru Biblioteki Głównej WSP w Bydgoszczy trafiły dwie: „*Technika bromowa*” Jana Bułhaka oraz „*Estetyka fotografii krajobrazu*” Jana Sunderlanda. **Jan Bułhak** umieścił wpis następujący: „*Szanownemu i kochanemu Panu Tadeuszowi Cyprianowi z serdecznym podziękowaniem za Jego podręcznik – J. Bułhak. Wilno, 4. II. 1933*”. Dedykacja **Jana Sunderlanda** jest bardziej literacka: „*Tadeuszowi Cyprianowi – Wielce Dostojnemu Jubilatowi Obrazu i Słowa – składa w hołdzie Jan Sunderland. 7. XII. 1963*”.

#### KAZIMIERZ CZACHOWSKI

W zbiorach specjalnych Biblioteki Akademii Bydgoskiej znajduje się sporo prac dedykowanych wybitnemu krytykowi i historykowi literatury, autorowi „*Obrazu współczesnej literatury polskiej 1884-1933*” – Kazimierzowi Czachowskiemu. Swoje dzieła ofiarowali mu najwybitniejsi pisarze. **Jarosław Iwaszkiewicz** napisał na egzemplarzu „*Pasji błędmierskich*”: „*Panu Kazimierzowi Czachowskiemu z serdecznym uściskiem dłoni. 7. II. 1939*”. **Juliusz Kaden-Bandrowski** podarował wielkiemu znawcy literatury swoje dwie powieści: „*Generała Barcza*” – „*Kazimierzowi Czachowskiemu z serdecznym uściskiem dłoni. 7. II. 1930*” oraz „*Wspomnienia i nadzieje*” z wpisem: „*Kazimierzowi Czachowskiemu ze szczerym uznaniem w serdecznej przyjaźni – Juliusz Kaden-Bandrowski. W-wa 26. I. 1939*”.

Mniej „oficjalną” dedykację zamieścił na swych „Poematach” **Tadeusz Peiper**: „Kaziowi Czachowskiemu, który ciągle jeszcze nie zna mnie – T. P.”. **Aleksander Rymkiewicz** dedykował zaś wybitnemu uczonemu „Tropiciela”: „Panu Kazimierzowi Czachowskiemu przesyła tę książkę autor. Wilno 7 maja 1938 r.”.

Aż osiem książek zadedykował Czachowskiemu **Tadeusz Żeleński-Boy**. Na karcie tytułowej „Wakacji z pyrdumką” autor „Brazowników” napisał: „Drogiemu i kochanemu Panu Kazimierzowi Czachowskiemu z serdecznym podziękowaniem za jego niezmienną życzliwość najprzyjaźniej ofiaruje Tadeusz Żeleński. Warszawa 2. XI. 33”. Boy ofiarował Czachowskiemu także „Brazowników”, „Okno na życie”, „Perfumy i krew”, „Śmiech, uśmiech i zgrozę”, wreszcie trzy tomy „Flirtu z Melpomeną” (Wieczór 6, 8, 10). Wszystkie wpisy są bardzo podobne i zawsze zawierają ciepłe określenia: „najserdeczniej”, „najprzyjaźniej”, „z serdecznym uściskiem słownym”, „z serdecznym uściskiem dłoni”, „z serdecznym pozdrowieniem”. Najoryginalniejszą formę ma wpis na szóstym tomie „Flirtu z Melpomeną”: „Panu Kazimierzowi Czachowskiemu pozdrowienia w Balzaku przesyła Boy Żeleński. Warszawa, 24. VIII. 1926”. Boy nawiązał tu do wspólnej pasji – obaj uwielbiali twórczość francuskiego powieściopisarza.

### MARIAN GUMOWSKI

Wybitnemu numizmatykowi i historykowi, autorowi „Podręcznika numizmatyki polskiej” Marianowi Gumowskiemu dedykowali swe prace koledzy z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (Gumowski od 1955 r. wykładał tu numizmatykę i historię starożytną): Karol Górski i Konrad Górski.

Najbardziej „oficjalnie” zadedykował swą książkę pt. „Historyk przeciw pozytywizmowi” **Karol Górski**: „Panu Prof. dr. M. Gumowskiemu od autora. 1. II. 1959”.

Znakomity znawca twórczości Adama Mickiewicza – **Konrad Górski** opatrzył swą pracę pt. „Przewyciężenie prometeizmu w Dziadach” następującą dedykacją: „Kochanemu koledze Prof. dr. Marianowi Gumowskiemu ku upamiętnieniu dnia Patrona z serdecznym uściskiem – Konrad Górski. Toruń, dn. 2. X. 1949”. Dedykacja zamieszczona na pracy „O pierwiastkach sprzecznych z katolicyzmem w kulturze polskiej” jest dziś dla nas, co prawda, niejasna, ale świadczy o serdecznej zażyłości łączącej obu uczonych: „Najmilszemu Państwu E. M. Gumowskiem z serdecznym życzeniem, żeby im się nie udała transakcja handlowa (kto ma zrobić płaszcz, a kto płaszcz i marynarkę) od autora. Toruń, 29. VI. 1948”. Na podstawie tego wpisu można wywnioskować, że wybitny historyk literatury, powszechnie szanowany mickiewiczolog, był człowiekiem obdarzonym dużym poczuciem humoru.

### WILAM HORZYCA

Wilam Horzyca – znakomity reżyser, tłumacz, dramaturg, związany przez długi czas z Toruniem i Bydgoszczą – otrzymał książki z podobnie brzmiącymi dedykacjami od Wojciecha Bąka, Witolda Fillera, Ryszarda Górskiego, Wacława Kubackiego, Wojciecha Natanson, Zbigniewa Raszewskiego. **Stanisław Dąbrowski**, najprawdopodobniej na prośbę samego Horzycy, umieścił dedykację na krytycznym wydaniu „Cudu mniemanego” Wojciecha Bogusławskiego: „Drogiemu Panu Wilamowi, choć nie ofiarowaną książeczkę z przyjemnością podpisuję – St. Dąbrowski. 20. IV. 1957”.

**Roman Brandstaetter** ofiarował Horzycy swoje tłumaczenie „Antoniusza i Kleopatry” Szekspira, jednocześnie obdarowując reżysera komplementem: „Drogiemu Wilamowi Horzycy, wspominając zawsze z wdzięcznością świetne Jego przedstawienie „Znaków wolności” we Wrocławiu – Roman Brandstaetter. Zakopane 15/9/1958”.

Na karcie tytułowej rozprawy pt. „Problem pracy w Przepióreczce Żeromskiego” **Jerzy Eugeniusz Płomieński** napisał: „Kochanemu Panu Dyr. *Wilamowi Horzycy* z wyrazami wysokiego szacunku i serdecznym uściskiem dłoni przesyła ten wznowiony produkt intelektualnego pieniactwa *J. E. Płomieński*. Warszawa, 7. II. 50”. Posługując się terminologią Aleksandra Janty, wpis ten byłby połączeniem dedykacji „holdowniczej i podziwowej” z dedykacją „dającą ocenę lub definicję”.<sup>7</sup>

#### **JAN PRÜFFER**

Jan Prüffer był wybitnym zoologiem i entomologiem, przed wojną profesorem zoologii na Uniwersytecie Wileńskim, po wojnie pierwszym dziekanem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Ze zbiorów Jana i Marii Prüfferów dotarły do nas książki z dedykacjami wybitnych uczonych i przyjaciół jeszcze z czasów wileńskich. Najciekawszy bodaj wpis zamieścił **Konrad Górski** na swojej książce pt. „Stanisław Krzemiński”:

*„Polsko ty moja! gdy już nieprzytomni  
Będziemy – wspomnij ty o nas! o! wspomnij!  
Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska  
Pacierz, co płacze, i piorun, co błyska. (Słowacki)*

*Drogim Przyjaciółom Pani Marji i Jankowi Prüfferom ofiaruję książkę o człowieku, który był żywym upostaciowaniem przytoczonych słów poety – Konrad Górski. Wilno, 20 grudnia 1936 r.”.*

Z okresu wileńskiego pochodzą kolejne dedykacje: **Konrada Górskiego** na okładce „Literatury polskiej”: „Kochanym Przyjaciółom Jankowi i Pani Marysi Prüfferom z wielkim zawstyżeniem (siebie samego) od Konrada. Wilno, 14. X. 1938”; **Michała Siedleckiego** na „Skarbach wód”: „Kochanemu Współpracownikowi Drowi Janowi Prüfferowi na pamiątkę wspólnych chwil w Wilnie ofiaruję – Michał Siedlecki. Wilno, 28. 6. 1923”. **Adam Łysakowski** zadedykował swą pracę „Dwudziestolecie Związku Bibliotekarzy Polskich” następująco: „Jaśnie Wielmożnemu Panu Profesorowi Dr. Janowi Prüfferowi informację o bibliotekarstwie polskim z wyrazami prawdziwego poważania składa Adam Łysakowski. Wilno, 5/II. 1938”. „Kochanym Państwu Prüfferom” ofiarował też swą „Poezję polską w latach 1795-1863” **Manfred Kridl**.

#### **LEOPOLD ROZENTAL**

Ze zbiorów Leopolda Rozental – rusycysty i długoletniego pracownika Biblioteki Głównej UMK w Toruniu – trafiły do nas cztery książki z dedykacjami. Szczególnie cenny wydaje się wpis **Karola Zawodzińskiego** na karcie tytułowej jego książki pt. „Rzut oka na literaturę polską 1945 roku”: „Swemu ofiarnemu współpracownikowi i towarzyszywi na ciernistej drodze zaszczytów uniwersyteckich p. L. Rozentalowi tę książeczkę, jako wzór, jak pisać nie należy i jako przykład kwiatów twórczości zagłuszonych przez ciernie obowiązków ofiaruje na pamiątkę autor. Toruń, 13. III. 49”. Karol Zawodziński ofiarował też „Panu L. Rozentalowi na pamiątkę” swą znakomitą pracę „Stulecie trójcy powieściopisarzy”.

Nadbitki swoich artykułów dedykowali Leopoldowi Rozentalowi **Czesław Zgorzelski** – „z wyrazami serdecznej przyjaźni” („O pierwszych balladach Mickiewicza”) i **Konrad Górski** – „z wyrazami serdecznej sympatii i przyjaźni” („Przewyciężenie prometeizmu w Dziadach”).

## EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ

Bibliotece WSP w Bydgoszczy udało się zakupić dalszą część księgozbioru wybitnego językoznawcy Eugeniusza Słuszkiewicza. Wśród dedykowanych prac sporo jest nadbitek autorstwa wybitnych uczonych, którzy chcieli „na gorąco” podzielić się swoimi językowymi odkryciami i fascynacjami. Artykuły z krótkimi dedykacjami, najczęściej „z prośbą o przyjęcie”, ofiarowali: orientalista i sinolog Janusz Chmielewski (cztery prace o języku chińskim), Stefan Hrabec, Jan Janów, Władysław Kuraszek, Kazimierz Moszyński, Antonina Obrębska-Jabłońska, Jan Reychman, Zygmunt Rysiewicz, Zdzisław Stieber, Lech Witkowski i Przemysław Zwoliński. Swoją nadbitkę ofiarował też **Stefan Srebrny**, z godną przytoczenia, bo mniej „oficjalną”, dedykacją. Na krytycznym wydaniu Arystofanesa („Textkritisches zu Aristophanes”) wybitny tłumacz napisał: „Prof. Dr Eugeniuszowi Słuszkiewiczowi – Arystofanesa, tym razem, niestety, przyzwoitego, ofiaruje autor”.

Na szczególną uwagę zasługuje także dowcipna dedykacja **Zdzisława Huntera** na książce „Z dziejów handlu drogowego”: „Panu Profesorowi Doktorowi E. Słuszkiewiczowi gwoli upamiętnienia zainteresowań problemami drogowymi – Zdzisław Hunter. Warszawa, dnia 9. 04. 1977”.

Znacznie „poważniejszą” dedykację zamieścił na stronie tytułowej swej pracy pt. „Drogi świata starożytnego ku ziemiom słowiańskim w świetle starożytnych świadectw literackich” – **Bronisław Biliński**: „J. Wielmożnemu Panu prof. dr. Eugeniuszowi Słuszkiewiczowi z podziękowaniem za pamięć i prośbą o przebaczenie – ofiaruje autor”.

## 4. Dedykacje literatów, uczonych i znanych osobistości

Duża grupa dedykacji w zbiorach specjalnych Biblioteki Głównej Akademii Bydgoskiej – to wpisy wybitnych prozaików, poetów i naukowców. Są wśród nich zarówno dedykacje szablonowe, zbudowane według schematu: *kochanemu (szanownemu, drogiemu) XY z prośbą o przyjęcie (z pozdrowieniem, z wyrazami szacunku)* – podpis, jak i wpisy niekonwencjonalne, bardziej osobiste, odwołujące się do konkretnych sytuacji (np. spotkania, rozmowy). Zaczę od – uszeregowanych według alfabetu ofiarodawców – dedykacji oficjalnych, godnych przytoczenia ze względu na osobę nadawcy.

**Józef Birkenmajer** – autor licznych prac poświęconych „Bogurodzicy” – opatrzył odbitkę artykułu pt. „Bogurodzica wobec hymnografii łacińskiej” dedykacją: „Drogiemu Ks. Profesorowi Dr H. Nowackiemu z serdecznym pozdrowieniem od autora”. **Marta Burbianka** ofiarowała swoją książkę pt. „Produkcja Scharffenbergów we Wrocławiu” – „Profesor dr Helenie Więckowskiej z prośbą o łaskawe przyjęcie”. **Stanisław Cywiński** – wielki znawca twórczości Norwida, Słowackiego i Wyspiańskiego – zadedykował swą pracę „Na warsztacie literatury” następująco: „W. Szan. p. Leokadji Niekraszównie ten drobiazg pragnie ofiarować Stanisław Cywiński”. **Witold Doroszewski** ofiarował zaś artykuł „Nomina loci jako kategoria słowotwórcza” najprawdopodobniej Zdzisławowi Stieberowi ze słowami: „Drogiemu Zdzisławowi z koleżeńskim uściskiem dłoni W. D.”.

Dedykacja **Juliana Ejsmonda** nieco odbiega od schematu, gdyż znany prozaik ofiarował zbiór swoich opowiadań myśliwskich w upominku świątecznym: „Najlepsze życzenia Noworoczne z egzemplarzem II wydania „W puszczy” przesyła szczerze oddany Julian Ejsmond”.

Trzy kolejne dedykacje zbudowane są według klasycznego schematu. **Karol Estreicher** – historyk sztuki, syn Stanisława, wnuk wybitnego bibliografa – opatrzył książkę pt. „Collegium Maius – dzieje gmachu” wpisem: „Prof. Janinie Puciata-Pawłowskiej z prośbą o łaskawe przyjęcie – Karol Estreicher. 2. X. 1969”. **Józef Garliński** ofiarował londyńskie wydanie „Matek i żon” wybitnemu dramatopisarzowi, przebywającemu od 1943 r. na emigracji – „Panu Wacławowi Grubińskiemu z wyrazami wysokiego szacunku – J. Garliński. Londyn, 1963”. Autor opracowania zbioru tekstów źródłowych „Związek Pruski i poddanie się Prus Polsce”, znany historyk **Karol Górski**, zadedykował swą pracę „Jego Magnificencji Panu Rektorowi Karolowi Koranyemu. 21. III. 1949”.

Szczególnie cenna, choć krótka, jest dedykacja wybitnego angielskiego poety i prozaika **Roberta Gravesa** na karcie tytułowej książki pt. „Difficult questions. Easy answers” – „With best wishes from Robert Graves. Warsaw 1976”.

Na karcie tytułowej „Salamandry” **Stefana Grabińskiego** – klasyka polskiej noweli niesamowitej – obok autorskiej dedykacji: „Kochanemu Lolkowi z wyrazami szczerego szacunku i przyjaźni na pamiątkę autor. Lwów 4/4/1925” znajduje się dopisek: „Ukochany Kolega mój Stefan Grabiński ofiarował mi tę cudną książkę na pamiątkę wspólnej pracy w IX Gimnazjum we Lwowie przez lat 8 – [podpis nieczytelny]”. „Profesorskiej skrupulatności” owego nieznanego nauczyciela zawdzięczamy szczegółowe wyjaśnienie okoliczności powstania dedykacji.

**Adam Grzymała-Siedlecki** ofiarował „Świat aktorski moich czasów” – „Drogim Państwu Zbigniewostwu Kłosowiczom z serdecznymi uczuciami. 15. V. 57”. Wybitny polski pisarz **Jarosław Iwaszkiewicz** zadedykował swe „Dramaty” następująco: „Dla Pana Bohdana Czechaka J. Iwaszkiewicz. Radom 1. X. 67. W dzień premiery Kosmogonii”. Muzyka miała zawsze olbrzymie znaczenie w życiu autora libretta do „Króla Rogera” Karola Szymanowskiego, stąd zapewne wzmianka o tak ważnym wydarzeniu muzycznym.

**Aleksander Janta-Połczyński** – poeta, publicysta i bibliofil – ofiarował wydany w Paryżu reportaż „Wracam z Polski” – „Prezesowi Stanisławowi Józwiakowi z wspomnieniem dawnych czasów poznańskich na pamiątkę i przyjaźń. 24. I. 1963”. Inny znany krytyk i publicysta **Cezary Jellenta** zadedykował swój zbiór nowel „Wizja Madonny” następująco: „Kochanemu Panu Ludwikowi Czerwińskiemu przesyła na pamiątkę koleżeństwa Ces. Jellenta. 28. I. 1931”. Wybitny historyk literatury **Stanisław Kolbuszewski** ofiarował swe studia pt. „Stanisław Wyspiański a romantyzm polski” „Bibliotece I Kompanji Szkoły Podchorążych. Śrem, w czerwcu 1928”. Dedykacja **Jalu Kurka** na kartach książki „Myślom ciasno” jest równie krótka: „J. Wyszomirskiemu z pozdrowieniem Jalu Kurek”.

Dwa kolejne wpisy są podobne. **Jan Kott** zadedykował książkę „O Lalce B. Prusa” – „Łaskawemu Panu Prof. Zygmuntowi Czernemu z wielką wdzięcznością i szacunkiem od ucznia. 6/VI 48”, **Eugeniusz Kucharski** zaś opatrzył pracę pt. „Kompozycja literacka” wpisem: „Profesorowi Ryszardowi Ganszyńcowi z wyrazami poważania od autora”.

Posiadamy dwie książki z dedykacjami **Wacława Lednickiego** – wybitnego historyka literatur słowiańskich. „Jeźdźca miedzianego” ofiarował Lednicki „Drogiemu Panu Stefanowi Kołaczkowskiemu. Kraków 8. II. 32”, a na „Wspomnieniach brukselskich” umieścił wpis następujący: „Kochanemu Karolowi Zawodzińskiemu W. Lednicki. Warszawa 15. V. 32”.

**Wacław Lipiński** zadedykował „Walkę zbrojną o niepodległość Polski” – „Panu Generalowi Sławoj-Składkowskiemu ze słowami najgłębszego szacunku. 20. I. 1932”. Generał Skład-

kowski od 1945 r. przebywał na emigracji, książka pozostała w Polsce, ocalała z wojennej zawieruchy i poprzez Bydgoski Antykwariat Naukowy trafiła do naszych zbiorów.

Posiadamy w swoich zbiorach dedykację **Józefa Łobodowskiego** na tomie poezji, który przyniósł poecie największy rozgłos i uznanie krytyki (Nagroda Młodych PAL w 1937 r.) – „Demonom nocy”. Wpis jest bardzo krótki, lecz pełen ciepła: „*Edziowi Drzewieckiemu serdeczny uścisk – J. Łobodowski*”.

Dwaj następni ofiarodawcy związani byli przez długi czas z Bydgoszczą. Biskup **Henryk Muszyński** ofiarował swój „Dekalog” ze słowami: „*Z serca błogostawię. Bydgoszcz, 10. 01. 1994 r.*”. Pisarz **Tadeusz Nowakowski** podarował „Urzeczenie” (wydane przez bydgoskie wydawnictwo „Świadectwo”) naszej bibliotece: „*Dla Biblioteki WSP – T. Nowakowski. 24. I. 94*”. Posiadamy również londyńskie wydanie książki pt. „*Na skrzydłach nadziei*” z następującą dedykacją: „*Z serdecznymi ukłonami – Tadeusz Nowakowski. Paryż 9. I. 84*”.

**Henryk Panas** zadedykował swoją powieść „Według Judasza” (za którą otrzymał w 1973 r. nagrodę „Kultury”) – „*Panu Romanowi Rutkowskiemu. 10. III. 76*”. Z kolei **Stanisław Pigoń** ofiarował „*Wieszczby Mickiewicza*” – „*W. Szan. Pani Wandzie Nowodworskiej-Achremowiczowej od autora*”, a na książce pt. „*Tragiczna historia Franka Rakoczego*” wybitny historyk literatury umieścił wpis: „*Czcigodny Ksiądz Dziekan X dr Józef Pastuszka przyjmie łaskawie z wyrazami szczerzej wdzięczności i szacunku – od autora i prelegenta*”.

Posiadamy dwie dedykacje **Stefana Srebrnego**. Wybitny znawca Arystofanesa napisał na karcie tytułowej „Wyboru komedii”: „*Pani Prof. Dr Janinie Hurynowicz z wyrazami głębokiego szacunku, wdzięczności i sympatii ofiaruje St. Srebrny*”. Znacznie mniej oficjalnie brzmi druga dedykacja na „*Komediach*” Arystofanesa: „*Pani Doc. Dr Puciata Pawłowskiej przyobiecana książkę z przeproszeniem za jej nieprzyzwoitość i serdecznymi wyrazami ofiaruje St. Srebrny*”.

**Seweryna Szmaglewska** ofiarowała powieść „*Krzyk wiatru*” – „*Pani Krystynie Sienkiewicz z najserdeczniejszymi życzeniami wielu sukcesów i szczęścia. Bydgoszcz, 11. V. 66*”. Autorka „*Dymów nad Birkenau*” kilka razy przebywała w Bydgoszczy na wieczorach autorskich, zapewne wtedy powstała dedykacja. Nikogo nie dziwi obecność tej książki w zbiorach bydgoskiej biblioteki. Znacznie „dłuższą” drogę musiało przebyć dzieło historyka literatury **Adama Uziembły**. Na okładce „*Uwag o rytmach prozy polskiej*” widnieje bowiem wpis następujący: „*Mistrzowi prozy polskiej Panu Wacławowi Grubińskiemu z przypomnieniem dawnej znajomości posyła A. Uziembło. Tybinga 21. I. 65*”. Książka została najprawdopodobniej wysłana do Londynu, gdzie przebywał Grubiński, w końcu trafiła do Polski, do Bydgoskiego Antykwariatu Naukowego.

Posiadamy w swoich zbiorach krótki wpis byłego prezydenta naszego kraju – **Lecha Wałęsy**: „*Leszkowi Kranz – L. Wałęsa 8. 01. 1990*”.

**Zygmunt Lubicz Zaleski** ofiarował wydaną w Paryżu monografię o Kasproviczu – „*JW. Pannie Bronisławie Monkiewiczównie z wyrazami szczerzej sympatii od autora. Paryż 20-XI-28*”. **Jerzy Zawieyski** – wybitny prozaik i dramaturg – ofiarował „*Rozdroże miłości*” – „*Profesorowi S. Srebrnemu – z wyrazami najgłębszego szacunku, i z trwałą wielką sympatią. 19. VI. 1947*”. Polski ekspresjonista **Emil Zegadłowicz** zadedykował zaś swój dramat pt. „*Lampka oliwna*” „*Szanownemu Panu Jerzemu Płomieńskiemu z serdecznością. Gorzeń Górny 25. XI. 1925*”.

Zbiór dedykacji „konwencjonalnych” zamyka wpis **Tadeusza Żeleńskiego-Boya**: „*Kochanemu Ludwisiowi z serdeczną przyjaźnią – Boy. 15. X. 1918*”.

Drugą grupę dedykacji wyróżnionych ze względu na nadawcę stanowią wpisy nie-szablonowe, bardziej osobiste, o tonie poufałym, często żartobliwym. Czasem są to dedykacje dla członków rodziny i bliskich przyjaciół. Dedykujący nawiązują do konkretnych sytuacji, nie zawsze czytelnych dla badacza.

**Bronisław Baczko** – znany filozof – usiłował uniknąć szablonowego wpisu, odzegnując się od niego na kartach książki „Człowiek i światopogląd”: *„Grażynie i Krzysiovi bez dedykacyjnego konceptu, ale najserdeczniej – Baczko. 15. IX. 65”*.

Bardzo osobista i pełna uroku jest dedykacja **Maksymiliana Boruchowicza**, pisarza i historyka literatury, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, na karcie książki pt. *„Brzozowski i Malraux”*: *„Krysi Dyzmowej, nieszczęśliwej ofierze nieszczęśliwego związku (nie sobie, Krysiu, z tego nie rób: każdy ma zajęcia przed którym ucieka i źleby się czuł, gdyby go nie miał) z gorącymi pozdrowieniami i... w ogóle – Maks. Kraków, 15. V. 1937”*.

Znany romanista, autor wielu prac z literatury porównawczej, **Mieczysław Brahmer** ofiarował swą książkę *„W galerii renesansowej”* w rewanżu: *„Panu Wacławowi Zawadzkiemu, który skusił mnie ponętami panien Dekameronu ofiaruje z serdecznymi wyrazami M. Brahmer, marzec 1957”*.

Dwie następne dedykacje – to wpisy „rodzinne”. Zbiór poezji *„Patykiem po niebie”* ofiarował swojej ciotce **Teodor Bujnicki**: *„Kochanej bardzo cioci Zeni od Dorka”*. **Piotr Choynowski** zaś dowcipnie zadedykował znaną powieść pt. *„Młodość, miłość, awantura”* swojej bratanicy. Nawiązując do tytułu książki, wuj pouczał młodą pannę: *„Kochana Wandziu! Młodość masz, miłość sama przyjdzie, a bez awantur obejdzie się w ogóle. Tak mówi ci stary wuj, a tej książki autor – Piotr Choynowski”*.

Kolejna dedykacja jest na pozór oficjalna, wybitny badacz dialektów **Karol Dejna** ofiarował *„Kwestionariusz do badania gwarowych zróżnicowań Polski”* innemu językoznawcy Hubertowi Górniewiczowi. Dedykacja zawiera jednak dodatkowo słowa uznania w stosunku do adresata: *„Drogiemu Panu Koledze Hubertowi Górniewiczowi z wyrazami szacunku i podziękowaniem za wspaniałą pracę o nazwach wodnych dorzecza dolnej Wisły przesyła Karol Dejna. Łódź, 23. IX. 1985 r.”*. Niezupełnie „szablonowy” jest również wpis wybitnego pisarza, historyka literatury i wydawcy **Ferdynanda Hoesicka**, autora biografii Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Fryderyka Chopina. Hoesick ofiarował swą powieść *„Nemezis”* koledze z ławy szkolnej: *„JW.-mu Radcy Dworu Michałowi Flatanowi ku wspomnieniu lat szkolnych w 6-tem Gimnazjum w Warszawie z wyrazami najgłębszego szacunku pozwala sobie książkę tę ofiarować szczerze oddany autor Ferdynand Hoesick. Kraków, 30 września 1914”*.

**Janusz Jasińczyk** (a właściwie J. Stanisław Poray-Biernacki) ofiarował powieść *„Słowo o bitwie”* *„Pani Elwirze Kamińskiej na pamiątkę spotkania w Londynie i z wdzięcznością za piękny „Śląsk” – autor: 4/4/61”*. Nie rozstrzygniemy dziś, za jaki „Śląsk” dziękował wybitny prozaik (album, płytę, występ zespołu folklorystycznego?).

Wpis **Romana Jaworskiego** na *„Wirówirze”* zasługuje na miano niekonwencjonalnego mimo zwykłej grzecznościowej formuły dedykacyjnej: *„Wielce Szanowna Pani Dr mat. Doc. Uniw. Janina Hurynowicz od autora przyjąć raczy”*. Pod swoim podpisem umieścił Jaworski wymowny czterowiersz. Kiedy czytamy go dzisiaj, mimo woli przychodzi na myśl schyłek życia tego wybitnego, nie do końca docenionego autora groteskowo-fantas-



tycznych opowiadań i powieści, który – zapomniany i opuszczony – zmarł w schronisku dla nieuleczalnie chorych:

*„Orle miałem loty i serce olbrzyma,  
Jenom siły nie miał, by trzymać się wyży!  
Jenom woli nie miał, żeby opaść niżej...*

*[...] Wszystko ginąć musi, co się środka trzyma! R.F.J. 1936”.*

Niektóre wpisy zawierają dużo ciepłych słów skierowanych do adresata. Biskup i filozof **Michał Klepacz** opatrzył pracę pt. „Idea Boga w historiozofii Augusta Cieszkowskiego na tle ówczesnych prądów umysłowych” następującą dedykacją: *„Kochanemu Józikowi, wspaniałemu taternikowi, ten „wyczyn” w sporcie idei, składa na pamiątkę – szczerze życzliwy i oddany autor. Kielce, 9 V 37 r.”.* Wybitny bibliograf **Stanisław Piotr Kaczorowski** napisał zaś na kartach swego dzieła „Dante w Polsce”: *„Wielce Szanownemu Panu Henrykowi Grappin, któremu Ojczyzna moja zawdzięcza tak wiele miłości wśród jego rodaków z wyrazami wdzięczności i przyjaźni – Stanisław Piotr Kaczorowski. Paryż, 6 listopada 1923”.*

*„Szarmancką” dedykację zamieścił Stanisław Łoza na książce o Ignacym Mościckim: „Jako słaby dowód niezmiennego sentymenciku trwałego bo przedwojennego, ofiaruję Pani Marji Iwanowskiej tych słów parę rękopisem, resztę drukiem – Stanisław Łoza. 10. X. 28”.*

**Gustaw Morcinek** ofiarował *„Wyrąbany chodnik” – „Kochanemu Franciszkowi Chwojowi na pamiątkę naszego spotkania – po Dachau – w Rzymie. 24. XII. 45”.* Na uwagę zasługuje data – pierwsza Wigilia po zakończeniu wojny!

Ciekawą dedykację umieścił na politycznej komedii satyrycznej „O żonach złych i dobrych” **Adolf Nowaczyński**: *„Drogi zacny Adamino, teraz jeszcze piszę jedną sam, a następną i następne piszmy razem – zawsze Ci wdzięczny Adolf Nowaczyński. 18. II. 1931”.*

Nie wiadomo, jakiemu pisarzowi ofiarował **Marian Pankowski** swój zbiór opowiadań „Kozak i inne opowiesci” z piękną dedykacją: *„Czym może pisarz odwdzińczyć się pisarzowi? Nie słowami-komplementami dziękuje się za pamięć, za gest i za książkę. Korzystam więc z okazji, żeby Drogiemu Panu podziękować po prostu – książką, dopiero co wydaną, w nadziei, że ta wymiana stanie się początkiem trwałej i życzliwej przyjaźni. Uścisk ręki łączy M. Pankowski. Bruksela, 20-go sierpnia 1965”.*

Jedną z cenniejszych dedykacji w naszych zbiorach jest wpis **Józefa Piłsudskiego** na okładce książki pt. „Naczelnik wodzowie”. Być może adresatem wpisu był jeden z młodszych braci Piłsudskiego, Jan, biorący udział w życiu politycznym kraju. Wpisana zamaszystym charakterem pisma dedykacja brzmi następująco:

*„Kochany bracie! Mówiłeś mi kiedyś że na wojnie myślałeś o strategach świata starając się ich odgadnąć. Miej i moją próbę stratega odgadującego strategów. J. Piłsudski. Sulejówek 19/XI. 1924”.*

Nie znamy adresata dedykacji na „Śrubach” **Juliana Przybosia**. Na pewno był to ktoś szczególnie bliski jednemu z czołowych przedstawicieli Awangardy Krakowskiej. Wpis brzmi następująco: *„Tobie, drogi Stefanie na pamiątkę sprzymierzonych lat jako dowód zrozumienia i miłości przypisuję – Juljan Przyboś. 25. III. 1925”.*

Bliskim osobom ofiarowała swą powieść pt. „Baśka i Barbara” **Zofia Romanowiczowa**: *„Lence i Staszce Jędryskom to wznowienie „Baśki i Barbary” które pisałam jako młoda mama, a dedykuję im jako (młoda?) babcia ze starą i wierną przyjaźnią – Zofia Romanowiczowa. Gwiazdka 1985”.*

Pełne ciepła są trzy kolejne dedykacje. **Aleksander Rymkiewicz** dedykował tom poezji „Potoki” „Kochanemu Antosiowi Herrgesellowi, przyjacielowi, aby przeniósł szczyptę uczucia i na moją poezję – Aleksander Rymkiewicz. Wilno, 14 grudnia 1938 r.”. Z kolei **Czesław Straszewicz** napisał na karcie tomu opowiadań pt. „Wystawa bogów”: „Isieńce kochanej w nadziei na rewanż swoje dziecko ofiaruje – Sławek. 12. 4. 33”. **Stanisław Pigoń** ofiarował zaś „Pięć studiów o Łazienkach Stanisława Augusta” Władysława Tatarkiewicza – w gwiazdkowym upominku: „Kochanej Siostrze Anielce na pamiątkę wspólnie spędzonej Wigilji 1925 r.”.

Cennym nabytkiem okazały się „Dialogi radiowe z *Wesołej Lwowskiej Fali*”, ponieważ na karcie tytułowej znajduje się dedykacja **Kazimierza Wajdy** i **Henryka Vogelfängera**, czyli Szczepka i Tońka: „Tobie Tolku ofiarujemy pierwszy egzemplarz naszych dialogów. Niech ten fakt świadczy o naszej wielkiej dla Ciebie wdzięczności i niech Ci pozwoli wierzyć, że jest w nas pełna świadomość faktu, że Ty, a nikt inny wyniosłeś nas na te wyżyny na jakich dziś stoimy – Heniek, Kazik. Lwów 1/6 1934”. Również w dowód wdzięczności za pomoc (a może i pierwsze, gorące uwagi) ofiarował swe dzieło „O miłości romantycznej” – **Stanisław Wasylewski**: „Pani Jadwidze Altenbergowej, pierwszej cierpliwej słuchaczce piszących się rozdziałów tej książki – autor. 1. II 1920”.

**Jerzy Wojtowicz** ofiarował najprawdopodobniej Marianowi Pawlakowi – profesorowi historii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu – egzemplarz swej pracy pt. „Późne oświecenie w Europie” z wpisem: „Drogiemu Marianowi na pamiątkę długiej drogi życia wspólnie przemaszerowanej – Jerzy. Toruń, październik 1991”.

\* \* \*

Przytoczone powyżej wpisy są tylko niewielką częścią zbioru dedykacji zgromadzonych w Bibliotece Głównej Akademii Bydgoskiej. Posiadamy również wiele książek opatrzonych wpisami pisarzy i poetów regionalnych, także pracowników naukowych ofiarujących swe prace „do zbioru Biblioteki Głównej WSP”. Zebrany materiał może służyć badaczom dziejów życia literackiego, biografom i językoznawcom, dedykacje podporządkowane są bowiem określonym konwencjom językowym, uwikłanym w splot kulturowych i obyczajowych konwensów. Pisał o tym Aleksander Janta: „Sygnały przyjaźni, podziwów, przekonań i pochlebstw są niby szczątki systemu, którego istnienie można jeszcze rozszyfrować z dochowanych dedykacji [...] Dochodzą dziś do nas niczem relikty z innego czasu, dający się użyć jak sonda, dobywająca świadectwa życia i współżycia na ówczesnym Parnasie przez polskie P.”.<sup>8</sup>

## V. Wykaz dzieł dedykowanych<sup>9</sup>

1. Arystofanes, *Komedie*. Warszawa 1962 [253.091, dedykacja tłumacza S. Srebrnego]
2. Arystofanes, *Wybór komedii*. Warszawa 1955 [251.960, dedykacja tłumacza S. Srebrnego]
3. Baczek Bronisław, *Człowiek i światopoglądy*. Warszawa 1965 [197.984]
4. Beccaria Cesare, *O przestępstwach i karach*. Warszawa 1959 [295.884, dedykacja tłumacza Emila Stanisława Rappaporta]
5. Bełza Władysław, *Złote ziarna zebrane z dzieł pisarzy polskich*. Poznań 1907 [183.949]
6. Biliński Bronisław, *Drogi świata starożytnego ku ziemiom słowiańskim w świetle starożytnych świadectw literackich*. Wrocław 1947 [209.792]
7. Birkenmajer Józef, *„Bogurodzica” wobec hymnografii łacińskiej*. Warszawa 1935 [185.135, odbitka]

8. Bogusławski Wojciech, *Cud mniemany*. Wrocław 1956 [194.639, dedykacja opracowującego Stanisława Dąbrowskiego]
9. Boruchowicz Maksymilian, *Brzozowski i Malraux*. Lwów 1937 [266.305]
10. Brahmer Mieczysław, *W galerii renesansowej*. Warszawa 1957 [205.712]
11. Bujnicki Teodor, *Patykiem po niebie*. Wilno 1929 [277.990]
12. Bułhak Jan, *Technika bromowa*. Wilno 1933 [205.914]
13. Burbianka Marta, *Produkcja typograficzna Scharffenbergów we Wrocławiu*. Wrocław 1968 [45.477]
14. Chotomski Ferdinand, *Polne kwiaty*. Poznań 1859 [247.138]
15. Choynowski Piotr, *Młodość, miłość, awantura*. Warszawa 1927 [274.621]
16. Cywiński Stanisław, *Na warsztacie literatury*. Wilno 1937 [239.830]
17. Dejna Karol, *Kwestionariusz do badania gwarowych różnicowań Polski*. Łódź 1985 [202.513]
18. Deotyma, *Polska w pieśni*. Warszawa 1860 [252.097]
19. Doroszewski Witold, *Nomina loci jako kategoria słowotwórcza*. Warszawa 1962 [Nb. 576, odbitka]
20. Duchńska Seweryna, *Szkółka domowa*. Poznań 1885 [252.089]
21. Ejsmond Julian, *W puszczy*. Warszawa 1928 [260.564]
22. Estreicher Karol, *Collegium Maius - dzieje gmachu*. Kraków 1968 [253.095]
23. Garliński Józef, *Matki i żony*. Londyn 1962 [197.990]
24. Górski Karol, *Historyk przeciw pozytywizmowi*. Kraków 1958 [248.221]
25. Górski Konrad, *Literatura polska. T. I*. Lwów 1938 [234.907]
26. Górski Konrad, *O pierwiastkach sprzecznych z katolicyzmem w kulturze polskiej*. Warszawa 1948 [247.003, odbitka]
27. Górski Konrad, *Przewyciężenie prometeizmu w „Dziadach”*. Łódź 1949 [189.952 - dedykacja dla L. Rozentala, 247.002 - dedykacja dla M. Gumowskiego, nadbitki]
28. Górski Konrad, *Stanisław Krzemiński*. Wilno 1936 [253.171]
29. Grabiński Stefan, *Salamandra*. Poznań [b.r.] [190.285]
30. Graves Robert, *Difficult questions. Easy answers*. London 1972 [267.433]
31. Grzegorzewska Sabina, *Pamiętniki*. Warszawa 1889 [183.951]
32. Grzymała-Siedlecki Adam, *Świat aktorski moich czasów*. Warszawa 1957 [215.699]
33. Hoesick Ferdinand, *Nemesis*. Warszawa 1913 [247.137]
34. Hunter Zdzisław, *Z dziejów handlu drogowego*. Warszawa 1972 [153.947]
35. Iwaszkiewicz Jarosław, *Dramaty*. Warszawa 1958 [266.406]
36. Iwaszkiewicz Jarosław, *Pasje błędniarskie*. Warszawa 1938 [235.031]
37. Janta-Pończyński Aleksander, *Wracam z Polski*. Paryż 1949 [025.073]
38. Jasińczyk Janusz, *Słowo o bitwie*. Londyn 1955 [216.654]
39. Jaworski Roman, *Wirówir*. Warszawa 1931 [274.617]
40. Jellenta Cezary, *Wizja Madonny*. Warszawa 1931 [186.889]
41. Kaden-Bandrowski Juliusz, *Generał Barcz*. Lwów 1930 [235.032]
42. Kaden-Bandrowski Juliusz, *Wspomnienia i nadzieje*. Warszawa 1938 [235.033]
43. Klepacz Michał, *Idea Boga w historiozofii Augusta Cieszkowskiego na tle ówczesnych prądów umysłowych*. Kielce 1933 [177.510]
44. Kaczorowski Stanisław Piotr, *Dante w Polsce*. Kraków 1921 [266.300]

45. Kolbuszewski Stanisław, *Stanisław Wyspiański a romantyzm polski*. Poznań 1928 [104.406]
46. Kott Jan, *O „Lalce” Bolesława Prusa*. Warszawa 1948 [251.962]
47. Kridl Manfred, *Poezja polska w latach 1795–1863*. Kraków 1935 [234.904]
48. Kucharski Eugeniusz, *Kompozycja literacka*. Poznań 1928 [256.692]
49. Kurek Jalu, *Myślom ciasno*. Kraków 1938 [209.620]
50. Lednicki Waław, *Jeździec miedziany*. Warszawa [b.r.] [184.994]
51. Lednicki Waław, *Wspomnienia brukselskie*. Kraków 1932 [237.729]
52. Lipiński Waław, *Wálka zbrojna o niepodległość Polski*. Warszawa 1931 [253.007]
53. Łepkowski Józef, *Sztuka*. Kraków 1872 [258.212]
54. Łobodowski Józef, *Demonom nocy*. Warszawa 1936 [149.519]
55. Łoza Stanisław, *Profesor Ignacy Mościcki*. Warszawa 1928 [208.342]
56. Łysakowski Adam, *Dwudziestolecie Związku Bibliotekarzy Polskich*. Kraków 1937 [234.899]
57. Mecherzyński Karol, *De philosophiae in poesi primordiis dissertatio*. Kraków 1825 [212.123]
58. Meyet Leopold, *Liście*. Kraków 1895 [207.203]
59. Mickiewicz Adam, *Literatura słowiańska. T. 1*. Poznań 1865 [243.203, dedykacja wydawcy J. K. Żupańskiego]
60. Morcinek Gustaw, *Wyrąbany chodnik. T. 1*. Rzym 1945 [247.128]
61. Muszyński Henryk, *Dekalog*. Gniezno 1993 [275.963]
62. *Norimberg* 1946. Praha 1946 [205.918, dedykacja gen. Ečera]
63. Nowaczyński Adolf, *O żonach złych i dobrych*. Warszawa 1931 [193.188]
64. Nowakowski Tadeusz, *Na skrzydłach nadziei*. Londyn 1984 [225.270]
65. Nowakowski Tadeusz, *Urzeczenie*. Bydgoszcz 1993 [252.020]
66. Panas Henryk, *Według Judasza*. Olsztyn 1973 [251.966]
67. Pankowski Marian, *Kozak i inne opowiesci*. Bruksela 1965 [208.204]
68. „Panorama Literatury Krajowej i Zagranicznej”. Pismo pod red. Antoniego Szabrańskiego. Warszawa 1839 [259.313]
69. Pecci Joachim, *Kościół i cywilizacja*. Kraków 1878 [243.207, dedykacja wydawcy Wł. L. Anczyca]
70. Peiper Tadeusz, *Poematy*. Kraków 1914 [235.035]
71. Pigoń Stanisław, *Tragiczna historia Franka Rakoczeo*. Poznań 1951 [253.011]
72. Pigoń Stanisław, *Wieszczby Mickiewicza*. Kraków 1932 [205.769]
73. Piłsudski Józef, *Naczelní wodzowie*. Warszawa 1924 [204.178]
74. Płomieński Jerzy Eugeniusz, *Problem pracy w „Przepióreczce” Żeromskiego*. Wrocław 1949 [019.612]
75. Przedziecki Aleksander, *Jagiellonki polskie w XVI wieku. T. 1*. Kraków 1868 [205.255]
76. Przyboś Julian, *Śruby*. Kraków 1925 [240.600]
77. Romanowiczowa Zofia, *Baska i Barbara*. Paryż 1985 [260.394]
78. Rymkiewicz Aleksander, *Potoki*. Wilno 1938 [215.652]
79. Rymkiewicz Aleksander, *Tropiciel*. Wilno 1936 [235.036]
80. Siedlecki Michał, *Skarby wód*. Warszawa 1923 [234.939]
81. Srebrny Stefan, *Textkritisches zu Aristophanes*. Berlin 1959 [Nb 604, nadbitka]
82. Straszewicz Czesław, *Wystawa bogów*. Warszawa 1933 [260.570]
83. Sunderland Jan, *Estetyka fotografii krajobrazu*. Warszawa 1963 [205.915]

84. Shakespeare William, *Antoniusz i Kleopatra*. Warszawa 1958 [194.631, dedykacja tłumacza R. Brandstaettera]
85. Szmaglewska Seweryna, *Krzyk wiatru*. Warszawa 1965 [023.227]
86. Tarnowski Stanisław, *Zygmunt Krasiński*. Kraków 1892 [243.210]
87. Tatkiewicz Władysław, *Pięć studiów o Łazienkach Stanisława Augusta*. Lwów 1925 [205.906, dedykacja Stanisława Pigońa]
88. Uziębło Adam, *Uwagi o rytmach prozy polskiej*. Paryż 1964 [229.496]
89. Villon Franciszek, *Wielki Testament wraz z „kodycylem”*. Kraków 1917 [265.429, dedykacja tłumacza T. Żeleńskiego-Boya]
90. Wajda Kazimierz, Vogelfänger Henryk, *Szczepko i Tońko. Dialogi radiowe z „Wesołej Lwowskiej Fali”*. Lwów 1934 [219.431]
91. Wałęsa Lech, *Drogi nadziei*. Kraków 1989 [251.957]
92. Wasylewski Stanisław, *O miłości romantycznej*. Lwów 1921 [267.321]
93. Witkiewicz Stanisław, *Sztuka i krytyka u nas*. Kraków 1891 [233.945, dedykacja wydawcy T. Paprockiego]
94. Wojtowicz Jerzy, *Późne oświecenie w Europie*. Toruń 1991 [029.981]
95. Zaleski Zygmunt Lubicz, *Jan Kasprowicz*. Paryż 1928 [265.510]
96. Zawieyski Jerzy, *Rozdroże miłości*. Warszawa 1946 [251.950]
97. Zawodziński Karol, *Rzut oka na literaturę polską 1945 roku*. Poznań 1946 [189.871]
98. Zawodziński Karol, *Stulecie trójcy powieściopisarzy*. Łódź [b.r.] [192.112]
99. Zegadłowicz Emil, *Lampka oliwna*. Kraków 1925 [195.383]
100. Zgorzelski Czesław, *O pierwszych balladach Mickiewicza*. Warszawa 1948 [189.950, nadbitka]
101. *Związek Pruski i poddanie się Prus Polsce*. Poznań 1949 [35.396, dedykacja opracowującego Karola Górskiego]
102. Żeleński-Boy Tadeusz, *Brażownicy*. Warszawa 1930 [235.038]
103. Żeleński-Boy Tadeusz, *Flirt z Melpomeną. Wieczór 6*. Warszawa 1926 [235.039]
104. Żeleński-Boy Tadeusz, *Flirt z Melpomeną. Wieczór 8*. Warszawa 1929 [235.040]
105. Żeleński-Boy Tadeusz, *Flirt z Melpomeną. Wieczór 10*. Warszawa 1932 [235.041]
106. Żeleński-Boy Tadeusz, *Okno na życie*. Warszawa 1933 [235.043]
107. Żeleński-Boy Tadeusz, *Perfumy i krew*. Warszawa 1936 [235.045]
108. Żeleński-Boy Tadeusz, *Śmiech, uśmiech i zgroza*. Warszawa 1933 [235.044]
109. Żeleński-Boy Tadeusz, *Wakacje z pyrdumką*. Warszawa 1933 [235.046]

#### Przypisy

- 1 A. Janta, *O Lechoniowskim zbiorze dedykacji autorskich*, [w:] tenże, „Losy i ludzie”, Londyn 1961, s. 379.
- 2 J. Trzynadłowski, *O dedykacji*, [w:] „Rękopiśmienne dedykacje autorskie w księgozbiornie Ossolineum”, Wrocław 1967, s. 12.
- 3 Por. J. Długosz, *Wstęp do: „Rękopiśmienne dedykacje autorskie w księgozbiornie Ossolineum”*, Wrocław 1967, s. 17-30.
- 4 Por. M. Dubowikowa, *Rękopiśmienne dedykacje autorskie w zbiorach Biblioteki Głównej WSP w Bydgoszczy*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy. Studia Bibliologiczne” 1985 z. 5, s. 91-112.
- 5 J. Lorentowicz, *Dedykacje*, [w:] tenże, „Spojrzenie wstecz”, Kraków 1957, s. 195-196.

- 6 Dedykacje przytaczam w całości, zachowując pisownię i stosowane skróty. Opisy bibliograficzne książek (wraz z numerami inwentarza) uwzględnione są w końcowym spisie dzieł dedykowanych.
- 7 Por. A. Janta, op. cit., s. 382–383.
- 8 A. Janta, op. cit., s. 378.
- 9 W nawiasie kwadratowym po opisie bibliograficznym książki podaję numer inwentarza. W wypadku gdy ofiarodawca dedykuje nie swoją książkę, podaję po numerze inwentarza jego nazwisko. Podaję również informację o odbitkach i nadbitkach.

# **sylwetki biografie wspomnienia**





Albert Kotowski

# Ksiądz Mieczysław Skonieczny (24.11.1882-1.04.1969)

Ksiądz Mieczysław Skonieczny urodził się 24 listopada 1882 r. w Bronisławiu k. Strzelna z ojca Tomasza i matki Marianny z Soltysiaków. Po ukończeniu słynnego gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu podjął studia teologiczne w Seminarium Duchownym w Poznaniu i Gnieźnie. Święcenia kapłańskie otrzymał w dniu 9 lutego 1908 r. z rąk ks. biskupa Edwarda Likowskiego. Po krótkim okresie pracy duszpasterskiej w Bługowie koło Łobżenicy przeniesiony został do Jedlca pod Pleszewem, gdzie pozostawał jako wikariusz przez osiem miesięcy. W końcu 1908 r. podjął obowiązki wikariusza w kościele parafialnym w Pakości, skąd po kilku miesiącach, 1 lipca 1909 r., przeniesiony został przez władzę duchowną do kościoła św. Trójcy w Gnieźnie. W parafii tej pozostawał przez następnych osiem lat, pracując jako wikariusz i mansonarz.

Ten okres w biografii księdza Skoniecznego jest bardzo ubogi w informacje, niewiele więc wiadomo o jego poczynaniach w Gnieźnie. Wówczas ujawnił się jednak pewien charakterystyczny szczegół: w 1916 r. wydrukowano „Przewodnik po Gnieźnie” oraz broszurkę zawierającą opis kościoła św. Trójcy w Gnieźnie, których autorem był ks. Skonieczny. Opracowania te były wynikiem zarówno zainteresowań historycznych jak i prób publicystycznych ich autora.

W dniu 1 stycznia 1917 r. ks. Skonieczny objął samodzielną placówkę duszpasterską, otrzymując dekret na proboszcza parafii w Baszkowie pod Krotoszynem. Tutaj ujawnił w pełni posiadane talenty organizatorskie, zainteresowanie dla pracy społecznej i charytatywnej oraz gorący patriotyzm. W ciągu kilku lat działalności w Baszkowie dokonał remontu i upiększenia kościoła parafialnego, zagospodarował zaniedbany teren kościelny, wybudował nową plebanię i budynek gospodarczy. W pracy duszpasterskiej zwracał szczególną uwagę na organizację życia parafialnego w stowarzyszeniach i bractwach kościelnych. Założył m.in. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (męskie i żeńskie) oraz Katolickie Towarzystwo Robotników.

Wśród tych rozlicznych zajęć poczesne miejsce znalazła także działalność patriotyczna w okresie odbudowy odrodzonej państwowości polskiej po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Po powstaniu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu ks. Skonieczny nawiązał kontakt z jej przedstawicielami, następnie stanął na czele Rady Ludowej w Baszkowie i jako jej przewodniczący został członkiem Powiatowej Rady Ludowej w Krotoszynie. Jako delegat tejże Rady uczestniczył w obradach Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu. Po wybuchu powstania wielkopolskiego opuścił czasowo probostwo w Baszkowie, podejmując

posługę kapłańską w szeregach powstańczych jako kapelan. Za udział w walkach pod Zdunami otrzymał jedno z pierwszych odznaczeń powstańczych.

Po zakończeniu powstania ks. Skonieczny powrócił do parafii baszkowskiej, poświęcając się dalszej pracy duszpasterskiej, nadal też aktywnie uczestniczył w działalności miejscowej Rady Ludowej. Wyrazem jego powiązań z władzami naczelnymi był udział w organizacji plebiscytu na Śląsku.

W dniu 1 października 1925 r. ks. Skonieczny objął probostwo parafii św. Trójcy w Bydgoszczy. Zarząd tej parafii, erygowanej w kwietniu 1924 r., nie był sprawą łatwą, wymagał bowiem obok doświadczenia w pracy duszpasterskiej także zdolności organizatorskich. Wybór ks. Mieczysława Skoniecznego na to odpowiedzialne stanowisko uzasadnił wówczas biskup sufragan gnieźnieński, ks. Laubitz, w liście skierowanym do prezydenta miasta Bydgoszczy, następująco: „Ks. Skonieczny, będący w pełni sił, jest kapłanem o wysokiej kulturze duchowej, o wyrobionym doświadczeniu życiowym i duszpasterskim, uzdolniony kaznodzieja, łatwy w obejściu, a przy tym pełen taktu i równowagi. Jako takiego go poznałem, a nie wątpię, że przymiotów tych tak cennych na stosunki bydgoskie nie zatraci, ale je spotęguje”.

Od początku swojej pracy duszpasterskiej w parafii św. Trójcy ujawnił ks. Skonieczny wszystkie talenty i zalety charakteru. W pierwszym rzędzie przeprowadził prace wykończeniowe w nowo zbudowanej świątyni, zlecając artyście malarzowi Leonowi Drapiewskiemu wykonanie polichromii kościoła. Z inicjatywy nowego proboszcza powiększono znacznie teren kościelny, zakupując przyległe nieruchomości, odkupiono dom piętrowy z przeznaczeniem na wikariat, pozyskano także halę fabryczną, w której po przeprowadzeniu prac adaptacyjnych urządzono ognisko parafialne. W wydzierżawionym domu przy ul. Miedza urządzono Dom Katolicki dla stowarzyszeń i bractw parafialnych. Niezrealizowanym zamierzeniem ks. Skoniecznego w okresie międzywojennym pozostała natomiast budowa dużego dwupiętrowego Domu Katolickiego na terenie przylegającym do kościoła; realizacji tej inwestycji przeszkodził przede wszystkim światowy kryzys gospodarczy początku lat trzydziestych, który Bydgoszcz odczuła szczególnie dotkliwie. Pomyślnie zrealizowano natomiast wieloletnie zabiegi wokół budowy własnego cmentarza parafialnego: w latach 1932-1933 zbudowany on został na terenie dawnych pól ułańskich (obecnie dzielnica Błonie).

W okresie międzywojennym nastąpiło niezwykle ożywienie życia parafialnego, spowodowane głównie faktem odzyskania niepodległości po stukilkudziesięciu latach niewoli oraz możliwością nieskrępowanego zarządzania państwowymi i nadzorem policyjnym działania towarzystw i bractw kościelnych. Ks. Skonieczny wniósł wielki wkład w powstanie i ożywioną działalność tych stowarzyszeń parafialnych i bractw, a wielu z nich przewodniczył lub patronował.

Już w kilka tygodni po objęciu parafii św. Trójcy w Bydgoszczy przez ks. Skoniecznego nastąpiło kanoniczne zaprowadzenie Kongregacji III Zakonu św. Franciszka. Parafialnym dyrektorem III Zakonu został mianowany ks. Skonieczny, przyczyniając się w następnych latach do znacznego rozkwitu bractwa, które objęło swoim działaniem wszystkie parafie bydgoskie. Wiele inwencji i wysiłku włożył ks. Skonieczny w organizację Akcji Katolickiej oraz Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary. Dużo uwagi poświęcał pracy z dziećmi i młodzieżą, zakładając Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej „Gwiazda” i Stowarzyszenie Młodych Polek „Promyk”; od 1927 r. z jego inicjatywy organizowano corocznie kolonie letnie dla dzieci i młodzieży w Jastrzębiu, na których jednorazowo wypoczywało

kilkadziesięcioro dzieci z ubogich rodzin ze wszystkich bydgoskich parafii. W latach trzydziestych wydawał „Tygodnik Kościelny parafii św. Trójcy” oraz doroczne Kalendarze Duszpasterskie, które sam redagował.

Rozkwit życia parafialnego i religijnego został przerwany wybuchem drugiej wojny światowej. Po zajęciu Bydgoszczy przez wojska niemieckie, w kościele św. Trójcy wznowione zostały nabożeństwa, ale życie parafialne zostało skrzepowane wieloma ograniczeniami władz okupacyjnych, zwłaszcza zaś zakazem działalności zrzeżeń i bractw kościelnych oraz używania języka polskiego w liturgii i w sprawowaniu sakramentów. Ówczesni mieszkańcy parafii św. Trójcy podkreślali w relacjach powojennych, że ks. Skonieczny organizował akcję pomocy charytatywnej dla uwięzionych parafian oraz pomoc żywnościową dla więźniów obozów koncentracyjnych i jeńców oflagów. Powstrzymywał się przez cały okres okupacji od głoszenia kazań wobec zakazu okupanta używania języka polskiego w kościele. Wbrew jednak temu zakazowi słuchał spowiedzi świętej, przeważnie w języku polskim.

Po zakończeniu wojny pozostawał ks. Skonieczny proboszczem parafii św. Trójcy aż do momentu przejścia na emeryturę w dniu 31 sierpnia 1968 r. W okresie tym dbał zarówno o utrzymanie świątyni i budynków parafialnych, dokonując remontów i uzupełnień w wystroju wnętrza, jak i o rozwój życia parafialnego i religijnego. Działalność ta odbywała się w zmienionych i trudnych warunkach reżimu komunistycznego, do których potrafił jednak dostosować swoje postępowanie i metody działania. Po rozwiązaniu przez władze bractw i stowarzyszeń kościelnych szczególną troskliwością otaczał czcicieli Żywego Różańca i św. Franciszka, organizując nabożeństwa, które na stałe weszły do tradycji parafialnej. Po likwidacji nauki religii w szkołach parafia przejęła katechezę dzieci i młodzieży, a ks. Skonieczny wykazał szczególną zapobiegliwość wokół zorganizowania katechizacji oraz zapewnienia odpowiednich pomieszczeń na salki katechetyczne i ich wyposażenie. W 1952 r. w uznaniu zasług dla Kościoła i parafii ks. Skonieczny został przez papieża Piusa XII mianowany Prałatem Domowym Jego Świątobliwości.

W parafii św. Trójcy w Bydgoszczy pracował ks. Skonieczny przez 43 lata; pozostawił trwałe ślady, nie tylko materialny, w postaci dokonanych inwestycji, ale przede wszystkim w tradycji parafialnej, wprowadzając wiele nowych elementów życia religijnego, pielęgnowanych po dzień dzisiejszy: szczególny kult Matki Bożej Częstochowskiej, a także czterdziestogodzinne nabożeństwa, nabożeństwa różańcowe, uroczyste obchody niektórych świąt kościelnych, zwłaszcza maryjnych. Zmarł w dniu 1 kwietnia 1969 r. w parafii, której poświęcił większą część swego życia kapłańskiego.

Prymas Tysiąclecia – ks. kardynał Stefan Wyszyński – w protokole z wizytacji kano-

nicznej, przeprowadzonej w maju 1969 r., tak scharakteryzował postać ks. Skoniecznego: „W parafii tej pracował przez długie lata, wychowując całe szeregi kleryków i nadając styl pracy jeszcze liczniejszym szeregom młodych wikariuszy, kapłan – śp. prałat Mieczysław Skonieczny – który kulturą osobistego życia, świeżością poglądów, zmysłem organizacyjnym i apostołską gorliwością zapisał się nie tylko w pamięci parafian, którzy tak się do niego przywiązali i go ukochali, ale także w pamięci wszystkich tych, którzy się z nim spotkali, zwłaszcza kapłanów, że pozostawił w nich trwałe ślady jako kapłan wielkiego formatu, któremu Bóg nie szczędził łask, dając długi, pełen energii i czynu żywot, by w ten sposób zapisać się w historii tej parafii i w historii Archidiecezji jako świetlana postać kapłana, który ukochał sprawy Boże i sprawy Ojczyzny całym swoim wielkim sercem”.

**Arkadiusz Kaliński**

# **Kapitan pilot Paweł Janeczko** **(10.01.1895-6.09.1944)**

Urodził się w dniu 10 stycznia 1895 r. w Dzierzkowicach pow. Janów na ziemi lubelskiej, jako syn Wojciecha i Heleny z Plechów. Ukończył 6 klas gimnazjalnych. W wieku 15 lat wyjechał do USA. Pracował tam m.in. przez 3 lata w fabryce samochodów i zdobył zawód maszynisty-mechanika. W dniu 1 kwietnia 1917 r. wstąpił do Armii Kanadyjskiej, a dokładnie do Szkoły Oficerskiej w Camp Borden (od 1 maja 1917 r.), skąd z dyplomem ukończenia szkoły oficerskiej trafił do polskiego obozu wojskowego w Niagara on the Lake w Kanadzie. Tam oficjalnie, w dniu 1 października 1917 r., wstąpił do oddziałów ochotniczych Błękitnej Armii gen. J. Hallera w charakterze aspiranta. W obozie w Niagara on the Lake przebywał do lutego 1918 r., skąd przeniesiony został do I baonu 3 pułku strzelców polskich w Mamers we Francji. W oddziale tym pełnił funkcję dowódcy plutonu. W dniu 21 marca 1918 r. otrzymał nominację na stopień podporucznika (z datą 7 października 1917 r. w Journal Officiel Nr 79), a następnie od 1 kwietnia do 15 czerwca 1918 r. przebywał na kursie oficerów piechoty w Szkole Oficerskiej w Camp du Ruchard. Po powrocie do pułku macierzystego do dnia rozejmu (11 listopada 1918 r.) przebywał na froncie na stanowisku dowódcy plutonu.

W dniu 11 stycznia 1919 r. otrzymał stopień porucznika i przeniesiony został do II baonu 5 pułku strzelców polskich Armii gen. J. Hallera na stanowisko dowódcy kompanii. Wkrótce też wysłał pismo do Naczelnego Wodza WP, datowane na 24 lutego 1919 r., z prośbą o przydzielenie „do awjacji”. Chęć tę motywował „wielkim zamiłowaniem do awjacji, dobrym stanem zdrowia i poczuciem zdolności pełnienia służby awjatora”. Podkreślał także swoją znajomość maszyn i motorów, jaką zdobył podczas pracy w fabryce samochodów. Prośba została rozpatrzona pozytywnie i w dniu 6 kwietnia 1919 r. por. Paweł Janeczko odkomenderowany został do szkoły letniej w d'Istres. Ukończywszy szkolenie, otrzymał dyplom ze Szkoły Lotniczej nr 18160 datowany na 30 października 1919 r. (zaświadczający o uzyskaniu przez por. Pawła Janeczkę tytułu pilota wojskowego w dn. 29 sierpnia 1919 r.) oraz francuską odznakę pilota nr 10641.

We wrześniu (w dn. 16 lub 23), po przyjeździe do Polski, przydzielony został do 1 Eskadry Wywiadowczej. Walczyła ona w składzie dywizji litewsko-białoruskiej i stacjonowała na lotnisku Parubanek pod Wilnem. W tym samym czasie w jej skład włączono 582 Eskadrę Wywiadowczą „Salmsonów”. Być może wraz z nią przybył por. pil. Paweł Janeczko (w ramach polonizowania eskadr francuskich). W tym okresie 1 Eskadrą Wywiadowczą dowodził por. pil. Stanisław Bohusz. Do lutego 1920 r. pozostawała w rezerwie Szefa

Lotnictwa Naczelnego Dowództwa i wykonywała głównie loty łącznikowe do Rygi. Od lutego 1920 r. samoloty eskadry rozpoczęły loty bojowe związane z walkami o Dyneburg (Dźwińsk). W dniu 2 lutego 1920 r., podczas dalekiego lotu rozpoznawczego w rejon Dźwińska, po wykryciu bolszewickiej kolumny, por. pil. Paweł Janeczko zniżył się do wysokości 50 metrów i ostrzelał ją z karabinów maszynowych. W wyniku ostrzału z ziemi jedna z kul zraniła pilota w głowę. Por. Janeczko wyrównał jednak lot samolotu i powrócił na lotnisko.

Na wiosnę 1920 r. 1 Eskadra Wywiadowcza przesunięta została do Zahacia, skąd działała na rzecz 1 Armii. Jej zadaniem było śledzenie koncentracji wojsk bolszewickich (spodziewano się na północy działań ze strony bolszewików).

Podczas ofensywy wojsk polskich na Połock, w dniu 1 kwietnia 1920 r., dwie załogi, w składzie: por. pil. Augustyn Domes (aktualny dowódca 1 Eskadry Wywiadowczej) i por. pil. Wacław Makowski oraz por. pil. Paweł Janeczko i ppor. obs. Ignacy Skorobohaty, dokonały śmiałego nalotu na most na Dźwinie, przez który wycofywały się bolszewickie tabory. Efekt nalotu – nieznany. Prawdopodobnie w wyniku przeciążenia maszyny ładunkiem bomb podczas powrotnego lotu z powodu braku benzyny por. pil. Janeczko zmuszony był lądować na ziemi niczyjej (pomiędzy liniami frontu). Wart też jest odnotowania fakt, że lot ten trwał 4 1/2 godziny, z czego 2 godziny nad terytorium nieprzyjaciela.

Podczas odwrotu w czerwcu i lipcu 1920 r. 1 Eskadra Wywiadowcza siedmiokrotnie zmieniała lotniska. Ostatecznie, w dniu 13 lipca 1920 r. znalazła się w Lidzie. Dwa dni później por. pil. Paweł Janeczko na własne żądanie został przeniesiony do 8 Eskadry Wywiadowczej. Wraz z nią, w ciągłym odwrocie, w dniu 9 sierpnia 1920 r. znalazł się na lotnisku mokotowskim pod Warszawą. 8 Eskadra Wywiadowcza została w tym czasie wyposażona m.in. w dwa samoloty albatros J-1 IFL (samolot szturmowy, infanterieflugzeug, zbiornik paliwa i kabina były opancerzone 5 mm blachą ze stali chromoniklowej). Przy pomocy tych specjalnie przystosowanych do atakowania celów naziemnych samolotów eskadra atakowała pozycje bolszewickie na odcinku Małkinia-Tłuszcz, a następnie brała udział w walkach w dniach 14 i 15 sierpnia 1920 r. pod Radzyminem. Podczas tych lotów szczególnie wyróżnił się por. pil. Paweł Janeczko. We wniosku o odznaczenie go Krzyżem Orderu Virtuti Militari podkreślono, że brał udział w dniach od 12 do 20 sierpnia 1920 r. w bitwie warszawskiej, bombardując i ostrzeliwując z wysokości 30-50 metrów siły bolszewickie pod Wyszkowem i Pułtuskim. W końcu sierpnia 1920 r. 8 Eskadra Wywiadowcza działała z Lublina i Chełma. Brała udział w walkach z konnicą Budionnego pod Hrubieszowem i Uściługiem – w tym także por. pil. Paweł Janeczko, który dokonywał nalotów z najniższej wysokości. Dwa tygodnie przed zawarciem na froncie rozejmu 8 Eskadra Wywiadowcza została przesunięta na lotnisko w Korcu i współpracowała z korpusem kawalerii płk. Rómmla. Wtedy to, podczas zagonu polskiej kawalerii na Korsteń, eskadra otrzymała ważne zadanie utrzymania łączności oraz zbombardowania pociągów pancernych na torze Zwiąhel-Korsteń w celu ułatwienia przejścia konnicy przez Horyń. Zadanie to wykonały trzy załogi, a wśród nich por. pil. Paweł Janeczko i pchor. Walenty Marchlewski. Dzięki intensywnym nalotom (por. Janeczko przeprowadzał po dwa loty bojowe dziennie) pociągi pancerne wycofały się do Korstenia, umożliwiając przejście kawalerii bez strat. Jak niebezpieczne były to akcje, niech świadczy fakt, że w tych dniach 8 Eskadra Wywiadowcza straciła 2 zestrzelone samoloty. Jednym z ostatnich lotów bojo-

wych por. Janeczki był daleki wywiad na Żytomierz-Berdyczów, z którego przywiózł ważne meldunki. Za ww. czyny bojowe por. pil. Paweł Janeczko odznaczony został Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy nr 581. W uzasadnieniu wniosku z dn. 8 października 1920 r. czytamy: „Por. pil. Janeczko swoją niezwykłą odwagą i gorliwością zasługuje na najwyższe odznaczenie Orderem Virtuti Militari, wykonał samych głębokich lotów wywiadowczych 22, prócz tego kilkanaście lotów z bombardowaniem i atakowaniem konnicy”.

W dniu 15 listopada 1920 r. por. pil. Paweł Janeczko przeniesiony został na własne żądanie do 9 Eskadry Wywiadowczej, a następnie w dniu 15 lutego 1921 r., po połączeniu 9 i 10 eskadry, przeszedł do 10 (9 została zlikwidowana). Następnie, w dniu 29 września 1921 r., w wyniku dyslokacji 10 Eskadry z 2 Pułku Lotniczego do 3 Pułku Lotniczego, znalazł się na Ławicy w Poznaniu. W 10 Eskadrze 3PL służył do 17 lutego 1925 r. Następnie przydzielony został do Centralnych Zakładów Lotniczych w Warszawie z równoczesnym odkomenderowaniem do Centralnych Składów Lotniczych w Dęblinie. W dniu 31 maja 1926 r. powrócił do 3 Pułku Lotniczego. Awans na stopień kapitana otrzymał w dniu 23 kwietnia 1927 r. (z dniem 1 stycznia 1927 r.).

W dniu 31 października 1927 r. los związał kpt. pil. Pawła Janeczkę z Bydgoszczą. Został wtedy przeniesiony do funkcjonującej na bydgoskim lotnisku Centralnej Szkoły Mechaników Lotniczych. Wkrótce po reorganizacji Centrum przesunięto go na stanowisko oficera nadzoru technicznego Centrum Wyszkożenia Podoficerów Lotnictwa.<sup>1</sup> Przez kolejne lata obejmował różne stanowiska służbowe w szkolnictwie wojskowym na bydgoskim lotnisku, m.in. od dnia 2 września 1930 r. pełnił funkcję kierownika Warsztatów Szkolnych Szkoły Podoficerów Mechaników Samolotowych<sup>2</sup>, a od 22 lipca 1931 r. objął stanowisko dowódcy kompanii portowej<sup>3</sup>. W dniu 7 kwietnia 1932 r. został przesunięty na stanowisko wykładowcy Dyrektora Nauk w Centrum Wyszkożenia Podoficerów Lotnictwa.<sup>4</sup> Prawdopodobnie w połowie 1932 r. w stopniu kapitana przeniesiony został w stan spoczynku. Wraz z rodziną przeniósł się do Lublina, gdzie pracował w Zakładach Lotniczych Plage & Laśkiewicz na stanowisku konstruktora. Przed wybuchem wojny powrócił do Poznania. Podczas wojny ponownie wyjechał z rodziną w Lubelskie, gdzie zamieszkał w Równiance gm. Rudnik, w gospodarstwie zakupionym jeszcze przed I wojną światową przez jego ojca. Podczas okupacji Paweł Janeczko wstąpił do oddziałów Armii Krajowej (lub Narodowych Sił Zbrojnych?). Zginął w dn. 6 (5?) września 1944 r. w zasadzce urządzonej w jego domu w Równiance przez oddziały NKWD i UB dowodzone przez Gustawa Króla ps. „Cygan”. Pochowany został w Płonce. Miał dwóch synów i jedną córkę.<sup>5</sup>

### Przypisy

- 1 CAW, AP 1779; Archiwum MPOW sygn. A/8958/IV/423/1-22; *Ku Czcii Poległych Lotników*, pod red. mjr. dypl. pil. M. Romeyki, Warszawa 1933.
- 2 CAW, I 340, r. dzienny nr 199 z dn. 2 IX 1930 r.
- 3 CAW, I 340, r. dzienny nr 164 z dn. 23 VII 1931 r.
- 4 CAW, I 340, r. dzienny nr 77 z dn. 7 IV 1932 r.
- 5 Archiwum MPOW, sygn. A/8914 – 8913/IV/423; relacja syna, p. Zenona Janeczko.



## Casus kapitana Janeczki

Biogram kpt. pil. Pawła Janeczki prezentuje niezwykle rzadki przypadek oficera, w którego życiorysie dają się, jakby klinicznie, wyodrębnić dwa, pozornie przeciwstawne, okresy życia. Pierwszy, usankcjonowany mundurem Wojska Polskiego – więc atrybutem państwa – zwieńczony najwyższym polskim orderem bojowym *Virtuti Militari*, to piętnaście ofiarnych lat poświęconych ojczyźnie spontanicznie, wtedy właśnie, gdy było to najbardziej potrzebne. I drugi, już po zdjęciu munduru, okres życia publicznego, nacechowany pełną sprzeczności dążnością, którą pogłębia kolejna wojna, do realizacji idealistycznej wizji dobrobytu narodu i ojczyzny, aż po tragiczną śmierć, która w istocie była politycznym mordem.

Więc oficer, przedstawiciel armii, która jako „wielka niemowa” zakładała apolityczność, po zdjęciu munduru dał się poznać jako twórca politycznego programu głębokiej reformy państwa, stał się politykiem. Sprzeczność, aczkolwiek pozorna. Oto jest bowiem przykład bezgranicznego poświęcenia życia dla ojczyzny, aż drażniący swoją determinacją. Przykład Polaka urodzonego w niewoli, szukającego u innych wolności i chleba, wspańskiego żołnierza, żarliwego patrioty i szlachetnego idealisty. Kolejny, znów można powiedzieć – kliniczny – przypadek pozytywisty jeszcze z XIX stulecia.

Kapitan Janeczko, odkładając w Bydgoszczy z końcem 1932 r., na własną prośbę, mundur do szafy, postępował nadzwyczaj konsekwentnie. Sytuacja wewnętrzna w kraju, targanym zbyt częstymi zmianami gabinetów i kryzysem parlamentaryzmu, pogłębiała trudne warunki życia ludności. Światowy kryzys gospodarczy odbijał się na ekonomii kraju, utrwał bezrobocie i powodował rozchwianie postaw społeczeństwa. Na tym tle szczególnie ostro rysowały się problemy mniejszości narodowych w Polsce. W sąsiednich krajach ponurą sławę zdobywały doktryny totalitarne.

Na tym tle kpt. Janeczko, bacznie obserwujący sytuację wewnętrzną i międzynarodową Polski, wykorzystując swoje młodzieńcze doświadczenia amerykańskie, sformułował program Narodowo-Solidarystycznego Bloku Reformatorskiego, który – wg niego – miał uzdrowić sytuację w kraju.

Teoretyczna podstawa jego poglądów wywodzi się z kręgu francuskich socjalistów utopijnych I połowy XIX w. (P. Leroux), rozwiniętej w Polsce przez prawnika i profesora ekonomii społecznej Politechniki Lwowskiej, Leopolda Caro w pracy pt.: „Solidaryzm” (Lwów 1930, 1931).

Według L. Caro – solidaryzm to koncepcja ekonomiczna przeciwstawiająca się liberalizmowi i socjalizmowi. Opierała się na współzależności wszystkich ludzi od siebie nawza-

jem, akcentując dobrobyt społeczeństwa jako całości. Zysk jednostki w tej koncepcji stał się drugoplanowy. Zakładała stworzenie możliwie równych warunków dla każdego człowieka. Ograniczała wolność osobistą na rzecz dobra ogółu. Człowiek – wg niej – posiada własny cel i pewien zakres praw wolnościowych, których jednak nie wolno mu używać na szkodę ogółu i które nie mogą kolidować z uprawnionym, godziwym interesem współobywatela. W tym rozumieniu, solidaryzm głosił program współdziałania, a nie współzawodnictwa społecznego. Teoretycy zakładali, iż ustrój solidarystyczny przyjdzie w sposób ewolucyjny w miejsce kapitalizmu.

Paweł Janeczko znał zapewne także inne prace prof. Caro. Wśród nich: „Zasady nauki i ekonomii społecznej” (Lwów 1926). Przyjmując w dużej mierze koncepcję solidarystyczną, Janeczko wykorzystał także swoje doświadczenia amerykańskie, z których wyniósł wysoki autorytet ruchu związkowego i koncepcji syndykalistycznych oraz przekonanie, iż winną wszelkich nieszczęść, jakie przyniosła pierwsza wojna światowa oraz nędzy ludności i światowego kryzysu ekonomicznego, jest hegemonia kapitalizmu.

Wychodząc z konieczności zbudowania „jakieś ideologii przeciwkapitalistycznej”, stwierdzał: „Wprawdzie komunizm jako krańcowe przeciwieństwo kapitalizmu, przy pewnych warunkach, jest rzeczywiście groźnym jego przeciwnikiem; jednak przy błędnym zupełnie założeniu, jakie posiada dzisiejszy komunizm, nie można absolutnie liczyć na jego pełne zwycięstwo w walce z kapitałem.

Analizując ogólnikowo ideologię komunizmu, musimy bowiem przyznać, że gdyby jego teoria i praktyczna realizacja tej teorii uwzględniły podstawowe prawa i wymagania człowieka, to należy przypuszczać, że dawno już komunizm byłby panem położenia. Szczęściem, lub może nieszczęściem, jest, że komunizm nie uwzględnił tych podstawowych warunków, od których zależy jego byt lub niebyt i dlatego też w obecnej swej formie dla społeczeństw stojących na wysokim szczeblu kultury i cywilizacji jest wręcz nie do przyjęcia”.

Oceniając oba systemy, napisał: „W gruncie rzeczy obydwie te teorie warte są siebie nawzajem, gdyż jednakowo w praktyce odnoszą się do człowieka zajmującego najniższą pozycję społeczną, mianowicie pozycję zwykłego szaraczka – proletariusza. Kapitalizm swoją hegemonią usuwa jednostkę poza nawias, pozostawiając ją w wiecznej od siebie zależności; komunizm łączy znów wszystko w kleszcze nawiasu, czyniąc z człowieka bezwolne narzędzie w ręku organizacji”. I dalej: „Otóż wniosek taki, że należy odrzucić zarówno kapitalizm jak i komunizm, a przyjąć jakąś doktrynę pośrednią, która by w sposób właściwy kwestię rozwiązywała. Tą środkową doktryną, która posiada najwięcej stosunkowo danych, aby międzynarodowy problem gospodarczy uregulować w sposób właściwy, jest (...) teoria nosząca nazwę „solidaryzm”. (...) Solidaryzm jest bowiem niczem innym, jak tylko umiejętnym połączeniem obydwu tych skrajnych sobie obozów z uwzględnieniem tych właściwości dobrych, a odsunięciem właściwości złych”.

Kpt. pil. Janeczko jako oficer służby czynnej nie miał żadnych możliwości ogłoszenia, a już zupełnie wcielania w życie, zrodzonej podczas służby na bydgoskim lotnisku wojskowym wizji wszechstronnej reformy społecznej dla naszego kraju i całego świata. Jedynym rozwiązaniem wiodącym do celu było zdjęcie munduru i tak też uczynił. Po przeprowadzce do Lublina, w rodzinne strony, ogłosił tam swoją wizję drukiem z początkiem 1933 r. Ostatecznie, pragnąc zaakcentować własny wysiłek intelektualny w tworzenie

idei solidarystycznej, program zaopatrzył nazwą „Narodowo-Solidarystycznego Bloku Reformatorskiego” (N-SBR). Jak się wydaje, znalazły się w nim pewne skojarzenia lub analogie do BBWR (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem), który funkcjonował już od 1927 r. W godle N-SBR umieścił hasło: „Pokój – Praca – Braterstwo”, kulę ziemską otoczoną wieńcem kwiatnym, ze złamanym mieczem w wieńcu dębowym w środku globu, a niżej kartusz z zarysem Rzeczypospolitej Polskiej i rokiem ogłoszenia programu „1933”. Na karcie tytułowej znalazł się jeszcze zwyczajowy zapis: „prawa autorskie zastrzeżone” oraz „nakładem autora”.

Program N-SBR-u, ogłoszony jako „projekt”, zawierał „specjalną deklarację zwolenniczą”, którą „w razie aprobaty programu” należało przesłać na podany adres autora oraz wezwanie do zwolenników ruchu solidarystycznego, by „samorzutnie grupować wokół siebie ogół sympatyków”, komunikując się z założycielem „stowarzyszenia”. On poda termin zjazdu założycielskiego.

Broшура licząca 83 strony numerowane, podzielona jest na: wprowadzenie, słowo wstępne, 20 rozdziałów zarysu programowego oraz „uwagi i wyjaśnienia”.

Nie wdając się z braku miejsca w szczegółową analizę programu N-SBR-u, warto podkreślić, że niektóre z zawartych tam postulatów i rozwiązań szczegółowych, ku zaskoczeniu piszącego te słowa, znalazły się we współcześnie obowiązującej Konstytucji i systemie prawnym RP. Inne, rodem ze szlacheckich utopii idealnego społeczeństwa, albo o zbyt radykalnej opcji narodowej, czy też zgoła imaginacje ekonomiczne, przeszły – żywiąc taką nadzieję – do lamusa historii.

Nie udało się uzyskać pewności co do legalizacji partii, jej zwolenników i ich działalności. Jakby jednak nie było, to i tak ten polityczny epizod kapitana Janeczki ma bydgoską proveniencję i jako taki wart jest przypomnienia w annałach miasta.

Paweł Janeczko, *Program Narodowo-Solidarystycznego Bloku Reformatorskiego N-SBR (projekt)*, Lublin 1933 – w zbiorach biblioteki naukowej Muzeum Tradycji POW.

Beata Grzędzicka

# Stanisław Nowakowski w okresie plebiscytowym na Warmii, Mazurach i Powiślu

Stanisław Nowakowski to osoba dobrze znana bydgoszczanom, pamiętają go oni jako redaktora „Dziennika Bydgoskiego”, współpracownika wielu innych czasopism, a także działacza społecznego okresu międzywojennego. Na uwagę zasługuje także wcześniejszy etap jego życia, spędzony w Olsztynie, praca w redakcji „Gazety Olsztyńskiej”, a przede wszystkim jego udział w walce o polskość Warmii i przyłączenie jej do Macierzy. Niniejsza praca ma na celu przybliżenie działalności Nowakowskiego w Olsztynie w okresie przedplebiscytowym, jeszcze przed jego przyjazdem do Bydgoszczy. Niestety, plebiscyt mający rozstrzygnąć o dalszych losach tych ziem zakończył się dla strony polskiej niepowodzeniem. Mimo to na szczególne miejsce w historii zasłużyli sobie Polacy zajmujący się szerzeniem polskości na Warmii i Mazurach. Ludzie ci poświęcili tej ważnej sprawie wiele swego czasu, wysiłku i serca. Jednym z nich był właśnie Stanisław Nowakowski.

Urodził się 21 września 1889 r. w Śremie. Dzieciństwo i wczesną młodość spędził w Wielkopolsce. We wrześniu 1910 r. Jan Teska zaangażował go do redakcji „Dziennika Bydgoskiego”. Jednak ta pierwsza przygoda z Bydgoszczą trwała krótko, bowiem już w 1912 r. Nowakowski udał się do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracował jako zecer i dziennikarz „Kuriera Katolickiego” w Toledo i „Kuriera Polskiego” w Milwaukee.<sup>1</sup> W czerwcu 1913 r. powrócił do kraju, przez około czternaście dni przebywał w Bydgoszczy, następnie odwiedził Brześć Kujawski, gdzie mieszkała rodzina jego żony.<sup>2</sup> W lipcu osiadł w Olsztynie, gdzie zatrudnił się jako korektor w „Pruskim Przyjacielu Ludu”. Było to pismo ewangelickie, wydawane co prawda w języku polskim, ale o wybitnie antypolskim charakterze. „Pruski Przyjaciel Ludu” utrudniał redagowanie dwóch pism o wyraźnie pro-polskim nastawieniu. Były to: przeznaczony głównie dla ludności ewangelickiej „Mazur” i „Gazeta Olsztyńska”, skierowana przede wszystkim do odbiorcy katolickiego. Redaktorem „Pruskiego Przyjaciela Ludu” był Otto Gerss, człowiek w wieku podeszłym i być może Nowakowski został mu podsunęty po to, aby w odpowiedniej chwili przejąć gazetę i nadać jej odpowiedni charakter. Jest to jednak tylko hipoteza, bowiem we wspomnieniach redaktor pisał, że nie czas jeszcze, by wszystko wyjawić.<sup>3</sup>

Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej Nowakowski nawiązał kontakty z działaczami ruchu polskiego, także z Kazimierzem Jaroszykiem, pełniącym funkcję redaktora „Mazura”. Pracując w „gadzinówce”, jaką był „Pruski Przyjaciel Ludu”, Nowakowski informował Jaroszyka o próbach likwidacji „Mazura”. Wanda Pieniężna – synowa Joanny – pisała: „Z dotąd nie publikowanych oryginalnych pamiętników red. Jaroszyka wynika,

że w latach 1913 i 1914 miał on wśród zecerów składających „Pruskiego Przyjaciela Ludu” u Haricka w Olsztynie zaufaną osobę. A oddawała mu nieocenione usługi przez zdradzenie poufnej korespondencji nadchodzącej do tej gadzinówki, pseudonimów piszących w niej autorów itp.”.<sup>4</sup> Tą osobą był oczywiście Stanisław Nowakowski.

Już od 1914 r. nieoficjalnie współpracował on z „Gazetą Olsztyńską”, prowadzoną przez rodzinę Pieniężnych. Pismo to było głównym organem polskiej agitacji na Warmii, budziło świadomość narodową, demaskowało akty terroru i prześladowań ze strony niemieckiej. Dzięki pracy w „Pruskim Przyjacielu Ludu”, Nowakowski został „wyreklamowany” od służby wojskowej i cały wolny czas poświęcał na redagowanie „Gazety Olsztyńskiej”. Do redakcji przychodził wieczorami, do późnej nocy przesiadywał nad korespondencją i przygotowywał artykuły. Za tę pracę niekiedy nie otrzymywał wynagrodzenia.<sup>5</sup>

Gdy po wybuchu wojny Władysław i Seweryn junior Pieniężni zostali powołani do służby w armii niemieckiej, formalnym redaktorem została co prawda żona Seweryna – Joanna, to jednak faktycznie, chociaż nieoficjalnie, był nim Nowakowski. Jeszcze przed wybuchem wojny pełnił on obowiązki pomocnika cenzora wojskowego w Olsztynie i oczywiście wykorzystywał tę funkcję w interesie „Gazety Olsztyńskiej”. W 1936 r. wspominał: „Nigdy nie mieliśmy konfiskaty! W komendzie cenzorem właściwym był pewien kapitan, profesor seminarium, znający język polski niedostatecznie. Pomocnikiem cenzora wojskowego byłem ja”.<sup>6</sup> To właśnie dzięki niemu „Gazeta Olsztyńska” ukazywała się przez prawie cały okres wojny: „Tylko dwa razy »Gazeta« nie wyszła w czasie wojny, i to, gdy od strony Działdowa dochodził nas od kilku dni grzmot dział [...]. Odbyliśmy naradę w mieszkaniu pani Pieniężnej i postanowiliśmy wytrwać na posterunku, choćby nawet przyszli okrzyczani kozacy »urzynający kobietom piersi«”.<sup>7</sup>

W czasie wojny Nowakowski zajmował się też działalnością charytatywną, m.in. organizował pomoc materialną dla jeńców polskich z wojska carskiego<sup>8</sup>, zwracał się też w imieniu osamotnionych kobiet do władz rosyjskich z prośbami o zwolnienie mężów z frontu na żniwa.<sup>9</sup> Zorganizował też dużą akcję na rzecz pomocy dla „królewaków”. W liście do hrabiny Niegolewskiej, dziękując jej za przysłanie na ten cel paczki, pisał: „zgermanizowana nasza Warmia nie ustaje ze składaniem ofiar – dotąd zebraliśmy około 3.000 marek. Jak na nasze stosunki, to wiele”.<sup>10</sup> W 1916 r. zrezygnował z pracy w „Pruskim Przyjacielu Ludu”. We wspomnieniach pisał: „Gdy Niemcy zajęwszy Warszawę wydali proklamację niepodległości polskiej, oficerowie i urzędnicy w Olsztynie zaczęli się spieszenie uczyć po polsku. Nasza Księgarnia sprowadziła mnóstwo podręczników. Z udzielania lekcji polskiego dygnitarzom pruskim wybierającym się »na stałe« do Polski, miałem ładny dochód, tak że rzuciłem pracę w niemieckiej kuźni i zadeklarowałem się przed władzami jako redaktor „Gazety Olsztyńskiej”.<sup>11</sup> W numerze 12 z 26 stycznia 1918 r. „za redakcję odpowiada” jeszcze Joanna Pieniężna, natomiast od numeru 13 z 29 stycznia „redaktorem odpowiedzialnym jest Stanisław Nowakowski”.<sup>12</sup> Od połowy 1919 r. prowadził on dział polityczny. O jego pracy pozytywnie wyrażał się m.in. ks. W. Barczewski. W maju 1918 r. pisał: „»Gazeta Olsztyńska« rozwija się za redakcją p. Nowakowskiego świetnie. P. N. jest bardzo sprężysty i zdalny, pisarz obeznany przez 4 lata działania na Warmii i Mazurach z naszymi stosunkami”.<sup>13</sup> Kiedy po demobilizacji do pracy powrócił Seweryn Pieniężny, w latach 1919–1920 wspólnie redagowali pismo. Przedwojenny redaktor Władysław Pieniężny, widząc w następcy jedynie konkurenta, zrezygnował z pracy w gazecie i objął posadę w Banku Ludowym.<sup>14</sup>

Mimo wielu obowiązków redakcyjnych i społecznych, Nowakowski znajdował czas na pogłębianie wiedzy o historii Warmii. We wspomnieniach pisał: „...w 1918 z polecenia profesora Uniwersytetu Krakowskiego Kazimierza Nitscha przygotowującego »Mapę narzeczy polskich« zwiedziłem kilkanaście miejscowości, aby zbadać, gdzie i jak nazywa się nietoperz. Zanotowałem wtedy takie formy, jak: latopisz, kacoperz, gacek, mantopysz. Pomagała mi w tej znoej pracy naukowej Augustynka Wiewiórzanka z Bredynka, początkująca wierszokletka, obecnie nauczycielka w Polsce, zawdzięczająca swe uświadomienie narodowe, jak wiele innych osób z młodszej generacji, głównie »Gazecie Olsztyńskiej«”.<sup>15</sup>

W tym czasie Stanisław Nowakowski bardzo aktywnie działał na rzecz sprawy polskiej na Warmii. Wydarzenia międzynarodowe, w tym: rewolucja w Rosji, stosunek władz komunistycznych do problemu niepodległości państwa polskiego, zasady Wilsona wywarły ogromny wpływ na postawę i działalność polityków polskich. Utworzony w Poznaniu w 1916 r. Tajny Międzypartyjny Komitet, przekształcony w lipcu 1917 r. w Centralny Komitet Obywatelski, zaczął organizować lokalne tajne Komitety Obywatelskie, które zdaniem księdza Barczewskiego miały służyć przygotowaniu „do przejścia kraju w chwili, w której kongres pokojowy dokona rozłączenia z niemiecką organizacją państwową”.<sup>16</sup> Nowakowski wraz ze wspomnianym już ks. Barczewskim stanął na czele Komitetu Obywatelskiego dla terenu Warmii i powiatu morąskiego.

18 listopada 1918 r. Komitet, ciągle jeszcze działający w warunkach konspiracyjnych, został przekształcony w Polską Radę Ludową, zwaną też Warmińską Radą Ludową, która sześć dni później rozpoczęła już oficjalną działalność. W skład Rady weszło dwudziestu sześciu członków reprezentujących różne grupy społeczne. Prezesem został ks. Barczewski, natomiast Nowakowski objął funkcję sekretarza i członka Wydziału Organizacyjnego.<sup>17</sup> Na wiecu, który miał miejsce 14 listopada, Polacy zdecydowali się podporządkować taktyce Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, zalecającej oczekiwanie na decyzje konferencji pokojowej. Stanisław Nowakowski, będący jednym z głównych referentów na wiecu, mówił: „Nie zebraliśmy się, by doprowadzić do oddzielenia ziemi, lecz by dać wyraz radości, że jest wolność dla Polaków, którzy byli w niewoli przez 140 lat. Nie zajmujemy się oddzieleniem ziemi, o tym zadecyduje Kongres Pokojowy”.<sup>18</sup>

Do obowiązków Nowakowskiego jako członka Wydziału Organizacyjnego należało m.in. zakładanie towarzystw ludowych. W 1936 r. redaktor tak wspominał ten okres: „... lud polski na Warmii przebudził się z letargu. Władze pozwoliły urządzać zgromadzenia i publicznie przemawiać po polsku. Powstało z mej inicjatywy jedenaście polskich Towarzystw Ludowych (w Olsztynie, Pluskach, Gryżlinach, Wartemborku, Dajtkach, Gietkowie, Gietrzwałdzie, Butrynach, Purdzie i Sząbargu), jedno kółko śpiewacze (założycielem był Władysław Pieniężny) i pierwsza szkołka, której kierownikiem był Aleksander Sosna”.<sup>19</sup>

W dniach 3–5 grudnia 1918 r. Nowakowski, jako jeden z dwudziestu dwóch delegatów warmińskich, brał udział w obradach Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu. Mimo entuzjazmu Polaków i powszechnego przekonania, że cały zabór pruski wróci do Polski, Sejm poparł taktykę oczekiwania na decyzje międzynarodowej konferencji pokojowej. Powołano wówczas do życia Naczelną Radę Ludową, w składzie której znaleźli się oczywiście redaktor „Gazety Olsztyńskiej”.<sup>20</sup>

Jakie poglądy polityczne reprezentował Stanisław Nowakowski? Z jaką partią polityczną czuł się związany? Trudno dziś jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Naczelna Rada

Ludowa bliższa była raczej obozowi endecko-chadeckiemu i niezbyt chętnie spoglądała na rząd polski, w którym duże wpływy posiadały ugrupowania lewicowe. Natomiast wśród polskiej ludności na Warmii dużą popularnością cieszył się Józef Piłsudski. W liście do Podkomisariatu NRL Nowakowski tak pisał o atmosferze panującej wśród uczestników wiecu politycznego w Olsztynie: „Sentyment ogólny był za Piłsudskim”.<sup>21</sup> W swoim pamiętniku w 1919 r. K. Jaroszyk pisał o redaktorze „Gazety Olsztyńskiej”: „Należał do partii socjalistycznej”. Jako socjalistę oceniają Nowakowskiego i niemieccy historycy plebiscytu.<sup>22</sup> Jednak zdaniem Zygmunta Lietza, nie był on socjalistą, ale sympatykiem endecji.<sup>23</sup>

Redaktor miał też silne powiązania z socjaldemokracją niemiecką, był członkiem olsztyńskiej Rady Robotniczo-Żołnierskiej. Zygmunt Lietz tak pisał o tej współpracy: „Była koniunkturalnym epizodem, dyktowanym względami chwilowego interesu narodowego”.<sup>24</sup> Nowakowski nie był nacjonalistą i nie zajmował wrogiego stanowiska wobec narodu niemieckiego. Przemawiając 24 listopada na wiecu w Olsztynie, stwierdził: „Rewolucja niemiecka w Prusach Wschodnich jest istotnym sprzymierzeńcem ruchu polskiego, że Polacy wyrażają radość z upadku konserwatyzmu, że wobec wspólnego wroga i wspólnych owoców zwycięstwa dla ruchu polskiego możliwa jest tylko droga współpracy z radami żołnierskimi”.<sup>25</sup>

Tymczasem wybuch powstania wielkopolskiego spowodował, że polscy działacze na Warmii, Mazurach i Powiślu zadeklarowali lojalność wobec władz niemieckich. W tym czasie olsztyńska Rada Robotnicza nawiązała kontakt z polskimi władzami powstańczymi i zaczęła organizować oddziały obrony ludowej. Warmińska Rada Ludowa znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie. Nowakowski był jednym z tych, którzy uważali za konieczne rozwiązanie zarówno Warmińskiej jak i Mazurskiej Rady Ludowej i powrót do działalności podziemnej.<sup>26</sup> Aby porozumieć się z NRL w sprawie jej dalszych zamierzeń wobec Warmii, Stanisław Nowakowski wyjechał do Poznania. Po powrocie, na zebraniu w Olsztynie 4 stycznia 1919 r., mówił: „Sprawa polska stoi u koalicji zasadniczo dobrze. Nie potrzeba więc uprzedzać faktów”.<sup>27</sup>

Między redaktorem „Gazety Olsztyńskiej” a przedstawicielami Wydziału Wykonawczego Rady Robotniczo-Żołnierskiej XX Korpusu Armijnego odbyły się rozmowy dotyczące m.in. stanowiska Polaków na Warmii wobec powstania. Mimo że Nowakowski nie występował oficjalnie jako przedstawiciel Rady Ludowej, to jednak pozostawał z nią w ścisłych stosunkach. Obiecał poparcie dla kandydatów z listy socjaldemokratycznej w czasie wyborów do Zgromadzenia Narodowego – przekazał adresy piętnastu Polaków, mężów zaufania organizacji polskich, którzy mieli rozdawać kartki wyborcze partii socjaldemokratycznej. Poparcie, jakiego Nowakowski udzielił socjaldemokratom niemieckim, tłumaczył tym, że był to obóz najmniej angażujący się w antypolskie wystąpienia. Pisał: „Gdyby nie socjaliści, nie mielibyśmy na Warmii ani jednego wiecu i ani jednego towarzystwa polskiego i wszyscy już dawno bylibyśmy w kozie”.<sup>28</sup> Zresztą w zamian za to Niemcy zgodzili się uwolnić wszystkich aresztowanych Polaków, umożliwić legalną działalność organizacjom polskim, wstrzymać wysyłkę posiłków wojskowych z Prus Wschodnich na front bydgoski oraz nie dopuścić do dalszej rozbudowy oddziałów Grenzschutz.<sup>29</sup>

Tych obietnic Niemcy nie traktowali zbyt poważnie. Nowakowski w liście do Podkomisariatu NRL w Gdańsku pisał: „Narady z Vollzugsratem XX Korpusu nie przyniosły spodziewanego sukcesu, jednakowoż pracy naszej wiele pomogły... Naszych aresztowa-



nych uwolnili”.<sup>30</sup> Natomiast redaktor, zgodnie z umową, opublikował na łamach „Gazety Olsztyńskiej” anonimową odezwę zachęcającą do głosowania na rzecz kandydatów zgłoszonych przez socjaldemokratów niemieckich: „Pomóżmy socjalistom pobić klikę pruskich tyranów. Państewkom południowoniemieckim i całemu światu należy złożyć dowody, że ludność Prus nie ponosi winy za wywołanie wojny przez szaleńców. Niech Prusy w wyborach dodatkowych będą nareszcie ostoją wolności i ludzkości. Ludu polski na Warmii dopomóż Prusom zrzucić z siebie jarzmo reakcji”.<sup>31</sup>

Stanowisko Nowakowskiego spotkało się z niechęcią wielu działaczy polskich, gdyż Polacy mieli zachować neutralność i nie angażować się w wyborach. W liście z 31 stycznia 1919 r., napisanym przez Nowakowskiego, ale podpisanym przez Seweryna Pieniężnego, znalazło się takie wyjaśnienie tej sprawy: „Rada Ludowa w Olsztynie żadnego układu z socjalistami nie zawierała, bo w myśl uchwał Naczelnej Rady Ludowej zawrzeć nie mogła. [...] »Gazeta Olsztyńska« podobnie jak inne pisma miejscowe zmuszona była zamieścić w dziale ogłoszeniowym dwa inseraty partii socjalistycznej. [...] Prawdą jednak jest – niestety! – że redaktor nasz, p. Nowakowski, człek zresztą zasłużony na Warmii, dla dobra sprawy wdał się w układy z Wydziałem Wykonawczym [...]. Rada Ludowa oficjalnie nie solidaryzuje się z konszachtami p. Nowakowskiego z socjalistami, lecz dla dobra sprawy zamyka oba oczy i prosi, aby sprawy nie rozmazywać”.<sup>32</sup> Stanowisko Nowakowskiego skrytykowała też NRL, Podkomisariat Rady w liście do Nowakowskiego pisał: „Nie zapominajmy, że wskazania taktyczne dla polityki polskiej na Warmii są szczególnie trudne i że zachowanie pewnego kontaktu z partiami socjalistycznymi ze względu na brak oparcia o inne stronnictwa niemieckie może odpowiadać wymaganiom chwili. Mimo to nie możemy akcji pańskiej uważać za usprawiedliwioną. Akcja ta miała wszelkie pozory oficjalności, szczególnie ze względu na to, że posługiwała się mężami zaufania, którzy mieli rozdawać kartki wyborcze dla kandydatów socjaldemokratycznych. Należy w tym widzieć samowolne przeciwstawienie się wyraźnemu nakazowi naczelnej władzy wyborczej, grożącej naruszeniem niezbędnej dla naszej sprawy karności postępowania i zwartości obozu politycznego”.<sup>33</sup>

Tymczasem na konferencji paryskiej zapadły niekorzystne dla Polski rozstrzygnięcia – zdecydowano, że na Warmii, Mazurach i Powiślu przeprowadzony będzie plebiscyt. Wiadomość o tym przyjęto w kraju z wielkim niepokojem. Wielu znanych ludzi występowało przeciwko takiemu rozwiązaniu. Mimo niechętniej opinii, przeprowadzenie plebiscytu stało się faktem. Wkrótce zaczęto przygotowywać różne projekty dotyczące warunków głosowania, np. na wniosek Komitetu Narodowego Polskiego powołano komisję, która miała opracować taki projekt dotyczący plebiscytu w okręgu olsztyńskim. Podobnie postąpiła „Gazeta Olsztyńska”, z którą tak ściśle związany był Stanisław Nowakowski – redakcja uważała, że plebiscyt nie powinien być przeprowadzony natychmiast, ale dopiero po upływie dłuższego czasu, który by zapewnił Polakom swobodę życia narodowego. W maju w numerze 63 pisano: „Świat wie, jakie gwałty u nas się dzieją i chce je najpierw usunąć. Potem muszą przyjść Polacy i powiedzieć, że to piekło polskie nie tak głębokie i czarne, jak je Niemcy malują. Ludność musi przejść pod innego pana, ażeby poznała, pod którym lepiej. Ludność musi i rząd polski poznać, jeśli ma rozstrzygnąć, do kogo chce należeć. Polacy muszą mieć wolność głoszenia myśli na równi z Niemcami. Niemieccy agitatorzy muszą utracić te szalone nagrody, jakie od rządu otrzymują, a wtedy poznamy ich prawdziwy patriotyzm niemiecki”.<sup>34</sup>

Wiadomość o plebiscycie postawiła przed aktywistami społecznymi nowe zadania. Stanisław Nowakowski rozwinął teraz niezwykle ożywioną działalność. 23 marca 1919 r. przesłał memoriał do Podkomisariatu NRL na Prusy Królewskie i Książęce, w którym domagał się przyłączenia Warmii do Polski bez głosowania, uważał, że plebiscyt „w obecnych warunkach nie byłby objawieniem woli ludu, lecz objawieniem woli rządu pruskiego”.<sup>35</sup> Podobnie jak inni działacze, wierzył on, że w swoich końcowych decyzjach alianci powrócą do granic państwowych z 1772 r. W liście z 23 marca 1919 r. pisał: „Mamy nadzieję, że polską Warmię bez plebiscytu dostaniemy, o ile i Wy tam, drodzy Panowie, sił wyteżycie. Obyśmy nie mieli sobie nic do wyrzucenia, iż »miał cham złoty róg...«”.<sup>36</sup>

W marcu 1919 r. Stanisława Nowakowskiego oraz Władysława Pieniężnego wybrano do Rady Miejskiej w Olsztynie.<sup>37</sup> Przeprowadzone 4 maja wybory do olsztyńskiego sejmiku powiatowego wypadły pomyślnie dla strony polskiej. Wśród delegatów polskich znalazł się też redaktor „Gazety Olsztyńskiej”. Sukcesy Polaków zaniepokoiły lokalne władze niemieckie, które wzmożyły terror w stosunku do ludności polskiej, a szczególnie w stosunku do polskich działaczy. W liście z 23 marca 1919 r. Nowakowski pisał: „Przewodnikom ludu polskiego na Warmii posyła się z pewnego źródła (rządowego!) listy z pogroźkami, aby ich zniewolić do opuszczenia Warmii. Mnie osobiście, jako najbardziej »niebezpiecznemu« (ponieważ mam kilka tysięcy ludu za sobą, który mi ufa), zaofiarowano większą sumę pieniężną, abym się agitacji niemieckiej nie opierał, a gdy to nie pomogło, posłano załączony wyrok śmierci”.<sup>38</sup>

Wkrótce rozeszły się pogłoski o aresztowaniu Kazimierza Jaroszyka i Stanisława Nowakowskiego. Ten ostatni tak wspominał to wydarzenie: „Dnia 23 czerwca 1919 r. urzędowa niemiecka agencja telegraficzna w Królewcu rozgłosiła wiadomość o aresztowaniu »pod zarzutem zdrady stanu« redaktora »Gazety Olsztyńskiej« Stanisława Nowakowskiego, redaktora »Mazura« Kazimierza Jaroszyka w Szczytnie [...]. Wiadomość ta, jeśli chodzi o moją osobę, była nieścista. Była wprawdzie rewizja w redakcji i w mieszkaniu prywatnym, lecz »delikwent« zdołał się schronić w Warszawie, gdzie mu kilka miesięcy później doręczono uchwałę sądu wojennego w Olsztynie o umorzeniu śledztwa na podstawie umowy polsko-niemieckiej o wymianie osób politycznie podejrzanych”.<sup>39</sup>

Przebywając w Warszawie, Nowakowski działał na rzecz akcji plebiscytowej na Warmii i Powiślu, tym bardziej, że w kraju przygotowania do plebiscytu na Mazurach znacznie przyćmiły sprawy warmińskie. 15 lipca 1919 r. wraz z Józefem Czodrowskim przesłał memoriał do NRL. Autorzy tego dokumentu domagali się w nim powołania Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego, biorąc za przykład istniejący już Komitet Mazurski, o którym pisali: „Komitet ten nie uważa się za kompetentny dla przeprowadzenia względnie poparcia plebiscytu na tak zwanej Warmii polskiej [...]. Konieczne jest utworzenie osobnego Komitetu Warmińskiego, podlegającego bezpośrednio Podkomisarjatu Gdańskiemu NRL. Komitet Warmiński działać powinien w porozumieniu z Radą Ludową w Olsztynie i posiadać szersze kompetencje”.<sup>40</sup> Prezesem Komitetu miał zostać Brunon Gabrylewicz z Gdańska, przewidywano też utworzenie dwóch biur: agitacyjnego i prasowego z Nowakowskim na czele.

W sierpniu 1919 r., kiedy udało się powołać do życia Warmiński Komitet Plebiscytowy, redaktor „Gazety Olsztyńskiej” został jego sekretarzem generalnym. W liście do Podkomisariatu NRL z 5 sierpnia pisał o Komitecie: „...jest odtąd kompetentną władzą dla

wszystkich Rad powiatowych na wspomnianym terenie plebiscytowym".<sup>41</sup> W listopadzie 1919 r. Komitet znalazł się w poważnych kłopotach. W Warszawie aresztowano Brunona Gabrylewicza pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemiec.<sup>42</sup> Zarzuty te nie znalazły potwierdzenia w materiałach źródłowych, jednak Komitet przejściowo zawiesił działalność. 3 grudnia w Grudziądzu powołano nowy Komitet, wśród jego członków znalazł się także redaktor „Gazety Olsztyńskiej”.

Sytuacja na Warmii pogarszała się z każdym dniem, wobec Polaków stosowano terror, przemoc i zastraszanie. Warmiński Komitet Plebiscytowy pisał: „Policja i żandarmeria znacznie wzmocniona, wyprawia tam istne orgie. Każdy urzędnik pełni rolę agenta i szpiega w stosunku do ludności polskiej. Życie polskie krępuje się na każdym kroku: mnożą się szykany ze strony żołnierstwa i urzędników. W rażącym kontraście do uchwał paryskich zabezpieczających swobodę i opiekę mniejszościom narodowym stoją gwałty popełniane na ludzie polskim w obszarze plebiscytowym”.<sup>43</sup> Także kolportaż polskich gazet był utrudniony. Emeryt z Mrągowa w lutym 1919 r. pisał w liście do Nowakowskiego: „Już wielu ludzi tutaj sobie polską gazetę zapisali, ale większa część ludzi boi się zapisania polskiej gazety. Mówią np. »Pan Amtowy nam powiedział, że nam kwitów nie będzie stemplował, kiedy przekłete pismo polskie czytać będziemy. A kiedy nam nie podstempluje, to renty nie odbierzemy«. Pewien Niemiec mi powiedział, że mnie do czarnej księgi już zapisali, bo w Radzie Robotniczej się dowiedzieli, że napisałem kilka słów do polskiej gazety wychodzącej na Mazurach”.<sup>44</sup>

Jesienią 1919 r. Stanisław Nowakowski wszedł jako ekspert w skład trzyosobowej delegacji, którą Komitety Warmiński i Mazurski wysłały na konferencję pokojową do Paryża. Oprócz niego pojechali: Stanisław Sierakowski z Powiśla i Zenon Lewandowski z Mazur. Zadania delegatów nie były łatwe; mieli oni uzyskać zgodę na włączenie do przepisów wykonawczych postanowień o usunięciu z terenów plebiscytowych jak największej liczby urzędników niemieckich, wprowadzeniu wojsk okupacyjnych na wspomniane tereny oraz zawieszeniu tych postanowień traktatu, które dopuszczały do plebiscytu emigrantów.<sup>45</sup> W 1936 r. Nowakowski pisał: „Udałem się z Warszawy do Paryża, gdzie poznałem nastroje aliantów i wyczułem, że plebiscyt z góry uważać można za przegrany”.<sup>46</sup> W czasie pobytu we Francji odwiedził obozy w Abbeville, gdzie przebywali niemieccy jeńcy wojenni i werbował Mazurów do włączenia się w nurt działalności plebiscytowej.<sup>47</sup>

Do Olsztyna Nowakowski powrócił w styczniu 1920 r. wraz z komisją międzysojuszniczą. Sytuacja na Warmii nie zapowiadała zwycięstwa Polaków, podczas gdy Niemcy byli pewni wygranej. 24 lutego, otwierając sejmik ludności warmińskiej, krytycznie ocenił postawę delegacji polskiej na konferencji pokojowej. Mówił: „Wielki mamy żal do Delegacji Polskiej w Paryżu, że nie znając stosunków warmińsko-mazurskich, zgodziła się na niejedne warunki, bardzo dla nas niekorzystne. Mimo to na duchu nie upadamy, wierząc święcie, że gdy każdy uświadomiony Warmiak głosować będzie za Polską, na tym obszarze zwyciężymy. Mamy zaufanie do komisji, że w myśl traktatu uwzględni miejscowe stosunki etnograficzne, polityczne i gospodarcze”.<sup>48</sup>

Zdaniem redaktora, „plebiscytu nie chcieliśmy, został przez Radę Najwyższą w Paryżu uchwalony bez pytania się nas o to”.<sup>49</sup> W liście do Kazimierza Jaroszyka z marca 1920 r. pisał: „Widoków na lepsze dotąd u nas nie ma żadnych, tajna dyplomacja zrobi resztę... to jest nic dla nas nie zrobi. Na Śląsku i w Kwidzyńskim zupełnie inne zarządzenia, choć

niby wytyczne dla wszystkich ziem równe... Mam już co do tego zdanie wyrobione i widzę niejedno za kulisami, czego nasi »strusie polityczni« nie widzą, lub widzieć nie chcą. Teraz chodzi o gładkie i zgrabne wycofanie się z honorem. Ale i kije na końcu też być mogą. Kto wie? Pan Couget bardzo ubolewa, powiedział do swego sekretarza, że nie chciałby widzieć powrotu wojsk [niemieckich - dop. B.G.] do Olsztyna”.<sup>50</sup> W tym czasie Nowakowski przekonany był jeszcze, że głosowanie odbędzie się za półtora roku. W kwietniu pojawiły się jednak pogłoski dotyczące terminu plebiscytu, przewidywano go na 4 lub 11 lipca 1920 r. 30 maja wraz z innymi polskimi działaczami wziął udział w uroczystym powitaniu przybyłego do Olsztyna Jana Kasprowicza.<sup>51</sup>

Dla Stanisława Nowakowskiego był to trudny okres. W polskim obozie zajmującym się działalnością plebiscytową nie było jednomyślności. Dochodziło do zatargów, których podłożem były konflikty osobiste, a częściej polityczne. Konrad Worwan, kierownik biura prasowego Polskiej Agencji Telegraficznej, pełniący ważną rolę w informowaniu Polaków o sytuacji na terenach plebiscytowych, rozpowszechniał pogłoski, że wydawcy „Gazety Olsztyńskiej” pozostają w kontakcie ze stroną niemiecką i może dojść do wykupienia wydawnictwa przez Niemców.<sup>52</sup> W tym czasie doszło też do sformułowania przez Jana Baczewskiego podejrzeń skierowanych przeciwko redaktorowi Nowakowskiemu. Zarzucił mu zdradę interesów polskich i pośrednictwo przy sprzedaży gazety Niemcom.

Rzeczywiście, strona niemiecka, która uważała „Gazetę Olsztyńską” za groźnego przeciwnika, opracowała plan wykupienia polskiego wydawnictwa i zamierzała tego dokonać za pośrednictwem Nowakowskiego. Próbowano skłonić go do zdrady odpowiednią gratyfikacją pieniężną i być może gwarancją pozostawienia go na stanowisku redaktora naczelnego. Na jakiej podstawie Niemcy łączyli swoje plany z osobą Stanisława Nowakowskiego? Najprawdopodobniej było to związane z tym, że podczas wojny pełnił on funkcję cenzora w komendzie wojskowej i pracował w „gadzinówce”, jaką był „Pruski Przyjaciel Ludu”. Możliwe, że zdecydowała o tym jego współpraca z niemieckimi Radami Robotniczo-Żołnierskimi. Trzy tygodnie przed terminem plebiscytu Max Worgitzki zaproponował Nowakowskiemu wykupienie „Gazety Olsztyńskiej” za sumę 130.000 marek. Redaktor propozycję odrzucił, nie informując o tym nikogo.<sup>53</sup>

Sprawa wyszła na jaw dopiero w 1928 r., kiedy Worgitzki opublikował w prasie niemieckiej informację o kontaktach redaktora ze stroną niemiecką w sprawie wykupienia „Gazety Olsztyńskiej”. W liście do Kazimierza Jaroszyka z sierpnia 1928 r. Stanisław Nowakowski tak pisał o kontaktach z Worgitzkim: „Zgadza się, że on za pośrednictwem osoby trzeciej, a później sam czynił propozycję, abym wykupił »Gazetę Olsztyńską«. Sto trzydzieści tysięcy marek wyasygnował trzy tygodnie przed plebiscytem do mojej dyspozycji bez zastrzeżeń (!!!). Pieniądzy nie przyjąłem i ofertę po 24 godzinach danych mi do namysłu odrzuciłem. Z nikim, ani nawet z p. Pieniężnym, na ten temat nie mówiłem. Są czyści”.<sup>54</sup> Nie ma żadnych podstaw, aby wątpić w jego wyjaśnienie, a dawać wiarę zapewnieniom Worgitzkiego. Niestety, niektórzy Polacy zwątpili w prawość i szczerść jego intencji. W latach 50. na łamach gazet warmińskich miała miejsce dyskusja zapoczątkowana przez artykuł Jana Baczewskiego pod znamienym tytułem „Zdrajca na cokole”.<sup>55</sup>

Wracając teraz do sytuacji na Warmii, w 1920 r. Stanisław Nowakowski otwarcie występował z propozycją bojkotu plebiscytu, nie wierząc w zwycięstwo strony polskiej. Wkrótce historia przyznała mu rację, gdyż przeprowadzony 11 lipca plebiscyt wypadł bardzo nieko-

rzystnie dla Polski. Na uwagę zasługuje jednak fakt, że stosunkowo najwięcej głosów za przyłączeniem do Polski padło w powiatach: Olsztyn – wieś i Olsztyn – miasto.<sup>56</sup> Świadczyło to o tym, że praca Nowakowskiego i innych polskich działaczy nie była daremna.

Jan Chłosta i Janusz Jasiński z niechętnym stanowiskiem Nowakowskiego wobec plebiscytu wiązały odsunięcie go od redakcji „Gazety Olsztyńskiej”, co nastąpiło 23 czerwca 1920 r.<sup>57</sup> Podobnego zdania był Paweł Sowa, który w swoich wspomnieniach napisał: „Pewnego dnia klub nasz zwołał zebranie, na które zaprosiliśmy również redaktora Nowakowskiego. W toku burzliwej narady doszliśmy do jednomyślnego wniosku, że należy rozwiązać polskie komitety plebiscytowe i ogłosić bojkot głosowania, motywując ten krok wyraźną stronniczością alianckich organów kontrolnych, które ustawicznie faworyzowały Niemców i nie zapewniały nam niezbędnej swobody w przygotowaniu działalności przedplebiscytowej. Redaktor Nowakowski zgodził się chętnie z naszymi racjami i poparł rezolucję utrzymaną w tym duchu. Natomiast kierownictwa polskich komitetów plebiscytowych nie uznały tego wniosku i za karę polecono wstrzymać nam pobory. Wówczas zdymisjonowano także redaktora Nowakowskiego, jak przypuszczaliśmy, za owo solidaryzowanie się z naszą rezolucją”.<sup>58</sup> Zdaniem Wojciecha Wrzesińskiego, prawdopodobna jest także wersja, że do czołowych działaczy polskiej akcji plebiscytowej dotarły pewne informacje o kontaktach Worgitzkiego z Nowakowskim, co spowodowało odsunięcie go od redakcji.<sup>59</sup> Następnym redaktorem „Gazety Olsztyńskiej” został Ludwik Łydko, współpracujący z redakcją już od kilku miesięcy.

Dnia 20 sierpnia 1920 r. w setnym numerze „Gazety Olsztyńskiej”, w rubryce „Wiadomości z bliska i daleka”, pojawiła się informacja: „Odjazd jednego z naszych działaczy. We wtorek dnia 17 sierpnia opuścił naszą Warmię na zawsze Stanisław Nowakowski, były Redaktor »Gazety Olsztyńskiej«, znany i popularny działacz społeczny, który w historii ruchu polskiego na Warmii zostawił zasłużone wspomnienie”.<sup>60</sup> W artykule podsumowano też dotychczasową działalność Nowakowskiego. Nie znalazła się jednak żadna wzmianka co do powodów wyjazdu redaktora, tylko krótka informacja: „Dziś przენosi się nasz zasłużony działacz do Bydgoszczy, aby tam objąć inne niemniej ważne stanowisko. Warmia traci w p. Nowakowskim niestrudzonego bojownika o jej wolność i dzielnego krzewiciela polskości. Na nowym stanowisku życzymy p. Nowakowskiemu powodzenia i niemniej wytrwałej pracy. Warmia zachowa długo wspomnienie o tym, co pragnął gorąco jej wyzwolenia”.<sup>61</sup>

W Bydgoszczy Stanisław Nowakowski najdłużej związany był z redakcją „Dziennika Bydgoskiego”, na uwagę zasługują też jego publikacje dotyczące dziejów Bydgoszczy i regionu, ale zagadnienia te wymagają osobnego omówienia. Nigdy jednak nie zerwał kontaktów z Warmią. 15 lipca 1928 r. razem z grupą uchodźców z Warmii i Mazur założył w Bydgoszczy Zrzeszenie Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej. Sekretarz Zrzeszenia, Paweł Sowa, tak wspominał rozmowę z redaktorem: „Już podczas pierwszego spotkania Nowakowski zwrócił mi uwagę, że należy zreformować nasze wychodźcze organizacje, skonsolidować je, otoczyć opieką i wyposażyć w konkretny program działania. Bo jak dotychczas – mówił – marnuje się jedynie ludzka energia, a powstaje uzasadniony żal i rozgoryczenie. Powstała zatem myśl powołania do życia jednolitej polskiej organizacji z centralnym kierownictwem...”.<sup>62</sup> Do 1931 r. Nowakowski był prezesem Zrzeszenia<sup>63</sup>, w 1930 r. organizacja ta liczyła ok. 4000 członków, wydawała też własne pismo „Ziemia Wschodniopruska”.

Stanisław Nowakowski jest autorem pracy pt. „Plebiscyt na Warmii i Mazurach w świetle prawdy”, opublikowanej w pozycji „Plebiscyt na Warmii, Mazurach i Ziemi Malborskiej”, wydanej w 1930 r. w Toruniu.<sup>64</sup> W 1936 r. wziął udział w uroczystościach z okazji pięćdziesięciolecia „Gazety Olsztyńskiej”. W jubileuszowym numerze z 1 kwietnia ukazały się jego obszernie wspomnienia z działalności na Warmii pt. „»Morituri« – mający umrzeć?”.<sup>65</sup> We wrześniu 1939 r., przed zajęciem Bydgoszczy przez Niemców, redaktor przeniósł się do Warszawy, natomiast w październiku udał się do Łodzi. Tam też w styczniu 1940 r. został aresztowany, następnie przewieziono go i uwięziono w Bydgoszczy. Zginął 24 czerwca 1942 r. w obozie w Dachau.<sup>66</sup>

### Przypisy

- 1 J. Jasiński, *Nowakowski Stanisław*, [w:] „Polski Słownik Biograficzny”, t. 23, Wrocław 1978, s. 296.
- 2 J. Kutta, *Nowakowski Stanisław*, [w:] „Bydgoski Słownik Biograficzny”, pod red. J. Kutty, t. 2, Bydgoszcz 1995, s. 104.
- 3 A. Wakar, W. Wrzesiński, *„Gazeta Olsztyńska” w latach 1886–1939*, Olsztyn 1986, s. 175.
- 4 W. Pięćżna, *W imię prawdy*, „Rzeczywistość”, 1956, nr 12, s. 2.
- 5 J. Chłosta, *Wydawnictwo „Gazety Olsztyńskiej” w latach 1918–1939*, Olsztyn 1977, s. 30.
- 6 S. Nowakowski, „Morituri” – mający umrzeć?, „Gazeta Olsztyńska”, 1936, nr 77, s. 28.
- 7 Ibidem, s. 28.
- 8 J. Jasiński, op. cit., s. 296.
- 9 J. Chłosta, *Wokół spraw warmińskich. Rzecz o redaktorach „Gazety Olsztyńskiej” (1886–1939)*, Warszawa 1986, s. 44.
- 10 Cyt. za: J. Jasiński, *Stanisław Nowakowski – redaktor z lat wojny i plebiscytu*, „Gazeta Olsztyńska” 1976, nr 113, s. 8.
- 11 S. Nowakowski, op. cit., s. 28.
- 12 „Gazeta Olsztyńska”, 1918, nr 13.
- 13 J. Jasiński, *Stanisław Nowakowski – redaktor...*, op. cit., s. 8.
- 14 J. Baczewski, *Wspomnienia Warmiaka*, Warszawa 1961, s. 31.
- 15 S. Nowakowski, op. cit., s. 28.
- 16 W. Wrzesiński, *Plebiscyty na Warmii i Mazurach oraz na Powiślu w roku 1920*, Olsztyn 1974, s. 37.
- 17 F. Mincer, *Redaktor Stanisław Nowakowski. W walce o polskość Mazur, Warmii i Powiśla*, „Kalendarz Bydgoski”, 1982, R. 15, s. 137.
- 18 Cyt. za: W. Wrzesiński, op. cit., s. 46.
- 19 S. Nowakowski, op. cit., s. 28.
- 20 W. Wrzesiński, op. cit., s. 48.
- 21 Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku, sygn. 58, s. 39. List Sekretarza Rady Ludowej w Olsztynie S. Nowakowskiego do Podkomisariatu NRL w Gdańsku z 20 I 1919.
- 22 Z. Lietz, *Rzeczywistość czy zdrajca na cokole*, „Warmia i Mazury”, 1956, nr 5, s. 5.
- 23 Ibidem, s. 5.
- 24 Ibidem, s. 5.
- 25 Cyt. za: *Olsztyn 1853–1945*, t. 1, A. Wakar, Olsztyn 1971, s. 304.
- 26 Zob. T. Grygier, *Warmińska Rada Ludowa w okresie rokowań pokojowych w Paryżu*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, 1971, nr 13, s. 116.
- 27 „Gazeta Olsztyńska”, 1919, nr 4.
- 28 AP w Bydgoszczy, Podkomisariat NRL w Gdańsku, sygn. 58, s. 46. List. S. Pięćżnego do Podkomisariatu NRL w Gdańsku z 31 I 1919.
- 29 Ibidem, s. 45.
- 30 Ibidem, s. 39. List sekretarza Rady Ludowej S. Nowakowskiego do Podkomisariatu NRL z 20 I 1919.

- 31 „Gazeta Olsztyńska”, 1919, nr 11.
- 32 AP w Bydgoszczy, Podkomisariat NRL w Gdańsku, syg. 58, s. 43–46. List S. Pieniężnego do Podkomisariatu NRL w Gdańsku z 31 I 1919.
- 33 AP w Bydgoszczy, Podkomisariat NRL w Gdańsku, syg. 58, s. 119. List Podkomisariatu NRL w Gdańsku do S. Nowakowskiego z 4 II 1919.
- 34 „Gazeta Olsztyńska”, 1919, nr 63.
- 35 AP w Bydgoszczy, Podkomisariat NRL w Gdańsku, syg. 58, s. 147. Memoriał członka RL, S. Nowakowskiego, w sprawie plebiscytu z 23 III 1919.
- 36 Ibidem, s. 144. List S. Nowakowskiego do B. Gabrylewicza z 23 III 1919.
- 37 Z. Lietz, *Plebiscyt na Powiślu, Warmii i Mazurach w 1920 roku*, Warszawa 1958, s. 112.
- 38 AP w Bydgoszczy, Podkomisariat NRL w Gdańsku, syg. 58, s. 148. Memoriał członka RL, S. Nowakowskiego, w sprawie plebiscytu z 23 III 1919.
- 39 S. Nowakowski, op. cit., s. 28.
- 40 AP w Bydgoszczy, Podkomisariat NRL w Gdańsku, syg. 58, s. 213. Memoriał S. Nowakowskiego i J. Czodrowskiego do Podkomisariatu NRL z 15 VII 1919.
- 41 AP w Bydgoszczy, Podkomisariat NRL w Gdańsku, syg. 19, s. 29. List B. Gabrylewicza i S. Nowakowskiego do Podkomisariatu NRL w Gdańsku z 5 VIII 1919.
- 42 W. Wrześciński, op. cit., s. 143.
- 43 Cyt. za: W. Wrześciński, op. cit., s. 117.
- 44 AP w Bydgoszczy, Podkomisariat NRL w Gdańsku, syg. 58, s. 175. List emeryta do S. Nowakowskiego z 3 II 1919.
- 45 W. Wrześciński, op. cit., s. 144.
- 46 S. Nowakowski, op. cit., s. 28.
- 47 F. Mincer, op. cit., s. 137.
- 48 Cyt. za: W. Wrześciński, op. cit., s. 174.
- 49 Ibidem, s. 174.
- 50 Cyt. za: *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 roku. Wybór źródeł*, Wyd. P. Stawecki, W. Wrześciński, Olsztyn 1986, s. 156.
- 51 „Gazeta Olsztyńska”, 1920, nr 66.
- 52 Zob.: A. Wakar, W. Wrześciński, op. cit., s. 216.
- 53 Zob.: A. Wakar, W. Wrześciński, op. cit., s. 215–217.
- 54 Cyt. za: A. Wakar, W. Wrześciński, op. cit., s. 217.
- 55 Por.: J. Baczewski, *Zdrayca na cokole*, „Rzeczywistość”, 1956, R. 1, nr 9, s. 3–4; W. Pieniężna, *W imię prawdy*, „Rzeczywistość”, 1956, R. 1, nr 12, s. 2; Z. Lietz, *Rzeczywistość czy zdrayca na cokole*, „Warmia i Mazury”, 1956, nr 5, s. 5; Z. Dudzińska, *Rzeczywistość czy jasnowidzenie*, „Rzeczywistość”, 1956, R. 1, nr 13, s. 2.
- 56 W. Wrześciński, op. cit., s. 270.
- 57 J. Chłosta, *Wydawnictwo...*, op. cit., s. 46; J. Jasiński, *Stanisław Nowakowski*, [w:] „Polski Słownik Biograficzny”, op. cit., s. 297.
- 58 P. Sowa, *Po obu stronach kordonu. Wspomnienia*, Olsztyn 1969, s. 60–61.
- 59 Zob.: A. Wakar, W. Wrześciński, op. cit., s. 217.
- 60 „Gazeta Olsztyńska”, 1920, nr 100.
- 61 Ibidem.
- 62 P. Sowa, op. cit., s. 96.
- 63 A. Chojnowski, *Związek Mazurów w Działdowie (1935–1939)*, „Przegląd Historyczny” 1975, T. 56, s. 224.
- 64 S. Nowakowski, *Plebiscyt na Warmii i Mazurach w świetle prawdy*, [w:] „Plebiscyt na Warmii, Mazurach i Ziemi Malborskiej”, Toruń 1930, s. 4–7.
- 65 S. Nowakowski, op. cit., s. 27–28.
- 66 J. Nowakowski, *Szczęśliwe lata, gorzki czas, czyli urodzony w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1996, s. 58.



**przeeglady  
omowienia  
recenzje**



Zenon Jarkiewicz

# Nowe, zmienione i poprawione nazwy ulic w Bydgoszczy w 1999 r.

W ciągu 1999 r. Rada Miasta Bydgoszczy powzięła ogółem 6 uchwał w sprawie nadania nazw ulicom, przemianowania ulic, poprawienia pisowni nazw ulic i uzupełnienia nazwisk patronów ulic o ich imiona. Tym sposobem, obok nadania nazw nowym ulicom, Rada wykonała dużą pracę w zakresie porządkowania nazewnictwa ulic i placów na obszarze naszego miasta.

Oto nowe nazwy 6 ulic i jednego skweru:

- ulica Sicieńska – nowa ulica na osiedlu Prądy, u zbiegu ulic Nakielskiej i Lisiej, biegnąca w kierunku Kanału Bydgoskiego;
- ulica Cietrzewia – nowa ulica na osiedlu Osowa Góra, równoległa do ulic: Puszczykowej i Kaczej oraz prostopadła do ulicy Kruszyńskiej;
- skwer Inwalidów Wojennych – skwer na osiedlu Leśnym, położony pomiędzy ulicami: Gdańską, Czerkaską i 11 Listopada, w pobliżu Muzeum Pomorskiego Okręgu Wojaskowego.

(Uchwała Nr VIII/267/99 z dnia 31 marca 1999 r.)

- ulica Antoniego Jędruszka – nowa ulica na osiedlu Przylesie, równoległa do ulicy Jasińskiej i prostopadła do ulic: Pod Skarpą i Sybiraków;
- ulica Górzyskowo – nowa ulica na osiedlu Górzyskowo (płd.-zach. część Szwederowa), prostopadła do ulicy Inowrocławskiej, położona między ulicami: Ciechocińską i Biedaszkowo;
- ulica Przyłęcka – nowa ulica na osiedlu Szwederowo, prostopadła do ulicy Rynarzewskiej, położona między ulicami: Ziemską i Wczasową.

(Uchwała Nr X/302/99 z dnia 26 maja 1999 r.)

- ulica Gorczańska – istniejąca ulica na osiedlu Nowy Fordon, łącząca ulice: Bieszczadzką i Świętokrzyską i prostopadła do nich.

(Uchwała Nr XIV/424/99 z dnia 28 września 1999 r.)

Do każdej z wymienionych uchwał Rady Miasta Bydgoszczy dołączone zostało uzasadnienie dla każdej nowej nazwy ulicy, które choć krótkie, jest dość wyczerpujące i nie nasuwa wątpliwości. Wątpliwości można mieć natomiast do nazywania np. Szwederowa i Nowego Fordonu – osiedlami. Są to w rzeczywistości duże dzielnice, a nie skromne osiedla.

Innego rodzaju wątpliwości powoduje zastosowana w omawianych uchwałach pisownia: „nowopowstała ulica”. Ogólnie stosowana jest forma: „nowo powstała”. Taką też można znaleźć w „Słowniku Ortograficznym” S. Jodłowskiego i W. Taszyckiego z 1971 r. (s. 502). Czyżby pisownia w tym właśnie miejscu uległa zmianie?

Przemianowane ulice:

- Zmienić nazwę ulicy Ujejskiego – od ronda Toruńskiego do zbiegu z ulicą Niziny, ulicy Niziny oraz części ulicy Kujawskiej od skrzyżowania z ulicą Brzozową do południowej granicy miasta – na Aleje Jana Pawła II.

Nie ulega wątpliwości, że przebieg tej ulicy pod patronatem Jana Pawła II jest dość skomplikowany i wywołuje wiele wątpliwości.

- Zmienić nazwę ulicy Piastowej w Nowym Fordonie – od ulicy Macieja Rataja do ulicy Bieszczadzkiej – na ulicę Bolesława Orlińskiego.

(Uchwała Nr VIII/267/99 z dnia 31 marca 1999 r.)

Uchwałą Nr X/303/99 z dnia 26 maja 1999 r. Rada Miasta poprawiła pisownię nazw 4 ulic na:

- ulica Ku Młynom
- ulica Ku Wiatrakom
- ulica Na Wzgórzu
- ulica Nad Kanałem,

uzasadniając swoje poprawki tym, iż w nazwach wielowyrazowych wszystkie ich człony pisze się wielkimi literami.

Uchwałą Nr X/304/99 z dnia 26 maja 1999 r. Rada Miasta uzupełniła (poprawiła) nazwy 36 ulic przez dodanie imion do nazwisk patronów tych ulic.

W poz. 22 patronowi ulicy dodano nawet dwa jego imiona, dzięki czemu usunięta została wątpliwość – do którego z Ogińskich należy ta ulica i teraz już wiemy, że jest to ulica tego Ogińskiego, który jest m.in. kompozytorem słynnego poloneza „Pożegnanie ojczyzny”.

Tak więc dzięki uchwałom Nr Nr X/303/99 i X/304/99 z dnia 26 maja 1999 r. Rady Miasta Bydgoszczy dokonane zostało wreszcie to, co powinno być zrobione już bardzo dawno, ale w zakresie porządkowania nazewnictwa ulic i placów w Bydgoszczy jest jeszcze co nieco do zrobienia...

#### **Uchwała Nr VIII/267/99**

**Rady Miasta Bydgoszczy**

**z dnia 31 marca 1999 r.**

#### **w sprawie zmiany nazw ulic**

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 13 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym  
(Dz. U. z 1996 r. Nr 13 poz. 74 z późn. zm.)

**Rada Miasta Bydgoszczy uchwala, co następuje:**

#### **§ 1**

1. Zmienić nazwę: ulicy Ujejskiego – od ronda Toruńskiego do zbiegu z ulicą Niziny, ulicy Niziny oraz części ulicy Kujawskiej od skrzyżowania z ulicą Brzozową do południowej granicy miasta – na **Aleje Jana Pawła II**.

2. Zmienić nazwę ulicy Piastowej w Nowym Fordonie od ulicy Macieja Rataja do ulicy Bieszczadzkiej – na ulicę **Bolesława Orlińskiego**.

#### **§ 2**

Wykonanie uchwały powierzyć Zarządowi Miasta.

#### **§ 3**

Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 maja 1999 r.

Przewodniczący Rady Miasta  
Felicia Gwincińska

**Uchwała Nr X/304/99  
Rady Miasta Bydgoszczy  
z dnia 26 maja 1999 r.**

**w sprawie uzupełnienia nazw ulic.**

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 13 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym  
(Dz. U. z 1996 r. Nr 13 poz. 74 z późn. zm.)

**Rada Miasta Bydgoszczy uchwała, co następuje:**

**§ 1**

Uzupełnić nazwy następujących ulic o imiona ich patronów oraz inicjały zastąpić pełnymi imionami. I tak:

- 1) ulica Brodzińskiego otrzymuje nazwę ulica **Kazimierza Brodzińskiego**,
- 2) ulica Bronikowskiego otrzymuje nazwę ulica **Józefa Bronikowskiego**,
- 3) ulica Chłopickiego otrzymuje nazwę ulica **Józefa Chłopickiego**,
- 4) ulica Chołoniewskiego otrzymuje nazwę ulica **Antoniego Chołoniewskiego**,
- 5) ulica Czackiego otrzymuje nazwę ulica **Tadeusza Czackiego**,
- 6) ulica Jackowskiego otrzymuje nazwę ulica **Maksymiliana Jackowskiego**,
- 7) ulica Karłowicza otrzymuje nazwę ulica **Mieczysława Karłowicza**,
- 8) ulica Kilińskiego otrzymuje nazwę ulica **Jana Kilińskiego**,
- 9) ulica M. Konopnickiej otrzymuje nazwę ulica **Marii Konopnickiej**,
- 10) ulica Kossaka otrzymuje nazwę ulica **Juliusza Kossaka**,
- 11) ulica Kotowicza otrzymuje nazwę ulica **Mikołaja Kotowicza**,
- 12) ulica Kozińskiego otrzymuje nazwę ulica **Jana Kozińskiego**,
- 13) ulica Kurpińskiego otrzymuje nazwę ulica **Karola Kurpińskiego**,
- 14) ulica Langiewicza otrzymuje nazwę ulica **Mariana Langiewicza**,
- 15) ulica Lubeckiego otrzymuje nazwę ulica **Franciszka Druckiego-Lubeckiego**,
- 16) ulica Madalińskiego otrzymuje nazwę ulica **Antoniego Madalińskiego**,
- 17) ulica Małachowskiego otrzymuje nazwę ulica **Stanisława Małachowskiego**,
- 18) ulica Marcinkowskiego otrzymuje nazwę ulica **Karola Marcinkowskiego**,
- 19) ulica Markwarta otrzymuje nazwę ulica **Ks. Ryszarda Markwarta**,
- 20) ulica Mierosławskiego otrzymuje nazwę ulica **Ludwika Mierosławskiego**,
- 21) ulica Naruszewicza otrzymuje nazwę ulica **Adama Naruszewicza**,
- 22) ulica Ogińskiego otrzymuje nazwę ulica **Michała Kleofasa Ogińskiego**,
- 23) ulica Orzeszkowej otrzymuje nazwę ulica **Elizy Orzeszkowej**,
- 24) ulica Pestalozziego otrzymuje nazwę ulica **Jana Pestalozziego**,
- 25) ulica B. Prusa otrzymuje nazwę ulica **Bolesława Prusa**,
- 26) ulica Pułaskiego otrzymuje nazwę ulica **Kazimierza Pułaskiego**,
- 27) ulica Siemiradzkiego otrzymuje nazwę ulica **Henryka Siemiradzkiego**,
- 28) ulica Sowińskiego otrzymuje nazwę ulica **Józefa Sowińskiego**,
- 29) ulica Syrokomli otrzymuje nazwę ulica **Władysława Syrokomli**,
- 30) ulica Szajnochy otrzymuje nazwę ulica **Karola Szajnochy**,
- 31) ulica K. Tetmajera otrzymuje nazwę ulica **Kazimierza Przerwy-Tetmajera**,
- 32) ulica Trentowskiego otrzymuje nazwę ulica **Bronisława Trentowskiego**,
- 33) ulica Ujejskiego otrzymuje nazwę ulica **Kornela Ujejskiego**,
- 34) ulica Wawrzyniaka otrzymuje nazwę ulica **Ks. Piotra Wawrzyniaka**,
- 35) ulica Wybickiego otrzymuje nazwę ulica **Józefa Wybickiego**,
- 36) ulica Zamoyskiego otrzymuje nazwę ulica **Jana Zamoyskiego**.

Bożena Zimnowoda-Krajewska

## Kilka słów do pozycji pt. „Materiały do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu”. Zeszyt 4

Efektem działalności Pracowni Dokumentacji i Popularyzacji Zabytków Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Bydgoszczy jest zeszyt 4 „Materiałów do dziejów kultury i sztuki Bydgoszczy i regionu”, wydany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Bydgoszczy w 1999 r. przy pomocy finansowej Urzędu Miasta Bydgoszczy. Redaktorem naukowym zeszytu jest prof. dr hab. Zygmunt Kruszelnicki, a w Komitecie redakcyjnym pracowali: Bogna Derkowska-Kostkowska, Daria Bręczewska-Kulesza i Krzysztof Bartowski. Zgodnie z zapowiedzią w tytule serii wydawniczej, opublikowane prace podzielono na dotyczące Bydgoszczy oraz regionu.

W części poświęconej Bydgoszczy przeważa tematyka architektoniczno-urbanistyczna, urozmaicona szkicem do biografii malarza pomorsko-bydgoskiego Franciszka Konitzera oraz rysem historycznym niezachowanego pomnika konnego cesarza Wilhelma I. Część dotycząca regionu porusza szerszy zakres tematyczny, począwszy od problematyki archeologicznej w kontekście badań wykopaliskowych, lecz i ochrony dziedzictwa archeologicznego, poprzez hipotezę historycznego powiązania postaci św. Brunona z Kwerfurtu z relikiami kościoła w Kałdusie oraz badania źródłowe nad Ostromeckiem. Dopelnieniem zagadnień archeologiczno-architektonicznych są dwa artykuły: jeden poświęcony nieukończonemu freskowi późnośredniowiecznemu w farze golubskiej oraz drugi, będący próbą analizy rozmieszczenia rzeźby gotyckiej Kujaw i ziemi dobrzyńskiej na tle uwarunkowań historycznych. Wydany zeszyt zamyka komunikat z sesji naukowej na temat „Rozwoju przestrzennego i architektonicznego Nakła nad Notecią”, zorganizowanej w maju 1999 r.

Marek Romaniuk przedstawił rys historyczny pośmiertnego pomnika konnego cesarza Wilhelma I. Ciekawe okoliczności procesu przygotowawczego, tj. zawiązanie komitetu, wybór lokalizacji, zbieranie funduszy, wreszcie ogłoszenie konkursu zapowiadają duże możliwości pogłębienia problematyki badawczej. Autor dość szczegółowo opisuje etap wstępny, poprzedzający rozpisanie konkursu, oraz realizację wybranego projektu. Nie wiadomo natomiast, czy oferty poza zwycięską – Alexandra Callandrellego – wpłynęły do komitetu organizacyjnego. Interesujące byłoby również poznanie uzasadnienia decyzji władz miejskich, jak również wyboru lokalizacji pomnika. Twórczość Callandrellego poprzedzająca bydgoską realizację budzi uzasadnioną ciekawość, chociażby z tego względu, że był on już znanym rzeźbiarzem. Można by wówczas ocenić, czy zlecenie z Bydgoszczy stanowiło dla twórcy artystyczne wyzwanie, czy było typowe dla jego działalności rzeźbiarskiej. Pewien niedosyt budzi dość lakoniczne scharakteryzowanie roli, jaką pomnik

miał spełniać – uznanie zasług władcy w umocnieniu więzi z Prusami, a później z Rzeszą Niemiecką. Skwitowanie w końcowym akapicie, że „pomnik cesarza Wilhelma I był osobliwością pruskiej Bydgoszczy”, jest chyba zbyt dużym uproszczeniem. Z tym zagadnieniem wiąże się również kwestia wyboru typu pomnika konnego, a nie stojącego. Można sądzić, że możliwości badawcze należy również poszerzyć o porównanie z pomnikami wystawionymi Wilhelmowi I w innych miastach niemieckich. Na pewno jest to ciekawy materiał wyjściowy dla wielu kierunków badań historycznych i artystycznych.

Daria Bręczewska-Kulesza zaprezentowała „Bydgoskie realizacje Heinricha Seelinga”, bazując na bogatych materiałach archiwalnych Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Założeniem autorki było scharakteryzowanie bydgoskiej działalności berlińskiego architekta na tle jego wcześniejszej twórczości. Założenie trafne, tylko nie do końca zrealizowane. Oczywiście jest, że ograniczone ramy artykułu narzucają pewną selekcję zgromadzonego materiału badawczego. Dlatego życiorys, przy tak założonej konstrukcji wyjściowej, powinien podkreślić etapy kariery zawodowej z pewnym krytycznym pominięciem epizodów mniej ważnych. Wydaje się, że istotniejsza była praktyka w architektonicznych spółkach H. Lichta i H. Ende niż prace kowalskie dla E. Pulsa. Opisy projektów teatrów poprzedzających bydgoski (w Halle, Essen) wypadaloby poprzeć (a może nawet zastąpić) materiałem ilustracyjnym. Byłoby to tym bardziej uzasadnione, że właśnie ta część twórczości zadecydowała o wyborze Seelinga na projektanta teatru bydgoskiego. Z życiorysu Seelinga czytelnik nie dowie się, w jakiej estetyce i stylistyce artystycznej poruszał się ten architekt, natomiast będzie wiedział, na ile miejsc przewidziany był każdy z projektowanych przez niego teatrów. Podsumowanie najbardziej znaczącej części dorobku architektonicznego, czyli wielu teatrów, sloganem „piękne i reprezentacyjne” budzi protest, ponieważ autorka nie spełnia danych obietnic o scharakteryzowaniu twórczości poprzedzającej bydgoski etap.

Dzieje projektu teatru bydgoskiego zawierają wiele wątków, które mieszczą się w szczegółowych opisach pertraktacji i zobowiązań inwestora i architekta. Przede wszystkim ciekawe byłoby porównanie programu budowlanego przygotowanego przez radcę budowlanego Meyera (imię jego autorka zachowała w tajemnicy) z proponowanymi w fachowym piśmiennictwie architektonicznym. Odrębnych badań wymagałaby kwestia kompromisu między inwestorem a Seelingiem oraz umowa z harmonogramem etapów prac. Wydaje się, że korzystniejsze byłoby zaprezentowanie rzutu wykonanego planu sytuacyjnego niż pierwotnego, niezrealizowanego, albo przynajmniej jego aktualizacja. Nawiasem mówiąc, wypadaloby także na planie sytuacyjnym umieścić nazwy polskich ulic. Autorka zastąpiła sprawdzoną praktykę publikowania rzutów omawianych kondygnacji – opisami słownymi, które nie dają żadnej przestrzennej orientacji, a więc pozbawiają czytelnika analizy układu funkcjonalnego, niezbędnej przy ocenie pracy architekta. Fasada teatru bydgoskiego, zilustrowana widokówką, nie pozwala w pełni poznać kompozycji architektonicznej, a tym bardziej – detalu, tak drobiazgowo opisanego przez autorkę. Trudno zrozumieć brak podstawowych dla tematu artykułu ilustracji, skoro dostęp do nich jest łatwy, a one same są bardziej atrakcyjne niż widokówki z prywatnych zbiorów. Sytuacja jest tym bardziej irytująca, że autorka w podsumowaniu stylistyki zastosowanej w teatrze bydgoskim wspomina o użyciu „charakterystycznych dla Seelinga motywów dekoracyjnych”, o których nic wcześniej nie wspomniała przy okazji opisywanych projektów teatrów tego architekta. Na marginesie – co to jest styl historyczny?



Dwa zbory ewangelickie autorstwa Seelinga, prezentujące typ jednowieżowego kościoła jednonawowego z emporami, wykazują znaczne podobieństwa w rozwiązaniu funkcjonalno-przestrzennym oraz w zasadzie kompozycji elewacji. Próba porównania obu obiektów podjęta przez autorkę nie wyczerpuje możliwości, tym bardziej, że można mieć wątpliwości, czytając w opisie jednonawowego kościoła p.w. św. Krzyża o pseudobazylice i pseudokaplicach. Przytaczane w tekście analogiczne rozwiązania (a może wzory) dobrze byłoby zilustrować kilkoma rysunkami.

Ostatnie dwie realizacje Seelinga w Bydgoszczy, czyli dawną kamienicę E. Werkmeistra i willę Dietza, zaprezentowała autorka jedynie w fotografiach elewacji, nie dając czytelnikowi szansy poznania umiejętności tego berlińskiego architekta w rozplanowaniu wnętrz. Nie wiadomo nawet, ile mieszkań na głównych kondygnacjach kamienicy Seeling zaplanował ani dla jakiego odbiorcy były przewidziane.

Podsumowując, podjęty przez Darię Bręczewską-Kuleszę temat jest wielowątkowy, bogaty i obiecujący. Wymaga jednak krytycznej selekcji materiałów, zwłaszcza korekty drobiazgowych opisów, które pozbawione ilustracji są jedynie opisami. Ponadto w szerszym, bardziej monograficznym ujęciu niezbędne byłoby osadzenie bydgoskiej działalności Seelinga na szerszym tle porównawczym. Pozostaje mieć nadzieję, że autorka po wstępnym rozpoznaniu podejmie próbę w pełni profesjonalnego ujęcia tematu.

Barbara Chojnacka w szkicu do biografii Franciszka Konitzera podjęła trud przedstawienia różnych aspektów twórczości artystycznej tego bydgosko-pomorskiego twórcy. Po zaprezentowaniu skromnego stanu badań w postaci głównie biogramów słownikowych i not katalogowych oraz relacji osób znających Konitzera, autorka realizuje zamysł szeroko ujętej biografii. Przyjęła zasadę zgodną z chronologią zdarzeń. Konsekwencją tej decyzji jest efekt przemieszania różnych form twórczości ze szczegółowymi opisami reprezentatywnych lub wybranych przykładów z malarstwa i grafiki. Zebrany przez autorkę materiał jest rozległy i różnorodny. Metodyczna prezentacja wybranych grafik i obrazów dowodzi dużej praktyki muzealniczej autorki. Można sugerować pewne korekty w układzie tekstu, np. wzmianka o wykonaniu polichromii w willi Ciszewskiego nie powinna pojawić się przy okazji opisu schodków z poręczami służących do malowania wnętrz. Wydaje się też, że wprowadzenie działalności konserwatora do wymienionych w tytule form aktywności Konitzera jest stwierdzeniem nieco na wyrost. Ten aspekt jego twórczości można zamknąć w malarstwie. Kolejną sugestią jest propozycja podjęcia wątku przebadania związku fotografii z grafiką o tematyce miejskiej oraz próba powiązania twórczości z szerszym środowiskiem artystycznym, co oczywiście nie mogło zmieścić się w skromnych ramach artykułu.

Tytuł artykułu Marii Grzybowskiej i Zofii Wernerowskiej „Przyczynki do historii architektury zespołu naukowych Instytutów Rolniczych w Bydgoszczy” zapowiada ciekawą problematykę badawczą, uwzględniającą politykę władz pruskich w tworzeniu struktury szkolnictwa wyższego i placówek naukowo-badawczych, jak również charakterystykę programu funkcjonalno-przestrzennego tak rozległego zespołu Instytutów. Mimo dokładnych opisów inwentaryzacyjno-konstrukcyjnych głównych budynków tworzących zespół, wprowadzonych w tekście, zabrakło rysunków i rzutów podstawowych kondygnacji. Mało czytelny plan sytuacyjny kompleksu, bez kierunków świata i aktualnych nazw ulic, utrudnia orientację. Z tekstu autorek nie wynika również dość istotna kwestia swobody lub jej braku przy rozplanowaniu zespołu zabudowań w sytuacji zasta-

nej czy projektowanej dla potrzeb Instytutów. Szersza analiza urbanistyczna z założenia mogłaby zostać skonfrontowana z rygorami schematu funkcjonalnego. Ciekawe byłoby wiedzieć, jakie analogiczne placówki poprzedzały bydgoską realizację i jak na ich tle ta ostatnia się przedstawiała. Brakuje również w „Przyczynkach...” analizy architektury całego założenia, wyodrębnienia elementów charakterystycznych, które podkreślają jednorodny wyraz formalno-stylistyczny. Można sądzić, że w dalszym etapie badań te wątki zostaną rozwinięte, bo jak same autorki zauważyły: „Zespół Naukowych Instytutów Rolniczych jest kompleksem o wysokich walorach urbanistycznych i architektonicznych...”.

Kolejnym tematem sygnalizującym dobry materiał do wielowątkowego opracowania są uwagi Bogny Derkowskiej-Kostkowskiej „O założeniu Sielanki – bydgoskiego miasta-ogrodu”. Rozplanowanie w 1912 r. przyszłej dzielnicy willowej zlecono berlińskiemu architektowi i urbaniście H. S. Stübbenowi. Autorka w opisie tego rozwiązania dopatrywała się realizacji idei miast-ogrodów Ebenzera Howarda w kontekście publikacji jego książki w 1902 r. Zabrakło również i w tym artykule nazw ulic i stron świata ułatwiających orientację. Dzieje zabudowy Sielanki wyznaczają pewne etapy uzależnione od sytuacji politycznej. Wydaje się, że zilustrowanie tych etapów na planie sytuacyjnym pozwoliłoby wykazać odstępstwa od pierwotnych założeń koncepcyjnych. Bardzo interesujące są przepisy określające szczegóły zabudowy po 1925 r. Można mieć pewność, że w dalszych badaniach tego tematu pojawią się przykłady rozwiązań analogicznych dzielnic-ogrodów, jak również szersza analiza powstałej na Sielance architektury w kolejnych etapach realizacji (nie tylko w powłoce zewnętrznej, ale przede wszystkim w postaci rzutów głównych kondygnacji). Będzie to o tyle ciekawsze, że na podstawie opracowanego przez autorkę zestawienia projektantów można wyodrębnić cechy formalne pracujących tam architektów i budowniczych.

Problematykę architektoniczną regionu kujawsko-pomorskiego poruszają artykuły Jolanty i Józefa Łosiów oraz Roberta Tomaszewskiego. Jolanta i Józef Łosiowie swój tekst „Ochrona dziedzictwa architektonicznego w działalności Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy” podzielili na trzy części. W pierwszej przedstawiają zagrożenia dla współczesnej archeologii w obliczu planów rozwoju gospodarczego oraz zjawisk społecznych wynikających z przemian zachodzących w obecnej Polsce. Swoje spostrzeżenia opierają na wynikach konferencji ogólnopolskiej z 1997 r. poświęconej szerokiemu zagadnieniu zagrożeń. W części drugiej zarysowują historię ochrony dziedzictwa archeologicznego w obrębie województwa bydgoskiego. W części trzeciej przedstawiają działalność archeologów z Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy na rzecz ratowania zagrożonych stanowisk archeologicznych. Opisy wyselekcjonowanych, najciekawszych ze względów poznawczych odkryć (grób ludności kultury ceramiki sznurowej z Żernik, gm. Kruszwica, cmentarzysko kultury w Twardej Górze) poprzedzają końcowe wnioski, które są propozycjami – postulatami dla nowego programu ratownictwa archeologicznego. Najważniejsze to: stworzenie odpowiednich regulacji prawnych oraz opracowanie regionalnej bazy danych stanowisk z ostatniego dziesięciolecia – głównie ratowniczych i interwencyjnych, a nie systematycznych.

Ta sama para autorów w artykule „Badania archeologiczne w Dolinie Fordońskiej” przedstawia najpierw etapy zainteresowania dziejami badanego obszaru geograficznego, a w dalszej kolejności prezentuje wyniki badań ratowniczych prowadzonych w 1995 r. wskutek decyzji inwestycyjnych. W swoim apelu o ochronę dziedzictwa archeologiczne-

go Doliny Fordońskiej nawiązują do zastosowania programu badań wg modelu wypracowanego dla terenu Kujaw. Tekst ten jest egzemplifikacją zagadnień podkreślonych w artykule poprzednim. Realnym zagrożeniem autorzy próbują przeciwstawić działania oparte na konkretnym programie metodycznym dla zachowania przynajmniej części dziedzictwa kulturowego omawianego regionu. Z uwag redakcyjnych można tylko żałować, że mimo materiału ilustracyjnego nie ma do niego odnośników w tekście.

W trzecim z zasygnalizowanych wcześniej artykułów Robert Tomaszewski pisze „O drewnianej zabudowie żnińskiego Ostrowa”. Bazą są odkrycia archeologiczne w wyniku prowadzenia wykopów kanalizacyjnych na terenie ww. Ostrowa w Żninie. Opis znalezisk archeologicznych poprzedza oparta na literaturze przedmiotu zwięzła historia Ostrowa z jego topografią, zilustrowana rekonstrukcją układu przestrzennego Żnina dla okresu XIV-XVI w. Odkrycie drewnianego szlaku komunikacyjnego (pod dzisiejszą ulicą Zduńską) jest ważnym rezultatem naukowym nadzorów archeologicznych, jednakże brak rysunków ilustrujących układ stratygraficzny wykopów nie pozwala uruchomić wyobraźni na tyle, by poznać technikę wykonania poszczególnych poziomów odkrytego traktu. Wobec tego, najbardziej nawet szczegółowe opisy pozostają jedynie opisami, a zdjęcia, które nie są związane z tekstem, również nie stanowią wielkiej pomocy. Relacja z opisanych prac ujawnia po raz kolejny wciąż niedostateczną jeszcze świadomość nieodzowności nadzorów archeologicznych podczas bieżących prac ziemnych.

Lech Łbik już w tytule tekstu „Święty Brunon z Kwerfurtu a relikty wczesnośredniowiecznego kościoła grodowego w Kaldusie koło Chelmska” sugeruje pewne związki między świętym a odkrytymi przez Wojciecha Chudziaka w latach 1996-1998 fundamentami niezrealizowanej świątyni, datowanej na początek XI w. Autor wysunął odważną hipotezę, wg której kalduska bazylika mogła mieć swego gospodarza w osobie Brunona z Kwerfurtu, mającego spełniać w niej funkcję metropolity. Przytoczone fakty z życia i działalności „misyjnego arcybiskupa pogan” autor interpretuje pod kątem swojej hipotezy, wiążąc ją z faktami historycznymi. Autor prawie nie ma wątpliwości, że w Kaldusie zaplanowano katedrę dla arcybiskupa Brunona, a jego męczeńska śmierć w 1009 r. plany te definitywnie zmieniła. Wydaje się, że oparcie całej hipotezy na zdawkowej uwadze Galła Anonima o dwóch metropoliach za panowania Bolesława Chrobrego jest dość wątpliwą podstawą dla nadbudowanej spekulacji teoretycznej. Ustanowienie w 1000 r. metropolii w Gnieźnie przez cesarza Ottona III, popieranego przez papieża, było faktem udokumentowanym. Dlaczego więc druga metropolia – sugerowana przez autora – nie jest uwzględniona w strukturze organizacji kościelnej? Wydaje się mało prawdopodobne, żeby założenie w 1008 r. katedralnego ośrodka misyjnego metropolii Brunona (wg L. Łbika), o zasięgu od Skandynawii po północne wybrzeże Morza Czarnego, nie zostało zarejestrowane w żadnych dokumentach. Zatem przypisywanie funkcji katedry misyjnej reliktom kalduskiej budowli ma charakter życzeniowy i spekulacyjny.

Witold Garbaczewski już w 1993 r. zajął się przedstawieniem Modlitwy Chrystusa w Ogrójcu na późnośredniowiecznym fresku z fary p.w. św. Katarzyny w Golubiu Dobrzyńskim. Powstała wówczas praca seminaryjna, której rozwinięciem miał być artykuł w omawianym zeszycie. W zasadzie wszystkie etapy pracy seminaryjnej są w tekście czytelne, niemniej jednak ich lektura nasuwa szereg wątpliwości i uwag. Uzasadnienie podjęcia tematu, eksponujące jedynie „oryginalność ikonograficzną”, jest niewystarczają-

ce. Walory artystyczne są zbyt mało podkreślone. Może warto było skorzystać z profesjonalnej fotografii przedstawienia zamieszczonej w „Rocznikach sztuki w Polsce” (Pomorze)? Pewne potknięcia w opisie kompozycji fresku uwidaczniają, że autor nie stosował podstawowej zasady: od ogółu do szczegółu. W bardzo skrótowym stanie badań (ograniczone ramy artykułu) autor ocenia niektóre sugestie badaczy, co nie powinno mieć miejsca na tym etapie prezentacji. Zwięźle przedstawiono ewolucję tego tematu ikonograficznego, wykazując czas i miejsce jego szczególnego zogniskowania. Sprzeciw budzi porównywanie golubskiego fresku, będącego zaledwie rysunkiem wstępnym poprzedzającym polichromię, z techniką miedziorytu ukończonych kompozycji graficznych. Precyzja kreski fresku nie może dorównać grafice. Negatywna ocena rysunku twarzy jest subiektywnym odczuciem autora, który nie może stosować współczesnego kanonu studium głowy do późnogotyckiego sposobu przedstawiania twarzy. Analiza stylistyczna powinna operować kryteriami, które się da odnieść do czasu, w którym dzieło powstało. Autor nie zauważył istotnych wartości artystycznych: śmiałości kreski, dynamiki postaci, podkreślonej układem fałd szat itp. Dostrzegł jednak „złamany nos” Chrystusa i „swoistą kozią bródkę”, choć nie są to elementy, które mogłyby stanowić podstawę do analizy porównawczej.

Trudno też pogodzić się z praktyką nonszalancji wobec czytelnika w kwestii analizy porównawczej całego przedstawienia. Autor analizuje zarówno symultaniczną kompozycję w kościele p.w. św. Mikołaja w Gdańsku jak i z katedry we Fromborku – najbliższe golubskiemu przedstawieniu – i nie zamieszcza żadnego zdjęcia z obu obiektów! Bliskie sądziedztwo autorów fromborskiego ołtarza – a mianowicie warsztat mistrza ołtarza św. Wolfganga z kościoła p.w. św. Janów w Toruniu – sugerowałoby chyba potrzebę szerszej analizy bezpośredniego wzorca niż przytaczanie różnych wzorów graficznych, dość luźno związanych z golubskim freskiem. Uwagą końcową jest również brak propozycji zasygnalizowania dalszych kierunków badań.

Najbardziej „gęsty”, bo nasycony informacjami topograficznymi, ikonograficznymi i historycznymi, jest artykuł Grzegorza Budnika „Rzeźba gotycka na Kujawach i ziemi dobrzyńskiej”, w którym autor zgodnie z zasadami badawczymi geografii sztuki przeprowadza analizę rozmieszczenia gotyckich zasobów rzeźbiarskich w świetle uwarunkowań politycznych i społeczno-gospodarczych rozwoju sztuki. Lokalizację udokumentowanych realizacji ilustrują mapki dla XIV, XV i XV-XVI w., będące wynikiem autorskiej kwerendy terenowej oraz rozpoznania w zasobach muzeów państwowych i kościelnych. Spośród aspektów życia gospodarczo-społecznego autor wyodrębnił rozwój osadnictwa i sieci parafialnej na badanym terenie jako podstawowe w kształtowaniu inicjatyw artystycznych. Z uwagi na niepełne dane próba konfrontacji tych dwóch czynników mogła mieć, wg autora, charakter hipotetyczny. Wynikiem było potwierdzenie korelacji pomiędzy najgęstszą siecią osadniczą i parafialną oraz wysokim poziomem rozwoju gospodarczego a zasięgiem występowania gotyckiej rzeźby w badanym okresie. Autor wskazał również drogi importu i upowszechniania pewnych typów przedstawień. Rozszerzenie zasięgu występowania rzeźby późnogotyckiej powiązał G. Budnik ze wzmożoną aktywnością przedstawicieli mecenatu artystycznego związanego głównie z instytucją Kościoła, rzadziej ze szlachtą lub mieszczaństwem. Konsekwencją analizy przestrzennego rozmieszczenia zabytków sztuki rzeźbiarskiej jest dla autora uwzględnienie czasu ich powstania. Dla kolejnych badanych okresów wyodrębnił ośrodki wiodące w kreowaniu twórczości,

związki artystyczne, m.in. z państwem krzyżackim. Ostatnim aspektem była analiza sytuacji politycznej i jej wpływu na charakterystykę ilościową i tematyczną w badanym zespole rzeźbiarskim.

G. Budnik oparł swoje hipotetyczne analizy na rzetelnej kwerendzie archiwalnej, terenowej, bibliograficznej, uwzględniającej zróżnicowane aspekty, zgodnie z przyjętą metodą geografii sztuki. Swoboda, z jaką posługuje się w znajdowaniu związków, grup tematycznych, kierunków importów i podobieństw stylistycznych, świadczy o znakomitym rozpoznaniu nie tylko na terenie zakrojonym w artykule, lecz w europejskim horyzoncie. Należy jedynie ubolewać, że skromne ramy wydawnictwa ograniczyły skalę materiału ilustracyjnego.

Interesującym zagadnieniem z pogranicza historyczno-ikonograficznego zajął się Emanuel Okoń w krótkim, lecz treściwym tekście „Ostromecko czy Ostromęczyn? Z badań źródłowych nad Ostromeckiem”. Impulsem do szczegółowego zainteresowania autora zawartym w tytule dylematem była weryfikacja interpretacji opublikowanego w 1983 r. przez Leszka Kajzera opisu dworu w Ostromecku w 1718 r. Analiza danych historycznych, niezgodnych ze szczegółami opisu oraz spisem właścicieli Ostromecka, pogłębiona analiza materiału ikonograficznego, doprowadziła autora do wniosku, że opis interpretowany przez L. Kajzera odnosi się do dworu w Ostromęczynie, wchodzącego w skład dóbr i wsi Ostromęczyn na Podlasiu. Pazur historyka, który tkwi w E. Okoniu – historyku sztuki i konserwatorze, pozwolił mu prześledzić wcześniejsze i późniejsze losy Ostromęczyna, dowodząc znakomitego rozpoznania literatury i dociekliwości badawczej autora. W aneksie dołącza E. Okoń właściwy opis inwentarza dóbr ostromeckich z 1714 r.

Ten różnorodny i tematycznie, i merytorycznie zeszyt kończy komunikat Lecha Łbika o sesji naukowej „Rozwój przestrzenny i architektoniczny Nakła nad Notecią”, która odbyła się 28 maja 1999 r. dzięki połączonym siłom Pracowni Dokumentacji i Popularyzacji Zabytków Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Bydgoszczy, Muzeum Ziemi Krajeńskiej w Nakle, Instytutu Archeologii i Etnologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Archiwum Państwowego w Bydgoszczy oraz Oddziału Wojewódzkiego Służby Ochrony Zabytków w Toruniu.

Witold Stankowski

## Sprawy bydgoskie na kartach książki Helgi Hirsch pt. „Zemsta ofiar” / „Die Rache der Opfer”

Czytelnik niemiecki wzbogacił się o książkę Helgi Hirsch, która jest poświęcona obozom dla Niemców w Polsce. Nie jest to typowe opracowanie naukowe. Autorka postanowiła przedstawić ten niezwykle drażliwy w najnowszej historii Polski i Niemiec temat w formie opowiadania o losach ludzi – Polaków i Niemców, uzupełniając go dokumentami z archiwów polskich i opracowaniami historyków polskich i niemieckich. Bardzo dobrze się stało, że w ślad za wydaniem niemieckim ukazało się polskie tłumaczenie tej książki. Ułatwia to wzajemną dyskusję, rozważania na temat powojennych losów Polaków i Niemców, których podzieliła straszliwa II wojna światowa.

Helga Hirsch, należąca do pokolenia powojennego (urodzona w 1948 r.), studiowała germanistykę i politologię. Jest doktorem nauk politologicznych, tematem jej pracy doktorskiej był problem opozycji antykomunistycznej w Polsce. Swoją doskonałą znajomość języka polskiego zawdzięcza wieloletniemu pobytowi w Polsce, w Warszawie, gdzie w latach 1989-1995 była korespondentką tygodnika niemieckiego „Die Zeit”. Jak sama wielokrotnie powtarzała na spotkaniach promujących jej książkę, należy do pokolenia młodych gniewnych roku 1968. Niewątpliwie fakt ten wpłynął na to, że zajęła się trudnym, drażliwym tematem.

Książka składa się, poza wstępem, z czterech rozdziałów. Noszą one następujące tytuły: rozdział I – Bydgoszcz albo historia jako błędne koło (Bromberg oder Die Geschichte als Teufelskreis); rozdział II – Potulice albo zemsta ofiar (Potulitz oder Die Rache der Opfer); rozdział III – Świętochłowice albo okrucieństwo komendanta (Schwientochlowitz oder Die Grausamkeit des Kommandanten); rozdział IV – Niemcy i Polacy: rekapitulacja historyczna (Deutsche und Polen: Eine historische Rekapitulation). Wydanie polskie zamyka rozdział: Posłowie, autorstwa Andrzeja Paczkowskiego – profesora historii najnowszej Polski.

„Zemsta ofiar” to opowieść o tragicznych losach Polaków i Niemców podczas drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu. Helga Hirsch rozpoczyna książkę w roku 1920. Wówczas, w wyniku traktatu wersalskiego, Bydgoszcz wróciła do Polski, o czym traktuje podrozdział zatytułowany „1920. Bromberg przekształca się w Bydgoszcz” („1920. Aus Bromberg wird Bydgoszcz”). Zamykają książkę wydarzenia powojenne, uzupełnione w wydaniu polskim o kulisy założenia przez Niemców, więźniów Potulic, „Grupy Inicjatywnej ds. Obozu Pracy w Potulicach” („Initiativgruppe Arbeitslager Potulitz”). Bohaterami książki są Polacy, m.in. Jerzy Sulima-Kamiński – pisarz, który z autopsji analizuje problem wyboru wpisu na niemiecką listę narodową bądź jej odrzucenie podczas wojny,



Rajmund Kuczma, Stanisław Gapiński, który opowiada o losach swojej rodziny i pobycie w obozie w Potulicach podczas wojny. Bohaterami strony niemieckiej są m.in.: rodzina Wolfganga Koeniga, Editha Ristau, Lucja Strohschein, które przebywały w obozach dla Niemców, Gustav Bekker – więzień obozu w Potulicach.

Zastrzeżenia strony polskiej, przede wszystkim środowisk kombatanckich, budzi tytuł. Uważają one, że tytuł jest za ostro sformułowany, a powinien raczej brzmieć „Czy zemsta ofiar?” (z dyskusji nad książką, która odbyła się w dniu 29.06.2000 r. w Instytucie Zachodnim w Poznaniu). Można nad tym problemem dalej dyskutować, ale niewątpliwie to do autorki należy wybór tytułu. Można domniemywać, że miał on raczej prowokować potencjalnego Czytelnika do zainteresowania się tą książką i ewentualnie zastanowienia, własnej oceny skomplikowanych losów Polaków i Niemców. Myślę, że zamierzeniem Helgi Hirsch nie było pomniejszanie ogromu cierpień wszystkich narodów doświadczonych przez hitlerowski faszyzm podczas II wojny światowej, ale i również ukazanie historii powojennej ludzi będących w centrum wydarzeń. W zachowaniu obsługi obozowej: szeregowych funkcjonariuszy, komendantów obozu w Potulicach i w innych w obozach dla Niemców w latach 1945–1950 znajdujemy przykłady zemsty z ich strony na niemieckich więźniach za okrucieństwa będące udziałem Polaków podczas II wojny światowej. Regulamin obozowy, któremu podlegali niemieccy więźniowie w Potulicach, został przetłumaczony dosłownie z języka niemieckiego na język polski<sup>1</sup>. W relacjach Niemców przewija się okrutne traktowanie ze strony lekarza obozowego Ignacego Cedrowskiego, który maltretując ich, przypominał losy swojej rodziny zamordowanej podczas wojny przez Niemców (s. 82–85)<sup>2</sup>. Helga Hirsch, opisując losy Gerharda Gruszki i jego pobyt w Świętochłowicach, przybliży zachowanie komendanta tego obozu Salomona Morela, Polaka pochodzenia żydowskiego<sup>3</sup>. Jego często sadystyczne zachowanie wobec Niemców (tortury, znęcanie się nad więźniami) to tragiczny epizod w egzystencji Niemców w Polsce, na Śląsku. Rodzina Morela stała się ofiarą Holocaustu, co nie mogło jednak zarówno wówczas jak i teraz usprawiedliwiać zachowania S. Morela. W latach 90. jego postępowanie jako komendanta obozu stało się przedmiotem dochodzenia polskiej prokuratury. Jednakże S. Morel wyemigrował do Izraela. Obecnie sprawą nadużyć S. Morela zajęła się Niemiecka Wspólnota Robocza „Pojednanie i Przyszłość”, która zgromadziła bogaty materiał dowodowy w postaci zeznań świadków i przekazała go niemieckiej prokuraturze. Faktem jest, że świadomość krzywdy doznanej podczas II wojny światowej była bardzo głęboka wśród Polaków i Żydów. Te nastroje jednak ulegały zmianom w kolejnych powojennych latach. Nawoływanie – tuż po wojnie – przez polskie władze do zbiorowego uczestnictwa Polaków w publicznych egzekucjach hitlerowskich zbrodniarzy wojennych nie znalazło szerokiego rozgłosu i akceptacji<sup>4</sup>.

Publikacja Helgi Hirsch została oparta na bazie źródłowej. Chwała za to autorce, że założyła sobie dotarcie do polskich zasobów archiwalnych traktujących o problematyce obozów dla Niemców w Polsce. Wykorzystała zespół archiwalny Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Departament Więzień i Obozów, zdeponowany w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Problem obozów dla Niemców w Polsce po II wojnie światowej czeka nadal na swoje opracowanie. Badania naukowe nad tym zagadnieniem są niezwykle trudne i żmudne. Materiał jest niekompletny i rozproszony. Potwierdza to Helga Hirsch w przedmowie, opisując trudności, jakie napotkała w swojej kwerendzie źródłowej (s.11–12).



Szkoda, że autorka nie wykorzystwała książki Hugo Rasmusa, będącej ciekawym opracowaniem powojennej historii obozów dla ludności niemieckiej na terenie Pomorza Gdańskiego<sup>5</sup>. Do mankamentów pracy należy zaliczyć także brak indeksu miejscowości. W podtytule powinno się znaleźć sformułowanie „zarys dziejów”, gdyż dotychczasowy tytuł sugeruje, że jest to wyczerpująca synteza dziejów obozów dla Niemców w Polsce.

Wydanie polskie książki zamyka rozdział „Posłowie – Po drugiej stronie lustra”, którego autorem jest Andrzej Paczkowski, historyk, badacz najnowszych dziejów Polski. Słusznie stwierdza, że „...Polacy – tak jak każdy naród – mają tendencję do wypierania z pamięci zła, które wyrządzali innym. Nader często czynią to z najzupełniej naturalnym uzasadnieniem: nawet jeśli dokonaliśmy zła, to było ono mniejsze niż to, które nam uczyniono, a nadto było odpowiedzią na pierwotną agresję skierowaną przeciwko nam. W wielu przypadkach – ale oczywiście nie we wszystkich – nie sposób się z tym nie zgodzić i powyższe tłumaczenie uznać za oszustwo, wybieg czy racjonalizację post factum...” (s. 194). Zbliżony pogląd dotyczący akcji wysiedlenia ludności niemieckiej z Polski po II wojnie światowej – już wcześniej – zaprezentował Jan Józef Lipski: „... zło nam wyrządzone, nawet największe, nie jest jednak i nie może być usprawiedliwieniem zła, które sami wyrządziliśmy...”<sup>6</sup>. Książka (wydanie polskie) zawiera element pojednania polsko-niemieckiego. Jeden z jej bohaterów, Stanisław Gapiński, przebywający podczas wojny w obozie w Potulicach, spotkał się w 1998 r. z Gustavem Bekkerem – niemieckim więźniem polskiego obozu w Potulicach (s. 130–131). I Gapiński, i Bekker przebywali w tym samym baraku.

Książka Helgi Hirsch wywołuje różne reakcje. Traktuje o niedawnym temacie tabu, ale mimo to jest potrzebna dla zrozumienia zawilej historii stosunków polsko-niemieckiego sąsiedztwa.

Helga Hirsch, *Die Rache der Opfer. Deutsche in polnischen Lagern 1944–1950*, Rowohlt / Berlin 1998, s. 222

Helga Hirsch, *Zemsta ofiar. Niemcy w obozach w Polsce 1944–1950*, Warszawa 1999, s. 202 (tłumaczenie Maria Przybyłowska)

### Przypisy

- 1 Szerzej: W. Stankowski, *Wysiedlanie ludności niemieckiej z Pomorza Gdańskiego w latach 1949–1950*, Bydgoszcz 1995 (mps pracy doktorskiej).
- 2 H. Rasmus, *Schattenjahre in Potulitz. Schicksal in polnischen Internierungslagern. Eine Dokumentation*, Münster / Westf. 1995. Informacje o I. Cedrowskim podaje autor na stronach 93, 94, 101–103, 112–119, 135, 143, 150, 153, 159.
- 3 Helga Hirsch jest autorką artykułu o obozie w Świętochłowicach i komendancie obozu S. Morelu: *Dossier*, „Die Zeit”, 2.12.1994 r., nr 49.
- 4 Około 50 tysięcy ludzi z Gdańska, Gdyni, Sopotu, Oliwy i z sąsiednich miejscowości przyglądało się publicznej egzekucji na Biskupiej Górze w Gdańsku 11 członków załogi obozu koncentracyjnego w Stutthofie. W roli katów znaleźli się byli więźniowie obozu. Przeciwko publicznym egzekucjom występowali przedstawiciele świata nauki, publicyści. Twierdzili, że uczestnictwo rzesz społeczeństwa w wykonywaniu egzekucji podsyca uczucia zemsty i okrucieństwo, a zapomina się o zachowaniu prawa i etyki w sądzie zbrodni. E. Dmitrów, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948*, Warszawa 1987, s. 236–237.
- 5 H. Rasmus, op. cit.
- 6 J.J. Lipski, *Powiedzieć sobie wszystko... Eseje o sąsiedztwie polsko-niemieckim*, Warszawa 1996, s. 43.

Tomasz Łaszkiewicz

## Recenzja książki

# Zdzisława Biegańskiego pt. „Mniejszość żydowska w Bydgoszczy 1920-1939”

Monografia mniejszości żydowskiej w Bydgoszczy w okresie międzywojennym ukazała się nakładem Wydawnictwa Uczelnianego WSP w Bydgoszczy. Praca była dotowana przez Komitet Badań Naukowych. Książka jest pierwszą próbą zaprezentowania wszelkich aspektów życia ludności wyznania mojżeszowego w przedwojennej Bydgoszczy. Wypełnia w ten sposób dotkliwą lukę w polskiej historiografii.<sup>1</sup> Jest jednocześnie inicjatywą badawczą, po której należy się spodziewać dalszych publikacji dotyczących historii społecznej tego ośrodka.

Praca Z. Biegańskiego podzielona jest na siedem rozdziałów w układzie problemowym. Pierwszy z nich poświęcony został ogólnemu zarysowi dziejów Żydów w Bydgoszczy przed rokiem 1920. Osadnictwo żydowskie nierozzerwalnie wiąże się z powstaniem i rozwojem Bydgoszczy w XIV w. Ludność wyznania mojżeszowego trudniła się, podobnie jak w całej Europie, głównie handlem, w mniejszym stopniu rzemiosłem. Kres obecności Żydów w grodzie nad Brdą w okresie staropolskim przyniósł przywilej ostatniego Jagiellona z 1555 r., zakazujący im osadnictwa w mieście i na przedmieściach. Przywilej chroniący kupców chrześcijańskich zmusił Żydów do osiedlania się w pobliskich miasteczkach, zwłaszcza w Fordonie. Po przejściu Bydgoszczy pod panowanie pruskie w 1772 r. rozpoczęła się druga fala osadnictwa żydowskiego, dzięki której ludność ta na trwałe zagościła w mieście do połowy XX w. Autor prześledził zmiany liczby ludności żydowskiej na tle ogółu mieszkańców miasta (rosła ona sukcesywnie od 11 osób w 1772 r., do 1963 w 1871 r., a następnie spadła do 1345 w 1910 r.). Jako przyczynę zmniejszania się liczby tej ludności Z. Biegański słusznie wskazuje na zjawisko tzw. *Ostflucht*, czyli emigracji do dużych ośrodków miejskich na Zachodzie oraz postępującą asymilację ze społeczeństwem niemieckim. W rozdziale tym ogólnie została omówiona działalność gminy wyznaniowej i różnorodnych stowarzyszeń żydowskich w XIX w. Przedstawiona została także synagoga bydgoska, jednak szkoda, że autor monografii nie opisał innych budynków o charakterze religijnym, takich jak łaźnia i rzeźnia rytualna, a także cmentarza, które z pewnością służyły jeszcze w okresie międzywojennym. Autor dowodzi również, że przedstawiciele społeczności żydowskiej przyczynili się do awansu i rozwoju gospodarczego Bydgoszczy.

Rozdział drugi ukazuje ludność żydowską na tle pozostałych mniejszości narodowych Bydgoszczy. Przedstawione zostały tutaj zmiany demograficzne, które doprowadziły „do wymiany ludności miasta ze wszystkimi konsekwencjami, które z tego faktu wynikały”

(s. 29). Autor ukazał mozaikę narodowościową Bydgoszczy, w której dominowali Niemcy, lecz obecni byli również Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini i opisywani Żydzi.

Kolejny rozdział poświęcony jest omówieniu struktury społecznej i zawodowej ludności żydowskiej w Bydgoszczy. Nie odbiegała ona od struktury zawodowej tej ludności w pozostałych częściach kraju. Żydzi trudnili się handlem, w mniejszym stopniu rzemiosłem. Mniej licznie reprezentowani byli przedstawiciele wolnych zawodów, przedsiębiorcy i właściciele domów. Pewna część Żydów należała do grupy pracowników najemnych, zatrudnionych głównie w przedsiębiorstwach handlowych współwyznawców. Nie było natomiast wśród nich robotników ani przedstawicieli sfer urzędniczych. Dalej omówieni zostali przedstawiciele wszystkich grup zawodowych, poczynając od najbogatszego Żyda Bydgoszczy, Oskara Robinsona, do skromnych handlarzy spod szyldu „OszczędnoPol” czy „Taniohurt”. Autor zwraca też uwagę na przejawy współpracy gospodarczej chrześcijan z Żydami, co potwierdzało, że hasła antyżydowskie propagowane przez środowiska pravicowe nie znajdowały powszechnego zrozumienia.

Czwarty rozdział poświęcony został życiu społeczno-politycznemu Żydów. W pierwszym dziesięcioleciu II Rzeczypospolitej ludność żydowska współpracowała na gruncie politycznym z Niemcami. Wystawiali oni wspólne listy kandydatów do rady miejskiej. W latach trzydziestych, gdy Niemcy odsunęli się od środowisk żydowskich, ci popierali w wyborach kandydatów sanacyjnych. Z. Biegański, na podstawie różnorodnych źródeł, odtworzył rywalizację o wpływy w zarządzie kahału. Z badań wynika, że dominowały w niej wpływy syjonistów (różnych frakcji, zwłaszcza odłamek *Al Hamiszmar*). Wpływy socjalistyczne były niewielkie, dopiero rok przed wybuchem wojny powstał w Bydgoszczy oddział *Bundu*, równie niewielkie wpływy posiadał *Poalej Syjon*. Marginalne znaczenie w życiu Żydów miał ruch komunistyczny. Autor omówił działalność, sylwetki przywódców i sukcesy wyborcze poszczególnych frakcji. Ważną stroną życia społecznego ludności żydowskiej był udział w organizacjach o charakterze zawodowym, takich jak Towarzystwo Kupców Żydowskich, Związek Rzemieślników Żydów. Równie ważna była działalność stowarzyszeń i organizacji społecznych, jakimi były: Związek Młodzieży Żydowskiej, Międzynarodowe Zrzeszenie Kobiet Żydowskich, klub sportowy *Szomrija-Warta* oraz organizacje skautowe: *Hechaluc*, *Hanoar Haiwry Akiba* i *Haszomer Hacair*. Kolejnymi organizacjami, do których należeli Żydzi, były bydgoskie loże masońskie zakonu *Odd Fellows* (IOOF) oraz *Bnei Brith*. Niestety, nie udało się ustalić dokładnych nazw łóż. Jedna z nich powstała w 1895 r. jako *Königs Friedrichs des Grossen Gedächtniss-Loge*, lecz nie wiadomo, czy nazwę tę utrzymała w okresie międzywojennym. Szkoda, że autor nie skorzystał z nowszych prac Ludwika Hassa.<sup>2</sup> Więcej światła rzuciłyby też być może wydawnictwa IOOF.<sup>3</sup> Z. Biegański stawia postulaty badawcze, stwierdzając, że cały czas „istnieje wiele znaków zapytania i niejasności” wokół bydgoskiej masonerii (s. 76). Dodać należy, że brakuje nowych badań, które pozwoliłyby określić zaangażowanie łóż w politykę oraz ich rangę i rolę w środowiskach mniejszości narodowych, która z całą pewnością wykraczała poza działalność humanitarną. Wśród organizacji żydowskich w Bydgoszczy były również mniejsze stowarzyszenia dobroczynne, które swoją pomocą objęły Żydów wysiedlonych z III Rzeszy. Interesująca była też działalność oddziału bydgoskiego Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski.

Osobny, piąty rozdział, poświęcony został działalności Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Bydgoszczy. Omówiona została sytuacja prawna gminy. Dużo miejsca poświęco-

no przedstawieniu składów osobowych poszczególnych zarządów, prowadzonej przez gminę różnorodnej działalności oraz jej kondycji finansowej. Na podkreślenie zasługuje fakt, że Z. Biegański dotarł do oryginalnych akt gminy żydowskiej, przechowywanych w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie oraz w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy. Autor próbuje także określić model religijności Żydów bydgoskich, dochodząc do słusznego wniosku, że pod wpływem wielu czynników daleki był on od ideału.

Kolejny rozdział porusza zagadnienia stosunku ludności polskiej do Żydów oraz problematykę antysemityzmu. Autor podejmuje tu szczegółową analizę działań antyżydowskich w mieście. Stara się również wskazywać na źródła niechęci, które tkwiły w rywalizacji gospodarczej, nieraz wynikały ze zwykłych uprzedzeń. Nastroje antysemickie bywały też podgrzewane przez polityków i wykorzystywane jako instrument gry wyborczej. Szczegółowo wyliczone są akty przemocy i agresji dokonywane na Żydach, zwłaszcza w latach trzydziestych. Dobrze, że autor wy dobył też, nieliczne, agresywne reakcje strony żydowskiej. W rozdziale tym omówione zostało też „osławione” antysemickie pismo „Szabes Kurier”. Miało ono zasięg ogólnopolski, a wydawane było właśnie w Bydgoszczy (nakład ok. 5.000 egz.).

Ostatni, siódmy, rozdział książki poświęcony jest zagładzie ludności żydowskiej w Bydgoszczy. *Holocaust* dotknął niemalże całą społeczność żydowską tego miasta. Część została poddana eksterminacji w miesiącach jesiennych 1939 r. w Bydgoszczy i okolicach. Pozostałych wysiedlono na wschód bądź do obozów pracy i obozów koncentracyjnych, gdzie czekała ich niechybna śmierć. Autorowi udało się ustalić, że ok. 5% spośród Żydów mieszkających w Bydgoszczy przed 1939 r. udało się przeżyć. Niewielu z nich powróciło do miasta po wojnie.

Do pracy zostały dołączone trzy aneksy. Pierwszy z nich to lista płatników składki na rzecz Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Bydgoszczy w 1939 r., obejmująca 418 osób. Drugi aneks to lista 10 płatników tej składki pochodzących z Fordonu. Trzeci zaś obejmuje 71 nazwisk Żydów, którzy mieszkali w Bydgoszczy przed 1939 r., a udało im się przeżyć wojnę i zarejestrowali się w centralnym rejestrze ocalonych. W książce znajdują się 23 ilustracje, które umieszczone są w tekście. Praca zaopatrzona została w streszczenie w języku niemieckim oraz w indeks osobowy. Drobną zarzut można poczynić w tym miejscu wydawcy, bowiem konstrukcja indeksu (umieszczenie na jednej stronie tylko jednej kolumny nazwisk – 34 osoby) nie ułatwia czytelnikowi pracy.

Podsumowując, stwierdzić należy, że książka Z. Biegańskiego jest potrzebną i udaną próbą monografii społeczności żydowskiej w przedwojennej Bydgoszczy. Autor szeroko wykorzystał zachowany i rozproszony materiał archiwalny, sięgnął po prasę (14 tytułów) oraz wspomnienia i relacje. Wykorzystał także liczną literaturę naukową. Praca ta stanowi ważny przyczynek do dziejów mniejszości narodowych w zachodnich województwach II Rzeczypospolitej. Z całą pewnością będzie uwzględniana w szerszych badaniach poświęconych historii społecznej Wielkopolski i Pomorza.

Zdzisław Biegański, *Mniejszość żydowska w Bydgoszczy 1920–1939*, Bydgoszcz 1999, s. 206

## Przypisy

- 1 Dotychczasowe opracowania miały jedynie charakter przyczynkowy lub ujmowały tylko wybrane zagadnienia z życia mniejszości żydowskiej. Do najważniejszych należą prace Elżbiety Alabrudzińskiej; por. E. Alabrudzińska, *Żydowska Gmina Wyznaniowa w Bydgoszczy (1920-1939)*, [w:] „Emancypacja – asymilacja – antysemityzm”, Warszawa 1939; *Żydzi na Pomorzu w XIX i XX wieku*, Zbiór studiów pod red. Z. H. Nowaka, Toruń 1992, s. 123-143; idem, *Mniejszości wyznaniowe w Bydgoszczy w latach 1920-1939*, Toruń 1995, s. 63-79; *Almanach gmin żydowskich w Polsce*, t. I.
- 2 L. Hass, *Ambicje, rachuby, rzeczywistość. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1905-1928*, Warszawa 1983; tenże, *Zasady w godzinie próby. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1929-1941*, Warszawa 1987.
- 3 T. Leibing, *Odd Fellows-Adresbuch für den Termin 1910/11*, Leipzig 1910; *Odd Fellow Adresbuch für das Jahr 1925/26*, Göttingen 1925.



**kronika**





Maria Lindenau-Langner

# Kronika wydarzeń za rok 1999

## 1. Życie polityczne

- 1 I W ramach reformy administracyjnej gmina Bydgoszcz roztoczyła nadzór nad niektórymi instytucjami państwowymi. Przejęła Miejskie Komendy Policji i Straży Pożarnej oraz inspektoraty: Nadzoru Budowlanego, Weterynaryjny i Sanitarny.
- 2 I Józef Rogacki z Kalisza objął urząd pierwszego w historii wojewody kujawsko-pomorskiego. Nominowano również generalnego dyrektora Urzędu Wojewódzkiego, został nim bydgoszczanin – Grzegorz Pięta (RS AWS).
- 26 I Były wojewoda bydgoski Michał Joachimowski (UW) odebrał z rąk Jerzego Buzka nominację na pierwszego wicewojewodę kujawsko-pomorskiego.
- 1 II Nastąpiły zwolnienia w regionalnej administracji. Zwolnienia objęły 40 pracowników Urzędu Wojewódzkiego. Dymisje z Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego wręczył dyrektor generalny Grzegorz Pięta. Otrzymało je pięciu urzędników Wydziału Spraw Obywatelskich, po jednym z działu organizacji kadr i szkolenia oraz nadzoru założycielskiego i Skarbu Państwa w Bydgoszczy.
- 11 II Nowym dyrektorem Wydziału Rolnictwa Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego został Mirosław Orłowski.
- 30 III Nominację na drugiego wicewojewodę odebrał torunianin Zbigniew Muchliński.
- 29 IV Nowym rzecznikiem prasowym prezydenta Bydgoszczy został dziennikarz „Gazety Pomorskiej” Wojciech Woźniak.
- 14 VII Warszawski parlamentarzysta – Jan Maria Jackowski z AWS otworzył swoje zamiejscowe biuro w Bydgoszczy. Jego siedzibą został lokal bydgoskiego Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy na Starym Rynku 5.
- 16 VII W Bydgoszczy swoje zamiejscowe biuro otworzył były minister rolnictwa Jacek Janiszewski z SKL. Urzędował w siedzibie bydgoskiego Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego przy ulicy Dworcowej 87.

## 2. Życie gospodarcze

- II Dwa bydgoskie przedsiębiorstwa rozpoczęły prywatyzację. Załogi obu firm wybrały ścieżkę prywatyzacji pracowniczej. Wojewoda kujawsko-pomorski

- oddał załogom w odpłatne użytkowanie dwie wielkie firmy. Spółkę, która przejęła przedsiębiorstwo Polsurwi S, utworzyło 27 pracowników (oraz dwie osoby spoza firmy); zaś spółkę, która objęła przedsiębiorstwo Transmeble, 24 pracowników wraz z pięcioma osobami z zewnątrz. Spółki pracownicze mają dziesięć lat na spłacenie w ratach wartości przeciętnych przedsiębiorstw, przy czym przez trzy pierwsze lata nie mogą zmniejszyć dotychczasowego zatrudnienia.
- 4 III W Bydgoszczy po raz trzeci odbyły się Targi Spożywcze. Degustacje świeżych wypieków, niezwykle oryginalne i efektowne ekspozycje wędlin, wyszukane kompozycje dań przygotowanych na bankiety – to strawa dla oczu i podniebienia, w którą obfitowały tegoroczne specjalistyczne targi, odbywające się w halach Klubu Sportowego „Zawisza”. Zaprezentowała się setka wystawców. Odbyły się również czwarte Mistrzostwa Polski Cukierników.
- 4 III W Bydgoszczy gościła delegacja ze Szwecji, której celem było szczegółowe omówienie przygotowań Dni Szwecji w mieście. W skład delegacji weszli: ambasador Królestwa Szwecji Stefan Noreén oraz przedstawiciele trzech regionów Szwecji – Sörmland, Östergötland i Gotland. Rozmawiano o otwarciu w Bydgoszczy Domu Szwedzkiego.
- 11 III Odbyła się XV jubileuszowa edycja Targów Budowlanych „Gryf-Bud” – największa impreza w ich historii. Półtorej setki wystawców zgromadzonych w halach Klubu Sportowego „Zawisza” pokazało cały przekrój dostępnych na krajowym rynku materiałów i technik budowlanych.
- 5-7 V Odbyły się VI Targi Sprzętu, Urządzeń Elektrycznych i Automatyki „Instalektro '99”, które zorganizowano w halach „Zawiszy”. Wystawiono sprzęt elektroinstalacyjny, elektroniczny, kable, przewody, narzędzia, urządzenia rozdzielcze, aparaturę kontrolną, pomiarową i zabezpieczającą.
- V Na ogólnopolskich prezentacjach gospodarczych zabłysnęły firmy bydgoskie. Jurorom targowych konkursów podobały się bydgoskie meble oraz maszyny. Prestiżowy Złoty Medal Międzynarodowych Targów Poznańskich umieścili w swojej kolekcji Bydgoskie Fabryki Mebli. Natomiast Przedsiębiorstwo Inwestycyjno-Wdrożeniowe Wamet w Bydgoszczy podbiło jurorów konkursu organizowanego w Kielcach podczas specjalistycznych, międzynarodowych targów budownictwa drogowego „Autostrada”.
- VII W Bydgoszczy powstało Kujawsko-Pomorskie Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju i Integracji Europejskiej. Jego celem będzie promocja regionu oraz pozyskiwanie funduszy z Unii Europejskiej.
- 2-4 IX Rozpoczęły się XVI Targi Budowlane „Gryf-Bud”. Hale bydgoskiego Klubu Sportowego „Zawisza” zgromadziły siedemdziesięciu wystawców.
- 14-17 IX Leśny Park Kultury i Wypoczynku w Myślicinku gościł XI Międzynarodowe Targi Środków Ochrony Pracy i Ratownictwa SAWO '99. Swoje osiągnięcia zaprezentowało ponad 360 wystawców z kraju i zagranicy.
- 1 X W hali Klubu Sportowego „Polonia” odbyły się 3 Targi Ezoteryczne w Bydgoszczy.
- X W hotelu „Pod Orłem” gościł Marek Goliszewski, prezydent Business Centre Club – najbardziej wpływowej organizacji polskich przedsiębiorców; na spotkaniu zainaugurowano lokalne Forum Dialogu.

### 3. Życie społeczne

- 1 I Niektórzy bydgoszczanie bawili się z przyjaciółmi w domach, innym korki szampa strzelały na wyszukanych noworocznych przyjęciach. Największa jednak feta na przywitanie Nowego Roku trwała – już tradycyjnie – na Starym Rynku i przyległych uliczkach, do wtóru muzyki z przygotowanej specjalnie estrady.
- 4 I Pierwszą i dotąd jedyną bydgoską lekarką rodzinną, która podpisała kontrakt z Kujawsko-Pomorską Kasą Chorych i rozpoczęła praktykę, jest Katarzyna Wysocka-Nowakowska.
- 10 I Ruszył Siódmy Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Na ulicach miasta pojawiły się setki osób zbierających pieniądze. Ponad 100 tys. złotych zebrali w Bydgoszczy wolontariusze WOŚP.
- I Dr n. med. Wojciech Sikorski został nowym dyrektorem Państwowego Szpitala Klinicznego Akademii Medycznej w Bydgoszczy.
- I Nowym dyrektorem bydgoskiego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych został były prezydent Bydgoszczy – Henryk Sapalski.
- 27 I Krzysztof Tomczak został pierwszym w historii Bydgoszczy miejskim rzecznikiem konsumentów. Do jego obowiązków należy bezpłatne udzielanie porad z zakresu praw konsumenta.
- 1 II Konkurs na dyrektora hotelu „Pod Orłem” wygrała Izabela Bukowska.
- 2 II Bydgoski Zarząd Miasta odwołał rady nadzorcze pięciu spółek komunalnych: Miejskich Zakładów Komunalnych, Administracji Domów Miejskich, Miejskich Wodociągów i Kanalizacji, Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku oraz Bydgoskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego. W ich miejsce powołano nowe rady nadzorcze obsadzone ludźmi związanymi z lewicą.
- II Ze stanowiska zrezygnował dyrektor Szpitala Miejskiego w Bydgoszczy Czesław Świąteczak. Zdaniem lekarzy, nie poradził sobie z reformą. Nowym dyrektorem został lekarz z Koronowa – Andrzej Maria Lipkowski.
- 3 II Warszawska Spółka Multikino kupiła grunt w centrum Bydgoszczy. Jej szefowie chcą w krótkim czasie wybudować jedno z najnowocześniejszych kin w Polsce z kompleksem dziesięciu sal i zapleciami (kino – multiplex).
- 14 V Odbyła się bydgoska manifestacja przeciw przemocy. Udział w niej wzięło kilka tysięcy uczestników. Marsz milczenia przeszedł ulicą Gdańską na Wyspę Młyńską, gdzie znaleziono zwłoki zamordowanej Dominiki.
- V Komisja konkursowa w Kujawsko-Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim poparła kandydaturę bydgoszczanina Macieja Obremskiego na nowego wojewódzkiego konserwatora zabytków.
- 28 V Primo Nebiolo, szef Międzynarodowej Federacji LA, został kolejnym, po Ojcu Świętym Janie Pawle II, Honorowym Obywatelem Bydgoszczy.
- 31 V Stolica Apostolska ogłosiła bydgoską farę konkatedrą.
- 7 VI O 9.45 wylądował papieski śmigłowiec. Do Bydgoszczy przyjechał Ojciec Święty. Odbyła się długo oczekiwana, trwająca przeszło trzy godziny, wizyta Jana Pawła II. Po raz pierwszy w historii 20-letniego pontyfikatu Ojciec Święty stanął na ziemi bydgoskiej.

- 3 VI Bydgoscy policjanci mają nowego szefa – komendanta Romana Budzyńskiego.
- VII Bydgoskie pielęgniarki wznowiły akcję protestacyjną.
- 16 VII Rozpoczęła się największa impreza sportowa w historii Bydgoszczy – I Młodzieżowe Mistrzostwa Świata w Lekkiej Atletyce. Na zawody przybyły reprezentacje ze 141 krajów. Na stadionie „Zawiszy” pojawiło się 1112 uczestników.
- 1 IX Roman Misterek został nowym prezesem Bydgoskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego.
- 11 IX Piąte urodziny bardzo uroczyście obchodziła TV Bydgoszcz.
- IX Prawie dwa tysiące chirurgów z kraju i zagranicy przyjechało do Bydgoszczy na największy i najbardziej prestiżowy w historii miasta zjazd lekarzy – 59. Zjazd Chirurgów Polskich.
- 25 IX Bydgoska bazylika pod wezwaniem świętego Wincentego à Paulo obchodziła 75-lecie istnienia.
- IX 30-lecie obchodził bydgoski LOT.
- 17 X Stu śmiałków bieгло trasą Bydgoszcz-Toruń-Włocławek, na której 15 lat temu wprowadzono i zamordowano ks. Jerzego Popiełuszkę. Bieg rozpoczął się o 7.30 przy kościele Świętych Polskich Braci Męczenników.

#### 4. Oświata i szkolnictwo wyższe

- I Około tysiąca absolwentów święciło 50-lecie VI Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy. Tłum gości wypełnił bazylikę, a następnie filharmonię. W nocy odbył się w szkole przy ulicy Staszica bal. W uroczystości wzięła udział aktorka Adrianna Biedrzyńska.
- I Senat Akademii Medycznej w Bydgoszczy ogłosił zasady przyjęcia na studia. Najwięcej miejsc przygotowano na dziennym kierunku lekarskim. Na chętnych czekało 120 miejsc oraz 100 miejsc na tymże kierunku w trybie wieczorowym. Na kierunku fizjoterapii Wydziału Lekarskiego – zarówno dziennym jak i zaocznym – przygotowano po 40 miejsc, tyle samo studentów przyjęto na studia dzienne Wydziału Farmaceutycznego – kierunek analityka medyczna.
- 27 I Blisko 900 tysięcy złotych przeznaczono na granty, 200 tysięcy na stypendia, 1,3 miliona na zajęcia sportowe – tyle dostały bydgoskie szkoły na realizację dodatkowych zadań oświatowych.
- 28 I Bydgoski Oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich, na zlecenie Urzędu Miejskiego, ogłosił konkurs na wizję przyszłego uniwersytetu. Nadeszło piętnaście prac. 16-osobowy sąd konkursowy najwyżej ocenił wizję zespołu architektów z Gliwic, Sosnowca i Katowic. Im przypadło więc, prócz splendoru, 30 tysięcy złotych. Według planów, Uniwersytet Bydgoski znajdzie swą siedzibę na Bielawkach i osiedlu Leśnym.
- II Bydgoska Wyższa Szkoła Pedagogiczna uruchomiła nowe kierunki odpłatnych studiów podyplomowych i zaocznych licencjackich. Od połowy lutego rozpoczęły pracę zaoczne studia licencjackie na kierunkach: fizyka i fizyka z matematyką. Na każdym z nich jest 30 miejsc dla studentów. Za naukę na pierwszym z nich trzeba zapłacić 800 zł, a na drugim 900 zł. Absolwenci studiów

magisterskich zapisywali się na podyplomowe studium pedagogiki specjalnej. Do wyboru były dwie specjalności: digofreno-pedagogika i resocjalizacja. Zajęcia trwają półtora roku. Jeden semestr kosztuje 800 zł. Przyjmowano również zgłoszenia na dwusemestralną podyplomową logopedię i doradztwo rehabilitacyjne. Semestr kosztował 1000 zł.

- 12 III Prof. Witold Podkówka z bydgoskiej Akademii Techniczno-Rolniczej otrzymał tytuł doktora honoris causa Akademii Rolniczej w Szczecinie za zasługi dla polskiej zootechniki.
- 15 III 1 września obecni szóstoklasiści rozpoczną naukę w 53 gimnazjach. Większość z nich, bo aż 38, będzie mieściła się w budynkach szkół podstawowych. Bydgoscy radni zatwierdzili sieć gimnazjów rejonowych, przylicealnych dla zdolnych, specjalnych dla niewidomych i niedosłyszących, a także dla dorosłych już uczniów.
- III Wyższa Szkoła Pedagogiczna przejęła od miasta ogród botaniczny przy ulicy Niemcewicza jako bazę naukową i doświadczalną dla studentów biologii.
- III Prof. Jerzy Konieczny, prodziekan Wydziału Humanistycznego bydgoskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, zastąpił prof. Franciszka Nowaka na stanowisku prorektora ds. dydaktycznych.
- 23 III Prezydent RP wręczył nominacje profesorskie trzem naukowcom z Bydgoszczy. Tytuł profesora nauk rolniczych uzyskał Sławomir Mroczkowski z Akademii Techniczno-Rolniczej, profesorem nauk humanistycznych została Bogumiła Kosmanowa z Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Danuta Miścicka-Śliwka z Akademii Medycznej otrzymała tytuł profesora nauk medycznych.
- 23 III Akademia Muzyczna ma nowego rektora. Został nim prof. Jerzy Kaszuba, do-tychczas pełniący funkcję prorektora.
- 21 IV Wydział Humanistyczny bydgoskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej otrzymał uprawnienia do nadawania stopni doktorów habilitowanych w zakresie historii.
- 13 IV Rektora wybrała bydgoska Akademia Techniczno-Rolnicza. Został nim po raz drugi prof. Janusz Sempruch.
- 15 IV W piątym rankingu „Gazety Wyborczej” wśród 20 publicznych i niepublicznych liceów w mieście miano najlepszego ogólniaka zdobyło I Liceum Ogólnokształcące im. C.K. Norwida.
- V Nową szefową bydgoskiej oświaty została Wiesława Wyszynska.
- 6 V Wyższa Szkoła Pedagogiczna ogłosiła oficjalnych kandydatów na stanowisko rektora: profesora Józefa Banaszaka, który ubiega się o drugą kadencję, i profesora Maksymiliana Grzegorza. Wybory rektora z 11 maja nie przyniosły rozstrzygnięcia.
- V Trwają studenckie Juwenalia.
- V Wniosek o zmianę nazwy Wyższej Szkoły Pedagogicznej na Akademię Bydgoską im. Kazimierza Wielkiego złożyło stu posłów AWS, PSL i SLD. Zmiana nazwy ma być pierwszym krokiem zmierzającym do przekształcenia bydgoskiej WSP w uniwersytet. Ministerstwo Edukacji Narodowej pozytywnie zaopiniowało wniosek rektora prof. Józefa Banaszaka o zmianę statusu uczelni. Ostateczna decyzja w tej sprawie zależy już od Sejmu.

- V Konkurs na kuratora kujawsko-pomorskiego wygrała Domicella Kopaczewska z Włocławka.
- 15 V W drugiej turze wyborów na stanowisko rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy walczyli: prof. Józef Banaszak i Andrzej Michał de Tchorzewski. Wygrał prof. A. de Tchorzewski, który będzie kierował uczelnią przez najbliższe trzy lata.
- 1 IX Wystartowała reforma oświaty. W Bydgoszczy pierwszy w swej historii rok szkolny zainaugurowały 54 gimnazja. Osiem z nich powstało przy liceach ogólnokształcących.
- IX Wydział Rolniczy Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy obchodził 30-lecie. Z tej okazji odbył się wielki zjazd absolwentów.
- X Najmłodsza w kraju, bydgoska Akademia Medyczna skończyła 15 lat. Na jubileuszową centralną inaugurację zjechali do Bydgoszczy rektorzy wszystkich polskich akademii medycznych. W bydgoskiej Akademii Medycznej studiuje około 1.700 studentów, z tego większość na Wydziale Lekarskim. Nowością są licencjackie studia na kierunku kosmetologia, na pierwszym roku zajęcia rozpoczęło 36 osób.
- X Około 400 maturzystów rozpocznie studia w prywatnej Wyższej Pomorskiej Szkole Turystyki i Hotelarstwa w Bydgoszczy. Na Kujawach i Pomorzu jest to pierwsza uczelnia o takim profilu.

## 5. Kultura – zagadnienia ogólne

- 5 I Szopkę pomorsko-kujawską wystawiono tradycyjnie w bydgoskiej Kawiarni Artystycznej „Węgliszek”. Jej bohaterami byli lokalni politycy, ludzie kultury, biznesu, sportu, którzy prezentowali się w rewii piosenek. Scenografię i maski tegorocznej szopki przygotował Jerzy Stróżyk. W role jej bohaterów wcielili się aktorzy Teatru Polskiego.
- 5 I W Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego (ul. Czerkaska) obejrzeć można trzy wystawy stałe: „Wojsko Polskie na Pomorzu”, „Wczesnośredniowieczne osadnictwo grodowe na ziemi bydgoskiej VI-XIII wieku” i plenerową ekspozycję uzbrojenia i sprzętu wojskowego.
- 16 I 40-lecie obchodził Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Bydgoskiej. Podczas jubileuszowego koncertu na scenie Teatru Polskiego prezentowali się nie tylko obecni jego członkowie, ale również ci, którzy nie występowali z zespołem od wielu lat. Zespół tworzy ponad sto osób, z których połowa to dzieci.
- 18 I Prace fotograficzne „Grupy Zero-61” zaprezentowano w gmachu głównym Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy.
- I Po raz dwunasty odbył się w bydgoskim Pałacu Młodzieży Ogólnopolski Konkurs Fotograficzny „Dziecko i jego świat”. Wzięło w nim udział 106 młodych autorów z całej Polski, którzy nadesłali 248 prac fotograficznych. Grand Prix jurorzy jednogłośnie przyznali Tomaszowi Nowakowi z Lublina za serię zdjęć „Nocny spacer”. Wśród nagrodzonych znalazło się dwóch bydgoszczan: Maciej



Brząkała, reprezentujący Pałac Młodzieży, oraz 9-letni Mikołaj Walerczykowski (dostał nagrodę dla najmłodszego uczestnika konkursu).

- 11 II W Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” odbyła się promocja płyty Barbary Kalinowskiej.
- 22 II Rada Nadzorcza TVP SA mianowała Marka Brodowskiego nowym dyrektorem bydgoskiego oddziału Telewizji Polskiej.
- 7 III W Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” odbył się recital krakowskiej Białej Damy – Anny Szałapak.
- 1 IV „Gazeta Wyborcza” na swoją siedzibę zakupiła trzeci krąg Opery Nova.
- 2 IV W Bydgoszczy oficjalnie otwarto Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego.
- 10 IV W Pałacu Młodzieży odbył się finał XVII Ogólnopolskiego Konkursu Poezji i Prozy Francuskiej.
- 22 IV W hali wystawienniczej Klubu Sportowego „Polonia” nastąpiła uroczysta inauguracja „Bydgoskich Dni Książki”.
- 1 V W „Węgliszku” odbył się wieczór autorski Leszka Engelkinga.
- 7 V Brązową Statuetkę „Feliksa”, nagrodę „Gazety Wyborczej”, odebrał w Bydgoszczy Jerzy Hoffman – reżyser największego przeboju polskiej kinematografii ostatnich lat pt. „Ogniem i mieczem”.
- 8 VI Performance Waclawa Kuczmy pt. „Sąd nad sobą i tyle” zaprezentowano w Stowarzyszeniu Artystycznym „Wieża Ciśnień”.
- 9 IX W Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” odbyło się spotkanie z twórcami albumu „bo to jest Bydgoszcz”.
- 29 IX-3 X W regionie kujawsko-pomorskim trwały Dni Szwecji. Główny akcent położono na sprawy gospodarcze, odbyły się również imprezy kulturalne, sportowe, turystyczne i ekologiczne.
- 5-14 XI W Bydgoszczy odbył się XVIII Tydzień Kultury Chrześcijańskiej.
- 6 XI W Biurze Wystaw Artystycznych odbył się pokaz mody Teresy Wojnickiej.
- 16 XII W Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” miało miejsce spotkanie z Piotrem Bądziągiem, nowym prezesem Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Bydgoskiego.

## A. Teatr

- 9 I W Teatrze Polskim odbyła się premiera spektaklu pt. „Przygody Koziołka Matołka” w reżyserii Violetty Suskiej. W rolę Koziołka Matołka wcielił się Jan Szopa.
- 5 II Zmarł Andrzej Błaszczyk, aktor bydgoskiej sceny. W bydgoskim teatrze pracował od 1990 r. Grał Kubusia w „Kubusiu Fataliście”, Skrzypka w „Rzeźni” i Chełwicka w „Locie nad kukułczym gniazdem”.
- 6 II W Teatrze Polskim w Bydgoszczy odbyła się premiera spektaklu „Sonet” wg „Krainy kłamczuchów” Macieja Wojtyszki, w reżyserii Jacka Andruckiego.
- 6 III W Teatrze Polskim po raz ósmy odbył się coroczny Dram Festiwal, zorganizowany przez Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych w Bydgoszczy. Do miasta

nad Brdą zjechały młodzieżowe grupy teatralne, działające przy kolegiach językowych w całej Polsce. Każdy zespół prezentował krótkie przedstawienie teatralne w języku angielskim.

- 8 III W Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” wystawiono spektakl „On vous adore! George” poświęcony pamięci Andrzeja Błaszczyka. Scenariusz napisała aktorka Teatru Polskiego, prezes Stowarzyszenia Teatr na Barce – Iwona Żelaźnicka-Błaszczyk. Spektakl oparto na niektórych wydarzeniach z życia Fryderyka Chopina.
- 26 IV W Teatrze Polskim odbył się gościnny spektakl teatru „Łolec”, który pokazał sztukę „Dekameron” wg Boccaccia.
- 9 VI „A kaz tys ta Polska, a kaz ta” – w Teatrze Polskim odbył się monodram w wykonaniu Olgierda Łukaszewicza.
- 18 IX Premiera spektaklu „Pokój stołowy”, zaprezentowana na Scenie „O-Bok”.
- 25 IX W Teatrze Polskim odbył się gościnny występ Scarlet Theatre z Londynu – zespół wystawił sztukę „Princess Sharon” na motywach „Iwony, księżniczki Burgunda” Witolda Gombrowicza.
- 27 IX W Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” odbył się premierowy spektakl „Teatru na Barce” pt. „Szeherazada, czyli disco polo live”.
- 1 X W Teatrze Polskim rozpoczęły się VIII OFF Prezentacje Teatralne.
- 12 X Teatr Dramatyczny z Elbląga wystawił w bydgoskim Teatrze Polskim na Scenie „O-Bok” sztukę pt. „Damy i huzary”.
- 17 X „Goła baba”, spektakl odbył się w Teatrze Polskim, monodram wykonała Joanna Szczepkowska.
- 23 X Scena „O-Bok” wystawiła premierę spektaklu „Dwoje”.
- 10 XI W Teatrze Polskim wystąpili gościnnie: Joanna Trzepiecińska, Wojciech Malajkat i Zbigniew Zamachowski w spektaklu pt. „Sie kochamy”.

## B. Plastyka

- 5 I W bydgoskiej galerii „Wenecja” otwarty został Przegląd Twórczości Więziennej – coroczna wystawa prac plastycznych i rękodzielniczych osadzonych przebywających w zakładach penitencjarnych na terenie całego kraju. Na wystawie eksponowano prace nadesłane na Ogólnopolski Konkurs Twórczości Więziennej Bydgoszcz '98 oraz wykonane podczas V Warsztatów Plastycznych Dla Skazanych – Popowo '98.
- 5-17 I W bydgoskim Biurze Wystaw Artystycznych zorganizowano międzynarodową wystawę grafiki pt. „Triennale 1000 miast”, na której znalazło się sto prac wykonanych przez artystów z całego świata. Oglądać można było także dwie inne regionalne ekspozycje. Pierwsza z nich to malarstwo Danuty Ciechanowskiej. Drugą ekspozycję – pt. „Współczesny Komiks Polski 1991-1997” – przygotowało dwóch studentów Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu – Wojciech Łowicki i Marcin Jaworski.
- 6-15 I W gmachu Biblioteki Głównej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy otwarto ekspozycję prac Aleksandra Dętkosia pt.: „Reminiscencje portretu”.

- 23 I W Biurze Wystaw Artystycznych otwarto retrospektywną wystawę malarstwa i rysunku Tadeusza Cichego. W Galerii swoje prace prezentowały również: Małgorzata Chmielnik oraz Aleksandra Simińska (pt. „Obrazy 1993–1999”).
- II W Galerii Teatralnej Teatru Polskiego w Bydgoszczy wystawiono prace malarские Teresy Miszkin.
- 4 III W galerii „Kantorek” otwarto wystawę malarstwa Jarosława Sankowskiego, absolwenta PWSSP w Gdańsku.
- 9 IV W galerii „Wenecja” otwarto wystawę malarstwa Ewy Wanko pt. „Powidoki”.
- 12 IV Wystawę malarstwa Alfonsa Kulakowskiego pt. „Pejzaże stamtąd i stąd...” zaprezentowała Galeria „B”.
- 27 IV W galerii „Non fere” otwarto wystawę tkaniny unikatowej Hanny Dzieciniak z Sopotu.
- 2 VI W Teatrze Polskim otwarto wystawę „Polski papier w polskim plakacie”, wernisaż połączono z prezentacją fragmentów poematu Karola Wojtyły „Pieśń o Bogu ukrytym”.
- 10 IX Galeria „Wenecja” zaprosiła na wystawę pastelii Heleny Gniatkiewicz.
- 17 IX W salonie BWA otwarto Ogólnopolską Wystawę Malarstwa pt. „Aqua Fons Vitae”.
- 22 IX W Galerii Autorskiej otwarto wystawę malarstwa Soni Zengel pt. „Wybór emocjonalny”.
- 5 XI Salon BWA zaprezentował wystawę rzeźb prof. Gustawa Zemły z Warszawy. Stowarzyszenie Artystyczne „Wieża Ciśnień” przedstawiło pokaz twórczości artystów z Niemiec i Polski.
- 12 XI W BWA odbył się III Przegląd Fotografii Bydgoskiej.
- 13 XI W Kawiarni Artystycznej „Węgliszek” miał miejsce benefis Jerzego Puciaty w 40-lecie pracy artystycznej.
- 19 XI W BWA otwarto wystawę pt. „Ludzie dobrej roboty”.
- 20 XII W sali spotkań „Oikos” Nieruchomości i Inwestycje otwarto wystawę malarstwa i grafiki Jacka Solińskiego pt. „Anioły domu”.

## C. Muzyka

- 6 I W bydgoskiej Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert z okazji 50. rocznicy śmierci Ryszarda Straussa. W koncercie wystąpili: Albrecht Mayer, pierwszy oboista Berliner Philharmoniker i Capella Bydgestiensis prowadzona przez Daniela Stabrawę.
- 12 I Najpiękniejsze kolędy w wykonaniu muzykujących rodzin Pospieszalskich i Steczkowskich zabrzmiały w bydgoskiej Filharmonii Pomorskiej. Koncert nosił tytuł „Atlas kolęd polskich”.
- 29 I W Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert 17-letniej skrzypaczki z Korei Sary Chang, której towarzyszyła Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Pomorskiej pod dyrekcją Jerzego Swobody.
- 1 III W Filharmonii Pomorskiej odbyła się inauguracja Międzynarodowego Roku Chopinowskiego. Wystąpił amerykański pianista Kevin Kenner.

- 13 III W Klubie „Mózg” wystąpiła międzynarodowa formacja BALKAN FOLK ACO-VSTIC. Tworzą ją rodowici Bułgarzy, Polacy i Niemcy. Muzycy prezentowali się w autentycznych strojach ludowych.
- 1 V Opera „Carmen” Bizeta zainaugurowała VI Bydgoski Festiwal Operowy. Obok zespołów z kraju zaprezentowały się również zespoły i Łotewska Opera Narodowa z Rygi i Królewski Balet Flandryjski z Antwerpii. Budżet imprezy zamknięto w kwocie 700 tysięcy złotych, z czego 150 tysięcy przekazano z budżetu miasta.
- 25 V W amfiteatrze bydgoskiego „Zawiszy” wystąpił Goran Bregović. Jego koncert był w br. najważniejszym wydarzeniem artystycznym.
- 1-10 VII Ruszyły XXII Bydgoskie Impresje Muzyczne, które zgromadziły ponad 500 uczestników, 22 grupy z 10 krajów, odbyło się 20 koncertów, słuchano 9 rodzajów muzyki 5 kultur: skandynawskiej, madziarskiej, bałkańskiej, orientalnej i słowiańskiej.
- 1 IX W Filharmonii Pomorskiej odbyła się uroczysta inauguracja 37. Bydgoskiego Festiwalu Muzycznego. Żałobny program koncertu – „Requiem” G. Verdiego – związane z 60. rocznicą wybuchu II wojny światowej. Z tej okazji w miejscach, gdzie ginęli ludzie, zapalono znicze.
- 4 IX Opera Nova zainaugurowała sezon operowy 1999/2000 operą „Opowieści Hoffmanna” Jacquesa Offenbacha.
- 7 X W Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert Anny Marii Jopek.
- 9 X W gmachu Opery Nova odbył się jubileuszowy koncert zespołu „Mazowsze”.
- 16 X Na scenie Opery Nova wystąpiła w „Benefisie primadonny Ma” Magdalena Kryńska.
- 25 X W Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert Edyty Geppert.
- 28 XI Opera Nova zaprezentowała koncert charytatywny Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.
- 31 XII Na scenie Opery Nova odbyła się galowa premiera musicalu Burta Bacharacha pt. „Obiecanki Cacanki”.







ISSN 0454-5451